

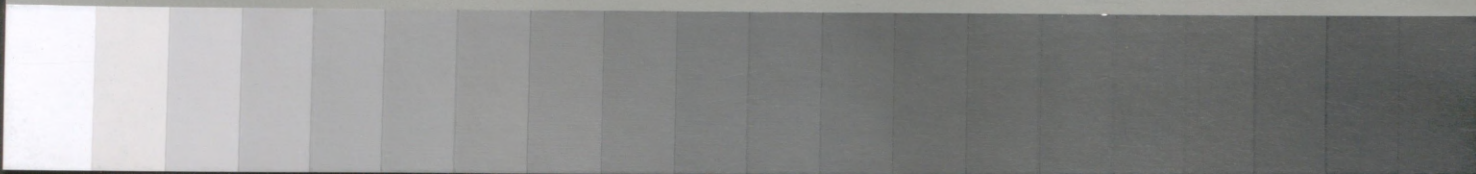
Part Code  
ST1316



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





IX

30

W. K. MATLAKOWSKI

D. R. KOWALEWSKI

كلام شريف

بِسْمِ اللَّهِ الرَّحْمَنِ الرَّحِيمِ

# KORAN

( AL KORAN )

W. K. MATLAKOWSKI

WARSZAWA.

NAKLAD A. NOWOLECKIEGO.

1858.



Władysław Książek Matlakowski

# KORAN

1907 r.

(AL-KORAN)

## Z ARABSKIEGO PRZEKŁAD POLSKI

JANA MURZY TARAK BUCZACKIEGO,

TATARA Z PODLASIA.

WZBOGACONY OBJAŚNIENIAMI WŁADYSŁAWA KOŚCIUSZKI.

POPREDZONY

## ZYCIORYSEM MAHOMETA

Z WASHINGTONA IRVINGA.

POMNOŻONY

POGLĄDEM NA STOSUNKI POLSKI Z TURCJĄ I TATARAMI, NA DZIEJE TATARÓW  
W POLSCE OSIADŁYCH, NA PRZYWILEJE TU IM NADANE, JAKO TEŻ  
WSPOMNIENIAMI O ZNAKOMITYCH TATARACH POLSKICH

JULIANA BARTOSZEWICZA.

Z dodaniem wiadomości: o Arabach przed Mahometem, o ich historii, religii, nauce, zwyczajach, o obrządkach religijnych, o stanie judaizmu za czasów Mahometa, o środkach przezeń użytych dla zaprowadzenia jego religii, o okolicznościach które się do tego przyczyniły, o przepisach Koranu w sprawach cywilnych, o sektarzach między wyznawcami Islamu, podających się za proroków pomiędzy Arabami za Mahometa, lub po nim, wyjętych z dzieła tłumacza Koranu G. Sale, uczonego angielskiego; oraz Kalendarza Arabsko-Tureckiego przez Adryana Krzyżanowskiego i zbioru modlitw codziennych i świątecznych, przełożonych z Arabskiego przez Władysława Kościuszkę.

W. K. MATLAKOWSKI

Tom I.

*z księgi Wincentego Kopernika*

WARSZAWA.

NAKŁADEM ALEKSANDRA NOWOLECKIEGO, KSIĘGARZA

PRZY ROGU ULIC KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE I SENATORSKIEJ

WPROST KOLUMNY ZYGMUNTA N. 457.

1858.

*Wydawnictwo Księgarni W. Jaworskiego*

1907

# KORAN

## ARABSKIEGO PRZEKŁAD POLSKI

PRZEKŁAD I WYDANIE

WARSZAWA

WYDANIE WYKŁADOWE WARSZAWY

WARSZAWA

### WYKŁADY MAHOMETA

WYKŁADY MAHOMETA

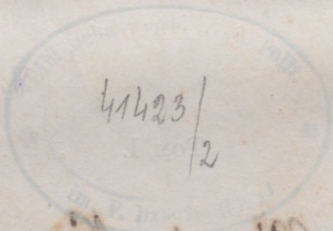
WARSZAWA

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia 9 (21) Września 1857 r.

p. o. Starszego Cenzora, Assessor Kollegialny,  
A. BRONIEWSKI.

K. MATYJASZ



*Wydawnictwo Księgarni W. Jaworskiego*

WARSZAWA

W Drukarni J. Jaworskiego

OD WYDAWCY.

---

Występując przed sąd Publiczności, a tém samém przed kratki światłej krytyki z przedsięwzięciem tak poważném treścią i objętością, jak niniejsze wydanie *Koranu*, czuję się w obowiązku, dla usprawiedliwienia tego śmiałego z wielu względów kroku w zawodzie wydawnictwa, i zjednania sobie pobłażania surowych sędziów, przedstawić pokrótce powody i okoliczności, jakie mi tę myśl podały i środki jakimi starałem się myśl tę, o ile możności użytecznie dla Czytelników polskich poprowadzić.

*Koran*, ta księga, będąca podstawą wiary tylu milionów ludu, obejmująca przepisy religijne, prawa cywilne i reguły moralności i obyczajów tak niezmiernie licznej części ogółu ludzkości, jest nieoddzielną sprężyną całej historii powstania i walk, które się prawie po całym świecie różnottonném echem, to krwawych tryumfów, to barbarzyńskich rzezi odzywały; historii bytu, cywilizacyi, wzrostu i naprzemian chylenia się do upadku nie samego państwa Ottomańskiego, ale tylu innych pokrewnych mu wiarą i obyczajami tronów Azyi i Afryki. Przedstawia on niezaprzeczenie nader ciekawy przedmiot do badań nad wpływem, jaki ten zbiór przepisów, ułożony przez niezaprzeczenie wysoce zdolnego myśliciela i polityka, przez tyle już wieków, wśród ciągle nieprzychylnych a często zacięte nieprzyjacielskich oddziaływań chrześcijaństwa z jednej, a różnorodnego pogaństwa z drugiej strony, wywierał i dotąd wywiera na losy, przez jakie wyznawcy Mahometa z różném powodzeniem, ale z uporczywą wiernością nau-

ce tego, którego swoim prorokiem i prawodawcą uznają, przechodzili i jeszcze przejść mają. Obecnie, kiedy oprócz samego przeciwieństwa religji, różność cywilizacyi wywołuje nowe zapory między chrystyanizmem a błędami Islamu, Koran, ten węgielny kamień, to alfa i omega mahometanizmu, podwójnej nabiera ważności, nie już dla samego polityka, filozofa, historyka, ale dla każdego, komu ogólny rozwój ludzkości, jój postęp, jój dobry byt moralny i materialny nie jest obojętnym.

Ważność tej księgi praw tyłu milionów naszych bliźnich uznana już była jednogłośnie oddawna, jak przekonywają przekłady tej księgi niemal na wszystkie języki. Przed trzema już wiekami, pierwsze, o ile nam wiadomo, przekłady Koranu z arabskiego na łaciński i włoski język drukiem ogłoszone zostały, których tytuły dosłownie niżej wymieniamy <sup>1)</sup>. Wślad za temi znajdujemy kilkanaście innych tłumaczeń i wydań, wzbogaconych licznemi przypisami; uczeni wszystkich krajów nie wahali poświęcać się badaniu i objaśnieniu tego ważnego dzieła; a tyloliczne przekładów niemieckich, francuzkich, angielskich, rossyjskich, łacińskich, włoskich, a nawet hiszpańskie podobno wydania z oryginału lub tłumaczeń dokonywane, nietylko w głównych punktach księgarstwa europejskiego, ale w Ameryce, Indyach i t. d., stanowią dziś długi szereg tomów w bogatych bibliotekach. W ostatnich dwudziestu latach liczba tłumaczeń i wydań francuzkich, niemieckich i angielskich doszła do kilkudziesięciu. <sup>2)</sup>

Brak przekładu i wydania w języku polskim Koranu, nie

<sup>1)</sup> „Machumetis ejusque successorum vita, doctrina, ac ipse Al-coran, quae D. Petrus abbas ilun ex-arabica lingua in latinam trans ferri curavit; adjectae sunt confutationes multor, auctorum. Hoc omnia in unum volum, redacta sunt opera et studio. Theod. Biblian dvi. *Basileae* 1543, fol.“

„Alcorano di Macometto, trad. d'all arabo in lingua italjana, *Venetia*. 1547. 4-to.“

<sup>2)</sup> Do niniejszej odezwy dołączamy krótką wiadomość o rozmaitych przekładach i wydaniach *Koranu*, o ile, bądź to mając przed oczyma wydania tych dzieł, lub też z dawnych katalogów drukowanych zebrać mogliśmy.

można w żaden sposób przypisywać obojętności naszych uczonych, mianowicie orientalistów, ani mniejszemu zajęciu, jakie dla nas mieć może obeznanie się z treścią i szczegółami tego zarazem katechizmu religijnego i kodeksu cywilnego naszych dawnych sąsiadów, sojuszników, a częściej wrogów; przyczyny tego braku szukać należy jedynie w ogromie i trudności pracy, oraz w znacznych ofiarach materialnych, koniecznych w takim przedsięwzięciu.

W nowszych czasach, kilku pracowników na polu literackim, mając ułatwione zapoznanie się z Koranem przez liczne przekłady w językach żyjących, jęło się do pracy, aby dzieło to dla Polaków przyswoić; moglibyśmy nawet wymienić więcej niż jednego z współczesnych przedstawicieli piśmiennictwa polskiego, którzy do tej pracy nie leniwią przyłożyli rękę. Nie można atoli wątpić, że między dość licznymi wyznawcami mahometanizmu w osiadłych oddawna w Polsce i dziś zupełnie z nami zrosłych językiem, uczuciem i obyczajami tatarskich rodzinach, tu i owdzie znalazłby się rękopiśmienny przekład wprost z oryginału. Taki właśnie przekład w pierwszych latach XIX wieku dokonany wspólnie podobno z jednym duchownym tegoż wyznania, przez ojca zgasłego niedawno Jana Murzy Tarak Buczackiego, podał mi pierwszą myśl podjęcia tego dawno oczekiwanego i niewątpliwie pożądanego dla literatury naszej wydania.

Myśl ta powierzona kilku poważnym w naszej literaturze mężom, znalazła z ich strony serdeczną zachętę, a rozwinięta pod wpływem ich szczerych i bezinteresownych rad i uwag, nie bez długiego namysłu i rozwagi, weszła nakoniec w czyn i dziś czeka ostatecznego uświęcenia od wyroku Publiczności.

Jeśli z jednej strony nie ukrywałem przed sobą trudności i poświęceń, jakich takie przedsięwzięcie wymagało, z drugiej, dodawały mi otuchy przychylne zdania wielu światłych mężów, którzy mój zamiar od pierwszego zarodu popierali stano-

wczo, i młodzieńczy zapał, z jakim nieodżałowany a przedwcześnie zgasły J. M. T. Buczacki, oświadczył gotowość poświęcenia pracy swojej w ogładzeniu stylu i dodaniu licznych notat z ustnych rodzinnych podań.

Pragnąc wydaniu temu nadać właściwą barwę miejscowości, starałem się wzbogacić je, mianowicie obszerną rozprawą wypracowaną przez Juliana Bartoszewicza, a obejmującą: Pogląd na stosunki Polski z Turcją i z Tatarami, na dzieje Tatarów w Polsce osiadłych, na przywileje tu im nadane, jako też wspomnienia o znakomitych Tatarach polskich; oraz rozprawą o monetach tatarskich, dowodzących, panowania księcia Witolda w hordzie, przez Konstantego Świdzińskiego, do której to dodano drzeworyty objaśniające.

Daléj dodano Życie Mahometa, przez Washingtona Irving, w przekładzie wprost z angielskiego oryginału. Bijografia ta uznana jednogłośnie przez współczesnych krytyków za najznakomitszy opis życia zakonodawcy Islamizmu, została przez wspomnionego wyżej J. M. T. Buczackiego zmodyfikowaną o tyle, o ile w oryginale zawierała uwłaczające Mahometowi uszczypliwe uwagi autora, piszącego ze stanowiska chrześcijańskiego, co wszakże w samych faktach życia twórcy Islamu żadnej zmiany nie pociągnęło za sobą.

Jako uzupełnienie wiadomości o życiu Mahometa, dodano treściwy przekład obszernéj rozprawy uczonego tłumacza Koranu na język angielski p. Sale, w której czytelnicy znajdą:

1. O Arabach przed Mahometem, albo jak się sami wyrażają, w czasach ciemnoty.
2. O stanie chrześcijaństwa i judaizmu w epoce Mahometa, o środkach początkowych rozszerzania Islamu.
3. O samym Koranie, o szczegółach téj księgi, jéj napisaniu i rozpowszechnieniu, oraz o jéj ogólnym celu.
4. O zasadach i przepisach Koranem objętych, z obowiązaniami religijnymi.
5. O zakazach Koranem objętych.
6. O postanowieniach Koranu w sprawach cywilnych.
7. O miesiącach

uważanych przez Koran za święte i przeznaczeniu piątku na służbę Bożą. 8. O głównych sektach między Mahometanami, o prorokach między Arabami za Mahometa, lub po nim.

Dopełniają szereg dodatków, któremi starałem się wartość swego przedsięwzięcia podwyższyć: Rzecz o kalendarzu arabskim, przez Adryana Krzyżanowskiego; tudzież obrzędy religijne i modlitwy codzienne i świąteczne, przepisane dla wyznawców Islamizmu, przełożone z arabskiego przez Wł. Kościuszkę z dodaniem dwóch hymnów religijnych.

Co do samego Koranu, jak wspomnieliśmy wyżej, ś. pamięci Jan Murza Tarak Buczacki, przekład niniejszy, co do czystości języka polskiego, starannie z oryginałem arabskim i francuzkim Kazimirskiego porównawszy, poprawił i wielu notami do początkowych rozdziałów wzbogacił. Zamiarem jego było zająć się także starannem dopilnowaniem druku, co do poprawności imion własnych, których pisownia dotąd pozostaje w sporze między orientalistami, trzymającymi się rozmaitych dyalektów bądź dawnego arabskiego, bądź dziś żyjących języków, tureckiego, perskiego i t. d., od których niewątpliwie dyalekt zachowujący się między osiadłymi u nas Tatarami znacznie się może różnić. Cechę tego ostatniego miały zachować imiona własne, wspomniane tak w życiu Mahometa, jak w Koranie i wszystkich do niego dodatkach.

Ale niespodziana śmierć J. Buczackiego zniweczyła szczerze jego chęci i przerwała na czas niejaki druk Koranu, a mnie postawiła w potrzebie szukania między nielicznymi u nas orientalistami życzliwej pomocy ku dalszemu wydawnictwu Koranu. Tę niezbędnie potrzebną pomoc ofiarował znakomity młody orientalista pan Władysław Kościuszko, i z całym zamiłowaniem ulubionego przedmiotu zajął się uzupełnieniem przypisów do całego Koranu, wybierając te, które uznał stosownymi z najświeższego wydania przekładu francuzkiego p. Kaźmirskiego, z angielskiego, wspomnionego wyżej p. Sale,

i z licznych komentatorów arabskich, a najwięcej z ustnych podań, które miał sposobność zebrać, będąc przez długi czas w ścisłych stosunkach z wyznawcami Islamizmu. Jemu nakoniec wydanie to zawdzięcza zbiór modlitw dla Mahometan.

W połowie już druku całego dzieła, otrzymałem z Petersburga listowną propozycję jednego z najzaszczytniej znanych uczonych orientalistów, ale pomoc ta, jakkolwiek nieskończenie szacowna, jako spóźniona, nie mogła już być użyteczną.

Jeszcze tylko słów kilka o usterkach, które surowi krytycy i uczeni znawcy znaleźć muszą w tém jakkolwiek starannie i ile możności troskliwie dokonaném wydaniu. Nie jedność ręki, która miała nadzór nad tém wydaniem i rozmaitość źródeł, z których różne jego części były czerpane, niech w oczach światłej krytyki usprawiedliwią choć w części niektóre niezgodności, jakie mianowicie w imionach własnych arabskich, znalazły się przy ostatniém przejrzeniu całego dzieła. Przy pośpiechu, jakiego wymagała potrzeba ukończenia jak najskorzej dzieła, wydawanego drogą przedpłaty, a na które, skutkiem samej jego obszerności Prenumeratorowie i tak dość długo czekać musieli, nie mogło się obejść i bez omyłek druku. Te które mogłyby wpłynąć na wątpliwość w rozumieniu tekstu, starałem się zebrać i pomieścić w dołączonej na końcu dzieła erracie, pomijając te które czytający na pierwszy rzut oka sprostować może.

Przyznając się w ten sposób do usterek, krórych mimo najszczerszych chęci uniknąć nie było można, i odwołując się do trudności, jakie w wydaniu tém napotkałem, i starań jakich dla dodania mu wartości nie szczędziłem, oddaję się pod sąd ogółu Czytelników z tą wewnętrzną otuchą, że dobra chęć moja w przysłużeniu się tém dziełem literaturze polskiej, znajdzie przychylnie uznanie.

Wydawca

VIII

**Krótka wiadomość o rozmaitych przekładach  
i wydaniach Koranu.**

---

MACHUMETIS ejusque successorum vita, doctrina, ac ipse Alcoran, quæ D. Petrus abbas Clun. ex arabica lingua in latinam transferri curavit: adjectæ sunt confutationes multorum authorum. Hæc omnia in unum volum. redacta sunt opera et studio Theod. Bibliandri. Basileæ 1543 fol.

CORANI textus arabicus ad fidem librorum manuscriptorum recensuit indicesque 30 sectionum et suratarum addidit Gust. Flügel Lipsiæ 1841.

— Cap. I et II versus priores arabice et latine, auxit J. F. Froriep. Lip. 1768.

ALCORANUS, sive lex islamica Mahommedis filii Abdalæ pseudo prophetæ (arabice) ad optimos codicum edita ex museo Abrah. Hinckelmani Hamburgi, 4<sup>o</sup> 1694.

ALCORANI textus universus (arab.) ex correctionibus Arabum exemplaribus summa fide descriptus, eademque fide ac pari diligentia ex arabico idiomate in latinum translatus, appositis unicuique capiti notis atque refutatione: promissus est prodromus, aut. Lud. Maraccio-Patavii 1698, 2 Vol.

CORANUS arabice, recensione Flügelianæ textum recognitum iterum exprimi curavit Gustavus Maur. Redslof. Lipsiæ 1837.

ALCORANUS ex idiomate arabico, quo primum a Mohammede conscriptus est, latine versus per Lud. Maraccium, et ex ejusdem animadversionibus aliorumque observationibus illustratus et expositus: promissa brevi introductione et totius religionis mohamme-

dicæ synopsis, ex ipso Alcorano, ubique suris et surarum versiculis adnotatis, congesta, cura et opera Christ. Reineccii. Lipsiæ 1721. 8°

CONCORDANTIO CORANI arabica; ad literarum ordinem et verborum radices diligenter disposuit Gust. Flügel. Lipsiæ 1842. 4°

ANIMADVERSIONES philologicae in nonnulla Corani loca, cum illustrationibus in V. T. ex arabismo ac persismo depromptis; quibus recognitis atque auctis in hac nova editione accedunt specimina quinque, ostendentia linguarum lat. hisp. gallie. lusitan. ac angl. cum arabica aut persica affinitatem, in usum tironum composuit Ant. Vieyra. Dublini 1785. 4°

ALCORANO di Macometto, trad. d'all arabo in lingua italiana, Venetia 1547. 4°

KORAN po arabsku drukowany w Petersburgu 1787 roku staraniem Mułły Usman Izmael, który dołączył uwagi krytyczne i filozoficzne. To wydanie zostało powtórzone w Petersburgu 1790 i 1793 r. bez żadnej zmiany.

KORAN był także drukowany dwa razy po arabsku bez przypisów w Kazaniu, 1803 r. in 4° 8ka 5 tomów.

KORAN po arabsku w Kazaniu 1809 r. in fol.

KORAN z komentarzami arabskimi na marginesach w Kazaniu 1819 r. fol.

Jest także wydanie Koranu po arabsku z tłumaczeniem między hinjami i przypisami na boku po indyjsku, przez Maulana Schaab, Abd ul Kadir drukowany w Hougly (Kalkuta) 1829 r. Tom 1 przedrukowany tamże w 1832 roku.

Przytaczają wydanie téj księgi z tłumaczeniem angielskiem w Serampore 1833 roku litografowane, inne wydanie arabskie z komentarzami perskimi Tafsir Hosuini, przez Mułłę Husseina Vaez Kasufi i Tafsir Abbasi, na marginesie, z tłumaczeniem indyjskiem między wierszami, Kalkuta 1837 r. tomów 3. Inne jeszcze arabskie z tłumaczeniem perskiem między wierszami, Kalkuta 1811 roku, 2 tomy in 4°.

Wielu bibjlografów pisało o pierwszym wydaniu Koranu po arabsku dokonanem w Wenecji przez Alex. Paganini około 1530 r. Wiadomość o tém znajdzie się w rozprawie pod tytułem: De Corano arabico Venetis Paganini typis impresso Parmae 1805 r. 8°.

W Kalkucie wyszedł w roku 1811 Noojoom ool Foorkun an arabic ind nex to the Corain 4°.

AL'KORAN DE MAHOMET, traduité de l'arabe en français par le sieur du Ryer, sieur de la Garde Malezieur, według kopji drukowane w Paryżu 1649 r. in 12 Piękne wydanie z tytułem czerywonym i czarnym.

Jest jeszcze inne wydanie z téj saméj daty, ale drobnymi czcionkami odbite.

Cenione są bardzo wydania 1672 r. według kopji paryżkiéj i dwa wydania w Hadze Moetjensa 1683 i 1685 r. in 12.

W wydaniach amsterdamskich 1770 i 1775 r. tom 1 in 12 dodane jest tłumaczenie wstępnej przedmowy, którą p. G. Sale umieścił na czele swego przekładu angielskiego Koranu. Ta przedmowa jest także drukowaną osobno pod tytułem: Uwagi historyczne i krytyczne nad mahometanizmem. Genewa 1751 r.

LE CORAN, trad. de l'arabe, précédé d'un abrégé de la vie de Mahomet, par Savary, nouv. édition, augmentée de la doctrine et des devoirs de la religion musulmane, ainsi que de l'Eucologe musulman: par M. Garcin de Tassy. Paris 1829. 3 vol.

Przekład dokładniejszy i lepiej napisany niż tłumaczenie du Ryer. Pierwsze wydanie paryżkie 1783 t. 1 in 8. przedruk w Amsterdanie 1784 2 t. in 12, następnie w Paryżu r. 1798 i w 1821 2 tomy in 8.

Аль-Коранъ Махометовъ, переведенный съ Арабскаго языка на Английскій съ приобщениемъ къ каждой главѣ на всѣ темныя мѣста изъяснительныхъ и историческихъ примѣчаній, выбранныхъ изъ самыхъ достовѣрнѣйшихъ историковъ и Арабскихъ толкователей Аль-Корана, *Георгіемъ Сейлемъ*, и съ присовокуплениемъ обстоятельнаго и подробнаго описанія жизни лже-пророка Магомета; соч. Доктора Придо; пер. съ Анг. Алексѣй Колмаковъ 2 части, Спб. въ т. Академіи Наукъ 1792.

Книга Аль-Коранъ Аравлянина Магомета, который въ VI-мъ столѣтїи выдалъ оную за низпосланную съ небесъ, себя же послѣднимъ и величайшимъ изъ пророковъ Божїихъ: пер. съ Франц. (Михаила Веревкинъ) 2 части Спб. въ т. Горнаго Училища 1790 г.

Магометъ съ Алкораномъ; изд. Петръ Богдановичъ; изданіе 2-е Спб. въ т. Вильковского и Галченкова 1776 г.

Коранъ, или жизнь, характеръ и чувства *Лавренція Стерна*, служація пояснениемъ на всѣ его сочиненія, съ приложениемъ описанія его жизни и дополненія къ тристрому шанди 3 части Спб. 1809 г.

LE CORAN, traduction nouvelle, faite sur le texte arab, par M. Kasimirski, revue et précédée d'une introduction par M. G. Pauthier. Paris 1840—1846—1852—1856

THE CORAN, commonly called the Alcoran transl. into english, with notes by George Sale London 1734. 4°

Mahumetisch fully coplained containing: I. The previous dispositions to and the method of the creation, the fall of Adam, their posterity down to Noah. II. The life of Abraham. III. A dissertation concerning the prophetick light which shone on the forehead of Mahomet. IV. The lives of Hashem Abdolmutalik and Abdallah. .. with a description of the day of judgment; written in spanish and arabick 1603 by Mahomet Rabadan, an arragonian Moor translated from the originalms and illustrated with explanatory notes, by Jos. Morgan. London 1723—25. 2 vol. 8°

KORAN, aus dem Arabischen wortgetreu neu übersetzt und mit erläuternden Anmerkungen versehen L. Ullmann 1840.

ALCORAN aus dem Arabischen ins Englische und aus diesem ins Deutsche übersetzt von Th. Arnold 1746.

KORAN, übersetzt von Megerlin. Frankfurt.

„ eine Uebersetzung von J. C. W. Augusti Weissen. 8° 1798.

„ von Lopsen: Halle 1773, 2<sup>te</sup> auf. 1775.

„ von S. Fr. G. Wahl Halle 1828.

„ mit neuen arabischen Typpen und mit Randglossen versehen v. Chr. M. Frayn-Kasan.—1817.

## UWAGI PRZEDWSTĘPNE NAD ARABJĄ I JEJ MIESZKAŃCAMI.

Przez długi szereg wieków, począwszy od pierwszych podań historycznych aż do 7go stulecia ery Chrześcijańskiej, wielki półwysp utworzony przez Czerwone morze, Eufrat, zatokę Perską i Ocean Indyjski, znany pod imieniem Arabji, używał spokoju w czasie wypadków konwulsyjnie wstrząsających resztę Azji, Europy i Afryki. Królestwa, mocarstwa wznosiły się, upadały; gasły starożytne dynastje; granice lub nazwy krajów ulegały zmianom, a Arabja, choć jęj pograniczne prowincje uczuwały te wstrząśnienia, przechowała jednak w głębiach swęj pustyni pierwotny charakter, niepodległość; koczujące jęj plemiona dawnym żyły trybem. — Podania Arabów sięgają najdawniejszych czasów. Kraina ich zaraz po potopie zaludniła się potomkami Sema, syna Noego; ci podzielili się na kilka plemion, z których najgłówniejsze były Adejczyków i Temudejczyków. Plemiona te, jak głosi podanie, czy to wytępieniu uległy dla swych zbrodni, czy też przy zlewaniu się ras, zatarły się później, dość, że o nich pozostały ciemne tylko wspomnienia i kilka ustępów w Koranie.

Następni mieszkańcy półwyspu, jak głosi ta sama tradycja, wywodzą ród swój od Kahtana lub Joktana, potomka w czwartém pokoleniu Sema. Potomkowie jego zaludnili południową część półwyspu i побереża Czerwonego morza.

Yarab jeden z synów jego założył królestwo *Yemen*, które od jego imienia Arabją przezwane zostało; ztąd pochodzi nazwa krainy Życie Mahometa.

i jej mieszkańców. Yurham, drugi syn, założycielem był królestwa Hedżaz, w którym następcy jego przez długi szereg lat piastowali naczelną władzę. Oni to przyjęli gościnnie Agarę i Izmaela, wygnanych z kraju swego przez patriarchę Abrahama. Wkrótce potem Izmael pojął za żonę córkę Modada, księcia panującego z linii Surhama; i tak oby przychodzień Hebrajczyk wcielił się w arabskie plemię. Miał on 12stu synów, ci rozszerzyli stopniowo władzę nad krajem, i dali początek 12stu pokoleniom, które pochłonęły w sobie pierwotny ród Joktana.

Oto są podania Arabów co do ich pierwotnego pochodzenia tradycje te zgadzają się z Chrześcijańskimi pisarzami, upatrującymi w nich spełnienia obietnicy uczynionej Abrahamowi przez Boga Abraham rzekł: „Panie pobłogosław Izmaelowi.” A Bóg odpowiedział mu: „Co do Izmaela wysłuchałem cię. Patrz, pobłogosławiłem mu, i ród jego rozmnożę niezmiernie; będzie on ojcem 12stu książąt, i t. d. (Genesis XVII, 18, 20).

O 12stu książętach, ich plemionach, wspomina Pismo Święte, (Genesis XXV, 18) jako zamieszkujących krainę między Hawilah i Szur; przed Egiptem na drodze do Assyrii, którą święci geografowie umieszczają w Arabji. Opis ich zgadza się z opisem Arabów dzisiejszych. Jedni żyli w miastach i zamkach, drudzy w namiotach lub wioskach wśród pustyni zbudowanych. Między 12stu mocarzami celowali bogactwem w trzodach bydła i owiec, jako też i cienkością ich wełny, Nebajot i Kedar, najstarsi z synów Izmaela.

Od Nebajota pochodzą Nebajotowie zamieszkujący Arabją skalistą; imię Kedara wspomiane jest często w piśmie świętym jako nazwa całego arabskiego ludu. „Biada mi,” woła Psalmista, „że przebywam w Mesech, w namiotach Kedara.” Obadwaj zdają się być potomkami koczujących Arabów, Arabów pasterzy, błakających się w pustyni. „Lud zamożny,” wspomina prorok Jeremjasz, „żyjący bez trosk, niemający bram i zapór.”

Silny odcień odróżniał od najwcześniejszych czasów Arabów żyjących w zamkach i miastach „od tych co żyli w namiotach.” Niektórzy z nich mieszkali w żyznych dolinach, gdzie miasta i zamki ich otoczone były winnicami, sadami, gaikami palmowymi, łanami zboża i żyznemi pastwiskami.

Poświęcali się głównie rolnictwu i hodowli bydła.

Inni z tej samej klasy trudnili się handlem, mieli porty i mia-

sta na pobrażach Czerwonego morza i zatoki Perskiej, handel prowadzono za pomocą karawan i okrętów. Takim był lud zamieszkujący Yemen albo Arabją, szczęśliwą krainę korzeni, wonności, zwaną Saba u poetów, Szebe w Pismie Świętém. Liczył on się do najczynniejszych, najwięcej przedsiębiorczych żeglarzy mórz południowych. Statki jego przywoziły z sąsiedniego wybrzeża Berbera, myrrę i balsam, złoto i korzenie Indji i podzwrotnikowej Afryki. Towary te wraz z płodami swego kraju, przewozili Arabowie karawanami przez pustynie do państw pobratymczych, Ammon, Moab, Edom lub Idumen, oraz do miast nadmorskich Fenickich, zkad rozchodziły się po zachodnim świecie.

Wielbłąd przewany jest okrętem pustyni, nazwijmy więc karawanę jej flotą. Karawany Yemen urządzali, uzbrajali, strzegli koczujący Arabowie, mieszkańcy namiotów, których ztąd nazwać można żeglarzami pustyni. Oni dostarczali wielbłądów, oraz uzupełniali ładunek runami cienkiej wełny. Pisma proroków wykazują ważność tej gałęzi wewnętrznej handlu, przez którą bogate krainy południa, Indje, Etjopja i Arabja szczęśliwa, łączyły się z starożytną Syryją. Ezechiel w swoich żalach nad upadkiem Tyru woła, „Arabja i książęta Kedaru handlowali z tobą baranami, kozłami i kozami. Kupcy Szeby i Raamah sprzedawali na twych targach korzenie, drogie kamienie i złoto: Haran, Kaneh i Eden, <sup>1)</sup> kupcy Szeby, Assura i Chelmad handlowali z tobą.”

A Izajasz zwracając się do Jeruzolimy, mówi: „Pokryje cię mnóstwo wielbłądów, równie jak dromaderów Midianu i Efab; wszystkie przybędą z Szeby; przywiozą złoto i kadzidło; wszystkie trzody Kedaru zjawią się w tobie.” (Izajasz IX, 6, 7).

Arabowie rolnicy oraz mieszkańcy miast, nigdy nie byli uważani za wierne typy swój rasy. Obyczaje ich złągodziły się zajęciem stałym i spokojnym, straciły na pierwotnej barwie obcowaniem z cudzoziemcami. Yemen więcej przystępny jak inne części Arabji, więcej nęcący chciwość łupieżców, często był napadany i podbijany. Prawdziwy charakter ludu przechował się między Arabami w pustyni, zamieszkującymi namioty, a o wiele liczniejszymi od współbraci mieszczań; koczującego życia, pasterskich obyczajów i zajęć, dokładnie obeznani doświadczeniem i tradycją, z ukrytymi bogac-

<sup>1)</sup> Haran, Kanna i Eden porty Oceanu Indyjskiego.

twami pustyni, wiedli tułaczy żywot, błakając się z miejsca na miejsce, szukając źródeł, studni, z których czerpali wodę praojcowie ich; rozbijali namioty, skoro znaleźli drzewa daktylowe, żywność, pastwisko dla trzód i wielbłądów, skoro ogłodzili okolicę, opuszczali ją. Koczujący Arabowie dzielili się na wiele plemion i rodzin, każda miała Szeika czy Emira, który na znak dostojęstwa i władzy, zatykał spisę przy swym namiocie. Dostojęstwo to, choć przelewające się przez wiele generacji na członków jednej rodziny, nie było czysto-spadkowe; zależało od dobrej woli i wyboru plemienia.

Szeik mógł być złożony, inny z drugiej rodziny w jego miejscu obrany. Władza jego była ograniczona i zależała od przymiotów osobistych i zaufania, jakie w nim pokładano. Służyły mu przywileje prowadzenia negocjacji, zawierania pokoju, lub wypowiedziania wojny; on przewodniczył ludowi do boju, wybierał miejsca na obóz, podejmował znaczniejszych gości.

Wodzowie ci uznawali władzę jednego naczelnika, zwanego Szeikiem Szeików, (dzisiejszy Szeik-ul-Islam:) który czy to żyjąc w murach zamku, czy też z trzodami koczując w pustyni, mógł zebrać pod swój sztandar rozpiezchłe ludy w razie wspólnego niebezpieczeństwa. Ta różność pierwiastków, to mnóstwo rozdrobnionych plemion, książąt i krain, była powodem częstych starć. Zemsta u Arabów była religijnym obowiązkiem. Pomścić się śmierci krewnego, było obowiązkiem rodziny, i często związane było z honorem całego plemienia; ztąd powstawały krwawe nienawisci ciągnące się przez długi szereg lat. Konieczność pilnego czuwania nad całością trzód, oswoiła oddziecka Araba pustyni z robieniem bronią.

Nikt mu nie zrównał w sztuce strzelania z łuku, robienia spisą lub bułatem, nikt dzielniej nie toczył rumakiem. Rycerz był razem rozbójnikiem, łupieżcą, on dostarczał kupcom wielbłądów i przewodników, wolał jednak czyhać w zasadzce na karawanę i zrabować ją w czasie mozolnej w pustyni wędrówki. Wszystko to uważał za czyny wojenne, spoglądając na kupców i przemysłowców, jako na klasę ludzi spodloną haniebnym i cheiwém zajęciem.

Takim był Arab pustyni, mieszkawiec namiotów. Natura stworzyła go do tych ciągłych zapasów. Lekkiej i szczupłej budowy ciała, był muszkułarny i czynny, zdolny wytrzymać wszel-

kie trudy i znoje. Wstrzemięźliwy, mało potrzebował pokarmów, a to choćby najprostszych. Umysł jego równie jak ciało, był lekki i zwinny. Celował on przymiotami zdobiącemi potomków Sema, przebiegłością, dowcipem, bystrością i żywą wyobraźnią. Namiętny ale chwilowo; odwaga i duma przebijała się w jego rysach, błyszczała w czarném oku. Porywały go słowa ogniste, wdzięki poezji. Mowa jego była kwiecista, strojna w krasomówcze błyskotki, ale rozkoszował się w przysłowiaach, porównaniach i przenośniach.

Obok tego popędu do rozbojów i łupieży, był on szlachetny i gościnnie. Chętnie dawał podarki, drzwi jego domu roztworem stały dla przechodnia, z którym choćby ostatnim kęsem się dzielił; skoro raz tylko rozłamał się chlebem, choćby z śmiertelnym wrogiem, już ten mógł bezpiecznie spocząć w nietykalnym cieniu jego namiotu. —

Co do religji, w czasach, jak je zwa, ciemnoty, dzielili się Arabowie na Sabejczyków i Madianitów. Liczniejszymi byli Sabejczykowie wywodzili nazwę swą od Sab'by, syna Seta, który wraz z ojcem i bratem Enochem miał być pogrzebany w Piramidach. Inni wywodzą ją od wyrazu hebrajskiego Saba, gwiazdy, odnosząc się do wiary Assyryjan pasterzy, którzy czuwając nad trzodami podgwieżdżystem niebem, zastanawiali się nad biegiem ciał niebieskich, z którego tworzyli teorie o ich złych i dobrych wpływach na losy ludzkie, pomysły te i domniemywania zebrali Chaldejscy myśliciele w systemat dawniejszych lat sięgający, niż systemat Egipcjan. Inni zwa Sabeizm religją przedpotopowych ludów. Ocalała ona w czasie potopu, przechowana przez patryarchów. Pierwszy jej nauczał Abraham, wyznawali ją jego potomkowie, dzieci Izraela, uświęconą i przyznaną została w 12stym tablicach danych Mojżeszowi.

Pierwiastki wiary Sabejczyków były czyste i duchowe; wpajała ona wiarę w jedność Bóstwa, wiarę w nagrodę lub karę przyszlą, konieczność cnotliwego żywota, pozyskującą szczęśliwą nieśmiertelność. Sabejczykowie wyznawali taką głęboką czesć dla Boga, że nigdy nie wspominali jego imienia, nie śmieli zbliżyć się do niego, obcować z nim, jak za pośrednictwem aniołów. Oni to zaludniali, ożywiali gwiazdy firmamentu, równie jak ciało człowiecze ożywia dusza, Umieścił ich tam Bóg sam. Czcząc więc gwiazdy, i odwołując się

do nich, nie uznawali je Sabejczykowie za Bóstwa, ale za pośredników z najwyższą Istotą. Stopniowo religja ta czysta jak łaza, traciła na swój pierwotnej prostocie, zaciemniona została tajemnicami, skalana bałwochwalstwem. Sabejczykowie nie uważali już dłużej ciała niebieskie za siedziby duchów pośredniczących im u Boga, ale brali je za same bóstwa; wznosili na ich cześć bałwany w poświęconych gajach, w mroku puszczy, wreszcie postawili je w świątyniach i kłaniali się im. Wiara Sabejczyków przyjęła różne odcienia, stósownie do kraju, w których mieszkali jej wyznawcy. W Egipcie doszła do najniższego stopnia poniżenia. Między Arabami każde plemię czciło osobną gwiazdę lub planetę, osobne miało bożyszcze. Dzieciobójstwo połączone było z ich religijnymi obrządkami. U koczujących ludów narodzenie się córki uważano za nieszczęście; płęć jej, nie stawiała ją w możności stania się pożyteczną swemu plemieniu, złém zaś prowadzeniem lub jako branka mogła nań hańbę ściągnąć. Córki składano w ofierze bożyszczom lub żywo zakopywano.

Druga sekta Madianitów czyli Gwebrów (czcicieli ognia), wzięła swój początek w Persji, gdzie po niejakim czasie podania jej ustnie zebrane zostały przez wielkiego proroka i mędrca Zoroastra w księgę, zwaną Zend-Awestą. Wiara ta równie jak Sabejczyków, w źródle swém tchnęła prostotą, wpajała wiarę w jednoś Bóstwa, które przedstawiała jako wieczne, najwyższe, w którym i przez które świat istnieje; z niego wzięły początek dwa pierwiastki, Ormusd, anioł, duch światła i dobra, i Ariman, anioł piekielny i ciemności, ze zlewu tych dwóch przeciwieństw składał się świat, Ormusd i Ariman wieczną toczyli z sobą walkę.

Ztąd zmiany ciągle stósownie do tego, jak anioł dobra czy ciemności bierze przewagę, walka toczyć się będzie do skończenia świata, aż jej położy koniec Zmartwychwstanie i Sąd ostateczny; anioł piekielny wraz z całym orszakiem swoim wygnany zostanie do krainy smutku i cieni, przeciwnicy jego wstąpią w dziedzinę światła. Pierwsze obrządki tej wiary były nader proste. Madianicy nie mieli świątyń, ołtarzy, religijnych symboli; po prostu zasykali modlitwy do Bóstwa, zamieszkującego słońce. Przed słońcem bili czołem, jako przed źródłem światła i ciepła, z którego składały się inne ciała niebieskie, na szczytach skał zapalali ogień, by w czasie nocy zastąpić światło jego promieni. Zoroaster pierwszy wprowadził uży-

tek świątyni, w których ogień mające pochodzić z nieba wiecznie utrzymywane były pod pieczą kapłanów.

Z czasem równie jak u Sabejczyków zapomniano o czystej zasadzie przedstawionej w symbolu, czczono ogień i światło jako bóstwo same, brzydono się ciemnością jak szatanem.

W fanatycznym zapale Madianici ciskali innowierców w płomienie stosu na ofiarę Bóstwu.

O zasadach tych dwóch sekt, jest wzmianka w texcie Mądrości Salomona. „Zaprawdę pysznej muszą być ludzie natury, którzy nie wiedzą o Bogu, nie mogli, zapatrując się na dzieła, poznać Mistra Twórcę; biorą oni ogień, wiatr, konstellacje gwiazd za Bóstwa rządzące światem.” Większość Arabów była Sabejczyków wyznania; Madianitów wyznania były ludy zamieszkujące prowincje pograniczne, częste stosunki mające z Persami.

Judaizm przedarł się do Arabji, ale w słabych, niepewnych odzieniach. Mimo to wiele z jego obrządków, ceremonji i tradycji przyjętemi zostało. W późniejszych czasach, kiedy Rzymianie spustoszyli Palestynę, wielu żydów schroniło się do Arabji, wcielili się oni w plemiona krajowców; uorganizowali związki, uzyskali rodzajne grunta, zbudowali zamki i warownie, i przyszli do władzy i wpływu.

Religja Chrystusa miała także swych wyznawców między Arabami. Śty Piotr pisze w liście do Galatian, że wkrótce po powołaniu swoim do nawracania pogan, udał się do Arabji. Zaburzenia i rozdwojenia Wschodniego kościoła w początkach 3go stolecia, nienawiść, z jaką nieprzyjazne sekty ścierały się, zagnała wielu wychodźców na wschód w pustynie Arabji.

Te to okoliczności moralne i fizyczne mogą dać wyobrażenie powodów, dla jakich Arabja przez wiele wieków nie ulegała zmianom. Kiedy samotne głębie jęj pustyni chroniły ją od zaborów, wewnętrzne niesnaski, oraz brak węzła politycznego i religijnego, nie dozwalały Arabom być groźnymi zdobywcami.

Był to zlew różnorodnych części, pełen osobistej mocy, słabiej dla braku jedności; a choć większość ich wojownikami od dzieciństwa była, oni jednak walczyli tylko między sobą, z wyjątkiem kilku pogranicznych plemion, najemniczo służących w zewnętrznych wojnach. Podczas tedy, kiedy inne ludy koczujące środkowej Azji, choć nie pałające wojowniczym duchem, ujarzmiwały świat ucywilizowany, oni nie wiedząc o swęj potędze, drzemali w głębiach pustyni.

Ale nadszedł czas, w którym różne plemiona Arabji złączone jedno-  
 ścią wiary, zlały się z sobą; w którym zjawił się genjusz potężny,  
 mający zespolić rozrzucone członki, spojć je swoim bohaterskim du-  
 chem i poprowadzić je jak olbrzyma puszczy na zgruchotanie mo-  
 carstw świata.

W analizywnym rozdziale Medalski ciekawie innowierców w pio-

miennie szczerze na okazy Bostyn...

O zasadach tych dwóch sekt, jest wzmianka w rozdziale Medalski  
 Golomom. „Naprawdę przetrwać może tylko jedna sekta; która nie

nie widząc o Boga, nie mogła, zapominając się na dzieła, poznać Mi-

strze Twórcę; bóg oni ogień, wiatr, konstelacje gwiazd za Bóstwo

rodzące światem”. Wskazano Arabów była Sabaizyżków wyzna-

nia; Madaniów wzmianka była kamieniczników prowadzących po-

graniczne części słowami wiary z Persami...

Julianizm przedzielił się do Arabji, ale w słabych, niepowyższych ob-

cieniach. Mimo to wiele z jego obrządków, ceremonij i tradycji

przystąpił zostało. W pomniejszych czasach, kiedy Rzymianie spoj-

stosowali Palestynę, wielu żydów schroniło się do Arabji, wcielili się

oni w plemiona królowców; zorganizowali zwyczaje, rzekłoby, rodzime

grunty; sprowadzili z nimi i warunki i przyzwyczajenia do wady i wpływu

Kościół Chrystus miał także swych wyznawców między Ara-

biem. Był Piotr przebiegł w ślady do Galacji, że wkrótce po powołaniu

zwój do nawracania pogani, udał się do Arabji. Zakazał i roz-

dzielił Wschodniego Kościoła w początkach jego istnienia, niema-

niając, że jego nieprzyjaciele sekty sektery się, sągnęła widać wycho-

rować na wschód w starożytną Arabji.

To to okoliczności naturalne i faktyczne mogą być wyodręb-

powodem, dla jakich Arabja przez wiele wieków nie miała znie-

nom. Kiedy samotne ślady jej państwa chłonny jest od zabioru, we-

wnętrze niezasiedzi, oraz brak węgla politycznego i religijnego, nie

dozwalał Arabom być granicami zdobywania...

Był to słaby i niezdolny czas, i jeden osobliwy mory, słaby

dla przetrwania; a obydwoje ich wojowników od dzikim

stwa była; oni jednak walczyli tylko między sobą z wyjątkiem kilku

potężniejszych plemion, z których słusznych w zwyczajach woj-

nych. Podczas woj, kiedy tłumy koczowniczych Arabów, z

choć nie posiadał wojowniczych dusz, gwałtownie się rozprze-

wy, oni nie widząc o swej potęgze, drzewali w śliskich puławy

# ZYCIE MAHOMETA.

## ROZDZIAŁ I.

### *Urodzenie się Mahometa, jego dzieciństwo.*

Mahomet, twórca Islamizmu, urodził się w Mekce, w Kwietniu 569 roku ery Chrześcijańskiej. Pochodził on z męznego i szlacheckiego plemienia Korejszytów, które dzieliło się na dwa szczepy od dwóch braci Hassema i Abd-Szamsa. Hassem, praojciec Mahometa był dobroczyńcą Mekki. Miasto leżące w okolicy pustej i kamienistej, w dawnych czasach często cierpiało brak żywności. W 6tém stuleciu Hassem ustanowił dwie coroczne karawany, jedną na zimę do południowej Arabji, czyli kraju Yemen; drugą na wiosnę do Syriji. Te zaopatrywały Mekkę w żywność i w towary. Handel zakwitł miście, a plemie Korejszytów stało się bogatym i potężnym. Hassem był zarazem stróżem Kaaby, (po arabsku Kiabb'a) wielkiej świątyni Arabów, do której dążyli pielgrzymi z całego kraju. Dostojeństwo to powierzane było tylko najpierwszym rodzinom i nadawało ważne przywileje.

Ze śmiercią Hassema odziedziczył je syn jego, Abdel Motallib. On zwycięzko odparł wojska i słonie książąt Chrześcijańskich Abisynii, pod których jarzmem jęczał Yemen. Zasługi wyświadczone krajowi przez ojca i syna, potwierdziły w ich rodzinie strażnictwo

Kaaby; nienawistném na to okiem patrzyła rodzina Abd - Szamsa. Abdel-Motallib miał kilka córek i synów. Z synów jego zasłynęli w dziejach Ab-Taleb, Abu-Lahab, Abbas, Hamza i Abdalla. Ten ostatni był najmłodszym i ulubieńcem ojca. Pojął on za żonę Aminę, powinowatą znakomitego Korejszytów rodu. Abdalla słyszał tylu wdziękami ciała i duszy, taką potęgą podbijania serc niewieścich, że w dzień jego ślubu 200 dziewic z plemienia Korejszytów, jak głosi podanie, z żalu i zazdrości umarło.

Mahomet był pierwszym i jedynym owocem tego związku. Jego urodzeniu miały towarzyszyć według podań arabskich dziwne nadprzyrodzone zjawiska.

Matka jego nie czuła bólów rodzenia. W chwili jego przyjścia na świat, cudowne światło rozjaśniło okolice, samo zaś dziecko, wzniosłszy rączkę, zawołać miało: „Bóg jest wielki! Nie ma nic nad Boga, a ja jestem Jego prorokiem.”

Towarzyszyło temu trzęsienie ziemi i nieba.

Jezioro Sawa cofnęło się w swe tajemne źródła, zostawiając suche łożysko; Tyger zaś rwąc krępujące więzy, rozlał się szeroko.

Pałac Kozroesa króla Persji zadrzał w swojej podstawie, runęły jego wieżycy. Tęże nocy śniło się Kademu czyli Sędziemu Persji, że widział srogiego wielbłąda pokonanego przez arabskiego rumaka. Sen opowiedział monarsze, przepowiadając burzę od strony Arabji. Tęże samęj nocy święty Zoroastra ogień strzeżony przez Madianitów, a który palił się przez 1000 lat nieprzerwanie, wygasł, bożyszcza postracane z podstaw zostały; szatani zaś i złe genjusze, czychający na gwiazdach Zodzjaku, na zgubę ludzi, zgnębieni zostali przez aniołów, i pogrążeni wraz z wodzem swym Eblesem (po arabsku Ibles) w otchłanie morza.

Krewni nowonarodzonego dziecięcia, głosi ta sama tradycja, przeleżeli się i zdziwili.

Wuj Mahometa, uczony astrolog, badając jego horoskop, przepowiedział mu świetną przyszłość, ugruntowanie nowego mocarstwa i nowęj wiary. Dziad zaś Abdel Motallib, wyprawił siódmego dnia po narodzeniu wnuka wspaniałą ucztę, na którą sprosił przedniejszych z Korejszytów; w czasie festynu pokazał zgromadzeniu dziecię jako przysły zaszczyt ich rodu, i nadał mu imię Mahomet (czyli Muhamed) oznaczając jego świetną przyszłość.

Takie są wzmianki pisarzy muzułmańskich o jego urodzeniu,

o dzieciństwie prawie takież podania do nas przeszły. Miał on za ledwie dwa miesiące, kiedy odumarł go ojciec, zostawiając mu w całej spuściznie 5 wielbłądów, kilka owiec i Etyjopską niewolnicę, imieniem Barakat. Dotąd karmiła go matka jego Amina, ale gdy zgryzoty i lży wysuszyły jój źródło pokarmu, znalazła dla dziecka, chcąc go ochronić od niezdrowego powietrza Mekki, mamkę u Beduinów. Kobiety ich przychodziły zwykle dwa razy do roku do Mekki, karmić dzieci; ale garnęły się one do rodzin bogatych, gardząc ubogimi. Wreszcie Halema żona Saditskiego pasterza ulitowała się nad niemowlęciem i wzięła je z sobą do domu. Mieszkała ona w pasterskiej dolinie między górami. (1)

Halema cuda opowiada o tém dziecięciu; —Muł na którym jechała z powrotem, w drodze począł ludzkim wołać głosem, że na grzbiecie niesie największego z proroków, posłanników, ulubieńca Wszehmocnego. Klaniały mu się owce, które spotykali; kiedy leżał w kolebce i patrzył się na księżyc, księżyc wstrzymał się.

Błogosławieństwo niebios, sownie wynagrodziło Halemie jój czyn litościwy.

Dopóki dziecko bawiło pod jój dachem, wszystko jój się wiodło, trzody rozmnażały się w dziesięcioro, obfitość była w polu, spokój w chacie.

Arabskie legendy, pod niebiosa wynoszą przymioty ciała i duszy chłopcica. Mógł już sam stać mając trzy miesiące, a biegał, doszedłszy za ledwie do siedmiu, w dziesiątym miesiącu bawił się z innemi dziećmi łukiem i strzałami. W ósmym mówił zrozumiale; a w dziewiątym płynnie.

Kiedy miał lat trzy i bawił się na łące z mlecznym swym bratem Masrudem, pojawiło mu się dwóch aniołów strojnych w błyszczące szaty. Zwolna położyli go na ziemi i jeden z nich Gabrjel, otworzył mu piersi bez bólu i rany, wyjął duszę ostrożnie, oczyścił trokliwie, starł z niej plamy czarne pierworodnego grzechu odziedziczonego od Adama. Oczyściwszy, wlał w nią wiarę, duch prorocki, i włożył w dawne miejsce. Od téj chwili mówi nam ta sama tradycja, przebijać się poczęło w jego rysach, to cudowne światło, które od Adama przechodząc z proroka na proroka, jaśniało w obli-

(1) Beni-Sad (dzieci Sada) wraz z Katanami pierwotnemi są Arabji mieszkańcami. Ich dolina znajduje się w łańcuchu gór ciągnącym się do Taye. (Burchard, Beduini: tom 11 str. 47: .)

czu Izaaka i Izmaela; drzemało ono w potomkach tego ostatniego, aż odżyło wreszcie w Mahomecie. W téjże chwili wyciśniętym został na plecach dziecka symbol wielkiego posłannictwa; niewierni widzieli w nim tylko znamie wielkości głębokiego jaja. Dowiedziawszy się o odwiedzinach aniołów, Halema i jój mąż, obawiając się czyby to nie były złe duchy,—odnieśli dziecko do Mekki i oddali matce. U matki chował się do szóstego roku. Wtym czasie wracając z nim z odwiedzin w Medynie, Amina umarła w drodze i pochowaną została w wiosce Abwa.—Grób jój jak się niżej okaże, stał się celem pobożnych pielgrzymek i miejscem rozmyślań syna w późniejszym wieku.

Wierna sługa Barakat, zastępując mu matkę, zawiodła go do dziada Abdel-Motaliba, gdzie dwa lata chował się.—Motalib był to już wówczas starzec zgrzybiały.—Czując zgon blizki, przywołał do łóża najstarszego syna Abu-Taliba, i zalecił mu czuwać troskliwie nad Mahometem. Dobry Abu-Talib, przytulił do łona siostrzeńca, i był dla niego ojcem prawdziwym. Talib został po śmierci ojca stróżem Kaaby i u niego chował się Mahomet, pełniąc obrządki religijne. Tu musimy dać czytelnikom szczegółowe pojęcie o pochodzeniu Kaaby i sprawianych w niej obrządkach.

## ROZDZIAŁ II.

*Tradycje tyżące się Mekki i Kaaby.*

Adam i Ewa, głoszą arabskie podania, wygnani z raju schronili się każde w inną stronę; Adam na jedną z gór wyspy Serendib, czyli Ceylan; Ewa do Arabji na brzegi Czerwonego morza, gdzie teraz wznosi się warownia Joddach. Przez dwieście lat błakali się samotnie, aż narreszcie widząc ich żal i pokutę, dozwolił im Bóg połączyć się na górze Ararath, niedaleko Mekki.—W goryczy żalu Adam wznosił ręce

do nieba i błagał przebaczenia; począł prosić o zesłanie ołtarza podobnego temu, u którego modlił się w Raju, a w koło którego Aniołowie uroczysto obchodzili. Prośby jego wysłuchane zostały. Z nieba zniesli mu anieli świątynię, czy ołtarz z świetnych obłoków zrobiony. Przed nim modlił się tedy Adam, co rano 7 razy obchodził go w koło na pamiątkę processji aniołów. Po jego śmierci ołtarz uniesiony został nazad do nieba; ale drugi w tém samym miejscu zbudował z kamienia i z gliny, syn jego Set. Dzieło to zniszczone zostało potopem. Wiele lat później w czasach Patryarchów, kiedy Agara i Izmael prawie konali z pragnienia w pustyni, wskazał im anioł źródło czy studnię niedaleko leżącą od miejsca, gdzie stał dawny ołtarz.—Była to studnia Zem-Zem, uważana za świętą przez potomków Izmaela. Wkrótce potem dwóch olbrzymów z plemienia Amalekitów, zabłąkawszy się w tę okolicę szukając zginionego wielbłąda, odkryli studnię, ugasili swe pragnienie i sprowadzili do niej towarzyszy. Tu zbudowali miasto Mekkę i przyjęli gościnnie Agarę, wraz z jej synem. Niedługo mieszkańcy tutejsi, u których przebywał Izmael, wyrugowali olbrzymów z ich siedzib. Izmael wyrosłszy na męża, pojął za żonę córkę rządzącego księcia, i liczne miał z nią potomstwo.—Później z rozkazu Boga, odbudował Kaabę, na temże samem miejscu, gdzie niegdyś stał ołtarz z obłoków.—W tej pobożnej pracy, pomagał mu ojciec jego Abraham. Cudowny kamień służył Abrahamowi za rusztowanie, wznosząc się i opadając do woli. Kamień ten przechowano jako relikwję, na nim znać ślad stopy Patryarchy. Kiedy Abraham i Izmael dziełem swém zajęci byli, przyniósł im Anioł Gabryel kamień, o którym różne krążą podania;—jedni utrzymują, że spadł razem z Adamem na ziemię, i zaginął w mule potopu, dopóki go nie odkrył Gabryel, drudzy głoszą, że to był sam anioł stróż Adama w Raju, przemieniony w kamień, razem z nim za karę niebaczności swój strącony. Głaz ten przyjęli Abraham i Izmael z głęboką czecią, wmurowali w ścianę zewnętrzną Kaaby, gdzie dotąd tkwi całowany przez Pielgrzymów. Kamień z razu był białym i przezroczystym hjacyntem, zczasem jednak zczerniał, pod pocałunkami grzesznych ust. W dzień zmartwychwstania odzyska czystość i świadkiem będzie pobożnych wiernie pełniących obrządku pielgrzymki. Te są podania Arabów, które Kaabę i studnię Zem-Zem uczyniły przedmiotami czci od najdawniejszych czasów, u ludów wschodu. Do Mekki, w której murach relikwie znajdowały się; która przed

zjawieniem się Mahometanizmu jeszcze za gród święty uważaną była, dażyły karawany pobożnych z całej Arabji.

Cztery miesiące w roku naznaczone zostały przez religję do odprawiania pielgrzymek. Nienawistne plemiona składały oręż; zdejmowały żelaza ze spis i przebywały bezpiecznie pustynię; w stroju Pątników, napełniały bramy Mekki; obchodziły na wzór aniołów 7 razy w koło Kaabę; dotykały się i składały pocałunki na świętym kamieniu; piły i skrapiały się wodą ze studni Zem-Zem, na pamiątkę Izmaela; a spełniwszy te obrządki, wracały do domu, porywały oręż do ręki,—i toczyły krwawe boje na nowo.

Między religijnymi przykazaniami w dniach „ciemnoty” to jest przed pojawieniem się wiary Mahometa, głównymi były: post i modlitwa. Pościli 3 razy do roku, raz 7, drugi 9, a trzeci raz 30, dni. Modlili się 3 razy dziennie, o wschodzie słońca, w południe i o zachodzie, zwracali się wówczas twarzą ku stronie Kaaby, w której znajdował się przedmiot ich czci szczególnej to jest: *klebi*.

Mahomet wychowywał się w domu stróża Kaaby mając ciągle przed oczyma religijne obrządki; mimowolnie umysł jego skierował się do rozmyślań o dogmatach wiary. Mimo wszelkich nadprzyrodzonych oznak towarzyszących wedle mużulmańskich życiopisarzy narodzeniu i dzieciństwu proroka, wychowanie jego równie było zaniedbane jak i drugich arabskich dzieci, nieuczono go czytać ni pisać. Dziecko było myślące, bystrego objęcia, skłonne do rozmyślań, obdarzone bujną wyobraźnią, pielgrzymi przybywający do Mekki przynosili wiadomości, które Mahomet chciwie pochłaniał i zachowywał w pamięci; z postępem wieku coraz obszerniejsze pole spostrzeżeń otwierało się przed nim.

ROZDZIAŁ III.

*Pierwsza podróż Mahometa z karawaną do Syrii.*

Mahomet jakieśmy powiedzieli miał już lat 12, umysł jego jednak był dojrzały nad lata. Pałał on ciekawością, i zamiłowaniem nauki.

Wuj jego Abu-Talib, prócz godności jaką piastował, był jednym z najbardziej przedsiębiorczych kupców plemienia korejszyców i czynny brał udział w karawanach ustanowionych przez przodka swego Hassema. Ruch i gwar towarzyszący przybyciu lub wyruszeniu w drogę karawany, przyjemny był dla ucha takiego jak Mahomet młodzieńca, zapalając jego wyobraźnię chęcią zwidzenia obcych krajów. Wreszcie żądy tej pokonać dłużej nie mógł; a pewnego razu kiedy wuj wsiadłszy na wielbłąda, wyruszał do Syrii, błagać go począł, by go zabrał z sobą: „Któż będzie mym opiekunem, wołał; gdy ciebie tu nie będzie?” Dał się ubłagać dobry Talib, i zabrał go z sobą.

Droga do Syrii wiodła przez krainę pełną legend i podań, które sobie Arabowie opowiadali u ognisk koczowiska. Rozległe samotnie, w których żyje ten lud koczujący, usposabiają ich umysły do łatwości, to też zaludnili je oni ziemi i dobrami genjuszami, i legendami nadprzyrodzonymi. Przesądne te powieści opowiedane przy wieczorném ognisku, głęboko się wpoily w umysł Mahometa. Wspomniemy tu o dwóch, o których później wzmiankuje on w koranie. Jedna odnosi się do skalistej krainy Hedżar. Jój samotne doliny podróżni wskazywali sobie jako jaskinie zamieszkałe niegdyś przez ród Beni Tamud, czyli dzieci Tamuda, jedno z zaginionych plemion Arabji.

Przed Patryarchą Abrahamem żyło to plemie olbrzymów. Bóg widząc ich pogrążonych w ciemnotach bałwochwalstwa, zesłał im proroka Salih, by ich oczyścił z błędów. Olbrzymi niechcieli go słuchać, póki im niedowiedzie świętego posłannictwa cudem; zażądałiby z wnętrza góry wyszedł wielbłąd żrebnny.—Salih zaniósł modły gorące do nieba i rozwarła się skala, a z jój łona wyszła

wielbłądzica i wkrótce porodziła źrebie. Jedna część Tamudejczyków przekonana tym cudem, dała się nawrócić; większa część jednak pozostała przy swych błędach. Salih zostawił u nich wielbłąda ostrzegając: że ręka Boska zemści się nad nimi, jeśli mu co złego zrobią.

Czas jakiś wielbłąd swobodnie pasał się na łące. To prawda, że schyliwszy się napić wody w studni lub źródle, wysuszał je do kropki; ale też z powrotem dostarczał zapas mleka, wystarczający całemu plemieniu. Gdy jednak odstraszał inne wielbłądy z pastwiska schwytyli go Tamudejczycy i zabili. Na tę zbrodnię okropny krzyk rozległ się w powietrzu, tysiące zagrzmiało piorunów, nad ranem zaś znaleziono morderców bez życia leżących na ziemi. Tak to całe plemie wyćpioném zostało, kraina ich skazana na wieczną niełaskę Bożą. Powieść ta głębokie wywarła wrażenie na Mahomecie, tak, że później nie dozwolił ludowi swemu stanąć tu obozem stroniąc od wyklętej okolicy.

Drugie podanie odnosi się do miasta Eyla, położonego nad brzegiem Czerwonego Morza. Gród ten zamieszkiwało w dawnych czasach pokolenie żydowskie, które wpadło w bałwochwalstwo i ku wielkiej obrazie Boga, zelżyło Sabbath łowieniem ryb, za karę starcy przemienieni zostali w świnię, młodzieńcy w małpy.

Dziejopisarze muzułmańscy wspominają o cudach towarzyszących podróży Mahometa: Raz gdy przebywał skwarne piaski pustyni, krążył nad nim niewidzialny anioł, chroniąc go skrzydłami swemi; drugi raz znowu zawisł mu nad głową obłok, zasłaniając go od promieni słońca, a kiedy szukał cienia pod uschem drzewem, drzewo rozzieleniło się i zakwitło.

Okrążywszy granice Moabitów i Ammonitów tak często wspomnianych w piśmie świętym, karawana przybyła do wioski Bosra lub Bostra, leżącej na pograniczu Syrji w krainie plemienia Manasessa. Dawniej była ona zamieszкана przez Lewitów, teraz przez Nestorjańskich Chrześcijan. Było to wielkie targowisko, odwiedzane corocznie przez karawany; tu stanęli pielgrzymi i rozłożyli się pod murami Nestorjańskiego klasztoru. U zakonników znalazł Abu-Talib z siostrzeńcem gościnne przyjęcie. Jeden z mnichów nazywany u jednych Sergiusz, u innych Bahira, wdawszy się w rozmowę z Mahometem, zdziwił się dojrzałością przedwczesną jego umysłu i cie-

kawością jaką pałał słuchając rozpraw o przedmiotach religijnych. Często miewali z sobą rozmowy, w których zakonnik głównie godził na błędy bałwochwalstwa, w jakich dotąd wychowany był młodzieńiec; Nestorjanie bowiem nietylko że byli zapalonymi nieprzyjaciółmi wszelkiej czei oddawanej obrazom, ale nawet i krzyż z obrzędów swoich wyłączali. Wielu utrzymuje, że wiadomości swe o zasadach Chrześcijaństwa, powziął był Mahomet w tych rozmowach z Sergjuszem; prawdopodobnym jest także, że z nim miewał później częstsze stosunki w wycieczkach swoich do Syrii. Muzułmańscy pisarze utrzymują, że zakonnik polubił młodzieńca i zajął się nim szczególnie dla znamienia proroctwa, które dostrzegł między jego ramionami. Przestrzegął Abu-Taleba, gdy ten z powrotem wybierał się do domu, aby strzegł siostrzeńca, by nie wpadł w ręce żydów; odgadując przeciwnstwa, jakich dozna później od tego ludu.

Niepotrzeba było jednak cudownego znamienia, by obudzić zajęcie mnicha pałającego chęcią nawrócenia młodzieńca, pojętne siostrzeńca stróża Kaaby, który mógł zanieść do Mekki ziarno Chrześcijaństwa.

Mahomet powrócił do domu z umysłem pełnym podań i baśni słyszanych w pustyni, oraz nauką wlaną weń przez mnicha Nestorjańskiego zakonu. Później zdaje się, że czuł tajemniczą cześć dla Syrii, kraju do którego schronił się z Chaldei Abraham, unosząc z sobą cześć jednego, prawdziwego Boga. „Zaprawdę, mawiał w Syrii ma zawsze Bóg stróżów słów swoich; jest ich czterdziestu, gdy jeden umrze, drugi zajmuje jego miejsce; przez obecność ich błogosławieństwo spływa na kraj.“ I w innym miejscu: „Niech raduje się Syrja, aniołowie nieba skrzydłami ją swemi osłaniają.“

## ROZDZIAŁ IV.

*Zatrudnienia handlowe Mahometa i małżeństwo jego z Chadidzą.*

Mahomet teraz oddany czynnemu życiu, towarzyszył wujowi we wszystkich wyprawach. Raz gdy miał lat 16, znajdujemy go wraz z wujem Zobier, dążącego z karawaną do Yemen; drugi raz jako giermek towarzyszy temuż wujowi, wiodącemu oddział Korejszytów w pomoc Kenanitom toczącym wojnę z Hawezanami. Mają to być pierwsze czyny wojenne Mahometa, choć cała jego czynność zależała na dostarczaniu wujowi grotów w czasie walki i na zasłanianiu go tarczą od pocisków nieprzyjaciół. Wojnę tę przezwali dziejopisarze arabscy Al-Fadžar, czyli wojną grzeszną, prowadzono ją bowiem w miesiącach pielgrzymek. Im starszy stawał się Mahomet, tém więcej używany był za ajenta lub faktora kupieckiego w karawanach wyprawianych do Syrii, Yemen, lub gdziekolwiek indziej; podróże te rozszerzały pole spostrzeżeń i dawały mu sposobność badania charakterów ludzkich.

Nieopuszczał też jarmarków, które w Arabji nietylko handlowi poświęcone były, ale stawały się szrankami walki poetycznej, między różnymi ludami; zwycięzcy otrzymywali nagrody, twory zaś ich muzy przechowywano w archiwach książąt. I tak z jarmarku Okad siedm trofeów zawieszono na ścianach Kaaby. W czasie jarmarków tych, opowiadano sobie różne podania, oraz wpajano w słuchaczy dogmata wiary. Z tych to źródeł czerpał Mahomet znajomość różnych sekt i wyznań.

W tym czasie, mieszkała w Mekce wdowa zwana Chadidzą z plemienia Korejszytów. Dwa razy wstępowała już w związki małżeńskie. Ostatni jój mąż bogaty kupiec, niedawno był umarł. Rozległe interesa handlowe, które zostawił, potrzebowały wprawnej do prowadzenia ręki. Siostrzeniec wdowy, Czuzyma, niedawno po-

znawszy Mahometa w wyprawach handlowych, upodobał sobie jego biegłość i rzetelność. Zalecił go tedy ciotce. Dorodna postawa młodzieńca niemało zapewne wpłynęła na skutek rekomendacji; miał podówczas 25 lat, a arabscy historycy wychwalają jego mężką urodę i pociągające obejście; chcąc go sobie zapewnić Chadidza ofiarowała mu podwójne wynagrodzenie. Mahomet zasięgnął rady Abu-Taleba i przyjął obowiązek.

W wyprawach i zajęciach, pomagali mu siostrzeniec wdowy i jój niewolnik Maisara, a Chadidza tak zadowolnioną była z pełnomocnika swego, że za jego powrotem, poczworną złożyła mu zapłatę. Później wysłała go do południowej Arabji; Mahomet zawsze pełnił swe obowiązki najprzykładniej. Chadidza kobieta 40 letnia była pełna rozsądku i doświadczenia. Uwielbienie jakie miała dla rozumu i rzetelności Mahometa, powoli wkrađło się do jój serca i przemieniło w miłość. Arabskie legendy wspominają nam o cudzie który potwierdził rodzące się w niej uczucie. Pewnego dnia w południe otoczona służebnemi, wyglądała z dachu domu przybycia karawany prowadzonej przez Mahometa. Za jój zbliżeniem się ujrzała zdziwiona dwóch aniołów chroniących go skrzydłami od promieni słońca. „Patrzcie, zawołała zwracając się do kobiet, Allah zesłał dwóch aniołów, by strzegli oblubieńca jego.“

Czy kobiety jój dostrzegły również cudowne zjawisko, nie głosi podanie. Dość na tém, że wdowa pałając coraz większą miłością dla młodzieńca, wysłała do niego niewolnika, Maisarę, z ofiarą swjéj ręki. Negocjacja odbyła się bardzo w prosty sposób. „Mahomecie! spytał go niewolnik, czemu się nie żenisz?“ „Nie mam do tego środków“ odrzekł tenże. „A gdyby też bogata dama ofiarowała ci swojĄ rękę, dama jaśniejąca wdziękami i dostojenstwem rodu?“ „I któż to jest?“ „Chadidza“ „Czy byđż może?“ „Zostaw to mnie.“ Maisara wrócił do pani, i zdał jój sprawę z poselstwa. Naznaczono godzinę spotkania, i rzeczy załatwione zostały z szybkością cechującą wszystkie czynności Mahometa z wdową. Wprawdzie ojciec oblubienicy niechętnie patrzył na związek córki okiem, a to dla ubóstwa Mahometa, wdowa jednak postawiła na swoim, wydała wspaniałą ucztę, na którą sprosiła ojca, krewnych, wujów Mahometa, Abu-Taleba, i Hamzę, oraz kilku innych członków rodu Korejszytów. Tu wino potokami lejące się, wkrótce rozweseliło gości. Zapomniano o ubóstwie Mahometa, Abu-Taleb, ze strony oblubieńca; a Waraka

ze strony oblubienicy, mieli pochwalne na ich związek mowy; Mahomet kazał zabić wielbłąda, i mięso rozdzielić między ubogich. Podwoje domu stały dla wszystkich otworem. Niewolnice Chadidży, tańczyły przy dźwięku bębenków, gwar i wesołość ożywiała wszystkich, Abu-Taleb, zapominając swój wiek sędziwy i zwykłą powagę, ucztował radośnie wraz z innymi. Jako posag zaś z swej własnej kieszeni wypłacił pół trzynasta ok złota, sumę wyrównyującą 20 wielbłądom, Halema mamka Mahometa, zaproszona na weselne gody, uraczona i obdarzona 40 owcami, wróciła szczęśliwa na dolinę Saaditów.

## ROZDZIAŁ V.

*Postępowanie Mahometa po ślubie. Pragnie wprowadzić religijne reformy. Widzenie w jaskini. Ogłoszenie jego proroctwa.*

Małżeństwo z wdową stawiało Mahometa, na równi z najbogatszymi obywatelami. Wyższość jego moralna, jednała mu wielki wpływ nad nimi. — Allah, mówi dziejopis Abulfeda, ozdobił go wszelkimi przymiotami ciała i duszy; prostota i szczerłość, oraz myśli czyste, zjednały mu nazwę Al-Amina, czyli wiernego. Dla prawości i głębokiego rozumu, często powoływany był na sędziego polubownego, przez obywateli miasta. Opowiadają zdarzenie jedno w którym żywo jaśnieje dowcip i przenikliwość Mahometa. Kaaba uszkodzona ogniem, potrzebowała naprawy; rozrzucono mur, trzeba było przenieść i kamień święty; ale tu żwawa powstała sprzeczka, między zebranymi wodzami, który z nich miał mieć zaszczyt wykonania tego, wreszcie uradzono, by się zgodzić na sąd pierwszej lepszej osoby, która wejdzie bramą Al-Haram. Był nią Mahomet. Wysłuchawszy strony, doradził im, by rozłożono kawał sukna na

ziemi, złożono na nim kamień, następnie by jeden człowiek każdego pokolenia, wziął za róg sukna, i tak relikwię, przeniesiono w miejsce, w które ją Mahomet własnymi włożył rękoma. Cztery córki i jednego syna miał Mahomet z Chadidży. Syn nazwany został Kazimem, ztąd dziejopisarze arabscy, często zwią Mahometa Abu-Kazimem, to jest ojcem Kazima. Syn ten jednak wkrótce umarł w dzieciństwie. Przez lat kilka po ożenieniu, czynnie Mahomet prowadził handel, odwiedzał odległe targi Arabji, jeździł z karawanami. W wyprawach tych, nie zawsze wychodził korzystnie, i raczej uszczuplił, jak dorobił majątku żony.— Majątek ten stawiając go w położeniu zupełnie niezależném, dozwolił mu pograżać się w ulubionych rozmyślaniach. Skłonność ta podsycaną była wycieczkami w różne okolice, stosunkami z żydami i chrześcijanami, przebywającymi w pustyni, gdzie tyle razy słuchał baśni, przesądów powtarzanych przy wieczorném ognisku. Wrodzinnem kółku miał domową wyrocnię, która przeważny wpływ na jego religijną opinię wywierała. Był nim kuzyn jego Waraka, człowiek bystrego i giętkiego umysłu, żydowskiego pochodzenia, później chrześcijanin, z tém wszystkiém podawający się za Astrologa. Godny on jest wspomnienia, jako pierwszy tłumacz wyjątków starego i nowego testamentu na język arabski. Od niego to czerpał Mahomet różne wiadomości równie jak znajomość pisma świętego i talmudu, które tak jasno przebijają się w koranie.

Te, to wiadomości różnie nabywane i przechowywane w olbrzymiej pamięci, rażąca stanowiły sprzeczność, z przesądnymi obrządkami, odprawianemi w Kaabie. Święty ten przybytek zapelniał się bałwanami, liczono ich 360, to jest tyle ile dni w roku arabskim. Bożyszcza przywiezione były z różnych krajów, a najpotężniejszym z nich był Hobal z Syrji, posiadający moc zsyłania deszczów. Posągi Abrahama i Izmaela, którzy niegdyś jako prorocy i protoplaści czczeni byli, z strzałami (symbolem cudownej potęgi) stały między innemi. Im więcéj Mahomet badał wiary różnych ludów, tém więcéj razila go ciemnota i przesąd otaczające go. W ustępach koranu przebija się chęć żywa, konieczność, jaką uczuwał, religijnej reformy. W umysle wyrobił sobie niezachwianą wiarę, że jedyną prawdziwą religiją była religja Adama, przed upadkiem, w dniach niewinności. Wiara ta wpajała w wyznawców cześć jednego Boga Stwórcy wszech świata. Z razu tak wzniosłej prostoty,

poniżoną została i popsutą bałwochwalstwem; na jej oczyszczenie zsyłani byli od czasu do czasu prorocy. Takimi prorokami był Noe, Abraham, Mojżesz, wreszcie Jezus Chrystus. Co jednak który z nich poprawił, napowrót wyznawcy jego popsuli. Szczególniej też pałał czią dla wiary Abrahama i Izmaela. Czas nowej reformy nadszedł, świat znów się pogrążył w ciemnotę bałwochwalstwa. Trzeba było nowego proroka namaszczonego przez niebo, by ludzkość zwrócić na drogę wiary i cnoty, by czei Kaaby przywrócić czystość, prostotę dni Abrahama i patriarchów. Ciągłe zajęty tą myślą oddał się głębokim dumaniom, zapominając o świecie, co wrzał gwarem i ruchem w koło niego. Stroniąc od ludzi, jak mówi, często chronił się do jaskini Hara, o 3 mile na północ od Mekki leżącej, gdzie na wzór chrześcijańskich anahoretów, trawił dni na modlitwach i rozmyślaniach. W ten sposób spędzał miesiąc święty Ramadan. To ciągłe zaprzątanie umysłu jednym przedmiotem, oraz żarliwość niesłychana, wpłynęły na jego fizyczność. Począł miewać extazje, napady konwulsyjne. Przez 6 miesięcy z rzędu, mówi jeden z jego życiopisarzy, miewał jeden i ten sam sen. Często króć bezprzytomnie leżał na ziemi. Chadidża, która nieraz towarzyszyła mu w samotnych dumanich, poczęła go o powód tych napadów troskliwie wypytywać, zbywał ją bląhymi pozorami, lub tajemniczą odpowiedzią. Przeciwnicy jego, napady te przypisują epilepsji; pobożni zaś muzułmanie zwią je widzeniami proroczymi. Wreszcie to co mu niewyraźnie we snach rysowało się, okazało mu się jawnie anielskiem zjawiskiem.

Cudowne to zjawisko miało ukazać mu się w 40 roku życia.

Jak zwykle przepędzał on miesiąc Ramadan w jaskini na górze Hara, starając się przez posty, modlitwy i samotne rozmyślania wznieść umysł i myśl do oglądania Boskiej prawdy. Było to w nocy zwanęj przez Arabów Alkader, czyli cudowny wyrok; w noc tę, jak podaje koran, aniołowie i archanioł Gabrjel, zstępują na ziemię, niosąc z sobą wyroki Boże: uroczyta cisza zalega ziemię, panuje spokój słodki w przyrodzie, aż do brzasku poranka.

Mahomet obwinięty płaszczem, spoczywał na ziemi, gdy w tém usłyszał głos wzywający go po imieniu, odsłoniwszy oczy takim potokiem rażącego światła ośniony, został iż zemdlął na miejscu.

Przyszedłszy do zmysłów, ujrzał anioła w ludzkiej postaci,

który zbliżywszy się rozłożył przed nim zwój jedwabnej materji i zawołał. „Czytaj.“

„Nie umiem tego czytać,“—odrzekł Mahomet.

„Czytaj, rzekł anioł, w Imię Pana Stwórcy wszech świata, co stworzył człowieka ze krwi. Czytaj w Imię Wszemmocnego, co nauczył ludzi prowadzić piórem, który wlewa w nich światło wiary, uczy, czego wprzód niewiedzieli.“

Na głos anioła rozjaśnił się umysł Mahometa, począł czytać, były to wyroki Boże, później umieszczone w koranie. Kiedy skończył, rzekł do niego anioł, „Mahomecie, zaprawdę mówię ci, jesteś prorokiem Boga, a ja jego aniołem Gabrjelem. Mahomet cały drżący, udał się nad ranem do żony, niewiedząc, czy to było objawienie Boże, czy sen, czy też sidła złego ducha.

Chadidża uwierzyła we wszystko. Widziała w tém cel rozmyślań męża osiągnięty, i wyleczenie z paroxyzmów. „Wesołą zwiastujesz mi nowinę zawołała. Przysięgam ci na tego, w którego rękę jest moja dusza, że od dziś dnia, uważam cię za proroka naszego ludu. Rozwesel się, zawołała, widząc czoło jego zachmurzone. Allah, niedozwoli ci wstydem się okryć. Niekochałżeś dotychczas krewnych, nie byłeś dobrym sąsiadem, litościwym, gościnnym, niedotrzymywałżeś dotąd słowa, nie broniłżeś prawdy?“

Chadidża pospieszyła z tą nowiną do Waraki, który jak mówiliśmy, był domową wyrocznią Mahometa w przedmiotach religji.

Wysłuchawszy ciekawie jój opowiadania zawołał: „Na tego co w swym rękę ma duszę Waraki, mówisz prawdę Chadidžo. Anioł który się oczom twego męża ukazał, jest ten sam, co niegdyś posłany był Mojżeszowi synowi Abrahama. Prawdę on mu głosił, mąż twój jest w rzeczy samój prorokiem!

To zdanie uczonego Waraki, utwierdziło Mahometa w jego przekonaniu.

*Uwaga.* Dr. Gustaw Weil, w rozprawie: Mahomet der Prophet, rozstrząsa kwestję epilepsji Mahometa, zarzucaną mu przez chrześcijan i nieprzyjaciół. Świadczą jednak o nim, jedni z najstarszych biografów muzułmańskich: Często wpadał on w drżenie w mowie, po którém następowało omdlenie, konwulsje, podczas których pot w najzimniejszy czas płynął mu kroplami z czoła, oczy zamykał, i młodego wielbłąda wydawał głosy.

Jedna z jego żon zwana Ajsza, równie jak Zeid uczeń, świad-

czą nam o tém, brali oni to za niebieskie objawy. Miał on jednakże w Mekce podobne napady, przed objawieniem koranu. Chadidża obawiała się czyli nie był pod wpływem złego ducha i chciała biedz po czarno-księżnika, ale mąż jój zakazał. Niechciał, by go oczy ludzkie widziały w podobnym stanie. Wizje jego, nie zawsze poprzedzały podobne ataki. Hareth Ibn Haszem, spytał go raz, w jaki sposób objawy nieba spływały nań. „Często.“ odrzekł mu, ukazując mi się anioł w ludzkiej postaci, i mówi do mnie. Czasami słyszę dźwięki podobne odgłosowi dzwonka, ale nic nie widzę. Po zniknięciu anioła, całą dopiero objawioną mi pojmuję prawdę.“

Niektóre objawy mawiał, iż niewał z ust samego Boga, inne znowu we śnie, bo sny proroków są to objawienia.

## ROZDZIAŁ VI.

*Mahomet rozkrzewia swą wiarę tajemnie i powoli. Odbiera nowe rozkazy i objawienia. Donosi krewnemu o nich. Przyjęcie jakiego doznał, Zapłał Alego. Prognostyki nieszczęścia Chrześcijan.*

Czas jakiś widzenia swe udzielał Mahomet domownikom tylko. Pierwszy, który uwierzył weń, był Zeid, sługa, Arab z plemienia Kaleb. Dzieckiem dostawszy się do niewoli w wyprawie Korejszytów, losem dostał się w podziale Mahometowi. W kilka lat później dowiedziawszy się jego ojciec o tém, przybył do Mekki, i znaczny za syna ofiarował wykup. „Jeśli zechce pójść z tobą, odrzekł mu Mahomet, dam mu wolność bez zapłaty; ale jeżeli będzie wolał zostać, zatrzymam go.“ Zaid wolał pozostać zjednany ojcowskim postępowaniem pana. Mahomet publicznie przyjął go za syna. Teraz przyjęciem nowój wiary uzyskiwał wolność, mimo to zostając pod magicznym wpływem jaki prorok na towarzyszach wywierał pozostał przy nim.

Pierwsze kroki Mahometa na drodze prorockiego powołania były nieśmiałe i okryte tajemnicą. Mógł on spodziewać się nieprzyjaciół ze wszech stron: po pierwsze od swego własnego plemienia Korejszytów; po drugie od nieprzyjaznego, a zawistném okiem na strażnictwo Kaaby, patrzącego rodu Abd-Szemitów. Na czele tych stał Ab-Safian syn Harba, wnuk Omeja, a prawnuk Abd-Szamsa. Był to człowiek zdolny i bogaty, przeważnego wpływu, a zacięty jak później zobaczymy wróg Mahometa.. Obawiając się tych groźących niebezpieczeństw, rozkrzewiała się nowa wiara nader wolno i tajemnie, tak, że w pierwszych trzech latach nie liczyła nad 40 wyznawców, byli to ludzie młodzi, cudzoziemcy lub niewolnicy. Zgromadzenia ich na modlitwy, odbywały się w mieszkaniu jednego z wtajemniczonych, lub w jaskini niedaleko leżącej od Mekki. Tajemnica jednak, jaką pokrywali swoje czynności nie uchroniła ich od napasći. Odkryto ich schadzki, tłum zapaleńców wdarł się do jaskini i rozpoczęła się walka. Jednego z napastników ranił w głowę Saad, zbrojownik, który ztąd głośny jest, jako pierwszy który krew przelał w obronie Islamizmu.

Jednym z najzaciętszych przeciwników Mahometa był wuj jego, Abu-Lahab, człowiek bogaty, przytém dumny i popędliwy.

Syn jego Otha, pojął za żonę córkę trzecią Mahometa. Rukieję przez co podwójnie spokrewnieni byli. Abu-Lahab, jednak z drugiej strony złączony był z nieprzyjazném Korejszytom plemieniem, małżeństwem z Omm-Dżemilą siostrą Abu-Safiana, którego równie jak żony ulegał wpływowi. Głośno tedy powstawać począł na herezję siostrzenca hańbiącą ród Korejszytów. Postępowanie to, które Mahomet przypisywał poradom jego żony, Omm-Dżemili mocno go dotknęło. Szczególnie bolało go, że córka jego Rukieję dla skłonności do wiary ojca, ściągająca na siebie gniew i wyrzuty męża.

Te i tym podobne kłopoty, wpływały na rozdrażnienie jego umysłu. Z każdym dniem stawał się słabszym i bardziej obłąkanym. Osoby otaczające go, widząc tę zmianę, obawiały się napadu choroby, drudzy szydzili tylko z jego obłąkań, a pierwszym z pomiędzy szydzców była Omm-Dżemila, siostra Abu-Safiana. Z tego wycieńczenia ciała i zgorączkowania umysłu wypłynęło drugie niebieskie objawienie, którym mu Bóg kazał: „powstać, mówić i chwalić Stwórcę.“ Miał teraz uczynić jawne wiary swęj ogłoszenie ludowi, poczynając od krewnych i plemienia swego. Czwartego tedy roku po-

słannictwa, zwołał plemię Korejszytów rodu Hassema, na pagórek Saffa niedaleko leżący od Mekki, by im udzielić rzeczy wielkiej dla nich wagi. Zebrali się wszyscy na oznaczoném miejscu, gdzie też Abu-Lahab z żoną swą Omm-Dżemil przybył. Zaledwie prorok usta otworzył, tłómacząc się dla czego ich tu przywołał, gdy się zerwał Abu-Lahab, lżyć go począł, a w zapalczywym gniewie chwycił za kamień chcąc w siostrzeńca ugodzić. Mahomet cisnął na niego piorunującym okiem; przeklął rękę świętokradzko wzniesioną, i przepowiedział jemu i żonie, srogi los w ogniach Gehenny (piekła).

W zgromadzeniu powstał rozruch. Abu-Lahab wraz z żoną do wściekłości przywiedzeni kłatwą Mahometa, zmusili syna Othę do wypędzenia Rukieji, która płacząc opuściła progi mężowskiego domu. W krótkce jednak pojął ją za żonę żarliwy wyznawca wiary Mahometa Otmman Ibn-Affan. Niezrażony bynajmniej tém przyjęciem, Mahomet zwołał powtórnie Hassemitów do swego domu gdzie uraczywszy ich mięsem z jągnięcia i mlekiem, powstał i opowiadać począł Boskie widzenia, oraz posłannictwo swoje.

Dzieci Ab-del-Motaleba, wołał z zapalem, wam to zesłał Allah te boskie dary. W jego imieniu ofiaruję wam błogosławieństwo na tym świecie, a nieskończoną uciechę w przyszlém.

„Kto z was chce się zemną ciężarem podzielić. Kto z was chce być mym bratem, wodzem, wezyrem?“—Słuchacze milczeli, niektórzy oniemieli z podziwu, drudzy uśmiechali się, niedowierzając i szydząc. Wreszcie Ali, skromnie przyznając wiek swój młody, i słabe siły, powstał i oświadczył gotowość swą służenia prorokowi.

Mahomet rzucił się na szyję młodzieńca, i przycisnął go do łona.—„Patrzcie, oto mój brat, wezyr, zastępca,“ zawołał; „słuchajcie co on wam powie, bądźcie mu posłuszni.“

Wybuch nedorostka takiego jak Ali, przyjęli Korejszyci pogardliwym śmiechem, urażony tém Abu-Taleb ojciec młodego wyznawcy, padł przed synem na kolana i uznał go.

Pomimo to, że nowa Mahometa wiara tak groźnych przeciwników znalazła w krewnych i przyjaciółach jego, zyskiwała w ogóle wielu zwolenników, a mianowicie też między kobietami, stawającymi zwykle w obronie prześladowanej sprawy. Wielu żydów zra-

zu poszło za jego przykładem, ale przekonawszy się, że pozwalał wyznawcom swym jeść wielbłądzie i innych zwierząt mięso, odrzucili jego wiarę jako nieczystą.

Mahomet teraz zagrznany stokroć większym zapałem, począł jawnie opowiadać wiarę swą; uważano go za proroka, zesłanego od Boga, by lud z błędów bałwochwalstwa, oraz od chrześcijan i żydów wpływu uchronić. Pagórki Saffa i Kubejs były ulubionemi miejscami jego przemów, górę Hara zaś uważał za swą górę Synai, gdzie udawał się czasami na pobożne rozmyślenia i widzenia, a z kąd powracał z nowemi objawieniami Koranu w ustach. Pisarze chrześcijańscy wspominają o wielu nadprzyrodzonych zjawiskach w tym czasie zdarzonych, a przepowiadających przyszłe zdarzenia. W Konstantynopolu stolicy chrześcijaństwa, kilka porodzeń potwornych oraz zjawisk, przeraziło obecnych. W czasie procesji w okolicach, krzyż męki Zbawiciela wstrząsł się gwałtownie. Nil porodził dwa ohydne potwory, na pozór mężczyznę i kobietę, które wzniosłszy się na chwilę nad powierzchnią fal i okropnie czas jakiś popatrzywszy w koło, zanurzyły się znów w głębiach rzeki. Przez dzień cały słońce zdawało się o trzy czwarte swjej objętości mniejsze, rozsiewało słabe i mdłe promienie. W jedną bez księżycową noc jaskrawa luna ukazała się na niebie, języki płomieniste świeciły na firmamencie.

Te i tym podobne dziwy, brano za nieomyłne oznaki nadejść mających nawałnic, sędziwi słudzy Boży, wstrząsając głowami, przepowiadali bliskie nowe panowanie, srogie prześladowanie chrześcijańskiej wiary, oraz spustoszenie kościołów.

Tajemnicze te zagadki rozwiążą mężowic, co cierpieli dla wiary, mówi *Padre Jayme Bleda*, równie jak starzy marynarze przewidują w znakach powietrznych burzę, co ma ich słabą nawę zatopić.

## ROZDZIAŁ VII.

*Rys wiary Mahometan.*

Nie jest naszym zamiarem, zagłębiać się w dogmata wiary Mahometa, mimo to, dla trafnego ocenienia charakteru tego znakomitego męża, rzucimy okiem na to, co on głosił.

Mahomet nigdy nie mienił się twórcą nowój religji, chciał tylko przywrócić pierwotną prostotę wiary danėj przodkom przez Boga.— „Wyznajemy,“ mówi Koran, „to co wyznawał Abraham, a on nie czcił bałwanów. Wierzymy w Boga, w to co nam zesłał, co zesłał Abrahamowi i Izmaelowi, Izaakowi i jego plemionom, Mojżeszowi i Jezusowi i prorokom swoim; nie robimy między nimi żadnej różnicy i zdajemy się na wolą Boga.“<sup>1)</sup>

Koran<sup>2)</sup> wielką księgę Islamizmu wydawał prorok częściowo, zależało to od wzburzenia jego uczuć lub zbiegu okoliczności.— „Zesłaliśmy ci księgę prawdy,“ mówi Bóstwo. „potwierdzającą pisma wprzód objawione, a głoszącą też samą prawdę.“<sup>3)</sup>

Jedność Boga stanowi kamień węgielny Islamizmu. „Nie ma Boga nad Boga“ było główną przewodniczącą zasadą. Ztąd zyskała nazwę Islamu, od wyrazu arabskiego, oznaczającego poddanie się Bogu. Ta zasada łączyła się z drugą. „Mahomet jest prorokiem Boga,“ stwierdzały ją niebieskie objawienia. Prócz Boga wierzono w aniołów i duchów, w proroków; w zmartwychwstanie ciała; w sąd ostateczny, karę za zły, nagrodę za cnotliwy żywot. W Koranie przebija się Ewangelja, Biblia, Misznu i Talmud, szczególnie w dzikich, lecz pełnych piękności podaniach dotyczących się aniołów, proroków, patriarchów, dobrych i złych duchów. W dziecinnym wieku jesz-

<sup>1)</sup> Koran rozdział 11.

<sup>2)</sup> Z wyrazu arabskiego „Kora“ (nauczać, głosić).

<sup>3)</sup> Koran rozdział V.

«ze Mahomet powziął wysoki dla wiary żydowskiej szacunek; utrzymują, że matka jego miała być tego wyznania.

Systemat jednak na podstawie którego zbudowanym jest Koran, wziętym jest z dogmatów chrześcijaństwa w Arabji.

Wiele dobrotliwych zasad i przepisów Zbawiciela, umieścił prorok w Koranie. Dawanie jałmużn, oraz moralna zasada. »Nie czyn drugiemu, co tobie nie miło.« jest tam zalecaną. »Nie krzywdź drugiego, mówi Koran, a i ciebie nie pokrzywdzą; jeżeli ci dłużnik winien pieniądze, a trudno mu o nie, czekaj i bądź cierpliwy; a jeśli w jałmużnach je odda, tem mu lepiej.« — Mahomet zalecił prawosć i szczerosć w postępowaniu. »O kupcy« mawiał często, wkłada się oszukaństwo i kłamstwo w handel, oczyśćcie go jałmużną; ten, który sprzedaje towar uszkodzony, a ukrywać to będzie, ściągnie na siebie gniew Boży i aniołów i t. d.

Wiele jednak obrządków, przyjętych od niepamiętnych czasów od Arabów, do których od dziecka przywykli, a które nie sprzeciwiały się pojęciu Jedności Boga zachowano.

Taką była pielgrzymka do Mekki wraz z obrządkami spełnianiem w Kaabie, u studni Zem-Zem i w innych miejscach świętych w okolicy.

Dawny zwyczaj obmywania przed modlitwą zachowany był święcie. Modlitwy odmawiano w pewnej porze dnia i nocy; były one proste, towarzyszyły im pokłony, pobożni zwracali się twarzą do Kiebli, miejsca czci religijnej.

Po skończonej modlitwie odmawiano następujący ustęp o wielkości Boga z II. rozdziału Koranu.

Ma on szczególnie być piękny w oryginale Arabskim, wyryty bywa często na złocie, lub drogich kamieniach, które noszą jako amulety.—»Bóg! nie ma innego Boga prócz Boga, Nieśmiertelnego. Do Niego należy ziemia i niebo. Ktoż bez Jego woli może co zrządzić? On zna przyszłość i przeszłość, a nikt nie pozna Jego myśli, jeśli On sam czego nieobjawi. Władza Jego rozciąga się na niebie i ziemi a jednak nie czuje jęj ciężaru. *On jest wielkim, Potężnym!*

Mahomet szczególnie przykazywał odmawianie modlitw. »Aniołowie« mówi on, »odwiedzają was w nocy i we dnie; późnięj ulatują do Niebios i zdają Panu sprawę z tego, jak ludzi zostawili. Znaleźliśmy ich, odpowiedzą, modlących się, zostawiliśmy ich przy modlitwie.« Pojęcia zmartwychwstania i sądu ostatecznego czerpa-

ne z chrześcijańskiej wiary, połączone były z innymi pomysłami czerpanymi z innych źródeł.

Opis sądu ostatecznego umieszczony w 81 rozdziale Koranu, zawiera w sobie wiele myśli wzniosłych.

»W Imię miłosiernego Boga! nadejdzie dzień w którym słońce zakryje się całunem, a gwiazdy z sklepienia niebieskiego spadać będą.«

»Wielbłądy na ozębieniu zaniedba człowiek, drapieżne zwierzęta tłumami snuć się będą.«

»Zawrą otchłanie Oceanu, a dusze połączą się w martwe zwłoki.«

»Dzieweczka pogrzebana za życia, ocknie się i zawoła; za jakąż poświęciliście mnie zbrodnię? — otwartą zostanie księga przewidziana.«

»Kiedy zwiną się niebiosa, a piekło żarzyć się będzie.«

»W ten dzień każda dusza wypowiada czyny swe.«

»Zaprawdę, przysięgam wam na gwiazdy niktące w świetle słonecznym, na ciemność nocy, i na brzask poranku, nie są to słowa ducha ciemności, ale anioła dobroci i potęgi w którym Allah i jego aniołowie pokładają zaufanie. Towarzysz wasz Mahomet nie postradał zmysłów. Ujrzał on posłańca niebios w świetle horyzontu, a słowa mu podane, mają być przestrożą dla wszystkich.

## ROZDZIAŁ VIII.

*Szyderstwa jakeimi przeciwnicy pokrywają Mahometa i jego naukę. Zażądanie cudów. — Postępek Abu-Taleba. — Gwałtowność Korejszytów. — Córka jego Rukieja, wraz z mężem Ottmanem i znaczną liczbą uczniów, chronią się do Abissynji. Mahomet w domu Orkhama. — Nieprzyjazne kroki Abu-Jala; jego kara.*

Główném przeciwieństwem tamującym kroki Mahometa w jego prorockim zawodzie, była śmieszność, którą go przeciwnicy okrywali. Ludzie co widzieli go chłopięciem biegającym po ulicach Mekki, później człowiekiem czynnie oddającym się zabiegom materialnym życia, szydzili z jego apostołskiej missji. Wytykali go palcami gdy przechodził, wołając: „Patrzcie! oto wnuk Ab-del-Motalleba, on ma wiedzieć co się w niebie dzieje.“ Ci którzy świadkami byli jego niektórych wizji brali go za warjata, inni mieli go za opętanego, inni znów zarzucali mu czary i magję.

Skoro zjawił się na ulicy, ciskano na niego obelgi, żarty, któremi zawsze tak hojnie zasypuje tłum człowieka odróżniającego się w życiu; jeśli chciał głosić swą naukę, głosu jego nie słuchano w takim hałasie i wrzasku niecných śpiewek, ciskano na niego błotem, gdy modlił się w przybytku Kaaby.

Zarówno pospólstwo jak i zamożni obywatele patrzeli nań nieprzyjawnym okiem. Jednym z najmniejbezpieczniejszych jego wrogów był młodzieniec zwany Amru, musimy tu obszerniejszą o nim uczynić wzmiankę. Był on synem zalotnicy w Mekce; matka jego rywalizująca co do powabów i ponęt z Phrynymi i Aspazjami Grecji, liczyła wielu z najbogatszych i najszlachetniejszych obywateli miasta, między swych kochanków. Wydając na świat syna, przypisywała ojcostwo jego kilku zarazem Korejszytom. Dziecię jako najwięcej podobieństwa mające do Aassa najstarszego z jej kochanków, jemu przyznanem było, zkąd dołączono mu do nazwiska Amru, nazwisko Ibn-al-Aass, to jest syn Aassa.

Przyroda, jak gdyby chcąc wynagrodzić plamę, którą zhań-

biony przyszedł na świat, obdarzyła go wszelkimi przymiotami. Choć młody, liczył się już do najslawniejszych poetów Arabji, w pieśniach jego przebijała cudowna słodycz, w satyrach żółć jadowita i dowcip szarpiający.

Skoro tylko Mahomet oznajmił swą missję, Amru rzucił na niego mnóstwo satyr i wierszyków wysmiewających; te przypadając ogłowi do smaku, szarpały cześć i dobrą sławę Islamizmu. Ludzie z namysłem godzący na Mahometa żądali od niego cudów, na stwierdzenie słów: „Jezus, Mojżesz i inni prorocy, mówili, robili cuda potwierdzające swe boskie posłannictwo, Jesliś większy od nich prorok, zrób i ty nam cud.“

Odpowiedź Mahometa umieszczona jest w Koranie: „Możecie mieć większy cud nad sam Koran; księga ogłoszona przez człowieka bez nauki, tak wzniosłych słów, tak niezbitych zasad, że połączona sztuka szatana i ludzi nie przeciw niej uczynić nie może. Wątpicież jeszcze że Bóg ją zesłał? sam Koran jest cudem.“

Niedowiarki jednak, głośno żądali więcej dotykalnych dowodów; cudów uderzających zmysły; by wrócił niememu mowę, głuchemu słuch, ślepemu wzrok, by wskrzesił umarłych; by za jego rozkazem wytryskały źródła; grunt niepłodny przemienił się w żyzny ogród strojny drzewami palmowemi, winnicami i szemrzącemi strumykami; chcieli by za jego rozkazem wzniosł się gmach ze złota, zdobny w klejnoty i drogie kamienie; lub też, by w ich przytomności po drabinie wszedł do nieba. Jesli zaś Koran zaprawdę był darem nieba, chcieli go widzieć spuszcającym się z obłoków, lub też anioła co im go przyniósł.

Mahomet odpowiadał w części argumentami, w części odmownemi odpowiedziami.

Niczym więcej nie mieniać się jak człowiekiem, jako Apostół zesłanym od Boga. „Gdyby anieli mówili chodzili po świecie, wszechmocny zesłał by anioła z tém posłannictwem; ale biada dawał tym co niewierzą słowom moim.“

Al-Maalem dziejopis Arabski wspomina że kilku z jego wyznawców złączywszy się z tłumem żądającym cudu, błagali go, by przemienił pagórek Saffa w bryłę złota. Nalegany ze wszech stron prorok, począł się modlić; a skończywszy, oświadczył, otaczającym go osobom, „iż anioł Gabrjel, ukazał mu się i oświadczył, że wrazie gdyby Najwyższy wysłuchał modlitwy, wszysej niedowiarcy

zostaliby wytępieni. Przez wzgląd tedy dla nich, pagórek Saffa nie uległ żadnej zmianie.

Inni znowu historycy utrzymują, że Mahomet odstępując od raz przyjętej zasady, dla przekonania słuchaczy tu i owdzie kilka uczynił cudów. I tak razu pewnego w obliczu tłumu przywołał do siebie byka, z którego rogów zdjął zwój części Koranu, dopiero co z nieba zesłany. To znów, gdy przemawiał do słuchaczy, usiadła mu na ramieniu gołębicą, i szeptała do ucha; miał to być posłaniec Boga. Inny raz znowu rozkazał ziemi, by roztworzyła się przed jego nogami, gdzie znaleziono dwa naczynia napełnione: jedno mlekiem, drugie miodem. Chrześcijańscy pisarze wysmiewali się z tych cudów; utrzymując, że gołębicą była oswojona i przyuczona szukać w uchu Mahometa ziarek grochu, że bykowi wpród przywiązano zwój do rogów, a naczynia poprzeczo zakopano w ziemię. Najwłaściwiej jest odrzucić te cuda jako powieści wymyślone przez historyków, i takimi je też nazywa najbieglejszy z komentatorów Mahometańskich. Nie ma śladów i dowodów, by Mahomet uciekał się do podobnych kuglarstw w celu trafienia do przekonania słuchaczy. Zdaje się, że większą ufność pokładał w wymowie i rozsądku. Pierwsze pociski jakie począł rzucać na bałwochwalstwo hańbiące i poniżające cześć Kaaby, poczęły przejmować trwogą Korejszytów. Nalegali na Abu-Taleba, by zmusił siostrzeńca do milczenia, lub żeby go oddalił z miasta, wreszcie oświadczyli mu, że prorok wraz z swymi zwolennikami ulegnie nieochybniej śmierci. Abu-Taleb pośpieszył donieść o tych pogroźkach Mahometowi, zaklinając go, by na siebie i swą rodzinę nie ściągał gniewu tak potężnych nieprzyjaciół. Zdziwił się Mahomet słysząc te jego słowa i zawołał: „Wuju!“ niech w pomoc przeciw mnie stanie słońce po lewój, a księżyc po prawej stronie, to jeszcze nie ulękne się, chyba, że Bóg mi to rozkaże.“

Gdy odchodził zakłopotany, wuj przywołał go napowrót. Starzec nienawrocił się; ale uderzony bohaterską stałością i zapalem siostrzeńca, oświadczył gotową swą pomoc w jakimkolwiek bądź razie. Czując się za słabym na siłach, by zasłonić go od nieprzyjaciół zawiązał innych Hassema i Abd-el-Motalleba potomków, by stanęli w jego obronie przeciw plemieniu Korejszytów; wszyscy stawali się posłuszni na głos jego, wyjąwszy zawistnego Abu-Lahaba. Nienawiść Korejszytów z każdym dniem groźniejszą przybierała

postać. Mahometa napadnięto i ledwie nie uduszono w Kaabie, ocalał go tylko z narażeniem własném Abu-Beker. Znienawidzono jego rodzinę a szczególnie córkę Rukieję i jej męża Otmana Ibn-Affana. Mahomet rozkazał wyznawcom swym schronić się na jakiś czas do Abissynji. Wąskość Czerwonego morza, ułatwiała do Afryki przeprawę. Abissyńczycy byli Nestorjańskimi chrześcijanami. Król ich słynął z tolerancji i sprawiedliwości. U niego spodziewał się Mahomet, że córka i uczniowie pewny znajdą przytułek.

Otman Ibn-Affan, był dowódcą tego szczupłego orszaku wychodźców, składającego się z 11 mężczyzn i 4 kobiet. Przybywszy do nadmorskiego miasta Jaffa, wsiedli na dwa okręta Abissyńskie i odплыli szczęśliwie. Zdarzenie to zaszło 5 roku posłannictwa, przewano pierwszą Hegirą, czyli ucieczką, by je odróżnić od drugiej to jest od ucieczki proroka z Mekki do Medyny.

Gościnne przyjęcie jakie otrzymali wychodźcy, zniewoliło innych prześladowanych wyznawców do opuszczenia kraju, tak że wkrótce w Abissynji liczone 83 mężczyzn, i 18 kobiet prócz dzieci.

Korejszycy widząc, że niczém nieustraszony Mahomet, z każdym dniem zyskiwał zwolenników, ogłosili ustawę, mocą której, kaźden nowonawrócony skazywany był na wygnanie. Mahomet chroniąc się przed burzą, szukał przytułku pod dachem jednego z prozelitów swych na wzgórkę Safa, zwanego Orkham. Na tém to samém wzgórku, Bóg dozwolił złączyć się Adamowi z Ewą po samotném błakaniu. Podanie Agary i Izmaela również się z niém łączyło.

Mahomet przepędził cały miesiąc w domu Orkhama, głosząc swą naukę i ściągając do siebie sekciarzy z wszelkich zakątków Arabji. Nienawisć nieprzyjaciół i tu go ściagała. Abu-Jal, Arab z tego plemienia wyszukał go, zelżył i porwał się nawet na jego osobę. Doszło to do uszu Hamzy wuja Mahometa, gdy ten powracał z polowania. Hamza nie był zwolennikiem nowéj wiary, ale jako krewny proroka obowiązał się czuwać nad jego osobą.

Przyszedłszy do zgromadzenia Korejszytów, gdy Abu-Jal chełpił się z swojego czynu, zadał mu cios gwałtowny w głowę i mocno zranił. Krewni jego rzucili się mu w pomoc; ale on sam drżąc przed potężném ramieniem i ognistym duchem Hamzy łagodzić go począł. „Dajcie mi pokój“ wołał do krewnych, „w rzeczy saméj postąpiłem grubijańsko z jego siostrzeńcem.“ Jako wy-mówkę, przywoził apostołstwo Mahometa, lecz Hamza nie dał się

ugłaskać.— „I cóż“ zawołał gniewnie i pogardliwie, i ja nie uwierzę w wasze kamienne bogi, możecież mię do tego zmusić?“ Gniew zniewolił go do kroku na któren zrazu nie zgadzał się. Ogłosił się nawróconym, złożył przysięgę prorokowi i stał się jednym z najwaleczniejszych i najzarliwszych zapaśników nowej wiary.

## ROZDZIAŁ IX.

*Omar-Ibn-al-Chattab siostrzeniec Abu-Jala, chce pomścić wuja morderstwem Mahometa. Jego nawrócenie.—Mahomet szuka schronienia w zamku Abu-Taleba.—Abu-Safian na czele nieprzyjacielskiego stronnictwa Korejszytów, prześladowuje proroka i jego wyznawców. Otrzymuje dekret wzbraniający wszelkich z nim stosunków. Mahomet opuszcza miejsce schronienia i nawraca w czasie miesiący pielgrzymki. Nawrócenie Habiba mędrca.*

Zniewaga poniesiona z rąk Hamzy podwoiła nienawiść Abu-Jala. Miał on 26 letniego siostrzeńca Omara-Ibn-al-Chattaba, olbrzymia niesłychanej siły i odwagi. Sroga jego postać mroziła krew w żyłach męźnych, tak go przynajmniej opisuje Abu-Abdalla-Mahmud'-Ibn-Omal-Alwakedi. Omar podburzony przez wuja, postanowił przedrzeć się do domu Orkhama, gdzie znajdował się podówczas Mahomet i utopić sztylet w jego sercu.

Zarzucają Korejszytom, jakoby przyrzekli mu w nagrodę zbrodni sto wielbłądów i tysiąc uncji złota.

Idąc do domu Orkhama, spotkał w drodze Korejszytę, któremu zwierzył się z swego zamiaru. Ten jednak tajemnie nawrócony na Islamizm, usiłował odwieść go od zbrodniczego postanowienia. „Nim zabijesz Mahometa“ mówił mu: i „ściągniesz na siebie zemstę jego krewnych, patrz, czy własna twa rodzina nie popadła

w odszczepieństwo. „Któż taki? jakto?“ spytał zdziwiony Omar. „Tak jest“ odpowiedział mu „siostra twa Amina i jej mąż Seid.“

Omar podążył do domu siostry, a wszedłszy niespodzianie zeszedł ją czytającą z mężem Koran.—Seid zrazu starał się ukryć księgę, ale pomieszanie malujące się na jego twarzy, podwoiło tylko gniew Omara.—Zapalony gniewem, cisnął Seida o ziemię; oparł mu nogę o piersi, i gdyby nie siostra, byłby go mieczem swym przeszył. Cios w twarz jej zadany oblał ją krwią.—„Nieprzyjacielu Allaha!“ kłając zawoła Amina, „czy mię za to bijesz, że wierzę w jedynego Boga? Mimo ciebie i twój siły, trwam w mém przekonaniu. „Tak“ dodała z zapalem. „Niema Boga, tylko Bóg, a Mahomet jest jego prorokiem.“ A teraz Omarze skończ twoje dzieło!“

Omar wstrzymał morderczą rękę, zmięszał się i zdjął nogę z piersi Seida.

„Pokaż mi pismo,“ zawołał. Amina nie zgodziła się na to, póki rąk nie umyje. Miejsce na które natrafił znajduje się w 20 rozdziale Koranu.“

„W Imie Wszchemocnego! Nie zesłany jest Koran na nieszczęście ludzi, ale jako nauczyciel by ich nauczył wierzyć w jedynego Boga, twórcę niebios i ziemi. Wszchemocny króluje na wysokościach, on panem wszystkiego, co jest na Niebie, na ziemi i pod ziemią.“

„Modlisz się głośno? niepotrzebnie. Bogu wiadome są tajniki twojego serca; i najskrytsze myśli.“

Zaprawdę, jam Bóg; nie ma innego prócz mnie.

„Mnie tylko służcie, do mnie się tylko módlcie.“

Słowa te głęboko wryły się w sercu Omara. Czytał dalej i coraz więcej był wzruszony; a kiedy doszedł do miejsca opisującego sąd ostateczny i zmartwychwstanie, nawrócił się zupełnie.

Podążył do domu Orkhama, ale w innej myśli. Zastukał pokornie u drzwi. „Wejź synu Al-Chattaba“ zawołał Mahomet, i mów co cię tu sprowadza.“

„Przychodzę umieścić me imie między prawymi wyznawcami Boga i jego proroka.“ Mówiąc to, uczynił wyznanie wiary.

Nieuspokoił się jednak, póki nawrócenie jego nie stało się publicznem. Na jego żądanie Mahomet udał się natychmiast do Kaaby, by sprawić obrządku Islamizmu. Omar szedł po lewą, Hanza po prawą rękę proroka, by go od obelgi i napaści bronić, to-

warzyszyło im przeszło 40 uczniów. W jasny dzień przebyli ulice miasta, ku wielkiemu zdziwieniu mieszkańców. Siedm razy obeszli w koło przybytek święty, za każdym razem dotykając się świętego kamienia i sprawując obrządki. Korejszyci zdala z przestachem patrzeli na ten orszak, nie śmieli jednak napastować proroka, groźna postawa Hamzy i Omara, mroziła krew w ich żyłach, i jak lwy, którym lwiątko wydarto, wściekłym patrzeli na nich okiem. Nieustraszony Omar, nazajutrz sam jeden udał się na modlitwy muzułmańskie do Kaaby. Drudzy przerywali pacierze i lżyli go, jednak nie śmieli napastować Omara, siostrzeńca Aba-Jala. Omar udał się do wuja. „Odrzucam twą protekcję” zawołał. Od téj chwili dzieląc we wszystkim losy współwynawców, stał się jednym z najdzielniejszych rycerzy Islamizmu.— Gniew jakim pałali za to nowe zwycięstwo Korejszyci, przeraził Abu-Talebą, który począł się lękać o życie siostrzeńca. Na jego usilne błaganie, Mahomet z kilku głównymi uczniami schronił się do zamku czyli warowni, należącej do wuja, a będącej niedaleko od miasta.

Opieka jaką Abu-Taleb głowa Hassemitów, oraz jego krewni udzielali prorokowi, ściągnęła na nich nienawiść nieprzyjaznego stronnictwa Korejszytów, i spowodowała odstępstwo. Abu-Safian piorunował na przeciwników; zawiść jego wpływała tak z religijnych jak i z osobistych powodów. Pałał on żądzą odziedzczenia dostojństw piastowanych przez ród Hassema. Wydał tedy rozkaz wzbraniający małżeństw, oraz stosunków z Hassemitami, dopóki ci nie wydadzą w ręce sprawiedliwości Mahometa. Wyrok ten, wydany siódmego roku posłannictwa proroka, spisany na pergaminie, zawieszono na murach Kaaby. Krok ten stawiał Mahometa w bardzo przykrém położeniu, gdyż był obleżony i bez zapasów w swoim zamku. Od czasu do czasu, oddziały Korejszytów, obiegały warownie, w celu przejęcia wszelkich dostaw żywności.

Nadejście miesięcy pielgrzymek, przyniosło ulgę rozpacznemu położeniu proroka. W téj porze roku, wedle odwiecznego prawa święcie zachowywanego u Arabów, nieprzyjazne plemiona, składały na bok oręż, i spotykały się w przybytku świątyni. Mahomet wraz z uczniami, korzystając z téj pory, opuścił zamek i powrócił do Mekki, mieszając się w tłumy pątników, rozpowiadał swą naukę. W ten sposób zyskał wielu prozelitów, którzy powróciwszy do domów, unosili z sobą w dalekie strony, nasiona nowej wiary. Między

tymi, byli książęta, naczelnicy plemion, których przykład wielu po-  
ciągał za sobą. Arabskie legendy, podają nam szumny opis, nawró-  
cenia jednego z tych książąt, któremu towarzyszące wypadki zasłu-  
gują na wzmiankę.

Książę ten, Habib-Ibn-Mallek, przewany był mądrym; wie-  
dza jego była głęboka i wszechstronna; biegły w magji i naukach,  
znał zasady każdej religji od jej kolebki, czerpał zaś nauki równie  
z ksiąg, jak z obcowania z ludźmi; był z kolei żydem, chrześcija-  
ninem i magiem. Na naukach tych strawił wedle podań Arabskich,  
sto czterdzieści lat.

Habib, przybył do Mekki wiodąc za sobą orszak dwudziestu  
tysięcy ludzi. Wraz z nim przybyła młodzianka córka jego Sati-  
ba, którą mu żona w późnym wieku powiła, a która pozbawiona by-  
ła, mowy, słuchu, wzroku i władzy.

Abu-Safian wraz z Abu-Jalem, obecność tak potężnego i bał-  
wochwalczego księcia, uważali za najwłaściwszą porę zadania pro-  
rokowi zgubnego ciosu. Nieomieszkali więc uwiadomić Habiba,  
o odszczepieństwie Mahometa i wymogli na sędziwym starcu,  
by go wezwał do swego obozu w dolinie Zwiru, do bronienia  
publicznie swęj nauki, pewni będąc, że upór Mahometa ściągnie  
nań karę śmierci, lub wygnania.

Szumny mamy opis świetnego orszaku bałwochwalczych  
Korejszytów, spieszących konno lub pieszo, z Abu-Safianem, i  
Abu-Jalem na czele, na sąd do doliny Zwiru.

Habib przyjął ich wspaniale, siedząc w cieniu szkarłatnego  
namiotu, na tronie hebanowym wysadzonym kością słoniową, san-  
dałowém drzewem, i blaszkami złota. Zawezwanie tego groźnego  
trybunału, odebrał Mahomet w domu Chadidży. Ta głośno wyrze-  
kając zalała się łzami, a córki uwiesiwszy mu się u szyi, w nieutu-  
lonym żalu oplakiwały nieochybną śmierć ojca; Mahomet pocieszy-  
wszy ich nieco, kazał im mieć ufność w Allahu.

Zebrany sędziom ukazał się w skromnej białej szacie,  
z czarnym zawojem na głowie, w płaszczu odziedziczonym po dia-  
dzie, Abd-cl-Motalebie, zrobionym z tkaniny Aden. Kędziory wło-  
sów spływały mu na barki, w oczach jaśniało światło proroka, a  
choć nie użył do brody i ciała wonności i pomad, tylko wąsy nie-  
co piżmem i kamforą namaścił, gdziekolwiek przeszedł, rozchodzi-  
ła się woń czarowna.

Poprzedzał go żarliwy Abu-Beker, ubrany w czerwony kaftan i biały turban; płaszcz miał zwinięty na rękę, by ukazać czerwone sandały.

Za zbliżeniem się proroka, tajemnicza trwoga opanowała zgromadzenie. Uroczysta cisza panowała wokoło. Nawet bydłęta, rżące konie, ryczące wielbłądy i osły zamilkły.

Sędziwy Habib, przyjął go łaskawie, „Mówią, że się głosisz prorokiem, zesłanym od Boga, spytał go, jestże to prawdą?“

„Tak jest, odrzekł Mahomet, Bóg mię natchnął bym prawdziwą głosił wiarę.“

„Dobrze,“ mówił dalej chytry mędrzec, „ależ każdy prorok stwierdził cudami posłannictwo swe: Noe miał tęczę; Salomon tajemniczy pierścień, Abraham ogień pieca, którego stał się chłodnym na jego rozkaz; Izaak baranka, co w jego miejscu poświęcony w ofierze został; Mojżesz miał cudowną łaskę; Jezus wskrzeszał umarłych, uciszał jedném słowem burzę. Jeśliś więc prawdziwy prorok, daj nam tego dowód.“ Zadrżeli na te słowa uczniowie Mahometa. Abu-Jal zaś klasnąwszy w ręce, począł wychwalać mądrość Habiba, ale prorok powściągnął go szydlerczo. „Milcz, zawołał,“ nie hańb twój rodziny i plemienia.“ Następnie spokojnie zwrócił się do Habiba.

Pierwszym zażądany od niego cudem było, odgadnienie przedmiotu ukrytego w namiocie księcia, i powodu, którego do Mekki sprowadził.

Mahomet, głosi podanie, schylił się do ziemi, i począł kreslić znaki tajemnicze na piasku. Potém podniosłszy głowę, odrzekł: Habibie, przywiodłeś tu córkę Satibę: głuchą, niemą, kulawą i niewidomą, w nadziei że uzyskasz pomoc z Nieba. Spiesz do namiotu, mów do niej, i słuchaj co ci powie, a z tego, wiedz, jak Bóg jest potężny.“

Usłuchał go Habib, na progu spotkał córkę, z roztwartemi ramionami, z radością błyszczącą w oku, zdrową, a piękniejszą niż księżyc jasnej nocy.

Drugi cud zażądany od Habiba, był stokroć trudniejszy. Zażądał by w jasne południe, ciemności pokryły niebo, i księżyc zstąpił na wierzchołki Kaaby.

Prorok spełnił ten cud z równą łatwością. Na jego rozkaz mrok zaległ ziemię. Następnie ujrzano księżyc zbaczający z swęj drogi, aż wreszcie zawisł on na wierzchołku przybytku. Potem obszedłszy siedm razy na wzór pielgrzymów Kaabę, zatrzymał się przed Mahometem.

Niedość na tem, Mahomet kazał mu wejść prawym rękawem u swęj szaty, a wyjść lewym; następnie rozpadłszy się na dwoje, jedna jego część powędrowała na wschód, druga na zachód, aż wśródku firmamentu, zlały się w jedną jaśniejącą całość.

Habib, równie jak czterystu siedmdziesięciu mieszkańców Mekki, przekonani tym cudem, nawrócili się natychniast. Abu-Jal, zaślepiony gniewem, przypisywał cuda czartowskiej sztuce.

*Uwaga.* O cudach tych nie wspomina dokładny i sumienny Abulfeda, ni żaden z wiarogodnych dziejopisów Arabskich, opis ich przechowuje się w podaniach. Można je policzyć do innych tym podobnych, zważywszy, że prorok tylko „Koran“ cudem nazywa.

ROZDZIAŁ X.

*Wyrok zawieszony na murach Kaaby, tajemniczo zniszczony.—Mahomet wraca do Mekki, śmierć Abu-Taleba i Chadidży. Mahomet pojmuje za żonę Ajeszę Sawda. Korejszyci ponawiają prześladowanie. Prorok chroni się do Tayef. Ucieka ztamtąd. Widzenie w pustyni Naklah.—*

Trzy lata upłynęły od czasu, kiedy Mahomet wraz z uczniami schronił się do zamku Abu-Taleba. Wyrok fatalny, zawieszony na murach Kaaby, wyłączał go od reszty społeczeństwa. Liczba zwolenników rosła codziennie, wielu połączyło się z nim w Mekce; poczęto szemrać na Abu-Safiana, i na nieludzką zapamiętałość Korejszytów. Pewnego dnia odkryto, że pergamin, na którym wypisany był wyrok, ktoś zniszczył tak, iż tylko początkowe słowa; „W Twojem Imieniu Wszechmocny Boże“ zostały. Dekret zatem uznanym został za nieważny, a Mahometowi i jego uczniom dozwolono wrócić do miasta. Zniknięcie pergaminu uważali żarliwi mahometanie za palec Boży; inni mniej zagorzali przypisują je rękóm śmiertelnika.

Powrót Mahometa pociągnął za sobą nawrócenie wielu mieszkańców miasta, i zdala przybyłych pielgrzymów. Zawisłe wzbudzone w sercach Korejszytów wzrostem nowej wiary, osłodzoną została zwycięstwem Persów nad Grekami, skutkiem którego ci ostatni utracili Syryję i część Egiptu.—Bałwochwalczy Korejszyci radowali się z przegranej chrześcijan, których wiarę przeciwną czci bałwanów równie jak mahometanizm nienawidzili. Ci odpowiedzieli im stawiając przed oczy 30 rozdział koranu, w którym napisano „Persowie pobijają Greków, ale sami im po kilku latach ulegną.”

Żarliwy Abu-Beker założył się o 10 wielbłądów, że przepowiednia w 3 lata się spełni.—„Podwyższę zakład,” powiedział Mahomet, „ale przedłuż czas.”—Abu-Beker podniósł stawkę do 100 wielbłądów, ale 3 lata zmienił na 9. Przepowiednia sprawdziła się i zakład został wygrany. Tę powieść przytaczają uczeni muzułmańscy,

na dowód że koran pochodził z nieba, a Mahomet był prorokiem. Niedługo po powrocie swoim do Mekki, podążył Mahomet do łoża sędziwego wuja, by mu zamknąć oczy.—Za nadejściem nocy błagał Abu-Taleb siostrzeńca, by mógł uczynić wyznanie prawej wiary, i skonał spokojnie.

Iskra ziemskiej pychy, zabłysła w łonie konającego 80 letniego starca. „O synu mego brata! zawołał, gdybym cię usłuchał, niepowiedzieliżby Korejszyci, żem to z obawy śmierci uczynił?”

Według dziejopisa Abulfeda, Abu-Taleb, umarł nawrócony. Al-Abbas pochylił się nad łożem konającego, a widząc go poruszającego ustami, zbliżył ucho, by usłyszeć słowa ostatnie brata. Było to wyznanie wiary. Drudzy utrzymują, że ostatnie słowa były: „Umieram w wierze, Abd-el-Motaleba.” Inni komentatorzy utrzymują, że Abd-el-Motaleb, przy schyłku życia, wyparłszy się swych bałwanów, uwierzył w jedność Boga.

Ledwie w 3 dni po zgonie Abu-Taleba, Chadidża, wierna towarzysza Mahometa zstąpiła do grobu. Umierając miała lat 65. Mahomet gorzkie łzy na jej grobie wylewał, i na pamiątkę straty tych dwóch ukochanych osób, oblekł żałobne szaty; ztąd rok ten, rokiem żałoby przewany. W żalu umiał go pocieszyć Anioł Gabriel, przyrzekając mu srebrny pałac dla Chadidży w niebie, w nagrodę jej wiary i zasług.

Mimo to, iż Chadidża, starsza była idąc za Mahometa i piękność jej jak u wszystkich kobiet na wschodzie przekwitła już była; mimo to, iż Mahomet znany był z pociągu do płci niewieściej, był jednak wiernym do ostatniej chwili, i nie korzystał z arabskiego prawa, dozwalającego wielożeństwa.

Skoro jednak złożono jej zwłoki w zimnej mogile, skoro minęła pierwsza gorycz żalu, począł szukać pociechy, wnet zawierając powtórne związki; odtąd miał kilka żon. Prawo jego dozwalało mieć cztery, on sam jednak nie poprzestał na tak szczupłej liczbie, jako prorok bowiem, nie uważał się zmuszonym ulegać tym samym, co i zwykli ludzie przepisom.

Wybór jego w miesiąc po pogrzebie żony, padł na przesłiczną dziewczę, Ajeszę, córkę żarliwego Abu-Bekera. Może też pragnął związkiem tym przywiązać go silniej do siebie. Ajesza jednak nie mając jak lat 7, mimo wczesnej dojrzałości kobiet na wschodzie, za młodą była, by wstąpić w stan małżeński; zaręczywszy się

z nią, odłożył do dwóch lat ślub; w tym czasie zaś pracował troskliwie nad jój wykształceniem.

Była to później jego ulubiona żona, każda z innych zakosztowała już była rozkoszy małżeńskich, jedną tylko Ajeszę czystą dziewicą przytulił do łona.

Tymczasem pojął Sawdę wdowę Sokrana, jednego z uczniów. Była ona nianką córki jego Fatymy, a w czasie przesłodowań schroniła się do Abissynji. Mahomet mniej kochał ją, niż drugie żony. Później chciał ją odegnać od siebie, i tylko na usilne jój błaganie dozwolił pozostać; przyrzekła za to, ilekroć razy kolej wypadnie dzielić z nim małżeńskie łożo, odstąpić tego prawa Ajeszy. Mahomet chętnie zgodził się i do samej śmierci była tytułarną jego małżonką.

Niedługo uczuł Mahomet stratę poniesioną, przez śmierć Abu-Taleba, ten nie tylko dlań był przywiązanym krewnym, ale przeważnym przez swe stanowisko w Mekce i potężnym jego zwolennikiem.

Po śmierci wuja nie miał nikogo, coby równoważył szalę niewiści Abu-Saffiana i Abu-Jala. Ci odnawiając dawne spory żwawo napastować go poczęli. Po wyzwoleniu swoim Zeid opuścił Mekkę, schronił się do Tayef miasteczka opasanego murem, zamieszkałego przez Takiftów, t. j. Arabów z plemienia Takifa, o jakie 70 mil (angielskich) oddalonego. Miasto leżało rozkosznie wśród winnic i sadów: tu dojrzewały morele, śliwy, melony i granaty, figi niebieskie i zielone; nebeek, drzewo wydające lotus i palmy z swemi zielonemi i złotemi gronami owoców. Żyzne jego pola i kwieciste łąki, tak rażąca stanowiły sprzeczność z otaczającemi wydmanami piaszczystemi, iż Arabowie brali miasto za odlam Syrji, wczasie popotu, falami tu zagnany.

Mahomet ufny w protekcją Al-Abbasa, wuja swego, który miał tu swe posiadłości, śmiało szedł do miasta. Ale nie mógł gorszego schronienia obrać sobie. Tayef, było jedném z ognisk bałwochwalstwa, tu cześć oddawano bóstwu niewieściemu, El-Lat. Posąg jój lśnił się od klejnotów i drogich kamieni, ofiarowanych przez pobożnych; władza jój, jako córki Boga, uważaną była za potężną.

Mahomet przepędził miesiąc cały w Tayef, próżno usiłując zyskać zwolenników. Skoro tylko chciał głosić swą naukę, zagłuszano go wrzaskiem. Często mimo wiernego Zeida, raniony został kamieniem. Wreszcie rozdrażnienie umysłów przyszło do tego

stopnia, że zmuszony został opuścić miasto, gnany przez zgraję pospólstwa. Odepchnięty od nich prorok, czas jakiś błąkał się w pustyni. Zeid zaś starał się zapewnić dłań przytułek u którego z przyjaciół w Mekce. Wtym właśnie czasie, miał cudowne widzenie. Było to po wieczornej modlitwie Iszai, w samotnym zakątku doliny Naklah między Mekką a Tayef leżącej. Czytał koran, wtém posłyszał przełatający orszak Dżinów, czyli duchów. Są to nadprzyrodzone istoty, jedne dobre, drugie złe, podległe jak śmiertelnicy przyszłej karze lub nagrodzie. „Słuchaj“ zawołał Geniusz jeden do drugiego. Sunęli się i stanęli przysłuchując się, Mahomet czytał dalej.— „Zaprawdę“ ozwał się jeden. „Usłyszeliśmy cudne słowa, kierujące nas na prawą drogę; wierzymy w nie“ Widzenie to, pocieszyło proroka w strapieniu,—i odtąd uważał się zesłanym na nawrócenie równie duchów jak ludzi.

## ROZDZIAŁ XI.

*Nocna wędrówka proroka z Mekki do Jeruzalem, ztamtąd do siódmego nieba.*

Znalazłszy przytułek w domu ucznia Mutem-Ibn-Adi, Mahomet odważył się przybyć do Mekki. Po cudownem widzeniu w dolinie Naklah, nastąpiło drugie, stokroć godniejsze podziwu. Była to podróż do Jeruzalem, a ztamtąd do siódmego nieba.

Noc w którą to nastąpiło, miała być przerażającą. Ciemność gruba i głucha ciska, zaległy ziemię. Nie piałły kury, nie czekały psy, nie słychać było wycia dzikiego zwierza, ni jęku puhacza. Strumienie szemrać przestały, wiatr szeleścić; grobowe milczenie pano wało w około. Wśród nocy głos wołający „Zbudź się“ zbudził Mahometa, Anioł Gabrijel stał przed nim. Czoło jego było jasne i łagodne, płeć bielsza od śniegu, kędziory włosów spływały mu na ramiona; skrzydła składały się z piór różnobarwnych, szaty lśniące perłami, i przetykane złotem.

Przywiódł Mahometowi pysznego białego rumaka, który kształtem różnił się od innych zwierząt. Twarz miał ludzką, ale policzki końskie; oczy lijacyntowe błyszczały jak gwiazdy, skrzydła z orlich piór rozsięwały płomienie; cały zaś zdobny był klejnotami i drogiemi kamieniami. Była to klacz, dla swych cudownych kształtów i niezrównanej szybkości, przezwana Al-Borak, to jest: błyskawica.

Mahomet chciał dosiąść rumaka, ale ten wspiąwszy się cofnął.

„Stój Borak“ zawołał Gabrjel. „Szanuj proroka Bożego. Nigdy syn człowieczy więcej ukochany od Allaha, nie dosiadł twego grzbietu!“

„Gabrjelu“ odrzekła Al-Borak, „niedosiadłże mnie Abraham ulubieniec Boga, gdy pędził do swego syna Izmaela!“

„Tak jest“ odrzekł anioł, „ale ten jest Mahomet Ibn-Abdallah, jeden z plemienia Arabji, szczęśliwy człowiek prawej wiary. On jest wodzem synów Adama, największym z posłanników, pieczęcią proroków. Żadne stworzenie bez jego wstawienia się nie zakosztuje uciech rajy. Niebo jest po jego prawicy, jako nagroda wierzących w niego; po lewicy zaś płomienie piekła w które wszyscy przeciwnicy jego wtrąceni zostaną.“

„Gabrjelu“ błagała Al-Borak „zaklinam cię na przyjaźń naszą, skłoń go do wstawienia się za mną w dzień zmartwychwstania“

„Nie lękaj się“ ozwał się na to prorok „przyrzekam ci, że wpuuszczoną będziesz do Raju.“ Ledwie co wyrzekł te słowa, gdy zwierze zbliżyło się doń i wkrótce uniosło go, szybując nad górami Mekki.

Gdy tak szybciej od błyskawicy mknęli między niebem a ziemią, zawołał Gabrjel. „Stań Mahomecie! spuść się na ziemię, zmów modlitwę i pokłoń się dwa razy.“

Skoro spuścili się na ziemię i odmówili modlitwę; spytał Mahomet: „Przyjacielu kochany, dlaczego kazałeś mi modlić się w tém miejscu?“ „Bo to jest góra Synaj, na której Wszechmocny ukazał się Mojżeszowi.“

I znów pędzili między niebem a ziemią, aż Gabrjel powtórnie zawołał: „Stań Mahomecie, spuść się na ziemię, zmów modlitwę i pokłoń się dwa razy.“ Spuścili się, a skończywszy modlitwę, spytał Mahomet: „Dlaczego kazałeś mi modlić się w tém miejscu?“ „Bo to jest Betlelem, gdzie się narodził Syn Marji, Jezus. Mknęli dalej, aż jakiś głos na prawo zawołał. „Wstrzymaj się na chwilę, Mahomecie, chcę po-

mówić z tobą; ze wszystkich stworzeń ciebie najbardziej miłuję. — Borak jednak pędziła dalej; Mahomet nie wstrzymał ją, bo wiedział, że to jedynie Bóg uczynić może. Drugi głos zabrzmiał po lewej stronie, błagając Mahometa, aby się wstrzymał; ale Borak mknęła jak strzala. Gdy wtem oczom jego ukazała się óra ziemi zachwycających wdzięków, strojna w cały przepych i bogactwa świata. Ta nęcić go poczęła. „Stań na chwilę Mahomecie, chcę pomówić z tobą. — Ja co ze wszystkich istot, najwięcej cię miłuję. — Ale prorok pędził dalej.

Zwracając się jednak do Gabrjela, spytał go, coby to za głosy i co za dziewica były?

Pierwszym był głos Żyda, gdybys go był posłuchał; cały twój lud, skłoniłby się do Judaizmu.

„Drugi był głos chrześcijanina, gdybys go był posłuchał, twój lud skłoniłby się do chrześcijaństwa.

„Dziewica, był to świat ze wszystkimi skarbami, uludami i ponętami swemi; gdybys ją był posłuchał, lud twój wolałby rozkosze ziemskie, nad uciechy nieba i popadłby w zgubę.“

Przybyli wreszcie do bram świątyni Jeruzalem; Mahomet zeskokczył z rumaka i uwiązał go u kółka, gdzie wprzód wiązali wierzchowce inni prorocy. Wszedłszy do Przybytku, znalazł tam Abrahama, Mojżesza, Jezusa i wielu innych proroków. Gdy pomodlili się z nimi, drabina świata spuściła się z nieba, i oparła o Szakrę, to jest o kamień wegielnny świątyni będący kamieniem Jakóba. Z pomocą Anioła Gabrjela Mahomet przebył drabinę lotem błyskawicy. U bramy pierwszego nieba zapukał. „Kto tam?“ odezwał się głos. „Gabrjel.“ „Kto z tobą?“ „Mahomet.“ „Czy przyjął swe posłannictwo?“ „Przyjął.“ „Niech nam wita tedy!“ i brama rozwarła się.

Pierwsze niebo ulane było ze srebra, u jego sklepienia zwieszały się gwiazdy na złotych łańcuchach, w każdej gwiazdzie stał na straży anioł broniący wstępu szatanom do świętego przybytku.

Na spotkanie Mahometa zjawił się sędziwy starzec, i Gabrjel rzekł: „Oto twój ojciec Adam, pokłoń mu się.“ Mahomet pozdrowił Adama, ten zaś uściskał go, zwiąc go największym z swych synów, najpierwszym z proroków.

W niebie tém było mnóstwo różnorodnych zwierząt, byli to aniołowie, którzy w tej postaci wstawiali się za zwierzętami ziemskimi u Allaha. Między temi był kogut rażącej białości, tak olbrzymiego wzrostu, iż głową dosięgał do drugiego nieba o pięćset

dni drogi od pierwszego oddalonego. Dziwny ten ptak, co rano piał Allahowi. Wszystkie stworzenia ziemskie wyjąwszy człowieka, budzą się nagleś jego, na którego dźwięk wszystkie ptastwo wyspiewuje alleluja. Teraz puścili się do drugiego nieba. Gabrjel, jak pierwój zapukał do bramy; te same zapytania i odpowiedzi zamieniono; drzwi się rozwarły i weszli.

Niebo to zbudowane było z lśniacój stali. Tu znaleźli Noego, który przywitawszy Mahometa, pozdrowił go, jako największego z proroków.

Za przybyciem do trzeciego nieba, przeszli przez te same ceremonje. Całe wysadzane było klejnotami, których blask raził oczy śmiertelnika. Tu siedział anioł tak olbrzymiego wzrostu, że oczy jego o 70,000 dni drogi od siebie odległe były. Na jego skienienie stało posłusznych sto tysięcy rot zbrojnych wojowników. Roztwarta niezmierna księga leżała przed nim, w której bez przerwy wpisywał coś i mazał. „Oto jest Azrael“ zawołał Gabrjel. „Anioł śmierci, powiernik Allaha. W tę księgę wpisuje imiona tych, co się narodzić mają, i tych, których się kończy ziemska pielgrzymka.“

Wzniesli się teraz do czwartego nieba, ulanego z najczystsze-go srebra. Jeden z aniołów mieszkających tu, wysokim był na pięćset dni drogi. Na twarzy jego wrytym był smutek, z oczu płynęły dwie strugi łez. „Oto jest anioł łez,“ zawołał Gabrjel „który płacze nad zbrodniami ludzi i przepowiada nieszczęścia oczekujące ich.

Piąte niebo było z czystego złota. Tu przyjął Mahometa Aaron, z czułemi uściski i powinszowaniami. Anioł mściciel mieszka w tem niebie, czuwając nad płomieniami ognia. Ze wszystkich aniołów których widział Mahomet, ten był najgroźniejszy, a zarazem najohydniejszej postaci.

Twarz jego ulana z miedzi, pokryta była brodawkami i liszajami. Z oczu buchał ogień, w ręku dzierzył płomienisty oszczep.— Siedział na tronie otoczonym płomieniami, przed nim leżał stos rozżarzonych kajdan. Gdyby się pojawił na ziemi w rzeczywistym kształcie, spaliłyby się góry, wyschłyby morza, ludzie pomarliby z trwogi. Jemu i podwładnym jego aniołom powierzona jest zemsta nad grzesznikami.

Szóste niebo zbudowane było z przezroczystego kamienia, zwanego Hasala. Tu był olbrzymi anioł złożony z śniegu i ognia; mimo to, śnieg nietopniał, ogień się nie zalewał. W koło niego, chór

mniejszych aniołów, wciąż wołał: „O Boże coś połączył śnieg z ogniem, złącz w posłuszeństwie twój wiary wszystkich mieszkańców ziemi.” Ten anioł rzekł Gabrjel, jest stróżem nieba i ziemi, on to wysłał posłańców na ziemię, i wysłać będzie, aż do dnia zmartwychwstania. Tu był prorok Mojżesz który jednak miasto radośnego pozdrowienia, na jego widok zalał się łzami.

„Czemu płaczesz,” spytał Mahomet.

Bo widzę następcę, co więcej wprowadzi śmiertelników do raju, niżli ja dzieci Izraela wprowadziłem. Za wejściem do siódmego nieba, pozdrowił proroka patriarchy Abraham. Błogosławiony ten przybytek zbudowany jest ze światła niewypowiedzianego blasku. Jeden z jego mieszkańców, da nam o innych pojęcie. Przewyższał wielkością całą ziemię, a miał siedmdziesiąt tysięcy głów, każda głowa miała siedmdziesiąt tysięcy ust; każde usta siedmdziesiąt tysięcy języków, każdy język mówił siedmdziesiąt tysiącami różnych narzeczy, a wszystkie razem bez przerwy śpiewały hymny na cześć Allaha. Mahomet przypatrywał się tym dziwom, gdy w tem raptownie przeniesionym został pod drzewo *Lotus* kwitnące przy tronie Boga.

Konary jego rozszerzały się dalej, niżli przestrzeń dzielącą słońce od ziemi. Rzesze aniołów liczniejsze niż ziarka piasku, w morzu, rzekach, strumieniach, pływały w jego cieniu. Liście podobne były do uszu słonia; tysiące nieśmiertelnych ptaków, bujało wśród gałęzi śpiewając ustępy z Koranu. Owoce jego były słodsze od mleka i miodu. Jeden wystarczyłby na napasienie wszystkich stworzeń boskich. Każde ziarnko zawiera Huryskę, to jest niebiankę. Z drzewa tego wypływają cztery rzeki; dwie płyną w raju, a dwie drugie stają się: jedna Nilem a druga Eufratem.

Teraz Mahomet wraz z swoim niebieskim przewodnikiem, zwrócili się do Al-Mamur czyli Przybytku adoracji. W koło gmachu tego zbudowanego z rubinów i hjacyntów, tysiące lamp wiecznie się pali. Na progu ofiarowano Mahometowi trzy naczynia, jedno z winem, drugie z mlekiem, trzecie z miodem. Wychylił naczynie napełnione mlekiem. „Dobrześ uczynił,” zawołał Gabrjel, gdybyś był wybrał wino; cały twój lud popadłby w błąd.

Święty przybytek podobny do Kaaby w Mekce, zawieszony był prostopadle nad nią w siódmym niebie. Codziennie odwiedza go

siedmdziesiąt tysięcy aniołów. Właśnie przybyli w chwili kiedy ci siedm razy ją okrążali, złączyli się tedy z orszakiem.

Gabriel nie mógł iść dalej. Teraz Mahomet przebył lotem szybszym od myśli niezmierną przestrzeń, wiodącą przez dwie dziedziny światła, a jedną grubych ciemności. Wyszedłszy z pomroki skamieniał z bojaźni, widząc się tak bardzo blisko samego tronu Allaha. Oblicze Bóstwa, którego jasność za rażącą była dla oczu śmiertelnika, zasłonięte było dwudziestu tysiącami osłon. Allah położył jedną rękę na ramieniu, drugą dotknął się piersi proroka i natychmiast poczuł tenże, śmiertelny mróz przejmujący go. Po uczuciu tém nastąpiła chwila nieopisanéj rozkoszy, w koło zaś rozszedł się cudny zapach.

Teraz z ust samego Boga, otrzymał Mahomet wiele zasad zamieszczonych w Koranie i pięćdziesiąt modlitw przepisanych jako codzienny obowiązek prawowiernym.

Gdy prorok usunąwszy się z przed oblicza Boga spotkał powtórnie Mojżesza, ten go się pytać począł, co mu był Allah mówił. Mam pięćdziesiąt modlitw odmawiać dziennie, odrzekł mu tenże.

„I myślisz że spełnisz ten obowiązek? Sam próbowałem tego przed tobą. Próbowałem to z dziećmi Izraela, ale na próżno; wróc się i błagaj o zmniejszenie zadania.“

Mahomet powrócił i wyprosił dziesięć modlitw; ale gdy o tém oznajmił Mojżeszowi, i to za zbyt wiele uznał. Jeszcze kilka razy wrócił się Mahomet, aż pięćdziesiąt pacierzy zamienił na pięć.

I to za wiele wydawało się Mojżeszowi. „Jestżeś pewien, że twój lud dotrzyma przyrzeczenia? Na Boga! smutno się zawiodłem na dzieciach Izraela, próżne to żądanie; wróc i błagaj o ulgę.“

„Nie mogę,“ odrzekł Mahomet. „Tyle już błagałem, że zmienić się muszę.“ Mówiąc to, pokłonił mu się i oddalił.

Drabiną światła zeszedł do świątyni Jerozolimskiej, zkąd Al-Borak uniosła go do Mekki. Szczegóły téj nocnej wędrówki, to jest wizji, czerpiemy z dziejopisów Abulfeda, Al-Bokhari, Abu-Horeira i z życia Mahometa przez Gagnier.

Wędrówka sama stała się powodem zaciętych sporów między uczonymi. Jedni utrzymują, że to był sen; zdanie ich poparte jest zeznaniem żony proroka Ajeszy, która zaręcza, iż całą noc wgłębokim spoczynku pogrążone było ciało jego, musiał więc duch tylko

podróż tę odbywać. Nie wspominają jednak, że w tej porze Ajesza młode dziewczę, narzeczoną tylko a nie małżonką Mahometa była.

Inni utrzymują, że podróż tę sam w swojej osobie odbył z taką nie pojętą szybkością, iż zdążył niedopuszczyć upaść naczyniu z wodą, które anioł Gabrjel potrafił skrzydłem przy odjeździe. Inni znowu głoszą, że odbył tylko podróż nocną do Jerozolimy, reszta zaś była tylko wizją.

Według Ahmeda-Ben-Józefa nocną wędrówkę, przyświadczał patriarcha Jerozolimski. „W czasie“ mówi on, gdy Mahomet wysłał posłańca do cesarza a Heraklusa do Konstantynopola, nalegając nań, by przyjął wiarę jego; patriarcha znajdował się w obecności cesarza. Wysłuchawszy opowiadanie nowej wędrówki, zdziwiony rzekł: „Mam zwyczaj“ przed udaniem się na spoczynek sam zamykać wszystkie drzwi świątyni. Tej nocy, którą posłaniec wspomina, żadną miarą jednych zawrzeć nie mogłem. Próżno zwołałem cieśli i oni nie wskórać nie byli wstanie. Nad ranem ujrzałem ślady w miejscu, w którym stała Al-Borak, oraz kamień wyruszony z miejsca. Musiał tu jaki prorok modlić się zawołałem.“

Opowiadanie tego cudu, wywołało nowe szyderstwa Korejsztów.

„Mówisz żeś był w świątyni w Jeruzalem zawołał Abu-Jal, stwierz te słowa, opisując ją.“

Na chwilę zmieszał się Mahomet, zwiedził był bowiem świątynię w mroku ciemnej nocy; gdy w tém ujrzał anioła Gabrjela obok siebie, pokazującego mu rysunek Przybytku, tak, że ciekawość słuchaczy potrafił szczegółowo zaspokoić.

W to opowiadanie z razu nie wierzyli sami uczniowie proroka, wyjąwszy jednego Abu-Bekera, który za to zaszczycony został nazwą Al-Jeddek, to jest: „Świadka Prawdy.“

ROZDZIAŁ XII.

*Mahomet nawraca pielgrzymów z Medyny. Postanowienie schronienia się do tego miasta. Spisek knowany na jego życie. Cudem ocalony. Ucieczka czyli Hegira. Przyjęcie jakiego doznał w Medynie.*

Coraz groźniej szał burza zbierała się nad Mahometem w rodzinném mieście; sroga śmierć wydarła mu Chadidżę, dobroczynną, i wierną towarzyszkę samotnych chwil, i żarliwego wyznawcę; bo już w zimnej mogile leżał Abu-Taleb, dzielny obrońca. Pozbawiony jego opieki, jak wygnaniec błąkał się w Mekce, zmuszony kryć się u tych, którzy za wiarę i zasady jego prześladowanie na siebie ściągnęli. Jeśli nauczał poprzednio o ziemskiej wielkości, jakże marzenia jego zjściły się? Blizko dziesięć lat upłynęło od chwili, w której missją swą ogłosił, dziesięć lat cierpień i zgryzoty. Teraz, w chwili gdy inni ludzie pragną używać owoców przeszłości, porzuciwszy zamiary na przyszłość, poświęciwszy mienie, przyjaciół i spokój, widzimy go porzucającego ojczyznę i domową strzechę.

Skoro tylko nadeszły święte miesiące pielgrzymki; opuściwszy schronienie, łączył się z tłumami pątników, głosząc cudowną naukę. Gorąco pragnął nawrócić jakie potężne plemię, lub mieszkańców jakiego miasta, u którychby w razie potrzeby, przytułek, i gościnność mógł znaleźć. Czas jakiś zabiegł jego były próżne, pobożni przybywający modlić się w Kaabie, ze wstrętem unikali człowieka zhańbionego odszczepieństwem; inni znów biorący rzecz z zimnym rozsądkiem, nie śmieli dawać przytułku osobie, znieprawionej przez tak potężnych wrogów.

Pewnego dnia nareszcie, gdy przemawiał do ludu, ze wzgórku Al-Akaba, na północ Mekki położonego, słowa jego ściągnęły uwagę pielgrzymów z miasta Yatrib. Miasto to, odtąd nazwane Medyną, leży na jakie dwieście siedmdziesiąt mil na północ Mekki. Między mieszkańcami Medyny, było wielu żydów, lub odszczepieńców chrześcijańskich. Pielgrzymi z potężnego Arabskiego plemienia

Kazraditów, w przyjaznych zostawali stosunkach z dwoma pokoleniami Izraelskimi Keneditów i Naderitów, mieszkającymi w Mekce, a wywodzącymi ród od Aarona. Pielgrzymi nieraz słyszeli ich rozprawiających o zasadach swęj wiary, głoszących przyjście Messjasza. Wymowa Mahometa głębokie na nich wywarła wrażenia, zdziwiła ich podobieństwem z wiarą żydowską, tak, że słysząc go zwącego się prorokiem, zesłanym od Boga, rzekli do siebie:

„Zaprawdę, to musi być Messjasz, o którym tyle słyszeliśmy.“ Im dłużej słuchali, tém więcej utwierdzali się w tém przekonaniu, tak, iż nakoniec oznajmili swe nawrócenie, i uczynili wyznanie wiary. Mahomet oświadczył im gotowość swą towarzyszenia do ich miasta; ostrzegłszy go jednak o śmiertelnej nienawiści dzielącej ich od Awsitów, potężnego plemienia, w temże samém mieście, doradzili mu odłożyć swe odwiedziny aż do przywrócenia między nimi zgody. Przystał na to, z powracającymi zaś pielgrzymami, wysłał Musab-Ibn-Omara, jednego z najzdolniejszych i najwymowniejszych swych uczniów, by ich utwierdzał w nowej wierze, i rozkrzewiał też między innemi mieszkańcami Yatreb. W ten sposób ziarno Islamizmu zasiane zostało w Medynie. Zrazu Islamizm nie czynił wielkich postępów. Musab, musiał z narażeniem życia, walczyć z bałwochwalcami, ale dzięki usilnym staraniom pozyskał wielu zwolenników, między głównymi obywatelami miasta. Między tymi był Saad-Ibn-Maads książę czyli naczelnik Awsitów, oraz Osa-id-Ibn-Hodheir, człowiek potężnego wpływu. Muzułmanie chroniący się od prześladowania do Medyny, gorliwie pomagali Omarowi, tak, iż wkrótce nawrócenie mieszkańców było ogólne. Upewnieni tedy co do gościnnego przyjęcia proroka w Medynie, trzynastego roku missji, w święte miesiące pielgrzymki, siedmdziesięciu prozelitów z Yatreb, z Musabem Ibn-Omarem na czele przybyło do Mekki, zapraszając go do swego miasta. Mahomet naznaczył im nową schadzkę na pagórku Al-Akaba; wuj jego Al-Abbas, równie jak zmarły Abu-Taleb, kochający siostrzeńca, niebędąc wyznawcą Islamizmu, towarzyszył mu jednak, obawiając się smutnych wypadków.

Zaklinał on pielgrzymów z Yatreb, by nie wzywali Mahometa do swego miasta, nim będą pewni przyjęcia jakiego tam dozna; ostrzegając ich, iż krok tak śmiały całą Arabją przeciw nim podbu-

rzy. Prózne były jego prośby i nalegania, strony związały się uroczystą przysięgą.

Mahomet zażądał od nich, by wyparłszy się bałwanów, czcili śmiało i jawnie jedyne Boga. Sam warował sobie posłuszeństwo w szczęściu czy w biedzie,—a dla uczniów towarzyszących mu przytułek. Na tych warunkach gotów był złączyć się z nimi, stać się przyjacielem ich przyjaciół, a wrogiem ich wrogów. „A jeśli zginiem w twój sprawie“ zawołali, co będzie naszą nagrodą? „Raj!“ odrzekł prorok.

Zgodzono się na te warunki, emissariusze Medyny, na znak zgody włożyli swe ręce w dłoń Mahometa. Następnie wybrał z nich dwunastu mianując ich apostołami swymi, na wzór, jak przypuszczają, Zbawiciela. W téjże chwili głos straszny zabrzmiał z wierchołka pagórka, grożący im jako heretykom zemstą, słuchacze struchleli.

„To głos szatana Eblisa,“ zawołał pogardliwie prorok „to wróg Boga; nie bójcie się go!“ był to zapewne głos jakiego szpiega Korejszytów; bo następnego poranku, nie tajno im było, co się w nocy stało; z nowymi zaś sprzymierzeńcami obchodzono się przykro, gdy opuszczali miasto.

Przychylność ta mieszkańców Medyny zyskała im nazwę An-sarjanów, to jest sprzymierzeńców.

Z końcem świętego miesiąca prześladowania Mahometan wznowiły się, i mówiono, że prorok zmuszony był oświadczyć wynawcom: aby każdy o własnem bezpieczeństwie sam myślał.

Gubernatorem miasta podówczas był Abu-Safian, nieprześlą-gany jego nieprzyjaciel. Zastraszony olbrzymiemi postępami nowej wiary, zwołał on radę Korejszytów w celu wynalezienia środków tamę jój położyć mogących.

Jedni radzili wygnać Mahometa z miasta; ale łatwo mógł, zjednawszy sobie jakie potężne plemię lub mieszkańców Medyny, wrócić na ich czele jako mściciel.

Inni chcieli wtrącić go do turmy, ale i tu przyjaciele jego mogli mu ułatwić ucieczkę. Uwagi te robił obcy jakiś starzec z prowincji Nedžas przybyły, który był niczem inném, jak tylko szatanem w ludzką postać przebrany. Wreszcie, wniósł Abu-Jal jako jedyne lekarstwo mogące złemu zaradzić, zamordowanie proroka. Jednomyslnie zgodzono się na to, żeby zaś uniknąć osobistej

zemsty, jeden członek każdój rodziny miał utopić żelazo w piersiach Mahometa.

Do tego spisku robi aluzję koran w VII rozdziale...

„Niech każdy przypomni sobie, jakie niewierni tobie stawiali sidła, chcąc cię więzić do śmierci, zabić lub wygnać z miasta: ale Bóg zastawił je na nich, bo Bóg jest Wszechmogącym“

W rzeczy samej nim zgraja morderców zdążyła do mieszkania Mahometa, już on o zbrodniczym ich zamiarze wiedział. Jak zwykle przestrzedz go miał Anioł Gabriel; ale utrzymują, że to był Korejszyta który zdradził innych. To go ocaliło. Mordercy wahając się, stanęli u drzwi. Spojrzawszy szczeliną, widzieli jak im się zdawało, Mahometa otulonego zielonym płaszczem, w głębokim śnie na łożu pogrążonego. Poczęli naradzać się, nie wiedząc czy go napaść śpiącego, czy też zbudzić wpierw. Nakoniec wyłamując drzwi tłumem rzucili się do łoża. Zerwał się śpiący; ale miasto Mahometa, Alistął przed niemi. Pomieszani i zdziwieni spytali: „Gdzie Mahomet“ „Nie wiem“ odrzekł Ali surowo i wyszedł niezatrzymany przez nikogo. Ucieczką swęj ofiary do wściekłości przyprowadzeni Korejszyty, nałożyli nagrodę sto wielbłądów za Mahometa, żywego czy umarłego. Rozmaite krążą podania o jego ocaleniu. Najwięcej cudowne jest to, że cisnąwszy garść prochu w oczy stojącej przed nim zgrai i oslepiwszy ją, przemknął się niespostrzeżony. Podanie to stwierdza Koran w 30 rozdziale. „Oslepiliśmy ich, by nas nie-  
dojrzeli.“

Jest także podanie, że przelazł przez mur od tyłu domu, stanąwszy na plecach schylonego sługi.

Przybiegłszy do domu Abu-Bekera postanowił natychmiast z nim uciekać. Najprzód chcieli schronić się do jaskini góry Thor, o godzinę drogi położonej od Mekki i czekać tam przyjaznej pory dostania się do Medyny; dzieci Abu-Bekera mieli im donosić żywność. Opuściwszy Mekkę w nocy, z brzaskiem poranku zdążyli do jaskini. Zaledwie do niej się schronili, gdy posłyszeli pogoń pędzącą za nimi, Abu-Beker jakkolwiek odważnego serca—zadrzał.

„Nieprzyjaciół co nas ścigają“ rzekł „jest dużo, a nas tylko dwóch.“ „Mylisz się“ odrzekł Mahomet „jest z nami i trzeci; a nim jest Bóg!“ Tu muzulmańscy dziejopisowicze opowiadają cud drogi dla pamięci prawowiernych.—Nim wpadli Korejszyty do pieczary, akacja wystrzeliła z ziemi, w jej gałęziach usłał gniazdko i zniósł

jaja gołąb, a to wszystko pokryła siatka pracowitego pajaka. Pogoń widząc te oznaki spokoju, nie przypuszczała, by kto mógł niedawne-  
mi czasy wejść do jaskini i zwrócić się w inną stronę. Wygnańcy  
trzy dni przepędzili w pieczarze; a sama córka Abu-Bekera, donosiła  
im nocami żywność.

Czwartego dnia wyruszyli w dalszą drogę na wielbłądach,  
które im w nocy sługa Abu-Bekera przywiódł. Omijając szlak u-  
częszczany przez kupców, puścili się drogą wiodącą wzdłuż wy-  
brzeża Czerwonego morza. Nie ujechali byli daleko, gdy ich dopę-  
dził oddział jeźdźców z Soraką-Ibn-Malekiem na czele. Abu-Beker  
przeraził się znowu, ale Mahomet rzekł mu spokojnie. „Nie lękaj  
się Bóg jest z nami.“ Soraka był to srogi wojownik z szpakowatą  
brodą, nagie krzepkie jego ręce, pokrywały włosy. Gdy już zbliżał  
się do Mahometa, rumak jego stanął dębem i runął na ziemię.

Fatalny ten prognostyk, wielkie na przesadnym umyśle żo-  
nierzy wywarł wrażenie. Korzystając z tego Mahomet, tak wymo-  
wnie do nich odezwał się, że Soraka błagając o przebaczenie, ze  
swym oddziałem zwrócił się i odjechał. Uciekający zdążyli bez prze-  
szkód do wzgórza Koba, o dwie mile leżącego od Medyny. Było to  
miejsce ulubione wycieczek mieszkańców miasta, do którego dla  
czystego i wonnego powietrza słabych i kaleki wysełali. Ztąd owo-  
ce wszelkie dostarczano miastu; wzgórza i bliższe pola pokrywały  
winnice; dalej rozkoszne ogrody z cytrynowemi i pomarańczowemi,  
granatowemi, figowemi i morelowemi drzewami, a szemrzące stru-  
myki przerzynały to czarowne ustronie.

Przybywszy do tego miejsca, Al-Kaswa, wielbłąd proroka, u-  
kląkł i nie chciał ruszyć dalej.—Prorok biorąc to za przyjazną wróż-  
bę, postanowił zatrzymać się w Koba czas jakiś i przygotować się  
do wejścia do miasta. Miejsce gdzie ukląkł wielbłąd, pokazywane  
jest przez pobożnych Muzułmanów; na pamiątkę zaś tego wzniesio-  
no tu wspaniały meczet, Al-Takwa. Niektórzy utrzymują, iż go był  
założył sam prorok. Pokazują także studnię głęboką, przy której  
miał spoczywać w cieniu orzeźwiających drzew, a w którą miał wpu-  
ścić piécień z pieczęcią.

W Koba, stanął Mahomet w domu Awsity, Koltuma Ibn-Ha-  
dema. Tu połączył się z nim znakomity wódz Boreida-Ibn-Hoseib,  
z siedmdziesięciu towarzyszymi z plemienia Sahamu. Drugim równie  
znakomitym prozelitą, który przybył do niego do Koba, był Salman

al-Parsi (czyli Pers). Miał on być rodem z okolic Ispahanu, pewnego dnia, przechodząc obok kościoła chrześcijańskiego, ujęty gorliwością pobożnych i uroczystością obrządków, zbrzydził był sobie bałwany, którym dotąd bił czołem. Tulał się później z klasztoru do klasztoru szukając religji, aż mu jakiś sędziwy pielgrzym doniósł o proroku w Arabji, mającym przywrócić czystą wiarę Abrahama.

Muzułmanie wychodzący z Mekki, słysząc o przybyciu Mahometa do Koba, tłumem ruszyli na jego spotkanie, między innymi był tam—Talha i Zobeir siostrzeniec Chadidży, ci widząc kurzem okryte zniszczone ubiory Mahometa i Abu-Bekera, dali im płaszcze białe, by w nich odbyli wjazd do miasta. Mnóstwo Ansarian, czyli sprzymierzeńców spieszyło również ponowić przysięgę.

Dowiedziawszy się od nich, o szybko rozkrzewiającej się wierze i o przyjaznym usposobieniu umysłów, Mahomet naznaczył piątek, Muzułmański Sabbath, w szesnasty dzień miesiąca Rebi-el-avel na dzień wjazdu.

Z rana tegoż dnia, zwołał wszystkich towarzyszy na modlitwy, i po mowie w której wyłuszczał główne zasady wiary, dosiadł wielbłąda Al-Kaswa, i ruszył do miasta.

Boreida-Ibu-Al-Hoseib z siedmdziesiąt jeźdźcami plemienia Sahamu, straż przyboczną stanowił. Kolejno uczniowie jego utrzymywali baldahim z liści palmowych nad jego głowę; obok niego jechał Abu-Beker, „Apostole Boży zawołał Boreida,“ nie wejdiesz do Medyny bez sztandaru, mówiąc to rozwinął swój zawój i zatknął go jak chorągiew na końcu spisy.

Na spotkanie kalwakaty wybiegł orszak nowo nawróconych. Wielu z nich nieznając Mahometa, oddawało pokłony Abu-Bekierowi, ale ten odsunawszy baldahim z liści, ukazał im prawdziwego proroka.

W ten to sposób, raczej jak zwycięzca uwieniczony laurami, niż jak zbieg, na którego głowę cenę naznaczono, wjechał Mahomet do Medyny. Stanął w domu pewnego Kazradity zwanego Abu-Ayub.

W krótko potem złączył się z nim wierny Ali, który dowlókl się zaledwie zmęczony, z pokaleczonemi od drogi nogami.

W parę zaś dni przybyła Ajesza, i reszta domowników Abu-Bekera, wraz z rodziną Mahometa; małą tę karawanę prowadzili wyzwoleniec Zeid, i sługa Abu-Bekera, Abdallah. Oto jest opis He-

giry, czyli „ucieczki proroka“ stanowi ona erę muzułmańskiego kalendarza, odpowiada zaś rokowi 622 chrześcijańskiej ery. <sup>1)</sup>

### ROZDZIAŁ XIII.

*Muzułmanie w Medynie. Mohadżerinowie i Ansarjanie. Stronictwo Abdallah-Ibn-Obba i Obłudników. Mahomet buduje Meczet; głosi naukę; nawraca chrześcijan. Opór żydów. Braterstwo ustanowione między wygnańcami a sprzymierzeńcami.*

W krótkim przeciągu czasu, ujrzał się Mahomet, na czele potężnej i licznej sekty. W części składali ją wychodźcy z Mekki, zwani Mohadżerinami, to jest wychodźcy i mieszkańcy tutejsi zwani Ansarjanie, to jest sprzymierzeńcy. Ci ostatni pochodzili z plemienia Awsitów i Kazraditów, które chociaż wywodzące ród od dwóch braci Al-Awsa i Al-Kazraja, szarpały się 120 lat nawzajem, teraz połączyła ich jedna wiara. Z tymi, którzy nie wyznawali jego zasad, zawarł prorok tymczasowe przymierze.

Między Kazraditami, przeważny wpływ wywierał wódz zwany Abdallah-Ibn-Obba; miał on właśnie być obrany królem, gdy przybycie i zapał, z jakim przyjęto proroka, pokrzyżowały jego zamiary. Abdallah, był to mąż dorodnej postawy, uprzejmego obejścia zręczny i wymowny; przyjął on proroka z otwartemi rękoma i z kilku podobnymi mu wyższymi, uczęszczał na schadzki Muzułmanów. Zręczne i słodkie ich obejście, zgrabne słówka, ujęły z razu Mahometa; wkrótce przekonawszy się jednak o fałszywej przyjaźni Abdalli, zazdroszczącego mu popularności, równie jak o tajemnej nienawiści mniemanych przyjaciół, napiętnował ich nazwą: „Obłudników.“ Mimo to Abdallah długo nieustępował z szranek.

Widząc się w możności jawnego ogłoszenia swęj wiary, postanowił Mahomet wystawić meczet. Wybrał na to cmentarz, ocienio-

<sup>1)</sup> W dniu tym, obchodzą wyznawcy Koranu święto Nowego Roku.

ny daktylowemi drzewami. Odgrzebano nieboszczyków, poćcinano drzewa. Meczet był prostej budowy, odpowiadającej prostej wierze Islamu, i szczupłym funduszom jego wyznawców. Mury ulepiono z ziemi i gliny, sklepienie zbudowane z gałęzi, okryte liśćmi, podierały pnie świeżo ściętych palm. Meczet miał 100 łokci kwadratowych obszerności, troje drzwi doń wiodło, jedno z południa, gdzie później ustawiono Kieblę, drugie zwały się podwojami Gabrjela, trzecie podwojami łaski. Część przybytku przezwaną Soffat, przeznaczono na mieszkanie ubogich. Mahomet własnymi rękami pomagał budować meczet. Niedomyślał się prorok, że własny swój pomnik sławy wznosił; w tym bowiem meczecie, złożono później jego zwłoki. W następnych czasach, gmach rozszerzono, ozdobiono i dotąd zwie się Meczet Al-Nebi (meczetem proroka). Czas jakiś niewiedziały prorok, jak zwoływać prawowiernych na modlitwy, czy odgłosem trąb, jak u żydów, czyli też paleniem ogni na wyżynach, lub głosem kotłów. Tu przybył mu w pomoc Abdallah, syn Zejda, oznajmiając mu słowa, które wymawiane być miały, a które jak mówił, zesłało mu niebo. Przyjął je natychmiast Mahomet, i dotąd słyszymy je z minaretów zwoływające pobożnych Muzułmanów na modlitwy. <sup>1)</sup> „Bóg jest wielki! Nie ma Boga, tylko Bóg, Mahomet jest apostołem Boga. Przybywajcie na modlitwy, chodźcie się modlić! Bóg jest wielki! nie ma Boga, tylko Bóg!” Do nich o wschodzie słońca dołączone są te słowa; „Modlitwa lepsza od snu! Modlitwa lepsza od snu!”

Z razu wszystko odbywało się w tym skromnym meczecie z prostotą. W nocy oświecano go drzazgami daktylowego drzewa, później dopiero wprowadzono w użytek lampy i olej. Prorok stojąc na ziemi oparty o pień palmy, przemawiał do zgromadzenia. Później wzniesiono mu mównicę do której wchodził po trzech stopniach, i mógł górować nad słuchaczami. Podanie głosi, że gdy po raz pierwszy na nią wstąpił, opuszczone drzewo daktylowe wydało jęk, Mahomet kazał je przesadzić by kwitło, by swemi owocami karmiło w przyszłym życiu prawowiernych. Drzewo to zagrzebano pod mównicą, gdzie oczekuje dnia zmartwychwstania.

Mahomet przemawiał do ludu siedząc, stojąc lub wspierając się

<sup>1)</sup> To zwoływanie z Minaretów nazywają Azan.

na kiju. Nauka jego pełna dobroci, zaszczebiała miłość Boga i ludzi w sercach wyznawców.

Zdaje się, iż przez pewien czas, prorok współzawodniczył co do słodyczy z wiarą Chrystusa. „Kto nie miłuje ludzi i dziatki swe, mawiał, nie będzie miłowany od Boga. Każdy wierny okrywający nagiego, okryty będzie w zielone szaty rajy, przez Allaha.“

Godnym uwagi, jest ustęp jednej z mów proroka, „Gdy Bóg stwarzał ziemię, ziemia drżała i chwiała się, aż dla umocnienia jej przygniótł ją górami. Wówczas spytali Anieli, „Boże! jestże co potężniejszego nad te góry?“ A Bóg im odrzekł: „Żelazo jest od nich mocniejsze, bo je kruszy.“ A jest co mocniejszego od żelaza? Ogień bo w nim żelazo topnieje. „A co mocniejszym jest od ognia?“ „Woda, bo go gasi. „Panie! jestże co potężniejszego z twych stworzeń nad wodę?“ „Wiatr, bo w ruch ją wprowadza.“ „Ucieczko nasza! jest co potężniejszego od wiatru!“ „Człowiek miłosierny, jeśli daje prawicą, a kryje to lewicy, potężniejszym jest od wszech rzeczy. Każdy dobry uczynek jest jałmużną.“

„Uśmiechasz się do brata, dajesz jałmużnę; zachęcasz bliźnich do cnoty, dajesz jałmużnę; naprowadzasz zbłąkanego wędrowca na właściwą drogę, dajesz jałmużnę; kamienie i ciernie usuwasz z drogi, dajesz pić spragnionemu, dajesz jałmużnę.“

„Prawdziwem bogactwem człowieka, w życiu przyszłym, są jego dobre za życia uczynki.“

Litość równie wpała w uczni Mahomet. Gdy go prosił Abu-Jaraiya, mieszkaniec Basrah o rady jak ma postępować. „Nie obmawiaj nikogo“ odrzekł prorok „nie obmówiłem nikogo w życiu ni wolnego, ni niewolnika.“ Prawidła Islamizmu tyczyły się i grzecznego obejścia. Pokłoń się wchodząc i wychodząc z domu. Odkłoń się przyjaciołom, znajomym lub przechodniom, których spotkasz. Jadący powinien pierwszy powitać pieszego; idący siedzącego; mały orszak ukłonić się licznemu; młody dojrzałemu wiekowi.

Za przybyciem Mahometa do Medyny kilku chrześcijan mieszkających w mieście przeszło na jego wiarę; należeli oni zapewne do sekty uważającej Chrystusa za największego z proroków.

Mniej nowęj wierze sprzyjali żydzi. Z niektórymi Mahomet zawarł przymierze, ufny, iż później przyjmą go za obiecane Mesjasza. Nawracającym się, dozwolił obchodzić szabasy, oraz niektóre obrządki i posty, podawane przez Mojżesza. Dotąd zwycza-

jem było sektarzy na wschodzie, zwracać się do pewnego punktu adoracji; Sabejczykowie do północnej gwiazdy; Persowie czciciele ognia do wschodzącego słońca, żydzi do Jerozolimy. Dotychczas Mahomet nic w tym względzie nie był przeznaczył, ale wreszcie przez wzgląd na żydów naznaczył na Kieblę Jerozolimę. Kiedy codziennie rosła liczba nawróconych, choroby grassować poczęły między wychodźcami. Nieprzywykli do tutejszego klimatu, zapadali na gorączki, nie mało do tego przyczyniała się tęsknota za krajem. Chcąc im stworzyć ojczyznę w obcej ziemi, ustanowił prorok, braterstwo między 51 mieszkańcami Mekki, i tyluż wychodźcami. Dwie osoby takim złączone ogniwem, musiały wiernymi być sobie w szczęściu i nieszczęściu, związek ten ściślej ich bratał z sobą niż z rodziną; po śmierci bowiem jednego, drugi pierwszeństwo miał w odziedziczeniu spadku przed krewnymi. Instytucja ta trwała, dopóki przychodźcy nie ustalili się w Medynie, tyczyła się jedynie wygnańców mekkańskich, wzmianka o niej zamieszczona jest w ósmym rozdziale Koranu.

„Ci którzy uwierzyli i uciekli z kraju z narażeniem życia, mienia i walczyli w sprawie wiary; złączeni będą bliżej niż krewni, z tymi co przytułek prorokowi dali.“

W ten to prosty a mądry sposób, położył prorok podstawę potęgi, która wkrótce wstrząsnąć miała najgroźniejsze mocarstwa świata.

ROZDZIAŁ XIV.

*Mahomet zaślubia Ajeszę. Ali, córkę jego Fatymę. Urządzenia ich domowe.*

Córka proroka Rukiejja wraz z mężem swym Otmanem-Ibn-Afanem, tułała się w Abissynji. Druga córka. Zeinab, pozostała z mężem Abul-Aasem, upartym przeciwnikiem Islamizmu w Mekce, rodzinne kółko Mahometa w Medynie, składało się z niedawnemi czasami zaślubionej żony Sawdy tudzież Fatymy i Um-Koltumy córek z pierwszej żony. Mimo tkliwego serca i pociągu do płci niewieściej, Mahomet nie kochał nigdy Sawdy.

„Omarze! zawołał pewnego dnia, najdroższym skarbem męża jest cnotliwa bogobojna żona, ona uciechę i rozkosz jego stanowi; posłuszna jego woli, wiernie w nieobecności strzeże mienia i sławy jego.“

Teraz zwrócił oczy na młodziuchną oblubienicę swą, Ajeszę, przesliczną córkę Abu-Bekera. Dwa lata minęły jak zaręczeni byli, Ajesza miała lat 9. Wesele obchodzono skromnie, w parę miesięcy po przybyciu do Medyny; na ślubną wieszczkę było mleko, w posadze panna dostała dwanaście ok srebra.

Niedługo potem nastąpiły zaręczyny, i wkrótce ślub najmłodszej córki Fatymy, z wiernym Ali; piętnastoletnia Fatyma, miała być cudem piękności. Ali miał lat 22. Niebo i ziemia, zawarły ten błogosławiony związek. Miasto oświecone wspaniale, przybrało sukienkę wesela, kłęby wonności wzbijały się pod obłoki. Mahometowi odprowadzającemu córkę do domu męża, towarzyszył niebiański orszak. Po prawicy szedł Gabijel, po lewicy Michał anioł, orszak zamykało 70,000 aniołów.

Z innego źródła dowiadujemy się, iż uczta weselna składała się z daktyli i oliwek; łoża małżeńskie usłano z skór baranich; wyprawa panny młodej składała się: z dwóch ranituchów, nagłownika, dwóch srebrnych naramienników; z poduszki skórzanej która była wypcha-

ną palmowemi liśćmi, jednego kubka, żarn, dwóch naczyń do wody i dzbana.

Życie proroka było nader skromne. Mówi o niem w późniejszych czasach Ajesza. „Przez miesiąc cały obchodziliśmy się bez ognia, żyliśmy wodą, daktylami, chyba że nam kto mięsa przysłał z łaski. Domownicy nie dostawali dwa dni z rzędu owsianego chleba.

Za całą strawę mieli daktyle, klejek owsiany, mleko lub miód. Sam zamiatał i sprzątał izbę, słał łożę, latał odzienie, usługiwał sobie. Dla każdej z żon przeznaczył dwa po obu stronach meczetu domy. Przepędzał czas z nimi kolejno, zawsze jednak serce jego skłaniało się do Ajeszy.

Młodość Mahometa jak głoszą historycy Arabscy, miała być nader skromna, mamy tego dowód w przywiązaniu do starszej odcen Chadidży.—Rozkwitające wdzięki Ajeszy, które tak potężnie usi-  
dliły go, później nie zdołały wymazać z jego pamięci wspomnienia towarzyski i dobrodziejki. Uraziło to pewnego dnia Ajeszę; „Apostole Boży“ zawołała; „nie była że Chadidża stara? nie dałże ci Allah lepszej w jej miejsce żony?“

„Nigdy“ zawołał Mahomet w szlachetnym wybuchu, o nigdy nie dał mi Allah lepszej! Byłem ubogi, wzbogaciła mnie, okrzyczano mnie kłamcą, ona wierzyła mi; wszyscy odwrócili się odemnie, ona mi była wierna!“

## ROZDZIAŁ XV.

*Miecz, ogłoszony narzędziem wiary. Pierwsze starcie z Korejszytami. Napad na karawanę.*

Następują teraz pamiętne wypadki w życiu Mahometa. Dotychczas jedna zwolenników perswazją, wymową. Słodycz jego w obojętności z nieprzyjaciółmi była wielka, a trzymając się zasad Jezusa Chrystusa, mówił: „jeśli dostaniesz policzek nadstaw drugi.“ Lecz przyszła pora w której uczyniwszy rozbrat z zasadami chrześcijaństwa, puszcza się przeciwną drogą.

Najnieubłaższymi nieprzyjaciółmi jego byli Korejszytami z Abu-Safianem na czele. Oni poniżyli jego rodzinę, zagrabili jej mienie, skazali na tułactwo.

Ciosy te zniósłby może Mahomet z pokorą, gdyby mu się nie nasunęły sposoby odwetu. Przybył do Medyny jako tułacz szukający przytułku. W krótkim przeciągu czasu, ujrzał się na czele potężnej armji; prozelici z każdym dniem pomnażający się, byli ludzie zahartowani w boju i mężni.

„Różni prorocy mawiał Mahomet, zsyłani byli od Boga, i tak: Mojżesz miał łaskawość i opatrność, Salomon mądrość i chwałę; Jezus Chrystus prawość, wszechwiedzę i potęgę; prawość czystością postępków, wiedzę znajomością serc ludzkich, potęgę cudami.

I na cóż to się zdało? niewierzono w cuda Mojżesza i Jezusa. Przeto ja ostatni z proroków Boga, zesłany jestem z jego mieczem! Wyznawcy moi niech nie wdają się w spory z niewiernymi, mieczem niech upór ich łamią. Ktokolwiek walczy za wiarę, pada czy zwycięża, odbierze świętą nagrodę? „Miecz“ dodawał jest kluczem do nieba i piekła; ktokolwiek walczy nim za wiarę, wynagrodzonym będzie, każda kropla krwi wylanéj, każdy znój zapisanym mu będzie w niebie. Jeśli padnie w boju, grzechy jego zgonem tym zmanami będą. Czeką go raj, roskoszować się będzie w towarzystwie czarnookich huryszek.

W pomoc téj wojowniczej nauce przyszła doktryna przeznaczenia. Każde zdarzenie wedle Koranu obmyślane i zapisane na przód zostało.

Takie to doktryny, zwróciły Islamizm z drogi pokory i filantropji na drogę gwałtu i miecza. Zgadzało się to z wojowniczym duchem Arabów. Rozbójnicze plemię po ogłoszeniu religji miecza tłumnie garnęło się pod sztandar Mahometa.

W pierwszych wojennych wyprawach proroka, przebija się jego osobista nienawiść. Były to napady na karawany Korejszytów. Trzem pierwszym przewodniczył Mahomet, nie poszły jednak pomyślnie. Czwartym dowodził Abdallah Ibn-Jasz, który wybrał się z ósmioma czy z dziesięcioma wojownikami, w drogę do południowej Arabji. Ponieważ to był miesiąc święty Ramadan, Abdallah miał z sobą zapieczętowane rozkazy, które trzeciego dnia dopiero miał otworzyć. Nic w nich stanowczego nie było. Abdallah miał udać się do doliny Naklah, między Tayef i Mekkę, gdzie miał czychać na karawanę, tędy przebywać mającą. „Może, napisane było w rozkazie, będziesz mógł nam jakie o niej przynieść wieści!”

Abdallah zrozumiał ukrytą myśl rozkazu, i był jój posłuszny. Przybywszy do doliny, ujrzał karawanę, z kilku wielbłądów złożoną, prowadzoną przez siedmiu ludzi, wysłał do nich jednego ze swoich, przebranego za pielgrzyma. Ledwie karawana stanęła na spoczynek, gdy Abdallah wpadł na nią; zabił jednego, pojmał w niewolę dwóch, a czterech uciekło. Zwycięzcy powrócili z jeńcami i zdobyczą do Medyny. W Medynie przyjęto z oburzeniem to złamanie świętego miesiąca. Mahomet widząc, iż za daleko zaszedł, udawał gniew na Abdallę i niechęciał uczestniczyć w podziale łupów.

Wiść o tém gdy doszła do uszu Korejszytów w Mekce, zapaliła ich gniewem; i wywołała następny ustęp Koranu:

„Będą cię pytać o święty miesiąc, czy wolno weń walki toczyć? Odpowiedz: walczyć weń jest występkiem; ale zaprzec się Boga, wygnać dzieci jego ze świątyni i czcić bałwany, stokroć występniej.”

Oczyściwszy się w ten sposób z zarzutu, Mahomet nie wahał się dłużej przyjąć należną mu zdobycz. Jednego jeńca wydał za okupem; drugi przeszedł na Islamizm.

Wyprawa Abdalli-Ibn-Jasza, była smutnym wynikiem religji miecza; widoki i namiętność światowe, kałały jój pierwotną czystość.

## ROZDZIAŁ XVI.

*Bitwa nad jeziorem Beder.*

W drugim roku Hegiry, dowiedział się Mahomet iż wódz wrogów jego, Abu-Safian, na czele czterdziestu jeźdźców wracał z karawaną tysiąca wielbłądów z Syrii do Mekki. Droga ich wiodła przez terytorjum Medyny, między łańcuchem gór a wybrzeżem morza. Postanowił tedy napaść na nich.

W połowie miesiąca Ramadanu, wyszedł z Mekki na czele oddziału 314 zbrojnych, złożonego z 83 wychodźców, 61 Awsitów i 17 Kazraditów. Każdy oddział miał osobny sztandar. Dwa konie tylko, miała ta mała armia, ale za to liczyła 70 wielbłądów, na które wojownicy kolejno siadali by przyspieszyć pochód.

Othman-Ibn-Affan, niedawno przybyły z Abissynji, gorąco pragnął należeć do tej wyprawy, dla słabości jednak żony, musiał pozostać u jej łoża. Czas jakiś oddział dążył szlakiem do Mekki, później zwrócił się ku wybrzeżom Czerwonego morza, i wszedł w żyzną dolinę przetrniętą strumieniem Beder.

Tutaj rozłożył się przy miejscu które w bród przebyć musiała karawana. Mahomet rozkazał ludziom wykopać głęboką fosę, sprowadzić do niej wodę, by mogli gasić pragnienie, zdala od pocisków nieprzyjaciół.

Tymczasem Abu-Safian przestrzeżony o zasadzce, pchnął na szybkim wielbłądzie gońca do Mekki po pomoc.

Goniec wpadł do Kaaby, wybladły, zdyszany, Abu-Jal wbiegł na dach przybytku i uderzył na trwogę. Powstało zamieszanie i przestрах w mieście. Henda, żona Abu-Safiana niewiasta nieustraszonego serca i zawziętości, wezwała ojca swego Ota, brata Alwalida i wuja Szaiba oraz wojowników swjej rodziny, by biegli w pomoc mężowi.

Bracia i krewni korejszyty poległego w dolinie Naklah z ręki Abdali-Ibn-Jasza, porwali za oręża.

Osobiste widoki połączone były z tą żądzą zemsty; wielu korejszytów miało towary w zagrożonej karawanie. W mgnieniu oka oddział złożony z stu koni i siedmiuset wielbłądów, puścił się drogą do Syrii. Dowodził nim siedmdziesięcio letni wojownik Abu-Jal który mimo zgrzybiałego wieku, zachował młodzieńczą siłę, hart i odwagę.

Tymczasem Abu-Safian, wyprzedziwszy karawanę, bacznie począł śledzić ślady dostrzegane na piasku. Były to ślady żołnierzy Mahometa. Domyslił się tego po pestkach daktylowych rozsianych po drodze,—drobnością odróżniających daktyle Medyny od innych.

Widząc drogę, którą udali się przeciwnicy, Abu-Jal zmienił swój kierunek, zwrócił się do brzegów morza, i sądził że niebezpieczeństwo minęło. Wysłał więc powtórnie gońca z tą ważną wiadomością do zbliżać się mogących Korejszytów, radząc im wrócić do Mekki.

Posłaniec spotkał niedaleko nadbiegającą odsiecz. Wysłuchawszy go oddział stanął, i wodzowie zebrali się na radę. Jedni chcieli iść dalej, i przykładnie ukarać Mahometa; drudzy chcieli wracać do domu. Niewiedząc co czynić, wysłali podjazd, by rozpoznał stanowisko i siłę nieprzyjacielską. Wrócił wkrótce, donosząc, iż wróg był do trzystu ludzi mocny; to wznieciło zapal żoźnierzy. Próżno im przekładali drudzy: „Zważcie“ mówili, to są ludzie co nie do stracenia nie mają; całe ich mienie oręż przy boku, nie zginą jak po zaciętej obronie. Przytém mamy krewnych w ich szeregach; zwyciężywszy czyż będziemy śmieli spojrzeć sobie w oczy zbryzgani krwią bratnią“

Słowa te przeważne wywarły wrażenie, gdy wtém odezwali się bracia Korejszyty zabitego w dolinie Naklah, podburzani przez Abu-Jala, domagając się zemsty.—„Na przód“ zawołał tenże, „idźmy zaczerpnąć wody strumienia Beder na gody z powodu ocalenia naszej karawany.“ Oddział ruszył z zapalem naprzód, wielu jednak zwróciwszy konie, wróciło do Mekki.

Straż przednia uwiadomiła Mahometa o zbliżającym się nieprzyjacielu. Bojaźń poczęła się wkradać w serce niejednego wojownika; opuszczając miasto w nadziei zagrabienia bogatych łupów, niespodziewali się walki, teraz widok liczniejszego nieprzyjaciela, przestraszył ich; ale Mahomet wlewał w nich odwagę, mówiąc: iż Bóg mu był przyrzekł zwycięztwo.

Muzułmanie zajęli silne stanowisko na pochyłości wzgórza, mając wodę u jego stóp.

Na szczycie pagórka zbudowano szałas z gałęzi dla proroka, przed nim stał ścięły dromader, na którym wraże przegranej, mógł ratować się ucieczką do Medyny.

Przednia straż nieprzyjaciela wpadła do doliny, konając z prągnienia, sunęła się do strumyka; gdy wтім jak piorun wpadł na nich z garstką walecznych, Hamza i własną ręką zmiotł głowę jej przywódcy. Jeden tylko żołnierz przedniej straży ocalał, który potem przeszedł na Islamizin.

Nadciągnęła wreszcie główna siła Korejszytów, z powiewającymi znakami, z odgłosem trąb i kotłów. Trzech wojowników wyprzedzając szeregi wyzywało najodważniejszych mużulmanów do pojedynczego boju. Jednym z nich był Ota, drugi Al-Walid, trzeci Szaiba, brat Oty. Rycerze ci zagrzani byli odezwą Hendy, żony Abu-Safiana. Wszyscy trzej znamienite w plemienu swém zajmowali stanowiska.

Trzech rycerzy Medyny wysunęło się na przód, przyjmując wyzwanie; ale Korejszytowie zawołali, „Nie chcemy was, niech tu przyjdzie trzech renegatów z Mekki, z tymi zmierzmy się, jeśli śmia stanąć“ Hamza, wuj i Ali, krewny Mahometa, oraz Obeida-Ibn-Al-Haret, stanęli w ich miejscu. Po zaciętej bohaterskiej walce Hamza i Ali pobili przeciwników i w porę przybyli na pomoc Obeidzie, który odniosłszy kilka ran, słabo odpierał ciosy Oty. Zabiwszy tegoż uniesli towarzysza na barkach, ale ten wkrótce skonał.

Bóg wszczął się powszechny. Muzułmanie mniej liczni zrazu zachowywali się odporne, rażąc nieprzyjaciół gradem strzał, ilekroć chcieli pragnienie w strumieniu ugasić.

Mahomet klęczał z Abu-Bekerem w szałasie gorąco się modląc. W czasie bitwy wpadł w paroxyzm. Przyszedszy do przytomności oznajmił, iż Bóg ukazał mu się, przyrzekając zwycięstwo.

Wybiegł więc z chaty, porwał garść pyłu, i cisnął ją w Korejszytów, a wydawszy rozkaz towarzyszom starcia się z nieprzyjacielem, zawołał „Walczcie! nie bójcie się! bramy rajy są w cieniu mieczy. Ten kto polegnie walcząc za wiarę, nieochoybnie zakosztuje rozkoszy niebiańskich.“ Zwarły się szyki, Abu-Jal pchnął rumaka, gdzie bój wrzał najzaciętszy, gdy wтім raniony bułatem, spadł z siodła na ziemię. Wówczas to przygniotszy mu piers no-

ga, Abdallah-Ibn-Masud szamoczącemu się i przeklinającemu jedném cięciem zmiotł głowę. Śmierć jego była hasłem porażki Korejszytów. Pierzchli w nieładzie, siedmdziesięciu pozostało na polu bitwy, tyłuż dostało się do niewoli. Ze strony Muzułmanów poległo czteremastu, i tych imiona, jako męczenników wiary, święcie przechowane zostały.

Dziejopisowie przypisują zwycięstwo nadprzyrodzonej potędze. Ledwie Mahomet cisnął był grad piasku, gdy trzy tysiące anielskich wojowników, strojnych w białe i żółte zawoje, powiewając lśnjącymi szaty, na karych i białych rumakach, wpadło lotem pioruna na Korejszytów, druzgocząc, niszcząc wszystko w szalonym biegu. Potwierdza to świadectwo pasterz, strzegący trzody, na przyległym wzgórzu: „Ja i mój krewny przypatrywaliśmy się właśnie bitwie, gdy w tém ujrzelśmy obłok pędzący ku nam, grzmiący odgłosem trąb i rzeniem koni. Gdy się zbliżył, wysunęły się z niego zastępy zbrojnych aniołów i zagrzmiął głos straszliwy Archaniola wołający na klacz swą: „Prędzéj! dalej! Haizumie!” Na ten głos okropny, skonał mój towarzysz z przestrawu, ja zaś cudem ocalałem.

Po bitwie Abdallah-Ibn-Masud, przyniósł głowę Abu-Jala Mahometowi; ten patrząc na nią zawołał; „On był Faraonem naszego ludu.”

Muzułmanom poległym oddano ostatnią cześć; co zaś do trupów Korejszytów powrzucano je bezładnie do jamy. Szło teraz o to jak podzielić się jeńcami. Omar był zdania, by im poćcinać głowy, Abu-Beker, by ich za okupem puszczo. Mahomet zauważył podobieństwo Omara z Noem, który błagał Boga o wygubienie występnych potopem, Abu-Beker zaś jak Abraham wstawiał się za niemi. Litość wreszcie przemogła. Dwóch tylko jeńców stracono, Nadara, którego wysmiewał Koran, jako zbiór perskich bajek i powiastek, i Okbę, którego targnął się był na życie proroka w Kaabie.

Kilku uboższych jeńców udarowano wolnością, zwiąawszy ich przysięgą nie podnoszenia nigdy oręża przeciw Mahometowi.

Jednym z najznakomitszych jeńców był Al-Abbas wuj Mahometa. Pojmał go w niewolę Abu-Yaser, człowieczek mały, niepozornej postawy. Gdy wysmiewali się z tego obecni, utrzymywał Al-Abbas, że się poddał olbrzymiemu rycerzowi siedzącemu na dziukim rumaku. Abu-Yaser chętnie by zaprzeczył tym słowom ómia-

cym czyn jego świetny, ale Mahomet, chcąc oszczędzić wstydu wujowi oznajmił: że tym wojownikiem musiał być anioł Gabrjel.<sup>6</sup>

Równie znamienitym brańcem był Abul-Aass, mąż córki proroka Zeinab. Próżno doń przemawiał Mahomet, chcąc go na wiarę swoją nawrócić, Abul, pozostał nie zachwiany. Ofiarował mu więc wolność pod warunkiem, że mu żonę, a córkę swą zwróci. Abul, zgodził się na to; Zeid więc wierny wyzwoleniec proroka, ruszył po Zeinab do Mekki, mąż jęj tymczasem pozostał jako zakładnik. Nim armja ruszyła z powrotem w pochód, nastąpił podział łupów; mimo to bowiem, iż karawana z rąk im się wysliznęła była, zdobycz składająca się z broni, wielbłądów, rzędów i okupu jeńców była wielka. Na rozkaz proroka podzielono ją na równe części; a chociaż dawnym zwyczajem Arabów czwartą część łupów dostawał wódz w dziale; prorok jednak poprzestał na prostym podziale. Między różną bronią, dostał mu się sławny miecz bojowy, Dul Fakar; później w spuściźnie odziedziczył go zięć Mahometa Ali.

Podział zdobyczy wywołał szemranie żołnierzy. Rycerze, którzy walczyli w pierwszych szeregach, żalili się, iż dostali tyle co i ci, co stali na wierzchołku góry, albo starcy pilnujący obozu.

Sprzeczką tą, podobną była, mówi Sab, do kłótni żołnierzy Dawida przy łupach Amalekitów (Samuel roz: XXX—21—25). Może też prorok poszedł za tym przykładem. Szczęściem za przybyciem do Mekki miał nową wizję oświecającą go, jak miał sobie w tym razie na przyszłość postąpić. Taką była bitwa pod Beder, pierwsze zwycięstwo odniesione pod sztandarem Mahometa; które olbrzymie wydało skutki otwierając szereg zwycięztw, mających zmienić los świata.

## ROZDZIAŁ XVII.

*Śmierć córki proroka Rukieji. Zeinab wraca na łono ojca. Skutki przekleństwa rzuconego na Abu-Lahaba, i jego rodzinę. Szalony gniew Hendy żony Abu-Safiana. Mahomet cudem unika śmierci. Poselstwo Korejszytów. Król Abissynji.*

Wioząc bogate łupy, licznych jeńców, wrócił Mahomet zwycięzko do Medyny. Radość jednak z odniesionego zwycięstwa zakłóconą była smutkiem domowym. Rukieji, ukochanego dziecka, już nie zastał. Goniec którego wysłał z wieścią zwycięstwa, napotkał żalobny orszak, niosący zwłoki jej do grobu. Żal proroka ukoło nieco przybycie Zeinab i wiernego Zeida. Missja jego była nader drażliwa i trudna. Mieszkańcy Mekki rozjątzeni byli porażką, oraz okupem jeńców. Zeid nie wchodząc do miasta, wysłał posłańca do Kenanah, brata Abul-Aassa, donosząc mu o zawartej umowie, oraz nazywając miejsce, gdzie żądał, by mu Zeinab wydana została.—Kenanah, odwiózł ją w lektyce. W drodze obiegła go zgraja Korejszytów, chcąc zatrzymać Zeinab. W ciżbie i zamieszaniu, Habbab-Ibn-Aswad, pchnął lancą w lektykę, i gdyby Kenanah nie był cios ten odbił łukiem, Bóg wie, coby się z Zeinab było stało. Dopiero następnego dnia, tajemnie wydał ją w ręce Zeida.

Mahomet tak był tknięty do żywego, tym napadem na córkę, że skazał Habbara, ktokolwiek on był, na stos. Skoro minęło pierwsze uniesienie gniewu, złagodził wyrok. „Bóg jeden tylko” rzekł: „może karać człowieka. Jeśli pojmiacie Habbara, niech zginie od miecza.”

Porażka pod Beder, silne na Korejszytach Mekki wywarła wrażenie. Człowiek którego niedawno wygnali z swego miasta, urosł raptownie w potężnego wroga. Wielu mężnych, zamożnych obywateli z ich plemienia, padło pod jego orężem; drudzy w więzach niewoli, oczekiwali haniebnego okupu. Abu-Lahab wuj Mahometa a nieublagany wróg jego, przykuty do łoża niemocą, nie mógł należeć do wyprawy. Wieść przegranej ostatni mu cios zadała, i w parę dni po bitwie pod Beder, umarł.

Pobożni muzułmanie przypisują skon jego przekleństwu, jakie nań cisnął prorok, gdy Lahab porwał za kamień, chcąc nim weń ugodzić na wzgórzu.

Przekleństwo, ciężko zjściło się na synu jego Otho który odrzucił był żonę, córkę Mahometa Rukieję; w oczach karawany dążącej do Syrii rozszarpał go lew w kawały.

Nikt jednak więcej nie bolał nad przegraną jak Abu-Safian. Wprawdzie zdążył był do Mekki nienaruszony z karawaną swą; ale jakaż okropna wieść go tam czekała! Na spotkanie jego wybiegła żona w szalonej rozpacz, jęcząc po śmierci wuja, ojca i brata. Dnie i noce oddana boleści, błagała pomsty nieba nad Alim i Hamzą.

Abu-Safian tedy zebrawszy dwustu jedenastu jeźdźców na szybkich rumakach, zaopatrzwszy każdego w worek mąki, ruszył w pochód, opuszczając żonę, poprzysiągł nie czesać i nie trefić włosów, nie namaszczać brody, nie zbliżyć się do kobiety, nim nie spotka Mahometa oko w oko. Płądrując w okolicach Medyny, ubił dwóch Mahometan, pustoszył pola i niszczył winnice, paląc daktylowe gaje.

Mahomet wybiegł na jego spotkanie na czele przemagającej sily. Abu-Safian, zapominając przysięgi, nie czekając zbliżenia się wroga pierzchnął. Jeźdźcy jego popędzili za wodzem zrzucając w pośpiechu ucieczki worki mąki z sodeł; ztąd też dzień ten nazwano. „Wojną worków mąki.”

Muzułmańscy dziejopisowie, wspominają o niebezpieczeństwie jakie miało grozić Mahometowi w tej wyprawie. Pewnego dnia, zasnął był smacznie w cieniu drzewa, zdala od swego obozu, gdy zbudzony szmerem, ujrzał Durtara, nieprzyjacielskiego wojownika, grożącego mu gołym mieczem.

„Mahomecie!” zawołał tenże, „któż cię teraz zbawi?” „Bóg!” odrzekł prorok. Uderzony temi słowy, Durtar, spuścił miecz, który natychmiast porwał Mahomet. „Któż cię teraz zbawi Durtarze?”

„Niestety, nikt!” odrzekł żołnierz. „Ucz się tedy odemnie być liतोściwym.” Mówiąc to, oddał mu bułat do rąk. Serce Durtara przepełniło się wzruszeniem, uznał Mahometa za proroka Bożego i przyjął wiarę. Jak gdyby zdarzenie to samo przez się nie było cudowne, inni historycy przypisują ocalenie Mahometa aniołowi Gabrjelowi, który miał uderzyć w piersi Durtara i wytrącić mu miecz z dłoni, w chwili kiedy nim godził na śpiącego. W tymże czasie Korejszyci wysłali poselstwo do króla Abissynji, żądając wydania wychodźców

tam kryjących się. Posłów było dwóch. Jeden z nich był Abdallah Ibn-Rabia, drugi pamiętny satyrami ciskanemi na Mahometa, Amru Ibn-AI-Aass.

Posłowie rozpoczęli czynności swe, złożeniem drogich darów królowi, następnie zażądali wydania zbiegów. Sprawiedliwy król zawezwał muzułmanów przed sąd swój, by się oczyścili z herezji im zarzucanej. Między nimi był Giaffar, syn Abu-Taleba, brat Alego, a więc krewny Mahometa. Był to człowiek dorodnej postawy i porywającej wymowy. On w imieniu współbraci, począł z zapalem tłómaczyć królowi zasady Islamizmu. Król, uderzony podobieństwem nowej nauki z swą wiarą, (był bowiem Nestorjańskim chrześcijaninem) odmówił żądaniom Korejszytów, nieprzyjął darów i odesłał z niczém poselstwo.

---

## ROZDZIAŁ XVIII.

*Wzrost potęgi Mahometa. Prześladowanie żydów. Arabska dziewica żelżona przez Izraelskie plemię Kainoka. Rozruch, Beni Kainoka chronią się do zamku. Zwyciężeni skazani są na wygnanie i stratę majątku. Małżeństwo Otmana z córką proroka Um-Koltum, a proroka z Hafzą.*

Bitwa nad strumieniem Beder, zmieniła położenie Mahometa; tulacze plemiona Arabji nęciła wiara, podsycająca żądze napadów nadzieją łupów, a która głosiła powrót do pierwotnej wiary ojców; pierwszy tedy zastęp wracający do miasta obciążony zdobyczą, szybko skłonił mieszkańców do ogólnego przejścia na Islamizm, i poddania się władzy proroka. Przemawiał teraz on już tonem prawodawcy i mocarza. Zmianę tę na samym wstępie poczułi żydzi.

Wszelkie ustąpienia, jakie był uczynił temu upartemu ludowi, nie przyniosły owoców, nie tylko zatwardziało obstawali przy swojej wierze, ale jeszcze szydzili z słów proroka. Assma córka Merwana, poetka żydowska, pisała na niego satyry. Jeden z zagorzałych

proroka zwolenników, śmiercią ją za to ukarał. Równy los spotkał stu dwudziesto letniego Izraelitę Abu-Afaka. Kaab-Ibn-Aszraf także poeta izraelski uciekł do Mekki, po bitwie pod Beder, gdzie wznicał zemstę korejszytów, wynosząc pod niebiosa enoty rycerzy poległych nad brzegiem fatalnego strumienia.

Zaslepiiony szaleł śmiało śpiewać też same pieśni w ulicach Medyny w obec prawowiernych. Mahomet dowiedziawszy się o tém, zawołał. Któż mię uwolni od tego syna Aszrafa? Życzenie jego spełniło się, a śpiewak śmiercią zuchwałość swą przyplacił. Wkrótce jednak zdarzył się wypadek, który pociągnął za sobą wybuch, długo tajonej względem żydów nienawiści.

Dziewczyna z koczującego plemienia Arabskiego, zaszła pewnego dnia do dzielnicy miasta zamieszkałej przez Beni-Kainoków, to jest dzieci Kainoki złożonych z trzech potężnych rodzin żydowskich. Tutaj otoczyła ją zgraja młodzieży Izraelskiej, prosząc by uniosła zasłony. Dziewczyna z oburzeniem odmówiła im. Tymczasem młody złotnik, przed którego sklepem to się działo, przybił zręcznie koniec zasłony do ławy, tak że wstawszy odsłoniła twarz swą mimowolnie.

Nastąpił śmiech i szyderstwa młodych Izraelitów, wpośród których zapłoniona, pomieszana stała. Widząc to obecny muzułmanin, wyjął miecz z pochwy i utopił go w sercu złotnika; sam zaś natychmiast padł pod gradem ciosów. Wieść ta piorunem lecąc, doszła do dzielnicy sąsiedniej muzułmańskiej. Cała ludność porwała się do broni, uzbroili się również Beni-Kainoci, ale czując się słabszymi na siłach, schronili się do warowni. Mahomet starał się uciszyć rozruch; ale żądał w zamian, by Izraelici przeszli na jego wiarę.

Czas jakiś Izraelici niechcieli się poddać, lecz zmusił ich głód do tego. Gdyby nie Abdallah-Ibn-Obba naczelnik Kazraditów a protektor ich plemienia, wszyscy by padli ofiarą zwycięzców; skazano ich tylko na wygnanie, mienie ich zaś na rzecz muzułmanów skonfiskowanem zostało.

Między bronią, którą otrzymał Mahomet w podziale, znajdowały się trzy sławne miecze, Medham, ostry, Al-Battar, tnący, Hattef śmiertelny. Dwie spisy, Al-Montari, Rozpraszacz i Al-Montawi. Niszczyciel, Puklerze srebrne Al-Fada i Al-Saadia, któremi niegdyś miał udarować Saul Dawida ruszającego na spotkanie Goliata. Łuk zwany Al-Katum, mocny, który gdy go prorok w pierwszej

naciągał potrzebie, pękł w jego ręku. W ogóle zakazał używać wojowników swym Perskiego łuku.

Zrzuciwszy maskę Mahomet poprzestał łagodnie obchodzić się z Izraelitami, i zaczął ich przesładować jawnie. Kieble ustanowioną dotąd w Jeruzolimie przeniósł do Mekki.

Śmierć Rukieji pogrzyżyła w smutku męża jój Otmana. Chcąc ukoić ten żal, Omar jego towarzysz broni, ofiarował mu córkę swą Hafzę za żonę. Była ona wdową pełną wdzięków, mimo to Otman nie przyjął jój ręki. Dotknęło to do żywego Omara, który głośno począł się skarżyć za tę z niewagę przed Mahometem. „Nie frasuj się” odrzekł mu prorok, „lepszego męża dostanie twa córka.” W rzeczy samej połączył córkę swą Um-Koltum z Otmanem, sam zaś pojął Hafzę za żonę. Czynem tym politycznym, tém silniój połączył się z Omarem i Otmanem. Hafza po Ajeszy zajmowała pierwsze w sercu męża miejsce i jój powierzona była skrzynia, w której przechowywano wyjątki i ustępy z Koranu.

---

## ROZDZIAŁ XIX.

*Henda podnieca męża i korejszytów do zemsty. Korejszyci ruszają na wyprawę; Henda towarzyszy im z niewiastami. Bitwa pod Ohud: Okrutny tryumf Hندی. Mahomet pociesza się, poślubiając Hende, córkę Omeja.*

Im groźniejszą się stawała potęga Mahometa w Medynie tém większym palali gniewem Korejszyci Mekki.

Henda nie dała na chwilę spokoju mężowi, podburzając go do krwawej zemsty nad mordercami syna, wuja i brata. Również jój się domagał Akrema syn Abu-Jala, który odziedziczył po ojcu nieważność dla proroka.

Trzeciego tedy roku Hegiry, w rok po bitwie nad Bederem, wyruszył w pole Abu-Safian z trzema tysiącami wojowników korejskich, z licznymi posiłkami plemion arabskich Kanana i Teha-

ma, siedmset wojowników zbrojnych było w pancerze i dwustu jeźdźców. Akrema i Kaled-Ibn-al-Waled rycerz nicustraszonej odwagi służyli jako dowódcy pod jego rozkazami. Sztandary niosło plemię Abd-al-Dar, które od niepamiętnych czasów zasiadało pierwsze w radzie, w pierwszym szeregu szło do boju i któremu zawsze powierzano sztandary. W tyle armji szła Henda z piętnastu przedniejszemi niewiastami Mekki, krewnemi rycerzy poległych nad Bederem; te już to rozdierały powietrze łkaniem i jękiem, już to zachęcały wojowników do boju, odgłosem cymbałów i pieśni wojennych.

Przechodząc przez wioskę Abwa, gdzie spoczywały w mogile zwłoki Aminy matki Mahometa, z trudnością zdołano powstrzymać Hendę chcącą je zgwałcić. O ruchach nieprzyjaciela uwiadomił Mahometa, wuj jego Al-Abbas, wysyłając mu pewnego gońca. Goniec spotkał go w wiosce Koba. Prorok bezzwłocznie pośpieszył do Medyny i zwołał radę. Czując się słabszym na siłach, chciał oczekiwać nieprzyjaciół w murach miasta, tegoż samego byli zdania doświadczeni rycerze, ale młodzi zagrzeni wspomnieniem zwycięstwa nad Bederem, głośno domagali się wyjścia na spotkanie wroga.

Mahomet uległ ich naleganiu, gdy jednak przejrzał swe siły, nie naliczył jak tysiąc zbrojnych; stu zaledwie miało pancerze dwóch tylko było jezdnych.

Ci co tak głośno domagali się spotkania, ochłonęli z zapalu i radzi byli pozostać w mieście. „Nie,” zawołał Mahomet, niegodzi się by prorok chował do pochwy raz obnażony oręż; nie godzi się, by cofał kroki nim Bóg rozstrzygnie los jego.” Mówiąc to, dał hasło wyruszenia w pochód.

Częścią jego oddziału złożoną z żydów, dowodził Abdallah-Ibn Obba. Mahomet odrzucił pomoc żydów, dopóki ci nie przejdą na jego wiarę, w przeciwnym razie, kazał wracać do domów; słysząc to ich protektor Abdallah, wrócił także z swemi Kazradytami do miasta, zmniejszając siły proroka do siedmiuset ludzi.

Z nieliczną tą garstką zajął prorok stanowisko na pagórku Ohud, o sześć mil od Medyny. Stanowisko to wzmocnione było od natury skałami, po bokach zaś zasadzeni łucznicy, mieli bronić wojsko od oskrzydlenia, i napadów konnicy. Prorok miał na sobie szyszak i dwie koszulki stalowe. Na jego mieczu wyryte były słowa „Bojażn sprowadza hańbę, tchórzostwo nie ocali człowieka od jego

przeznaczenia." Nie mając zamiaru osobiście czynny brać w walce udział, miecz ten powierzył dzielnemu rycerzowi, Abu-Dudżana, który poprzysiągł walczyć nim, dopóki nie stępi albo nie skruszy. Prorok z wysokości wzgórza miał patrzeć na pole bitwy. Korejszy-ci ufni w przemagającą liczbę, zbliżyli się do podnóża pagórka z rozwiniętymi sztandary. Abu-Safian, dowodził środkiem, jeźdźców ustawiono po obu skrzydłach. Lewem dowodził Akrema syn Abu-Jala; prawem Kaled-Ibn-al-Waled. Stanawszy w o-bliczu nieprzyjaciela Henda i jej towarzyszki uderzyły w kotły i po-częły śpiewać pieśń wojenną; od czasu do czasu, wykrzykując na-zwiska walecznych poległych pod Bederem: „Odważnie synowie Abd-al-Dara! wołały na chorążych. Na przód zgóry na wroga!”

Mahomet powściągał zapal swoich żołnierzy; rozkazując im trzymać się odpornie w wyniosłym stanowisku. Szczególnie też przy-kazywał łucznikom nieopuszczać ważnego miejsca.

Bitwa ropoczęła się szarżą jazdy lewego skrzydła, na któ-rych czele biegł Akrema. Gradem strzał powitano ich i cofnęli się w nieładzie.

Widząc to Hamza wydał okrzyk wojenny Muzułmanów: Amit! Amit! Śmierć Śmierć! i rzucił się z swym oddziałem na nieprzy-jaciela. Przy jego boku był Abu-Dudżana z orężem Mahometa w rękę, z czerwoną przepaską na czole, na której napisane było: „Pomoc przychodzi od Boga! zwycięstwo lub śmierć!”

Dudżana jak lew cisnął się w tłum wrogów, siejąc śmierć za każdym ciosem, wołając: „Miecz Boga i jego proroka“ siedmiu chorążych z plemienia Abd-el-Dar, padło trupem,—środek począł się chwiać. Muzułmańscy łucznicy pewni że bitwa wygrana, zapomi-nając rozkazu proroka, wysunęli się z swego stanowiska, wołając; „Zdobycz! zdobycz!“ widząc to Kaleb, zwarł rumaka, zajął opu-szczoną przez nich pozycję, a natarłszy na muzułmanów z boku i z ty-łu, zmusił jednych do ucieczki, rozproszył drugich. Wczynie najza-ciętszej walki, jeździec zwany Obij-Ibn-Chalaf, przedarł się przez tłu-my wołając: „Gdzie Mahomet? Nie masz dla nas spokoju, dopóki on żyje“ Słyszając to prorok, porwał oszczep z rąk obok stojącego żoł-nierza, i przeszył nim bałwochwalcę. „Tak to mówi pobożny Al-Dżan-nabi, legł marnie wróg Boga, co śmiał parę lat wprzódy grozić pro-rowski, mówiąc: „Przyjdzie dzień, w którym zginiesz z mej ręki”

„Strzeż się” odpowiedziano mu: „jeśli spodoba się Bogu, ty sam legniesz z mojej dłoni.” W czasie najzaciętszego boju, kamień wyrzucony z procy dosięgnął Mahometa w usta, przeciął mu wargę, i wybił przedni ząb, drugą ranę otrzymał od strzały w twarz, z której grot żelazny pozostał w ciele. Hamza zadając cios śmiertelny wojownikowi nieprzyjacielskiemu, przeszyty został oszczepem przez Wakę niewolnika etjopskiego. Mosaab-Ibn-Omar, chorąży Mahometa padł także, lecz Ali pochwycił mu z rąk omdlewających sztandar i dzierżył go do końca walki.

Mosaab, podobny był twarzą do proroka, rozniosła się tedy wieść między nieprzyjaciółmi o śmierci Mahometa. Podwoiło to siły Korejszytów, Muzułmanie pierzchnęli w rozpaczę unosząc z sobą Abu-Bekera i Omara rannych, Raab jednakże syn Maleka, poznawszy Mahometa po zbroi leżącego między poległymi i rannymi, zawołał: „Prawowierni! Prorok Boży żyje jeszcze, na pomoc, na pomoc!” Zwrócili się Muzułmanie, pochwycili rannego w swoje ramiona, i uniesli go na szczyt wzgórza, z postanowieniem bronięcia się do ostatniego. Korejszyci jednak pewni, iż poległ prorok, nie ścigali ich, ale rzucili się pładrować rannych i poległych. Henda i jej okrutne towarzyszkę przewodniczyły w tem ohydny dziele, Henda chciała wyrwać i pożreć serce poległego Hamzy.

Abu-Safian wznosząc na spisie trupa, wołał zjeżdżając w tryumfie ze wzgórza: „Los wojny jest zmienny: Bitwa pod Ohud, następuje po bitwie nad Bederem.”

Po cofnięciu się nieprzyjaciela, Mahomet zeszedł ze skały, i zwiędzał pole bitwy. Na widok zwłok Hamzy znieważonych i poszarpanych, zakrwawiło się serce jego, i w uniesieniu żalu poprzysiął na siedmdziesięciu nieprzyjaciółach podobnie się pomścić. Żal jego miał ukoić Gabrjel zapewnieniem, iż Hamza policzony został do mieszkańców nieba, pod nazwą: „Lwa Boga i jego proroka”

Ciała poległych pogrzebano, jak było można, tam gdzie padli. Mahomet zabronił towarzyszom oplakiwać tę stratę obcięciem włosów i rozszarpaniem sukien, ale dozwolił im łzy wylewać.

Noc po bitwie przeszła w największej niespokojności, spodziewano się co chwila napadu Korejszytów.

Następnego dnia, pociągnął do miasta, trzymając nieprzyjaciół na oku, za nadejściem nocy, rozniecono ognie strażnicze. Abu-

Safian dowiedział się wreszcie, że Mahomet ocalał, czuł się za słabym, by uderzyć na miasto, mając w sąsiedztwie resztki oddziału Muzułmanów. Poprzestając tedy na odniesionych wawrzynach, zawarł z Prorokiem zawieszenie broni na rok, i powrócił tryumfując do Mekki.

Mahomet pocieszał się w strapieniu, zaślubiając Hendę córkę Omeya, człowieka potężnego wpływu. Była ona wdową, a za życia męża schroniła się do Abissynji. Miała podówczas lat dwadzieścia ośm, syn jej zwał się Sahna, z kąd ją zwykle nazywano Omm-Sahną, to jest matką Sahny. Słynna z wdzięków, odmówiła ręki swój Abu-Bekerowi i Omarowi. Mahomet nawet z razu, nie zbyt obiecującego doznał przyjęcia. „Niestety” zawołała „jakiegoż szczęścia spodziewać się może prorok Boży ze mną? Nie jestem już młoda, mam syna, jestem zazdrosna:” „Co do wieku,” odrzekł Mahomet, „o wieleś młodsza odemnie? Co do twego syna, zastąpię mu miejsce ojca, co zaś do twój zazdrości, będę Allaha błagał, by ci ją wykorzenił z serca.”

Osobne mieszkanie przyrządzono dla nowój żony, koło meczetu. Sprzęty jej domowe, składały się z worka owsa, młynka i faski tłuszczu.

## ROZDZIAŁ XX.

*Zdrada kilku żydowskich plemion, ich kara. Poświęcenie wyzwolenca Zejda, rozwodzi się z swą żoną Zejnab, by ją mógł prorok zaślubić.*

Porażka pod Ohud, nieprzyjazny wpływ wywarła na postęp nowój wiary.

Mimo to, mieszkańcy dwóch miast, Adhal i Kara, wysłali do niego poselstwo, oznajmując gotowość swą, przyjęcia Mahometanizmu. Wysłał więc z deputacją sześciu uczni; ale gdy podróżni stanęli wypocząć nad strumieniem Radże, orszak poselstwa wpadł nie-

spodzianie na Muzułmanów, ubił czterech na miejscu, dwóch zaś odesłał do Mekki, gdzie wkrótce w mękach wyzionęli ducha.

Również zdradziecko postąpili sobie mieszkańcy prowincji Nadzed. Udując się za Muzułmanów, wysłali do Mahometa z prośbą o posiłek, przeciw grożącym im nieprzyjaciółom. Wysłał więc pewną liczbę wojowników, którzy napadnięci zdradziecko przez Beni Suleimitów nad strumieniem Manna, wycięci do nogi zostali.

Jeden z nich tylko Amra-Ibn-Omeya, zdołał ucieczką uratować życie, i wrócił z tą wieścią do Medyny,

Wracając napotkał dwóch bezbronych żydów z plemienia Beni-Amir, czy to biorąc ich za nieprzyjaciół, czy też do szaleństwa przywiedziony morderstwem towarzyszy zabił ich. Plemie w zgodzie z Mahometem żyjące, zażądało zadosyćuczynienia. Oddał tę sprawę pod rozsądzenie i pośrednictwo plemienia żydowskiego, beni Nater, mającego bogate posiadłości i warownię Zohra o 3 mile od Medyny.

Plemie to zobowiązało się przysięgą, gdy jako wygnaniec przybył do Medyny, pośredniczyć mu w sporach z przeciwnikami. Wódz ich zaprosił teraz do siebie proroka. Przybył w towarzystwie Omara, Abu-Bekera, Alego i kilku innych wiernych przyjaciół. Mieli właśnie zasiadać do uczyty zastawionej przed domem naczelnika, gdy wtém dowiaduje się tajemnie Mahomet, iż zdradziecki wódz wciągnąwszy go w zasadzkę, śmierć mu w czasie biesiady gotuje, miał być zgnieciony kamieniem młyńskim ciśniętym z tarasu domu. Nie mówiąc tedy słowa nikomu, zerwał się nagle i wrócił do Medyny. Pałając gniewem na to plemie, rozkazał im opuścić kraj pod karą śmierci, w ciągu dni dziesięciu. Rozkazu tego możeby usłuchali byli, gdyby nie Abdallah wódz Kozraditów, tajemnie im przyrzekający pomoc. Przyrzeczeń swych jednak dotrzymać nie mógł. Beni-Naderowie zawiedzeni przez wodza obłudników, zamknęli się w warowni Zohra; Mahomet natychmiast ich obległ i wyciął w pień laski daktylowe, jedyne ich źródła żywności. Po sześciu dniach oblężenia kapitulowali, każdemu wolno było opuścić fortecę z rzeczami tyłoma, ile mógł zabrać na wielbłąda, wyjąwszy broń.

Jednych wygnano do Syrii, drugich do Klaibar, obronnego żydowskiego miasta, o kilka dni drogi oddalonego od Medyny. Łupy zdobyte na tak bogatych nieprzyjaciółach, zagarnął sobie wszystkie Mahomet. Towarzysze jego szemrać na to poczęli, jako na rzecz

niezgadzającą się z koranem, on oznajmił im: że drugą wizją, Bóg mu oświadczył, iż łupy zdobyte bez rozlewu krwi, powinny być złożone być w ręce Proroka, by ten je na dobroczynne obrócił cele. W rzeczy samej rozdzielił je między Mohadżerynow, to jest wychodźców z Mekki, dwóch żydów Naderytów nawróconych i kilku Ansarianów, to jest: sprzymierzeńców. Nie będziem się tu wdawać w szczegóły późniejszych wypraw proroka, jako to: na horde która zrabowała karawanę Medyny. Bogate łupy, które równie jak wiara, podniecały towarzyszy jego, były ich wynikiem. Chcąc przeszkodzić grze i rozpuście, ztąd wyniknąć mogącym, Mahomet zabronił gier hazardowych, i picia wina. W tej to porze zawodu swego, Mahomet częstokroć narażony był na śmierć z ręki mordercy. Zarzucają mu nawet haniebnę środki, jakich miał używać, chcąc usunąć nieprzyjaciół swych, i tak: miał wysłać Amra-Ibu-Omeya do Mekki z tajemnym poleceniem zamordowania Abn-Safiana; spiszek odkryto, a morderca ledwie szybką ucieczką uniknął śmierci. Zamiar ten jednak nie poparty wiarogodnymi świadectwami, przeciwnym jest w brew usposobieniu i postępkom proroka.

Jak z jednej strony miał Mahomet nieubłaganych wrogów, tak z drugiej czułych przyjaciół, czego dowód w Zeidzie Ibn Horecie, przybranym jego synu widzimy. Był on jednym z najpierwszych prozelitów, oraz jednym z najwaleczniejszych rycerzy wiary, i wiernym doradcą, słowem prawą ręką proroka. Pewnego dnia wszedł Mahomet do jego domu; Zeida nie było, tylko zastał Zeinab żonę jego, którą niedawno był poślubił.

Była ona córką Dżaseha, z kraju Kaiba; i uważaną za najpiękniejszą z swego plemienia. Zaprzątnięta krzątaniem się koło domowego gospodarstwa, zdjęła z głowy zasłonę, tak, iż Mahomet wchodząc, rażony został potęgą jej wdzięków. Nie mógł się wstrzymać od pochwał słusznie jej należnych, Zeinab milczała, ale słowa jego wiernie doniosła mężowi. Zeid, znając pociąg Mahometa do płci pięknej, spostrzegł od razu iż prorok usidlony był wdziękami żony. Pośpieszył więc za nim, ofiarując mu odsunąć ją od siebie, prorok zabronił mu tego, jako czynu przeciwnego prawu. Nie zraził się tém Zeid; kochał wprawdzie czule żonę; ale wielbił i poważał proroka, rozwiódł się tedy z Zeinab bezwłocznie. Skoro minął czas rozłączenia prawem naznaczony, Mahomet przyjął tę ofiarę

z wdzięcznością. Małżeństwo jego z Zeinab, przewyższało co do przepychu inne weselne proroka gody.

Dom jego stał dla wszystkich otworem, gościom zastawiono ucztę składającą się z mięsa owiec i jagniąt; z placków owsianych, miodu, owoców i napoi rozlicznych; ale napiwszy i najadłszy się do syta, odchodzili wyszydzać rozwód i małżeństwo jako nie prawne.

W tak drażliwém położeniu nastąpiło objawienie części trzydziestego trzeciego rozdziału Koranu, odróżniającej krewnych przez przysposobienie, od krewnych krwią; a tém samem dozwalające związku z żoną przysposobionego syna. To w porę otrzymane objawienie, złagodziło wiernych: Mahomet odwołał adoptację i rozkazał odtąd Zeidowi zwać się jak ojciec Ibn-Haret.

Zeinab zaś pyszniła się odtąd przed innymi żonami, mówiąc: iż zaślubienie jój nakazane było przez niebo.

---

## ROZDZIAŁ XXI.

*Wyprawa Mahometa na Beni Mostaleków. Zaślubia Barrę niewolnicę. Zdrada Abdalli-Ibn-Obby. Ajesza obmówiona, zostaje pomszczoną. Niewinność jój stwierdzona widzeniem.*

Między plemionami arabskimi, które po bitwie pod Ohud porwały się na Mahometa do broni; byli Beni-Mostalek szczep potężny Korejszytów. Mahomet dowiedział się, iż licznie zebrawi się pod dowództwem księcia swego Al-Haret, w pobliżu miasta Moraisi, na terytorium Kedaid o pięć mil do Czerwonego morza. Natychmiast więc ruszył na ich spotkanie, na czele wyborowego rycerstwa; Abdallah-Ibn-Obba z oddziałem Kazraditów, posiłkował mu w tej wyprawie. Szybkim ruchem zdołał zaskoczyć z nienacka nieprzyjaciela, przy samém starciu padł Al-Haret, przeszyty strzałą; żołnierze jego po krótkim uporze, w którym kilku ubito, pierzchli w

nieładzie. Dwustu jeńców, pięć tysięcy owice, i tysiąc wielbłądów wpadło w ręce zwycięzców. Między jeńcami była Barra, córka Al-Hareta, a żona jednego z rycerzy, przy podziale łupów, dostała się Tabetowi-Ibn-Reisowi, który nazaczył wysoki za nią okup. Branka udała się do Mahometa, błagając o zmniejszenie okupu. Do rodna jój postać wielkie na Mahomecie wywarła wrażenie. „Mogę ci być więcej pomocnym,“ rzekł: „niż w zmniejszeniu okupu,“ bądź moją żoną.“ Chętnie na to zgodziła się Barra; pieniądze żądane, wypłacił natychmiast prorok Tabetowi; krewni jój, wzięci w niewolę, udarowani wolnością, większa ich część przeszła na Islamizm.

Po skończonej bitwie, żołnierze pobiegli do studni Moraisi, by ugasić pragnienie.

W ścisku powstała sprzeczką między kilku wychodźcami Mekki a Kazraditą, który uderzony został. Towarzysze jego rzucili mu się w pomoc, i przyszloby do krwi rozlewu, gdyby Mahomet nie był uspokoił obecnością swą wzburzone umysły. Kazradici zachowali gniew w sercu, z nimi połączyli się nieprzyjacni prorokowi mieszkańcy Medyny. Abdallah-Ibn-Obba cheiwie korzystający z każdej pory szkodenia prorokowi, zgromadził na boku krewnych i lud miasta. „Patrzcie,“ mówił: „jaką hańbę ściągnęliście na siebie dając gościnność zbiegom korejszyckim. Przytuliliście ich pod waszym dachem dzieliliście się z nimi tém co macie, a oni wywdzięczając się lżą i hańbią was. Chcą być panami waszych zagród, ale na Allacha! skoro tylko powrócimy do Mekki, zobaczymy kto z nas silniejszy?“

Mahomet tajemnie uwiadomiony został o tych buntowniczych słowach, Omar radził mu bezzwłocznie pozbyć się Abdalli, ale prorok bał się oburzyć i ściągnąć zemstę krewnych i przyjaznych wodzowi Kazraditów. Chcąc uprzedzić bunt, mimo nieznośnego upału ruszył z wojskiem nazad do miasta, dążąc dniem i nocą bez przerwy. Przybywszy do Medyny, zażądał od Abdalli, rachunku z jego słów buntowniczych, ten wręcz ich się zaparł, użalając się na oszczerstwo; wizja niebieska stwierdziła jego winę.

„To są właśnie ludzie,“ mówi Koran: „którzy radzą mieszkańcom Medyny, odmówić gościnności swój towarzyszom Apostoła Bożego! by ich się tym sposobem pozbyć. Niech klątwa Boża ciąży nad nimi.“

Kilku przyjaciół Abdalli, przekonani tym cudem, radzili mu

blagać proroka, ale on pogardził ich radą. „Jużeście raz radzili mi dać temu człowiekowi mą przyjaźń, teraz chcielibyście, bym się do nóg mu rzucił.“

Wszelkiemi tedy sposobami starał się mu dokuczyć. Mahomet miał zwyczaj zabierać na wyprawy wojenne, jedną żonę; wybieraną była losem, a tym razem padł na Ajeszę. Jechała ona w osłoniętej lektyce na wielbłądzie. Gdy wojsko było z powrotem w pochodzie, ku wielkiemu zdziwieniu sług, Ajesza z lektyki zniknęła. Nim ochłonęli z podziwu, zjawiła się, jadąc na wielbłądzie, którego młody Safwan-Ibn-Al-Moatel prowadził; dowiedziawszy się o tém Ab-dallah, począł rozgłaszać za powrotem do Medyny, iż Ajesza przeniewierzyła się mężowi z młodym Safwanem.

Bajka ta, została cheiwie pochwyconą i rozgłaszaną, przez Hamnę siostrę ślicznej Zejnab; która w upadku Ajeszy, upatrywała szczęście siostry; głosił ją także Mistal, krewny Abu-Bekera, równie jak poeta Hassan.

Czas jakiś upłynął, nim to doszło do uszu Ajeszy; złożonej chorobą, nikt nie śmiał donieść o krążącej potwarzy. Zauważała jednak, iż mąż tak dla niej słodki i kochający, spoglądał na nią surowem okiem. Przyszedłszy do zdrowia, i uwiadomiona o wszystkim, poczęła głośno uniewinniać się, opowiadając następujące zdarzenie.

„Oddział stanął był obozem, niedaleko Medyny, gdy wtém przyszedł rozkaz ruszenia w nowy pochód.

Słudzy przyprowadzili jak zwykle wielbłąda przed jęj namiot, postawili przynim lektykę i oddalili się, dając jęj czas do wsiadania. Właśnie miała wsiadać, gdy spostrzegła, że jęj brakuje naramiennika, wróciła szukać go do namiotu. Tymczasem słudzy podnieśli lektykę i niewiedząc że próżna, przytroczyli ją do siodła. Gdy wyszła z namiotu, słudzy i wielbłąd byli daleko, oddział ruszył już był w pochód, obwinęła się więc płaszczem i siadła na ziemi, spodziewając się, że wkrótce nieobecność jęj dostrzeżoną zostanie. Tak ją zeszedł młody Safwan-Ibn-Al-Moatel, należący do tylnęj straży i powitał muzułmańskim zwyczajem. „Należymy do Boga, do Niego powrócić musimy. Żono proroka, czemu pozostałaś w tyle?“ Ajesza nie mówiąc słówka, zasłoniła twarz woalem, Safwan wówczas zsiadł, pomógł jęj wsiąść na wielbłąda, a pochwycawszy go za cugle

podążył za armją. Dogonili ją ze wschodzącem słońcem u bram Medyny.

Zeznanie to Ajeszy stwierdzone słowami Safwana Jbn-Moatela, zaspokoilo jej rodziców i przyjaciół, Abdallah jednak i obłudnicy wysmiewali tę zręcznie jak mówili ułożoną bajeczkę. Utworzyły się dwa przeciwne stronnictwa. Ajesza zaś zamknęła się w domu, nie jedząc, nie pijąc, na płaczu dnie i noce pędząc.

Mahomet w tak drażliwem położeniu zasięgnął rady Alego. Ten jednak lekko te rzeczy traktując, pocieszał go, mówiąc: i to częstokroć ludziom się zdarza. Mało to pocieszyło proroka. Nie zbliżał się do Ajeszy, miesiąc cały, tłumiąc pociąg, który dla niej serce jego czuło. W uniesieniu żalu, wpadł w paroxyzm, który to niewierni często przypisywali epilepsji, tu miał objawienie z niebios które znajduje się umieszczone w Koranie, a między innymi—o oszczerstwie niewiast.

Ajesza oczyszczona tą wizją niebieską, wróciła na łono męża stokroć mu miłsza. Szło teraz o ukaranie winnych. Abdallah-Ibn-Obba, za potężnym był, by mógł uledz zasłużonej chłości, wszystko tedy skrupiło się na plecach podrzędniejszych oszczerców. Hassan wyleczony został z satyrycznej weny. Nieobroniły Hamny czarujące wdzięki. Uwierzył w wizję pobożny Ali, ale Ajesza, nie-przebaczyła mu nigdy, że na chwilę o cnocie jej zwątpił.

## ROZDZIAŁ XXII.

*Bitwa przekopu. Męstwo Saada-Ibn-Moada. Porażka Korejszytów. Saad wydaje wyrok na żydów. Mahomet zaślubia niewolnicę żydowską Rehana. Zamach na życie proroka; ocalony wizją Anioła Gabryjela.*

Korzystając z zawieszenia broni, po bitwie pod Ohud, Abu-Safian niezmordowany wróg Mahometa, wszedł w konfederację z plemieniem Gatafan, z kilku koczującymi ludami, oraz z żydowskim pokoleniem Nader, wygnanem z siedzib przez Mahometa. Z wpływem roku gotował się ciągnąć połączonemi siłami wynoszącemi do dziesięciu tysięcy zbrojnego ludu na Medynę.

Mahomet wcześniej uwiadomiony o tém, a nauczony smutnym dniem pod Ohud, nie chciał wyruszyć w pole na jego spotkanie, obawiając się tajemnych nieprzyjaciół w Medynie, Abdalli-Ibn-Obby i obłudników.

Tymczasem wzięto się żwawo do obwarowania miasta.

Salman pers, radził by głęboką przed murami wykopano fosse.—Mahomet usłuchał mądrój téj rady.

Dziejopisowie wspominają o wielu cudach, kopaniu fossy towarzyszyć mających.

Pewnego razu jednym koszem daktyli nasycił prorok tłum ludu.—To znów tysiąc robotników nakarmił mięsem jednego jagnięcia i bułką owsianego chleba. Oskard którym łamał skałę sypał iskry, które oświecały Yemen, pałac cesarski w Konstantynopolu i rezydencję Szaha perskiego w Ispahan.

Ledwie że ukończono przekop, gdy się na sąsiednich wzgórzach zjawił nieprzyjaciel.

Zostawiwszy Jbn-Omm-Maktuma zaufanego wodza w mieście, wyszedł Mahomet na czele trzech tysięcy ludzi, na spotkanie wroga, i sprawił swe szyki do boju, mając ów głęboki rów przed sobą.

Abu-Safian sunął się ku niemu zawzięcie, znalazłszy jednak szeroką fossę w drodze, przywitany gradem strzał cofnął się w nie-

ładzie i opodal rozłożył obozem. Korejszyci zajęli dolną; Gatafanie górną część doliny.

Czas jakiś trzymały się oba wojska zdala na oku, niepokojąc się wzajemnie pociskami z proc.

Tymczasem doszła wieść do uszu Mahometa, iż plemię żydowskie Beni-Koraida w przyjaźni z nim żyjące w tajemne z Abu-Safianem weszło stosunki.

Położenie proroka było rozpaczliwe; niedostawało mu żołnierza, by obsadzić cały przekop a zarazem zabezpieczyć miasto od zradzieckiego napadu Żydów. Zwołał więc radę wojenną i wniósł na nią przekupienie Gatafanitów trzecią częścią zbioru daktyli. Na co odezwał się Saad-Ibn-Moad dzielny wódz Awsyów; „Czy nam wolę Allaha, czy twój własny oznajmiasz pomysł? Gdyby to była wola Allaha niezasięgałbym waszej rady“ odrzekł prorok, „widzę was otoczonych ćmą wrogów, staram się przeto osłabić ich siły.“ „Proroku Boży! zawołał Saad, gdyśmy jednych z Gatafanami czcili bałwanów nie dawaliśmy im darmo daktyli naszych, musieliby dobrze nam wprzód zapłacić; mamyż im je teraz podarować, gdyśmy poznali prawdziwą wiarę, ciebie uznali za wodza? Nie, na Boga chcą naszych daktyli, muszą je zdobyć orężem.“

Dzielny Saad wkrótce dał dowody mężnego serca. Oddział jazdy Korejszytów, w którym był Akrema i Amru wuj Chadidży wynalazłszy miejsce gdzie fossa była węższą, rozpuściwszy konia przesadził na drugą stronę.—Tu pyszniąc i natrzasając się, wyzywali Korejszyci nieprzyjaciół do walki.

Wyzwanie przyjął Saad-Ibn-Moad, Ali i kilku jeszcze walecznych. Ali godził na Amru; zwarli się na rumakach, zwarli pieszo aż porwawszy się za bary, runęli obaj na ziemię. — Ali powstał bez tchu obłany krwią wroga, Amru nie wstał już więcej.

Teraz bój zawrzał ogólny; wielu z obu stron padło, wielu rannono, a między innemi Saada-Ibn-Moada. Wreszcie pierzechli Korejszyci a zwróciwszy rumaki jęli przesadzać fossę.—Koń Nawfal-Ibn-Abdalli zdradził jeźdźca w skoku, zwałił go w rów.

Gdy go nieprzyjaciele zasypali gradem kamieni począł wołać by ze szlachetniejszym przyszli orężem. Słyszając to Ali z bułatem w rękę zeskoczył w fossę—trupem położył Nawfala, a połączywszy się z towarzyszami ścigał uciekających i włócznią zranił Akremę.

Potyczkę tę, bitwą przekopu nazwano.

Mahomet mimo odniesionych korzyści obawiając się mierzyć z nieprzyjacielem w otwartém polu, wysłał do obozu sprzymierzeńców Rucima nawróconego Araba z plemienia Gatafanitów, by rozsiewał tajemnie niezgody między niemi.

Rueim udał się nasamprzód do swych dawnych przyjaciół Korajdytów.

„Co za szaleństwo!“ mowił „mieszać się w kłótnie Korejszytów. Zważcie tylko, jak dziwnem jest położenie wasze.—Jeżli oni zostaną pobici to dość im cofnąć się do Mekki i nie lękać się nic więcej. Beduini schronią się w głąb swych pustyń przed zemstą Mahometa, na was tedy wywrą wrogi cały gniew swój.—Nim połączymy się z Korejszytami, niech wam poprzednio poprzysięgną, dadzą zakładników, że nie odejdą od murów miasta nie skruszywszy poprzednio Mahometan.“

Udał się następnie do Korejszytów i Beduinów ostrzegając ich o zakładnikach, których Żydzi żądać będą by ich wydać w ręce nieprzyjaciół.

A ziarno niezgody tak rozsiane wkrótce wydało owoce. Abu-Safian wydał Korajdytom rozkaz, aby byli gotowymi do jeneralnego nazajutrz szturmu.

„W dzień jutrzejszy jako w Sabat“ odpowiedzieli Żydzi bić się nie możemy.“ Prócz tego żądali zakładników.

Korejszyeci i Gatafanie nie wątpiąc dłużej o zamierzonej zdradzie, bali się szturm przypuścić mając Żydów z tyłu.

Gdy tak bezczynnie obozowali pod murami Medyny, nadeszła straszna nawałnica. —Wicher pozrywał im namioty, ulewa pogasiła ogień, wśród huku piorunów i łysku błyskawic rozeszła się wieść iż Mahomet ściągawszy na nich czartowską sztuką burzę, gotował się uderzyć na nich całemi siłami,

Przestрах i pomięszanie ogarnęły sprzymierzeńców. Abu-Safian próżno siłąc się na przywrócenie porządku, dosiadł z rozpaczą w sercu wielbłąda i wydał hasło odwrotu.

Sprzymierzeni spieszenie opuścili obóz, jedni dążąc do Mekki, drudzy do siedzib w pustyni.

Abu-Safian zapalony gniewem napisał do Mahometa list, w którym wyrzucał mu niecne krycie się za rowem, oraz zapowiedział wkrótce drugą jak pod Ohud bitwę.

Po rozproszeniu napastników, wziął się prorok do ukarania

zdradzieckich Korajdytów, ci zamknęli się w swojej warowni. W końcu przyciśnieni głodem, błagali dawnych przyjaciół swych Awsytów, by im pośredniczyli u Mahometa. Awsyci prosili proroka by im udzielił kapitulację, na tychże samych co Beni Kajnakom warunkach. Po chwili namysłu, los ich zdał prorok na sąd Saada, naczelnika Awsytów. Korajdyci pomnąc na łączącą ich przyjaźń, radośnie przystali na to. Siedmiuset okuto w kajdany i poprowadzono do Medyny. Niebaczni nie spodziewali się losu jaki ich czekał. Saad-Ibn Maad cierpiący na ranę otrzymaną w potyczce Przekopu, biorąc ich związek z korejszycami za jedyny powód wszystkiego złego, pałał dla całego plemienia nieubłagany gniewem.

W oznaczonym dniu wsadzono go z trudnością na osła, podparto skórzanymi poduszkami i poprowadzono na plac sądu. „Nim wydam wyrok, rzekł, przysięgnijcie mi poprzednio, że poprzestaniecie na nim.“ Chętnie zgodzili się na to Izraelici. Wyrok był następujący, mężczyzn pościnać, niewiasty i dzieci zaprzedać w niewolę, mieniem podzielić się.

Żydzi stanęli jak piorunem rażeni; nie było jednak dla nich ratunku. Zawleczono ich na plac publiczny, odtąd zwany Rynkiem Korajdytów, gdzie pokopano głębokie doły. Pierwszy padł książę ich Hojai-Ibn-Aktaeb, resztę wymordowano po nim. Saad przytomny rzezi pasł oczy srogim tym widokiem; z zbytńskiego rozdrażnienia nerwów, otworzyły mu się rany i wkrótce umarł.

W zamku Korajdytów znaleziono zapas oszczepów, grotów pancerzy i rozlicznej broni, wszystko to wraz z mnogimi trzodami wielbłądów i owiec wpadło w ręce Mahometan. W podziale łupów pieszy żołnierz brał jeden, jezdny zaś trzy działa, dwa za konia, jeden za siebie.

Piątą część zdobyczy przysądzono Mahometowi. Najdroższym łupem w oczach proroka, była Ryhana córka bogatego Symeona; wdziękami przewyższała wszystkie inne dziewice swego plemienia.

Mahomet pomnożył nią swój harem.

Historycy muzułmańscy przypisują ciężką chorobę na którą podówczas zapadł prorok czarom żydów. Obwiniają czarnoksiężnika żydowskiego z gór, oraz córki jego biegłą w sztuce szatańskiej; ulepił on małą figurkę Mahometa z wosku; okręcił kilku włosami proroka i przeszył jedenastu szpilkami, następnie zrobił jede-

naście węzłów na cięciwie od łuku dmuchając na nie, obmotawszy nią figurkę, cisnął wszystko w studnię.

Pod wpływem tego potężnego zaklęcia gasł widocznie prorok, wreszcie anioł Gabrijel przybył mu w pomoc i odkrył pówód choroby. Zbudziwszy się posłał natychmiast Alego do studni, w której znaleziono fatalną figurkę. Gdy ją przyniesiono do łoża Mahometa, odmówił nad nią dwa ostatnie rozdziały Koranu.

Po téj modlitwie wstał prorok z łoża zdrów jak nigdy.

Sentencje te amutelami przezwane, za skuteczne uważane są, przeciw czarom i gusłom.

W ogóle, w ostatniej potrzebie okazał się Mahomet wahającym.

Widząc się wewnątrz i zewnątrz zagrożony od nieprzyjaciół, ucieka się do zdania Saada-Ibn-Moada, człowieka podrzędnych zdolności. A niecny postępek z żydami i rzeź Korejszytów, krwawą stanowi kartę jego dziejów.

---

## ROZDZIAŁ XXIII.

*Pielgrzymka Mahometa do Mekki. Omija Kaeda. Staje obozem pod murami świętego grodu. Negocjuje z Korejszytami. Dziesięcioletni pokój. Powrót do Medyny.*

Sześć lat upłynęło od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny. To długie wygnanie z świętego miasta, ta jawna nieprzyjaźń z korejszytami, fałszywe ciskając światło na osobę proroka, tłumiły postęp Islamizmu między koczującymi plemionami. Wychodźcy wzdychali do rodzinnej ziemi. Tém więcej widział wówczas Mahomet konieczność połączenia silnem ogniwem świętego grodu z swą wiarą, oraz potrzebę szanowania dawnych zwyczajów ludu. Zresztą głosił tylko powrót wiary do dawniej prostoty jaką technęła za czasów patryarchów. Zbliżał się miesiąc Dziul-Chadże czyli pielgrzymki, w którym najzaciętsi wrogowie spotykali się w pokoju w Kaabie.

Objawienie z nieba oznajmiło Mahometowi by ufny w nietykalność miesiąca świętego, udał się z towarzyszami do Mekki. Muzułmanie z radością przyjęli tę wieść; z prorokiem na czele, w liczbie tysięcy czterystu, w której jednak i Ansarjanie to jest sprzymierzeńcy miescili się, wyruszyli z Medyny.

Pielgrzymi zabrali z sobą siedmdziesiąt ofiarnych wielbłądów. Chcąc dać poznać korejszytom pokojem tchnący cel swój, stanęli we wsi Dsu-Huleifa o dzień drogi od Mekki, gdzie złożywszy na bok orężę z wyjątkiem mieczów, oblekli strój pielgrzymi i ruszyli do miasta.

Wieść o ich przybyciu rozeszła się już w Mekce. Korejszyeci lękając się chytrego podstępny, wysłali na ich wstrzymanie Kaleda Ibn Waled z silnym oddziałem jazdy.

Dowiedziawszy się o tem prorok, zszedł z handlowego gościńca, puścił się skalistą przykrą ścieżką przez góry, a ominawszy Kaleda, stanął obozem na świętem terytorjum w Hodeibie. Ztąd wyprawił poselstwo do Korejszytów upewniając ich o spokojnych swoich zamiarach, z zażądaniem świętego nietykalności prawa.

Korejszyeci wysłali posłów do jego obozu, by się naocznie przekonali o prawdzie. Szacunek jakim otaczali Mahometanie proroka, zdziwił ich nie mało. Woda którą się oblewał stawała się świętą; włos lub skrawek paznokcia, wrywano sobie z rąk jako świętą relikwję. Jeden z posłów mówiąc, mimowolnie dotknął brody proroka; odtrącili go w tył Mahometanie ostrzegając o świętokradzkim czynie.

Tenże sam poseł, zdając Korejszytom sprawę z poselstwa zawołał: „Widziałem władzcę Persji, Cesarza konstantynopolińskiego z orszakiem dworzan, ale wiercie mi, nie zdarzyło się widzieć człowieka równie czczonego od drugich, jak Mahomet od swych wyznawców.”

Korejszyeci niechętnie wpuszczali do miasta człowieka, co tak magiczny wpływ na drugich wywierał. Wreszcie Mahomet zniecierpliwiony, wysłał do nich zięcia swego Otmana Ibn Affana. Minął dzień jeden, drugi, Otman nie wracał, rozeszła się w obozie wieść, że go zamordowano.

Mahomet poprzysiągł krwawo pomścić tę zbrodnię. Stanął pod drzewem, a zwoławszy prawowiernych kazał im przysiądz że go wraz z sztandarem świętym bronić będą, do ostatniej kropli krwi.

Powrót Otmana przywrócił spokój w obozie. Towarzyszył mu Solhail pełnomocnik korejszytów do traktowania o pokój.

Pokój trwać miał lat dziesięć, co rok dozwolono Mahometowi przybyć z pewną liczbą pielgrzymów do Mekki i tam przez trzy dni sprawić swoje obrządki.

Warunki te obie strony przyjęły chętnie. Mahomet kazał Alemu sporządzić akt umowy.

„Pisz“ rzekł doń, te punkta pokoju zawartego przez Mahometę apostoła Bożego. . . . „Stój!“ zawołał Solhail, „gdybym cię uważał za apostoła Bożego, nie walczyłbym przeciw tobie; podpisz po prostu imię twe i nazwisko ojca.“ Mahomet choć nie chętnie uleż mu musiał i podpisał się Mahomet Ibn-Abdallah; czyn ten wywołał szemranie towarzyszy.

Niechęć ich wzrosła, gdy prorok poleciwszy im zgolić głowy, rozkazał w obozie bić na ofiarę wielbłądy.

---

## ROZDZIAŁ XXIV.

*Wyprawa na Chaibar, oblężenie. Bohaterstwo officerów Mahometa. Walka Alego z Marhabem. Otrucie proroka. Poślubia brankę, Safiję i Omm Habibę wdowę.*

Cheąc pocieszyć towarzyszy, prorok obmyślił wyprawę, w której zarazem zapal religijny i żądę łupów zaspokoić mogli.

O pięć dni drogi na północo-wschód Medyny, leży miasto Chaibar. Mieszkali w nim żydzi zarówno wzbogaceni handlem jak rolnictwem. Chaibar otoczone było laskami palmowemi i łanami zboża, na żyznych pastwiskach pasły się trzody; warowne zamki strzegły granic kraju; miasto sięgało najdawniejszych czasów; według dziejopisa Abulfedy, Mojżesz przeszedłszy Czerwone morze, wysłał wojsko na Amalekitów zamieszkujących Gatreb (Medynę) i warowny gród Chaibar.

Było to schronienie malkolentów oraz żydów wygnanych przez Mahometa z siedzib.

Siódmego tedy roku Hegiry wyruszył Mahomet na Chaibar z Abu-Bekerem, Alim-Omarem, tysiąc dwóchset pieszemi i dwustu jeźdźcami. Wojsko miało dwa sztandary, na jednym wyobrażone było słońce, na drugim czarny orzeł; ten później zasłynął jako sztandar Kaleda.

Kroki wojenne rozpoczęte zostały oblężeniem pogranicznych zamków.

Jedne kapitulowały i tych łupy szły jako: „Dar Boży“ na własność proroka, drugie silniej obwarowane trzeba było brać szturmem.

Następnie prorok podsunął się pod Chaibar. Miasto bronione było przepokopem, ostrokołem i szańcami; na przepaścistej skale panował nad niem zamek Al-Kamus, w którym książę Izraelitów Kenana-Ibn-al Rabi skarby swe złożył.

Zbliżając się do miasta miał Mahomet następującą odmówić modlitwę: „O Allahu! Panie siedmiu niebios, siedmiu ziem, panie szatanów i wichrów! Błagam cię wydaj nam w ręce miasto i jego skarby. Ty nas broń Panie od każdego niebezpieczeństwa.

Miasto silnie obwarowane, dzielną mającę załogę, mężnie odpierało napady muzulmanów. W obozie ich dolegliwie począł się dawać czuć brak żywności, Arabowie, mały jej zapas zwykli z domów zabierać na wyprawę, przytem żydzi za zbliżeniem nieprzyjaciela spustoszyli zupełnie sąsiednie okolice.

Mahomet sam kierował szturmem, oblężeni pod zasłoną aproszy ustawili kusze do kruszenia murów; wreszcie zrobiono wyłom w murze, ale silniejszą na dzień znaleźli zaporę w piersiach wojowników izraelskich. Abu-Beker z sztandarem poprowadził mahometan do szturm; ze stratą odparto go. Drugiej kolumnie przewodniczył Omar Ibn-Kattab, ale i ten po uporczywej do zapadnięcia nocy walce cofnąć się musiał. Trzecim szturmem dowodził Ali, którego prorok w własny miecz Dul Fakar uzbroił, powierzając mu święty sztandar: nazwał go „ulubieńcem Boga i jego proroka, obcym bojaźni, pogromcą nieprzyjaciół!“

Musimy tu opisać postać Alego. Średniego wzrostu, krępy i barczysty, olbrzymią miał siłę. Twarz rumianą ożywiał uśmiech brodę miał gęstą; nieustraszonem męstwem zyskał przydomek „Lwa Bożego.“

Historycy pod niebiosa wynoszą cuda męstwa tego bohatera pod murami Chaibaru.

Na sobie miał szkarłatny kaftan i pancerz stalowy. Wdrapawszy się po kupie gruzów na wyłom, zatknął swój sztandar i postanowił nie cofnąć kroku, póki nie zdobędzie miasta. Bój zawrzał straszny, pada Al-Haret wódz żydowski z ręki Alego. brat Al-Hareta rzuca się wściekle by go pomścić.

Olbrymi ten wojownik miał podwójny na sobie pancerz, szyszak z ogromnym djamentem, obwinięty dwoma zawojami, dwa miecze u boku, a trójzębny oszczep w ręku.

Rycerze wzajem urągając zmierzyli się okiem.

„Ja, zawołał żyd, jestem Marhab, zbrojny od stóp do głów, okrutny w boju.“

„Ja zaś, Ali, którego wydając na świat, matka przezwiała Al-Haidar.“ (Lwem drapieżnym).

Marhab wówczas cisnął weń oszczepem, Ali zręcznie odbił cios, a nim przeciwnik zdołał przyjść do siebie, cięciem jednym Dul-Fakara przeciął mu Ali tarczę, szyszak, podwójny turban, i rozplatał głowę na dwoje.

Jak dąb stuletni runął olbrzym na ziemię; przerażeni żydzi cofnęli się do zamku, do którego natychmiast mahometanie przypuścili szturm.

W boju Ali postradawszy tarczę, wystawionym się ujrzał na ciosy nieprzyjaciół; wyrwawszy tedy bramę z zawiasów używał ją do końca walki miasto puklerza. Abu-Raf sługa Mahometa, stwierdza ten dowód niesłychanej siły świadectwem swoim. „Później“ mówi oglądałem bramę z siedmioma towarzyszami i w ośmiu poradzić jęj nie mogliśmy.“

Po zdobyciu zamku przetrząśnięto każdy sklep i zakątek, szukając skarbów przez księcia Kenanę złożonych.

Gdy go o nie pytano: Na obwarowanie miasta i zaciąg żołnierzy wydałem je, odrzekł Kenana. Jeden jednak z żołnierzy jego zdradził miejsce gdzie je ukryto.

Nienasyceci tem zwycięzcy, porwali na tortury Kenanę, od którego jednak nic się nie dowiedziano. Wreszcie wydano go w ręce brata poległego muzułmanina, który mu ściął głowę jednym zamachem miecza.

W Chaibar ledwie nie padł Mahomet ofiarą zemsty żydow-

skiej. Pewnego razu czując się głodnym zasiadł do ćwiartki jagnięcia. Wziąwszy pierwszy kęs w usta, poczuł niezwykły smak mięsa, wypłunął je, ale mimo to natychmiast poczuł boleści.

Towarzysz proroka Baszar, który jadł był też samą potrawę, padł na ziemię i w jego oczach w męczarniach wyzionął ducha. Powstał przestraszony i pomieszany; po pilnym poszukiwaniu wykryto iż jagnię przyrządziła Zeinab, siostrzenica olbrzymiego Marhaba.

Stawiona przed Mahometem przyznała się śmiało do winy.

„Myślałam, rzekła, jeśliś prorok to przeczujesz truciznę; jeśli wódz tylko, to skonasz.“

Historycy nie zgadzają się co do losu bohaterki. Według jednych wydano ją w ręce krewnym Baszara; według drugich Mahomet litując się nad jej wdziękami i młodością, przebaczył jej i odesłał do rodziny.

Między jęncami była Safija, żona księcia Kenany, niewiasta cudnej urody. W czasie oblężenia śniło jej się, iż słońce spuściło się z sklepu niebieskiego na jej łono. Gdy sen swój opowiedziała mężowi, ten dał jej policzek mówiąc: „Niewiasto! to słońce to ten wódz Arabski, wróg nasz.“

Sen jej sprawdził się, bo prorok nawróciwszy ją na Islamizm, pojął ją za żonę, jeszcze przed opuszczeniem Chaibar. Ślub, odbył się w czasie pochodu wojska do Medyny we wiosce Saba. Całą weselną noc, Abu-Ajub, jeden z najzarliwszych uczni Mahometa, a zarazem marszałek jego dworu, straż odbywał z gołym mieczem w koło małżeńskiego namiotu.

Safija jedna z najlubiejszych żon proroka, przeżyła go o czterdzieści lat.

Za powrotem do Medyny uczynił prorok krok głębokiej polityki, poślubiając Omm-IIabibę, wdowę Abdalli, a córkę Abu-Safiana.

ROZDZIAŁ XXV.

*Poselstwa do różnych ksiąząt, do cesarza Herakljusza, do Kozroesa II. Do prefekta Egiptu, i ich skutki.*

Rok cały spoczywał Mahomet na laurach, od czasu do czasu wysyłając wodzów swych na wyprawy, ujarzmienie nieprzyjaznych hord mające na celu.

W miarę jak rozszerzały się granice jego posiadłości, olbrzymiały widoki i marzenia jego polityczne.

Najgodniejszymi uwagi są poselstwa do Kozroesa II. władcy Persji i do Herakljusza cesarza konstantynopolskiego.

Od kilku wieków tocząca się walka między Rzymianami a Persami o władztwo wschodu, wybuchła na nowo. Wreszcie Kozroes na czele trzech armji, z których jedna pyszniła się szumną nazwą, 50,000 złotych lanc, wpadł na przeciwnika, wydarł mu Palestynę, Kappadocję, Armenję i kilka innych bogatych krain; opanował Jerozolimę, zabrał do Persji krzyż święty; zalał Afrykę hordami żołdactwa, podbił Lidję i Egipt i oparł zaboreczy oręż swój aż o Kartaginę.

W tę to porę przybył do niego z listem poseł Mahometa. Kozroes, posłał po swego sekretarza czy tłumacza i kazał mu czytać pismo.

List zawarty był w tych słowach:

„W Imie Najmiłosierniejszego Boga! Mahomet syn Abdalli, apostoł Allaha, do Kozroesa króla Persji.“

„Co?« zawołał Kozroes uniesiony gniewem, czyż śmie ten, co jest niewolnikiem moim, kłaść przedemną imie swoje?« Natychmiast wysłał rozkaz do Wielkorządcy swego w Yemen, w tych słowach: „Słyszę iż w Medynie jest szaleniec podający się za proroka. Przywiedź go do rozumu, a jeśli ci się to nie uda, przyszlj mi jego głowę.“

Dowiedziawszy się o tem Mahomet zawołał. „Równie jak on mój list“ tak Allah poszarpie potomstwo jego.

Lepiej przyjął poselstwo cesarz Heraklusz. Litery podpisu

na liście były ze srebra: Mahomet Azzarel posłannik Boży. W liście nakłaniał prorok cesarza do przejścia na Islamizm.

Herakljusz z uszanowaniem złożył pismo na wezwanie głowiu i odesłał posłów hojnie ich obdarowawszy.

Następnie poselstwo wyprawione zostało do Mukowkisa gubernatora Egiptu, zesłanego z ramienia Herakljusza do pobierania haraczu; Mukowkis korzystając z wojen wichrzących kraj, przywłaszczył sobie najwyższą władzę.

Przyjął on posłów gościnnie, ale zbywszy ich błahemi pozorami, nie dał stanowczej odpowiedzi. Tymczasem zaś, posłał prorokowi bogate dary składające się z klejnotów, szat egipskich, miodu, masła, białej oslicy zwanój Yafur, białego muła zwanego Daldali i ściągłego rumaka Lazlos. Najmilszemi jednak darami w oczach proroka były dwie siostry, dziewczyny koptyjskie, zwane Marja i Sziren.

Marja jaśniała świeżością i wdziękami. Gdyby nie surowe przykazanie Koranu, wzbraniające panu stosunków ze służą, chętnieby ją Mahomet nalożnicą swą zrobił.

W porę nadeszło objawienie niebieskie wyłączające go z pod tego prawa. Chcąc jednak uniknąć zgorszenia i zazdrości prawych żon, tajemnicą pokrywał stosunki swe z Marją.

## ROZDZIAŁ XXVI.

*Pielgrzymka do Mekki, Majmuna. Kaled-Ibn-al-Waled i Amru-Ibn-al-Aas.*

Nadchodził czas w którym Mahomet mocą umowy z korejszytami zawartą, mógł bezpiecznie udać się do Mekki. Ruszył więc w drogę z licznym, dobrze uzbrojonym poczem, wiodąc z sobą siedmdziesiąt ofiarnych wielbłądów. Niedaleko Medyny, Mahometanie złożyli z siebie rynsztunek wojenny, pozostawiając tylko miecze przy boku.

Na widok murów i wieżyc świętego miasta, uderzyły radością serca pielgrzymów. Odbywany obrządek w Kaabie, udał się prorok do wioski Satif o dwie mile od Medyny leżącej. Tu zaślubił Majmunę córkę Al-Hareta, Helality, i to małżeństwo w widokach politycznych zawartem było.

Majmuna była wdową i miała lat pięćdziesiąt jeden, lecz związkiem tym połączył się z dwoma potężnymi sprzymierzeńcami, Kaledem siostrzeńcem wdowy, rycerzem nieustraszonej odwagi i przyjacielem jego Amru-Ibn-al-Aasem, poetą satyrykiem niegdys groźnym swym nieprzyjacielem.

Majmuna ostatnia żona proroka, mimo podeszłego wieku przeżyła wszystkie swoje rywalki.

Umarła wiele lat później, pod tem samem drzewem, w cieniu którego małżeński jej namiot po raz pierwszy rozbito. Pobożny historyk Al-Dżannabi, nazywany pokornym sługą Allaha, zwiedzał jej grób wracając z pielgrzymki świętej w 963 roku Hegiry a 1555 ery chrześcijańskiej. „Ujrzałem mówi pomnik z czarnego marmuru, stojący w temże miejscu gdzie niegdys prorok z nią spoczywał.

## ROZDZIAŁ XXVII.

*Morderstwo posła muzułmańskiego w Syrji, wyprawa    celu pomśzczenia jego śmierci. Bitwa pod Muta. Jej skutki.*

Między innemi wyprawił Mahomet poselstwo do gubernatora miasta Bozra w Syrji, w celu nawrócenia go na Islamizm. Syrja kolejno przechodząca z rąk Rzymian do rąk Persów, obecnie uznawała władzę cesarza. Poseł Mahometa napadnięty w Muta, miasteczku o trzy dni drogi od Jerozolimy leżącym, zdradziecko zamordowany został. Zabójcą jego, był Arab chrześcijańskiego plemienia Gassan, syn Emira Szorhail zarządzającego Mutą w imieniu Hera-kljusza.

Zbrodnia ta wołała o pomstę, wysłał więc prorok na Mutę oddział z 3000 wojowników złożony. Dowództwo dźierzył wierny wyzwoleńiec Mahometa Zeid. Przy boku miał kilku doświadczonych biegłych wodzów; jako to, Dżafara syna Abu-Taleba a brata Alego, Abdallę-Ibn-Kawakę poetę żołnierza i jako ochotnika Kaleda.

Zeid otrzymał rozkaz uderzenia na Mutę niespodzianie i skłonięcia mieszkańców do przyjęcia Islamizmu.

Z mieszkańcami miał się obchodzić łagodnie; szanować starców, niewiasty, kaleki i dzieci, nie ścinać drzew, nie pustoszyć pól.

Oddział wyruszył z Medyny, pewien iż wpadnie na wrogów niespodzianie. W drodze jednak dowiedziano się iż wiele liczniejsze wojsko z Rzymian, a raczej Greków i Arabów złożone, dążyło na ich spotkanie. Zebrała się rada wojenna. Niektórzy chcieli czekać dalszych rozkazów Mahometa, ale Abdallah domagał się zmierzienia z nieprzyjacielem. „Walczymy za wiarę, wołał, jeśli legniem raj będzie nagrodą naszą. Naprzód! śmierć męczeńska lub zwycięztwo oczekuje nas!” Zapal poety, porwał za sobą innych wojowników. Starły się oba wojska opodal od Muty, i bój zawrzał za-cięty. W tem pada Zeid śmiertelnie ranny; sztandar proroka wypa-

dał z skrzepłej rycerza prawicy, gdy go porwał i wzniosł nad głowę Dżafar. Odciętą mu jedną i drugą rękę cięciem bułata, rozplataną głowę i padł tuląc sztandar do piersi. Podniósł go Abdallah poeta, ale i ten legł pod ciosami wrogów. Wreszcie dostał się do rąk Kaleda, ten głosem grzmiącym, pokrzepił chwiejące się muzułmanów szyki i potężnym ramieniem, wyrąbał sobie drogę przez środek Rzymskich zastępców. Noc rozłączyła walczących.

Następnego dnia Kaledowi który objął naczelne dowództwo, udało się fałszywemi pochodami, tak oszukać nieprzyjaciela, iż ten myśląc że posiłki nadeszły muzułmanom, trzymał się odpornie, a za pierwszym natarciem tył padał. Bogaty obóz Rzymski wpadł w ręce zwycięzców. Między poległymi, znaleziono zwłoki Dżafara, okryte zaszczytnemi bliznami, i zabrano je do Medyny.

Zwycięzki zastęp obciążony łupami, wszedł do miasta w ponurem milczeniu, jak orszak pogrzebny. Lud powitał go okrzykami smutku i wesela. Gorzkie łzy wylewano nad zgonem męznego Dżafara. Pozostawił on wdowę i syna. Widok jój tak zranił serce proroka, że wziął sierotę na ręce i gorącemi oblewał łzami. Ale cóż może zrównać jego boleści, gdy ujrzał zbliżającą się córkę wiernego Zeida. Padł jój na szyję słowa nie mogąc przemówić. Łzy proroka, zdziwiły obok stojącego wyznawcę, który rzekł: Śmierć zaszczytna czyż nie będzie wynagrodzoną uciechami raju? „Niestety“ odrzekł mu prorok, „to są łzy przyjaźni, wylewane po nieopłaconej stracie.“

Zwłoki Dżafara, pogrzebano trzeciego dnia po powrocie wojska. Mahomet ochłonawszy z pierwszych uniesień żalu, wrócił do swych czynności, łagodnie ganiać rozpacz ludu.

„Nie płaczcie“ mówił „nad zgonem mego brata; w miejscu dwóch ramion odciętych, ma on dwa skrzydła, co go niosą do raju, tam, czeka go nagroda zaszczytnie poległych!“

Za bohaterstwo swoje Kaled przewany został Mieczem Bożym,

## ROZDZIAŁ XXVIII.

*Zamirny na Mekkę. Missja Abu-Safiana. Jój skutki.*

Czy to siłą oręża, czy potęgą słowa, stał się Mahomet panem wielu plemion arabskich. Tysiące wojowników, stało na jego skienienie wszyscy wytrwali na głód, pragnienie, skwary, wzrosli od kolebki wśród szczyku oręża. Teraz namiętności ich ujęte zostały w karby, dzika odwaga przemieniła się w męstwo wyćwiczonego żołnierza. Odniesione tryumfy nadając im pewność siebie, wlewały w nich ufność w wodza; ślepo więc posłuszni mu byli.

Śmiały pomysł zrodził się w głowie proroka.

Mekka rodzinne miasto, gniazdo odwieczne jego rodziny, była w ręku zawziętych nieprzyjaciół. Kaabę cel pobożnych wędrowek, kalala cześć bałwanów. Nie marzył o niczem, jak o wydarciu jój z rąk niewiernych.

Pokój zawarty z korejszycami, krzyżował te zamiary. Wkrótce jednak, poboczne starcia i napady, posłużyły mu za powód użądania umowy za zerwaną. Korejszyci, którym spadła zasłona z oczu, widząc rosnącą potęgę proroka, chętnie gotowi byli zadosyć uczynić wyrządzonym krzywdom. W tym celu przybył też Abu-Safian do Medyny.

Z boleścią przyszło dumnemu starcowi, stanąć w kornój suplikanta postawie przed tym, z którego poprzednio tyle był sztydził. Mahomet nie raczył mu dać żadnej odpowiedzi.

Próżno usiłował zjednać sobie pośrednictwo Abu-Bekera, Omara i Alego; próżno błagał Fatymy córki proroka, łechcąc jój dumę macierzyńską; wreszcie, własne swe dziecko Omm-Habibę, ta niedozwoliła mu nawet usiąść na swój macie wołając: „To łożo proroka Bożego, za święte, by miało służyć za spoczynek dla bałwochwalcy!”

Tem przepełnił się jego kielich goryczy, w uniesieniu gniewu, przeklął córkę. Powtórnie jednak udał się do Alego.

„Nie mogę ci lepszej dać rady“ odrzekł tenże „jako tę byś przysięgą stwierdził zawartą umowę.“

„Zdaż mi się to na co?“

„Niewiem“ odrzekł sucho Ali.

Posłuszny jednak téj radzie udał się Abu-Safian do meczetu, gdzie publiczną przysięgą stwierdził zawarty traktat; poczem głęboko upokorzony wrócił do Mekki; tam przyjęto go szyderstwem i pogardą.

## ROZDZIAŁ XXIX.

### *Zdobyć Mekki.*

Mahomet gotował się do tajemnej wyprawy na Mekkę; nieobjawiając nikomu celu téj wyprawy, zwołał sprzymierzeńców do Medyny. Przecięto komunikację wszelką na drogach wiodących do Mekki, by korejszyci o ruchach nieprzyjaciela nie powzięli języka, Mimo wszelkich ostrożności, o mało wszystkie jego plany zdradzo-nemi nie zostały. Haleb jeden z wychodźców, chcąc przysłużyć się swéj rodzinie pozostałej w Mecce, wysłał przez śpiewaczkę Sarę list uwiadamiający korejszytów o ruchach Mahometa. Sara dawno już puściła się w drogę, gdy ta zdrada doszła do uszu proroka; pehnał tedy za nią w pogoń Alego z pięcioma jeźdźnymi, którzy ją wkrótce dogнали, ale mimo najściśléjszego przetrząśnienia, nie znaleźli przy niej listu. Nakoniec Ali, dobywszy miecza pogroził jéj śmiercią jeśliby dłużej fatalne pismo ukrywać chciała. Ulękła się groźby śpiewaczka, wyjęła list między splotami włosów schowany i oddała go Alemu.

Haleb gdy mu wyrzucano zdradę przyznał się do winy; pro-rok jednak pomnąc na męztwo jakiego dał dowody w bitwie nad strumieniem Beder, przebaczył mu.

Mahomet opuścił Medynę na czele dziesięcio-tysięcznej; armji

Omar przewodniczący pochodom wojska, wiódł je szlakiem skalistym, i zakazał uderzać w kotły lub trąby.

W drodze połączył się z Mahometem, Al-Abbas wuj jego zbiegły z rodziną swą z Mekki; prorok przyjął go łaskawie, choć z wymówką za opóźnienie. „Jesteś ostatnim z wychodźców“ rzekł: „jak ja jestem ostatnim z proroków.“ Al-Abbas odesłał swą rodzinę do Medyny, sam zaś towarzyszył siostrzeńcowi. Nim się nieprzyjaciel dowiedział o tém, zdążył już oddział do doliny Mar-Azaran. Noc zapadła, w milczeniu rozbijali żołnierze namioty, rozpalali ognie.

Tymczasem Al-Abbas, jakkolwiek szczerzy prozelita, bolał nad ciosem grożącym Mekce, postanowił tedy nakłonić korejszytów do poddania się. Korzystając z ciemności nocnych, dosiadł białej mulicy Faldali, i ruszył cichutko do miasta. Wtém doleciał do jego uszu tentent koni; podjazd wracał do obozu wiodąc z sobą dwóch jeńców. Byli niemi, Abu-Safian i jeden z jego officerów. Poprowadzono ich do ogniska Omara; ten poznał Abu-Safiana przy blasku łuczywa. „Chwała Allahowi“ zawołał: „wpadłeś mi wreszcie w ręce, tym razem nie ujdiesz bezkarnie.“—Na szczęście jeńców nadbiegł Al-Abbas, wziął ich w swoją opiekę aż do sądu w téj mierze Mahometa. Omar ruszył żwawo do namiotu proroka, ale Al-Abbas wzięwszy w tył za siebie Abu-Safiana, zaciął muła i popędził na przód.—Mahomet odłożył do dnia następnego wyrok, tymczasem jeńców oddał pod straż wujowi. Gdy nazajutrz stawiono Abu-Safiana przed prorokiem, „No i cóż?“ spytał go się „nadszedł czas uznać jedyne Boga!“

„Wiedziałem o tem wprzód“ odrzekł jeńiec.

„Teraz nadszedł czas uznać mnie za jego proroka“ dodał Mahomet.

„Milszym mi jesteś niż ojciec i matka“ odrzekł na to Abu-Safian, „ale do drugiego uznania nie jestem jeszcze gotów.“

„Dość tego“ zawołał Omar; „wyrzecz się bałwanów lub zginiessz!“..

Al-Abbas wierny przyjaciel, w porę przybył w pomoc Abu-Safianowi, i błagał siostrzeńca o zwłokę.

Widząc jednak krytyczne swe położenie jeńiec nie ociągał się więcej z uznaniem proroka.

Abu-Safian w razie gdyby się miasto poddało, uzyskał dlań łagodne warunki.—By mógł dać korejszytom, wyobrażenie o siłach

nieprzyjaciela, był przytomny przeglądowi wojska. — Karność i dzielna postawa wojowników zdziwiła Abu-Safiana; Niesposób oprzeć się takiej potędze, zawołał „zaprawdę Al-Abbasie, siostrzeniec twój potężne ma wojsko.“

„Tak jest“ odrzekł Abbas, wróć więc do swoich i odwiedź ich od próżnej z apostołem Bożym walki“.

Abu-Safian podążył do Mekki, zwołał mieszkańców i przestrzegł ich opowiadając o siłach wroga. Przykład jego pociągnął wielu za sobą.

Mahomet tymczasem nie przewidując skutku jego namów, przygotował swe szeregi do boju. Za danym hasłem, środkowa kolumna ruszyła ku miastu, po skrzydłach posuwały się pomniejszych rot.

Alemu powierzono święty sztandar; miał go zatknąć na górze Hadżun, i strzedz do przybycia proroka.

Wodzowie otrzymali rozkazy unikania rozlewu krwi.

Mahomet prowadził tylną straż, jadąc na ulubionym wielbłądzie Al-Kaswa. Na górze Hadżun obok sztandaru zatkniętego rozbito mu namiot; tu zsiadł z wielbłąda, zrzucił szkarłatny kaftan, a w jego miejsce oblókł strój pielgrzymi i czarny zawój. Wtem rzuciwszy okiem w dolinę, dostrzegł Kaleda na czele jazdy mordującego nieprzyjaciół.

Konnica jego z dzikich złożona Arabów, do wściekłości przywiedziona została gradem strzał któremi ją przywitani korejszyci; widząc to wódz ich, rzucił się na wrogów, którzy podali tył i pierzchli w nieładzie. Na karkach korejszytów wcisnęli się Muzułmanie do miasta, i tylko szybkie rozkazy proroka uprzędziły rzeź mieszkańców.

Ruszył Mahomet do bram Mekki, mając Abu-Bekera po prawej, Osmana zaś syna Zeida po lewej ręce. Słońce ciskało pierwsze swe promienie, gdy w pielgrzymim stroju, z słowami Koranu na ustach, jako zwycięzca wjeżdżał do rodzinnego miasta „Do Boga należą zastępy nieba i ziemi; Bóg jest potężny i mądry, Sprawił widzenie Apostoła swego, w którym mu przyrzekł wprowadzić do Mekki swobodnie.“

Nie zsiadając z wielbłąda udał się Mahomet prosto do Kaaby, okrążył ją siedm razy, lecz gdy gotował się wejść wewnątrz świątyni, zawarł przed nim drzwi Otman-Ibn-Talha jej odzwierny. U-

niesiony gniewem Ali, wyrwał mu z rąk klucze, ale prorok kazał je zwrócić sędziwemu stróżowi; Otman tak czynem tym był ujęty, iż przeszedł natychmiast na wiarę Islamu.

Należało oczyścić teraz przybytek z hańbiących go bałwanów. Skruszono ich trzysta sześćdziesiąt. Najpotężniejszym z tych bożyszcz miał być Hobal, sprowadzony z Balka w Syrii a posiadający władzę zsyłania deszczów.

Sciany świątyni, pokrywały malowidła aniołów w postaciach cudownych kobiet.—„Aniołowie“ zawołał z oburzeniem prorok „nie są tacy; dla uciechy i w nagrodę wiernych są w niebie Huryski, a aniołowie zaś Boscy są za czyste istoty, by kalać się myślą niewiast ziemskich.

Malowidła starto natychmiast.— Nawet gołębnice misternie wyrżnięte z drzewa, skruszył prorok własnymi rękoma.

Z Kaaby udano się do studni Zem-Zem. Studnia ta jako pamiątka Agary i Izmaela nie tkniętą została. Za zbliżeniem się Mahometa do studni, podał mu wuj Al-Abbas dzban pełen wody.

Na pamiątkę tego pobożnego czynu, naznaczył go stróżem czasy przy studni; dostojęństwo to święte piastuje dotąd ród Al-Abbasa.

W południowej godzinie, z wierzchołka Kaaby zwołano wiernych na modlitwę. Po odprawieniu wszystkich tych obrządków, zajął prorok miejsce na wzgórzu Al-Safa, u którego stóp przeciągali mieszkańcy Medyny, składając mu przysięgę na wierność, oraz wyrzekając się bałwanów.—Chwilę tę przepowiedział Koran, „Bóg zesłał apostoła z religją prawdy, by ją wyniósł nad wszystkie inne. Zaprawdę ci co mu przysięgają; przysięgają temu samemu Bogu.“ Stojąc u szczytu potęgi i chwały, odrzucił prorok wszelką cześć odawaną królom. „Czemu drżysz?“ spytał człowieka zbliżającego się doń lękliwie, „czego się lękasz? nie jestem królem, ale synem korejszyckiej niewiasty.“

Gdy przed nim stanęli dumni i groźni niegdyś naczelnicy korejszytów, rzekł im surowo; „Cóż z rąk moich spodziewać się możecie?“ „Litości“ odpowiedzieli „litości! wspaniałomyślny bracie, litości synu wspaniałomyślnego rodu!“ „Niech i tak będzie“ zawołał pogardliwie prorok. „Precz z moich oczu. Jesteście wolni!“ Między niewiastami składającymi przysięgę była Henda żona Abu-Safiana.—Przebrawszy się, tuszyła sobie iż nie będzie poznana, ale gdy

prorok przenikliwe oko w nią wlepił, padła na kolana wołając: „Zmiłuj się nademną! „Litości, ja jestem Henda.“ Mahomet przebaczył jej.

Między skazanymi na karę był Waksa, niewolnik Etjopski, zabójca Hamzy; ale wówczas spieszną ucieczką uniknął kary. Teraz stawił się niepoznany przed prorokiem, i uczynił wyznanie wiary; później przebaczone mu.

Drugim skazanym był Abdalla-Ibn-Saad, młodzieniec słynny z dowcipu, równie jak z czynów wojennych.—Jako biegły pisarz użytym był przez proroka do spisywania objawów koranu; w pracy tej często dopuszczał się dobrowolnych zmyłek, z których później równie jak z proroka szydził.

Gdy to odkryto uciekł do Mekki. Po zdobyciu miasta czas jakiś ukrywał się u młecznego brata, który go wreszcie przywiódł przed oblicze proroka. W sercu proroka toczyła się walka. Przystępca zdradził jego zaufanie, wystawił na pośmiewisko, godził na podstawę jego apostolskiego posłannictwa i dogmatów wiary. Czas jakiś milczał prorok chcąc zmieść bułatem głowę zbrodniarza; w końcu przebaczył mu. Nawrócenie i poprawa Abdalli były zupełne. Zasłynął w wojnach Kalifów jako najbiegłszy jeździec. Skonał powtarzając rozdział setny koranu pod tytułem „Rumaki wojenne.“

Trzecim skazanym był Akrema-Ibn-Abu-Jal, który po ojcu odziedziczył nienawiść względem proroka.—Widząc nieprzyjaciół panami miasta, porzucił słiczną żonę Hakimę, dosiadł ściętego konia i uciekł.—Żona przeszedłszy na wiarę Islamu wyjednała mu u Mahometa przebaczenie; zginął walcząc zaszczytnie pod sztandarem proroka.

Mahomet niechcąc urazić wiernych sprzymierzeńców, postanowił przebywać w Medynie. Nie poprzestając zaś na oczyszczeniu Kaaby, wysłał mnogie oddziały wojska w sąsiednie strony, by burzyć bałwany i lud nawracać na prawą wiarę.—Nikt pod tym względem nie wyrównywał żarliwemu Kaledowi. W Naklah przedarł się przez gaj poświęcony *Uzzie*, i zwałił jej bałwan z podstawy.

Widząc to ochydną z rozcuchranemi włosami jęzda sunęła się z wrzaskiem ku niemu; Kaled rozplątał ją jedném cięciem miecza: Gdy to opowiadał prorokowi, niepewny czyli złęgo ducha, czy też kapłankę zgładził ze świata: „Była to sama Uzza“ odrzekł mu Mahomet.

W podobnymże celu wybrał się Kaled z Abda-Iramanem do

krainy Tehama na czele trzystu pięćdziesięciu Arabów z pokolenia Suleim.—Trzeciego dnia pochodu przebywali krainę zamieszkałą przez plemię Dżadsima. Większa część mieszkańców przeszła była na Islamizm, i szczupła tylko liczba trwała w błędach bałwochwalstwa. Poprzednio plemię to zamordowało wuja Kaleda, ojca Abda-Iramana i kilku suleimitów powracających z Arabji szczęśliwej.—Za zbliżeniem się tedy jego, obawiając się odwetu, mieszkańcy wzięli się do broni.

Na widok bojowego szyku radością uderzyło serce Kaleda. Grzmiącym zapytał ich głosem, czyli byli Mahometanie lub nie? „Muzułmanie“ odpowiedziano mu. „Czemuż więc tak zbrojnie biegniecie na nasze spotkanie?“ „Mamy w waszych szeregach wrogów i bojemy się ich napadu.“ Kaled rozkazał im zsiąść z koni i złożyć broń; niektórych schwytano i skrępowano natychmiast, reszta uciekła. Biorąc ich ucieczkę za przyznanie winy, popędził za niemi Kaled i wielu położył trupem.

Dowiedziawszy się o tem prorok, wznosił ręce do nieba biorąc Boga za świadka swój niewinności. Kaled surowo zgromiony został. W jego miejsce wysłany Ali, zwrócił mieszkańcom wolność i zagrabione mienie. Kaled zaś ściągnął oburzenie wszystkich na siebie.

„Patrz“ mówił do Abda-Iramana „pomściłem śmierć twojego ojca“—„Powiedz raczej“ odrzekł mu tenże z oburzeniem „żeś pomścił śmierć twego wuja, splamiłeś twą wiarę czynem godnym bałwochwalcy!“

---

## ROZDZIAŁ XXX.

*Wojna w górach. Obóz nieprzyjacielski w dolinie Autas. Bitwa w przesmyku Honein. Zdobycie obozu. Podział łupów. Mahomet u grobu matki.*

Tymczasem groźna burza zbierała się w górach. Takefici, Hawazyjni, Jozmici i Saadyci połączyli się z kilku innymi plemionami górali, w celu zwalenia potęgi grożącej podbiciem całej Arabji. Między Saadytami spędził dzieciństwo swoje Mahomet, w ich dolinie oczyścił anioł jego serce. Takefici stojący na czele sprzymierzonych posiadali warowny w górach gród Tayef, gdzie oddawano cześć sławnemu bóstwu Al-Lat. Mahomet zachował w sercu urazę za przyjęcie jakiego doznał w Tayef.

Wodzem sprzymierzonych był; Malek-Ibn-A uf naczelnik Takefitów: Z jego rozkazu konfederaci zebrali się w dolinie Autas między Honein a Tayef leżącą. Znając doskonale ich zmienność kazał im bogactwa rodziny przywieść z sobą. Obóz nie liczący cztery tysiące ludzi zdolnych do broni, zapchany był tłumem kobiet i dzieci, oraz trzód i sprzętów.

Planowi założenia obozu silnie opierał się Doraid wódz Jozmitów. Był to sędziwy doświadczony wojak, przeszło sto lat liczący, wyschły jak skielec, prawie ślepy; tak był wątłym na siłach iż go w lektyce przywieść musiano. Mimo to przeważny głos zabierał w radzie.

Żądał, by niewiasty i dzieci próżno zaprzatające miejsce, odesłano do domów natychmiast; nieusłuchano go.

Mahomet ruszył na nich w dwanaście tysięcy wojska; w polu prorok rzadko dosiadł konia, przenosząc nader ulubionego muła Daldal. Ufny w przemagające siły, zapuścił się niebacznie w góry i wszedł na posępną dolinę leżącą na pograniczu krainy Honein. Żołnierze bezładnie puścili się w skalisty przesmyk; wtém rażeni zostają gradem strzał i pocisków. Malek i jego wojownicy, dzikie wydając okrzyki, zjawiają się na szczytach skał.

Przelekli się Muzułmanie, podali tył i pierzchli bezładnie. Próżno silił się prorok ich powstrzymać, każdy pragnął czempredziej umknąć z okropnej doliny.

Widok ten rozradował ninawistnych Mahometowi.

„Na Boga“ wołał Abu-Safian „chyba fale morza ich wstrzymają.“

„Czarodziejska potęga proroka kończy się“ mówił drugi.

Mahomet uniesiony rozpaczą pchnął muła w zastępy wroga, ale Al-Abbas pochwycił mu cugle i wydał grzmiący okrzyk. Na jego głos potężny, wstrzymali się uciekający, a nie widząc za sobą pogoni, zwrócili się i stawili czoło schodzącemu z gór nieprzyjacielowi. Wszczął się bój morderczy. „Rozpala się ogień“ zawołał prorok radośnie, słysząc chrzęst zbroi i szczęk oręża.—Pochyliwszy się zaś z siodła, podjął garść pyłu i cisnął ją na nieprzyjaciół wołając: „Gińcie niech was ten pył oslepie.“

Zmieniła się postać rzeczy; górale pierzchli. Malek i Takefici schronili się do swojego miasta, reszta uciekła do obozu Autas. Mahomet rozłączywszy się w dolinie Honein wysłał Abu-Amira z silnym oddziałem na zdobycie obozu. Hawazyni bronili się dzielnie. Abu-Amir poległ, ale siostrzeniec jego Abu-Musa objął po nim dowództwo, i przechylił zwycięztwo na stronę Muzułmanów. Obóz wraz z niesłychaną liczbą łupów, wpadł w ręce zwycięzców. Abu-Musa wiodąc mnogich jeńców, wrócił trymfując do doliny Honein. Jedna z branek, Al-Szyma córka jego mamki Halemy, cisnęła się prorokowi do nóg, błagając go o wolność. Próżno usiłował Mahomet rozpoznać w zgrzybiałej staruszce towarzyszkę lat dziecięcych; ale Szyma obnażywszy ramię przekonała go pokazując mu bliznę od rany którą jej bawiąc się zadał.

Podniósł ją z kolan łaskawie, i dał do wyboru: przytułek w własnym domu, lub wolność wrócenia do swoich.

Przy podziale branek powstała trudność. Mogliż Muzułmanie, żyć z niewiastami zameężnymi, nie popełniając grzechu cudzołóstwa? W porę tedy przybyło objawienie z nieba. „Nie poślubićcie zameężnych kobiet, jeśli nie są brankami wojennymi i jeśli się na to niezgadzają.“ Według więc tych słów, niewiasty zameężne mogły się stać żonami tych, co je pojмали w niewolę.

Zostawiając w bezpiecznym miejscu jeńców i łupy, ruszył Mahomet w pogoń za Takefitami. Miasto ich i panujący nad nim

zamek, za silnie obwarowane były, by je bez mozolnego oblężenia zdobyć można było.

Sporządzono tedy tarany i kusze pod okiem Salmana-al-Farisi i wzięto się do łamania murów. Oblężeni dzielny stawiali opór, rażąc napastników gradem pocisków i potokami roztopionego żelaza.

Mahomet tymczasem, ogłosiwszy wolność niewolnikom zbiegłym z miasta, pustoszył sady i okoliczne winnice. Oblężenie trwało dwadzieścia dwa dni. Prorok przerażony złowróbnym przez Abu-Bekera wytłumaczonym mu snem, chciał już odstąpić, ale żołnierze szemrać poczęli, nakazał więc szturm jeneralny do jednej z bram. Jak zwykle spotkano i teraz zacięty upór; przekop zasłał się trupami, Abu-Safian, mężnie potykając się, stracił oko, muzulmanie odparci zostali.

Po téj stanowczej rozprawie zwinął prorok obóz, przyrzekając żołnierzom w inną porę wrócić pod mury niezdobytego teraz miasta. Wojsko pociągnęło w dolinę, w której złożono łupy. Zdobytcz podawana jest przez arabskich dziejopisów na 24,000 wielbłądów, 40,000 owiec 400 uncji srebra i 6,000 jeńców.

Niedługo potem przybyło do obozu poselstwo Hawazyńców z uznaniem władzy i prośbą o zwrot rodzin i mienia. Halema, sędziwa karmicielka Mahometa przywlokła się z nimi. Wspomnienia lat dziecinnych mocno wzruszyły proroka. Co wam droższem spytał posłów, wasze mienia czy rodziny? Żony i dzieci, odpowiedzieli.

„Dobrze“ odrzekł prorok; co domnie i Al-Abbasa wyrzeczemy się jeńców, lecz trzeba drugich do tego nakłonić. Stawcie się przedemną po południowej modlitwie i oczekujcie: „Błagamy posłańnika Bożego, by skłonił swój lud do wydania nam żon i dzieci; błagamy towarzyszy jego, by się wstawili za nami.“

Hawazyńcy poszli za tym rozkazem. Mahomet i Al-Abbas natychmiast zrzekli się jeńców, przypadających im w podziale, za ich przykładem poszli drudzy, z wyjątkiem dzikich plemion Tamin i Faza; ale i tych do tego kroku nakłonił prorok, przyrzekając im sześć razy większy dział niż innym z łupów w pierwszej wyprawie zdobytych.

Mahomet wysłał poselstwo do Maleka, ofiarując mu w razie poddania się i przejścia na wiarę Islamu wolność i zwrot utraconego mienia. Malek ujęty taką szlachetnością, popieszył stanąć pod jego sztandary wraz z pewną liczbą sprzymierzeńców.

W obawie by we wspaniałomyślnych uniesieniach microztrwonili

Mahomet owoców ostatnich zwycięstw, otoczyli go wokoło żołnierze domagając się podziału łupów. Prorok cisnąwszy na nich gniewnym okiem, zawołał: Czyście mnie widzieli kiedy skąpym, obłudnym, zdradliwym? wyrwijąc zaś włos z sierści wielbłąda dodał: „O Allahu! nigdy o ten włos nad mój dział nie przywłaszczył sobie zdobyczy; a i tę na twą chwałę rozdałem.

Nastąpił więc podział, prorok część swoją rozdał między osoby, których przychylnosc zjednać sobie pragnął, oraz między korejszytów. Abu-Safian w nagrodę za oko, które pod Tayef utracił, otrzymał 100 wielbłądów i 40 ok srebra. W równym stosunku obdarowani zostali Akrema, Ibn-Abu-Jal i drudzy wojownicy. Abbas-Ibn-Mardas niezadowolniony z swego działu, począł w satyrycznych rymach uskarżać się. „Weźcie tego człowieka, zawołał Mahomet, i utnijcie mu język.“ Porywczy Omar chciał natychmiast wyrok ten spełnić, ale drudzy, lepijć pojmując myśl proroka, powiedli Abbasa do zdobytego bydła i kazali mu najlepsze sztuki wybierać sobie. „Co? zawołał radośnie śpiewak, w tenże to sposób chciał prorok mnie uciszyć? Na Allaha, nic nie wezmę.“ Mimo to posłał mu prorok sześć wielbłądów w darze. Od téj chwili poeta składał tylke rymy pochwalne na cześć Mahometa.

Łaskawość proroka dla korejszytów zbudziła zazdrość w An-sarjanach.

„Patrzcie,” mówili między sobą, jak obdarza zdrajców, tym czasem my od tak dawna wiernie niebezpieczeństwa z nim dzielimy, cóż nad nasze działły dostaliśmy? „Czémże zasłużyliśmy na to?”

Dowiedziawszy się o tem prorok wezwał ich do swego namiotu.

„Słuchajcie, zawołał, waśniliscie się, nie pogodziłem was? zbląkaliście się, nie naprowadziłem was, na ścieżkę prawdy. Byliście ubodzy, nie wzbogaciłem was?” Milczeli, on mówił dalej:

Przyszędłem do was okrzyczany za kłamcę a jednak uwierzyliście we mnie; przesładowano mnie wyście mi przytułek dali; wygnano mnie, wyście mnie pod wasz dach przyjęli; nie skąpiliście pomocy gdym jćj potrzebował. Możecież przypuszczać, że nie czuję tego? żem niewdzięcznik? Żalicie się, że obcym a nie wam daję. To prawda, daję im ziemskie dary, by pozyskać ich światowe serca. Wam coście mi byli wierni, daję mnie samego. Oni wracają do domów pędząc trzody wielbłądów i owiec; wy wracacie z prorokiem Bożym między wami. W imię tego co ma w swem ręku mą duszę: gdyby

miał świat pójść w jedną, a wy drugą stroną, to bym poszedł z wami. Kogóż więc hojniej obdarzyłem?"

Słowa te wycisnęły łzy sprzymierzeńcom.

„Proroku Boży! zawołali „zadowolnia nas nasz dział!“

Teraz udał się Mahomet do Mekki, nie jako zwycięzca jednak, ale jako pobożny pielgrzym; następnie naznaczywszy Imanem Moadą-Ibn-Dżabala, a namiestnikiem miasta szesnasto-letniego młodzieńca Otaba, ruszył z powrotem do Medyny. Za przybyciem do wioski Al-Abwa serce proroka gorąco pragnęło oddać cześć popiołom matki; cóż kiedy własne jego prawa, zakazywały wylewać łzy na mogiłach osób zmarłych w bałwochwalstwie.

„Błagałem pana by mi dozwolił płakać na grobie matki“ zawołał i Pan wysłuchał mnic, ale gdym prosił o dozwolenie modlenia się nad nią, odmówił jej prośbie.

---

## ROZDZIAŁ XXXI.

*Śmierć córki Mahometa Zeinab. Urodzenie syna jego Ibrahima. Poselstwa odległych plemion. Zapasy poetów. Poddanie miasta Tayef. Negocjacje z Amirem Ibn-Tafielem dumnym naczelnikiem Beduinów; jego umysł niepodległy.*

Wkrótce po powrocie do Medyny zakrwawiło się serce proroka śmiercią ukochanej córki jego Zeinab. Urodzenie się syna, którego mu powiła małżonka Marja, pocieszyło go w smutku. Syna nazwał Ibrahimmem, ciesząc się niezmiernie przyszłością dziecięcia. W niem widział spełnione najgorętsze marzenia; imię swe przekazane potomności.

Sława Mahometa jako proroka i zdobywcy sięgała najodleglejszych krańców Arabji; ze wszech stron przybywały od różnych plemion poselstwa, bądź to uznając jego duchowną bądź doczesną władzę. Z potrzebą okoliczności, rosły władze umysłowe proroka, widoki polityczne olbrzymiały ciąglem powodzeniem; przystąpił te-

raz jako prawodawca wszechwładny do uporządkowania różnorodnych pierwiastków i cząstek swego państwa.

Pod nazwą jałmużn nałożył podatek wyrównywający dziesiątą częśći płodów ziemi, gdzie grunta były urodzajne, skropione strumieniami, dwudziestą zaś częśći, gdzie ziemia niewdzięczna wymagała usilnej pracy rolnika.

Podatek ten rozłożony był następnie. Na każde dziesięć wielbłądów, dwie owce; na czterdzieści sztuk bydła, jedna krowa; na trzydzieści, dwuroczne cielę, na czterdzieści owiec, jedna. Ktokolwiek składał więcej niżli nań wypadało, skarbił sobie tem łaskę Boga.

Danina pobierana u plemion podległych politycznej tylko nie zaś religijnej władzy proroka, wynosiła po jednym denarze z głowy.

W pobieraniu tych jałmużn wynikły jednak trudności; dumne plemie Tamim wyгнаło poborcę od siebie. Wysłane na ich poskromienie wojsko, powróciło, wiodąc mnogich jeńców.

Tamimici wysłali natychmiast poselstwo, domagając się ich zwrotu. Między posłami byli cztery poeci, ci zamiast kornego uniżenia się przed Mahometem, poczęli deklamować rymy, wyzywając mużulmanów do poetycznych popisów. „Nie zesłał mnie Bóg jako poetę“ odrzekł Mahomet; nie dobijam się sławy krasomówcy, kilka jednak z otaczających go osób przyjęło wyzwanie. Nastąpiła zacięta walka na pióra, w której Tamimici uznali się za pobitych. To szczere uznanie przegranej, równie jak duch niepodległy, tyle spodobał się Mahometowi, że im zwrócił jeńców i bogato udarował. Jak potężny poezja wpływ na Mahometa wywierała, przekonywa nas sprawa z poetą, śpiewakiem Kaabem Ibn-Zohairem. Ten, umieszczony przy zdobyciu Mekki na liście skazanych, zdołał ucieczką ratować życie, lecz znękany tułactwem przybył do Medyny, i zbliżył się do proroka, śpiewając pochwalne na cześć jego rymy. Pieśń jego za arcydzieło później uważaną była. Panegiryk ten zakończył wynosząc pod obłoki wspaniałość Mahometa. Bo w proroku Bożym, śpiewał, najjaśniejszą jest ona cnota! Śmiało możesz w nią ufać!

Prorok ujęty tą pochwałą, nie tylko mu przebaczył, ale zdjąwszy płaszcz swój zarzucił go na ramiona śpiewaka. Kaab więc nad złoto ceniąc tę pamiątkę, przechował ją do ostatniej chwili. Od potomków jego kupił ten płaszcz Kalif Moawyach za 10000 drachm złota, długo nosił go w uroczystych obchodach kalifowie, aż go

z ramion Kalifa Al-Mostasem-Billah zerwał Halagu dziki Tatarski zdobywca, i spalił.

Miasto po mieście, zamek po zamku, kruszyły bałwany, uznawały światło prawdy; jedna tylko Tayef, warownia Takefitów, biła czołem bóstwu Al-Lat. Mieszkańcy ufnie byli w grubość swych murów i górzystą krainę. Powoli jednak jak przybierające fale morza okalają zasy piaszczyste, tak ich otoczyła zewsząd ludność muzulmańska, nie można było bez oręża pokazać się za bramę miasta. Zmęczeni tém, wysłali wreszcie posłów do Mahometa, w celu zawarcia pokoju.

W sercu proroka, tłała tłumiona zawisć ku grodowi, który go raz wyгнаł i potem znowu od swych murów odparł. Rozkazał zatem znać natychmiast jego władzę i porzucić cześć bałwanów.

Posłowie chętnie co do siebie zgadzali się przejść na Islamizm ale obawiali się oburzyć takim zawezwaniem, naród, nie przygotowany do podobnego kroku.

Upraszałi tedy o przedłużenie czci Al-Laty na trzy lata. Prośbę tę prorok odrzucił. Zażądali następnie jedno miesięcznej zwłoki, by mieć czas przysposobić umysły. I na to nie zgodził się Mahomet. Następnie prosili, by ich uwolnił od codziennych modlitw.

„Tam gdzie nie ma modlitw, nie ma prawdziwej religii, odrzekł Mahomet, i wreszcie zmuszeni byli przystać na podane warunki. Abu-Safian Ibn-Harb i Al-Mogeira, wysłani zostali do Tayef, z poleceniem skruszenia kamiennego bożyszczka Al-Lat. Abu-Safian zamierzył się nań oskardem, ale chybiwszy celu, padł twarzą na ziemię. Widząc to lud, wydał okrzyk radosny, który się jednak zmienił w jęk, gdy Mogeira jedném uderzeniem młota rozkruszył bałwan. Obdarłszy go z bogatych szat, naramienników, zausznic, pierścieni, któremi był przyozdobiony, zostawił szczątki na ziemi z kobietami z Tayefa które nad nim płakały.

Pomiędzy wodzami opierającymi się władzy Mahometa, był Amir-Ibn-Tufiel, wódz potężnego plemienia Amir. Słynął on dorodną postawą i wspaniałomyślnością, był przytém dumny i pyszny. Na wielkim kiermaszu w Okaz, między Tayef a Naklah, zwykle z jego rozkazu głosił herold: „Kto potrzebuje bydłęcia, niech przyjdzie do Amira, kto głodny a chce głód zaspokoić, niech przyjdzie do Amira, kto przesładowany, niech chroni się do Amira, tam znajdzie przytułek.“ Szybko wzrastająca potęga Mahometa wzbudziła w nim

zazdrość. Gdy mu radzono wejść z nim w umowę. „Poprzysiągłem zawołał dumnie, niespocząc dopóki całej nie podbiję Arabji, mamże być czołem temu korejszycie?”

Ostatnie jednak zwycięstwa Mahometa zniewoliły go do pójścia za radą przyjaciół. Udał się więc do Medyny, a stanawszy w obliczu proroka, spytał go otwarcie: Chceszli być mym przyjacielem.

„Nigdy, na Allaha!” odpowiedziano mu, dopóki nie przejdziesz na wiarę Islamizmu.

„A jeśli przejdę, zechcesz że, poprzestając na władaniu Arabami osiadłymi, zostawić mi władzę nad Beduinami pustyni?”

Mahomet dał mu przeciwną odpowiedź.

„Cóż tedy zyskam, przechodząc na twą wiarę?”

„Braterstwo prawowiernych!”

„Nie pragnę go!” odrzekł dumny Amir, i z groźbą na ustach, wrócił do swego plemienia. Przeciwnego charakteru był Adi, wódz Beduinów, plemienia Tai. Ojciec jego Hatim, tyle słynął z czynów wojennych i wspaniałomyślności, iż weszło w przysłowie: „wspaniałomyślny jak Hatim.” Adi był chrześcijaninem, i jakkolwiek odziedziczył po ojcu wspaniałomyślność, nie odziedziczył jego męstwa. Przełknięony pładującymi podjazdami muzułmanów, przykazał młodemu Arabowi paszącemu wielbłądy jego w pustyni, aby jak najspieszniej doniósł mu o zbliżającym się nieprzyjacielu.

Tak się też stało; Ali przebiegałte okolice z oddziałem jeźdźców z dwoma sztandarami, jednym białym, drugim czarnym. Widząc to młody Arab, pędem przybiegł do Adia wołając: Muzułmanie są już blisko, widzę ich sztandary! Na tę wieść Adin, umieściwszy żonę i dzieci na szybkich wielbłądach, uciekł do Syrii, siostra zaś jego Safana, czyli Perła, wpadła w ręce Mahometan, którzy ją do Medyny uprowadzili. Safana widząc Mahometa, przechodzącego koło swego więzienia, zawołała: „zmiłuj się nademną,” wysłańcze Boży! Ojca już nie mam, a ten co mną opiekować się powinien, uciekł. Zlituj się nademną!

„Któż ma być opiekunem twoim? spytał Mahomet?

„Adi, syn Hakima.”

„Oddał się odemnie niewierna” odrzekł Mahomet i odszedł.

Następnego dnia Ali wzruszony wdziękami Safany i jej nieszczęściem, szepnął jej by wstała i powtórnie błagała Mahometa.

„O proroku Boży!“ zawołała: ojca już nie mam, brat mój, co się mną opiekować powinien, opuścił mnie. Ulituj się nademną, jak kiedyś Bóg zlituje się nad tobą.“

Mahomet zwrócił się wzruszony. „Niechże tak będzie“ zawołał; nie tylko obdarował ją wolnością, ale wrócił jej szaty, dał wielbłąda i odesłał do Syrii. Przybywszy do brata, wyrzucił mu brak odwagi poczęła. Następnie nalegała nań, by zawarł z Mahometem pokój. „Zaprawdę on jest prorokiem“ zawołała, i wkrótce władzę swą rozleje daleko, śpiesz się więc pozyskać jego względy.“ Adi usłuchał rady siostry, udał się do Medyny, i zastał proroka w meczecie. Opis tych odwiedzin, z własnych jego ust wyjęty, maluje nam wybornie prostotę i skromność tchnącą w życiu Mahometa, już potężnego władcy.

„Spytał mnie: jak się zowie?“ mówi Adi, a gdym mu nazwisko moje powiedział, zaprosił mnie do swojego domu. W drodze zatrzymała go chorowita wychudła niewiasta. Zatrzymał się, i począł z nią mówić łaskawie. To pomyślałem sobie, wcale nie jest po królewsku. Gdyśmy do mieszkania jego przybyli, dał mi skórzaną poduszkę wypchaną palmowemi liśćmi dosiedzenia, sam zasiadł na ziemi. To, pomyślałem sobie, nie po książęcemu. Następnie trzy razy nalegał na mnie, bym przeszedł na wiarę Islamu; odrzekłem mu, iż mam swoją własną. „Znam twoją wiarę, odrzekł mi: lepiej niżli ty sam. Jako książę, bierzesz czwartą część łupów zdobytych na nieprzyjacielu. Jestże to wedle nauki Chrystusa?“ Po tych słowach poznałem, że był to prorok, mędrszy nad innych ludzi: „Odrzucasz Islamizm“ mówił dalej, bo widzisz żeśmy ubodzy! Ale mówię, nadchodzi czas, kiedy prawowierni tyle mieć będą złota i dostatków, iż nie będą wiedzieli co z nimi robić. Może lękasz się, widząc szczupłą garstkę muzułmanów; a liczne zastępy wrogów. Na Allaha! wkrótce niewiasta nawet będzie mogła sama bezpiecznie na wielbłądzie puścić się z Kadeji do Bożej świątyni w Mecce. Zbliża się chwila w której zatknjemy sztandar nasz na białych zamezyskach Babilonu!“ Adi usłuchał proroka i przeszedł na jego wiarę.

## ROZDZIAŁ XXXII.

*Wyprawa na Syryję. Intrygi Abdalli-Ibn-Obby. Kontrybucja z prawowiernych. Pochód wojska. Przeklęta kraina. Hadżar. Obóz pod Tabuk. Podbicie sąsiednich krain. Kaleł ubiega zamek Okaidora. Powrót do Medyny.*

Bądź siłą oręża, bądź potęgą wymowy, uczynił się teraz Mahomet mocarzem całej Arabji. Rozpierzchłe plemiona w wiecznej niezgodzie żyjące, zlane w jednorodną masę, stały się potężnym narodem. Na jego czele mógł Mahomet śmiało nieść ziarna Islamizmu do obcych krain.

Liczne jego zwycięstwa, oraz napad na pewną osadę, zbudził w końcu drzemiącą uwagę cesarza Herakljusza, który począł na pograniczu Arabji zgromadzać liczne wojska, w celu zgnębnienia tego nowego nieprzyjaciela.

Mahomet postanowił uprzedzić go i wnieść święty sztandar wewnątrz samej Syriji.

Dotąd wyprawy jego otoczone były tajemnicą; o zamiarach wodza wiedzieli tylko posiadający zaufanie. Teraz ogłosił jawnie cel wyprawy.

Nie tak jednakże chętnie zbiegali się wojownicy pod jego sztandary. Wielu wspominając krwawy bój pod Muta, bali się spotkać z wywiczonymi zastępami Rzymian, a nadto pora roku niesprzyjała tak wielkiej wyprawie. Upały były nieznośne, ziemia obróciła się w popiół, wyschły strumienie i źródła. Zbliżało się daktylowanie, potrzeba było rąk do pracy, zarzuty te szeptał ludowi ciągle Abdallah-Ibn-Obba, Kazradyta a tajemny nieprzyjaciel proroka. „Przyjazna pora, mówił z goryczą, puszczać się w drogę, niepamięć na upały, skwary i pragnienie w pustyni.“

„Mahometowi zdaje się, że wojna z Grekami to igraszka; wierście mi, to zupełnie inna zabawka, jak wojna Arabów z Arabami! Na Allaha! zdaje mi się, że widzę was już dźwigających kajdany.“

Lud począł się niepokoić. Mahomet miał objawienie — do którego odnoszą się te wyrazy Koranu „Tym co chcą zostać w tyle i z tego tłómaczą się; powiedzcie, iż płomienie piekielne gorętsze są! Czekają ich ciągle łyż późniéj.” Wiernymi mu byli w téj potrzebie niektórzy zwolennicy. Al-Abbas, Omer i Abda-braman złożyli mu znaczne summy pieniędzy, kilka żarliwych niewiast zniosło mu swoje klejnoty i stroje, Otman złożył tysiąc a podług innych dziesięć tysięcy denarów, za co mu przeszłe, terażniéjsze i przyszłe grzechy odpuszczone zostały.

Abu-Bekr dał cztery tysiące drachm; wahał się w ich przyjęciu prorok wiedząc, iż to całe mienie jego stanowi. „Cóż zostanie“ rzekł, dla ciebie i twój rodziny? „Bóg i jego prorok,“ odpowiedział mu. Te pobożne przykłady wielkie sprawiły wrażenie; mimo to z trudnością przyszło Mahometowi zgromadzić dziesięć tysięcy jeźdźców i dwadzieścia tysięcy pieszych. Ali pałający żądzą sławy, ku wielkiej swój zgryzocie, naznaczony został gubernatorem Medyny i musiał pozostać w domu. Wreszcie wszystko było gotowe do pochodu i wojsko pożegnało miasto; kwiat armji składali Kazradici i ich sprzymierzeńcy, dowodził nimi Abdallah-Ibn-Obba. Ten jednak za nadejściem nocy, rozłożył się obozem w tyle armji, a gdy ta przed wschodem słońca wyruszyła w pochód, wrócił z swym wojskiem do Medyny. Zobaczywszy Alego, starał się zniechęcić go, mówiąc mu: iż prorok zostawił go w mieście chcąc go się pozbyć. Urazony tém Ali dognał Mahometa i spytał go, czyli to była prawda.

„Ci ludzie,“ odrzekł Mahomet; „są to kłamcy, należą do stronnictwa obłudników i niepewnych, coby chętnie bunt w Medynie podnieśli, zostawiłem cię w tyle, byś miał na nich oko, a zarazem strzegł rodzin naszych. Chciałem, żebyś mi był jak Aaron Mojżeszowi.“ Ali powrócił zaspokojony do Medyny. Armji wkrótce dotkliwie poczęła dokuczać skwarna pora roku. Wielu wróciło następnego dnia, inni czwartego. Ile razy donoszono o ich dezercji prorokowi. „Niech idą“ odpowiadał „jeśli są mi zdadni, Bóg ich do nas zwróci.“ Gdy tak, część upadła na duchu w pochodzie, ci którzy zostali w domach, gnusność swą gorzko wyrzucali sobie. Jeden z nich Abu-Kaitema wszedłszy do ogrodu, spostrzegł w cieńniu rokosznego namiotu ucztę z mięsiwa i świeżéj wody złożoną, a zastawioną rękami dwóch żon jego.

Zatrzymawszy się u wejścia „w téj chwili, zawołał, prorok

Boży wystawiony jest na wichry i skwar pustyni, czyż ma w tym czasie Abu-Kaitema spoczywać w rozkosznym cieniu, obok swych cudownych żon? Na Allaha nie wejść do namiotu!” Mówiąc to, przypasał miecz, porwał oszczep do ręki, dosiadł wielbłąda i puścił się za wojskiem.—Tymczasem armja po siedmiodniowym uciążliwym pochodzie zapuściła się w krainę Hadżar, zamieszkałą niegdyś przez Tamudejczyków, jeden z wyklętych ludów Arabji, klątwa wisiała nad tą ziemią; przednia straż, nie o tém nie wiedząc, znużona pochodem, umierająca z pragnienia, z radością ujrzała zieloną dolinę przerznąętą strumieniem, pełną pieczar, niegdyś schronienie wyklętych Tamudejczyków. Zatrzymawszy się nad wodą, jedni się gotowali ochłodzić kąpielą, drudzy krzatali się koło pieczenia chleba, radując się z chłodnego w jaskiniach noclegu.

Mahomet jak zwykle w pochodzie, towarzyszył tylnej straży. Gdy w zakłętej dolinie wspomniął sobie okropne o niej podanie, rozkazał żołnierzom cisnąć wszystko, sam zaś otuliwszy się w płaszcz spał muła ostrogami—i cwałem ją przebył.

Następna noc przeszła w męczarniach, nie było wody, powietrze było duszne i ciężkie. Następnego jednak dnia, obfity deszcz pokrzepił ludzi i konie. Puszczono się z nowym zapalem w pochód i wreszcie zdążono do Tabuk, małej miejsciny na pograniczu Cesarstwa Rzymskiego położonej, a o dziesięć mil drogi od Damaszku leżącej.

Tu stanął Mahomet obozem wpośród gaików i zielonych pastwisk. Według arabskich historyków, źródła będące w środku obozu wyschły tak, iż gdy zaczerpnięto kubek wody dla Mahometa, nie w nich nie pozostało więcej. Napiwszy się i uczyniwszy ablucję prorok wylał resztkę wody i natychmiast wytrysnęło źródło nieprzebranej obfitości.

Z obozu wysyłał Mahomet wodzów, w celu nawracania na wiarę, lub też pozyskania haraczu od sąsiednich ludów. Wielu okolicznych książąt przysłało doń poselstwa, uznając go za proroka. Międzytemi był Johanna Ibn-Ruba, książę chrześcijańskiego miasta Ejla, niedaleko Czerwonego morza leżącego. Ten zawarł umowę z Mahometem, mocą której zobowiązał się płacić mu roczną daninę 3,000 denarów.

Okaidier-Ibn-Malek, książę Kendaitów był jednym z chrześcijan, którzy oparli się prorokowi, mieszkając on w warownym zamku,

u stóp góry zbudowanym. Prorok wysłał na poskromienie go Kaleda z oddziałem jazdy. Widząc, iż zamek za silnie obwarowany, by go bez szturm wzięść można było, Kaled uciekł się do podstępu. Pewnej miesięcznej nocy, Okaider, napawający się z żoną chłodem rokosznym na zamkowym tarassie, ujrzał zwierza kształtem podobnego do dzikiego osła, pasącego się opodal. Okaider zapalony myśliwiec, porwał dzidę w rękę, wskoczył na konia i puścił się na polowanie, w towarzystwie Hassana brata swego i kilku innych rycerzy.

Nieujechali daleko, gdy ich otoczył ze wszystkich stron Kaled z swymi jeźdźcami. Chociaż lekko uzbrojeni, bronili się dzielnie; lecz gdy padł Hassan pod ciosami nieprzyjaciół, Okaider pojmany został, reszta uciekła do zamku, który się wkrótce poddał.

Okaider wypuszczony został na wolność, za znacznym okupem i musiał przyrzec roczny haracz. Jako trofeę zwycięstwa, posłał Kaled prorokowi kaftan Hassana krwią zbroczony. Kaftan ten był z jedwabnej materji bogato szyty złotem. Muzułmanie zebrali się koło niego, podziwiając przepych ubioru. „Podziwiacie tę kurtę?” rzekł prorok, przysięgam na tego, w czym rękę jest dusza moja, że stokroć bogatszą, nosi w raju Saad syn Maadego!

Był to ten, który na rzeź skazał, przენiewierających się w Medynie żydów.

Gdy wojsko pokrzepiło swe siły wygodnem leżem, postanowił prorok dalej przedrzeć się w głąb Syrii. Zapalu tego jednak nie podzielali żołnierze, męstwo ich osłabione zostało wieściami o niezmiernych siłach zgromadzonych na pograniczu Syrii. Z boleścią serca widział prorok ten upadek ducha w wojsku, zwołał więc radę wojenną i pytał wodzów; czy wracać, czy iść dalej. Omar odpowiedział mu na to: „Czy masz rozkaz Boga, by iść dalej? Mahomet mu odrzekł, „Gdyby tak było niepytałbym się o twoją radę.“ Omar wówczas, począł w łagodnych wyrazach wyluszczać powody, dla których odwrót doradzał.

Przyjęto jego zdanie; po dwudziesto-dniowym tedy pobycie w Tabuk zwinęto obóz i wojsko ruszyło napowrót do Medyny.

## ROZDZIAŁ XXXIII.

*Wjazd tryumfalny do Medyny. Ukaranie tych co nienależeli do wyprawy. Skutki wyklęcia. Śmierć Abdalli Ibn-Obby. Klótnie w Haremie proroka.*

Powrót Mahometa do Medyny z wypraw wojennych, nacechowany był skromnością. Za zbliżeniem się do miasta wybiegła na jego spotkanie rodzina i lud, on ich ścisnął i witał. Widok wojska wracającego z najodleglejszej dotąd wyprawy, wzbudził w ludzie silne uczucia radości.

Tylko ci co gnusnie pozostali w domach, nie dzielili ogólnego wesela. Wszystkich tych ogłosił Mahomet niegodnymi, wzbraniając mieszkańcom obcowania z nimi. Zmiękczony jednak szczerem ich żalem i wstydem, niektórym z nich przebaczył. Ci zaś z których interdyktu nie zdjęto, przywiedzeni do rozpaczki pogardą i szyderstwem ogółu, własnymi rękoma przykuli się do ściany Meczetu, poprzysięgłszy niezrzucić kajdan, dopóki plama nad nimi ciężąca, przebaczeniem proroka startą nie będzie. Mahomet zaś poprzysięgł że im nie przebaczy, dopóki nie odbierze na to rozkazu Boga. I gdy przyszło objawienie niebieskie, Mahomet uwolnił ich, ale trzecią część ich majątków skonfiskował na pobożne cele, i rozdzielił między biedniejszych.

Pomiędzy winnymi, zostającymi pod interdyktem był Kaab-Ibn-Malek, Murara-Ibn-Rabia, i Hilal-Ibn-Omeya. Byli to niegdyś, jedni z najzarliwszych wyznawców Islamu, dla nich pozostał prorok nieubłagany; czterdzieści dni trwał interdykt, rozciągający się i do ich żon.

Obraz położenia swego pod tém wyklęciem, jaki nam daje Kaab-Ibn-Malek, żywymi barwami maluje potęgę, jaką rozciągał Mahomet nad umysłami prawowiernych. Każdy odemnie stronił, mówi Kaab, żony moje uwięzione były w domu, ja błąkałem się po mieście samotny wśród tłumu.

Przybyłem do Meczetu, usiadłem obok proroka, powitałem

go; on mnie jednak nie pozdrowił wzajemnie; czterdziestego pierwszego dnia, otrzymałem rozkaz rozłączenia się z żonami memi; opuściłem tedy miasto, i rozbiłem namiot na wzgórzu Sala. Serce moje pękało, szeroki świat zdawał się dusić w żelaznem objęciu; pięćdziesiątego pierwszego dnia, przybył posłaniec z nadzieją łaski. Pobiegłem tedy do Medyny, znalazłem proroka w Meczecie, przyjął mnie łaskawem obliczem, mówiąc: „iż Bóg mi wybaczył.” Radość nie do opisania ogarnęła Kaaba, w uniesieniu szczęścia ofiarował połowę majątku na dobroczynne cele.

Nie długo po powrocie wojska do Medyny, zapadł śmiertelnie na zdrowiu Abdalla-Ibn-Obba, wódz obłudników. Mimo iż Mahomet wiedział o tajemnej nienawiści jaką Abdalla pałał ku niemu, odwiedził jednak chorego; był przytomny skonaniu i towarzyszył jego zwłokom na cmentarz. Tu na gorące prośby syna, wznosił modły do Boga, by mu grzechy odpuścił.

Omar na osobności zganił to Mahometowi, wspominając krzywdy, jakie mu Abdalla wyrządził. Prorok odpowiedział mu tekstem Koranu: Możesz modlić się za obłudnikami lub nie, jak zechcesz; ale chociażbyś siedmiesiąt razy modlił się, winy ich nie będą odpuszczone.”

Był to więc krok polityczny, zjednanie Kazraditów dla swjej sprawy mający na celu. W drugiem objawieniu zabronił modlić się u śmiertelnego łoża osób umierających w błędach niewiary.

Mahomet, tak samowładnie rządzący umysłami wojowniczych mężów nie mógł również samowładnie rządzić żonami swemi. Każda z nich miała osobne mieszkanie, z każdą kolejno całą dobę przepędzał. Przypadek zdarzył że gdy raz przebywał u Hafsy, a ta opuściła go w celu odwiedzenia ojca; wracając niespodzianie znalazła proroka z Marją, matką syna jego Ibrahima. Zazdrość Hafsy była straszliwa. Mahomet obawiając się by jēj wrzaski nieobudziły buntu w Haremie, zrazu usiłował ulagodzić ją, ona jednak nie uspokoiła się, dopóki jēj nie poprzyściągł zaprzestania na zawsze stosunków z Marją; pod tym warunkiem przyrzekła dochować tajemnicy. Przysięgę tę wkrótce jednak złamała, uwiadamiąjąc o przeniewierzeniu się proroka Ajeszę; w mgnieniu oka cały Harem dowieiedział się o tém. Powstała okropna burza wyrzutów kobiecych; uniesiony gniewem prorok, odsunął od siebie Hafsę. Miesiąc cały samotne w swojej izbie pędził nocę; nareszcie Allah ulitował się nad

samotnością jego, i zesłał mu objawienie 1 i 6 rozdziału Koranu, w których dozwalał mu złamać przysięgę daną Hafsie; odtąd znów Marja samotność jego dzieliła, takim sposobem burza niewieścia przeszła. Niesforne żony stały się potulne, Hafsa wróciła na łono męża, równie jak Ajesza, pomimo to, miłość dla Marji matki Ibrahima zawsze tlała w jego sercu.

#### ROZDZIAŁ XXXIV.

*Abu-Beker przewodniczy pielgrzymom do Mekki. Ali wysłany do głoszenia objawienia.*

Zbliżał się święty miesiąc pielgrzymki, Mahomet jednak za- nadto był zaprzątnięty publicznemi i domowemi sprawami, by mógł osobiście do niej należyć. W jego zastępstwie, wyruszył Abu-Beker na czele trzystu pielgrzymów, wiodąc z sobą dwadzieścia ofiar- nych wielbłądów.

Wkrótce potem Mahomet przywoławszy do siebie zięcia Alego, rozkazał mu dosiąść Al-Adha najsciglejszego wielbłąda, dążyć do Mekki, i tam ogłosić pobożnym ważny rozdział Koranu, dopiero co zesłany z nieba. Ali wiernie wykonał rozkazy teścia. Przybył do świętego miasta, gdy zapał religijny wrzał najbardziej. Był to właśnie dzień ofiary, Ali grzmiącym głosem odczytał ludowi Surę, czyli nowy rozdział koranu: ogłoszone w nim było prawo miecza; uwalniało ono Mahometa od wszelkich przysięg i umów zawartych z bałwochwalcami lub niewiernemi; dozwalało cztery miesiące to- lerancji niewiernych, podczas których mogli: „błąkać się swobo- dnie,“ ale po upływie tego czasu łagodność ustawała. Od tej chwi- li wypowiedziana była im wojna sroga, nielitościwa, otwarta i skry- ta. Święte przybytki i święte miesiące, nie miały ich już chronić od nieprzyjaciół.

Rozdział ten, musiał być wywołany licznymi zradami żydów i pomniejszych plemion, z którymi Mahomet był zawierał umowy. Był to cios stanowczy zadany różnowiercom.

---

## ROZDZIAŁ XXXV.

*Mahomet wysłał swych wodzów na odległe wyprawy. Mianowanie namiestników Arabji szczęśliwej. Ali wysłany do przytłumienia powstania wybuchłego w tej krainie. Śmierć syna Mahometa Ibrahima. Pielgrzymka do Mekki.*

Objawienie ostatnie, przyczyniło się nie mało do rozkorzenia wiary, zewsząd przybywały tłumy pielgrzymów i poselstwa sąsiednich ludów; między tymi, którzy skłonili czoło przed doczesną potęgą proroka, był Farwa namiestnik Herakljusza w Syrji, gubernator miasta Amon, starożytnej stolicy Amonitów.

Za krok ten jednak wtrącił go cesarz do więzienia; Mahomet z każdą chwilą działał więcej jak mocarz, pokrywał jednak wyprawę swe w szatę religijną. Nazaczył dwóch namiestników dla zarządu Arabją szczęśliwą; gdy jednak część mieszkańców podniosła sztandar buntu, wysłano na uśmierzenie ich Alego, z trzystu jeźdźcami. Ali wyznał skromnie niezdolność działania w sprawie, gdzie będzie miał do czynienia z mężami starszymi i mędrszymi od siebie, ale Mahomet, kładąc jedną rękę na jego ustach, drugą zaś na piersiach, zawołał: „O Allahu! natchnij go, kieruj duszą jego!“ Następnie, dał mu radę niezbędnie potrzebną sędziemu: „Nie wydawaj nigdy wyroku, nim obu stron nie wysłuchasz.“

Za przybyciem do kraju odszczepieńców, w towarzyszach Alego odezwała się dawna natura Araba, poczęli rabować i pustoszyć wioski.

Ali powstrzymał ich, a zwróciwszy się do mieszkańców, począł im tłómaczyć zasady Islamizmu.

Wymowa jego choć poświęcona przez Mahometa, nie odniosła pożądanego skutku, odpowiedziano mu gradem pocisków; uciekł się tedy do ulubionego argumentu swego—do miecza, którym ich wkrótce na drogę prawej wiary i obowiązków zwrócił. O czynach tych uwiadomił natychmiast proroka.

Gdy tak serce Mahometa napawało się rokoszą i dumą, słysząc ze wszech stron pomysłne wieści, czekał go cios bolesny. Ibrahim, jedyny płci męskiej potomek proroka, cała rokosz i nadzieja ojca, zaledwie piętnasto miesięczne dziecko, skonał na jego rękę.

Boleść Mahometa była okropna. Ale nawet w tak rozpaczliwej chwili dał dowód tego poddania się wyrokowi nieba, które stanowiło podstawę wiary jego. „Serce me boleje“ zawołał: „z oczu leją się łez potoki, widząc cię rozłączającego się ze mną, o synu! gdyby nie ta pociecha, że wkrótce połączę się z tobą, żal mój byłby stokroć dotkliwszy; z Boga początek bierzemy, do niego musimy wrócić.“

Abda-lraman widząc go zalewającego się łzami, zawołał: „Niezabroniłżeś nam płakać nad umarłymi?“ „Nie,“ odrzekł prorok, zabroniłem wam wydawać wrzaski, jęki, rwać włosy i odzienie; bo to są złego ducha podszepty, ale łzy wylewane w nieszczęściu są balsamem dla duszy cierpiącej i w łasce są zesłane.“ Szedł za martwemi zwłokami dziecienia do mogiły. „O synu! synu! zawołał, gdy ciało składano w grób, „powiedz: Bóg jest moim Panem prorok boży mym ojcem, Islam moją wiarą! Słowami temi chciał dziecko przysposobić do badań, jakie anieli zmarłym w mogile robią.“

W tę porę właśnie zaszło zaćmienie słońca; jeden z fanatycznych Muzułmanów tłómaczył je, jako żałobę nad zgonem Ibrahima, prorok jednakże odrzucił pochlebstwo to ze wstrętem. „Słońce i księżyc są to cuda Boże, przez które czasami wolę swą ludziom objawia, ale ich zaćmienie nie ma nic wspólnego z narodzeniem się lub zgonem śmiertelnych.“

Śmierć Ibrahima była ciosem, który popchnął go do grobu. Ciało jego nadwężone było cierpieniami moralnemi i fizycznemi; trucizna, którą mu zadano w Chaibar i męczarnie ztąd ponoszone, wcześniejszą spowodowały zgrzybiałość. Czując zgon blizki, postanowił ostatnie chwile żywota poświęcić pielgrzymce do Mekki, za wzór prawowiernym służyć mającej. Zapowiedzenie tego pobożnego

zamiaru, ściągnęło ze wszech stron Arabji orszaki pobożnych. Miasto roilo się różnobarwnym pątników tłumem; namioty ich pokryły sąsiednie wzgórza. To zlanie różnorodnych pierwiastków, to braterstwo w wierze plemion nieprzyjaznych, nieubłaganych wrogów, było obrazem tryumfu Islamizmu, w pielgrzymce tej towarzyszyło dziewięć żon prorokowi, niesiono je w lektykach. Ruszył w drogę na czele niezliczonego tłumu, według jednych było pięćdziesiąt pięć, według drugich dziewięćdziesiąt, a według innych znowu sto czternaście tysięcy pielgrzymów. Mnogą trzodę ofiarnych wielbłądów, strojną w sploty kwiatów i wstęgi pędzono z tyłu.

Pierwszym noclegiem była wieś Dsu-Huleifa, gdzie niegdys prorok z towarzyszami odpasał oręż, i przywdział szaty pielgrzymie. Z brzaskiem poranku, pomodliwszy się w Meczecie, dosiadł Mahomet ulubionego wielbłąda Al-Aswa i ruszył w pochód odmawiając inwokacją zwaną w języku arabskim Talbidżach. Pielgrzymi wtórowali mu chórem: „Oto jestem na twe rozkazy panie! nie masz tobie równego; tobie jedynie cześć składamy; z ciebie bierze wszelkie dobro początek, twojem jedynie jest królestwo, nikt z tobą go nie dzieli?” — Też samą modlitwę, głosi arabskie podanie, iż miał odmawiać Patryarcha Abraham, gdy ze wzgórza Kubeis, niedaleko Mekki, nauczał ludzi, a głos jego miał być tak potężny: że nie było zakątka na ziemi, do którego by nie doszedł.

W ten to sposób ciągnęli pielgrzymi długim sznurem przez pola, doliny i wzgórza. Mahomet wjechał do Mekki bramą Beni-Szeiba, która odtąd nazywa się świętą,

Wkrótce połączył się z nimi Ali, wracający z Yemen z liczną trzodą ofiarnych wielbłądów.

Ponieważ pielgrzymka ta miała za wzór pobożnym na wieczne służyć czasy, Mahomet ściśle wziął się do odprawiania wszystkich religijnych obrządków. Za słaby, by móż odbyć ją piechoto, na wielbłądzie Al-Aswa siedm razy objechał Kaabę, jak również przebył drogę dzielącą wzgórze Safa, od pagórka Merwa. Gdy przyszła chwila ofiary, własnoręcznie zabił sześćdziesiąt trzy wielbłądy na pamiątkę sześćdziesiątego trzeciego roku swego życia; również jak Ali trzydzieści siedm.

Następnie prorok zgolił głowę, poczynając od prawej strony. Obcięte włosy podzielił jako pamiątkę między ukochanych ucz-

niów. Kaled nosił ich kosmyk w turbanie, i zaręczał że go w bitwie nadludzką darzyły siłą.

Czując zbliżającą się ostatnią godzinę, usiłował Mahomet tém głębiej wyryć w sercach ludu zasady swój wiary. Często przemawiał tedy z mównicy w Kaabie, lub z wielbłąda.

„Słuchajcie mych słów, mówił: bo niewiem, czy następnego roku znów się tu spotkamy. Słuchacze moi, jestem jak wy człowiek, co chwila może mnie powołać anioł śmierci!”

Następnie wpajał moralne zasady, radził im, jak postępować w przykrych chwilach życia. Słowa te głęboko wyryte w sercach przytomnych, ogromny wpływ wywarły, przelewając się w potomość, na cały muzułmański świat.

„Czy wierzycie” wołał „że istnieje tylko jeden Bóg, że Mahomet jest jego prorokiem i apostołem, wierzycie w raj i piekło, w sąd ostateczny?” Jednogłośnie odpowiedziano mu: „Wierzymy!” Następnie zaklinał ich na te święte dogmaty wiary, by miłowali, szanowali jego rodzinę, a szczególnież też Alego. „Ktokolwiek mnie kocha” mówił—,niech jak przyjaciel przyjmie do serca Alego. Niech Bóg błogosławi tym, co go miłują, a odwraca się od jego wrogów!”

Po spełnieniu wszystkich obrządków religijnych, po czułym pożegnaniu z rodzinném miastem, ruszył Mahomet z powrotem do Medyny na czele pielgrzymów. Skoro ujrzał zdala miasto, zawołał: Bóg jest wielki! Bóg jest sam jeden. On jest królestwo. Jemu należy się cześć. On jest wszechmocny. On spełni obietnice swe. On stał przy słudze swym i rozproszył nieprzyjaciół jego, wróćmy do domów a chwalmy i czcijmy Go.”

Na tém się kończy ostatnia pielgrzymka proroka.

## ROZDZIAŁ XXXVI.

*O dwóch fałszywych prorokach, Al-Aswad i Moseilma.*

Stan zdrowia proroka po powrocie z Mekki pogorszał się z każdą chwilą, mimo to, powodowany żądzą rozprzestrzenienia granic swego religijnego mocarstwa, gotował nową wyprawę, zawojowanie Syrii i Palestyny mającą na celu. Gdy tak marzył o zwycięztwach i wawrzynach, dwóch proroków zjawiło się, by z nim walczyć o mocarstwo Arabji. Jeden zwał się Al-Aswad, drugi Moseilma; wierni zwą ich obydwóch kłamcami.

Al-Aswad człowiek pełen zręczności i dowcipu, pierwotnie bałwochwalca, następnie muzułmanin, wreszcie sam się ogłosił prorokiem i twórcą nowej wiary.

Ta zmienność w religji zyskała mu nazwę Ailhali, czyli wiatro-skazu. Na wzór Mahometa miały spływać nań objawy Boże za pośrednictwem dwóch aniołów. Biegły w kuglarstwie i naturalnej magji, przerażał i zadziwiał tłumi wywoływaniem duchów i upiorów, co brano za cuda do tego stopnia, iż niektórzy historycy przypisują mu pomoc złęgo ducha. Czas jakiś, dzięki zmiennemu charakterowi Arabów szczęśliwa sprzyjała mu gwiazda. Budhan Pers wielkorządca Mahometa w Arabji szczęśliwej, zeszedł tego roku ze świata, korzystając z tego Al-Aswad, stojący na czele potężnej już sekty, zabił syna i następcę jego, pojął wdowę za żonę, poprzednio zamordowawszy jój ojca, i pochwycił ster rządu. Mieszkańcy miasta Nadżran zapraszali go do siebie, bramy Sanai stolicy Yemenu stanęły dlań otworem, jednym słowem wkrótce ujrzał się władcą całej Arabji szczęśliwej. Wieści te doszły Mahometa cierpiącego na pierwsze napady śmiertelnej choroby, zajętego wyprawą na Syryję. Mahomet wydał natychmiast rozkazy kilku poufnym osobom przy boku samozwańca będącym, by go tajemnie lub jawnie ze świata zglądziły.

Dwaj ludzie więcej powodowani osobistą nienawiścią, niż żar-

liwością wiary, podjęli się krwawego czynu. Jeden z nich Rais śmiertelnie obrażony był na Aswada, drugi Firuz Dailemita, krewnym był nowo zaślubionej żony uzurpatora, a synowcem jej zamordowanego ojca. Po wielu groźbach i prośbach, udało im się wreszcie, namówić ją, by ich wpuściła nocą do komnaty Al-Aswada. Firuz utopił mu w gardle sztylet, Al-Aswad zerwał się i krzykiem zbudził wartę. Żona jednak jego, wybiegła i uspokoiła żołnierzy. „Prorok jest, rzekła, pod wpływem niebiańskiego objawienia.” Tymczasem ucichły jęki w sypialni, bo mordercy ucięli głowę. Z nadziejsiem poranku, sztandar Mahometa powiewał na nowo na murach miasta, a herold głosił na ulicach śmierć Al-Aswada, zwanego kłamcą i oszustem; lud wrócił na łono Islamizmu z równą łatwością z jaką go był się wyrzekł. Moseilma, Arab z plemienia Honeifa, rządził miastem i krainą Yamama; między Czerwonem morzem, a zatoką perską. Ten w dziewiątym roku Hegiry przybył na czele poselstwa do Mekki, by w imieniu swego plemienia uczynić wyznanie wiary, za powrotem jednak do kraju, sam ogłosił się prorokiem, naznaczonym od Boga w pomoc Mahometowi.

Napisał drugi Koran, księgę prawdy. Wiara jego odznaczała się siedliskiem upokarzającym jakie naznaczał duszy w żołądku.

Zręczny i wymowny, wkrótce zyskał licznych prozelitów między łatwowiernymi rodakami, uzuchwalony powodzeniem, śmiał do Mahometa następny list napisać: „Od Moseilmy proroka Allaha, do Mahometa proroka Allaha!” Podzielmy się światem! ty weź połowę a <sup>ja</sup> wezmę drugą!”

List doszedł do Mahometa złamanego cierpieniem, a zajętego wojenną wyprawą. Tymczasowo poprzestał na następującej odpowiedzi:

„Od Mahometa proroka Boga, do Moseilmy kłamcy! Ziemia jest własnością Stwórcy, daje ją tym z sług swych, których ukocha. Szczęśliwi co żyją w bojaźni jego.”

Obecnie Moseilmę zostawiono w pokoju. Kara miała nań spaść później.

## ROZDZIAŁ XXXVII.

*Armja gotuje się do pochodu. Dowództwo powierzone Osamie. Pożegnanie proroka z wojskiem. Ostatnia jego choroba. Przemowa w Meczecie.*

Z początkiem jedenastego roku Hegiry, ukończono wojenne przygotowania, armja gotowa była wyruszyć w pochód. I to może służyć za dowód osłabienia umysłu proroka, iż dowództwo tak potężnej siły, w tak ważnej wyprawie, zamiast złożenia w ręce którego z doświadczonych wodzów, powierzył Osamie dwudziestoletniemu młodzieńcowi. Spowodowały go do tego, zapewne wspomnienia wdzięczności. Osama był synem Zeida, wiernego wyzwolenca. Zeid do ostatnich chwil dawał mu dowody poświęcenia, poległ bohaterko walcząc za wiarę.

Postrzegłszy niestosowność swego wyboru, począł się lękać, by wojsko nie było krnąbrne i nieposłuszne tak młodemu dowódcy. Przy głównym więc przegładzie zachęcał żołnierzy do karności i posłuszeństwa; przywodził im na pamięć świetne czyny i zaszczytne zgon ojca Osamy. Następnie umieściwszy sztandar w rękę młodego wodza, zaklął go, by go do ostatniej kropli krwi bronił. Armja opuściła Medynę tegoż samego dnia, i rozłożyła się na noc o kilka mil od miasta w wiosce Dżorf, ale zaszłe okoliczności, spowodowały zaniechanie wyprawy.

Tejże nocy miał Mahomet napad choroby, na którą już od kilku lat cierpiał, a którą otruciu w Chaibar przypisują.—Poczęła się od silnego bólu i zawrotu głowy, później dołączyła się gorączka i maligna.

Zerwawszy się w głęboką noc z łoża, krzyknął na sługę, by mu towarzyszył; mówiąc: iż go umarli na cmentarz Medyny wzywają, by się modlił za nich. Z niewolnikiem przebiegł we śnie i ciszy pogrążone miasto i podążył na cmentarz.—Tu wśród mogił, wznosił ręce i zawołał: „Cieszcie się grobowi mieszkańcy! Stokroć spokojniejszym

będzie poranek przyszłego życia, niżli na tym świecie śmiertelnych. Szczęśliwsi jesteście od nich. Bóg uwolnił was od nawalnic, które im grożą, i które coraz groźniejsze i czarniejsze, gromadzą się nad ich głowami.“

Pomodliwszy się, wrócił z niewolnikiem do domu.

Od tego dnia, mimo to iż nie zmieniał trybu życia, i hardo stawiał się chorobie, ta poczęła zastraszające robić postępy. Czując bliską śmierć, pragnął ostatnie chwile przepędzić obok ukochanej Ajeszy. Wsparty na ramieniu Alego i Fadla syna Al-Abbasa, zawlókł się do jej mieszkania. — Ajesza również cierpiała na ból głowy, i poczęła go prosić o lekarstwo.

„Na co ci lekarstwo?“ rzekł: „lepiej dla ciebie że umrzesz przedemną. Mógłbym wówczas zamknąć ci oczy; otulić w całun; złożyć w grobie i modlić się za ciebie.“

„Tak,“ odrzekła: „a później wrócić do domu i pieścić się z drugą żoną.“

Ta czuła zazdrość kobieca, wywołała uśmiech na usta Mahometa. Fatyma, jedyna pozostała córka, żona Alego, przybiegła do łóża ojca. Spotkanie ich tak opisuje Ajesza:

„Witaj mi dziecię,“ rzekł prorok i posadził ją obok siebie; następnie szepnął jej coś do ucha, na co załała się łzami. Wi dząc jej żalność znów coś powiedział i Fatyma rozjaśniła oblicze. „Cóż to ma się znaczyć?“ spytałam się Fatymy. „Nie mogę wyjawiać tajemnic proroka Bożego,“ odrzekła. Po śmierci ojca powiedziała wszystko. Zrazu szepnął jej, iż czuje śmierć zbliżającą się, później widząc jej łzy dodał, iż niedługo pośpieszy za nim, do nieba, gdzie ją książęca godność czeka.

Następnego dnia, trawiła go okropna gorączka, co moment oblewano mu głowę i plecy wodą; on wołał: „Czuję truciznę Chaibaru szarpiącą wnętrzności moje.“

Przyszedłszy cokolwiek do siebie, zawlókł się do Meczetu; tu modlił się gorąco, następnie rzekł do słuchaczy. „Jeśli któremu z was, cięży co na sumieniu, niech mi wszystko wypowie, bym błagał Boga o przebaczenie jego grzechów.“

Słyszając to człowiek, uchodzący dotychczas za żarliwego Muzułmana, powstał i wyznał, iż był obłudnikiem, kłamcą i niewiernym. „Precz“ zawołał Omar, „czemuż wyjawiasz to, co Bóg chciał, by zostało ukrytem?“ Mahomet zwrócił się z wyrzutem do Omara,

i rzekł: „Synu Kattaba! lepiej rumienić się na tym świecie, jak cierpieć na tamym.“ Następnie wznosząc oczy wniebo: „Boże!“ zawołał: „Umocnij go w wierze, włój w niego stałość!“

A potem powtórnie zwracając się do pobożnych powiedział: „Jestże taki między wami, którego uderzył; oto moje plecy, niech mnie w zamian bije. Jestże taki, którego oczernił; niech mi czyni wyrzuty. Jestże taki, któremu co wydarł nieprawnie, niech stanie, bym mu wynagrodził stratę.“

Słyszając to człowiek z tłumu, wspomniawszy mu o długi trzech denarów srebrnych; zapłacono mu go natychmiast. „Lepiej“ rzekł prorok, „być na tym świecie karanym, niż cierpieć przez całą wieczność.“

Następnie począł gorąco modlić się za tych, co padli mężnie walcząc przy jego boku pod Ohud i w innych bitwach.

Potem zaklinał Mohadżerynów czyli wychodźców, by miłowali i czcili Ansarianów, czyli sprzymierzeńców Medyny.

„Liczba wyznawców,“ rzekł powiększy się, „liczba sprzymierzeńców, niepowiększy się nigdy. To była moja rodzina, u nich przytułek znalazłem. Czyńcie dobrze tym, którzy im dobrze czynią, a stróńcie od tych, co są ich nieprzyjaciołmi.“

Następnie dał trzy pożegnalne przykazania:

*Pierwsze.* Wypędźcie niewiernych z Arabji.

*Drugie.* Dozwólcie wszystkim nawróconym używać przywilejów na równi z wami.

*Trzecie.* Poświęćcie się ciągle modlitwom.

Po skończeniu tej mowy, wycieńczonego, zanesiono do mieszkania Ajeszy.

Choroba z każdym dniem groźniejszą przybierała postać; co moment w obłąkaniu wspominał o odwiedzinach anioła Gabrjela, który miał przybywać od Boga, by pytać się o jego zdrowie.

W Piątek w dniu świątecznym, przygotował się do sprawiania obrządków w Meczecie, dla orzeźwienia oblał się wodą, ale wychodząc zemdlął. Przyszedłszy do siebie, naznaczył Abu-Bekera do przewodniczenia w jego miejscu modlitwom, mówiąc: „Allah dał słudze swemu prawo naznaczać, kogo zechce na zastępcę.“

Za zjawieniem się Abu-Bekera na mównicy, powstał głuchy szmer i zamieszanie, lud myślał iż prorok już nie żył. Dowiedziawszy się o tém Mahomet, wsparł się na ramionach Alego i Al-Abbassa,

zawłókł się do Meczetu, gdzie zjawienie się jego żywą wywołało radość. Abu-Beker przestał, się modlić, ale prorok rozkazał mu aby kończył, usiadł za nim w tyle, i powtarzał jego słowa. Następnie zwracając się do słuchaczy: „Słyszałem,“ rzekł, „że wieść o śmierci proroka przeraziła was; czyż przedemną który prorok żył wiecznie, myślicie że nigdy was nieopuszczę? Każda rzecz dzieje się wedle woli Bożej i ma swój kres nieomylny.“

„Wracam do tego, co mnie zesłał; ostatniem mojem życzeniem jest, byście pozostali w zgodzie, miłowali się, czcili i wspomagali nawzajem, zachęcali się w spełnianiu przykazań wiary; te jedynie prowadzą człowieka do szczęścia, inne zaś wiodą go do zguby.“

W końcu dodał: „Poprzedzam was tylko, wkrótce podążycie za mną. Śmierć czeka nas wszystkich. Życie moje było dla waszego dobra, taką też i śmierć moja będzie.“ Były to ostatnie słowa do ludu; Ali i Abbas odprowadzili go do mieszkania Ajeszy.

Następnego dnia czuł się tyle lepiej, że Ali, Abu-Beker i Omar nieodstępnie czuwający przy jego łożu, oddalili się na chwilę do swoich zatrudnień. Pozostała jedna Ajesza. Polepszenie było chwilowe. Bolesci wróciły stokroć dotkliwsze. Czując blizką ostatnią godzinę, obdarował wolnością niewolników swoich, a pieniądze znajdujące się w domu, rozkazał rozdać ubogim; potem wlepiając oczy w niebo: „Niech Bóg będzie zemną w passowaniu się ze śmiercią,“ zawołał. Ajesza posłała niewolnika po ojca i po Hafę. Pozostawszy z nim sama, wsparła głowę jego na swém łonie i usiłowała czułą pieczołowitością osłodzić jego konanie. Co chwila Mahomet, zanurzał rękę w wodę i skrapiał nią twarz. Wreszcie wlepiwszy oczy nieruchomie w niebo. „O Allahu!“ zawołał przerywanym głosem, „niech spełni się twa wola między świetnymi towarzyszami w raj.“

W parę chwil zlodowaciały mu ręce, skonął.—Ajesza złożyła jego głowę na poduszce; a bijąc się w głowę i piersi, oddawała rozpacz. Jęki jej sprowadziły drugie żony Mahometa, i wkrótce wieść o jego śmierci gruchnęła po mieście. Przestрах opanował lud. Rzucono z rąk wszystko. Armja, która zwinawszy namioty, miała ruszyć w pochód, otrzymała rozkaz wstrzymania się. Osama zaś dosiadłszy konia cwałem przybiegł do Medyny, i zatknął swój sztandar u drzwi proroka. Lud tłumnie okolił trupa. Wielu niechciało własnym wierzyć oczom. „Czyż mógł umrzeć?“ wołali. „Nie jest że

pośrednikiem naszym u Boga? Mógłże on umrzeć? To tylko uspienie jak w niebo uniesiony został Isa, (Jezus), i inni prorocy.<sup>«</sup>

Lud oblegający dom, głośno domagał się, by nie chowano trupa; gdy w tém zjawił się Omar. Wyrwał bułat z pochwy, a rzuciwszy się w tłum, groził śmiercią każdemu, coby śmiał wierzyć w śmierć proroka. „Na czas jakiś tylko opuścił nas“ mówił, „tak jak Messa (Mojżesz), syn Imrama na czterdzieści dni oddalił się w góry; on również powróci do nas.“

Abu-Beker, który dowiedział się o zgonie proroka w odległej części miasta, przybył w porę by przytłumić wybuchy Omara i uniesienie ludu. Wszedłszy do izby, gdzie spoczywały zwłoki, podniósł całun, a całując zimne usta. „O Ty!“ zawołał; „coś mi był ojcem i matką, który oddychasz słodyczą po śmierci! Żyjesz teraz w wiecznym szczęściu, bo Allah nigdy nie zesła na ciebie powtórnego zgonu!“

„Bóg sam powiedział w Koranie, że Mahomet był posłannikiem jego i podlegał śmierci. Macieź przeto wyrzekać się jego wiary? Pamiętajcie! odszczepieństwo wasze nie dotknie Boga, tylko was samych, błogosławieństwo zaś Allaha, spłynie na wiernych.“ Lud słuchał tych słów, rzęwnie łzy lejąc. Przekonały one Omara, ale nie pocieszyły go, cisnął się na ziemię w rozpacz, oplakując zgon wozdza i przyjaciela.

Śmierć proroka wedle historyków Abulfedy i Al-Dżanabi nastąpiła w sześćdziesiątą trzecią rocznicę jego urodzin, w jedenastym roku Hegiry, a sześćset trzydziestym drugim ery chrześcijańskiej. Ciało umyte i skropione wonnościami, owinięto w trzy powłoki, dwie białe, a trzecią z sukna pasistego Yemen. Następnie perfumowano aloesem, bursztynem, piżmem i wonnemi ziołami. Potem wystawiono na widok publiczny, i siedemdziesiąt dwie modlitw odmówiono nad niem. Trzy dni tak stało wedle zwyczaju wschodniego. Gdy już poczynały pokazywać się ślady zepsucia, wzięto się do pogrzebu. Tu powstała sprzeczka, co do miejsca, gdzie zwłoki złożyć miano. Mohadżerynowie, obstawali za rodzinnem miastem proroka Mekką. Ansarianie za Medyną. Inni znów, chcieli by je przeniesiono do Jerozolimy; gdzie spoczywają drudzy prorocy. Wreszcie Abu-Beker, którego słowa rozstrzygały wszelkie spory, oznajmił życzenie Mahometa; „spocząć, gdzie umarł.“ Życzenie to spełnio-

no dosłownie i pogrzebano go w domu Ajeszy, pod łóżem, na którym spona.

*Nota.* Dom Ajeszy stał obok meczetu, skromnego budynku, ze ścianami lepieniem z gliny, dachem krytym palmowymi liśćmi, wspartym na drewnianych słupach. Przemieniono go później w obszerną świątynię, w kształcie kolumnady, sto trzydzieści kroków w kwadrat mającą, z czterema bramami.

Kolumnady złożone są z kilku szeregów słupów, pokrytych bogatymi malowidłami. Po rogach stoją cztery minarety.

W południowo-wschodniej części budynku, jest miejsce zagrodzone, zielono malowanymi kratami, tak szczelnie przepłatanymi drutem, że tylko przez małe sześciociałowe okienka zajrzeć doń można. Tu są groby proroka i jego dwóch następców i przyjaciół Abubekera i Omara. Wyniosła kopuła z pół księżycem na wierzchu wznosi się nad nimi. Meczet, gdzie leży prorok, uległ zniszczeniu, i był rozwalonym przez burzę, odbudował go Sułtan Egiptu; rozszerzył zaś i wzbogacił Kalif-Walid. Zrabowali potem Wehabici. Teraz czuwa nad nim trzydziestu Agów z wodzem zwanym Szeik-al-Haram, to jest wódz świętego domu. Szczegóły te czerpaliśmy z opisów Burckharda.

## ROZDZIAŁ XXXVIII.

*Osoba i charakter Proroka. Rzut oka na jego zawód prorocki.*

Mahomet jak głosi podanie, był wzrostu średniego, silnej budowy, muskularnej, ręce i nogi miał duże. W młodości słynął z niesłychanej siły; głowę miał dużą, kształtną, piersi wypukłe, czoło wysokie poorane żyłami. Twarz owalną, pełną wyrazu, nos orli, oczy czarne, usta szerokie oznaczające wymowność, zęby cudnej białości choć nieco rzadkie i nierówne, włosy czarne w kędziorach spadające na ramiona, brodę długą. Obejście jego czasami wesołe, zwykle było poważne i spokojne; uśmiech miał pociągającej słodyczy, płeć brunatniejszą od innych Arabów. Władze jego umysłowe były niezaprzeczenie olbrzymie; odznaczał się bystrem pojęciem, niesłychaną pamięcią, żywą wyobraźnią i twórczym genjuszem. Umysł lubo nierozwinięty nauką, kształcił się i dojrzewał głębokim badaniem charakterów ludzkich. Zwykle poważne i sentencjonalne wiodący rozmowy, posiadał zapas niewyczerpany aforyzmów i przenośni.

Wstrzemięźliwy; pogardzał zbytkiem i świecidłami. Suknie jego wełniane lub z pasistej tkaniny Yemenu, często łątane były. Na głowie nosił na wzór aniołów turban. Wyznawcom swym zabronił prorok nosić sukni całych jedwabnych, i pierścieni na palcach. Sam miał pierścień srebrny z pieczęcią i napisem. „Mahomet Prorok Boży.“ O czystość koło siebie, dbał bardzo. Z częstego używania olejków i wonności wynikał ten zapach rokoszny otaczający go, który historycy Arabscy za dar zesłany z nieba podają. Namiętna skłonność do płci niewieściej wywierała wielki wpływ na wszystkie jego sprawy. W obecności pięknej kobiety miał bezustannie gładzić czoło i poprawiać włosy. Niewiadomo z pewnością ile miał żon. Abulfeda sumienniejszy od innych dziejopis, podaje ich piętnaście, drudzy dwadzieścia pięć. Umierając zostawił ich dziewięć, każda miała osobne mieszkanie, obok Meczetu. Z dzieci proroka jedna Fatyma przeżyła ojca, a i ta wkrótce pospieszyła za nim do

grobu. Z jęj potomków jeden tylko syn Hassan zasiadł na tronie Kalifów.

W domowém pożyciu był Mahomet bardzo sprawiedliwy. Zarówno przyjmując przyjaciół i obcych, bogacza i żebraka, pozyskał sobie tém ojcowskiem obejściem miłość ludu.

Popędliwy z natury, usilną pracą zdołał wyrobić panowanie nad sobą, „Służyłem mu od ośmiu lat mego życia“ mówi jego sługa Anas, „a nie pamiętam żeby mnie łajał kiedy, chociaż nieraz zasłużyłem.“

Rozbierając żywot Mahometa należy mieć na uwadze, że wiele niedorzeczności na jego karb upowszechnionych nie należy mu przypisywać. Cuda, które mu przyznają, są to powieści wymyślone przez fanatyków. Owszem, on jawnie odrzucał wszelkie cuda, wyjąwszy koranu. Tu musimy wziąć pod głębszą uwagę tę pamiętną księgę. Gdy z jednej strony żarliwi Muzułmanie, i niektórzy z najuczestniejszych doktorów wiary, dla precudownego stylu i wzniosłych myśli Mahometa, początek koranu z nieba podają, drudzy mniej zapaleni krytycy, widzą w nim niektóre sprzeczności, częste powtarzania i podania nie zawsze prawdziwe. Ależ koran dzisiejszy nie jest już tym samym jakim go zostawił Mahomet. Objawienia były przy różnych świadkach, w różnych miejscach, w różnym czasie. Spisywano je na pergaminie, liściach palmowych lub kościach, które rzucano do skrzyni pod opieką jednej z żon będącej. Dopiero w jakiś czas po śmierci proroka wziął się Abu-Beker do uporządkowania tych notatek. Zeid-Ibn-Tabet sekretarz proroka użytym był do tego. Notatki i swistki zebrane przez niego, pozszywano że tak powiem do kupy bez ładu i chronologicznego porządku. Księga z nich utworzona, przepisana na wiele rąk, rozeszła się po wielu miastach Arabji; wkrađło się jednak do niej dużo pomyłek, dla sprostowania których potomność niemogła znaleźć sposobu.

Równie niedokładne i ciemne mamy dokumenta dotyczące się życia samego Mahometa. One to utrudzają zadanie rozwiązania zagadki o tym proroku.

Historja jego dzieli się na dwie części. W pierwszej aż do dojrzałego wieku nie można odgadnąć celu do którego dążył Mahomet. Byłaż to władza bogactw? Małżeństwo z Chadydzą z bogaciło go odrazu. Byłaż to władza wywyższenia się? Ród swój wywodził z najdostojniejszej rodziny Korejszytów, a rozumem i uczciwością

już i tak zajmował wysokie stanowisko między współobywatelami. Byłaż to żądza chwały? Zaszczyt czuwania nad Kaabą i rządzenia Mekką, godności dziedziczne w jego rodzie, mógł i on z czasem odziedziczyć. Zadając cios bałwochwalstwu, tém samym zadawał śmiertelny cios przywilejom, z których wypływały zaszczyty i znaczenie jego rodu. Postępowaniem tém ściągał on groźną na swą głowę burzę, nienawiść krewnych, i pogardę współobywateli.

Gdzież ta strona świetna początku jego prorockiego zawodu, co by blaskiem swym olśnić, za tyle poświęceń wynagrodzić miała? Tém bardziej, że nie lękliwie, nie tajemniczo stawiał pierwsze kroki. W miarę rozgłaszania swojej nauki, ściągał na siebie pogardę obelgi, prześladowanie krewnych, które kilku wyznawców jego skazały na tułactwo, jego samego wyгнаły z rodzinnego miasta. Czemuż tak wytrwale ją głosił, gdy ta odpłacała mu boleścią, niweczyła doczesne szczęście w porze życia, gdzie już się o przyszłości nie marzy.

W braku dotykanych powodów; szukać musimy rozwiązania téj zagadki w najwięcej tajemniczej części jego życiorysu; tę staraliśmy się skreślić w pierwszej połowie tego opowiadania; tu wykazywaliśmy jak pełen zapału jego umysł, podniecany stopniowo modlitwą, postem, samotnością, rozdrażniony cierpieniem fizycznym wpadał w zapomnienie, w którym mniemał iż odbierał wyroki Boże.

Wtedy to on mocno wierzył w rzeczywistość cudownych swych snów; tém bardziej, że w tém utwierdziła go Chadidza i uczony Waraka. Raz przekonany o misji swéj rozkrzewiania wiary, wierzył już w własne sny i widzenia.

Wszystkie jego kroki, począwszy od ucieczki do Medyny, są to kroki zapalonego entuzjasty, zostającego pod wpływem natchnienia; odtąd począł mocno wierzyć, że zesłany jest na reformę wiary. Wszystkie części Koranu podówczas objawione, jakkolwiek doszły do rąk naszych, odarte z pierwotnej piękności, są jednak pełne poezji i natchnienia; z wielu względów można przypuszczać, że Mahomet nauki swe czerpał nieraz z Ewangelji Jezusa Chrystusa.

Takim jest sposób zapatrywania się na Mahometa w początkach jego zawodu, kiedy cierpiał ubóstwo i prześladowanie w Mekce.

Za przybyciem jednak do Medyny, gdzie nietylko znalazł przytułek i schronienie, ale nadto ujrzał się na czele potężnej sekty ślepo mu posłusznej, nastąpiła w nim rażąca zmiana; od téj chwili Maho-

met z całą potęgą swojej woli, podążał do zamierzonego przez siebie celu, w gorliwości swojej stając się okrutnym, srogim i chciwym nieograniczonej władzy; pomimo to niegodzi się posądzać Mahometa, jak to niektórzy czynią o olbrzymi zamiar zawojowania świata. Orli jego wzrok tak daleko nie sięgał. Cobadż, był to człowiek potężnym obdarzony umysłem, lubo niekiedy podległy namiętnościom, uniesiony wielkością przyjętego na się posłannictwa.

Powodzenie zrodziło jego plany, a nie plany powodzenie. Czterdzieści lat miał wstępując w zawód prorocki. Dzień mijał za dniem nim objawił naukę swęj rodzinie.

Trzynastego roku swęj misji opuścił Mekkę, skazując się na ubóstwo. Dążąc do Medyny nie marzył nawet o potędze, którą miał pochwyć w dłonie. W miarę jak wzrastały zasoby, rozwijały się jego plany.

Gdyby w rzeczy samej miał myśl połączyć w jedno braterstwo wiary rozpieczętowane pierwiastki Arabji, w celu zewnętrznych podbojów, byłby to jeden z najznamienitszych wojowniczych pomysłów; myśl ta jednak dopiero później w jego głowie zrodziła się.

Od chwili, w której ogłosił prawo miecza, nęcąc Arabów żądzą łupów, rzuconym był w wojenny zawód zdobywcy, który go uniósł niewstrzymanym pędem. Sam fanatyzm wlany w serca wiernych już starczyłby za wojenny genjusz. Pierwszemi jego krokami kierował Waraka; w wojennym zawodzie porywali go zapałem swym Omar, Kaled i inni.

Zdobyte wawrzyny nie wzbudzały w nim pychy. Na szczycie potęgi nawet zachował też samą prostotę obyczajów jak w dniach przeciwności. Jeśli sięgał ręką po najwyższą władzę, była nią władza wiary; jak sam nie pysznił się z światowej potęgi, tak starał się aby jej nie miała jego rodzina. Bogactwa spływające nań z haraczów i łupów, obracał na pobożne i litościwe cele; częstokroć w kassie były pustki.

Wedle dziejopisa Omara-Ibn-Al-Hareta umierając nie zostawił nawet złotego denara, ani srebrnego dirhema, niewolnika, lub niewolnicy, nic prócz siwej mulicy Daldal, i broni. „Allah“ głosi podanie Arabskie, „dawał mu klucze wszystkich skarbów ziemi, ale on nie korzystał z tego.“

To właśnie zaparcie się siebie, i ta żarliwa pobożność przebijająca się we wszystkich zmianach jego losu, dozwała trafnie ocenić cha-

rakter Mahometa. Modlił się ciągle. „Ufaj w Bogu,“ mawiał w chwilach rozpacz i próby. Na miłosierdziu Bożém opierał całą swą nadzieję przyszłego szczęścia. Raz spytała go Ajesza: „Proroku, czyż nikt nie wstępuje do Raju, tylko przez łaskę Bożą?“

„Nikt—nikt—nikt,“ odpowiedział. „Ależ ty proroku nie będziesz z tego wyłączony?“ „Nie wejdę do Raju, jak za łaską Bożą,“ odrzekł jój prorok uroczyście.

Pokora, z jaką zniósł śmierć syna swego, daje dowód tego spuszczenia się zupełnego na wolą Pana; trwał w niém przez całe życie, aż do ostatniej godziny.

## DODATEK.

W jednym z pierwszych rozdziałów daliśmy tyle ogólnych uwag o wierze Mahometa, ile nam się zdawało potrzebném do wyjaśnienia opowiadania. Teraz choćby nam powtarzanie zarzucić miano, dołączamy rys jej więcej szczegółowy.

Islamizm dzieli się na dwie części: na wiarę i na obrządki. Część pierwsza dzieli się na sześć artykułów: 1, na wiarę w Boga; 2, w jego aniołów; 3, w jego pismo, to jest w Koran; 4, w jego proroków; 5, w zmartwychwstanie i sąd ostateczny; 6, w przeznaczenie. Rozbierzmy je kolejno.

*Wiara w Boga.* Mahomet wpajał w wyznawców pojęcie jedności Bóstwa, stwórcy wszechświata, wszechwładnego, miłosiernego, wiecznego. To pojęcie właśnie główną sprzecznosc z wiarą Chrystusa i pojęciem Trójcy stanowi.

Wyznawano je wznosząc jeden palec w górę i wołając: „Lalah ella Allah,“ Niema Boga nad Boga; dodawano następnie „Muhammed Raszil Allah,“ Mahomet jest prorokiem Boga.

*Wiara w Aniołów.* Wiara w aniołów i duchów niegdys najstarożytniejszych narodów Wschodu, przebija się jasno w Koranie. Są to eteryczne istoty stworzone z najczystszej żywności, z ognia; istoty te najdoskonalszej piękności, nie mają płci, zkład wolne są od ułomności i namiętności śmiertelnych.

Aniołowie dzielą się na liczne kasty, stosownie do spełnianych

obowiązków i łask jakie u Boga mają; jedni oddawając mu cześć obchodzą tron jego, drudzy wieczne śpiewają hymny na cześć Jego, inni znów są to skrzydlaci gońcy lub pośrednicy ludzi.

Najdostojniejsi są czterej archaniołowie.

Gabrjel anioł objawień, spisujący wyroki Boga; Michał rycerz walczący za wiarę; Azrael anioł śmierci; Izrafil co ma uderzyć w trąbę ostatecznego sądu.

Najśw. etniejsze kiedyś między niemi miejsce zajmował anioł buntowniczy Azazil. Gdy Bóg rozkazał aniołom oddać cześć Adamowi, on nie był Bogu posłuszny. „Mamże ja, ten, któregoś stworzył z ognia, bić czołem istocie ulepionej z gliny?” zawołał. Za czyn tak krnąbrny został wygnany z Raju i przezwany Eblisem to jest rozpaczą. Mszcząc się swego upadku czycha wciąż na zgubę ludzi, stawia sidła, szepece pokusy i nieczyste myśli.

Aniołowie, zwani Moakkibaci, podrzędniejsze zajmują miejsce; każdy śmiertelnik ma z nich jednego po prawej, drugiego po lewej stronie, oni śledzą jego uczynki, słyszą każde słówko.

Za nadejściem nocy odlatują do nieba z pisaném sprawozdaniem, a inni zastępują ich miejsce. Każdy dobry uczynek, głosi podanie, dziesięćkroć naznacza anioł prawy; skoro zaś człowiek zgrzeszy, mówi do towarzysza: „Zechciej na siedm godzin zapomnieć o grzechu; może on się spostrzeże, poprawi i uzyska przebaczenie.

Dziny czyli genjusze są to istoty również jak aniołowie stworzone z ognia, ale ulegające śmierci i ułomnościom ludzkim.

Mimo upadku i wygnania swego, Eblis czyli szatan, utrzymał swe panowanie nad temi duchami, których orientaliści dzielą jeszcze na srogie i olbrzymie Dziny, i na lekkie, wiotkie, żyjące wonnościami Pery. Prócz tych istnieją pół duchy, Takwiny czyli przeznaczenia; są to skrzydlate niewiasty cudnej urody, broniące śmiertelników od siideł szatana.

Cały ten systemat duchów i aniołów jest zlewem przesądów hebrajskich, magijskich i pogańskich czyli sabejskich.

*Wiana w Koran.* W siódmem niebie od wiecznych czasów istnieje olbrzymia księga, w którą anieli wpisują wyroki Boże; przeszłe, terażniejsze i przyszłe. Z niej to anioł Gabrjel udzielał światło Mahometowi, objawiał mu jój wyjątki. Jako słowa Boga są w pierwszój osobie.

O ich ułożeniu mówiliśmy wyżej. Kompilacja ta stanowi re-

ligijne prawo Mahometan, kodex cywilny, kryminalny. Zaszczytnie jest mieć kopję téj księgi wspaniale oprawną. Napis umieszczony na okładce wzbrania nieczystemu dotykać się jéj; czytając należy ją trzymać wyżej pasa. Muzułmanie składają na nią przysięgę; w trudnych okolicznościach pierwszy lepszy ustęp jakim przy otwarciu księgi wpadnie im w oczy, za prognostyk biorą.

Prócz Koranu czyli spisanego prawa, zdania i rady, które Mahomet w rozmaitych wypadkach zebrał, są w księdze zwanéj Sunna.

Mahometanie zarówno ją czezcą jak Koran, stanowią sektę Sunnitów; ci zaś co ją odrzucają zwą się Szeidami albo Szyitami.

Sekty te krwawo prześladowały się wzajem. Sunnici noszą białe, Szeidzi czerwone turbany; zkład pierwi zwą ich pogardliwie Kussylbakami to jest Czerwonemi głowami.

Czwarty artykuł wiary odnosi się do proroków.

Liczba ich dochodzi do dwudziestu tysięcy; sześciu góruje nad innymi, ich zsyła Bógna ziemię by prawdy śmiertelnym głosili.

Piąty artykuł wiary odnosi się do zmartwychwstania i sądu ostatecznego. Pojęcie tego okropnego dnia czerpane jest z podań żydów i chrześcijan, jak naprzykład straszny grobowy trybunał.

Gdy Azrail spełnił swój obowiązek i zwłoki spoczną w mogile, staje nad nimi dwóch strasznych sędziów, czarne anioły Munkir i Wenekir. W czasie badania dusza łączy się napowrót z ciałem. Zmarły, powstawszy z grobu, zda im sprawę z swego żywota, odpowie na pytania jedności Boga i posłannictwa Mahometa tyżące się. Jeśli zmarły okaże się godnym nagrody, dusza lekko uwalnia się z więzów ciała i ulatuje przez usta; jeśli zaś zasługuje na karę, wyszarpuje się z niego z okropnemi katuszami.

By to badanie ułatwić, składają Mahometanie umarłych, bez trumny, obwiniętych całunem, w sklezione groby.

Czas upływający od zgonu do zmartwychwstania zwie się Be czak, to jest przedział. Cały ten perjod ciało spoczywa w grobie, dusza zaś śni i marzy o przyszłym losie.

Dusze proroków wlatują natychmiast do Raju.

Dusze zaś męczenników i walecznych poległych w boju, przemienione w zielone ptaszki, bujają żywiąc się owocami, pijąc z rajskich strumyków. Dusze śmiertelnych błakają się koło swych mogił.

Ztąd pochodzi zwyczaj u Muzułmanów modlenia się na grobach zmarłych.

Wielu Muzułmanów utrzymuje iż dusze wiernych przemienione w białe ptaszki gnieźdzą się pod tronem Allaha; dusze zaś niewiernych, stracone przez aniołów w pieczary podziemne, czekać tam będą sądu ostatecznego.

Dzień zmartwychwstania poprzedzą okropne przepowiednie i zjawiska. Księżyc się zaćmi, słońce wschodzić będzie na zachodzie, niknąć zaś na wschodzie; wojny nastąpią okrutne, jak również powstanie nieporządek i upadek wiary; przybędzie Antychryst, Gog i Magog pustoszyć będą ziemię, dym zaciemni przestwór, człowiek przechodzący obok mogiły pozazdrości zmarłym cichego snu.

W końcu zagrzmi trąba Izrafiła.

Zadrży, słysząc to ziemia; runą miasta i zamki, góry zrównają się z polem. Zaćmi się sklepienie niebios, stopnieje firmament, księżyc, słońce i gwiazdy stracone zostaną w głębinę morza. Ocean wyschnie lub zakipi w swoich otchłaniach.

Przestрах ogarnie świat cały, ludzie odbiegają od żon, rodziny i braci, matki porzucą niemowlęta, dzicy mieszkańcy lasów i puszczy trwożnie gromadzić się będą.

Drugie odezwanie się trąby jest hasłem zniszczenia. Na jej odgłos w jednej chwili padną trupem ludzie, wszystkie stworzenia nieba i ziemi, aniołowie i genjusze; kilku tylko wybranych pozostanie przy życiu. Ostatni skona Azrail, Anioł śmierci!

Potem nastąpi ulewa według jednych czterdzieści dni, według drugich czterdzieści lat trwać mająca.

Trzeci odgłos trąby oznajmi sąd ostateczny.

Przeziemia dzieląca niebo od ziemi zapełni się duchami dążącymi do swoich mogił. Roztworzy się ziemia; nastąpi chrzęst trupich kości; rozpadnięte członki zespola się razem, dusze w nie wstąpią. Niewierni pełzać będą po ziemi, wierni zaś stąpać z czołem wznieścionem ku niebu. Prawdziwie pobożnych uniosą do nieba mlecznej białości skrzydlate wielbłądy z złotymi siodłami.

Nastąpi badanie. Tuż obok stać będzie Anioł Gabrijel z potężną szalą. Pyłek maluczki dostateczny będzie do jej przeważenia. Jeśliś skrzywdził drugiego, zapłacisz mu dobremi uczynkami twejmi; jeśli ich nie masz, przyjmiesz na karb twój częśćkę odpowiednią jego grzechów.

Po próbie szali nastąpi próba mostu.

Tłum cały będzie przechodzić za Mahometem przez most Al-Syrat, nad otchłanią Gehenny, to jest Piekieł, a wężki jak ostrze miecza.

Niewierni i występni pogrążą się w most przepaściach; zbawieni zaś, przebywszy go z pomocą cudownego światła lotem błyskawicy, wejdą do państwa raju.

Myśl ta wzięta jest od Hebrajczyków i Magów. Gehenna jest krainą okropności, tam drzewa za konary mają wijące się węże, za owoce, łby szatanów.

Piekło dzieli się na siedm piekieł, jedno straszniejsze od drugiego. W pierwszym są Ateusze. W drugim Manicheanie, wierzący w dwa pierwiastki Bóstwa; w trzecim Braminowie Indyjscy; w czwartym Żydzi; w piątym Chrześcjanie; w szóstym Gwebry, a wsiódmym Hypokryci.

Straszny anioł Tabek, to jest kat, rządzi tą krainą. Piekło i opis jego katuszy dały pole do zaciętych sporów, doktorów wiary. Jedni utrzymują, a lud podziela ich zdanie, że żaden z wiernych nie będzie cierpieć wiecznie; występki swe odpokutuje cierpieniami trwającymi od dziewięćset do dziewięć tysięcy lat. Drudzy utrzymują, że Bóg, zmiłowawszy się nad potępieńcami, położy kres ich katuszom.

Ci co jak Chrześcjanie pośrednika w Chrystusie mają, uwolnieni będą najpierw. Nie dla nich jednak uciechy raju! Łaska ograniczy się na ustaniu mąk.

Między Gehenną a Rajem, w przestworze zwanym Al-Araf, umieszczeni zostaną, dzieci, obłąkani i idjoci, również jak ci których szala ni na tę, ni na owę nie przeważyla się stronę; za pośrednictwem Mahometa jednak ci będą mogli wpuszczeni być do raju. Mieszkańcy Al-Arafu rozmawiać mogą z błogosławionymi i potępionymi. Al-Araf rajem jest względem Gehenny, a piekłem względem Raju.

*Al-Dżainat czyli ogród.* Wyszędłszy szczęśliwie z badań i prób, prawowierny ochładza się w stawie proroka. Jest to cudne wonne jezioro, miesiąc drogi obwodu mające, a zasilane rajską rzeką Al-Kauter. Wody jego miodowej słodczy, zimne jak lód, przejrzyste jak kryształ, ktoraz ich skosztuje, ugasi na wieki pragnienie. Bram Raju strzeże i otwiera anioł Ruszwan. Jak Gehenna jest krainą lez i rozpaczy, tak Raj jest dziedziną wesołości i rozkoszy. Grunt jego ubity jest z najdelikatniejszej mąki owsianej, skropiony wonno-

ściami, zasiany w miejsce piasku i kamieni perłami i hjacyntami.

Strumyki, płynące winem lub mlekiem, przesuwały się wzdłuż brzegów kwiecistych, łożyska ich są piżmowe, brzegi z kamfory, pokryte mchem szafranowym.

Tu rośnie Taba, drzewo życia, tak olbrzymie, że kto by chciał cień jego przebiec, musiałby sto lat pędzić na bystronogim rumaku.

Szaty mieszkańców tej rozkosznej krainy lśnią klejnotami; na głowach noszą złote korony wysadzone perłami i djamentami, mieszczą w pałacach i jedwabnych pawilonach. Każdy z nich ma sto sług na rozkazy, noszących za nimi misy i puchary z wysmienitemi potrawami i napojem.

Może on ucztować bez nasycenia, pić bez upojenia.

W powietrzu brzmieć będzie śpiew Izrafiła i niebianek; sam szmer gałęzi stanowić będzie cudną melodję.

Prócz tych uciech używać będzie wszelkich rozkoszy miłosnych; prócz żon, które miał na ziemi a które połączą się z nim z dziewiczymi wdziękami, otaczać go będą Hur-al-Yonny, to jest Huryski, tak zwane dla swoich czarnych oczu; są to istoty wiecznie piękne, posiadające dar odnawiania swojej dziewiczności.—Po 72 Hurysek wypada na prawowierne. Miłosne ich stosunki będą owocne lub bezowocne stosownie do jego woli, potomkowie w godzinę dorastać będą.

By tym łatwiej używać tych rozkoszy, wierni zmartwychwstać będą w 30 roku życia, to jest w sile wieku; wzrostu Adama; władze ich będą nadludzkie, nie będą w niczem doznawali przesylenia.

By inne uciechy opisać, użył Mahomet tekstu pisma Świętego mówiąc, że będą takie jakich oko nie widziało, ucho nie słyszało, i myśl ludzka nie objęła.

Szóstym i ostatnim artykułem wiary jest *Przeznaczenie*. Na niem opierał prorok pomyslną swego oręza.

Według niego każde zdarzenie naprzód obmyślane przez Boga, wpisane jest do księgi przedwiecznej.—Los każdego człowieka, godzina jego śmierci, ma być oznaczona naprzód; żadna potęga i rozum ludzki nie zmieniają jej.—Ufni w to Muzułmanie śmiało biegli do boju, śmierć na polu bitwy wyrównywała męczeństwu, wtedy czekały ich rozkosze Raju, a wraże zwycięstwa bogate łupy.

Doktrynę tę odmawiającą ludziom wolnej woli, ustrzeżenia się

grzechu, uniknienia kary, jako niezgodną z sprawiedliwością i miłosierdziem Bożem, odrzuca wielu Muzułmanów. Powstało ztąd kilka sekt, które nie są za prawowierne uważane.

Doktryna preznaczenia była jednym z objawów szczególnie w porę nadeszłych. Było to po krwawym dniu pod Ohud, pamiętnym śmiercią Hamzy i tylu walecznych. Wlała ona odwagę w serca zniechęconych towarzyszy.

Prócz tego Mahomet oznajmił im słowa anioła Gabrjela, donoszące mu o przyjęciu w siódmém niebie Hamzy, z zaszczytną nazwą Lwa Boga i jego proroka. Spoglądając zaś na pole zasłane trupami dodał: Będę wszystkim poległym w sprawie Bożej świadczył, gdy powstaną w chwale zmartwychwstania.

Mogłoby być co trafniej obmyślaném do nadania popędu przesądnym żołnierzom na drogę zwycięstw i podbojów; zwyciężą, czeka ich bogata zdobycz,—legną, uciechy Raju.

Siłą olbrzymią darzyło ramie wiernych; ale z chwilą kiedy następcy proroka złożyli krwią dymiący oręż do pochwy, poczęła doktryna preznaczenia zgubny swój wpływ wywierać.

Zdenerwowani spoczynkiem, rozkoszami dozwolonemi przez Koran, Muzułmanie uważali każde niepowodzenie za wyrok Allaha.

## OBRZĄDKI RELIGIJNE.

Religijnych przykazań jest cztery: Modlitwa wraz z ablucją, Jałmużna, Post, wreszcie Pielgrzymka.

*Ablucja* poprzedza Modlitwę; czystość ciała jest emblematem czystości duszy.

*Modlitwa* odmawia się pięć razy dziennie; przed wschodem słońca, w południe, pod wieczór, o szarzej godzinie, wieczorem. Niektórzy odmawiają szóstą modlitwę jeszcze; składa się ona z następujących słów: „Bóg jest wielki! Potężny! Bóg jest wszechmocny!” Pobożni oznaczają ją na różańcu. Odmawiać ją można w Meczecie, wreszcie w każdym czystym miejscu. Modląc należy zwrócić się do Kiebli, to jest w kierunku Mekki; Kiebla oznaczona jest w Meczetach niszą zwaną Al-Mehrab, zewnątrz zaś minaretami i podwojami przybytku. Najsoleńniejszą oznaką czci są pokłony. Niewiasty modląc się nie powinny rozkładać ramion, oraz towarzyszyć mężczyznom do Meczetów. Przed modlitwą należy złożyć na bok błyskotki, stroje zbytkowne.

Wiele obrządków przechowano z dawniej Sabejczyków wiary; drugie zgodne są z ceremonjałem przepisany przez Rabinów. Takimi są pokłony, zwracanie twarzy do Kiebli, która jednak u żydów była w Jerozolimie.

Modlitwy odmawiają się codziennie w domu, a w piątek jako dzień świąteczny w Meczecie, gdzie Imam odprawia Dżumia.

Drugim przykazaniem jest *Jałmużna*. Dzieli się ona na jałmużnę przepisaną prawem, Zakat, odpowiadającą dziesięcinie, a składaną w pieniądzu, towarach, bydłe, zbożu lub owocach, tudzież na dobrowolne datki, Jadakat.

*Post*, trzecie przykazanie, także od żydów ma być wzięty. Nakazuje on wiernym całe trzydzieści dni miesiąca Ramadan od wschodu do zachodu słońca odmawiać sobie jadła i napoju i nie zbliżyć się do kobiety: O tych trzech przykazaniach zwykł mawiać książę Abdalasis. „Modlitwa na w pół drogi wiedzie nas do Boga; post wiedzie nas do progów jego przybytku, jałmużna przed same jego oblicze.

*Pielgrzymka*. Każdy prawowierny powinien ją choć raz w życiu odbyć do Mekki.

W razie niemożności, zastępca winien wymieniać imię jego w każdej modlitwie.

Obowiązane są do niej osoby dojrzałego wieku, zdrowe na umyśle i posiadające materialne środki do zniesienia trudów i kosztów pielgrzymki. Opuszczając dom, winien pielgrzym uporządkować domowe i publiczne swe sprawy, jak gdyby się na śmierć miał gotować.

W oznaczony dzień, Czwartek, Wtorek lub Sobotę zwołuje żony, dzieci i domowników, i poleca ich Opiece Bożej. Następnie ubiera się w turban, bierze kij do ręki, i rusza mówiąc: W Imię Boga przedsiębiorę to święte dzieło; ufny w Jego opiekę składam Mu w ręce czyny me i żywot.“

Opuszczając progi, zwraca się twarzą do Kiebli, i odmawia wyjątki z Koranu i woła: Zwracam twarz mą do świętej Kaaby, do tronu Bożego, by odbyć jego prawem nakazaną pielgrzymkę, którą się do niego zbliżę.“ Wreszcie dosiadłszy konia i raz jeszcze poleciewszy się Bogu puszcza się w drogę. Czas tak zwykle bywa wyrachowany, by zdążyć do Mekki na początek miesiąca Dziul-Chadze, w drodze na trzy winien zważać przykazania.

1. Nie wszczynać kłótni.
2. Znosić łagodnie urazy.
3. Utrzymywać zgodę w karawanie.

Przytém hojnie rozdawać w drodze jałmużny.

Za przybyciem w okolicę Mekki zapuszcza brodę, włosy i paznokcie, zrzuca z siebie odzienie i przybiera Ihram, to jest strój pielgrzymi z dwóch skromnych przepasek złożony; jedną okręca biodra, drugą zarzuca na szyję i ramiona. Głowę powinien mieć odkrytą; tylko starcom i kalekom wolno, a i to za złożoną jałmużną,

okręci ją czém. Wolno mu użyć osłony; ubodzy pielgrzymi używają szmaty zawieszonéj na kiju.

Podbicie nogi winno być obnażone; w tym celu osobne używają się sandały. Tak przybrany pątnik zwie się Al-Morem (Hadżej).

Ihram u niewiasty jest to obszerny płaszcz czyli osłona zakrywająca ją całą.

Strój ten raz obleczony należy nosić w deszcze, skwary, zimna, dniem i nocą, aż do ukończenia pielgrzymki.

Nosząc go trzeba być skromnym w mowie i czynach, unikać kłótni; nie zabijać owadów nawet; wyjąwszy kąsających psów, drapieżnych ptaków lub skorpcjonów.

Za przybyciem do Mekki pielgrzym składa rzeczy swe w jakim sklepie i rusza z Metowefem, to jest przewodnikiem, do Kaaby.

Wchodząc bramą Bab-el-Salam, to jest Pozdrowienia, do Meczetu, oddaje cztery pokłony i odmawia pewne modlitwy. Powtarza je zbliżywszy się do czarnego kamienia i całuje go; jeśli tłum pobożnych nie dozwala mu to uczynić, dotyka go prawą ręką i całuje ją potem. Następnie siedm razy obchodzi Kaabę; pierwsze trzy szybko, cztery następne wolnym i poważnym krokiem.

Przed Mahometem jeszcze, kobiety i mężczyźni zupełnie nago obchodzili Kaabę, processją zwaną Towaf. Mahomet rozkazał pielgrzymom odbywać ją w Ihramie. Niewiasty obchodzą ją zwykle w nocy.

Potém pielgrzym przyciska się do muru Kaaby i błaga o odpuszczenie grzechów.

Następnie dąży do Makam, robi cztery pokłony, błaga patryarchę Abrahama, któremu to miejsce jest poświęcone o pośrednictwo u Boga, udaje się do studni Zem-Zem, gdzie pije wody ile sił mu staje.

Hadżej nie obeznany z temi obrządkami najmuje sobie Metowefa. Wyszedłszy z Meczetu bramą Bab-el Safa wchodzi na wzgórze Safa, gdzie odmawia modlitwę i rozpoczyna świętą przechadzkę zwaną Saa lub Sai. Odbywa on ją prostą ulicą Mesaa 600 kroków długą, jak bazar z kramami po boku, zakończoną pałacem Merowa. Odbywa ją na pamiątkę Agary szukającej wody dla syna. Dlatego też zrazu stąpa wolno, śledzi coś okiem, biega tu i owdzie i znów oglądając się za sobą kroczy poważnie.

Przeszedłszy tak ulicę siedm razy, Hadżej wchodzi do sklepu bal-

wierza w pałac Merowa; balwierz goli mu włosy i obcina paznokcie, mrużąc pacierze.

Dziewiątego dnia miesiąca Dziul-Chadże pielgrzymi tłumnie ruszają na górę Arafat, gdzie bawią do zachodu słońca; następnie spędziwszy noc całą w Mozdafila na modlitwach, spieszą do doliny Mena i ciskają po trzy kamienie na każdy z trzech słupów, na wzór Abrahama, według innych zaś Adama; który miał od siebie w miejscu tem odegnąć kamieniami szatana przeszkadzającego mu w modlitwie.

O KALENDARZU ARABSKO-TURECKIM.

Faint, illegible text at the top of the page, possibly bleed-through from the reverse side.

O KALENDARJU ARABSKO-TURECKIM

## O KALENDARZU ARABSKO-TURECKIM.

### PRZYGOTOWANIE.

Aby nas ogół czytelników rozumiał, poprzedzimy rzecz niebieszą o Kalendarzu arabsko-tureckim następującymi przygotowanymi wiadomościami.

Słońce do gwiazdy, od której rozpoczęło dostrzegany swój pozorny około ziemi bieg, powraca w okresie czasu, zwanym *rok gwiazdowy*, wynoszącym 365 dni, 6 godzin, 9 minut i 10, 75 sekund. Gdy owa gwiazda jest w punkcie równonocnym, to jest na przecięciu równika z *ekliptyką* czyli z drogą rzeczywistą ziemi a pozorną słońca, tedy okres obiegowy ma  $365^d 5^s 48'$  i  $48''$  i nazywa się *rokiem zwrotnikowym*. Ten jest jednością czyli miarą czasu w dziejach ludzkości.

Na lat 44 przed Erą Chrześcijańską *Juliusz Cezar* w Rzymie naznaczył dla roku słonecznego 365 dni i 6 godzin. Rok tedy *Juliuszowski* trzyma środek między gwiazdowym i zwrotnikowym, a od tego jest dłuższy o  $11'$  i  $12''$ , 354. Przydając zatem stale jeden dzień co czwarty rok według układu *Juliusza Cezara* czyli według *starego stylu*, przydaje się więcej niż trzeba, co czwarty rok, (blisko  $\frac{3}{4}$  godziny: czyli 1 dzień co  $128 \frac{1}{2}$  lat: czyli 10 dni co 1260 lat bez mała.

Za papieża *Grzegorza XIII* roku 1581 upłynęło właśnie 1260 lat od Soboru odprawionego w mało-azyjnej *Nicei* roku 325, więc pod względem na tę datę *Nicejskiego Soboru* przydawano roku 1581 dni 10 nad potrzebę: to jest roku 1581 w dniu 21 Marca, uważanym za początek wiosny, czyli za wiosenne porównanie dnia

z nocą, słońce już o dni 10 było naprzód względem punktu równonocnego, czyli wówczas porównanie wiosenne przypadało nie 21 ale 11 dnia Marca. A jak roku 1581 dla zapobieżenia zawikłaniu w rachubie czasu trzeba było dzień 11 Marca przyjąć za dzień 21 Marca; tak dziś, dla tego, że  $128\frac{1}{2}$  lat wydają jeden dzień nad potrzebę, wypadłoby dzień 11 Marca starego stylu przyjąć za dzień 23 Marca chcąc zapobiedz dopiero wspomnianemu zawikłaniu. Dziś tedy w 19 wieku dzień 11 Marca stylu starego wychodzi na dzień 23 Marca stylu nowego, czyli różnica między datą wyrażoną w tamtym i tym stylu wynosi dni 12.

Księżyc do gwiazdy, od której rozpoczął swój dostrzegany a rzeczywisty około ziemi bieg, powraca w okresie czasu zwanym *miesiącem gwiazdowy*, zużywającym  $27^d, 7^s 43' i 11'', 5$ . Tu jego tarczy obrócona ku ziemi przechodzi przez cztery stany oświetlenia, któremi są *now, pierwsza kwadra, pełnia i ostatnia kwadra*. Przeciąg czasu zawarty między dwoma nowiami lub dwiema pełniami następującymi bezpośrednio po sobie, nazywa się miesiącem *synodycznym* czyli *lunacją*: zużywa zaś  $29^d, 12^s 44' i 2'', 9$ . Podczas nowiu księżyc, niewidziany z ziemi, jest w *złączeniu* ze słońcem które na ten raz zabiera mu tył względem ziemi. Podczas pełni księżyc widziany z ziemią, jest w *przecieległości* względem słońca, które na ten raz zabiera tył ziemi względem księżyca, czyli jest od tego ostatniego przegrodzone ziemią. Liczba dni liczonych od nowiu w ciągu jednej lunacji nazywa się *wiekim księżyca*.

Rok *księżycowy*, z 12 lunacji złożony, ma  $354^d, 8^s, 48' i 36''$ : jest tedy krótszy od *słonecznego*, przez który rozumiemy zwrotnikowy, o 11 dni blisko. Rok słoneczny jest daleko dogodniejszy od księżycowego do oznaczania czterech por roku i właściwych im prac rolniczych. Nie wymyślaliby ludzie roku księżycowego aniby go używali, gdyby od początku, zawsze i wszędzie, byli znali rok słoneczny. Ale rok księżycowy, jako przystępniejszy dla zmysłów i pojęcia, musiał pierwój od słonecznego być znany i używany, bo poznanie i użycie słonecznego mogło być wypadkiem takich tylko jak dzisiejsze postępów Astronomji. Tak właśnie było i jest z *Arabami*, którzy w 9 wieku Ery Chr. oddawali się wprawdzie Astronomji lecz nie wzięli rozdziału z przepisami księżycowej indyjskiej: i tak jest dziś z *Turkami* którzy od tamtych z Religią *małometanską* przy-

jęli rachubę czasu i kalendarz. Jak arabski tak arabsko-turecki kalendarz jest oparty wyłącznie na biegu i roku księżycowym.

Ale ci księżycow-wiercy, używający dat nocnych nie dziennych, mogliż wziąć tak zupełny rozbrat ze słońcem, jak go wzięli z naukowém światłem? Mianowicie mogliż zupełnie odepchnąć wytknięte przez rzeczywisty blask a pozorny bieg słońca pomiary czasu? Nie mogli: tak jak nie może zwolennik nieuctwa i bezprawia nie być choć cichym czcicielem nauk i cnoty. Wiedzieć trzeba iż Turcy mają dwojaki kalendarz: jeden roczny, po arabsku zwany *Takwim*, drugi niby wieczysty, po persku zwany *Rusname*. Niżej poweźmiemy wyobrażenie o każdym, a tu powiemy tylko iż *Rusname* między składowemi swemi tablicami zawiera takie, za pomocą których Turcy rozwiązują zagadnienia naszym Kalendarzom właściwe a na biegu słońca oparte, jako to: o okresach słońca i księżyca.

Wiemy, że przez *okres słońca* rozumie się okres 28 lat. Tu jednaj kolej siedmiu dni tygodniowych, na początku roku przypadających, czyli oznaczających je siedmiu początkowych głosek abecadła z których pierwsza *A* trzyma się wiecznie pierwszego dnia Stycznia, powraca co 28 lat. Ponieważ ten okres zaczął się według czasomunych (chronologów) na 9 lat przed Erą Chrześcijańską, więc aby znaleźć jakim z kolei rokiem jego jest dany *np.* 1858; trzeba podzielić  $1858 + 9$  przez 28, a reszta ~~z~~ okaże iż rok 1858 jest ~~piątym~~ rokiem okresu słońca.

*Okres księżyca*, okresem złotym lub *liczbą złotą* nazywany, z 19 lat złożony, nastał u Greków roku 433 przed Erą Chrześcijańską. Zaleca go ta własność iż po upływie 19 lat słonecznych czyli zwrotnikowych, słońce i księżyc niejako schodzą się ze sobą na niebie a zmiany księżycowe wracają do dat w jakich dotąd objawiały się od 19 lat.

Ponieważ Turcy dzielą czas na tygodnie a od nowiu zaczynają każdy ze swych miesięcy, więc się obeznali z okresami słońca i księżyca, objęli zaś je swym kalendarzem *Rusnama*, z którego tam uczeńsi umieją zrobić użytek jeżeli nie rozumiany to przynajmniej mechanicznie.

## KALENDARZ ARABSKI.

---

Dzień 15 Lipca roku 622 Ery Chrześcijańskiej pamiętny ucieczką Mahometa, przed ścigającą go sektą *Korejszytów*, z rodzinnej *Mekki* do *Medyny*, jest *Era Arabów* szczególnie, zwolenników Mahometa ogólnie, zwaną *Hedżra* (ucieczka) czyli *Hegira*. Urodzony roku 571 umarł Mahomet w 63 roku życia swego a w 12 Hegiry, utwierdziwszy swoje i swęj religji panowanie. Na rozwalinach Chrześcijaństwa do potęgi zgasłych Rzymian wznosił państwo Mahometa *Omar* (634-644), drugi po nim *Kalif* to jest następca, który w podbitym przez siebie na Grekach Egipcie, zniszczył ogniem najszacowniejszy i najdawniejszy zbiór płodów rozumu ludzkiego, Bibliotekę Aleksandryjską. Ten sam *Omar* zaprowadził u Arabów *Hegirę*, jako *Ere* ich rachuby czasu, i taki, zwłaszcza co do nazwisk dni tygodniowych i miesięcy kalendarz, z jakim się tu mamy obeznać.

Miesiące swego księżycowego roku zaczynają Arabowie od pierwszego pokazania się skrawka księżycyca w porze wieczornęj. Ponieważ oni biegów słońca i księżycyca nie zespolają; więc początek ich księżycowego roku w okresie około 33 lat słonecznych, cofając się ciągle, przypada w każdéj ze czterech pór roku. Dzień zaczynają z zachodem słońca: dla tego dają nocy pierwszeństwo nad dniem naturalnym i datują według nocy nie według dni. Dobę czyli dzień cywilny dzielą na 24 godzin, których połowa idzie na noc, połowa na dzień naturalny. Siedm dob składają *tydzień*. Z tych pierwsza, poczynająca się z zachodem słońca w Sobotę, nazywa się:

*Jaum el ahad* = dzień 1 Niedziela;

*Jaum el ithnain* = — 2.

*Jaum el thalata* = dzień 3.

*Jaum el arbaa* = — 4.

*Jaum el chamis* = — 5.

*Jaum el džuma* = — 6 dzień schadzki, w którym Mahometanie schodzą się na modlitwę do meczetów, jako w dniu uświęconym *hedżrą* swego proroka.

*Jaum el sebt* = dzień Sobotni czyli 7.

### Nazwiska 12 miesięcy są:

*Moharem,*

*Safar,*

*Rebi el awwel* = Rebi pierwszy.

*Rebi el accher* = Rebi wtóry.

*Dżemadi el awwel* = Dz: pierwszy.

*Dżemadi el accher* = Dz: wtóry.

*Redżeb,*

*Szaban,*

*Ramadan* lub *Ramazan,*

*Szewwal,*

*Dsułkade,*

*Dsułhedże.*

Ponieważ każdy z tych miesięcy, jako w roku księżycowym o 11 dni krótszym od słonecznego, może przejść przez wszystkie cztery pory roku, nazwisko zaś *Ramadan* oznacza miesiąc gorący, a *Rebi* wiosenny i żniw; więc te nazwiska dwunastu miesięcy, przynajmniej z takim znaczeniem jak dwa tu wymienione, są dziś nie właściwe, pochodzą zaś z czasu ich wprowadzenia przez *Omar* 1.

Kalendarz *gminny* arabski, na dostrzeganiu zmian księżyca oparty, służy głównie do przypominania świąt i zatrudnień Muzułmanom (prawowiernym). Tu każdy miesiąc zaczyna się wieczorem od ujrzenia skrawka księżycowego po nowiu. Według tego miesiąc może mieć 29 lub 30 dni. Dni miesięczne, jako zaczynane nie od właściwego nowiu lecz od jego schodu czyli księżycowego skrawka nie są skaźnikami tak zwanego wieku księżyca. Po upływie 12 mie-

sięcy przypada nowy rok Hedżry czyli Hegiry, to jest od ucieczki Mahometa liczony.

Świąt głównych mają Arabowie dwa: 1 *Id el fitr*—święto rozwiązania postu, następujące po miesiącu postnym *Ramadan* i przypadające w dniu pierwszym miesiąca *Szewwal*: 2. *Id el-nahir* lub *id el-kurban* święto ofiar czyli zamknięcie obrządków wędrówki do Mekki, przypadające w dniu 10 miesiąca *Dsu'l hedże*, którego nazwisko oznacza właśnie wędrówkę. Persowie i Turcy nazywają pierwsze z tych świąt *Bairami*, drugie *Kurban bairami*, obchodzą zaś je w dniach dopiero wspomnianych.

Obchód *Bairamu* w Stambule trwa trzy dni. Początek jego zapowiadają wystrzały dział z pałacu sultańskiego czyli *Seraju* i części przedmieścia *Galata*, zwanój *Tofana* a lejba dział znacznej. Na to hasło Turcy się wzruszają, przepychowo ubrani biegają, odwiedzają się, winszują sobie, podarki robią i żrą, wrzeszczą, dokazują, zbytkują. W pierwszym dniu *Bajramu*, rano przed wschodem słońca, wszelkie dostojeństwa, nie wyłączając Sultank, pospieszają z holdami uszanowania przed oblicze Jego *Padi-szachowskiej* Mości i tu czczą ją słowy: „Niech płyną szczęśliwie dni wielkiego *Padi-szacha*.” Takie odebrawszy holdy udaje się *Padi-szach*, to jest wielki król, bo tak Turcy tytułują Sultana, na półgodzinną modlitwę do wielkiej świątyni zwanój *Sultan Achmet-Dżami*. Tam i na powrót oznacza Sultana swą drogę sypanem między lud pieniądzem. Potem częstuje wielkich urzędników, z których szesnastu obdarza futrami sobolowemi, mającemi znaczenie orderów.

W 70 dni po tym, to jest wielkim *Bajramie* przypada mały czyli ofiarny *Bajram*, zwany *Kurban-Bajrami*. To święto przez dwa dni obchodzone ma podobieństwo do wielkiej-nocy żydowskiej. W pierwszym jego dniu rano udaje się Sultana do meczetu zwanego *Aja-Sofia*, kiedyś kościoła ś. Zofii, tam przededrzwiami zastaje trzy wyborowe ostro pomalowane i z pozłożonemi rogami skopy, z których najpiękniejszego własną ręką na ofiarę zabija. Każdy Turek czyni to samo w swém miejscu a mięso zabitej ofiary rozdaje między ubóstwo.

O kalendarzu gminnym arabskim powiemy jeszcze, że jako polegający na prostem ocznem dostrzeżeniu zmiany księżycowej, nie może dla wszystkich miejsc podawać wspólne zaczęcie jednoimiennych miesięcy, tak dalece, że data téj samój kalendarskiej nazwy

dwóch różnych miejsc różni się często o jeden dzień lub dwa. Takowym usterkom nie podlega arabska data *okresowej* rachuby, która nastąpiła w trzecim wieku hegiry i z którą, jako stanowiącą właściwy Arabski Kalendarz, mamy się obeznać.

### Okresowa rachuba kalendarzu Arabskim.

Ponieważ dwa synodyczne miesiące dają bez mała 59 dni, miesiące arabskie mają na przemian po 30 i po 29 dni. Następująca tablica daje widzieć 1, ile dni ma każdy *miesiąc*, 2 ile ich na końcu każdego miesiąca upłynęło od początku roku.

#### TABLICA A.

1. <i>Moharrem</i>	30	30
2. <i>Safar</i>	29	59
3. <i>Rebi el awwel</i>	30	89
4. <i>Rebi el accher</i>	29	118
5. <i>Dżemadi el awwel</i>	30	148
6. <i>Dżemadi el accher</i>	29	177
7. <i>Redżeb</i>	30	207
8. <i>Szaban</i>	29	236
9. <i>Ramadan</i>	30	266
10. <i>Szewwal</i>	29	295
11. <i>Dsu'ł kade</i>	30	325
12. <i>Dsu'ł hedże</i>	29	354

Na te 12 miesięcy składa się tedy 354 dni, a że rok astronomiczny księżycowy, z 12 synodycznych miesięcy złożony ma 354<sup>d</sup>, 8<sup>s</sup>, 48' i 36'', więc 30 takich lat mają 10,631 dni, zaniechawszy sekund, które aż po upływie 2,400 lat wydają jeden dzień. Przeciwnie, 30 lat księżycowych cywilnych arabskich, biorąc na każdy 354 dni, mają 10,620 dni to jest o 11 dni mniej niż w 30 letnim dopiero spomnionym astronomicznym arabskim księżycowym okresie. Aby tedy pogodzić lata cywilne z astronomicznymi Arabów i aby początek każdego miesiąca przywieść do nowiowej zmiany księżycowej; trzeba w 30 letni okres cywilny wtrącać 11 dni. Prawidłó na to wtrącanie jest następujące:

Przewyżkę  $8^s 48' i 36''$  astronomicznego księżycowego roku nad cywilnym, mnożmy przez każdą z liczb naturalnych 2, 3, 4, 5, aż do 30. Gdy iloczyn, po odrzuceniu całych dni, da więcej niż 12 godzin; rok mnożnikiem czyli jedną z liczb naturalnych do mnożenia wziętych skazany, zawierać ma dni 355, w przeciwnym razie ma ich zawierać 354. Z takiego działania okaże się iż latami po 355 dni czyli przybyszowemi 30 letniego okresu są następujące:

2, 5, 7, 10, 13, 16, 18, 21, 24, 26 i 29. Dzień wypełniający przydaje się po ostatnim miesiącu *Dsu'lhedže*, który w tym razie ma 30 dni.

Następująca tablica, w której głoską *p* oznaczamy rok przybyszowy, daje widzieć ile dni upłynęło na końcu każdego roku okresu 30 letniego.

### TABLICA B.

	Rok.	Summa dni		Rok.	Summa dni
	1	354		p. 16	5670
p.	2	709		17	6024
	3	1063	p.	18	6379
	4	1417		19	6733
p.	5	1772		20	7087
	6	2126	p.	21	7442
p.	7	2481		22	7796
	8	2835		23	8150
	9	3189	p.	24	8505
p.	10	3544		25	8859
	11	3898	p.	26	9214
	12	4252		27	9568
p.	13	4607		28	9922
	14	4961	p.	29	10277
	15	5315		30	10631

Ponieważ na końcu 15 roku wypadek pomnożenia przewyżki przez 15 daje okrągło 12 godzin; więc ten lub następujący rok może być wzięty za przybyszowy. W pierwszym razie summa dni byłaby 5316.

Aby do obliczania nowiów mógł posłużyć 30 letni okres, trzeba było poczet tych okresów zaczynać od Ery oznaczonej pewnym nowiem. Na taką erę obrał *Omar* dzień pierwszy miesiąca *Moharrem* roku, w którym *Mahomet* przed ścigającą go sektą *Korejszytów* uciekł był z Mekki do Medyny. *Omar* tę erę nazwał *tarich el-hedżra*, to jest Erą ucieczki. Według pisarzy wschodnich, na których świadectwie w uczoném dziele swoim *Handbuch der mathematischen und technischen Chronologie*, Berlin 1826, rozumuje *Ludwik Ideler*, Era *hedżry* czyli *hegiry* przypada z czwartku na piątek dnia 15 Lipca r. 622 E. Chr. Jeżeli uczeni Europejscy dzień 16 Lipca tegoż roku biorą za erę *hegiry*, to dla tego, że w tym dniu pokazał się skrawek księżyca po nowiu czyli po złączeniu się tego towarzysza ziemi ze słońcem, który to now przypadł był dniem wprzód, to jest dnia 15 Lipca pod południkiem Mekki; rzeczywiście zaś, podług obliczenia *Idelera* dnia 14 Lipca o godzinie 8 i minucie 17 rano r. 622, z kąd wypada że skrawek księżycowy aż dnia 15 Lipca o szarej wieczornej godzinie mógł być widziany. Biorąc tedy dzień 15 Lipca r. 622 za początek *hegiry*, zbliżamy się do zasad okresowej rachuby czasu arabskiej, biorąc zaś dzień 16 Lipca tegoż roku, czynimy niejako wolą kalendarza arabskiego gminnego.

Za pierwszym z tych przypadków przemawia ta jeszcze okoliczność, że według przywiezionych przez *Idelera* świadectw pisarzy wschodnich, ucieczka *Mahometa* z Mekki do Medyny przypadła rzeczywiście między 1 i 8 trzeciego z porządku miesiąca *Reb el awwel* czyli między 13 i 20 Września r. 622 E. Chr. *Omar* zaś przeniósł ją na dzień 1 miesiąca *Moharrem*.

Wiadomości i zasady dotąd poznane zastosujemy do obrócenia roku ery chrześcijańskiej na rok *hegiry* i odwrotnie.

Ponieważ rok księżycowy Arabów, z 12 synodycznych miesięcy złożony, ma  $354^d$ ,  $8^s$   $48'$  i  $36''$ , czyli  $354^d$  i  $31716''$  ta zaś ostatnia liczba sekund jest ułamkiem  $\frac{31716}{63400}$  czyli blisko  $\frac{11}{30}$  dnia, bo dzień czyli doba ma 86400, więc stosunek roku muzułmańskiego do Juliuszowskiego, pod względem na długość czasu, jest blisko  $354\frac{11}{30}$

$365\frac{1}{4}$  czyli przywiódłszy ułamki do mianownika 60, wyrazy zaś stosunku do całości jest:

$$21262 : 21915$$

czyli podzieliwszy wyrazy tego stosunku przez 21262

$$1 : 1,030712$$

czyli pomnożywszy te przez 32;

$$32 : 32,982784$$

czy blisko 32: 33

A tak, długość  $m$  muzułmańskiego, ma się do długości  $j$  juljuszowskiego roku jak 32 do 33. Ta proporcya, to jest:

$$m : j = 32 : 33$$

daje równanie  $32j = 33m$ :

które oznacza że 32 lat juljuszowskich mają bez mała długość 33 lat muzułmańskich, że przeto jedną odległość czasu od hegiry podawwszy w dwóch różnych liczbach, z których jedna oznaczałaby lata *muzułmańskie*, druga *juljuszowskie*, te dwie liczby miałyby się odwrotnie względem liczb 32 i 33, czyli tamte z temi tworzyłyby proporcją odwrotną następującą:

lata *muzułmańskie*: *juljuszowskich* = 33 : 32 bo 33 oznacza długość juljuszowskiego, 32 muzułmańskiego roku.

*Zadanie*. Danemu rokowi 1000 Hegiry znaleźć odpowiedny rok Ery Chrześcijańskiej.

*Rozwiązanie*. Znajdziemy na przód rok  $x$  juljuszowski liczony od hegiry przez proporcją.

$$33 : 32 = 1000 : x$$

i wypadnie blisko  $x = 970$ . *Powtóre* do tej liczby dodamy upłynione od Ery Chrześcijańskiej do Hegiry lata 622; i otrzymamy rok 1592 na rok hegiry; odjąwszy naprzód 622 od 1592 a potem resztę 970 w prowadziwszy w proporcją:

$$32 : 33 = 970 : y$$

któraby dała = 1000 na rok hegiry odpowiedny rokowi 1592 Ery Chr.

Następujące dwa zadania zawierają sposób obrócenia daty według hegiry na datę według naszej ery; i odwrotnie.

*Zadanie 1*. Obrócić na naszą datę dzień 4 miesiąca *Rebi el accher* roku 1241 hegiry.

*Rozwiązanie*. Obróciwszy na dni okres czasu upłyniony od hegiry, to jest od dnia 1 Stycznia roku pierwszego E. Chr. do

dnia 15 Lipca r. 622; wypadnie 227015 dni. *Ideler*, który uprościł rozwiązywanie zadań takowych, nazywa tę summę dni, *liczbą bezwzględną*. W niniejszem zadaniu mamy iż od Hegiry upłynęło lat 1240, miesiący 3 czyli dni 89 według tablicy A, i 4 dni miesiąca *Rebi el accher* czwartego z porządku. Podzieliwszy 1240 przez 30, to jest przez liczbę lat składających 30 letni okres Arabski; iloraz 41 okaże liczbę okresów 30 letnich, reszta zaś 10 liczbę lat 42 okresu upłynionych, według niniejszego zadania, od hegiry. To założywszy a pamiętając, że jeden 30 letni okres zawiera dni 10631; powiemy.

1. Okresów 41 zawierają dni  $10631 \times 41 = 435871$
2. Według tablicy B, 10 la 42 okresu dają dni, ..... 3544
3. Według tablicy A, 3 miesiące roku 1241 dają dni ..... 89
4. Dni miesiąca *Rebi el accher* danych jest 4
5. Liczba bezwzględna, jest ..... 227015

---

Summa tedy 666523

oznacza liczbę dni upłynionych od Ery Chrześcijańskiej do dnia 4 miesiąca *Rebi el accher* roku 1241 hegiry.

6. Podzieliwszy tę summę przez 1461 liczbę dni zawartych w naszym czteroleciu, którego czwarty rok bywa przestępny, wypadnie iloraz 456 oznaczający liczbę czteroleciów, która daje rok  $456 \times 4$  to jest 1824; i reszta 307 oznaczająca 307 dzień, to jest 3 Listopada roku zwyczajnego 1825. A tak dzień 4 miesiąca *Rebi al accher* roku 1241 hegiry odpowiada dniowi 3 Listopada r. 1825 E. Chr. według starego stylu, czyli dniowi 15 Listopada według nowego stylu w tymże roku 1825. Biorąc 16 Lipca r. 622 za datę hegiry wypadnie 16 Listopada r. 1825 n. s.

Według *Idelera* prawdziwy nów Listopadowy r. 1825 pod południkiem Mekki przypadł dnia 10 Listopada o godzinie 11, minucie 56 rano, skrawek przeto księżycowy nie mógł się objawić przed dniem 11 Listopada wieczór czyli przed dniem 1 miesiąca *Rebi el accher* następnie dzień 4 tego arabskiego miesiąca odpowiada 15 naszego Listopada. Nowy dowód iż zasadnie ten znakomity autor obstaje za dniem 15 Lipca r. 622 jako za datę hegiry.

Zadanie 2 odwrotne. Obrócić na datę arabsko-muzuł-

mańską dzień 1 Stycznia roku 1825 stylu nowego, czyli dzień 20 Grudnia r. 1824 stylu starego.

*Rozwiązanie 1.* Liczbę 1823 lat upłynionych, od E. Chr. podzielmy przez 4; wypadły iloraz 455 oznacza liczbę czterolecioń z których każde zawiera jak wiemy 1461 dni, zaś 3 oznacza 3 lata zwyczajne zawierające po 365 dni. A tak

$$\begin{array}{r} 455 \times 1461 \\ 3 \times 365 \\ \hline \text{Od 1 Stycznia do 20 Grudnia roku przestę-} \\ \text{pnego 1824 upłynęło} \end{array} \begin{array}{r} = \text{dni } 664755 \\ = 1095 \\ = 355 \\ \hline \end{array}$$

Summa tedy 666205

oznacza liczbę dni upłynionych od Ery Chrześcijańskiej do dnia 20 Grudnia r. 1824 stylu starego czyli do 1 Stycznia r. 1825 stylu nowego.

2. Od tej summy odciągniemy liczbę bezwzględną, poznaną wyżej

	227015
a reszta	439190

okażę liczbę dni upłynionych od Hegiry do szukanej daty arabskiej Aby tę liczbę dni obrócić na lata księżycowe arabskie.

3. Podzielmy ją, to jest 439190 przez 10631 liczbę dni zawartych w 30 letnim okresie arabskim. Otrzymamy na iloraz liczbę okresów 41, które zawierają lat  $41 \times 30$  to jest 1230, a na resztę 3319 dni, które według tablicy B czynią lat 9 i 130 dni. A tak mamy tu 1239 lat i 130 dni, te zaś dni według tablicy A czynią cztery pierwsze miesiące i 12 pierwszych dni miesiąca *Dżemadi el awwel*.

Ostatecznie tedy dzień 1 Stycznia r. 1825 odpowiada dniowi 12 miesiąca *Dżemadi el awwel* roku 1240 hegiry. Biorąc 16 Lipca r. 622 za datę hegiry; w którym to razie liczba bezwzględna 227015 byłaby większa o jedność, i przeto odciągana w niniejszem rozwiązaniu dałaby resztę mniejszą o jedność; data muzułmańska wypadłaby o jeden dzień mniejsza.

### Ustęp o rachubie czasu u Persów.

Jak wszyscy inni wyznawcy religii mahometańskiej, zwanéj *Islam* (pobożność), tak Persowie, trzymając się dziś arabskich miesięcy i hegiry, stawiają przed oczy badacza jeden z żałośnych

przykładów cofania się ludzkości w zdarzeniach tyle ją wstrząsających i poniżających jak Alkoran i miecz Mahometa. Przed narzuceniem sobie Islamu używali Persowie rachuby czasu daleko rozumowniejszej niż dopiero poznana arabska, mianowicie świadczącej iż nie byli, tak jak Arabowie, nieprzyjaciołmi słońca. Żyjący na początku dziewiątego wieku arabski Astronom *Alfergani*, są słowa *Idelera*, nauczał w swojej astronomji, że Persowie mieli rok złożony z 365 dni, czyli z 12 trzydziestodniowych miesięcy i z 5 dni spełniających, które ostatnie wtrącali między 8 i 9 miesiąc: dalej, że każdy dzień miesięczny miał swą osobną nazwę i że swe lata liczyli od króla *Jezdegirda*, ostatniego z rodu *Sassanidów*. Tę rachuby czasu, używał w swych pismach nie jeden arabski astronom, tém chętniej, że była podobna do egipskiej, do której ślęcząc nad *Almagestą* Ptolemeusza, byli nawykli Arabowie. Tak oni przezwali dzieło *Megale Syntaxis*, wielki układ świata, tego Aleksandryjskiego astronoma z drugiego wieku Ery Chrześcijańskiej. Aby ową staroperską czasu rachubę tém więcej zbliżyć do egipskiej, przełożono później ze środka na koniec roku owe 5 dni spełniające. Nadając osobną nazwę każdemu z 30 dni miesięcznych, nie dzielili Persowie czasu na tygodnie.

Era, której wschodni astronomowie używają datując według perskiej czasu rachuby, jest *Jezdegirdowa*, po persku nazywana *Tarichi jezdegird* lub *tarichi farsi* (erą perską) dla tego, że przypadła w czasie objęcia rządów przez króla Jezdegirda. Objął je ten król roku 632 Ery Chrześcijańskiej: ale w 15 roku hegiry czyli 636 Ery Chrześcijańskiej po stanowczej bitwie pod *Kadesije* przeciw Mahometanom, utracił swoją stolicę *Madain* i większą część swoich krajów. Wyzuty z reszty tulał się jeszcze przez lat kilka w okolicach rzeki *Oxus* a roku 651 zginął z ręki cichobójcy. Odtąd Persowie musieli uznać i przyjąć Islamizm: a ich dawne nabożeństwo do ognia utrzymało się między garstką zwolenników dawniej Perskiej czyli Zoroastra Religji, których ścigał mahometanizm, utrzymuje się zaś dotąd między ich potomkami, tak zwanymi *Parsami* czyli *Gebraimi*, w południowej Persji i na pograniczu Indji.

Obracając daty wschodnich astronomów na nasze znalezione iż datą Ery Jezdegirda jest dzień 16 Czerwca roku 632 Ery Chrześcijańskiej. Wiedząc nadto iż od tej ostatniej do jezdegirdowej upłynęło dni 230639 i że czterolecie juljuszowskie ma dni 1461, mo-

zna rok dany według ery Jezdegirda obrócić na rok według naszej. Ale nie tu miejsce rozwodzić się nad umarłą i dziś mniej nas obchodzącą rachubą czasu Persów. Zrobiwszy do niej wycieczkę, pożegnamy słońce Persów, a powrócimy do księżyca mahometańskiej arabszczyzny którego panowanie do kalendarskiej rachuby wprowadził Kalif *Omar*, zabity przez Persa r. 644 w Medynie, utwierdził zaś *Osman* czyli *Ottoman* zwany *el Ghazy* to jest zwycięski, mocarstwa i dynastji Turków założyciel, zmarły r. 1326 Ery Chrześcijańskiej, lecz który nie przestał żyć w pamięci Turków, bo ci każdemu wstępującemu na tron Sultanowi życzą aby tyle rozbił i podbił ile *Osman el Ghazy*.

---

## KALENDARZ TURECKI.

---

Jak Arabowie tak Turcy mają gminny i okresowy kalendarz. Gminny u Turków kalendarz wychodzi na jedno z takiejże nazwy arabskim; okresowe zaś tém się różnią między sobą, że okres Arabów jest 30 letni, Turcy zaś oprócz tego używają 8 letniego okresu. Oświeceńsi Turcy używają nadto w swoim okresowym kalendarzu, jakkolwiek opartym na roku księżycowym, zarazem słonecznego roku, o czém jużesmy namienili a tu z kolei dostateczniejszą damy wiadomość.

Wszyscy Turcy zaczynają dobę od zachodu słońca i dzielą ją tak jak my, na 24 godzin, czyli na dwie 12 godzinne połowy, zwane po persku *czeh*=noc i *ruz*=dzień. Dobę poczynają od zachodu słońca, a godziny liczą od 1 do 12. Ale z takim podziałem doby na godziny nie mogą się zgadzać ani słoneczne ani mechaniczne zegary, i aby te ostatnie zgadzały się ze słońcem, trzeba je codziennie nastawiać do chwili zmiennój zachodu. Podobnie dzielono dawniej dobę w Italii, z tą różnicą iż tu godziny, poczynając od zmroku, liczono bez przerwy od 1 do 24, i że 24 godzina biła w pół godziny po zachodzie słońca. Przepisane prawem pięciorakie codzienne a do godzin przywiązane modły Turków były powodem do takiego, o jakim mówimy, dzielenia doby.

Przekręcone z arabskich nazwiska siedmiu dni tygodniowych u Turków są;

*Ahad*=Niedziela

*Esnein*=Poniedziałek

*Salasa*=Wtorek

*Erbua*=Środa

*Chamis*=Czwartek

*Dżuma*=Piątek

*Sebt*=Sobota

Miesiące są u nich dwojaki, księżycowe i słoneczne. Nazwiska księżycowych, składających religijny i cywilny rok, nieco przekręcone z poznanych wyżej arabskich, są:

- |                         |                            |
|-------------------------|----------------------------|
| 1. <i>Muharrem</i>      | 8. <i>Dżemasiul-ewwel</i>  |
| 2. <i>Safer</i>         | 8. <i>Dżemasiul-acchir</i> |
| 3. <i>Redżeb</i>        | 9. <i>Ramazan</i>          |
| 4. <i>Szaban</i>        | 10. <i>Szewwal</i>         |
| 5. <i>Rebiul-ewwel</i>  | 11. <i>Silkade</i>         |
| 6. <i>Rebiul-acchir</i> | 12. <i>Sillidże</i>        |

### Nazwiska słonecznych miesięcy są:

<i>Azer</i> lub <i>Mart</i>	<i>Eilul</i>
<i>Nissan</i>	<i>Teszrini—ewwel</i>
<i>Ajar</i> lub <i>Mais</i>	<i>Teszrini—sani</i>
<i>Hasiran</i>	<i>Kianuni—ewwel</i>
<i>Timus</i>	<i>Kianuni—sani</i>
<i>Ab</i> czyli <i>Augustus</i>	<i>Szubat</i>

między temi pochodzą z europejskiego kalendarza *Mart*, *Mais*, *Augustus*, inne ze syryjskiego. Rok słoneczny zaczynają tedy Turcy z *Marcem*, trzymają się zaś starego stylu czyli juliuszowskiego tak jak wschodni Chrześcijanie. Ponieważ rok przestępny u Turków kończy się z dniem przybyszowym czyli 29 miesiąca *Szubat* to jest Lutego; więc te u nich lata są przestępne, np. 1823, które przypadają bezpośrednio przed naszymi przestępnymi. Zresztą tylko w czynnościach z Chrześcijanami używają oni lat słonecznych naszej ery, wymieniając rok hegiry w którym przypada rok naszej ery, oprócz tego ich pisarze używają niekiedy ery *Seleucidów*, tak zwanéj od *Seleuka*, króla syryjskiego, której datą jest dzień 1 miesiąca Października roku 312 przed Chrystusem, a którą Turcy nazywają erą *Aleksandra* króla=*tarichi Iskienderi rumi*.

Te są zasady kalendarza tureckiego, tak rocznego, zwanego *Takwim* (tablica), w którym pierwsze czyli nowiowe zmiany księżycy, jako zaczątki arabsko-tureckich miesięcy są podane według tłumaczonych na język turecki tablic paryzkiego astronoma *Cassini*, jak mianego za wieczysty a nazwanego perskiem słowem *Rus-name* (dziennik) w którym zmiany księżycy, dopiero spomnione, są poda-

ne według wypadków rachunku opartego na 8 letnim okresie. O tym *Rusname* mamy teraz powziąć wiadomość.

W drugiej połowie 17 wieku uczoney i myślący Turek, nazwiskiem *Darendeli Mehemed Efendi*, nadał kalendarzowi *Rusname* postać dzisiejszą, wprowadziwszy w miejsce 30 letniego arabskiego 8 letni okres. Chciał on aby w jego nowym okresie zawierała się okrągła zupełnie liczba tygodni, której nie miał 30 letni arabski złożony z 10631 dni. Jego tedy 8 letni okres składa się z 5 zwyczajnych księżycowych lat zawierających po 354 dni i z trzech przybyszowych zawierających po 355 dni, razem z 2835 dni czyli z 407 tygodni. A że 8 astronomicznych księżycowych lat, zawierających po 354<sup>d</sup> 8 48' 36", mają 2834<sup>d</sup> 22<sup>s</sup> 28' i 48" więc okres 8 letni *Darendeli* jest za długi o 1<sup>s</sup> 31' i 12" ten zaś nadmiar po upływie 126 lat wydaje jeden dzień.

Wystawmy sobie teraz taśmę pargaminową na 29 cali długą, na 3½ cali szeroką, na 15 tabliczek podzieloną i zapisaną słowami i cyframi. Będzie to *Rus-name* w zewnętrznym swoim składzie i porzeczce. Z owych jego 15 tabliczek.

*Pierwsza* jest zajęta nazwiskami 13 arabsko-tureckich miesięcy ze skazówką od którego tygodniowego dnia poczyna się każdy miesiąc gdy pierwszy z nich, to jest *Muharrem*, poczyna się w Sobotę. Nazwiska z położonemi obok skazówkami liczebnymi dni, pamiętając, że 1 oznacza *Ahad* to jest niedzielę, a 7 oznacza *Sebt* to jest Sobotę, są *Muharrem* 7, *Safar* 2, *Rebi* 1 3, *Rebi* 2 5, *Dżemasi* 1 6, *Dżemasi* 2 1, *Redżeb* 2, *Szaban* 4, *Ramasan* 5, *Szewwal* 7, *Silkade* 1, *Sillidże* 3.

*Druga* jest zajęta ośmią liczbami 1, 5, 3, 7, 4, 2, 6, 4 oznaczającymi w myśl ośmioletniego okresu, że gdy którykolwiek rok zaczyna się od pierwszego w tygodniu dnia, tedy drugi zaczyna się od 5, trzeci od 3, czwarty od 7 i tak dalej. Ale co 126 lat liczby tej tabliczki trzeba pozmniejszać o jedność z przyczyny powiedzianej pod 8 letnim okresem.

*Trzecia* jest zajęta siedmio nazwiskami dni tygodniowych, poczynając od *Ahad* 1, to jest od niedzieli a przechodząc następne, to jest; *Esnein* 2, *Salasa* 3, *Erbua* 4, *Chamis* 5, *Dżuma* 6, *Sebt* 7.

Przykład. Są dane miesiąc *Ramadan* a rok 7 ośmioletniego okresu, znaleźć dzień tygodniowy od którego się zaczyna ten miesiąc.

Rozwiązanie. Dany rok 7 jest oznaczony w tabliczce drugiej liczbą 6, dany zaś miesiąc jest oznaczony w tabliczce pierwszej liczbą 5. Od summy 11 tych dwóch liczb odejmiemy liczbę 7 dni tygodniowych, a reszta 4 okaże według tabliczki trzeciej, że dzień szukany tygodniowy, od którego się zacznie Ramadan w roku 7 okresu 8 letniego jest *Erbua* to jest środa.

Z głębszego rozbioru tych trzech tabliczek okazuje się, że 30 letni okres arabski daje po większej części datę złączenia księżyca ze słońcem czyli rzeczywistego nowiu, a *Rusname* na 8 letnim okresie oparty, daje raczej schody ponowiowe czyli skrawki księżyca. Wziąwszy dzień 16 Lipca r. 622 za epokę hegiry; tedy zgodzi się w bieżącym wieku *Rusname* z 30 letnim okresem co do skazywania dat dla dopiero spomnionych zmian księżyca. Ta napewne okoliczność najwięcej wpłynęła na rozmyśl europejskich uczonych, mianowicie czasomnych, w oświadczeniu się za datą dopiero spomnioną hegiry.

Ale *Takwim* roczny, i *Rusname* wieczysty kalendarz Turków, rzadko kiedy zgadzają się ze sobą w podaniu daty dla pierwszej ze zmian księżyca. W przypadku takiej niezgodności według któregoż z tych dwóch kalendarzy datują Turcy? Ten przypadek nie ich nie obchodzi, bo tam gdzie ich religja wymaga ściślej daty, odnoszą się nie do *Takwim* nie do *Rusname*, lecz prosto do nieba, które jest dla nich trzecim po tamtych kalendarzem. Wszakże swoje prawem nakazane posty rozpoczynają oni od zachodu słońca w tym dniu, w którym nów miesiąca *Ramadan* objawi się o wieczornym mroku, święto zaś *Bajram* rozpoczynają od pierwszej księżycowej zmiany następnego miesiąca *Szewwal*. Ale czasu téj zmiany bynajmniej nie szukają na drodze rachunku. Aby trafić na dzień w którym nów miesiąca *Ramadan* ma być osiągnięty wzrokiem, posępny zaś stan powietrza mógłby stanąć na zawadzie; zaczynają Turcy na dwa miesiące wcześniej rozpatrywać się w niebie. W tym celu po znaczniejszych miastach państwa Ottomańskiego, takich jak *Konstantynopol* i *Adryanopol*, udają się gwiazdoumni Turcy od dnia 27 miesiąca *Dżemasiul-acchir* na wzgórze i tam czatują na nów miesiąca *Redżeb*. Ztąd, skoro ujrzą skrawek ponowiowy księżyca, biegną do *Kadego*, to jest do miejscowego sędziego, który ma polecenie porównać zdania-sprawy gwiazdoumnych, spisać wywód słowny zwany *Ilam* i przesłać go do *Stambol-Efendisi*, to jest do poliemastra sto-

licy. Takie same zachody są podejmowane ku wysledzeniu nowego skrawka księżycy w miesiącu *Szaban* następującym po *Redżeb* a poprzedzającym bezpośrednio *Ramadan*. Następnie *Stambol-Efendisi* naznacza pierwszy dzień *Ramadana*, licząc 30 dni naprzód od ostatniego dostrzeżenia z miesiąca *Szaban*, bynajmniej nie zważając na kalendarz *Menedżyma Baszy*, to jest pierwszego astronoma. Tak wyznaczony pierwszy dzień *Ramadana*, ogłasza się w chwili swego zacementa, to jest zaraz po zachodzie słońca, ludowi przez wystrzały z dział i przez oświecenie wszystkich *minaretów*, to jest wież na świątyniach tak zwyczajnych czyli *meczetach*, jak na wielkich czyli *Dżami*. Te wyznaczenia mogą, przy posępnym stanie powietrza, służyć do wyznaczenia święta *Bajram* czyli pierwszego dnia miesiąca *Szewwal* w którym ono przypada. A tak każdy z czterech miesięcy, *Redżeb*, *Szaban*, *Ramadan* i *Szewwal*, może mieć trzy różne zacementa, to jest jedno okresowe, drugie astronomicznie wyznaczone, trzecie przez *Stambol-Efendisi* nakazane zgodnie z wypadkiem dopiero opisanych dostrzeżeń. Chcąc przeto datę Turecką obrócić na naszą; trzeba zarazem wiedzieć dzień tygodniowy tamtęj, który rzadko kiedy zamilczają w swych podaniach Turcy.

Trzy pierwsze, o których mowa, tabliczki wieczystego kalendarza *Rus-name* tyczą się arabsko-tureckiego księżycowego roku, inne tyczą się słonecznego. Nie wchodząc w rozbiór tych ostatnich powiemy, iż za ich pomocą rozwiązują muzułmanie tureccy zagadnienia naszym kalendarzom właściwe jako to ściągające się do *Okresu słońca* i do *księżycowego* zwanego *liczbą złotą*, o których spomnieliśmy wyżej w przygotowaniu lub się dowiadują o dniach i godzinach uswięconych religją lub fanatyzmem, albo też wyczytują przestrogi i brednie astrologiczne. Z resztą tak zwany wieczysty kalendarz Turków, *Rus-name*, jest otoczony mgłą zagadek, której zupełnie rozjaśnić światłem badawczój swojej nauki nie zdołał Ludwik *Ideler*.

### O wyrachowaniu arabsko-tureckiego nowego roku w danym roku Ery Chrześcijańskiej.

Nowy rok arabsko-turecki, przypadający w dniu pierwszym miesiąca *Muharrem*, jest jako rocznica hegiry, naczelnem lubo nie

największem świętem Muzułmanów. Inne ich święta są przywiązane do dni stałych, które przeto, równie jak nowy ich rok przebiegają w okresie w górną 30 lat wszystkie dni naszego słonecznego roku. Tu już możemy widzieć o ile jest drażliwe wyznaczenie daty nowego roku naszej ery.

Niech tym danym rokiem będzie 1846, znaleźć jego dzień i miesiąc w którym przypada nowy rok muzułmański.

1. Odciągnąwszy 622, rok naszej ery w którym się zaczęła hegira, od danego 1846, reszta 1224 okaże liczbę lat naszych upłynionych od hegiry. Rok księżycowy hegiry spółbieżący z rokiem 1224 słonecznym liczonym od teje hegiry, czyli z rokiem danym 1846 liczonym od ery Chrześcijańskiej, znajdziemy przez proporcją (na zasadzie proporcji C).

$$32 : 33 = 1224 : x$$

która da  $x = 1262$  lat księżycowych i  $\frac{1}{4}$  roku i przeto rok hegiry spółbieżący z naszym 1846 jest 1263.

2. Potrzeba teraz znaleźć w którym dniu roku 1846 przypada dzień 1 miesiąca Muharrem roku księżycowego 1263.

Rozwiązując to zadanie tak jak powyższe pod liczbą 1, uważymy naprzód iż w niniejszem mamy upłynionych lat księżycowych 1262 i dzień 1 od hegiry, czyli

dni 447212

która to ostatnia liczba wypadnie podzieliwszy 1262 przez 30 (liczbę lat 30 letniego okresu) co na iloraz da 42 liczbę takowych okresów, a na resztę 2 liczbę lat 43 okresu, a że jeden okres zawiera dni 10631, więc 42 zawierają ich 446502, do tej dodawszy liczbę dni 709 według tablicy B. zawartych w 2 latach i 1 dzień z zadania wypadnie powyższa 447212.

Wiemy z powyższych zadań iż od Ery Chrześcijańskiej o hegiry upłynęło dni

227015

Summa tedy

674226

oznacza liczbę dni upłynionych od Ery Chrześcijańskiej do dnia 1 Muharrem r. 1263. Podzieliwszy tę summę przez 1461, liczbę dni jednego naszego czterolecia, potem z ilorazu mnożonego przez 4 i z reszty wyprowadziwszy lata i dni; znajdziemy iż owa summa daje lat 1845 i dni 341, których to dni liczonych od 1 Stycznia (według poniższej tablicy D) liczba przypada na dzień 7 Grudnia. A że na-

sze dni poczynają się od północy, muzułmańskie od zachodu słońca; więc tu trzeba powiedzieć iż nowy rok muzułmański w naszym 1846 przypada dnia 7 Grudnia po godzinie czwartej z południa o której zachodzi słońce, lub dnia 8 Grudnia od północy według stylu juljuszowskiego czyli starego, albo 20 Grudnia stylu nowego. Trzymajmy się tej ostatniej daty. Znalazłszy ją, już potem prawie bez rachunku będzie można, za pomocą poznanych wyżej zasad i poniższej tablicy D, znaleźć daty nowego roku arabsko-tureckiego dla lat czy to następujących po roku 1846, czy poprzedzających go.

3. Wiemy, że lata księżycowe arabsko-tureckie są zwyczajne które zawierają 354, i przybyszowe które zawierają 355 dni. Trzeba więc jeszcze wiedzieć jakiego z tych dwóch gatunków jest rok hegiry, jako to w niniejszym przykładzie rok 1263, spółbieżący z rokiem 1846 naszej ery, w którym szukaliśmy dnia dla nowego roku muzułmańskiego. Aby się tego dowiedzieć, podzielmy 1263 przez 30, a iloraz 42 i reszta 3 okażą iż rok 1263 hegiry jest 3 rokiem 43 okresu 30 letniego arabsko-tureckiego, następnie iż rok 1262 jest drugim, a rok 1261 pierwszym tegoż okresu. Lata tedy hegiry od 1261 do 1290 włącznie zajmują 30 lat okresu 30 letniego w którym rok 1261 jest pierwszym a rok 1290 trzydziestym. Oznaczamy te 30 lat, poczynając od pierwszego 1261 liczbami naturalnymi.

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, i tak dalej aż do 30 jako skażnikami, a okaże się iż te lata będą przybyszowe, którym się dostaną skażniki.

2, 5, 7, 10, 13, 16, 18, 21, 24, 26, 29,

jak to widzieliśmy wyżej pod formułą (a). Dostaną się one latom hegiry:

1262, 1265, 1267, 1270, 1273, 1276, 1278, i t. d. których spółbieżące naszej ery są:

1845, 1848, 1850, 1853, 1856, 1859, 1861.

Tak rozgatunkowawszy lata hegiry danego 30 letniego okresu na zwyczajne i przybyszowe; znajdziemy prawdziwą datę nowego roku arabsko-tureckiego w naszym danym, szukając jej czy to przez bezpośrednie rozwiązanie dopiero poznane; czy za pomocą następującej tablicy D, którą zapełniają dni bieżącego roku zwyczajnego słoneczne poczynawszy od dnia 1 Stycznia aż do ostatniego Grudnia, czyli aż do 365 dnia roku zwyczajnego.

## TABLICA D.

Dzień	Stycznia	Lutego	Marca	Kwietnia	Maja	Czerwca	Lipca	Sierpnia	Września	Pozdziern.	Listopada	Grudnia
1	1	32	60	91	121	152	182	213	244	274	305	335
2	2	33	61	92	122	153	183	214	245	275	306	336
3	3	34	62	93	123	154	184	215	246	276	307	337
4	4	35	63	94	124	155	185	216	247	277	308	338
5	5	36	64	95	125	156	186	217	248	278	309	339
6	6	37	65	96	126	157	187	218	249	279	310	340
7	7	38	66	97	127	158	188	219	250	280	311	341
8	8	39	67	98	128	159	189	220	251	281	312	342
9	9	40	68	99	129	160	190	221	252	282	313	343
10	10	41	69	100	130	161	191	222	253	283	314	344
11	11	42	70	101	131	162	192	223	254	284	315	345
12	12	43	71	102	132	163	193	224	255	285	316	346
13	13	44	72	103	133	164	194	225	256	286	317	347
14	14	45	73	104	134	165	195	226	257	287	318	348
15	15	46	74	105	135	166	196	227	258	288	319	349
16	16	47	75	106	136	167	197	228	259	289	320	350
17	17	48	76	107	137	168	198	229	260	290	321	351
18	18	49	77	108	138	169	199	230	261	291	322	352
19	19	50	78	109	139	170	200	231	262	292	323	353
20	20	51	79	110	140	171	201	232	263	293	324	354
21	21	52	80	111	141	172	202	233	264	294	325	355
22	22	53	81	112	142	173	203	234	265	295	326	356
23	23	54	82	113	143	174	204	235	266	296	327	357
24	24	55	83	114	144	175	205	236	267	297	328	358
25	25	56	84	115	145	176	206	237	268	298	329	359
26	26	57	85	116	146	177	207	238	269	299	330	360
27	27	58	86	117	147	178	208	239	270	300	331	361
28	28	59	87	118	148	179	209	240	271	301	332	362
29	29		88	119	149	180	210	241	272	302	333	363
30	30		89	120	150	181	211	242	273	303	334	364
31	31		90		151		212	243		304		365

Gdy rok jest przestępny, trzeba w dziesięciu ostatnich miesiącach powiększać o jedność liczby dni bieżących w tej tablicy. Tak na przykład dzień 19 Lutego jest dniem 50 licząc od 1 Stycznia, tak w zwyczajnym jak w przestępnym roku, lecz dzień 15 Maja, 135 w zwyczajnym roku jest 136 w przestępnym.

Sposób użycia tej tablicy do wynajdywania dat nowego roku arabsko-tureckiego dla lat poprzedzających rok 1846 lub następujących po nim, w którego dniu 20 Grudnia stylu nowego przypada nowy rok hegiry, jakieśmy to już znaleźli przez bezpośrednie tego zadania powyższe rozwiązanie, jest następujący.

*Przykład 1.* Znaleść dla roku 1845 naszej ery, spółbieżącego z rokiem 1262 przybyszowym hegiry, dzień nowego roku arabsko-tureckiego, wiedząc, że takowy nowy rok w roku 1846 przypada 20 Grudnia.

*Rozwiązanie.* Od 20 Grudnia roku 1846 trzeba się cofnąć o 355 dni aby trafić na nowy rok hegiry w roku 1845; czyli naprzód o 353 dni roku 1846 aż do 1 dnia Stycznia, jak to okazuje Tablica D; potem o 2 dni ostatnie Grudnia roku 1845, co nas doprowadzi do 30 Grudnia stylu nowego czyli 18 Grudnia stylu starego. A tak nowy rok czyli I dzień miesiąca Muharrem roku hegiry przestępnego 1262 przypada w dniu 30 Grudnia r. 1845 stylu nowego.

*Przykład 2.* Znaleść dla roku 1847 naszej ery, spółbieżącego z rokiem 1264 hegiry zwyczajnym dzień nowego roku arabsko-tureckiego, wiedząc, że takowy nowy rok w roku 1846 przypada dnia 20 Grudnia n. s.

*Rozwiązanie.* Od 20 Grudnia r. 1846. trzeba postąpić naprzód o 354 dni, aby trafić na nowy rok hegiry w roku 1847, a zatem trzeba przejść przez 11 ostatnich dni Grudnia r. 1846 i nadto przez 343 pierwszych dni w roku 1847. A że według tablicy C. dzień 343 jest dniem 9 Grudnia; więc nowy rok r. 1264 hegiry przypada dnia 9 Grudnia r. 1847 naszej ery n. s. czyli 27 Listopada s. stylu.

*Przykład 3.* Znaleść dla roku 1848 przestępnego (bo podzielonego przez 4) naszej ery, spółbieżącego z rokiem 1265 przybyszowym hegiry, dzień nowego roku arabsko-tureckiego, wiedząc, że takowy nowy rok przypada dnia 9 Grudnia n. s. w roku 1847.

*Rozwiązanie.* Od 9 Grudnia r. 1847 trzeba postąpić naprzód o 355 dni, aby trafić na nowy rok hegiry w roku 1848, a zatem trzeba przejść przez dni 22 Grudnia w r. 1847 ostatnie i nadto przez

333 pierwsze dni w roku 1848, co nas doprowadzi, według tablicy D. do dnia 28 Listopada roku przestępnego 1848 n. s. czyli do 16, Listopada tegoż roku, starego stylu.

Ponieważ rok 1848 jest przestępny; więc bieżące liczby dni tablicy D poczynając od 60 czyli odpowiedniej 1 dniowi Marca powiększają się o jedność, jakieśmy o tem już przestrzegli. Dla tego tu datą w niniejszym przykładzie znalezioneą dla nowego roku hegiry jest dzień 28 Listopada roku 1848 nowego stylu.

*Przykład 4 i 5.* Znaleźlibyśmy, tak dalej działając, że nowy rok hegiry 1266 przypada w dniu 17 Listopada roku 1849 n. s. czyli w dniu 5 Listopada starego stylu, że nowy rok hegiry 1267 przybyszowy, przypada w dniu 7 Listopada roku 1850 n. s. czyli w dniu 26 Października s. s.

Tym sposobem doszedłszy do roku 1879 znaleźlibyśmy, iż w dniu 15 Grudnia tego roku według nowego stylu przypada nowy rok 1297 hegiry, i że w ciągu 33 lat słonecznych to jest od r. 1846 do 1879 nowy rok arabsko-turecki przetoczył się przez wszystkie 12 miesięcy naszego kalendarza i roku.

Wyznaczywszy datę nowego roku hegiry, będzie potem można znaleźć datę każdego ze świąt muzułmańskich, gdyż te tak jak żydowskie, są przywiązane do stałych dni miesiący kalendarza arabsko-tureckiego, i przeto przebiegają wszystkie miesiące naszego.

Wiadomość niniejsza nie może być obojętna dla krajów dawniej Polski ogólnie, dla naszego szczególnie, które były i są przytułkiem i ojczyzną licznych pokoleń i osad tatarskich, wyznaniem mahometańskim i kalendarzem temu wyznaniu właściwym, różniących się od massy ludności polskiej; z którą zresztą stopiły się w jeden naród.

### Święta muzułmańskie znaczniejsze.

Może nam nie weźmie za złe czytelnik, że tu poświęcimy słów kilka Koranowi, źródłu tak kalendarza jak świąt muzułmańskich i że tak zagajemy niniejszy ustęp o tych ostatnich.

Nazwa arabska księgi Mahometa, *Koran*, oznacza czytanie, podobnie jak u nas nazwą Biblii jest *Pismo święte*. Tam *Ma-*

*homiet* ciągle powtarza, że od samego Boga Koran pochodzi, Turcy zaś powiadają, że ta księga jest płodem boskiego rozumu, bo oni nie mogą jęj zrozumieć. Rzeczywiście jest ona płodem azjatycko-poetycznych marzeń osnovanych na tle poprzekręcanych ustępów Biblii starego i nowego zakonu. Każdy z jęj 114 rozdziałów ma osobny tytuł. Niektóre z tych tytułów, z położoną obok liczbą bieżącą rozdziału są:

Krowa 2, Rodzina Imrama 3, Niewiasty 4, Stół 5, Trzoda 6, El-Araf 7, Łup 8, Przywileje i Skrucza 9, Jonas Pokój mu 10, Hud 11, Józef 12, Grzmot 13, Abraham, pokój niech będzie z nim 14, Pszczoła 16, Podróż nocna (do nieba) 17, Jaskinia 18, Pielgrzymka 22, Poeci 26, Mrówka 27, Dzieje 28, Pająk 29, Grecy 30, Sprzyśiężeni 33, Świętość, czyli wnętrze mieszkania 43, Dym 44, Mahomet 47, Zwycięstwo 48, Gwiazda 53, Księżyc 54, Żelazo 57, Wychodztwo 59, Szyk bojowy 61, Rozwód 65, Pióro 68, Duchy 72, Okryty płaszczem 73, Aniołowie porywający dusze 79, Czoło surowe 80, Świt 89, Figowe drzewo 95, Zsiadła krew 96, Rumaki 100, Słoń 101, Ludzie 114. W tym ostatnim kilkowerszowym rozdziale zapowiada o sobie Mahomet, że ucieka do Boga przed djabelem, duchami i ludźmi.

W innych rozdziałach Koranu powtarza Mahomet, że tę księgę winien bezpośrednio Bogu, a pośrednio *Gabryelowi* aniołowi, *Abrahamowi* i *Chrystusowi*. Mianowicie w rozdziale 17, którego tytuł *Podróż nocna*, opowiada jak go Bóg w nocy ze świątyni Mekki do najodleglejszej Jerozolimy, to jest do nieba zachwycił, a w rozdziale 2, którego tytuł *Krowa*, jak *Gabryel* z rozkazu Boskiego spuścił Koran na serce jego. W tymże rozdziale pochwaliwszy *Abrahama*, wyprowadza go na rozmowę z Bogiem, w ciągu której miał rozkazać Wszechmocny *Abrahamowi* i jego synowi *Izmaelowi* wybudować w Mekce domek zwany *Kaaba*. Po wykonaniu tego dzieła rzekł *Abraham* do Boga: Panie przyslij im (Arabom) Apostoła, aby im objawił twe znaki i aby ich nauczył Koranu i mądrości. A Bóg nato powiedział: Tę *Kaaba* przeznaczamy na zrok (zgromadzenie) ludzi, wnętrze zaś jęj stopą *Abrahama* naznaczone, na miejsce modlitwy. Następnie zalecił Mahomet swym zwolennikom *Kaaba* jako miejsce powszechnj modlitwy.

Uczestnicy tak zaleconej pielgrzymki do Mekki nazywają się *Hadży* a ich podróżujące kupy *Karawanami*. Główne religijne

karawany, których nie bierzmy za jedno z kupieckimi, wychodzą z *Kairu*, *Damaszku* i *Bagdadu*, z temi zaś łączą się podrzędne, często rozbijane przez *Beduinów*, to jest koczujących Arabów. Świątynia Mekki zawierająca w sobie Kaabę, nazywa się *Haram-allah* lub *Beith-allah*, to jest domem Bożym. Wprawiony w jedną z jej ścian czarny kamień, jest tak zwaną *Kebłą* to jest przedmiotem do którego Mahometanie obracają się twarzą, odmawiając gdzie i kiedykolwiek swe modły. Małego domu modlitwy nazwą jest *Meczet*, wielkiego *Dżami*, tamten z jednym *minaretem* (wieża), ten z dwoma do czterech; każdy ze swoją *Kebłą* a przed nią ze stolkiem *Imana* czyli *Mauma*, to jest kapłana, który nic więcej oprócz Alkoranu nie czytuje. W rozdziale 3 tej księgi mającym tytuł *Imran* (ojciec Marji) powiada Mahomet, że pierwszy ze wszystkich dom modlitwy był i jest w Mekce, uświęcony kiedyś przez Abrahama, i dla tego przeznaczony na *Keblę*. W rozdziale 2, którego tytuł *Krowa*, uniewinnia się Mahomet z czynionego mu zarzutu iż tę *Keblę* z Jeruzalem, gdzie ją był z razu naznaczył, przeniósł do Mekki. W tymże rozdziale powiada: „Spraw Panie, abyśmy Ci byli *moslemin*, to jest ulegli i wierni, a naszych potomków uczyni ludem Tobie *moslem*, to jest uległym i wiernym.” Ztąd nazwa *moslemów* czyli *Muzułmanów*.

W rozdziale 5, którego tytuł *Stół*, kładzie Mahomet w usta Boga słowa następujące: „Chcieliśmy aby *Jezus*, syn Marji, szedł drogą utworowaną przez proroków i aby zatwierdził prawo które przed nim było. I daliśmy mu *Ewangelią*, pełną nauki i świątli... aby jej zwolennicy żyli, według tego co przez nią Bóg objawił. Zesłaliśmy też i tobie (Mahomecie) księgę *Koranu*, która głosi prawdę, zatwierdza pismo dawniej objawione i strzeże je od pofałszowania.” W rozdziale 3, którego tytuł *Imran*, powiada Mahomet: „Zaiste prawdziwą przed Bogiem religią jest *Islam* (pobożność)... a zasadą jej jest jedność Boga.” W rozdziale 61, którego tytuł *Szyk bojowy*, te znowu o Chrystusie słowa wymawia: *Jezus*, syn Marji, powiedział: Dzieci Izraela! jam od Boga do was posłany Apostoł, który zatwierdzam prawo przedemną nadane a zwiastuję dobre poselstwo Apostoła, który po mnie przyjdzie, a którego imie będzie *Achmet* (to jest Mahomet).” Nakoniec w rozdziale 3, którego tytuł *Imran*, i w rozdziale 66, którego tytuł *Zakaz*, wspomina Mahomet Marję Pannę, jako pełną łaski przed

Bogiem. Za wizerunek tego wzoru uważają Muzułmanie *Fatymę*, córkę Mahometa.

Przezywany przez sektę *Korejszytów* w Mekce, przez Żydów i Chrześcijan, oszustem i czarnoksiężnikiem, to jest zwolennikiem czarta, bronił się Mahomet w rozdziale 15, którego tytuł *Al h e j r* (miejsce Arabii), następującemi słowy w usta Boga włożonemi: „Usadziliśmy 12 znaków na niebie i nadaliśmy im różne postacie, aby ciekawi pozierali na nie, i strzeżemy je od wszystkich djabłów którzy kamieniami są odpędzani, oprócz takiego djabła, który ukradkiem podsłuchuje, a przeciw któremu bywa ciskany płomień jaskrawo gorejący (to jest gwiazda spadająca).” W rozdziale 16 p. t. *Pszczola*, sam znowu Mahomet powiada: „Czytaj Koran, uciekaj się do Boga, aby cię strzegł od szatana, który kamieniem ma być odstraszany.”

Nie możemy pominąć ustępów Alkoranu, w których Mahomet broni tej księgi przeciw wymierzonym na nią obelgom i napaściom. I tak w rozdziale 6, którego tytuł *T r z o d a*, czytamy: „Oto Bóg zesłał wam tę księgę odróżniającą dobre od złego.” W rozdziale zaś 10, którego tytuł *J o n a s*, że „Sam tylko Bóg mógł napisać ten Koran: dalej w rozdziale 17 którego tytuł *P o d r ó ż n o c n a* pyta mniemany prorok: „Powiedz szczerze, czy gdyby się wszyscy ludzie i gienjusze jęli społem pracy, zgromadzeni w zamiarze wydania takiej księgi jak Koran, czyby mówię zdobyli się na drugą jęj równą?” W rozdziale 25, którego tytuł *A l f o r k a n* (inna nazwa Alkoranu) mówi on jeszcze: „Niewierni gadają, że ten Koran jest brednią, którą sobie Mahomet uroił a inni mu w tem pomogli, ale to gadanina pełna niesprawiedliwości i fałszu... Gadają jeszcze bezbożni, że idziecie za człowiekiem obłąkanym i szalonym.” Dalej, w rozdziale 41, którego tytuł *W y k ł a d*, t ł o m a c z e n i e, woła: „Niewierni podburzają was, mówiąc: Nie chcecie słuchać Koranu, ale kiedy go wam czytają, wy waszym hałasem, szyderstwem i śmiechem zagłuszajcie głos czytającego.” Broniąc tak szarpanego swego dzieła, przemawia Mahomet w rozdziale 56, którego tytuł *W y p a d e k*, następującemi słowy: „Przysięgam na zachód gwiazd, że to ten sam prześwietny Koran, którego pierwotwór spoczywa w zachowanej w niebie księdze. Niechże się nikt nie waży dotykać go, wyjąwszy tych którzy są czysti. Przez niego objawił się Pan wszelkiego stworzenia. I możecież znieważać to

nowe objawisko? I takąż to wasza wdzięczność za pokarm którym was Bóg obdarzył?"

Co do świąt zaleconych Koranem, te są *naprzód* każdo-tygodniowe w Piątek; *powtórę* post przez cały miesiąc *Ramadan*. Pierwsze z tych dwojga świąt jest wypływem następujących słów Mahometa zapisanych w rozdziale 62, którego tytuł *Zgromadzenie*: „O! wy prawowierni, gdy w dniu zgromadzenia, w *Jaum el džuma* (to jest w Piątek), wezwą was na modlitwę, zaniechajcież wszelkich zatrudnień,” drugie poszło ze słów zapisanych w rozdziale 2, którego tytuł *Krowa*: „Macie pościć przez miesiąc *Ramadan*, w którym Koran był z nieba na ziemię spuszczoney.”

Następującemi słowy rozdziału 9, którego tytuł *Przywileje i Skrucha*, zalecił Mahomet aby w roku i kalendarzu Arabów więcej nad 12 miesięcy nie było: „Pełną liczbą miesięcy u Boga jest 12, zapisaną w jego księdze przez niego samego kiedy stwarzał niebo i ziemię.” Ten ustęp prowadzi do wniosku, że Arabowie przed Mahometem używali trzynastego przybyszowego miesiąca sposobem Żydów, a zatem i ich kalendarza, którego głównym autorem był *Hillel*, rabin jerozolimski z czwartego wieku. Łączenie się zbrojne Żydów z Korejszycami przeciw Mahometowi było powodem dla tego wiarodawcy lub jego najbliższych kalifów, przerobicieci i wydawców Koranu, iż nie dopuścili przysposobianego przez Arabów kalendarza żydowskiego. Dziełem dawniejszem kalifów tudzież późniejszym tureckich sułtanów są następujące święta muzułmańskie ogólnie, tureckie szczegółnie.

#### W miesiącu Muharrem.

Dnia 1. Nowy rok *hegiry*.

Dnia 16. Uznanie Jerozolimy za *Keblę*.

#### W miesiącu Safer.

Dnia 29. Święto trąb, czyli uroczystość świątów.

#### W miesiącu Rabiul-ewwel.

Dnia 12. Narodzenie *Mahometa*.

Dnia 23. Śmierć *Mahometa*.

#### W miesiącu Dżemasiul-ewwel.

Dnia 20. Zdobycie *Konstantynopola* przez Mahometa II (r. 1453 E. Chr.)

**W miesiącu Dżemasiul-acchir.**

Dnia 1. Objawienie się *Gabryela* Mahometowi.

Dnia 20. Urodziny *Fatymy*, córki Mahometa.

**W miesiącu Redżeb.**

Dnia 28. Powołanie Mahometa na proroka.

Dnia 29. Noc zachwycenia Mahometa do nieba (według wykładaczy Koranu, Mahomet w 10 roku prorokowania odprawił wycieczkę do nieba na wierzchołcu *Borak* pod przewodem *Gabryela* anioła).

**W miesiącu Szaban.**

Dnia 15. Noc doświadczenia, w której Alkoran był spuszczone z nieba na ziemię, a Aniołowie do wielkiej księgi światów wciągnęli sprawy ludzkie.

Dnia 16. Uznanie Mekki za *Kebłę*.

**W miesiącu Ramadan.**

Codzienny post we dnie.

Dnia 3. Księgi danej *Abrahamowi* spuszczenie z nieba na ziemię.

Dnia 4. *Koranu*, także.

Dnia 7. *Tora*, to jest 5 ksiąg Mojżesza, także.

Dnia 18. *Ewangelji* Jezusa, także.

Dnia 29. Żałoba z powodu zadanęj Turkom przez Chrześcijan klęski pod Wiedniem. Zadali ją głównie Polacy pod przewodem swego króla, Jana III Sobieskiego dnia 11 Września r. 1683.

**W miesiącu Szewwal.**

Dnia 1, 2 i 3. Wielki *Bajram*, zamknięcie postów miesiąca Ramadan.

**W miesiącu Silkade.**

Dnia 4. Siedmiu *braci śpiących*. Są to ci sami bracia, których kościół katolicki spomina w dniu 27 Czerwca. Według opiewu legendy schronili się oni przed prześladowaniem cesarza *Deciusa* r. 251 do pieczary pod Efezem gdzie zasnęli na przeciąg 155 lat, poczem ocknęli się na krótki czas za panowania cesarza Teodozego.

Dnia 5. Budowanie Kaaby w Mekce przez Abrahama.

**W miesiącu Silhidze.**

Dnia 10. Mały *Bajram*, czyli święto ofiar; uważane za największe ze wszystkich gdy przypada w piątek.

W dziele swoim p. t. *Calendariographie* Wien, 1828, umieścił jeszcze *Littrow* następujące, od Wiedeńskiego Orientalisty *Hammera* powzięte dziwotworne spomnienia kalendarzkie tureckie z r 1242 hegiry, czyli 1826 E. Ch. w którym wyszedł po raz pierwszy w Stambule kalendarz turecki. Ale ten kalendarz obok dziwotwornych spomnień zawiera znaczniejsze ze świąt Chrześcijańskich. I tak: Dnia 4 Muharrem we Wtorek, chłopców przedawać i obrzezywać.

Dnia 6. Muharrem we Czwartek. Zażywać lekarstwa.

Dnia 7. Muharrem. W tym dniu stworzył Bóg najwyższe niebo, raj i aniołów Michała, Gabryela i Izrafila. Adam żałował za swój grzech. Noe osiadł z korabiem na górze *Ararat*. Jonasz wyszedł z wnętrza wieloryba. Enoch pojechał do nieba. Lud Lota zaginał. Chrystus i Abraham narodził się. Ognisty piec, w który rzucono Abrahama, przemienił się w łożę z róż. Nimroda zepchnięto z tronu. Job odetchnął gdy się skończyły jego utrapienia, a Chrześcijanie przemienili się w świnię. Otworzyło się oko Jakóba. Narodził się Dawid i Aleksander. Hozein umarł śmiercią męczeńską, a Faraon utonął w morzu czerwonym. W tym dniu dziwnie dobrze zasypować sobie oczy proszkiem oczowym.

Dnia 8. *Muh.* w sobotę. Wschód złobu z dwoma osłami. Juczne zwierzęta przedawać i targować się.

Dnia 9. *Muh.* w niedzielę Sułtanowi zażalenia podawać a konie przedawać.

Dnia 13. *Muh.* we czwartek. Wczasować się, a wszystkiego innego zaniechać.

Dnia 14. *Muh.* w piątek. Przeinaczenie się Chrześcijan na coś lepszego. (Porównaj czytelnik z tem co wyżej pod 7 Moharrem).

Dnia 16. *Muh.* w niedzielę. Narodzenie Marji. Konie obuczać, niewolników przedawać.

Dnia 17. *Muh.* w poniedziałek Sułtana obaczyć, o godności zabiegać.

Dnia 22. *Safer.* Święto krzyża.

Dnia 13. *Dżemasiul-ewwel.* Zwiastowanie Marji.

Dnia 8. *Dżemasiul-acchir.* Noc narodzenia Jezusa.

Dnia 10. *Redżeb.* Święto gromnie w kościele świętego grobu w Jeruzalem.

ROZDZIAŁ I

# POGLĄD

NA STOSUNKI

## POLSKI Z TURCYĄ I TATARAMI,

NA DZIEJE TATARÓW W POLSCE OSIADŁYCH, NA PRZYWILEJE I WSPOMNIENIA  
O ZNAKOMITYCH TATARACH POLSKICH,

przez

Juliana Bartaniewicza



## O STOSUNKACH POLSKI Z TURCYĄ I TATARAMI.

### ROZDZIAŁ I.

*Naród mongolski. Temuczyn czyli Czyngishan. Dwa pierwsze najścia na Europę, w r. 1224 i 1240. Państwo Batego. Horda złota. Kazimierz wielki. Położenie Litwy i Wielkiego księstwa Moskiewskiego. Witold stanowi hanów. Upadek Hordy Złotój, jój rozkład. Car Iwan. Historia ostatniego hana Szachmata.*

W przestronych stepach średniej Azji, nie znanych ni Grekom, ni Rzymianom, błąkały się hordy Mongołów: były to tłumy narodu dzikiego, który żył zwierzyną, a bawił się pasaniem stad i grabieżami. Hordy te zależały od pewnego pokolenia Tatarów, które spokojnie sobie panowało w północnych częściach cesarstwa niebieskiego. Podbijając różne ludy wokoło, pokolenie to dotąd nie historyczne, powoli utworzyło sobie dosyć rozległe państwo i oręż swój rozpostarło nawet daleko po nad zachodnią Azją. Historycy chińscy zwyczajnie to pokolenie nazywali *Tata*, *Tatań*, a zachodni Azjanie upowszechnili dla niego lubo niewłaściwie nieco wykręcone nazwisko Tatarów. Ale naraz zjawia się i pomiędzy tym ludem spokojnym dotąd, u spodu pod innemi będącym, jakieś wrzenie umysłów. Gorączka udziela się całemu plemieniu, wszystkim hordom, które fanatyzują się jakby za dotknięciem czarodziejskiej ręki. Staje wtedy na czele hord Han zwyczajki, i owe stepy średniej Azji polewają się krwią, rozlegają się od wojennych okrzyków. Na wszystkie strony rozwija się państwo, z tatarskiego mniejszego, większe Mongolskie, w którym niknie dawne władztwo tatarów i rozplywa się jak kropla w morzu, zostawiając tylko po sobie

dynastyę i jej przekazując władzę. Założyciel państwa umarł wpośród tryumfów, a tron swój przekazał małoletniemu synowi Temuczynowi, który należał do rzędu owych wielkich bohaterów świata, co się unieśmiertelnili w historii szeregiem wojen i zwycięstw, ale którzy na zgubę ludzkości prowadzili za sobą powszechny upadek światła; barbarzyństwo. Temuczyn był chłostą Bożą, taką jak niegdyś Attyla. Niebyło w nim nic ludzkiego, nic wyższego, jedynie tylko siła zwierzęca była podstawą wszelkich jego kroków. Dzięki i okrutny, palił buntowników w kotłach wrzącej wody. Raz han jakiś odważył się miecz obnażyć na niego, więc go zabił na miejscu, a czerep nieszczęśliwego okuł w srebro i pokazywał każdemu, jako wymowny dowód swojego gniewu. Przerażał wrogów, którzy mu się poddawali dobrowolnie lub ze strachu. Chytry, przewrotny, umiał i pochlebstwem podbijać. We wszystkim chciał się wydawać poddanym, jako człowiek nadzwyczajny, zesłaniec Boży. Nawet teatralnie głosił się władcą i cesarzem swojego państwa, które zwycięstwami i morderstwami utworzył. Cały naród uruchawiszszy zamienił go w wojsko i rozłożył się raz w niezmiernych tłumach nad brzegiem rzeki Amuru w dziewięciu obozach. Namioty różnokolorowe rozrzucone były po szerokiej przestrzeni stepów, a wtedy władca uroczyście pił wodę i przysięgał, że ze swoim narodem podzieli wszystko, co gorzkie i słodkie w życiu. Gdy hordy w milczeniu spoglądały na niego, zjawił się nagle jakiś pustelnik święty, udany prorok i ogłosił, że Bóg sam oddaje całą ziemię Temuczynowi, który odtąd ma się nazywać Czyngishanem, to jest wielkim hanem. Rycerstwo mongolskie okrzykami zatwierdziło wyrok niebios i odtąd Temuczyn biegał tylko na wielkie wyprawy. Wszystko po drodze zmiotł jakby pożogą jaką, gniewem swoim. Mur chiński nie zastanowił go wcale i wtedy to 90 grodów na raz zapaliło się, a dymami zaćmiewało powietrze i pałac pekiński gorzał cały miesiąc. Do meczetów dziki zwycięzca wjeżdżał konno. Po miejscach, po których przeszedł ten wichur dziki, zaległy pustka i zniszczenie. A niedawno jeszcze średnia Azja dziwiła bogactwami, nęciła dzieci oświatą. Samarkanda miała w murach swoich około sto tysięcy zbrojnych. Bucharya sławna była swemi żyznymi dolinami, bogatymi kopalniami, pięknoscią swoich wód i lasów. Sztuki i handel kwitnęły w ludnych miastach, do szkół zbiegało się tysiące młodzieży. Wszystko padało przed mieczem Temuczyna; bałwochwalstwo,

mahometanizm, wyznanie Buddy i Bramy, nawet krzyż druzgotą-ła dziec, gdzie go tylko spostrzegła. Wylała się tedy na ludzkość wielką, wspaniała, wszystko niszcząca rzeka — Mongołów (a).

(a) Błąd jest powszechny Mongołów nazywać Tatarami. Tak sami robimy, tak to robi cała Europa, ale Europie wybaczy się więcej, bo nie miała tak jak my codziennych z Krymem stosunków. Tatarów władztwo skończyło się z Czyngishanem, który Mongołem był, nie Tatarem. Kiedy Temuczyn z wojskiem swoim zjawił się w średniej Azji, wiodąc za sobą plemię Tatarów, sądzono zawsze o nim, że wyłącznie z Tatarami przyszedł i fałszywe to nazwisko, jakie nadano tej powodzi narodów, przeszło naprzód do ziem ruskich, a potem przedostało się i dalej na zachód. Historyk perski Raszid-Eddin bardzo uczenie a dostatecznie przekonywa nas o błędzie, i pokazuje dlaczego cała Azja zachodnia Tatarami nazywała Mongołów. W Europie i do dziś dnia panuje to przekonanie, że cała Azja średnia jest Tatarją. Jeszcze dziwniejsze panuje u nas uprzedzenie, że na tronie chińskim siedzi dynastia tatarska. Zatokę między wyspą Sachalinem a Manczurją nazywają u nas powszechnie tatarską, i sądzą w prostocie serca, że Manczur z Tatarem stanowią także jeden naród, jedno plemię. Dzisiaj jednak niema ani jednego narodu na świecie, któryby się sam nazywał tatarskim. Naród plemienia turskiego, chociaż mieszkający w Rosji, a znajomy nam pod nazwą Tatarów, sam się nazywa *Nieczaj, Uzbek*. Owi Tatarzy, co to niegdyś z północnych Chin panowali nad Mongolją, przed Temuczynem także się zwali *ni-uczeń*, jak mówi Karamzin. Na południe od granic południowej Syberji koczuje inne plemię turskie, które samo siebie nazywa *Kazakami*; kroniki zaś znają je pod imieniem hordy *kazaczęj*, plemię to nie dalej, jak na początku zeszłego wieku nazwano Kirgizami zapewne dla podobieństwa do tych Kirgizów, których księstwo moskiewskie kiedyś znalazło w południowych stepach gubernii jeniissejskiej, i którzy potem koczując przenieśli się w granice niebieskiego Cesarstwa. Obok morza Aralskiego leży chaństwo chiwińskie, a więcej ku południowi Persja i Buchara. Na wschód od hordy kazaczęj leży Ziungarja, a jeszcze bliżej ku wschodowi Mongolja; ziemia zaś najwięcej na wschód położona, na której granicy rozpościera się już ocean wielki, jest Manczurją. Gdzież tedy dzisiaj znajduje się Tatarja górna, średnia i południowa? Pomiędzy Turkomanem, Mongołem i Manczurem także same podobieństwo, jakie zachodzi naprzykład pomiędzy dzisiejszym europejskim Turkiem, Grekiem i Wołochem. Karamzin tutaj głównie pobłądził; kiedy Mongołów przezwali Tatarami, a perjod jeden historii swojej tatarskim. Do dziś dnia tedy nawet w dziełach elementarnych powtarzają się owe rażące błędy. Do dziś dnia mówi się o najściu tatarów i o zwaleniu jarzma tatarskiego przez Iwana Wasilewicza. Radzi nieradzi zamiast o Mongołach mówić dzisiaj o Tatarach w historii.

I w ogólności cała terminologia jeograficzna i etnograficzna Azji wschodniej i średniej dziwnie w Europie poplątana. Wszystkie nazwiska źle wymawiają i źle piszą, a nawet fałszywie je przyswajają, jak widzieliśmy, obcym narodom i miejscowościom. Tak, że już o to zahaczyliśmy, dodamy następnego faktu: Pekin w starożytnych papierach ruskich zwał się Chambałyk, od wy-

### Pierwsze najście Tatarów.

Wkrótce ten ruch, który potrzasał narodami Azjatyckimi, udzielił się i okolicom gór kaukaskich, gdy siła Czyngishana obleciawszy inne strony świata, przed zaczęła na północ. Po drodze do Szamachy i Derbentu spotkali się dwaj wielkiego hana wodzowie z Alanami i Połowcami, pochlebili tym ostatnim uznając w nich braci swoich i jedną krew, co było powodem, że Mongołowie rozbili do szczytu Alanów, ale i Połowcy poznali się zaraz na tych nieproszonych braciach, którzy im spadli na głowy i gospodarzyli u nich jak u siebie. Han połowiecki chciał zmykać w stepy, legł tedy śmiercią, toż samo inni, którzy ucieczką przynajmniej swoją wolność chcieli ocalić. Podniosły się całe ludności z Kaukazu i roznosząc popłoch spieszyły ku Rusi, mężczyźni, niewiasty, dzieci, stada i całe bogactwa uwożąc przed wściekłą dziecą. Pomiędzy temi zbiegami stanął jeden z najpierwszych w Rusi sławny Kotian, teś Męściśława księcia z Halicza. Straciwszy całe mienie i potęgę swoją, władca ten przepowiadał smutną przyszłość i słowiańszczyźnie. Co miał rozdawał pomiędzy książąt, wielbłądy, konie, bawoły, piękne niewolnice, a mówił na około: „dzisiaj naszą wzięli ziemię, jutro zdobędą waszę.” Ze strachem rozpowiadano tedy sobie po Rusi dawne przepowiednie o skończeniu się świata, czego przedwiestnikiem miał być jakiś dziki naród. Miał ten naród ciągnąć od ostatnich krańców ziemi, pożogą miał zalewać, a zdobywać

razu mongolskiego Chan-bałgat, to jest: Car-miasto Azja jak widzimy miała swoje osobne królewskie, monarsze miasto, swój Carogród. Potem ową stolicę zaczęto nazywać w Rossji *Beżeń*, a z postępem cywilizacji europejskiej *Beżeń* ustąpił miejsca *Pekinowi* mniej właściwie. W jeografjach czytamy, że w Mongolji jedno tylko znajduje się miasto Urgan i że w Manczurji wcale nie ma miast. Tymczasem w Mongolji, która do dziś dnia koczuje, nie może być żadnych osad większych dla samego życia mieszkańców, jakie prowadzą. Urgan czyli Kureń jest to monaster, w którym mieszka arcykapłan Kutuchtu, dzisiaj podług wiary owego ludu, istota ludzka, ale w przyszłości, po przesiedleniu się duszy w świat inny, wieczna. Około monasteru w jurtach rozłożyli się obozem wyznawcy Lamy i mieszkają stale w jednym miejscu, to nadaje postać obozowi jakiejś nieruchomiej osady. O dwie wiorsty najwięcej od monasteru stoi małe miasteczko chińskie Maj-maj-czen, w którym mieszkają kupecy handlujący z Mongołami. Takich monasterów jest kilka w Mongolji, przeciwnie zaś osiedli mieszkańcy Manczurji muszą już tem samem posiadać miasta.

wszystkie narody i państwa. Za przewodem księcia halickiego zebrali się Rurykowicze, ilu ich było podówczas w owych stronach południowych, na wielką naradę do Kijowa; stanęło na tem, że trzeba Połowcom iść na pomoc, a nie czekać, aż nawała sięgnie granic samej Rusi już razem z ujarzmionymi Połowcami. Wojsko książąt zebrane, stało u Dniepru, kiedy pojawiło się dziesięciu posłów mongolskich. „Jedziecie na nas,” mówili, „aleśmy nie obrażali was w niczem, chcieliśmy tylko ukarać Połowców, swoich niewolników, koniuchów; wiemy, że to dawne wrogi Rusi, bądźcież razem z nami, a zemścicie się na nich, wytraciecie ich do nogi i całe ich sobie zabierzecie bogactwo.” Książęta za całą odpowiedź, posłów kazali zabić i ruszyli w pochód. Po drodze zatrzymują ich nowe posły, ale już z wypowiedzeniem wojny, na którą Ruś ze wszech stron biegła rączo w zawody; książęta, ziemianie, miasta, płynęli na łodziach, jechali konno, szli piechotą. Wkrótce już ścierały się przednie strażę. Ruś przeprowiła się za Dniepr i dziewięć dni szła w stepach aż do rzeki Kalki. Tutaj stanowcza zagrała bitwa; książęta stali dzielnie jeden za drugiego, ale Połowcy pierwsi nie wytrzymali natarcia i zgubili przez to sprawę. Porażka była ogromna, dawno już dzieje nie przedstawiły takiego obrazu klęski jak wtedy. Książąt aż siedmiu poległo, samych kijowian 10,000. Mongoły gnali Ruś, zabijając i mordując wszystko po drodze, aż do samego Dniepru. Miasta otwierały im bramy swoje wychodząc na przeciw z krzyżami, a dzieć zabijała wszystkich z zasady, że zwyciężeni niemogą być przyjaciółmi zwycięzców, i że bez nich bezpieczniej.

Była to pierwsza napaść w r. 1224 i skończyła się jeszcze półkłęską, gdyż Mongołowie doszedłszy do Dniepru cofnęli się w stepy, i szli do Czyngishana, który gdzieś daleko przepisywał prawa dla narodów zwyciężonych, szli rozpowiadać panu o nowych ziemiach, które odkryli i o nowych tryumfach, które odnieśli. Czyngishan drugą wyprawę odłożył na później, bo miał co innego na myśli, ale dziękował wodzom swoim za wieść o Rusi, która tymczasem niespokojnością trzęsła się cała, widząc jak zawierucha zbliżyła się do niej niespodzianie i jak nagle niewiadomo gdzie się podziała.

W r. 1227 umarł Temuczyn Czyngishan wyznaczwszy następcą władzy syna swojego Oktaja, i nakazawszy mu dawać pokój

tylko zwyciężonym narodom. Nowego hana, który mieszkał w głębinie Azji w pałacu wspaniałym, ozdobionym przez chińskich sztukmistrzów, paliła również żądza zdobyczy, dla tego jednemu ze swoich bliskich krewnych Batemu, dał 300,000 wojska żeby pokonał północne brzegi morza Kaspijskiego i dalsze po za niemi ziemie. Ruś, która sądziła lekkomyślnie, że przeminął nad nią gniew Boży, znowu zadrzała w posiadach swoich, odbierając ztąd i z owąd poszlaki i wskazówki nowego najścia dziczy. Długo Baty zwłóczył, wreszcie z całą hordą swoją przykoczował na zimowiska do Wołgi, pałac i niszcząc po drodze. Ale tą razą nawała mongolska obróciła się nie na Ruś, ale na zniszczone północne kraje. Nie szukała już wtedy przyjaciół, ale danników i jeńców. Padł przed nią Razań zamieniony w garść popiołów, legła nie jeszcze nieznacząca wtedy Moskwa, nawet Włodzimierz stolica W. księstwa Zaleskiego. Teżoż samego losu doznały Suzdal, Perejesław, Jurjew, Dmitrów i moc innych grodów. Wszędzie książęta stawili czoło i ginęli, wszędzie zdobywca mordował mieszkańców, palił i burzył kamień na kamieniu, tak, że po sobie zostawiał tylko stopy trupów, dym i rozwaliny. Wsie znikaly, głowy padały na ziemię jak trawa skoszona, według opowiadania latopisców. Nad rzeczką Sitią stał jeszcze W. książę Jerzy w wzmocnionym obozie. Ale nawała i tę ostatnią zapórę zniósłszy, jak wichur rozbujała się bezkarnie po całej tej północnej ziemi. Już Nowogród sławna rzeczpospolita drżała o swoją przyszłość, bo główną drogą pchał się tam prosto Baty, ale przeląkł się podobno błot i lasów, i zawrócił. Kozielsk ostatnią był ofiarą gniewu mongolskiego. Młode tam jakieś książętko opór stawilo wraz z poddanymi, ale opór krwawy, wściekły, tak, że wszyscy legli, ale też i cmy Mongołów zaległy trupem okolice. O księciu zaś, który był może przodkiem Ogińskich i Puzynów, powiadają, że utonął we krwi. Han rozgniewany nazwał wtedy Kozielsk *złym grodem*.

Baty szedł na północ, jak się zdaje tylko dla zbadania gruntu, to jest dla odkrycia orężowi swemu nowych nieznanych krajin. Niezapomniał więc Rusi, w której już gościł przed kilką laty i odbywał drugi pochód w te strony, ale chętka grabieży i zdobyczy już go daleko na zachód wtedy uniosła. Spalił Czerniechów, obległ i zdobył Kijów. Po najściu mongolskiem, ta matka grodów ruskich, już nigdy się nie dźwignęła; miał prawda Kijów później chwilę swo-

je szczęśliwsze, ale już nie odzyskał nigdy wielkości, przestał być stolicą Rusi. Co żyło uciekło do Polski i do Węgier, unosząc życie.

Nawała mongolska wtedy i naszych przodków dotknęła. „Lata Pańskiego 1240 straszliwe okrutne przyjscie tatarskie było do Polski przez ruskie ziemie,” opowiada Bielski. Główny jednak napad hordy był skierowany w tem pierwszym najściu pozornie tylko na Polskę, droga wiodła Mongołów do Węgier. Ale lud ten dziki, jak wąż szeroko splotami swojemi obejmował ofiarę, potem się dopiero silnie zwijał i ścisnął ją na śmierć. Trzy zagony tedy nosły popłoch, rozsiewały przerażenie w Europie; jeden prosto dążył z Multan na Siedmiogród, dwa zaś zabiegły szerzej na północ i oskrzydlając szeroko Polskę miały wkroczyć do Węgier. Zagony polskie biegły długo razem; horda jeszcze połączona pali Lublin, morduje Sandomierz, bije się pod Opolem i wielkim Turskiem; ale odtąd jednym już zagonem biegnie pod Chmielnik, gdzie nową stacza bitwę i pod Kraków, drugim zaleciała aż na Kujawy. Obadwa te zagony znowu stanęły pod Lignicą, gdzie poległ śmiercią bohaterską pobożny Henryk, syn św. Jadwigi. Kiedy zaś te wszystkie wezbrane wody mongolskie spadły w powrocie swoim na Węgry, nastalo tam prawdziwie skończenie świata, już dla tego samego okropne, że zwycięzcy przez lat kilka tam gościli po swojemu. Polska tedy pierwsza stawiała Mongołom dzielny i bohaterski opór, krok za krokiem broniąc ziemi i wolności swych. Był to czysty opór idei chrześcijańskiej przeciw najezdniczemu pierwiastkowi bałwochwalstwa niewiadomo jakiej wiary, opór cywilizacji przeciwko dzicy. Pod Lignicą też był najdzielniejszy a ostatni bój polski z nawałą, tutaj sięgnął też ostatni kres zagonów mongolskich ku zachodowi; odtąd już nigdy się tak daleko dzicz ta niezaciekała po Europie na zachód. Nie dziw tedy, że poeci nasi ciągle sławią cudnemi pieśniami i bitwę i poświęcenie się Henryka pod Lignicą.

Po tej wycieczce wrócił Baty nad brzegi Wołgi, i tu ufundował olbrzymie swoje cesarstwo, które jednakże częstką tylko było całego mongolskiego ogromu. Po śmierci albowiem Czyngishana, państwo jego upaść, a raczej rozdzielić się musiało pod samą swoją ciężkością. Wielki han zostawał gdzieś w Azji, niewidzialny zwyczajnemu oku, niby bóstwo, co się ukryło przed światem i został więcęć honorowym naczelnikiem potężnego państwa, które się rozpadło na jednocześnie prawie sześć udzielnych hanatów. Nas interesuje to

jedynie, co się stało w Europie. Otóż w Europie został jeden tylko hanat, który obejmował wszystkie podboje dokonane po tej stronie morza Kaspijskiego. Było to państwo kipczańskie, założył je Baty. Należały do niego: Rus' wzięta w obszerniejszem znaczeniu, to jest: kijowska i suzdalska, dalej ziemia połowiecka, Krym, Kaukaz i wszystkie stepy od Donu aż do Dunaju na zachód. W tej stronie nikt się nieśmiał przeciwieć hanowi, nawet książęta, królowie z dalszej Europy ujmowali go sobie podarunkami. Wezwany w. książę ziem suzdalskich, Jarosław, stawieć się musiał u Batego, syna zaś swojego z hołdem posłał aż do Oktaja w głąb Azji. Baty uznał tam Jarosława głową wszech książąt Rusi i oddał mu w panowanie Kijów. Przykład najpotężniejszego władcy zaleskiego wpłynął przeważnie na innych udzielnych książąt; jeden po drugim zjawiali się w hordzie i według wyrażenia latopisów *bili czołem* hanowi. Rus' zaleska tedy popadła w ciężką a długą na kilka wieków niewolę. Rus' czerwona jeszcze się dźwigała szukając zgody z Mongołami; bo miała swoich dzielnych i mądrych książąt, a wreszcie opierała się na Polsce i Węgrzech.

Baty zwał się hanem złotej hordy. Potęgę miał tak wielką, że aż papież słał poselstwa do niego, a potem do hana wielkiego w stepy. Ascellinus mnich franciszkan w r. 1246 namawiał hana do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, a kiedy mu odpowiedział o dogmatach, śmiał się na to Mongoł i mówił, że wiara chrześcijańska jest spokojna, ale nie waleczna, i zakończył uwagą, że przy niej ludzieby się zaleźeli i znikczemnieli do szczytu. Papież słał drugich posłów także franciszkanów i obudwu podobno Polaków, Jana de Plano Carpino i Benedykta, ale i ci nie nie wskórali (w r. 1246). Temi jednak poselstwami rosł w poważaniu powszechnem ogrom mongolski. Świat cały widział jasno, że jest rozdzielony na dwa wielkie państwa, pogańskie i chrześcijańskie, mongolskie i papieskie<sup>(1)</sup>. Gajuk następca i syn Oktaja, han wielki, nie tał nawet swoich zamiarów żeby z tych dwóch połów ludzkości jedno zrobić państwo. Nazywał się w pismach swoich „panem całego świata” dodając: „Bóg jest w niebiesiech, a ja na ziemi.” Ale na szczęście otruty umarł i po nim już tylko dwóch wielkich hanów panowało, bo państwo rozpa-

(1) Całe to drugie poselstwo Karpina i Benedykta, ma w tłumaczeniu Wiszniewski w swojej Historji literatury polskiej T. II str. 208 — 223.

dło się do szczętu w hanaty. Baty przeżył obudwu i umarł także, jako zupełnie od nikogo niezawisły władca w r. 1256.

Po śmierci jego zaszedł wypadek, którego wielkie skutki i znaczenie mogła dopiero przyszłość ocenić. Już hana Berkę jego następcę nawracali ku swoim pojęciom religijnym kupcy bucharscy, czciciele Mahometa. Han zapalił się nagle do Alkoranu i uznał proroka. Przykład jego pociągnął wielu Mongołów, którzy dotąd byli zbyt obojętni dla dzikiego swojego bałwochwalstwa. Nagle ten naród cały owładnął jakimś płomieniem fanatyzmu mahometańskiego, a kraje słowiańskie musiały teraz być wystawione na podwójne parcie ze wschodu, bo już nie sama żądza łupów i zdobyczy, ale i chęć nawracania również, silniej wchodziła w rachuby Mongołów. Nim się tedy zjawili Turcy po tej stronie Bosforu, niebezpieczeństwo mahometańskie zagrażało już widocznie Europie.

Polsce odtąd rachować tylko lata napaści mongolskich aż do pewnego czasu, póki się ten ogrom mongolski jeszcze więcej na drobniejsze kawałki nie rozprysnie.

Rzecz obojętna dla nas, co się tam działo w oddaleniu z wielką hordą i co z potomkami Batego w stepach i za stepami; to jedynie ważne, co dotyka, co boli w obecnej chwili; czuć więc nam tylko skutki osadowienia się hordy w naszym sąsiedztwie. Co innego późniejsza historia Krymu; tutaj już z ogromu nawały szczątek potęg i to do Turcji jeszcze przyczepiony. Co się dzieje w Krymie to żywo obchodzi Polskę, bo tutaj już o mur granica z potężnym, a dzikim sąsiadem. Otóż nie rachując mniejszych napaści, trzy główne jeszcze w XIII wieku najazdy zapisała na swych stronnicach historia.

1260. Nogaj i Telebuga wkroczyli do Polski, wiodąc za sobą ruskie książęta na zdobycz. Spalili Lublin, Zawichost, Ś. Krzyż, Sandomierz i Kraków. Sławne z tego czasu jest morderstwo błogosławionego Sadoka i czterdziestu męczenników dominikanów w Sandomierzu.

1280. Znowuż Tatarzy naszli lubelskie i sandomierskie, ale pod wodzą Daniela króla ruskiego, który wiodł z sobą jeszcze Litwę. Pod Gozlicami, o dwie mile od Sandomierza, naszych zwycięstwo, które odnieśli kasztelan krakowski i dwaj wojewodowie krakowski z sandomierskim,

1286. Nowy zagon Nogaja i Telebugi z Rusią do ziemi lubelskiej, sandomierskiej i do Mazowsza. Kraków spalony. Mongoły oparli się aż o Tatry. Ś. Kinga schroniła się przed nimi z dwiema siostrami i żoną króla Daniela, oraz z 70 panien z klasztoru sądeckiego na górę Pieniny, wszakże klasztor ocalał. Wracali Mongoły przez Polskę już następnego roku i wiedli z sobą lud ogromny w niewolę, którym się u Włodzimierza na Wołyniu dzielili.

Kiedy Kaźmierz Wielki wziął Ruś Czerwoną, stosunki Polski z dziczą mongolską były częstsze, prawie codzienne. Dawniej ją oddzielała od krainy Piastów Ruś, dzisiaj ta Ruś w znacznej części została prowincją polską; drugie zaś jej części zawojowała Litwa. Przegradzała tedy znowu Polskę od dziczy Litwa, ale już daleko węższym przesmykiem, który zresztą niewiele zasłaniał królestwo, gdy Mongoły do całej Rusi południowej znali już dobrze wszystkie ścieżki i drogi. Zawsze jednakże zmienia się odtąd charakter najazdów mongolskich na ziemię naszą. Dawniejsi panowie szli więcj z celem zdobyczy; gnani wewnętrzną potrzebą hołdowania sobieludów, i rozprzestrzeniania granic państwa, chcieli podbić, kiedy teraz, jak Polska na silniejszych nogach stanęła za Kaźmierza Wielkiego, głównie już idzie o to dziczy, żeby nałupić się i napalić, a potem cofnąć się zawczasu z bezpieczeństwem wielkiem.

Odtąd wojny nasze z Mongołami noszą charakter rozbójniczy; wpadną znienacka, nabiorą ludzi i łupu i coprędzej uchodzą przez naszych gnani i urywani w odwrocie, a czasem i do szczętu pokonywani i zwyciężani. Czasem nawet nie idą Mongołowie z własnego popędu, tylko jako najemnicy takiego Daszka z Przemyśla, biegną łupić pograniczne ziemie (1344); to znowu ściągają ich Olgierd, żeby wojowali Podole, „które już też natenczas Kaźmierzowe było” (1352).

Osobne najścia Mongołów były na Litwę, i tam Ruś także ukazała im drogę. Lew daleki pełną naprzód zgraje dziczy na Ruś, uprosiwszy na to pozwolenie samego hana Mangu Timura; połączyli się tedy z hordami księżęta smoleński i brański. Pierwsza ta napaść miała miejsce w r. 1275, ale była bez wielkich skutków. Zgraje doszły do Nowogródka i cofnęły się, a po drodze gorzej jeszcze zniszczyły Ruś jak Litwę. W ogólności Mongołowie mniej znali w owych czasach Litwę. Cesarstwo ich i tak już za ogromne było, żeby dalej sięgać miało na głęboką północ. Trzymając kraje zaleskie w zupełnej niewoli, narzucając im wielkich książąt, wdając się

w rząd ich wewnętrzny, wybierając podatki przez baskaków, hanowie złotój hordy mieli dosyć władzy i dosyć obszerne ziemie, żeby chcieli coraz więcej mnożyć sobie nieprzyjaciół. Do Polski wiodła ich przez Ruś droga już utarta na zachód, o północy więc nie tak często myśleli.

Było to może jakieś złowieszcze przeczucie, bo z téj rzeczywiście strony potęga Mongołów cios stanowczy poniosła. Z księstwem moskiewskiem albowiem, które już wzniosło się po nad inne księstwa w stronach zaleskich, ciągle jeszcze zostawali w dobrych stosunkach. Bywało nieraz, że hanowie córki swoje oddawali księżętom w małżeństwo, pozwalając im nawet dla tego przyjmować wiarę chrześcijańską; bywało nieraz, że synowie hanów się chrzcili, tak Kulpa krótki czas panujący po Berdibeku, dwóch synów miał chrześcian. Hanowie nawet dosyć w ogóle sprawiedliwymi byli dla chrześcijan, nieraz metropolitów i biskupów wołali do siebie do hordy i nadawali im różne przywileje. Krainy więc zaleskie dosyć były swobodne, owszem im dalej w czas, tem bardziej rozwalniały się pęta ich niewoli politycznej. Mądrzy władcy moskiewscy musieli czekać i jak potrzeba kazała, raz uniżali się pokornie, drugi raz podnosili głos więcej nieco stanowczy. Im więcej słabła wewnątrz siła tatarska, gdy wielkie machiny obalały się na nią, tem więcej zbroili się i wyglądali księżęta moskiewscy przyszłości. Tymczasem w Litwie Giedymin i Olgierd ogromne ciosy zadawali Mongołom i Korjatowicze swobodnie rozpierali się na Podolu; wreszcie zachód dotąd odporny, coraz więcej przechodził względem Mongołów w zaczepne położenie. A jednocześnie w hordzie ciągle nieporozumienia i kłótnie, ciągle rewolucje pałacowe i spiski: jeden han obalał drugiego, jeden naczelnik po drugim próbował buntu, żeby sobie udzielić z kawała kipczackiego urobić państwo. Tak w niesłychanem rozzerwaniu hanatu w ciągu lat kilkunastu mnoga liczba naczelnych migąła się hanów, a dzisiaj nawet historia dobrze ich czynów nierozumie, i porządku ich nie spisze, gdy i tak wiadomość o tych różnych panowaniach ma tylko z monet, jakie bili hanowie w różnych czasach.

Pierwszy z książąt Rurykowiczów, który odważył się bić swoich władców Mongołów, był Alexander Newski. Drugim a już śmielszym był Dymitr Doński, który na brzegach Wozy rozbił pułki hańskie, a w kilka lat potem pokonał na polu kulikowskim samego

hana Mamaja, za co się następca tego Tochtamysz najokropniej pomścił na Moskwie. Ale i na Tochtamysza padła klęska. Z głębi téj samej Azji, która ku Europie ciągle wyrzucała dzicz za dziczą, przywały się inne tłumy Mongołów na nowo sfanatyzowane przez nowego wielkiego zdobywcę Tamerlana, który odnowił czasy Temuczyna. Tamerlan pochodził z plemienia czagatajskiego, które postawił na nogi, i któremu po nad całym dawnym państwem mongolskim dał panowanie. Zaczepiony przez Tochtamysza, wkroczył w dzierzawę hordy złotej, i zapuścił się w Słowiańszczynę północną; ale doszedł tylko do Wołgi i powrócił w stepy, podawszy państwo Batego na „straszny wichur zniszczenia,” jak powiadają latopisy. Zdawało się, że pod tym nowym ciosem przepadnie Kipezak na wieki, ale gdy ustąpił zdobywca, odżyła na nowo złota horda i jak wprzódy, wciąż kipiała namiętnościami obalających się z tronu hanów.

W takim położeniu zostawały sprawy mongolskie, kiedy Litwa połączyła się z Polską, a na tron W. księstwa wstąpił za nominacją Jagiełły, wielki Witold. Był to rycerz, który najstraszniejsze ciosy zadał Mongołom, i który obalił stanowczo ich potęgę w Europie. Od tego czasu poszarpane w kawałki władztwo Mongołów, porażone już było śmiertelną raną i prędzej później musiało skonać.

Witold, co się tyczy Mongołów, jeden miał interes z księstwem moskiewskim. Gdy Wasil chciał tylko uwolnić się od jarzma, litewski władca myślał o tem, jakby to jarzmo wtłoczyć na hanów, a przynajmniej jak ich osłabić, aby w żaden sposób nie mogli być klęską i niebezpieczeństwem dla jego południowych krain. Dla tego Witold porozumiewał się z Wasilem, który jednak miał w tem swoje widoki, żeby nie pomagać teściowi w zamysłanej walce. Okoliczności przyspieszyły zwanie się dwóch sił litewskiej i muzułmańskiej. Timur-Katłuk wypędził Tochtamysza i wziął jego stolicę Saraj. Wygnany han z żonami, z dwoma synami, ze skarbcem i z dworem uciekł do Kijowa. Witold obiecał go przywrócić do władzy. Więc chociaż Jagiełło i Jadwiga odradzali mu to, przewidując nieszczęście, Witold wojsko zbierał w nadziei, że otworzy sobie drogę do wnętrza Azji i obali samego Tamerlana, który zjednoczył już w sobie całą potęgę wyznawców proroka, skoro poraził sultana Bajazeta i kazał go wozić przed sobą w żelaznej klatce. Na wezwanie księcia stawała młodzież polska w pogotowiu ze swojemi chorą-

gwiami. Zebrawszy wojsko około Kijowa, ruszył Witold w stępy; przez rzeki Sułę i Psołę przeprawiwszy się, doszedł aż do Worskli. Tutaj mu drogę zabięły Edyga, walecznik wielki, hetman Tamerlanów, mąż posiwiwały w bojach, dzisiaj drugi Mamaj w hordzie i prawie władca panującego w niej czasowo Kutłuka, zabięły z wojskiem wielkiem, które ujrzawszy nasze, strwożyło się zrazu, przetoż Spytek Mielsztyński, radził traktować z niemi (1). Koniec końcem przyszło do morderczego boju. Witold przegrał okropną bitwę, w której poległo trzech braci królewskich, dziesięcioro innych książąt litewskich i ruskich i wielkie mnóstwo paniąt polskich. Katastrofa ta miała miejsce w r. 1399.

Nie zraziła jednak ta klęska Witolda. Chociaż Edyga był panem wszechwładnym w hordzie, jednak zajmował tam ciągle podrzędne stanowisko. Pozwalał, żeby po nad nim jeden za drugim hanowie zmieniali się. Sam zaś miał dosyć gdy rozkazywał w swoich ułusach czarnomorskich. Bywało tak, że Edyga napastował Litwę i że Kijów palił uprowadzając dobytek i ludzi, ale za to Witold raz wraz odbywał wyprawę w głąb Kipeczaku, a przyjmując udział w jego sprawach godził hanów i stanowił swoich. Nie wszyscy wprawdzie byli tam z ramienia jego, bo i czasu niebyło tyle Witoldowi, żeby ciągle na hordę tylko obracał swoje oko, a rewolucje tam nieustawały. Ale przecież zwolna przyzwyczajając Mongołów do swego jarzma, coraz więcej rozrywał siłę i jedność Kipeczaku. I ztąd się stało, że horda złota rozpadła się stanowczo na kilka oddzielnych hanatów, które stanowiły z początku niby niepodległe prowincje Kipeczaku, jak niegdyś Kipeczak udawał tylko prowincję monarchji Czyngishana; ale powoli przy coraz większym upadku władzy i potęgi centralnej, hanaty te urosły na udzielne państwa: kazańskie, astrachańskie i krymskie. Złota horda ledwie tylko że żyła w ułusach swoich nad Wołgą, wywierając wpływ jakiś na poblizsze do siebie carstwo astrachańskie, bo Kazań zresztą poświęcony był na ofiarę wielkiemu księstwu moskiewskiemu, jak Krym Litwie. Wpływ Witolda jednak sięgał po za Krym do Złotej hordy. Po Tochtamyszu, książę litewski najmniej z pięć razy odbywał wyprawy do hordy nad Wołgę, najmniej czterech tam po-

(1) Bielski, księgi trzecie, str. 206. Cytujemy tutaj wszędzie wydanie warszawskie Gałęzowskiego.

stanowił hanów. Dokładniej historii tych wojen jednak nie podają dzisiaj dzieje, bo jeszcze nikt szczegółowo nie zajął się spisaniem pamiątek owych stosunków Witolda z Mongołami. Są jednak ślady zupełnego nawet hołdownictwa hordy Złotej Litwie. Ślady te zostały w monecie hanów, w której znawcy dostrzegli herbów Witolda i napisów łacińskich (1). Wreszcie nawet sam straszny Edyga przysłał do Witolda posły swe „ofiarując przyjaźń i obiecując przeciw każdemu nieprzyjacielowi jego z nim bywać, co wdzięcznie Witold przyjął od niego i upominki mu nie małe posłał.” Był to dar za dar, gdy Edyga przysłał księciu trzech wielbłądów pokrytych sukniem czerwonym i stado 27 koni (2).

Trzy hanaty astrachański, kazański i krymski uorganizowały się już na sposób więcej europejski. Były to albowiem hordy zastygłe, jak lawy osiadłe na miejscu, z jakąś administracją wewnętrzną, z prawami i miastami wielkimi. Ale dzicz złotą hordy zawsze w stanie pierwotnym kipiała; więcej to był naród w pochodzie, w koczowniczym życiu w stepach, któremu jednak brakło już siły wsiąść na powózki i koczować dalej w głąb Europy. W tej hordzie od świata ucywilizowanego oddalonej, nie dziwnego, że do ostatnich chwil przechowały się zwyczaje i charakter azjatycki. Ale i ta horda zaczęła się rozkładać. Obok niej powstawali Nohajcy, którzy powoli tworzyć zaczęli nowe ognisko życia stepowego. Wprawdzie początek tego rozdziału jeszcze do XIII wieku odnieść należy, to jest do czasów, kiedy cała jeszcze kipczaacka horda była razem i ryczała fanatyzmem. Początek Nohajcom dał nad morzem czarnym jeden z główniejszych wodzów, który sobie stworzył potęgę osobną, to jest Nohaj, teść cesarza Michała Paleologa (3).

W takim stanie rzeczy hordę złotą czyli wielką spotkała śmierć polityczna. Han panował ciągle jeszcze Słowiańszczyzną wschodnią, wybierał z niej podatki, ale napadał już tylko na ziemię razańską, nie śmiejąc iść dalej (1468). Achmat marzył wtenczas jeszcze o dawniej wielkości hanów i raz nawet nieco na większą skalę roz-

(1) Konstanty Świdziński, założyciel muzeum narodowego swojego imienia, zajmował się wiele numizmatyką wschodnią i porobił owe odkrycia napisów i herbów Witolda na pieniądzach złotą hordy. Przekazujemy pamięć tej zasługi Świdzińskiego, drukując w końcu rozdziału jego o tem artykuł.

(2) Bielski. — Karamzin, wydanie Ejnerlinga, które tu wszędzie cytujemy. T. V. 120.

(3) Karamzin tamże. T. IV. str. 58 i 96.

począł wyprawę, ale i ten raz musiał się cofnąć za Okę (1472). Rozgniewany wreszcie, że Iwan W. Książę Moskiewski odmawia mu podatków, ruszył całą swoją hordą do boju i dał o tém znać Kazimierzowi Jagiellończykowi, który z drugiej strony miał działać; ale Mengli Giréj krymski han napadem na Podole zatrzymał Kazimierza. Tymczasem brzegi Oki pokryły niezmierne tłumy Iwanowego wojska. Achmat tedy od Donu poszedł na Mceńsk, Odojew i Lubuck do Ugry, żeby bliżej być Litwy. Ztąd nigdy jeszcze od zachodniej strony nie wkraczał do Księstwa Moskiewskiego. Stał tak długo nad Ugrą, że aż doczekał się zimy. Nie było żadnych bojów ze stron obudwu, wreszcie Achmat rozdasany zaczął odwrót niszcząc po drodze litewskie włości. Wtedy dopiero Iwan puścił za uciekającymi swoich wodzów, którzy zdobyli Saraj, wzięli moc niewolnika i zdobyczy. Na szczątki Achmatowej potęgi uderzył wtedy domowy nieprzyjaciel, otoczył Białą Wieżę (Sarkel), w której spał Achmat i własną go ręką zamordował. Stało się to w roku 1480.

Złota horda po tej klęsce przestała istnieć. Wprawdzie synowie Achmata na stepach nadwołżańskich utrzymywali przez jakiś czas imię carów, ale dni tej hordy były już policzone. Umierała szczerza sojusznica Litwy. Jak Achmat służył Kazimierzowi Jagiellończykowi, tak Szachmat ostatni władca kipezacki, synom Kazimierza Olbrachtowi i Alexandrowi. Brał nawet od nich jurgielt, i gdy dobrze się sprawiał a potrzebny był, bracia Jagiellończykowie postąpili mu jurgieltu, to jest obiecali mu przysłać za 30,000 złotych kozuchów i sukna, za co Szachmat obiecywał być przeciw każdemu nieprzyjacielowi Polski i Litwy. (a)

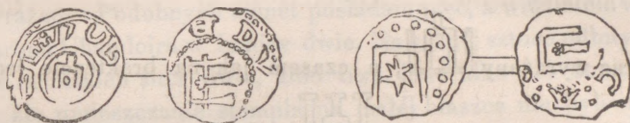
Szachmat żył tylko chęcią zemsty nad Iwanem, a że dawny lennik, han krymski, dobrze mu dokuczał, jako wierny znowu sprzymierzeniec Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, Szachmat za jedną razą chciał poskromić i Mengli Gireja. Raz tedy stosowną do tego upatrzwszy chwilę, wziął całą hordę swoją i wkroczył prosto w ziemię Siewierską, dobył Nowogródka i spustoszył ziemię nieprzyjacielską aż do samego Brańska. Zamki, które mu się poddawały, oddawał Szachmat w moc Michała Haleckiego, który był przy nim posłem litewskim, żeby je wziął na imie Alexandra. Sam

(a) Bielski T. V. str. 63.

już nie dla siebie zdobywać nie mógł, bo horda była w pochodzie, na wozach i już nie miała własnej ziemi, zajmując jej tyle ile potrzebowały tabory. Stanął wreszcie Szachmat nad Dnieprem pomiędzy Czerniechowem a Kijowem, Mengli Gireja, który mu drogę zachodził, poraził, i słał do Litwy powiadając, iż przyszedł na pomoc we sto tysięcy koni hordy swojej. Już tak podówczas zmalała jego potęga. Ale źle trafił. Alexander tylko co obrany królem, wyjechał na koronację do Krakowa, dokąd i zjechało i poselstwo Szachmata. Ale tymczasem gdy han leżał obozem na kijowskich polach, odjechała go żona „sprzykrzywszy sobie nędzę, głód i zimno,” uciekła do Mengli Gireja z większą połową rycerstwa, z którym wspólnie car perekopski złączył się, uderzył na Szachmata „poraził na głowę i hordę jego wszystką wziął.” Nieszczęśliwy han uciekł naprzód do Kijowa, stąd bez wiadomości księcia wojewody we trzysta koni zbiegł do Białogrodu. Miał myśl przebrać się do sultana tureckiego i błagać jego pomocy przeciw Polsce, chcąc znowu zemsty nad królem nie wiadomo za co, ale pojmany w bitwie „pod strażą był chowan.” Król chciał go widzieć i w tym celu zaprosił za sejm do Radomia, ale gdy z nienawiścią Szachmat powstał na mniemaną zdradę i wzywał pomsty niebios, postanowiono go zatrzymać w Litwie. W Trokach więc pocziwie był chowan: znudziło się jednak Szachmatowi, tęsnił do swoich nogajców, mówił to wręcz królowi, że gdy „kołpak jego ujrzą, tedy że się ku niemu przystaną.” Nogajcy rzeczywiście, aczkolwiek już od hordy złotej odczepili się, poczuli dla niego wiele żalu, jeździli nawet do niego w poselstwo. Raz wymknął się z niemi z pod straży i biegał dniem i nocą i dopiero go w Kijowie dogoniono. Szachmat stał się tedy więźniem politycznym, bo Mengli Girej żądał po króla żeby go nie wypuszczał z więzienia i obiecywał za to że nie będzie napastował więcej krain litewskich. Król złożył sąd na Szachmata, jako na zdrajcę, który śmiał uciekać, a przedtem szkody wielkie około wojska czynił. Skazany na wieczne więzienie, w łańcuchach umarł na zamku kowieńskim od żałości (w r. 1505).

Taki miało smutny koniec państwo Batego od kronikarzy polskich zwane pospolicie hordą Zawolską, dla tego, że koczowiska swoje miało za Wołgą.

O monetach hanów kipczału czyli złotej hordy, ze znamionami  
i nazwiskiem wielkiego księcia litewskiego  
(Witolda i Kazimierza).





Wiadomo już było z Długosza i ruskich latopisów, których powtórzył Karamzin, że Witold, po dwóch nad Tatarami odniesionych zwycięstwach, zamierzając zupełnie obalić ich potęgę, gdy wstąpił w r. 1399 z silnym wojskiem w ich granice, miał sobie od ówczesnego hana Timur Kutluka ofiarowane nader korzystne warunki pokoju. Chciał się on już uznać jego lennikiem, płacić roczną daninę, a Witold w wyobrażeniach feodalnych żądał nadto aby han na monetach swoich kładł znamie jego. Na tych układach przeminęła pora pomysłna, a tymczasem nadszedł stary wódz Tamerłana Edyga, który hanom Kipczału prawa przepisywał, a ten niby nie zrywając układów, ale wiadomy warunków w osobistej z Witoldem rozmowie, rzekł z przekąsem: „Słusznie że młody Timur uznał ciebie starszym i chciał jako ojca darami uszanować, lecz teraz, kiedy ja przybyłem, sprawiedliwie, abys spojrzawszy na moją siwiznę, jako młodszy, podobną mi cześć wyrządził. Uznaj się więc moim lennikiem, płac haracz i kładź tatarskie znamie na twoich monetach.” Stoczeniem bitwy odpowiedział Witold na tę zniewagę, lecz siły tatarskie były tak przemagające, że pomimo cudów waleczności polskich wodzów i wojska, został na głowę pobity. Jednak pomimo tej klęski poprzednie jego i następne zwycięstwa i nadzwyczaj silny charakter taki wpływ wywierały na wszystko co go otaczało, że Tatarzy Kipczału nie mierzając już więcej sił swoich z nim, ulegli zupełnie jego wpływowi. Do jego śmierci w r. 1430, wyłącznie prawie on stanowił hanów, ci byli gotowymi prawie na każde jego skinienie i uczestniczyli w wielu jego wyprawach.


Ale o tem nie było dotąd wiadomo, że i zamiar względem ta-


tarskiej monety doprowadził do skutku. Od roku bowiem 1406 i w latach następnych widzimy na monetach tatarskich dwa nowe znamiona czyli tamgi, które zdaje nam się, winny początek wpływu litewskiego bohatera na sprawy hordy kipczackiej.


Wiadomo, że książęta litewscy oprócz herbu Państwa Pogoni mieli familijny bardzo starożytny nazwany *kolumnami*. Herb ten

bywa raz wyrażany , a czasem jak na brakteacie jedynym

J.W. Reichla w ten sposób: . Otóż właśnie w epoce przeważnego wpływu Witolda w latach 1406—1430, ukazują się na monetach tatarskich dwie nowe tamgi. Jedna w kształcie następu-

jącym:  z dodaniem tylko w środku czasem jednego, czasem dwóch punktów, a później gwiazdy, znak ten zdaje się wyjętym ze środka herbu kolumny: w znanych mi monetach ukazuje się między latami 1418—1430, w którym ze śmiercią Witolda znika i tylko znowu na monecie z nazwiskiem Kazimierza Jagiellończyka się ukazuje.

Druga tamga co do pochodzenia swego i tego co ma wyrażać jest wątpliwsza; ma ona kształty następujące: , i wtedy zdawałaby się naśladowaniem całego herbu kolumny, N. B. z wypuszczeniem środkowego kwadracika, ale miewa później zaokrąglenie

nia  lub kreski pod spodem dodane, mam zaś ważne powody do sądenia, że ma wyrażać chorągiew lenniczą. Ukazuje się ona około r. 1406, potem znika, potem znowu po r. 1430 bierze górę, a nakoniec staje się wyłącznym znamieniem Girajów krymskich, którzy ją do swego upadku zachowali.

To są tedy znamiona, które ja mam za pochodzenia Witoldowego, które się znajdują na monetach czysto tatarskich. Ale teraz chcę mówić o pieniążkach innego rodzaju, które prócz tego znaku mają i napisy łacińskie wyrażające imię chrzestne Witolda — *A l e x a n d e r*, albo *magnus Dux Lithuanie*.


W najznaczniejszym na całym świecie zbiorze wschodnim

w gabinecie akademii nauk w Petersburgu, między dwudziestu kilku tysiącami monet tego rodzaju, odkrył uczony Frähn (a) trzy małe sztuczki srebrne z napisami łacińsko-arabskimi. Strona łacińska przedstawiała po kilka tylko liter, z których domyslał się raz: m (agnus), D (dux), OAN (Joannes), znowu D. V. A. N. (Dux Lituania), więcej żadnych ztąd nie robił wniosków kogoby miały te litery wyrażać. Podobnych monet posiadam pięć, a widziałem w zbiorze barona Chadoira w Iwnicy dwie. Na każdej sztuce odbitych jest ledwie łacińskich liter dwie, albo trzy, inne albo nie dobite, albo przez złe umieszczanie stempla na małej blaszce nie było na niej miejsca, lub się zatarły. Są litery na wywrot postawione, inne nie na swoim będącym miejscu, ale zniósłszy je wszystkie składają wyrazy: M (A G N V S), DV (x), A N D E R, na niektórych zaś może miał tylko być napis M (A G N V S) DV (x) L I T V A N.

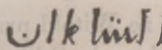

Co do napisów arabskich, na trzech exemplarzach petersburskich uczony Frähn wyczytał wyraźny napis:

السطان ال... لم دیردی نان

Sułtan sprawiedliwy Dewlet-Birdi-Han. Ten zaś Dewlet-Birdi han był właśnie ustanowiony przez Witolda około 1427 r., a na jego czysto tatarskich monetach znajduje się tamga Witoldo-

wska 

Nie tak szczęśliwym byłem w odkrytych przezemnie siedmiu podobnych monetach, napisy arabskie są bardzo uszkodzone i nie dobite, a przez osobliwe zdarzenie znajduje się na wielu początek lub koniec napisu mniej więcej wyraźnie, najważniejszego zaś środka, w którym było nazwisko panującego hana nie dostaje. I tak na














czterech zostały wyraźne ślady słowa  Sultan, na trzech zakończenia  Han, na żadnej zaś niema środka dającego ich nazwisko. Gdy zaś te siedm sztuk tak między sobą, jak i w stosunku do petersburskich mają coraz inne cechy, wnosić należy że były bite przez różnych hanów zostających pod wpływem Witolda przez



(a) Obacz jego Recensio numorum Mahom. Acad. Petropol. p. 411 i 412.

długi ciąg jego panowania, i że gdybyśmy zdołali nagromadzić ich znaczniejszą ilość, lub odkryć zupełnie odbite exemplarze, znaleźlibyśmy nazwiska rozmaitych hanów i wyraźny napis łaciński.



Przyłączam jeszcze rysunek znamion, jakie się znajdują na obu stronach tych dziesięciu sztuk:

A. Strona napisów tatarskich. B. Strona napisów łacińskich.

Nr. 1.	2.	3.		—		tak z opisu Hana do-
	4.	Iwnicki		—		myślać się trzeba.
	5.	mój		—		takież
	6.	Iwnicki	zatarty	—		takież
	7.	mój		—		
	8.	—		—		
	9.	—		—		reszta zatarta.
	10.	—		—		

Lubo uważałem że obydwie Tamgi  i  mogą być naśladowaniem środka lub całego herbu kolumny, jestem przekonania, że druga wyraża chorągiew lenniczą. Jakoż gdyby wyrażały jeden przedmiot to jest herb Witolda lub część jego, to ponieważ się okazują na obu stronach monet wyżej przytoczonych, na każdej monecie byłyby jednostajnie powtarzane. Tymczasem na każdej znamie z jednej strony różne jest od znamienia strony drugiej. Każde więc wyraża co innego.

Rozumiem, że Witold przepisując hanom znamiona jakie mają kłaść na monetach, polecił kłaść z jednej strony część swego herbu z drugiej wyobrażenie chorągwi na znak lennictwa, na ostatniej pod Nr. 10 widzimy, że w miejscu środka herbu jest litera W gotycka, jako początek jego litewskiego nazwiska. Artyści tatarscy, tak litery, jak znamiona kładli mechanicznie nie wiedząc co wyrażają, dla tego je rozmaicie przekształcili. Że zaś figury na stronie łacińskiej położone wyrażają chorągwie, to prócz ich kształtu przekonywa

mnie kreska obok nich niekiedy dawana, która ma wyrażać drzewiec, na którym chorągiew była osadzona ; niektóre nawet późniejsze krymskie znajdowałem tak wyrażane .

Kto się rozczyta w dziejach Witolda, nie będzie twierdził, aby domysły moje były pozbawione zasady. Że zaś ten wpływ i po śmierci jego nie zniknął, dorazu zdaje się przekonywać monetka miedziana jedyna, którą posiadam, a którą przypisuję Kazimierzowi Jagiellończykowi, który nim został królem polskim, rządził Litwą od r. 1440. Jest na niej tamga nieco od poprzednich różna, bo w środku zamiast punktu ma podobno gwiazdę (ob. na czele rysunek 2), zamiast napisu tatarskiego ma obwódkę z perełek, na stronie odwrotnej znowu figura, którą ja za chorągiew uważam i wyraźnie dwie litery łacińskie i ślady trzeciej *C: A: S* (Casimirus).

Badacze dziejów i starożytności litewskich niech dopełnią, sprawdzą, lub zbiją moje domysły, przesłać więc moje spostrzeżenia z prośbą o uwagi, a nadewszystko o poszukiwanie podobnych monet i nadesłanie mi ich w naturze, lub dokładnego rysunku a lepiej i odcisku.

(notatka Konstantego Świdzińskiego.)

## ROZDZIAŁ II.

*Dzieje Turków w Azji. Ich pierwsze najścia na Europę. Umur Beg, Jan Kantakuzen cesarz i walka jego z Bułgarią i Serbią, związki rodzinne z sultaniem Brussy. Urszan. Sulejman syn jego. Wyprawy wojenne Greków i Turków do Serbji. Upadek Cimpi i Gallipoli, Państwo Tureckie w Europie. Położenie i historia Serbji i Bułgarji. Duszan. Dynastia Aseniów. Stan rzeczy za Murata sultana.*

Dzieje czternastego wieku wschodnio południowej Europy zaczynają się napadami turków. Z początku nikt nie mógł się domyślać wielkich skutków politycznych tego nowego najścia barbarzyńców na cywilizację, nikt nie przeczuwał, że pod niem runie cesarstwo. Prawda, że cesarstwo zabijało się samo, że Bułgarowie i Serbowie pragnęli zemsty, że wszystko się w Grecji rozpadało pod własnym ciężarem. Ten nowy nacisk rwał do szczytu siły cesarstwa, gdy przeciw fanatyzmowi i młodemu wrzącemu życiu, Bizantyńcy mogli postawić jedną tylko zużytą intrygę.

Cesarstwo tureckie (a) rozdziło się i kształciło na zwaliskach

(a) Etnografia Turków i ich pobratymców przez profesora Kucharskiego, znajduje się w Bibliotece Warszawskiej 1854 r. T. 3. str. 548—561. Osmanowie, którzy panują dzisiaj jeszcze w dawnym cesarstwie bizantyńskim stanowią tylko jedno z szesnastu pokoleń wielkiego szczepu tureckiego. Ich ogromne posiadłości rozciągają się po Europie, Azji i Afryce. Lecz w Europie tworzą Osmani tylko oderwane po miastach grupy, z których największe w

potęgi Arabów, Seldżuków i Mongołów w Azji mniejszej, na niewielkiej przestrzeni ziemi. Śmiały i szczęśliwy najezdnik, twórca tej nowej potęgi Osman, co rok rozszerzał swoje posiadłości kosztem cesarstwa greckiego, i nie minęła ćwierć wieku, kiedy już Brussa, Nikomedia, Nicea należały do niego. Upadek Brussy był tutaj stanowczym krokiem (1326).

To nie jeszcze, gdyby te zdobycze Azję jedynie miały na celu; ale dumny Osman coraz więcej przybliżając się do morza Marmora z żądną chciwością spoglądał na Europę, na której widać było w oddali bogate i ludne miasta. Widoki te, nadzieje pięknej zdobyczy, już od wieku blisko nęciły dzicz. Pierwsza tedy napaść, jaką dzieje podają, miała miejsce w r. 1263. Wtedy nieostrożny Michał Paleolog pozwolił dwunastu tysiącom Turków Seldżuków posiedlić się po nad brzegami morza w dzisiejszej Dobruczy. Już wtenczas brat sułtana z Ikonium zobaczywszy Carogród, myślał o tém, jak opanować cesarstwo z pomocą owych Turków z Dobruczy i ogłosić się cesarzem wschodnim. Spisek odkrył grek jakiś, czém przelękniona horda zawczasu ucieczką schroniła się z Dobruczy do Krymu, gdzie zamieszkała pomiędzy Mongołami. Z tysiąc Turków ochrzciło się i zostało w Konstantynopolu: zna ich historia pod nazwą Turkopulów. Drugie najście, ale już z orężem w ręku jest z r. 1307. Wtedy czterystu tylko włóczęgów wylądowało pod samym Carogrodem, natarło na gwardyę cesarską i rozbiło ją. Wślad za nimi przedarły się nowe bandy, jedna poszła nawet do Serbii i ofiarowała swoje usługi królowi Milutynowi, ale ją tam wyrąbano, a niedobitki z niej zamieniono w niewolników. Odtąd najścia rozbójnicze ponawiają się raz za razem, aż w r. 1327 po ufundowaniu już potęgi w Azji, Urszan syn Osmana pierwszym był z sułtanów,

Carogrodzie (Stambuł Konstantynopol), są to urzędnicy, kupcy i rzemieślnicy. Głównem siedliskiem Osmanów (po naszymu Turków), jest Azja mniejsza (Anatolia, Natolja), gdzie się i rolnictwem zajmują. Na wschód sięgają aż do Armenii, na południe aż do rzeki Eufratu i Tygru i granic Syrii. W Afrykańskich posiadłościach ich państwa mała jest ich liczba. Po większej części są to tylko urzędnicy. Ktoby chciał poznać obyczaje i zwyczaje Turków Osmańskich, czyli drugą część etnografii narodów, niechaj czyta dzieła Borchausa: *die Völker des Erdbals*, 2 tomy w Lipsku 1845—47. 8 maj. Z dawniejszych czasów dzieło Happela, *Raritaten Schatz*, Kammer, fol. z drzeworytami, wiele ciekawych szczegółów o Turkach obejmuje. W dziele tém znajduje się i Al-Koran pierwszy raz na język niemiecki przełożony.

co jawnie pokazywali chęć przeprawienia się do Europy, i tam osadzenia swojego państwa. Z Brussy kierował sułtan temi peryodycznymi napasciami, które łupieżyły brzegi Tracyi i Macedonii. Cesarz Andronik odznaczył się kilka razy odpierając napady barbarzyńców na kwitnące starożytne miasta. Hellespontu nic nie broniło. Pod Gallipoli najłatwiejsza była turkom przeprawa. Ztąd lekkie kaiki osmańskie unosząc się po morzu, co chwila o kilkanaście staj wysadzały w różne miasta awanturników.

W r. 1332 już nie tłum niesforny, ale cały porządny oddział jazdy probując szczęścia, zjawił się pomiędzy Rodosto a Seliwryą, niszcząc wszystko po drodze ogniem i mieczem. Za nim pomknął się w r. 1335, Umur-Beg władca Smirny, który płynąc na 55 kajakach opanował wyspę Samotracyę i wysadziwszy na brzegi silny oddział, zajął bez oporu okolice Porosu. Kiedy cesarz Andronik szukając napotkał tego nieprzyjaciela, bał się go jednak zaczepić, w skutku więc układów dobrowolnie turecy oddalili się. Ale cesarz przeląkł się i posłał do Urszana bogate dary z prośbą o pokój, który rzeczywiście stanął, ale nie mógł być długim, Urszan albowiem pałał żądzą zdobycia Grecyi, i dzień i noc modlił się o to do Boga. Tak więc w r. 1337 w okolicach Carogrodu wylądowały pułki osmanów, nie już owe niestrojne i szczupłe oddziały najezdników, ale regularne pułki porządnego wojska. Wódz turecki, który wiódł te tłumy, rachował na pomoc Wenecyan i Genuńczyków, mieszkających w Galata, na przedmieściu stolicy. Ruchy osmanów były tak bystre, samo przedsięwzięcie tak nagłe i zuchwałe, że wieść ledwie o chwil kilka uprzedziła samo pojawienie się turków. W stolicy nie było ani jednego żołnierza i ledwie kilkadziesiąt ludzi zebrał Jan Kantakuzen dla bronienia przeprawy, Andronik zaś z trzema okrętami wypłynął na morze. Cofnęli się najezdnicy i tą razą, ale płomień i miecz zrobiły swoje.

Całą nadzieją cesarstwa był wtedy ów Jan Kantakuzen, którego ogłoszono wreszcie współcesarzem do pomocy słabemu i młodemu Janowi Paleologowi w r. 1342. Znakomity był to mąż rady i na polu boju, ożeniwszy się zaś z księżniczką bułgarską, zyskał poparcie dla cesarstwa i tej niezawsze przyjaznej narodowości. Ale jednakże zaczął od tego, że zawarł pokój z Umur-begiem, który mu w r. 1342 na 380 statkach przysłał ze Smirny 28000 wojska na pomoc przeciw Serbji i sam dowodził tém wojskiem, ale zląkłszy się

deszczu i niepogody wrócił do Azji. Na wiosnę następnego roku puścił się na morze znowu na 300 statkach, ale pod Negropontem burza rozprędziła jego flotę, tak że jej ledwie dwie trzecie przyszły do Saloniki. Nie na rękę była ta przyjaźń Jana z turkami cesarzowej matce i wrogom jego. Zapłacili więc Umer-bega żeby się oddalił, ale sultan jednak obiecał Kantakuzenowi, że na rok przyszedł pojawi się jeszcze z większymi siłami.

Przymierze Kantakuzena z turkami i dwukrotne ich pojawienie się w Tracji, której część zachodnia należała wówczas do Serbii, a północno wschodnia do Bulgaryi, były powodem, że Alexander car bułgarski i Stefan Duszan car serbski zawarli także z sobą przymierze przeciwko cesarstwu. Stronę tych dwóch potężnych władców przyjęła także w Carogrodzie cesarzowa matka Anna i malkontenci. Jednakże były inne także przyczyny, które przymierze owe przyprowadziły do skutku. Oto w ciągu jednego 20-letniego panowania (1336—1356), trzynastie razy Duszan szedł na Grecyę i zagrażał jej zdobyciem Carogrodu, zniszczeniem cesarstwa wschodniego, jak zachodnie padło przed wiekami. Oto pretendent bułgarski młody Szyszman syn Michała Straszymira i Niedy Stefanówny Uroszówny, bawił w Carogrodzie i groził Alexandrowi. Kantakuzen opiekował się Szyszmanem, którego wydania napróżno domagał się car przez osobne poselstwo. Zatem właściwie tajne sprężyny bułgarsko-serbskiego przymierza spoczywały w Carogrodzie, gdzie Anna mając związki z Alexandrem, siła się zgubić Kantakuzena. Spiskowi posunęli się tak daleko, że postanowili (w r. 1341) oddać tron carowi bułgarskiemu lub nawet łacinnikom, jeżeli Kantakuzen nie porzuci władzy. Ztąd łatwo pojąc z jaką tęsknotą czekał współcesarz obiecanej pomocy Umurbega. Rzeczywiście władca Smirny w r. 1345 wiedzie 20,000 wojska ku Hellespontowi i bez przeszkody przeprawia się na brzeg Europejski. Zbliżywszy się do Demotyki, gdzie główną miał kwaterę Kantakuzen, Umur-beg posyła jeden oddział ku Seresowi, który oblega Duszana, a drugi szle na miasta bułgarskie rozłożone po trackim spadku Bałkanów. Owa wyprawa Duszana była dopiero szóstą z kolei. Sereszanie już mu się poddawali, gdy car serbski pokłócił mieszczan i załogę, ale odsiecz turecka i Kantakuzena sprawiły, że car cofnął się zaraz w macedońskie góry. Chce sprzymierzeńca swojego prowadzić cesarz do Carogrodu, gdzie właśnie umarł

jeden z jego największych wrogów, ale Umur-beg woli powracać do kraju.

Najścia te coroczne władcy Smirny na Europę, pomyslnie, ale bezskuteczne, osłabiły siły tureckie w tej stronie. Ale za to Urszan coraz potężniejszy gotował się do wyprawy. Był w pokój z cesarstwem, ale nie spuszczał oczu z Carogrodu paląc się żądzą. Tam Kantakuzen nastęrczył mu sposobność wmięszania się do spraw bizantyńskich. Nie kontent z połowicznój swojej władzy ogłosił się uroczystie jednowładnym cesarzem w Adryanopolu 21 maja 1346 r. Anna wtedy wystąpiła otwarcie przeciw niemu w obronie syna Jana Paleologa i wezwała na pomoc Urszana. Ale cesarz uprzedził ją bo widział, że Umur-beg mu niewystarczy a Urszan niecierpliwie spogląda na Carogród. Serdeczność doszła do tego stopnia, że stary sułtan wyprawił poselstwo z Brussy po rękę cesarzówny Teodory; nibyto wahał się jakiś czas Kantakuzen, nibyto się radził przyjaciół, a nawet Umur-bega, nibyto zmuszony okolicznościami, pozwolił wreszcie. Sumienie uspokoił tém, że to nie pierwszy przykład księżniczek chrześciańskich, które szły za niewiernych. Cesarz ratował się jak mógł: gdyby nie ujął sobie Urszana, zginąłby za intrygą Paleologów.

Wypadek owego małżeństwa był stanowczy dla losów Grecyi. Teodora miała być precudownie piękną. Ale ocalwszy na chwilę ojca, zgubiła ojczyznę, bo mężowi dała już pozór i niby prawo zajmowania się Grecyą.

Nastał dla Urszana czas dać dowody swego przywiązania do teścia. Wyprawy Duszana sprawiły to, że wiosną 1347 r. sułtan pchnął silne oddziały na Grecyę; dowodzili pułkami jego synowie, największym zaś 10-cio tysięcznym najstarszy, jako naczelny wódz Sulejman. Maciej cesarzewicz ruszył w przedniej straży ku wąwozom Chrystopolskim w Migdonii, ale rozbili go serbowie, Sulejman zamiast iść na pomoc legionom greckim, zwraca się nagle na bezbronne miasta i wsie podwładne cesarstwu. Spustoszył wszystko, zrabował i do okrętów swoich, które czekały spokojnie w portach, przypędził tłumy jeńców, których przegonić kazał do Azji, pierwszy to raz może jassyr uwozili barbarzyńcy z Europy. Cesarzowi postępowanie Sulejmana otworzyło oczy, ale że nie miał żadnej siły, znowu w r. 1349 uprosił u teścia 20,000 turków przeciwko serbom. Sulejman znowu dowodził posiłkowym oddziałem. Ale

teraz inaczej zażartował sobie sułtan z cesarza. Ledwie wojsko połączone grecko tureckie wyszło w pochód, alisci goniec za Marycą dopędził sułtanowicza, żeby co prędzej wracał, gdyż Bitynii zagrażają niepodlegli książęta Azji mniejszej. Więc wracał sułtanowicz przez południową Mezyą i Tracyę, rabując, paląc, niszcząc, a bogatą zdobycz, stada i jeńców znowu przeprawił za Hellespont. Ruiny szły na ruiny, łupieże na łupieże w cesarstwie, jedne na drugich legły pokładami. Nie dosyć Urszana zdrad: raz wraz drobne oddziały najezdników tureckich rozszerzały w Europie bizantyńskiej popłoch i rozpacz, o posiadłościach azjatyckich już tu się nie mówi, były od dawna stracone dla cesarstwa. Zupełnie jak przed wiekami na zachodzie, jedna mała banda zuchwałych zdobywała miasta, nakładała haracze, rozpościerała się w bezbronnych stolicach: tak i tutaj bandy na własną rękę napadając, przerażały Carogród, wyłudzały ogromne okupy. Finanse cesarstwa już dawno upadły, a haracz turecki do tego stopnia wypróżnił skrzynie, że ozdoby świątyn przetapiano na pieniądze, aby jako tako nadstarczyć koniecznym potrzebom.

Położenie Kantakuzena było okropne. Urszan nie ukrywał swoich najgorętszych chęci, żeby ognisko swojego państwa przenieść do Europy. Jeden tedy zostawał środek, ująć sobie Bułgarów i Serbów, i związek wspólny przeciwstawić potędze Osmańskiej. Późno już było. Turcyja wdzierала się wszystkimi szczelinami, i rosła ciągle w siły, ale ten związek mógł jeszcze długie lata ważyć potęgę barbarzyńców. Nie udało się to cesarzowi, który wprawdzie doszedł nawet do tego, że aż miał się widzieć z Duszanem. Intrygi mal-kontentów rozbiły i te nadzieje w ostatecznej już chwili. Widzenie się dwóch panujących nastąpiło rzeczywiście niedaleko od Saloniki w r. 1350. Cesarz przyjechał z Janem Paleologiem i strażą nadworną, Duszan z małym oddziałem Serbów. Car Serbski czuł swoją przewagę nad słabem cesarstwem. Upływało 14 lat jego sławnego panowania, ciągle tryumfy nad Grecyą wzbily go w dumę. Rozszerzywszy znacznie granice Serbii na południe i wschód, Duszan dawał pokój cesarstwu, ale z warunkiem, żeby mu ustąpiło uroczyscie zawojowanych krain; znudzili już cara wojny i radby sobie odpoczął. Po długich sporach opuścił Duszan cokolwiek z pretensyi swoich i wzięwszy Sichnę, Seres, Melenik, Strumnice, Kostur, i znaczną część Macedonii zachodniej, oddawał cesarstwu Akarnanie, Tes-

salie i miasta ponad rzeką Strumą do Seresu. Duszana także chciał pokoju serdecznie przez obawę Turków, z którymi już poprzednio nieraz się spotykał. Już wyznaczano pełnomocników do zajęcia spornych krain, kiedy stronnicy Paleologa tajnie udają się do obozu Duszana i oskarżają przed nim cesarza, że przywłaszczył sobie władzę która mu się nie należy. Nazajutrz tedy car Serbski zapowiadał cesarzowi, że ustępował zawojowanych krain ustnie, ale nie w rzeczywistości i że jeżeli chce mieć pokój, musi wszystko Serbii ustąpić. Chciał przez to wymócić wiele na cesarzu, sądząc, że się przeleknie ostateczności, ale Kantakuzen zaraz się domyślił przyczyny takiego postępowania Duszana i nic nie mówiąc powrócił do Carogrodu. Teraz ułożył plan nowy. Chciał Alexandra bułgarskiego zwabić na Duszana, a tymczasem rachował na własne siły przeciwko Turkom.

W początkach 1351 r. posłowie jego pojechali z tym planem do Ternowa, ale car Alexander źle ich przyjął, Kantakuzenowi głównie albowiem przypisywał one ciągle napaści tureckie na pograniczne włości i miasta bułgarskie. Napróżno usprawiedliwiali cesarza posłowie, że on tu nic wcale nie winien, wyrzucano mu albowiem znowu związki rodzinne z Urszanem. Ale na ulicach Ternowa krzyczano głośno, żeby car wszedł w przymierze z cesarzem przeciwko Turkom. Alexander zgodził się wreszcie i obiecał dać pieniędzy na koszta wojenne i budowę floty. Krótka była radość, przyjaciele Paleologów tutaj widąc zapobiegli zawczasu i rozerwało się przymierze tylko co z takim trudem zawiązywane. Rzecz ta przynajmniej pewna, że Alexander i Duszana, w następującej walce Jana Paleologa z Kantakuzenem, czynnie dopomagali pierwszemu.

Tymczasem dojrzał plan Urszana. Gotował się ku spełnieniu serdecznej swojej myśli długie lata, a wreszcie stanąwszy u kresu zgromadził raz po nabożeństwie wodzów swoich na radę nową. Wśród wspaniałych rozwalin dawniej Cylicy, zdobywcy barbarzyńscy stanowili o przyszłości ostatków powszechnego cesarstwa. Wykonawcą swojej woli, sułtan mianował syna swojego Sulejmana, któremu najlepiej ze wszystkich wodzów znana była miejscowość Europejskich nadbrzeży. Marzył i Sulejman i dzień i noc oddawała o pięknych i bogatych miastach greckich. Dowiedziawszy się o tem, że sułtan mu daje naczelne dowództwo, rzekł z radością: „jeżeli łaska Boża i błogosławieństwo ojcowskie pomogą mi, spo-

dziewam się dokonać tego przedsięwzięcia chociaż jest tak trudne i niebezpieczne, i silną ręką odbiorę wrogom królewską koronę i berło." Postanowiono opanować przedewszystkiem jaki punkt na brzegu europejskim, żeby go użyć za osnowę i podporę przyszłych działań. Zdawało się wodzom na radę zgromadzonym, że mała twierdza Cimpi (dzisiaj Dżemenlik), niedaleko od Gallipoli będzie najstosowniejszą. Zaraz więc następnęj nocy dwaj wodzowie tureccy, przeprawili się na pobrzeże europejskie, dla obejrzenia miejscowości. Przypadek naprowadził ich na pewnego Greka, który pracował w winnicach pod samą twierdzą. Złapano go i przyprowadzono do Azyi. Wyznał sam na śledztwie, że Cimpi ma słabą załogę i słabe mury, a nawet nastęczał się sam na przewodnika do twierdzy po najbliższej i najłatwiejszej drodze. Nie mając pod ręką statków, a niechcąc tracić czasu, Sulejman kazał zbudować na prędce dwa promy, na które można było wsadzić najwięcej 80 ludzi, i śmiało się pusił na morze. Udało się najlepiej. Równo ze świtem twierdza ujrzała się w rękę tureckiem, mieszkańców zaraz wszystkich przeprowadzono do Azyi, zkąd znowu na owych promach nowe tłumy Turków pośpieszyły do twierdzy. W ciągu trzech dni, na dwóch nędznych promach już 3,000 zdobywców było w Cimpi. Stało się to w r. 1356.

Urszan już wtedy w rękę swoim trzymał wszystkie nici cesarstwa. Jednocześnie tysiące nieszczęść i ciosów zwałił na Kantakuzena. Jan Paleolog zbuntował się, temu dał pomoc, Genuęńczykowie powstałi w Galacie, popierał ich i podobno pierwszy pobudził do buntu, wziął Cimpi, a jednak położenie cesarza tak było fatalne, że prosił go jeszcze o pomoc przeciw Paleologowi, Serbom i Bulgarom. Sulejman znowu został wodzem tej wyprawy dziesięciotysięcznej. Wpłynawszy do zatoki Enoskiej, wyruszył w górę Marycy, aż do Demotyki, tutaj rozbiwszy Paleologa i jego sprzymierzeńców powrócił do Azyi. Wojewoda Serbski Kaźnicz, który miał tutaj 7,000 jazdy, ledwie uciekł z pogromu z kilką towarzyszy. Bulgarowie zamknęli się w Demotyce.

Uspokoiwszy się troszkę względem Paleologa, cesarz myślał, że przez dyplomacyę wskóra co z Urszanem. Sułtan odparł, że oddanie Cimpi zależy od dobrej woli Sulejmana, jeżeli cesarz chce wykupić twierdzę, to i owszem. Kantakuzen ofiarował 10,000 złotych, i Sulejman dał wprawdzie rozkaz wojskom swoim opuścić

nia Cimpi, która już tylko rozwalinami sterczała, bo okropne trzęsienie ziemi, zniszczyło właśnie podówczas całe pobrzeże Hellespontu. Ale załoga turecka wyszedłszy z twierdzy, nie przepłynęła jednak za morze, owszem od razu zwróciła się na inne twierdze w okolicy, a nawet na same Gallipoli. Osmanie oblegać musieli Konur i Gallipoli, które najdłużej się broniły, ale gdy w pewnej wyściezce dzielny wódz konurski był wzięty do niewoli i przybity do bram twierdzy, upadły obadwa obleżone miasta. Stało się to w r. 1357.

Kłęski te znękały ostatecznie cesarza, złożył koronę i wstąpił do klasztoru. Później zaś przeniósł się na świętą górę Athos do Watopedu i tam pisał dzieje swoich klęsk i nieszczęść Bizancyi.

Ta okoliczność i zdobycie Gallipoli, ściągnęły do Europy Sulejmana. Wziął się z zapałem do utwierdzenia swoich zdobyczy. Gallipoli oprowadził murem i strzelnicami, ściągnął więcej wojska na załogi, całe rodziny tureckie przesiedlił na brzeg europejski, greckie zaś wyprawił do Azji. Tego systematu kolonizacyi nauczyli się Turcy od samych Greków; doskonały był i praktyczny. W kilka chwil już szczątek państwa tureckiego tkwił na brzegu europejskim. Szczątek ten co dzień rosł, Sulejman bowiem w różne strony przedsiębrał zbrojne wyprawy, zajmował miasta i pobrzeża. Główne drogi, po których rozszerzał swoje zdobycze, leżały po nad rzeką Marycą na wschód do Chiropola, zkąd prosta droga prowadziła do Carogrodu. Kolonizacya postępowała zaraz obok zdobyczy, a z nią i systemat turecki rządu. Zawojowane okolice brali w opiekę wodzowie. Sam Sulejman przeniósł się na mieszkanie do Gallipoli, które zostało niby stolicą Turcyi Europejskiej.

Sława Sulejmana rosła także. Urszan zdał na niego zupełne rządy nad brzegami zawojowanemi, sam zaś nie opuszczał Brusy i nie był ciekaw widzieć nowych swoich prowincyi. Sulejman zatem robił nowe plany przyszłej potęgi i sławy, kiedy raz spadł z konia na łowach, i z tego umarł, w rok tylko po wzięciu Gallipoli. Pierwszy to był potomek Osmana, którego pochowano z tej strony Bosphoru. Urszan dwoma tylko miesiącami przeżył ukochanego syna i umarł w początkach 1359 r. Był to wielki monarcha i wielkich też miał synów.

Następcą albowiem Urszana i Sulejmana został Murat syn pierwszego a brat młodszy drugiego, wielki zdobywca i założyciel państwa tureckiego w Europie. Nowy sułtan pojął to, że

nie Grecji mu się bać, ale potężnych carstw słowiańskich na północy. Serbja z Bułgarją razem i z Albanami na południu, z Rumunami i Węgrami po za sobą, stanowiły jakby żywy płot, łańcuch narodów pełnych jeszcze życia, a panujących szeroko. Rozpoczął więc sułtan bój ze Słowianami, który miał stanowić o losie cesarstwa. Ludziom tym, na których teraz godził miecz osmanów, nie brakowało środków obrony: potęga, męstwo, i miłość ojczyzny tam były, ale im brakowało jedności, brak było poczucia wspólnego interesu.

Serbja i Bułgarja są to Słowiańskie państwa, ale należą do systematu bizantyńskiego; podbić je, było to wziąć cesarstwo, które wtenczas upadało pod własnym ciężarem, bo bez najmniejszego środka ratunku. Północ dalsza była już katolicką, nie miała jeszcze żadnego zetknięcia się z Turkami, więc niebezpieczeństwa nie czuła. Szło o to, żeby nie obudzać w owych dalszych narodach strachu, a na Serbją i Bułgarją naciągnąć łuk i rzucić pioruny.

Jakież było położenie tych krain?

Granice Serbji odznaczył jeszcze Konstanty Purpurorodny. Pojedyncze jej części zostawały za niego pod władzą osobnych książąt czy żupanów, po nad któremi stał wielki żupan całej Serbji. W czasie wojen z Symeonem Bułgarskim, pierwszeństwo to sobie przywłaszczył żupan Duklański, przodek sławnej dynastji Niemanczów. Stefan z tego już czasu wielki żupan, był zdobywcą i granice Serbji rozszerzył do morza po nad ujściem Dryny (1159—1195). Syn jego wszedł w stosunki z zachodem, trzyma posłów u cesarza Fryderyka, koronuje się koroną, którą dostał z Rzymu przez Biskupa Metodego; później jednak brat jego Sabba poświęcony aż w Nicei przez patryarchę Hermogenesa na arcy-biskupa Serbskiego, drugi raz koronuje Stefana wschodnim obrządkiem (1222). Sabba ten organizuje hierarchię duchowną. Cały wiek odziela tych ludzi od Stefana Duszana, reprezentanta rodziny i narodowości (panował od r. 1336—56). Prawda, że Serbja za niego stała u szczytu potęgi, ale car Duszan zgubił ją razem, gdy państwa nie wzmacniał tyle wewnątrz ile rozszerzał na zewnątrz. Siłę rozciągnął na wielką przestrzeń i pęknąć musiała. Pękła w najpiękniejszej chwili, wtenczas kiedy gotowała się Serbja zająć na wschodzie Europy miejsce Grecji, i kiedy zaczynała w sobie rozwijać życie pełne przyszłości, świetniejszej cywilizacji europejskiej. Ple-

miona albowiem obce, które siłą przyłączył do Serbji Duszan, były tym nieustającym wulkanem, co gotów był za lada sposobnością wybuchnąć, ułatwić drogę barbarzyńcom.

Bystro rozwijała się wówczas potęga Serbji. Rok za rokiem miał Duszan nowe zdobycze. Owładnąwszy Strumnicę, dostał klucz do cesarstwa. Zajął bez oporu wszystkie wojenne punkta Macedonji, tak że przednie jego stráže dochodziły aż do Saloniki; zajął wyspę Eubegę, miasta Kostur i Janinę. Zuchwałe jego najazdy pojawiały się w okolicach Carogrodu. Andromak w Salonice zaparty, z uniżonością prosił o pokój, który podpisany 26 sierpnia 1340 r. Obszerne ziemie nadał Serbji. Odtąd trzynastcie wojen tak zmęczyło Kantakuzena, że jak powiedzieliśmy wezwał Osmanów na pomoc.

Ogromne plany zamysłał Duszan, i błędził. Serbję całą podzielił na wielkorządztwa i namiestnictwa. Tak składowe części państwa, zamknęły się naraz narodowościami i udawały niepodległość. Dwór cesarski oczywiście płomień rozdymał. Już za panowania Urosza V, widoczny był rozkład wewnętrzny Serbji; 19 lat miał ten carewicz kiedy na tron wstąpił, po śmierci ojca, który zebrawszy ogromne wojsko, chciał uprzędzić Turków w Carogrodzie. Namiestnicy spierali się z sobą o pierwszeństwo, a silniejsi byli od samego Urosza. Skończyło się na tém, że Łazarz z Wukaszyinem bój z sobą wiedli o władzę, a car na to spoglądał, bo nie mógł zapobiedz starciu się. Namiestnicy ci mogli marzyć rzeczywiście o władzy, gdyż następstwa tronu w Serbji nie było, w zakonniku Duszana nie ma żadnej o tém wzmianki, i łatwo przypuścić, że car nie troszczył się o to wcale, gdyż nie mógł zerwać z pojęciami narodu o władzy. Słowianie zawsze obierali sobie panujących, a chociaż i w jednej dynastji trwała przez kilkanaście pokoleń władza, nie ubliżało to nie najwyższemu zawsze prawom narodu. Sam nawet *Zakon Duszana* przyjęty był w r. 1354 na skupczynie, to jest na zgromadzeniu narodowém.

Duchowieństwo stało na czele narodu we wszystkich jego powodzeniach i nieszczęściach. Składało się z Patryarchy, 20 metropolitów i biskupów, z mnóstwa igumenów, księży i mnichów, miało ogromne dobra i wielkie środki. Nie bardzo ulegało władzy Patryarchy Carogrodzkiego, ciesząc się swoją niepodległością, to było na wschodzie, bo na zachodzie silniejszy był katolicyzm i ducho-

chowieństwo rzymskie; tu arcybiskupi i biskupi łacińscy starali się lud nawracać ku swemu wyznaniu. Stąd w Serbji mnóstwo kręciło się misyonarzy dominikańskich i innych. Na stosunki z zachodem zwracała się gorliwość tego duchowieństwa. Lada wojna z kimkolwiek, a księża łacińscy radzą carom serbskim sojusz z Włochami, Niemcami i Francją. Po duchowieństwie następowała szlachta, która była dwojakiego rodzaju, większa i mniejsza, (włastele i włastelczyki), do pierwszych należeli kniaziowie, bojary, włastele, do drugich, mówiąc po naszymu, chodaczkowie, szlachta drobna, zaściankowa. Pierwsi mieli ogromne dobra i na wojnę powinni byli wychodzić z pewną liczbą zbrojnych. Z włastelów wyrosli owi naczelnicy rodzin, których oligarchja zgubiła państwo.

*Kupcy* byli wolni, ale w pogardzie. Lepiej im się powodziło na zachodnim pobrzeżu w Dalmacyi. Stosunki handlowe albowiem z Wenecją i Włochami, żegluga często po morzu, przyniosły im światło i bogactwa; stąd obeznali się z życiem politycznym, nieraz nawet dostarczali Serbji ludzi stanu. Po kupcach szli właścianie różnych podziałów. *Nieropchy* siedzieli na gruntach szlacheckich i odrabiali pańszczyznę, prawo ich jednak zabezpieczało od ucisku. *Otroki* zaś składali podobno klasę ludzi dworskich. Stąd mogli należeć tylko do włastelów; byli to właściwie poddani, z których panowie musieli wystawiać swoje pułki, tém bardziej, że prawo zabraniało ich oddawać na posag. Zakonnik Duszana wspomina jeszcze *sebrów* (tych znaczenia nie objaśniając), i jeńców, to jest włóścian z narodów zawojowanych jakimi tu byli np. *Włachy*, *Arbanaszy*. Miasta greckie oderwane od cesarstwa, zachowywały swoje przywileje. Są i *Saxowie*, pewnie ochotnicy wojenni niemieccy, którzy pod chorągwiami Duszana służyli.

Tylko mocny duch Duszana silnego był w stanie w takim narodzie i przy takich prawach utrzymać jedność i potęgę Serbji.

Bulgarja tenże sam przedstawia widok.

Bulgarowie, był to obcy zupełnie Słowianom naród; przywędrowawszy przed wieki do cesarstwa owaładnął wszystkimi ludnościami Słowiańskimi, które od dawna, to jest od niepamiętnych lat mieszkaly za Dunajem w krajach późniejszego już cesarstwa i po nad niemi postawił rząd swój. Granice tych plemion Słowiańskich szły w górę Dunaju, aż do ujścia Drawy, to jest zajmowały całą przestrzeń obudwu księstw Rumuńskich i południowe

dzisiejsze Węgry, dalej szły za Dunajem od jego ujścia, aż do rzeki Morawy obejmując plemiona Trackie, Macedońskie, Tessalskie, i częścią Albańskie. Od V-go wieku znają tych Słowian pisarze bizantyjscy. To w zgodzie żyjąc z cesarstwem, to w niezgodzie, plemiona owe nareszcie oderwały się od jedności i pod chorągwią Kubratyczów, która sterczała na wierzchołkach Bałkanów, założyły swoje niepodległe a silne państwo.

Horda Bulgarów pierwszy raz przechodzi Dunaj w r. 487 przywędrowawszy od Wołgi i Donu, ale odpiera ich cesarz Teodozy. Ale w r. 493, horda znów spuszcza się z gór trackich i pali wszystko po drodze. Trzeci téż niepomyślny napad był w r. 499. Długo znów o nich nie słyhać, ale około połowy VII wieku (634—641), Bulgarowie zjawiają się na scenie historycznej pod wodzą Kubrata sprzymierzeńca cesarza Heraklego. Asparuch syn Kubrata, zakłada państwo Bulgarskie nad niższym Dunajem od Prutu do Czarnego morza w Budżaku. Poniżej ich, ku południowi nad brzegiem morza aż do Warny i od ujścia Dunaju, w górę do Serbskiej Morawy, to jest w Mezji mieszkało siedm Słowiańskich plemion. Grecy chcieli odrzucić Bulgarów w r. 678 dalej za Dunaj, ale gdy im się to nie udało, Asparuch ruszył w ślad za cesarstwem na południe i zawojował owe siedm pokoleń. Dobrucza więc i dolina Dunajska aż do gór Hemus, były osnową państwa Bulgarskiego w Grecyi. Krum pochodzący także w prostej linii od Kubrata, nowe życie zapalił w pośród tych hord. Przybywał z Pannonii, gdzie przed wiekiem przeszło horda jego zasiadła nad Cissą i Marozem. Krum raz wraz wojował z Grekami, i wszystkich prawie Słowian trackich i macedońskich sobie zhołdował.

Borys w pół wieku potem, staje się organizatorem Państwa. Mocarz ten przyjął z Carogrodu wiarę chrześcijańską, i uznał nad swym krajem duchowną władzę patriarchy Greckiego. Symon syn jego dalej dzieło rozpoczęte przez ojca prowadził, i mógł je prowadzić spokojnie, ile że nawet ludnością swojego Słowiańskiego państwa przewyższał znacznie tureckie nawet ludności narodowości greckiej. Przewał się carem Bulgarskim, przez co postrach rzucił na cesarstwo. Urządził niepodległe duchowieństwo, to drugi powód niespokojności dla cesarstwa. Bulgarowie stanowili rzadki widok w dziejach. Ledwie minęło kilkadziesiąt lat od przyjęcia wiary chrześcijańskiej, a stają się już ogniskiem narodowego niepodległe-

go życia i oświaty. Grecy radzi nie radzi, wystawili się na wojnę i przepadli. Cesarz Roman musiał prawie u nóg cara prosić o pokój. Ale co się nie udało zrobić siłą oręża, Grecy zrobili dyplomacją i przed moralną władzą swą ugięli Bułgaryą, inaczej oddaliby sami cesarstwo w ręce zesławiańszczonych zdobywców. Piotr albowiem syn Symeona (od r. 927) spokrewnił się z dworem cesarskim i przez lat 40 pozwolił na intrygi, które ledwie że nie zgubiły jego państwa. Zemiseses przywołał księcia kijowskiego Światosława na Bułgarów, a sam zajął głównejsze twierdze na wschodnim skłonie Balkanów: tak w dwa ognie wzięta Bułgaryą padłaby trupem, byłaby w szmaty podarta. Wreszcie ostatni zamach był dokonany. Cesarz złożył z urzędu patriarchę Bułgarskiego Damiana i poszedł naród cały pod władzę duchowną Carogrodu. Nie koniec jeszcze, Borys syn Piotra panował wtedy w Bułgarii, ten sam co tak na ślepo zawierzył cesarzowi i uznał opiekę jego nad państwem. Zemiseses zawezwał go do pałacu i ubranemu w suknie monarsze kazał je złożyć, bo już minął czas niepodległości Bułgarii. Tak skończył ostatni z Kubratyczów.

Powstania zwłaszcza po śmierci Zemisesesa (r. 976), nie udawały się, gdy Grecy zajęli poprzednio wszystkie twierdze wewnątrz kraju. Syn jednego z pierwszych powstańców wojewody Szyszmana, Samuel, schował się w góry macedońskie i założył nowe małe państwo, mające stolicę w Prespie, potem w Ochrydzie. Cesarz Wasil, wziął sobie za cel główny panowania, zdusić to hasło przyszłej niepodległości i trzydzieści lat pracy wydały swój owoc (981—1019): odtąd raz wraz powstanie i bunty w bułgarskich krainach mniej więcej szczęśliwe, aż wreszcie dynastyi Asieniów udało się na nowo dźwignąć ojczyznę.

Nadarzyła się zaś szczęśliwa okoliczność po temu, gdy cesarz Izaak Anioł żeniąc się z córką Beli węgierskiego, nałożył większe podatki na prowincje, aby zwrócić sobie koszta godowe. Zniechęciło to ludy podwładne cesarstwu. Korzystając z tego Piotr i Asan czy Asien dwaj bracia wołosi z rodu, obrażeni osobiście przez Cesarza, wybuchli gniewem bułgarskim i rumuńskim. Izaak zmusił ich do cofania się za Dunaj w r. 1187. Z nawałą tedy nowych tam zyskanych sprzymierzeńców, Asan powrócił i wyparł Greków z Mezji. Zaczęły się teraz długie a uporeczywe wojny, które kołatały

kruchą budową cesarstwa. Powstańcom powodziło się wszędzie, wreszcie Asan ogłosił się królem i jeszcze mnogie otrzymawszy zwycięstwa, utwierdził swoją dynastję na tronie bułgarskim, władzę przekazawszy bratu młodszemu Janowi, który wychował się w Carogrodzie. Był to potężny monarcha ten Jan, razem król Macedonji, Tessalji, Bułgarów i Wołochów. Innocenty III. papież, wysłał do niego legata żeby go ukoronował, tak droga do unii religijnej nawet była otwarta, ale wkrótce Jan zerwał ją i dochował wiary kościołowi wschodniemu. Zwyciężał i łacińskich cesarzów, którzy za jego czasów panowali w Carogrodzie. Jednym słowem był to wielki król, prawdziwy założyciel jego narodowej potęgi i sławy, jego Kaźmierz odnowiciel. Nienawiść do Greków posunął do tego stopnia, że grzebał ich żywcem w zbroi i z końmi; stąd jego u nich nazwisko Skylo-joannes, to jest pies Jan. Ztąd sam się przezywał Romeochtonem, to jest niszczycielem Greków, na złość Wasilowi cesarzowi, który się kiedyś kazał mianować Bułgarochtonem. I żaden wróg mówi Akropolita, za ludzkiej pamięci nie przyczynił tyle złego Grekom bizantyńskim, co ten Jan król Bułgarów (umarł 1207. r.)

Jednakże królestwo Bułgarskie i tak podrzędną grało rolę po śmierci swojego wskrześcy. Poprzednio jeszcze w XII wieku Ugrowie napadli Bułgarię kiedy należała do cesarstwa, całą jej stronę zawładnęli i chociaż ustąpili jej Grekom, chociaż po Asieniach król ich Władysław wstąpił w związki rodzinne z królem bułgarskim, wpływ ich na zachodzie nie zmniejszał się ani na chwilę. Około połowy XIII wieku wyrabia się w tej stronie banat macznański i obejmuje całą północną część dzisiejszej Serbji, po obu brzegach Dunaju ze stolicą Belgradem, w którym zasiadł książę Ruski Rościsław, jako namiestnik i pomocnik Ugrow. Ten to sam książę Rościsław, któremu przypisują córkę Grzymisławę żonę naszego Leszka Czarnego. Namiestnik ów sam był dosyć potężny, żeby się płatać w sprawy wewnętrzne Bułgarii, dla tego po zabójstwie zięcia swego Michała, do takiego stopnia przewodził w Bułgarii, że jedna kronika zowie go: rex Bulgarorum. W ciągu 10 lat (1285—1295), w nieszczęśliwym owym kraju nawet Mongołowie panowali. Tymczasem banat przechodząc z ręki do ręki, dostaje się wreszcie Serbom, którzy owdąnęli nawet Macedonję, ustąpią Grekom przez

jednego z Asieniów Michała. Od téj chwili nic już nie mogło stawić oporu w téj stronie Serbji, a królowie bułgarscy do najwyższego stopnia uposledzeni, byli jakby ich namiestnikami w Bułgarji. Duszan wreszcie koronował się uroczyście na króla Serbji, Grecji i Bułgarji.

Samo z siebie wynika, że Bułgarja nie mogła stawić oporu Turkom, będąc pozbawioną prawie niepodległości narodowej.

### ROZDZIAŁ III.

---

jednego z Ażeniów. Od tej chwili nie już nie mogło stać się w jego ręku, a królów Serbji i królów Bułgarii, do najwęższej stopnia upodobać, byli jakby ich namiestnikami w Bułgarii. Duszan wreszcie koronował się na króla Serbji, Grecji i Bułgarii. Samo z siebie wynika, że Bułgaria nie mogła stać się w Turkom, będąc podwójnie prawie niepodległością, a...

### ROZDZIAŁ III.

*Streszczenie wypadków. Dzieje króla Łazarza. Bitwa na Kossowem polu. Polska wchodzi na scenę zapasów. Pierwsze jej wrażenia. Zjazd Lucki. Klęska pod Warną. Jerzy Brankowicz. Upadek Carogrodu. Krucjaty Polskie. Macięj Węgierski brzdzi. Koalicje niedoszłe. Sprawy wołoskie. Polska w przymierza wchodzi. Zygmunt I-szy i Sulejman.*

Długobyśmy opowiadali dzieje zdobycy tureckich w Europie i nieszczęść Słowiańszczyzny, gdybyśmy krok za krokiem iść chcieli za nawałą barbarzyńców. Przedmiot to nadzwyczaj zajmujący, dużo do tego znaleźlibyśmy nawet stosownych źródeł dziejowych, któreby nam pozwoliły bardzo urozmaicić obraz. Ale przedmiot to razem bolesny dla serca. Oto na gruzach spalonego Bizantju powstaje wielkość słowiańska, ognisko życia: cesarstwo przenosi się do Serbji, car Duszan jest właściwie panem, cesarzem Grecyi. Jedno zachcenie jego, jedno zwycięstwo, a dumny Carogród padnie jak niegdyś Rzym pod stopami, ale już nie barbarzyńców, padnie pod stopami narodu, który rozwija skarby słowiańskiego ducha i budzi się dla cywilizacyi, pełnej nadziei i przyszłości. Na państwo Rzymskie kres przyszedł ostatni, barbarzyńcy zachodni silniejsi duchem od rzymian, przerodzili ich, i sami się przerodzili; tutaj na wschodzie gotował się inny wielki wypadek, wcale odmiennéj natury. Naród młody, pełen siły, szlachetniejszy już życiem Europejskiem i zetknięciem się z ucywilizowanym narodem, gdyby po-

tęgę swoją utwierdził w Carogrodzie, osnowałby wielkie państwo słowiańskie; Grecję by odepchnął na południe i zamknął w szczupłym kole interessów, jako jej należało, ogromem zaś swoim byłby zatknął drogę napływowi nowego barbarzyństwa do Europy. Ale niezgoda w obozie słowiańskim zgubiła oprawę, król Duszan umiał stawić się przeciwko Bizantji, ale nie umiał przeciw barbarzyństwu. Turcy tedy uprzedzili w Grecji Duszana, a w Carogrodzie Serbów. Zatrzymali regularny postęp cywilizacyi słowiańskiej przez cztery co najmniej wieki, ale nie odebrali Słowiańszczyźnie przyszłości, bo jędrna jest krew plemienia naszego. Nie wynarodowili ich, ale sami się wynarodowia pod swobodnym parciem wyższej potęgi.

Nie brakłoby nam więc i materyału i ochoty, ale wszakże szkicować musim. Dla tego po krótkce już tutaj napomknimy o smutnych klęskach aż do ostatniej katastrofy. Dotąd celem naszym było pokazać, że zawojowanie Grecji przez Osmanów było nadzwyczaj łatwe, i objaśnić na jakim to gruncie stoi dzisiejsze zbutwiałe cesarstwo bizantyjskie. Dawne musiało zginąć od zdobywców, dzisiejsze ginąć musi od wewnętrznego rozkładu.

Sułtan Murat syn Urszana, był jednym z największych wodzów swojej epoki. Kiedy ze śmiercią Urosza syna Duszanowego, wygasła dynastia Niemanczów (r. 1368), wybiła dla Serbji ostatnia godzina. Ban Bośniacki opanował dzisiejszą Hercegowinę, Turcy zaś usadowiwszy się w Chersonezie Trackim, zwrócili ramie swoje przeciw rozerwanemu w sobie narodowi, który raz wraz zmieniał panów. Odtąd klęski następują za klęskami. Król Wukaszyn z dwoma braćmi poległ w r. 1371. Serbowie wymordowali jego przyjaciół i wygnali synów, ci więc rzucili się w ręce Turków, a sułtan co rzecz naturalna, bardzo mile ich przyjął. Jeden z nich Marko królewicz, sławny jest w pieśniach ludu Serbskiego.

Zwycięstwo Turków powinno było otworzyć oczy chrześcijaństwu na nowe od wschodniej ściany niebezpieczeństwo. Ale nie stało się tak. Napróżno cesarz bizantyjski błagał o pomoc, napróżno Rzym w jego obronie nawoływał wojny pod znamię krzyża, król węgierski Ludwik myślał tylko o kłótniach swoich z Wenecją, i całe państwa swojego zasoby dźwigał w bratobójczej wojnie. Ban Bośni Twartko chciał złamać poniewotne przymierze, jakie go z Węgrami łączyło, i owszem, coraz więcej łupił Serbję i kosztem jej porastał w potęgę. Całą nadzieją nieszczęśliwego kraju był król

Łazarz, panujący w częstce północno wschodniej Serbji. Był to ulubieniec ludu i duchowieństwa, a wieść która głosiła, że jest synem Duszana z pobocznego łoża, przydawała mu jeszcze znaczenia politycznego. Patryoci myśleli, że Łazarz ma posłannictwo ojca swojego względem cesarstwa. Duchowieństwo tedy postawiło krok stanowczy i wezwało go do przyjęcia godności carskiej w r. 1376. Przyjął Łazarz wezwanie i ukoronował się. Lat dziesięć potem dźwigał Serbję. Ale Murat, który tymczasem zhołdował sobie króla Bułgarów słabego Szyszmana, obrócił się przeciwko Serbji w r. 1386. Łazarz wezwał pomocy Węgier i Bośni. Ale Węgry na nieszczęście upadały pod ciężarem wewnętrznych zamieszek, Twartko zaś śmiał się z niedoli sąsiada. Łazarz stanął ze szczupłą siłą nad brzegami Morawy. Gdy szala zwycięstwa zaczęła się chylić na stronę turecką, wymogli ludzie bojaźliwi na nim, że wołał szukać wynagrodzenia na Węgrach, sam zaś ofiarował daninę sułtanowi i tysiąc ludzi zobowiązał się mu dostawiać na każdezawezwanie; stanął tedy upakarzający pokój dla Serbji. Kiedy sułtan dokonywał swych podbojów w Albanji i Tessalji, Łazarz począł się inaczej namyslać, widząc że źle zrobił. Król węgierski nie chciał go i teraz jak dawniej ratować, ale naczelnicy bułgarscy, albańscy i tessalscy chętnie podawali mu rękę. Nie było jednak już szczęścia, sławna albowiem bitwa na Kossowem polu w r. 1389, skruszyła na zawsze potęgę Serbji. Król Łazarz poległ w niej bohaterem, ale i sułtan Murat zwycięstwo swoje śmiercią przypłacił.

Poszło teraz do grobu carstwo Serbskie, chociaż ocalałe jego szczątki, wlekły czas jakiś jeszcze niedołężne życie. Sułtan Bajazet syn Murata chciał córki Łazarza w zamęcie, zresztą domagał się tylko haraczu. Poświęcono królownę dla dobra ojezyny i wiary, ale i tak w Serbji coraz gorzej szło wszystko. Zdrajca na Kossowem polu Wuk Brankowicz zaprzedał się Turkom i zaczął napadać posiadłości Stefana syna Łazarzowego, uwięziony został i otruty na rozkaz sułtana: skutkiem tego kroku było to, że twierdze co znaczniejsze osadzono pierwszy raz Turkami. Na wojnę przeciw Mongołom wziął sułtan parę tysięcy Serbów. Straszliwa tam bitwa, która stanowiła o losach świata wschodniego w Azji, aktora się zakończyła zupełną klęską Turków w Azji, chociaż mogła dźwignąć sprawę ujarzmionych Europejskich narodowości. Bajazeta pojmał Tamerlan do niewoli i wszędzie go za sobą wodził w klatce.

Gdyby jedność była u narodów chrześcijańskich, byłaby to chwila odzyskania straconego w Europie stanowiska, w dwa ognie wzięta potęga turecka od dziczy i od chrześcijaństwa, musiałaby się rozwalić, ale Serbowie już tak w krótkim przeciągu czasu nawykli do niedoli, że król ich Stefan syn Łazarza, który się znajdował w boju z Mongolami, z gromadą swoich przebijał się szczęśliwie z pomiędzy tłumów mongolskich wybił się dla tego, żeby uprowadzić sultanowicza Sulejmana, dla którego nawet poświęcał się, a cesarz Manuel Paleolog przyjął zbiegów gościnnie w Carogrodzie. Tutaj i Serbja i Grecja weszła w traktaty z Sulejmanem, i dla doczesnych zysków poświęcała przyszłość. I Stefan i Manuel odzyskiwali dawne swoje granice, Sulejmanowi tylko obiecywali pomoc zbrojną. Więc w istocie gdy niedługo podała się ku temu stosowna okoliczność. Serbowie niby hołdownicy przelewali krew własną wśród sporów o dziedzictwo tronu tureckiego pomiędzy dwoma sultanowiczami.

Sulejman był niewdzięcznym dla Serbji. Co chwila to zdrajca który kołatał do wrót sultańskich, co chwila to Sulejman krwią i mieczem nachodził dla tego i dla owego ziemie serbskie. Skutkiem tego, bratu Wukowi musiał Stefan ustąpić połowy państwa (1410 r.). Można powiedzieć że Serbja przez cały ten czas, o tyle była spokojna, o ile Turcja była u siebie zajęta. Szczęście jej było gdy sama Turcja się gryzła. A było tak w istocie. Sulejmana strącił Mussa, Muszę Mahomet (um. 1422 r.). Przeczekał spokojnie tę burzę Stefan i złożył władzę (w r. 1427). Król cnotliwy, waleczny ale bez woli i energii. Jerzy Brankowicz wziął tron po nim. Wymowny, czynny, chytry i zręczny, pod tym względem stał na wysokości swojego niebezpiecznego położenia, ale polityka jego była bez dobrej wiary, bez wyższej moralności.

Nowy sultan Murat zaprzeczył do Serbji Jerzemu wszelkiego prawa. Car uniżył się, dał haracz, poświęcił córkę, ale tymczasem obrócił się do Węgier, i za odstąpienie Belgradu, kupował sobie przyjaźń madziarską i bogate zamki w Węgrzech. Oburzyło to Serbję, z tego korzystał sultan i nowe upokorzenie spotkało Stefana. Wreszcie w r. 1437 party przez fanatyzm Osmanów, wyruszył z potężnym wojskiem na zagładę Serbji. Car schował się do Węgier, a twierdze jedna po drugiej wpadały w ręce tureckie, sam Belgrad trzymał się jeszcze. W tem wybuchła zaraza w obozie węgierskim sam król padł jej ofiarą, a wojsko rozpierchło się przerażone. Suł-

tan w złości oslepił dwóch synów Jerzego, który przecież wybrnął tą razą z kłopotu. Węgrzy w nowej wyprawie odparli Turków od Belgradu. Hunjad całą Serbję oswobodził. Powstanie Skandeburga w Epirze, rozrywało siły sultańskie.

Tutaj musim na chwilę przerwać opowiadanie i zwrócić się cokolwiek ku przeszłości, gdyż nadchodzi chwila że i Polska, co nas obchodzi najwięcej, zaczyna się plątać czynnie do walki cywilizacyi z barbarzyństwem. Dzieje nieszczęśliwej Serbji, połączym już tutaj ze wspomnieniami narodowemi.

Więścią o napaściach tureckich na południową słowiańszczyznę, zaczęła nieco więcej interessować się Polska, za panowania króla Ludwika. Kiedy Amurat według wyrażenia się Bielskiego „duślił Bulgary, Serby, Albany, i inne,” papież bojąc się o włoskie krajiny, pisał o pomoc wszęgo chrześcijaństwa i przysłał aż do Polski Mikołaja biskupa Majorki, który złożył zaraz synód w Uniejowie i tam nałożył podatek na duchowieństwo, po dwa grosze od grzywny. Zagarnął wtedy i wielkie skarby zmarłego świeżo co biskupa Wrocławskiego Przeclawa z Pogorzela Grzymalczyka, chociaż mu robiono trudności. Wziął wszystkiego z Polski 30,000 w złocie, a osobno 3,000 złotych. Było to w r. 1376. (a)

Dwadzieścia lat było cicho aż do bitwy Nikopolskiej. Skutki klęski dały się nam zaraz uczuć. Gdy albowiem rozeszła się wieść fałszywa, że poległ Zygmunt Luxemburski, zaraz gospodar Wołoski, ratując się przed orężem nieprzyjaciół krzyża, poddał się pod moc i obronę Władysławowi królowi polskiemu i żonie jego Jadwidze, jako dziedzicze królestwa Węgierskiego. Było wielu Polaków w tej bitwie przy Zyguncie, „którzy się rzucili turkom do gardła,” to jest Wasil kasztelan wyszogrodzki z synem Rolandem, Tomasz Kalski i Scibor Sciborowicz Ostojczyk, sławny potem wojewoda siedmiogrodzki; ten gdy nie mógł dostąpić łodzi, a turcy doganiali, we zbroi jak był wskoczył w Dunaj, i przepłynąwszy na drugą stronę, przybył bezpiecznie do Włoch.

I znowu długo cicho; myślałby kto, że Polski to nieobchodzi co się dzieje po za brzegami Dunaju, po za murem węgierskim i rumuńskim. Czasem tylko wiadomość o jakiej nowej klęsce rozlegnie się gromem w królestwie Jagiellowem i przejdzie jakby nie robiąc

(a) Bielski. ks. 3-cia str. 116.

wrażenia. Grecja stoi jeszcze i Polska zdaje się ufa jej szczęściu. Ale tam jednak na południu rok za rokiem nowy postęp dziczy, niebezpieczeństwo coraz groźniejsze, Polska zaś dowiaduje się tylko o niem drogą dyplomatyczną przez poselstwa. Cesarstwo wreszcie ze skargą na swoje nieszczęście przedarło się aż do Polski, głos rozpaczy nikogo tutaj nie zdziwił. Dwaj posłowie z Carogrodu, jeden duchowny, a drugi świecki, od dwóch głów narodu, bo od cesarza i patriarchy, szukają Jagielly w Sniatynie, tam gdzie jednocześnie Alexander wojewoda wołoski hołd mu oddaje (1415), i prosząc, by ich król ratował żywnością, donoszą że Turcja już legła i że stolicę swoją Mahomet już przeniósł do Adrianopola z Brussy. Król kazał im nawozić zboża nad morze gdzie był port koronny Oczaków i na tem się skończyło. Czego król nie robił dla nieszczęśliwych słowian i Grecji, to zrobił dla szalbierza Zygmunta, który go ciągle zwodził. Pierwszy to raz widzimy w koalicji południa przeciwko Turkom Polskę, ale jeszcze i tak nieczynną osobicie. Król albowiem posłał na pomoc półki cesarzowi (1428); ale gdy półki te Zygmunta doczekać się nie mogły, wróciły i Węgry sami stoczyli bój i ponieśli nową klęskę. Krew polska jednak lała się i teraz, najszlachetniejszą wylał sławny Zawisza Czarny z Grabowa Sulimczyk, który mógł jak ongi Scibor wyjść nienaruszonym z krwawej kąpieli, ale poniósł w ofierze życie i ojczyznę i wierzę. Rozdąsany Zygmunt, postanowił za tę klęskę poróżnić Witolda z Jagiellą, a jednego i drugiego wciągnąć w wojnę turecką. Taki przynajmniej był cel zjazdu luckiego 1429. Pierwszy raz tutaj Polska występuje stanowczo i uznaje, że niebezpieczeństwo i jej samej grozi. Idzie więc o wojnę świętą, o bój z nieprzyjacielem krzyża, idzie o wyrwanie cesarstwa greckiego i południa z rąk bezbożnych. Zygmunt podawał wnioski, żeby naprzód opanować księstwa rumuńskie, rozdzielić się nimi i ztąd rozpocząć systematyczny bój przeciwko osmanom. Król serdeczniej bierze tę sprawę do serca, jak cesarz, który intrygować głównie przyjechał. Powiada, że nieprzyjacieli „urośli niezgodą” panów chrześcijańskich, że go nie „lekce ważyć trzeba, że trzeba się wprzód dobrze ze wszystkiemi porozumieć. Dwa razy cesarz poniósł klęski, że nie wyruszył dobrze przygotowany. Ustronnej ziemi nie trzeba wydierać nikomu, boby to było nie chrześcijańsko.” Nie wojewody wołoskiego nam tu trzeba „który bo na tego będzie z nami zawsze, ale panów chrześcijańskich,

„iżby ciągnęli jedni wodą, drudzy ziemią.” Wodą niechajby szli, mówił król Jagiełło, Hiszpanie, Angli, Szkoci, Weneci, papież, cesarz Konstantynopolski, król cypryjski, nad którymi hiszpański król niechajby był starszy, a nie to cesarz z ojcem św. współek niech ich do zgody przywodzą. Taż armata chrześcijańska ma stanąć u Helespontu, gdzie jest morze najwęższe i Turków z Anatolji do Grecji nie puszczać. A wtedy ziemią niech idą Francuzowie, Niemcy, Szwajcarowie, Czechowie, Węgrowie, dopiero Polacy z Litwą i Rusią, z Wołoszą, niechby złączywszy się u Dunaju szli wspólnie do Grecji. A takby Turki wszystkie od razu zagarnęli i pobili, którychby chrześcijanie sami wszędzie bić dobrze dopomogli. Grecję wyswobodziwszy, radził Jagiełło, do Palestyny iść i ją uwolnić, „do której ligi przyjdzie li chrześcijanom, obiecując to cesarzu, kończył tak Jagiełło serdecznie, i krwią swoją ledwieć się nie zapiszę i z bratem swym Witoldem, żeć tego wiernie pomożemy i pewnie posiedniemi w tój lidze nie będziemy, już zdrowie, siły i wszystkie dostatki nasze do tego ofiarujemy.” Ale cesarz więcej myślał o tём, jakby poróżnić Witolda z Jagiełłą i Litwę z Polską pokłócić i dla tego do wspaniałej wyprawy, jaką to król projektował w Łucku nie przyszło. (Bielski str. 108.)

Korzystając tedy ze swarów panów chrześcijańskich pomiędzy sobą, Turcy coraz więcej wdzierali się do księstw rumuńskich. Stefan multanski, już z pomocą sułtana państwa sobie szukał i wyganiał Heljasza, a chociaż złożył hołd królowi w Sniatyniu, jednak wiedział to, że siedzi z pomocą Turka na tronie i dla tego sułtan coraz więcej chrześcijanom przysadał fałdów, a papież znowu się krzątał około tego, jakby cesarza z królem polskim zjednać. Wreszcie była jakaś nadzieja, skoro po śmierci Jagiełły, Węgrowie panem swoim wybrali młodego Władysława. Zdawało się, że siły połączone dwóch królestw starczą przeciw Turkom. Wistocie król był zwycięzki w jednym boju, w drugim aż do Bulgarji się przeprawił, „gdzie bulgarowie, będąc jednego języka z nami, dobrowolnie się wszędzie Polakom poddawali i nie mogli się z niemi nagadać.” Król zdobył Zofję, potem szedł ku góróm, w samą wigilję Bożego narodzenia rozbił tam Karambeja paszę natolijskiego i wziął go do niewoli. Despot serbski z płaczem prosił żeby dalej wkraczać zagonem do Tracji na żyzne pola i tam zimować, bo wtedy się skończy zwycięztwo. Król nie był od tego. Jednakże ludu mu było żal,

więc się wziął do Węgier i w Budzynie Bogu za zwycięstwo dziękował. Nakazał wielki pobór na Turka; zbierał ludzie, konie, działa, kule, prochy i wozy, gdy Turcy przybyli prosić o pokój. Dał go naprzód, ale potem zerwał i zginął pod Warną (10 listopada 1444 r.) Jedy-ny to był król z chrześcijańskiej rzeczy-pospolitej, co chciał ratować bezinteresownie chrześcijaństwo.

Nikczemnie się znalazł Jerzy Brankowicz w tej wojnie. Przy-szłość jego była w klesce tureckiej, a tymczasem car zawczasu już obrachowywał wszelkie skutki i nieszczęścia przegranej. Kiedy Po-lacy z Węgrami krew swoją przelewali za sprawę ogółu, Branko-wicz zachowywał się neutralnie, umizgając się do Amurata, od które-go żebrał nikczemnie przebaczenia za przeszłe winy. Ułatwił tedy sułtanowi zwycięstwo pod Warną. Nikczemniej pokazał się jeszcze względem Hunjada, bo uciekającego więził i ledwie na groźby uwol-nił. Ale tem dwuznacznem postępowaniem jedynie to zyskał, że i od wschodu i od zachodu nie miał żadnego przyjaciela.

Polska odparta od Turcji przez śmierć Władysława, znowu rumuńskimi ziemiami od nich się oddzieliła. Ale ciągle tam kłó-tnie gospodarów niepokoiły Polskę; król Kazimierz tedy pytał się panów, co ma zrobić z tą niesforną ziemią; jedni radzili wygnać wszystkich wojewodów, a ziemię osadzić swemi urzędnikami i roz-dzielić ją na powiaty, drudzy mówili, że lepiej tego nie robić, bo za cudzą ścianą bronić się lepiej Turkom. Tak więc rzeczy i nadal nie-ziemiennie w tej stronie pozostały.

Wtedy katastrofa konstantynopolska spadła nagle i prędkiej jak-by się kto spodziewał. Przywykło chrześcijaństwo do nowych za-pasów krzyżowych i sądziło, że trwać będą dwa wieki jak dawne i że tymczasem Turków wydali z Europy. Ale sułtan Mahomet zmienił plan postępowania. Jak jego poprzednicy rzucili Grecję, aby wprzód wziąć Bułgarję i Serbję, tak Mahomet widząc że już się na północ nie wsunie, schylił się na ziemię aby podnieść Grecję. Więc zdobył Carogród, „y tam stolec swój z Adryanopola prze-niósł” r. 1453. (a)

Nawałnica tedy cała już rzuciła się ku Serbji, a skutków tego doznała i Polska. W Serbji twierdza po twierdzy padała, Belgrad tylko i Smederewo jeszcze się trzymały. Hunjad bił Turków, ale

(a) Bielski.

już przemocy nie zwalczył. Cudowny mnich Jan Kapistran ruszył na pole walki prowadząc za sobą z Polski 600 ludzi, „którzy bardzo dobrze sobie tam poczynali.” Ale przepowiadając krucjatę po krajach Słowiańskich, serdecznie przyjmowany w Krakowie, widział wszędzie brak poświęcenia się, za mało zapału, i dla tego smutnemi przeczuciami nękany, przepowiadał również, że Turcy jeszcze kiedy postawią swoje wielbłądy wśród rynku krakowskiego. (a)

Wtedy to 90 letni Jerzy Brankowicz w boju otrzymał ranę i umarł z niej r. 1454. Syn jego Łazarz morderca braci własnych, umarł zaraz niedługo a wdowa po nim Helena z Paleologów kraj swój zapisała świętej stolicy, czém dobiła niepodległości narodowej, bo kiedy korzystając z chwili wkroczył do Serbji sultan, ludność w szale rozpaczy poddawała się dobrowolnie Turkom w r. 1459. Odtąd tytuł serbskiego despoty przeszedł na tytuł monarchy in partibus infidelium. Wychodźcy albowiem w Węgrzech osiedli, obrali sobie uroczyście księżęcia innego, syna Jerzego Brankowicza, ale książę ów nie mógł odzyskać ani piędzi ziemi, i skonał na tułactwie. Przybierali i następcy jego ten tytuł, ale i to nawet upadło z czasem, jako bez wartości pamiątka.

Polska zaś, jeżeli nie sama, otwarcie, bo zetknięcie się z Turcją miała tylko na Wołoszech, zdaleka przynajmniej walczyła i popierała braci. Niesforna tylko Wołosza łamała przysięgi jak lalki; dzisiaj z Polską, jutro z Turkami postępowała i napastowała nasze granice. W roku 1463, posłowie z Kaffy przybyli do Kazimierza Jagiellończyka z prośbą, żeby im pozwolił za pieniądze zaciągać ludzi na wojnę z Turkami. Pięćset się zebrało, ale widać hołoty, bo po drodze zapaliła Braclaw, więc miasto ich zbiło na miazgę tak że ledwie pięciu przy życiu pozostało. Do króla zaś Macieja na Węgry poszli: Szczęsny z Paniowa i Jan Szrekowski Biały, którzy około Futaku zbili Turków do 4,000 i wybawili z niewoli więźniów Węgierskich do 17,000 ludzi. (Bielski ks. 4 str. 130).

Maciej jednak bruździł i wołał wicherzyć w chrześcijaństwie, jak iść na wybawienie braci, gdy wielka przeciw Turkom gotowała się koalicja. Do papieża albowiem pisał szach perski po dwa kroć zwycięzca sułtana w Azji z radą, aby chrześcijaństwo pomogło sobie i wyгнаło Turków z Grecji wtenczas kiedy on tam się nad

(a) Bielski ks. IV. str. 73, i też księga, tom następny str. 38.

niemi w Azji zabawi. Już poprzednio Papież z cesarzem ślali Ludwika patriarchę antyocheńskiego do hana Ecyngiraja i obiecali mu zapłacić, aby wojnę wszczął, a Ecyngiraj odczywał się do króla polskiego, z którym w wielkiej zostawał przyjaźni, mówiąc, że wszystko zrobi co Kaźmierz zechce. Turcy od kłęski Bajazeta z Tamerlanem najwięcej się obawiali Mongołów, ale król Kaźmierz odwołał się do sejmu i jakoś zeszło (1465). Teraz przyjechał od papieża Marek Wenet zachęcając do wojny (1472) Byłby więc cesarz, papież, Wenecja, Polska, Węgry, Rzym i Persja, dużo złego na jednego, ale tą razą zepsuł rzecz Maciej, który wołał swarzyć się z Polską (1472). Bił więc sam Szach i dalej Turków odnosząc ciągle zwycięstwa (a). Jednakże z niedowierzaniem spoglądał sułtan na chrześcijaństwo. Wróciwszy z Persji tłukł taranem Serbję i odciągnął ze sromotą od oblężenia zamku Jajców, na samą wieść że Maciej będzie z królami na przeciw niemu, „powmiotawszy działa do rzeki Sawu.” (b) Maciej był nad spodziew chełpliwy i najmniejszą korzyść nad Turkami gdziekolwiek bądź odniesioną, sobie wyłącznie przypisywał. Tak świetne zwycięstwo Stefana Wołoskiego nad Berladem, w którym gospodarów poraził ze 100,000, Turków i Mongołów, a w którym miał udział Buczacki ze szlachtą podolską, Maciej udawał za swoje własne zwycięstwo przed chrześcijaństwem. (c). Stefan w ogóle to powiedzieć można, dzielny był i nieustraszonym Turków pogromcą w owych nieszczęśliwych czasach. W r. 1475 nareszcie Szach przysłał aż do Litwy posła swego Izaaka z Trapezuntu i ponawiał swoje widoki. Król odparł, że rad sprawie, ale mają się ruszyć i pany chrześcijańskie z Polską, morzem i lądem. Izaak ruszył tedy w podróż po Europie, był u Macieja, cesarza, wenetów, papieża, był we Francji, Hiszpanji i Anglji, ale nic nie sprawił. (d) Odtąd kiedy nadzieja koalicji minęła, Polska się znosi wciąż z Turcją przez poselstwa, to jest wchodzi w dyplomatyczne z nią i urzędowe, chociaż zawsze tymczasowe stosunki. Wrocimowski pierwszy był takim posłem czasów wzięcia Kaffy przez Turków (r. 1475). Niedługo potem i tureccy posłowie do Polski biegać zaczęli. Sułtan uczuł jakiś szacunek przed tą potęgą, do której bezpośrednio nie miał przystępu, ale która na przednich czatach swo-

(a) Bielski V. 149. 200. i 208. (b) Tamże str. 214. (c) Bielski str. 217. (d) Bielski str. 227.

ich tak dzielnie walczyła i takiego hospodara Stefana liczyła do służebników swoich. Obok sułtana i han spieszyli na wyścigi, a obadwaj chcieli przymierza wiecznego. Raz nawet zjechali się obadwaj posłowie, turecki i mongolski w r. 1478. (a) Tatarzy już oddawna uznali przewagę Polski i Litwy, teraz po kolei uczuwała ją Turcja.

Bajazet po Mahomecie sądził że to żarty, i w dumie swojej chciał im położyć koniec. Pragnął zemsty za Stefana, dla tego wziął nagle szturmując i Białogród, a multańską ziemię powojował szablą i ogniem. Stefan ustąpił w miejsca górzyste, a do Kaźmierza posłał o pomoc. Król tedy ruszył do Lwowa i rozkazał ruskim ziemiom, żeby w pogotowiu się miały, a Litwie żeby do niego ściagała (w r. 1485). Wielu biegło z ochoty na wojnę. Gdy zebrało się 20,000 zbrojnych, król przeszedł Dniestr u Halicza i nadszedł do Kołomyi. Tu rozbito namiot, król usiadł na tronie, a Stefan przyjechał, zsiadł z konia, i chorągiew rzucił przed królem, i sam padł przed nogami jego; w tém namiot upadł, żeby wszyscy widzieli. Klęcząc hospodar, ślubował królowi wierność i miłość za siebie i za potomstwo. „A tak on wielki walecznik, co Turki, Tatarzy, Węgry porażał, królowi polskiemu swe poddaństwo poddał. Co kiedyby było Matyusza potkało a cóż wiedzieć, dodaje pocziwy Bielski, jutroby się on był nie chlubił z tego.” (b) I zaczął się bój z Turkami, w którym ze strony polskiej brał udział Jan Karnkowski, już w wojskach cesarza Zygmunta wślawiony. Urywał ich ciągle Stefan, a gdy ciężko było, „do polskiego wojska Wołosza ustępowała zawsze jako za mur, a gdy na nasze Turcy przyszli, łatwie je nasze przełomili, które że się Wołosza jako są oni prędcy gromili i tak zawsze Stefan nabił, że musieli na ostatek z ziemie jego wyjechać, wszakże Kilję i Białogród osadzili Turcy.” (c) Białogród był Portem Podola, z niego aż do Cypru spławiano na morze pszenicę.

Odtąd udawały się rozejmy Polsce z Turcją. Sułtan, „nie lekce sobie ważył Polaków, których był świadom.” (d) Zawierano je na rok, na dwa, na trzy, wreszcie za liczbę główną wzięto lat pięć. Co pięć lat tedy jeździli posłowie nasi do Turcji odbierać ponownie przymierza i przysięgę od sułtana, a tureccy do Krakowa. Sułtan kupował sobie nawet przyjaźń królewską podarunkami i upominkami, bo gdy już tylko czasami na Wołoszech ścięrał się więcej

(a) Bielski. (b) Bielski str. 22. (c) Bielski. (d) Bielski.

od przypadku z Polską, gdy owszem cały prąd swój skierował na Węgry i dobierał się do Wenecji, której rwał potęgę, wielce mu o to chodziło, żeby miał pewną ścianę od Polski. Tak do Jana Olbrachta zjechali się razem dwaj posłowie, wenecki z tureckim. Długo się król namyślał jak je odprawić, wreszcie dał sułtanowi do lat trzech przymierze, a weneckiemu się wymówił.

Ale los zdarzył, że w Polsce i w Węgrzech panowali razem bracia Jagiellonowie. Koalicja tedy przyjść mogła do skutku. Królom chodziło o pomstę za stryja warneńczyka, wreszcie brata swego Zygmunta postanowili w Wołoszech obsadzić, żeby Turcy tem więcej mieli uszanowania dla nich. Dla tego naradzili się w Lewoczy. Sułtan drugi raz wyprawił swojego posła do Krakowa. Poseł ten stał podówczas w książęcej kamienicy na rogu w Krakowie, a wielbłądy których było 16, postawił przed ratuszem. Starzy ludzie z obawą przypominali sobie niedawne jeszcze proroctwomnicha Kapistrana, „przeto to dziwnie u siebie rozbiegali.” (a)

Obrażony Stefan mścił się. Spiknąwszy się z Turki i z Tatory, aż po Lwów i rzekę Wisłokę splondrował Ruś bez oporu, a tysiące ludu uwiódł, które sprzedawano potem w Azji. Wreszcie za jego szlakiem pierwszy raz na Podolu sami ukazali się Turcy. Strach taki przyszedł na Polskę, że niektórzy już za granicę chcieli się wynosić. Kraków bramę Ś-go Florjana wystawił z wieżami i wał od Kleparza, a Rudawę puszczone między wał a mury. Ale Bóg Turki sam zahamował śniegami i mrozami, dzicz cofała się i umierała tłumami.

Wspólny interes nauczył panów chrześcijańskich lepszego rozumu. Za sprawą biskupa waradyńskiego, posła u Olbrachta, stanęła obrona przeciw poganom, Polska i Litwa, Węgry i Stefan, który przeprosił króla. Sułtan, który wtenczas wodą i ziemią państwo Weneckie wojował i Melisę i Koronę miasta znamienite niszczył, posłał posły swe do króla polskiego, pokoju albo przymierza prosząc. Legat papieżki przywiózł wtedy listy, aby byli obroną przeciw poganom, krzyżownicy zaciągali się. Król miał iść z niemi, ale zaledwie ujechał z Krakowa, rycerze ci rzucili się na żydy w Kaźmierzu, wiele ich potopili i pozabijali, wyłamawszy do nich furtę glinianą; wielkie zamieszanie było w Krakowie, a wtenczas z muru

(a) Bielski str. 28.

patrzeli posłowie tureccy i grozili krzyżownikom, wyciągając ręce. Cały rok czekali wtedy posłowie i czekali na list królewski, aż ich wreszcie Jan Olbracht odprawił z przymierzem do pięciu lat, w roku 1501. Taki był wtedy szacunek osmanów dla rzeczypospolitej Jagiellońskiej.

Odtąd Europa na Turków patrzyła jak na rabusiów, których wypędzić potrzeba. Ale gdy już dwa wieki blisko upływało jak stanowczo osiedlili się w Europie, a wiek już dobiegał jak pochłonięte cesarstwo wschodnie po kolei zaczęło przywykać do tej myśli, że ich chcąc nie chcąc znosić potrzeba, gdy koalicje zachodnie, pomimo wszelkich o to wysilen kościoła niedopisywały, państwa najbliżej sąsiadujące z Turkami, musiały wziąć się do urządzenia stanowczego swoich stosunków do Porty. Otóż w Polsce i w Węgrzech na przód dojrzała owa myśl, że trzeba Turków uznawać nie jako wydzierców cudzego dobra, ale za sąsiadów i gdy nie ma nadziei wypędzenia ich z Europy, gdy potęga ich straszna, a zadzierać z nią niepodobna, potrzeba się zabezpieczyć od nich stałym pokojem. Pokój taki byłby rzeczywistym uznaniem nowego mocarstwa na gruzach dawnego. Gdy Europa wyroku polsko-węgierskiego niepoparła, same dla siebie powinny były Jagiellońskie królestwa i ziemie pomyśleć o spokojności. Wszakże i tak po za ich murem mogła się jak dawniej rozwijać cywilizacja chrześcijańska.

Takie przymierze już nie czasowe, chwilowe, na lat kilka, ale stałe zawarł Władysław król węgierski, w które i Zygmunta naszego wsunął w r. 1516. To był ostatni czyn jego panowania.

Ale Zygmunt znalazł na tronie osmańskim niedługo innego sułtana, z którym stosunki te były jeszcze ściślejsze. Obadwaj jako wielcy monarchowie, dobrze rozumieli wczem spoczywał ich własny interes, obadwaj pojęli naturę wzajemnych pomiędzy sobą stosunków. Mówimy tutaj o Sulejmanie synu Selima I-go zdobywcy Egiptu, za którego potęga turecka doszła do swego zenitu w Europie.

Król Zygmunt utrzymał jednak szlachetnie i wytrwale swoje stanowisko chrześcijańskiego pana względem barbarzyńcy. Chcąc tylko ukochany lud swój, rzeczpospolitą polską i litewską zasłonić od klęsk niechybnych, jakieby ją spotkały, gdyby względem Turków występował zawsze zaczepnie, stale dotrzymywał przyjaźni Sulejmanowi. Nie zrzekał się nadziei, że go kiedy z Europy wyrzuci,

gdy będzie dobra ku temu pora i sposobność, a wola rzeczy-pospolitęj chrześcijańskiej. Ale nimby ta epoka nastąpiła, chciał król żyć w zgodzie z Turkami, chciał otulać swoje ziemie od wszelkiego z nimi zetknięcia się. Udało się mu szczęśliwie; nie udało się biednym Węgrom, ale też sami sobie byli winni, bo król polski wszystkiego dokładał ze swojej strony, żeby wpływać na synowca swego Ludwika Władysławowicza. Turek miał szacunek dla Jagiellońskiej potęgi i dawał pokój Węgrom, ale ci tak się zaślepili, że raz nosy i uszy posłom sułtańskim poodrzynawszy, odesłali ich tak do Carogrodu. Ludwik byłby stryja posłuchał, ale nie był panem u siebie, poszedł i zginął pod Mohaczem. Odtąd główny prąd tureckiej siły omijając Polskę szedł głównie na Węgry. Odtąd Węgry rozszarpane pomiędzy Rakuski dom i Siedmiogród, który trzyma z Turcją, a król polski robi ile jeszcze może dobrego nieszczęśliwym Węgrom, bo i za księcia Siedmiogrodu córkę swoją wydał. I sułtan ile może i han nawet za Karpatami szczędzi Zygmunta. Odtąd Polacy nie mieszają się do bojów z Turcją, chyba prywatnie bez wiedzy króla stając po stronie rakuskiej, jak sławny Olbracht Łaski, a król dobrodziejstwa pokoju utrzymuje ciągle, znalazłszy nawet niespodziewanie sprzymierzeńca w dywanie Tureckim. Mówimy o sławniej Roxolanie ulubienicy Sulejmana, matce jego dzieci, córce księdza z Rohatyna na Czerwonój Rusi.

Sulejmana (nar. 1495 r. um. 1566 r.) Dziejopisarze wschodu nazywają pierwszym prawodawcą, panem swego wieku, i uzupełnicielem doskonałej dziesiątki, która jest liczbą symboliczną wschodu. Bez wątpienia największy to mocarz Osmanów, i dla tego od Europy słusznie nazwany był wielkim. Umysł wysoki, duch przedsiębiorczy, męstwo, surowe posłuszeństwo dla islamu, z łagodnością dla innych wyznań, mądry zarząd dochodami państwa z okazałością, zamiłowanie w naukach, wybór zdolnych ludzi do steru rządu, na których jednak nie wiele się spuszczał; oto cechy wielkości Sulejmana.

Z takim usposobieniem szeroko naprzód rozprzestrzenił granicę państwa i można powiedzieć, że za jego czasów, Turcja wzniosła się pod względem terytorjalnym, aż do ostatniego kresu, po jaki rozwijać się miała. Podboje Turków najwięcej skierowane są ku Węgrom, ale i w inne godzą strony. Zdobycie Belgradu (1521), otwiera historję najazdów, które przez dwa wieki zamieniły Węgry na teatr

wojen krwawych i niszczących. Mieli tutaj jeszcze jakiś udział Polacy, gdy król Zygmunt synowcowi przysłał ze sławnym Janem Tarnowskim 6,000 jazdy, czego się sułtan bardzo przeląkł, dla tego przyspieszał zdobycie miasta, które nasz Bielski nazywa „basztą wszystkiej węgierskiej ziemi.” Król Ludwik ostatni Jagiellończyk, ginie w r. 1526 pod Mohaczem. Odtąd rozerwanie: Zapolski z jednej strony płaszczy się pod przemocą sułtana i wdowa jego królowa Izabella córka naszego Zygmunta, syna swojego, po śmierci męża i ojca, opiece sułtana powierza; z drugiej wdziera się do Węgier rodzina Rakuska i dla tego w Austrii, Syrii i Krainie, rozlegają się zagony tureckie. Sam Wiedeń ledwie nie upadł trupem (1529.) Banat z Temeswarem zaś przeszły całkiem pod jarzmo muzułmańskie (1552). Toć i Multany, które dotąd wyłącznie Polsce ulegały, od r. 1516, ulegają Porcie, księstwa rumuńskie zaczynają się wahać, i raz ku wschodowi i osmanom, drugi raz ku zachodowi i Polsce wyciągają ręce. Persja straciła Tebris i Bagdad (1534), i pobita w kilku wyprawach, wreszcie uzyskała pokój 1555 r. Był to pierwszy traktat pomiędzy dwiema nienawidzącymi się dynastjami Osmanów i Sofów. Persja uległa tak przewadze Turcji, że stosownie do woli sułtana morduje zbiegłego Bajazeta Sulejmanowicza. Wyspa Rodus pomimo wysiłen bohatyrskich musiała się poddać (1523). Turcy zawojowali wyspy Archipelagu i dla łupieztw zwiedzali brzegi Hiszpanji, Sycylii, Francji i Włoch, pałac wszędzie miasta a mieszkańców uprowadzając do niewoli. Marynarka ich nigdy tyle świetną nie była, dowódcy jej są razem korsarzami i tworzą nowe olbrzymie państwo barbaresków w Afryce nad Śródziemnem morzem, które aż Karól V. musi łamać z całą swoją potęgą. Postępy Weneccjan w Morei, rycerskie wyprawy cesarza, talenta admirała Dorji nie są wstanie poskromić rozbojów morskich. Razem na morzach Śródziemnem, Czerwonem i Indyjskiem, powiewają bandery tureckie, na dalekich albowiem przestworach oceanu oblegając Turcy Din, spotkali się w Indjach z potęgą największą morską portugalców. Żadna flota niema takich admirałów, jakich ma Sulejman. I dziwna rzecz, ludzie to uczeni, wpośród prac i rozbojów znajdują czas pisania dzieł, wydawania mapp historycznych i żeglarskich. Turcy na lądzie są mistrzami dobywania miast, artyllerja ich najlepsza prawie; zresztą częste zdrady, zerwanie rozejmów, nagle napady, okrucieństwa nad zwyciężonymi, cechują srogie ich wojny. Na

morzu europejskim Turcy panują wyłącznie i bez podziału. Oblegali Marsylję przy ujściu Rodanu, Barrę przy ujściu Tygrysu, grozili Rzymowi, w ujściu Tybru zaopatrując się w wodę. Sam sułtan w trzynastu wyprawach roznosił po świecie swoje buńczuki.

Mowa Sulejmana do Europy była groźna i szumna, mało zaś napotykała godności w chrześcijańskich pismach. Wszystko się prawie płaszczyło przed Portą. Stambuł stał się ogniskiem życia politycznego, ogniskiem intryg. Na tym neutralnym gruncie, spotykały się polityka Francji z Austrią. Polska musiała wejść w stosunki z Portą, ale Francja weszła w nie przez samolubstwo, dla emulacji. Odtąd Turcja wchodzi w skład państw Europejskich i wpływa nawet na bieg ogólny wypadków. Ci i owi zawierają z nią tajemne traktaty, bo się wstydzą, że swojemi prywatami kłóć chrześcijaństwo. Najświetniejsi dyplomaci siedzą teraz w Carogrodzie. Wszystkie prawie państwa opłacają sułtanowi haracz, prócz Polski, która szablę miała i nietroszczyła się o nie więcej. Jaka też massa Polaków wtedy gości w Konstantynopolu! W celach politycznych i naukowych tam biegną. Europa zna Turcję więcej z dywanów i zapachów, z towarów wschodnich, tylko różne pisma ulotne ożywiały nienawiść chrześcijan dla Muzułmanów, ale jedna Polska znała dwór sułtański i Turcję.

Wielki Sulejman nawet i prawodawstwem urządził swoje dzikie państwo. Uzupełnił organizację ulemów, dzieląc ich na dziesięć klass. Powołaniem ich stanowiąc o znaczeniu i stosowaniu prawa. Są to równie teologowie jak i prawnicy, nie płacą podatków, od konfiskat są wolni. Surowe examina dla nich sułtan przepisał, tak, żeby żaden z łaski wysokich nie dostępował urzędów. Podatki na skarb sułtański i wojny, płacili nie sami Turcy, ale najwięcej zwyciężeni. Skarb zwykle zbogacał się łupami nieprzyjaciół, kontrybucjami, konfiskatami. Raz tylko przed wyprawą mohacką płacili Turcy powszechną daninę. Podczas wojny żyło wojsko kosztem kraju, przez który przechodziło.

Sulejmana wielce zajmowało wykształcenie systematu feudalnego, na którym stało jego dzikie państwo. Trzymał się zwykle słów koranu: „Ziemia należy do Boga, Bóg ją daje komu chce.” Stąd zawojowawszy kraj jaki, sądził że go nabył w najprawniejszy sposób. Może on prawo swoje przenieść na poddanych, ale pod warunkiem płacenia dziesięciny jeżeli są muzułmanami, albo poda-

tku gruntowego, jeżeli są niewiernymi, czyli giaurami. Sułtan mimo to zawsze zostaje najwyższym, jedynym i prawdziwym właścicielem wszystkiej ziemi w państwie, a to prawem podwójnem, i jako świecki władca, i jako następca proroka, padyszach. Jednakże każdy Turek może majątek swój, który posiada, sprzedać, podzielić, rozdawać, chociaż sułtan w pierwszej chwili swojego gniewu, ma prawo cały ten majątek zabrać dla siebie i rozdać tak samo. Dobra w ogóle są trojaki w państwie, jedne płacą dziesięcinę, drugie haracz czyli podatek, trzecie należą do skarbu, te ostatnie dożywotniem lennem prawem wypuszczają się w dzierżawę sipahom, którzy za to muszą służyć wojskowo. Sipaha nie nie płacił, tylko wdzierżawiał swoją ziemię rajasom czyli chłopom za czynsz i dziesięcinę z pola, która czasami większą połowę dochodu wynosiła. Włościanie podlegli wielkiej liczbie przykrych powinności, które płynęły albo z koranu, albo po prostu z postanowień rządu. Wojskowe lenne dobra są większe i mniejsze, rozdawali je z początku paszowie po prowincjach, ale gdy z tego powodu wiele było nadużyć, dopiero Sulejman postanowił, aby każdy, kto chciał mieć do nich prawo jakies, wywiódł wywód jako jest synem sipahy i uzyskał na to dyplom sułtański czyli berat. Oznaczył też Sulejman przypadki, w których syn sipahy może wejść po ojcu w jego prawa, równie jak oznaczył i powinności rajasów. Sulejman dał też nową ustawę finansową dla Egiptu, bo tam rzeczy szły w inny sposób, dzierżawcy posiadali dobra skarbowe za czynsz, a z rolnikami dzielili się według pewnych układów. Opisał tedy sułtan cło, monetę, skarb i fundusze duchowne. Od jego czasów 120,000 dukatów wpływało z Egiptu do skarbu.

Wewnętrzna policja państwa, także wiele mu winna. Prawa jego, kanunname, do dziś dnia są podstawą rządu muzułmańskiego. W ogóle dziwna w nich uderza łagodność. Dwie są tylko surowe kary, śmierć i ucięcie prawej ręki, ale rzadki wypadek, który kary takie za sobą pociąga, często pieniędzmi prawodawca pozwala się opłacić. Kodex za to Sulejmana wchodzi w najdrobniejsze szczegóły domowego życia. Mówi naprzykład, ile potrzeba używać masy i mąki do pewnych ciast, oznacza zyski handlowe które się godzą, stanowi ceny na przedmioty ubioru, nie każe męczyć bydła, zakazuje cyrulikom jedną brzytwą golić chrześcian i Turków, dozwała w dnie targowe żebrać ubogim ale zabrania im wchodzić do mecz-

tów. W początkach swego panowania, był sultan tak wielkim nawet tolerantem, że pozwalał sprzedawać wino i dopiero pod koniec lat nakazał surowo wypełniać wolę proroka.

Mimo to wszystko łagodny, tolerancyjny i rozumny Sulejman, panował grozą i tyrańją. Prawa stanowił dla narodu, ale sam wyższy nad prawo, przepisów swoich nie słuchał. Mordował synów swoich i nie synów, nie dla żadnych powodów stanu, ale prosto dla kaprysu, dla polepszenia sobie humoru lub apetytu. Wszyscy wyżsi jego urzędnicy wojskowi i rządowi zginęli od stryczka lub od topora. Zdradą i jawnie zabijać kazał. Żadnej litości, żadnego serca, rozkoszował się w krwi; toć za jego panowania legło śmiercią tyrańską dziesięciu książąt samego rodu sultańskiego. Dzisiaj się do kogo przywiązał, jutro potępił. Na wysokie urzędy podniósł ludzi bez zasługi, często bez wartości; ci sprzedawali posady, wydzierzawiali dochody państwa, dopuszczali się okropnych nadużyć i tracili potem głowy. Ulubienicą tylko Churrem, rodem rusinka z Rohatyna, utrzymała do śmierci to okrutne i rozpasane na dzikie wrażenia serce.

Sulejman nareszcie pomniki sobie wystawił i w arcydziełach budownictwa, które wieki przetrwały. Meczety w Carogrodzie i w całej przestrzeni ogromnego państwa najpiękniejsze są Sulejmańskie. Naprawił wodociąg Justynjana w Stambule, a żony Kalifa Harun-al Raszyda w Mekce. Ubezpieczył Jerozolimę nowym murem od napaści nieprzyjacielskich, a stolicę swoją od głodu przez most pod Czekmedsze. Za jego czasów najświetniej nawet rozkwitła literatura. Sultan zakładał akademje i kochał ludzi uczonych. Historycy dużo kart losami Ottomańskimi zajęli. Uczonych autorów, prawników było za niego 50. Poetów niesłychane mnóstwo, bo trzy razy tyle. Jeden z nich Baki, został w dziejach literatury księciem, królem i cesarzem poetów, podług wyrażenia się wschodniego. Baki był to największy liryk turecki; zaszczycony łaską Sulejmana, na zgon jego napisał elegję, która podług Hammera jest najpiękniejszym klejnotem z korony poezji tureckiej.

## ROZDZIAŁ IV.

*Dzieje Krymu. Państwo Krymskie stanowi oddzielny ustęp w historii Mongołów. Mengli Girej. Jego pakt z sultanem. Stosunki hana do Turcji. Han, jego władza, dochody, stolica, majestat. Konstytucja państwa krymskiego. Rządzący i rządzi. Niewolnicy. Kraj Tatarski. Ważność Kijowa dla Polski. Hordy nogojska i białogrodzka. Lipkowie. Tatarzy perekopsocy.*

Dzieje krymskich czyli perekopskich Mongołów głównie nas obchodzą. Tamte hordy kipezackie i zawolskie spłynęły w przepaść dziejów. Horda krymska na długo została i lat trzysta przynajmniej sąsiedowała z rzesząpospolitą.

Kto w dawnych czasach nie panował w Taurydzie? Hellenowie, Scytowie, Mitrydates król Pontu, różne ludy Azjatyckie, brzegi albowiem morza Czarnego były drogą, po której dziec jedna za drugą przesuwała się od końca świata w głąb Europy. Pieczyngowie, Chazarowie, Połowcy, przechodzili tędy, lub na zawsze osiadali na tem pomorzu; Hunnów i Gotów tutaj uwijały się szczątki. Naruszewicz i Sistrzenczewicz, spisując dzieje Tauryki spisywali tę różnorodną kronikę najazdów i wojen. Ich się może radzić, kto ciekawy.

Przed samą nawałą mongolską, cały półwysep rozdzielał pomiędzy sobą Grecy bizantyjscy i Włosi różnych narodowości. Nie panował tutaj nikt wyłącznie, bo nie chodziło tam nikomu o ziemię ale o handel, który prowadził się ze wschodem przez pośrednictwo

tauryckich osad. Genuieńcykowie głównie panowali w Kaffie albo w Teodozji. Stąd handel swój rozciągnęli do Chin i Indjów. Genuieńczyków też przewaga widoczna była na całym półwyspie, stolicę ich nazywano małym Konstantynopolem, drugą Genuą. Stąd nawet prowadzili cesarzów na chwiejący się tron bizantyński. Oprócz nich Piza i Wenecja, miały na tém pobrzeżu swoje osady.

Nawała mongolska zakłóciła ich spokojność. Wdzierali się albowiem na półwysep co chwila nowi zwycięzcy. Wkrótce cała ta ziemia, aczkolwiek przez inne ludy zasiedlona, weszła w systemat mongolski i część haństwa musiała stanowić. Genuieńcykowie korzystali chwilowo z tego. Potrafili ująć na swoją stronę Mongołów i usunęli zupełnie z Tauridy Wenecjan. Odbudowali Kaffę, opanowali Sudak, Bałakławę, dzisiejszy Azow i Cherson. Czasem wprawdzie mieli i spory, a nawet wojny z Mongołami, ale to wszystko jakoś kończyło się zgodnie. Blizko Kaffy znajdował się znakomity gród mongolski, *Krym* się nazywał. Wielki był tak, że jeździec mógł go za ledwie na dobrym koniu w pół dnia objechać. Meczety w owym Krymie były ozdobione marmurem i purpurą. Inne też gmachy, a mianowicie szkoły, budziły podziwienie podróżnych. Kupcy jeździli z Chiwy do tego Krymu bez żadnej obawy, a chociaż wiedzieli, że w tej drodze muszą być około trzech miesięcy, nie brali z sobą żadnych zapasów żywności, bo wszystkiego podostatkiem znajdowali w gospodniach krymskich. Mieszkańcy owego Krymu sławni byli z bogactw i ze skąpstwa: złoto zamykali do skrzyń, a nie dając grosza biednym, budowali wspaniałe meczety na dowód swojej pobożności. Szczątki tego wspaniałego miasta, które było stolicą półwyspu i dla tego dało mu nazwisko, podróżni oglądają do dziś dnia.

Sławny mongolski bohater Edyga, kierował kiedyś losami tego półwyspu, gdy z ułusów czarnomorskich utworzył nową horde krymską. Opowiadają, że dzielny ten władca umierając, zaklinał licznych synów swoich, żeby się nie rozdzielali, ale napróżno; bo książęta zaraz się pokłócili i zginęli wszyscy w wojnach domowych. Wtenczas czarnomorscy Mongołowie mieli wybrać sobie na hana jednego z potomków Czyngishanowych, ale osmnastoletniego młodzieńca. Nazywał się Azi-Hadży, wychowany zaś był w skromnej chałupie rolnika, gdy śmierć mu długo zagrażała. Młodzieniec on na cześć swojego dobroczyńcy i opiekuna przyjął podo-

bnego jego nazwisko Girej i nazwał się Azi Girej; odtąd wszyscy potomkowie jego, którzy panowali w Krymie od przodka dziedziczą i wstawiają w historii to nazwisko Girejów. Inni zaś historycy inaczej rzecz tę rozповідаją.

Podług nich, jeszcze dobrze przed zjawieniem się Azi Gireja nierząd panował w Krymie; hany się nawzajem spychali jak w hordzie złotej, której władzę uznawali nad sobą, aż silniejszą dłoń uchwycił ten kierunek losów Krymu Witold. Jeżeli w głównej hordzie złotej stanowią hanów, tém bardziej obierał ich dla Krymu. Stąd car perekopski jeden, jak powiada Bielski, był „dobry przyjaciel Witoldów, który z nim na wojnach wielekroć bywał,” stąd drugi, mówi tenże „z Witoldem bardzo dobrze także jako i ojciec jego mieszkał i Witolda ojcem swym zwał.” Czasami książę litewski wspólnie z hanem hordy kipczackiej wybierali panujących dla Krymu, ale częściej mianował sam władców, niby wasalów swych, wielki dzikię jeszcze Litwy bohater. Ostatnim z nich, właśnie był twórca nowej dynastji i prawdziwy założyciel państwa Krymskiego.

Azi Giréj miał być tedy synem czy wnukiem Tochtamysza, urodził się podobno na Litwie w niewoli Witoldowej w Trokach i za wsparciem Witolda dostał się na tron krymski. Michalon Litwin spółczesny prawie tym wypadkom, wyraźnie to twierdzi: „Aczkirei apud Troki natus et hinc a divo Withowdo ad imperium illud missus.“ Rzecz to jednak niezawodna, że Azi Girej był serdecznym i prawdziwym sprzymierzeńcem Litwy, że nie napastował jęj krain, które się wtedy rozciągały do samych ujść Dniestru i Dniepru. Pokonawszy wiele ulusów w okolicach morza Czarnego, Azi Girej podniósł wysoko potęgę Krymu, nałożył daninę na Genuńczyków tauryckich, zniósł się z papieżem i bił Mongołów zawolskich. Azi Hadży Girej tedy pierwszy się odłączył od Kipczaku i umarł około r. 1467—75.

Sześciu synów zostawił ten pierwszy z mongołów władca Krymu. Ale najdzielniejszy z nich, drugi twórca potęgi był Mengli Girej, który aczkolwiek młodszy, tron sobie przyswoił, a braci wypędził. Schronili się gdzie mogli, najstarszy i prawy władca Nordowlat udał się do Polski. Ta okoliczność była dla nas bardzo zgoną. Krym i horda w nim panująca była przed chwilą jeszcze częścią państwa Zawolskiego i hordy złotej, dla tego samego zyskawszy niepodległość, musiała być z ową hordą w nieprzyjaznych stosunkach, w rozdrażnieniu.

Mógł się tego Mengli Girej spodziewać, że lada sposobności użyje han zawolski, żeby się pomścić i żeby go do powinności poddańczej zmusił. Teraz stosunki przyjaźni, owoc wspólnego interesu, połączyły już historycznym węzłem Litwę z hordą złotą. Litwa i później dla Achmeta, dla nieszczęśliwego Szachmata musiała być nieprzyjawną, z obawy nowej potęgi krymskiej. Cóż dopiero teraz kiedy pretendenci tronu uciekli się pod opiekę króla Kazimierza, kiedy w Krymie tak świeżą jeszcze była pamięć tryumfów Witolda? Mengli to pojął doskonale i odtąd ściśle związał się z wielkiem księstwem Moskiewskiem. Nie było przez lat kilkadziesiąt wierniejszego i silniejszego przymierza, jak między Iwanem i następcą jego Wasilem a Krymem. Związek ten przyspieszył dla wielkiego księstwa wydobyć się z jarzma i upadek hordy złotój, a rozdzielając siły Polski i Litwy, podniósł wysoko znaczenie polityczne razem obudwu sprzymierzeńców.

Długo żył i panował Mengli Girej, ten pies pohański, jak go w uniesieniu patryotycznem Bielski nazywa; gdyby też krótko używał władzy nigdyby tak wielkich czynów nie zostawił po sobie. Charakter byłto dziwnie wytrzymały. Całe życie miał do walczenia z największymi trudnościami; nieraz wygnany, z kąta do kąta uciekał, nie mogąc nigdzie zagrzać miejsca, a jednak się dźwigał, a jednak pokonał wszystkich nieprzyjaciół i wszystkie przeszkody. Jednej chwili zwątpienia w siebie winien był krok, który niezmiernie wywarł skutki na przyszłość jego państwa. Można powiedzieć, że chwilę tylko używał niepodległości. Wzywając ciągle to Genuńczyków, to wielkie księstwo Moskiewskie na pomoc, raz zwrócił się ku porcie Otomańskiej, której losami wtedy władał znakomity zdobywca Konstantynopola Muhamed II-gi. Przyrzekł mu sułtan pomoc, ale pod warunkiem, że uzna się za wasalą Porty. Nie było ani chwili do stracenia, ani sposobności do wybierania, Mengli Girej przyjął ten stosunek zaleźności, a za to sułtan przywrócił go do władzy. Rzeczywiście zyskał na tem Mengli Girej, bo zaleźność ta jego była więcej w formie jak w rzeczy. Tak było za niego i za następnych hanów. Poddaństwo to mniej lub więcej czuć się dawało, stosownie do charakteru sułtanów i hanów. Im który sułtan dzielniejszego był ducha, tem silniej kępował Krym do Porty, im słabszy, tem han więcej sobie pozwalał, chociaż nie jeden Girej ruchliwszy i zdolniejszy, ambitniejszy, z natury rzeczy był zuchwalszym. Można powiedzieć, że nawet w ogóle hanowie zykali na tym stosunku, bo za to że

uznali się częścią państwa Padyszachowego, posiadli znakomity wpływ w Carogrodzie, którego przedtem nie mieli i o którym przedtem marzyć nawet nie mogli. Zręczny han pod słabym sułtanem umiał przekupstwami wszędzie trafić; obalał wezyrów, wydawał wojny, strącał nawet z tronu sułtanów.

Dla Porty stosunek ów lenniczy o tyle miał ważność, o ile sułtan nabył prawa stanowienia hanów. Tutaj ustąpił w zasadzie Mengli Girej, bo co mu szkodziło, że z jego potomków ten albo ów panować będzie w Krymie? Zawarował tylko prawo do tronu Girejów, i to mu było dosyć. Azjatyckie albowiem państwa nie miały jeszcze wtenczas wyrobionęj własnej zasady co do następowania we władzy: po jednym monarsze oczywiście szedł zaraz drugi, alenienie ten, który miał praw najwięcej i choćby tę rzeczą uważać po Europejsku, tylko ten który posiadał najwięcej siły, najwięcej zręczności. Zawsze w despojach wschodnich rewolucje pałacowe osadzały na tronie monarchów: co stracił dla swojej rodziny Mengli Girej na tém, że zamiast intrydze w Krymie, pozostawił intrydze wśród dywanu carogrodzkiego wyznaczanie hanów? Sułtan tedy mógł wybierać tylko między Girejami, ale wybierał jak mu się zdawało, strącał i podnosił, to niepokornych to potulnych hanów za lada pozorem: bywały przykłady, że po trzy razy Girejowie, jedni i ci sami, wstępowali i zstępowali ze stopni tronu. Ale niebezpieczniejszem daleko dla niepodległości Krymu pokazało się to prawo sultańskie w czasie późniejszych tylokrotnych buntów mongolskich, po różnych stronach hanatu. Sułtan występował wtedy jako pośrednik, a godząc sprawy wewnętrzne Krymu, miał w nich głos przeważny i mógł więcej sobie pozwolić, jak tego układ z Mengli Girejem dozwalał. Pod żadnym pozorem jednak nie mógł skazywać na śmierć książąt tego domu, co rzeczywiście było, prawdziwie monarszą prerogatywą rodziny. Dalej były i inne zaręczenia. I tak kraje hana miały być pewnem i nienaruszonym schronieniem dla każdego. Po modlitwie za sułtana, w meczetach miano się modlić za hana, i nie sprawiedliwszego. Sułtan był prawym następcą Mahometa proroka. Han jeżeli upraszał o co Porty, odmówić mu nie można było. W wojsku noszono przed nim pięć buńczuków, to jest o jeden mniej, jak przed sułtanem. O ten punkt długie trwały rokowania, han albowiem utrzymywał, że krew Czyngishana, z której pochodzi, równie jest świętą i sławną jak krew Osmana w żyłach sultańskich, wreszcie

i tutaj ustąpić musiał dla powodów już czysto religijnych, nie zaś politycznych. Han miał swoich własnych nieprzyjaciół, sułtan swoich, ale han był winien Turcji iść w pomoc na każdą wojnę, na którą go sułtan wezwie, za co brał jednak pieniądze na utrzymanie swojej gwardji podczas wojny. Zawarowania te oczywiście do tego dążyły, żeby han nie miał odrębnej polityki międzynarodowej, to jest żeby nie prowadził wojny i nie zawierał pokoju z kim zechce, bo w takim razie częstoby zdarzyć się mogło, że han z sułtanem musieliby sami z sobą wojować. Ale to być nie mogło. Tatarzy żyli z łupieży, więc napastować musieli kraje nawet sprzymierzone z Portą. Z drugiej znowu strony miał Krym a Porta inne miejscowe swoje interesa i inne sąsiedztwa. Nie uregulowany jednak pod tym względem dostatecznie stosunek lennika z panem, w późniejszym czasie znacznie naraził same stosunki międzynarodowe i złamał dobre porozumienie się Porty z rzecząpospolitą polską: wzięwszy solidarność z Krymem, Turcja nieraz w oczach Polski odpowiadać musiała za łupieztwa Tatarów. Zobaczmy teraz jak się wyrobiły stosunki wewnętrzne państwa krymskiego i jakie były zasady jego rządu.

Wpływ hana w Carogrodzie, z początku nie tak groźny, od czasu większej nieco z dworem sułtańskim zażyłości, był po wsze czasy bardzo wielki. Kiedy han przyjeżdżał do stolicy Padyszacha, oddawano mu wszystkie monarchiczne honory. Odbywał wjazd tryumfalny, wezyr zaś i wszyscy wielcy urzędnicy musieli go spotykać przed miastem. Han siedział w przytomności sułtana sam jeden i pił z nim kawę; również jak Padyszach miał prawo przy turbanie zawieszać bogatą spinkę. Sułtan nie dla samego zwyczaju szanował hana, znał jego potęgę. A lud turecki nie z jednym podziwieniem ziemskim spoglądał na gościa Padyszacha w Carogrodzie, do jego uczuć płatało się religijne wierzenie, było albowiem podanie, że kiedy ród Osmanów wyginie, wówczas godność Padyszacha przejdzie na ród Czyngishana.

Stałe dochody hana jednak nie były największe. Za to nie stałe były niczego. Za każdą wojnę han największy brał udział z łupów. Kadukiem też obejmował dobra bezpotomnej szlachty, aż do siódmego pokolenia. Teraz, opłacało się mu bardzo wiele osób: wszyscy ministrowie Porty składali mu obowiązkowe podarunki, toż samo gospodarowie Multan i Wołoszczyzny, gdyż han mógł im wiele

jednym słowem zaszkodzić, wiele jednym słowem u sułtana pomódz. Do tego dodajmy znaczne jurgiely, które sam pobierał od sąsiadów i nawet dalszych państw, a z których nikomu nigdy nie zdawał liczby. Polska, wielkie księstwo Moskiewskie, potem Austrja, płaciły mu daninę, czyli tak nazwany haracz dla tego, żeby zasłonić kraje swoje od napaści, Francja i Anglja w późniejszych czasach dla tego, żeby go mieć po swojej stronie w kwestjach politycznych. Han jeszcze nie płacił nikogo ze swoich urzędników, więc każdy grosz który pobierał, szedł na jego własne potrzeby. Cła, opłata za przewóz rzeczy i pobory drogowe i rzeczne od podróżnych, wreszcie pogłówne, bogaciły jego kasę.

Cła nazywały się *gimriuk* i płaciło się od wszystkich towarów wywozowych i wprowadzonych, *badz* była to opłata tranzytu, *gieszyd* opłata od dróg i przepraw, pogłówne zaś zwane *dżyzije* inaczej *charadz*, skąd wyraz polski *haracz*. Był to podatek rocznie opłacany przez poddanych całego państwa, którzy nie wyznawali islamu: w tej kategorii umieszczano i jeńców chrześcijan, póki nie wyjechali z państwa, a nawet wydzierano haracz u cudzoziemców czasowo przybyłych. Opłaty te pobierane były i w Turcji od wszystkich europejczyków o tyle, o ile traktaty szczególne od nich nie uwalniały. Poborcy haraczu i administratorowie wakutów, także ściągali z ziem swoich podatki, ale ci ostatni zbierali fundusze li tylko na cele pobożne i dobroczynne.

Han był, już z tego samego widać, nie samowładnym monarchą. W Krymie, nie tak jak w Turcji, wszyscy się sami zarządzili. Han nie był ich karmicielem, panem i dobroczyńcą. Owszem był to naczelnik, że tak się wyrazim, wielkiej oligarchicznej rzeczy-pospolitiej. Miał majestat narodu i nic więcej: stąd prawo jego do pierwszeństwa i znaczenia. Nawet i w rodzinie sam jeden nie był, gdy w Krymie mieszkało obok niego wiele innych gałęzi panującego domu, a nawet jedna z nich miała pierwsze prawo do tronu, bo dawniej panowała. Wszystko to ludzie byli bardzo dumni z rodu, bardzo pyszni ze znaczenia, jakiego używali. Hanowie niemieli żon, żyli tylko z niewolnicami czerkieskimi i gruzyjskimi, które za nie uważano, ale dzieci ich spłodzone z takich związków, używały wszelkich przywilejów dostojnej krwi królewskiej. Dzieci te zwano sułtanami i sułtankami. Nie zamykano ich w seraju, bo téż i serajów właściwie w Krymie nie było, gdy nie było małżeństwa. Owszem sułtanowie

żyli sobie wolno własnym dworem, han dawał tylko im na utrzymanie, póki sami nie zarobili sobie czego na wojnie: prócz tego Porta płaciła im pensję i panowie tureccy ujmowali podarunkami. Sultanki zaś wychodziły za mąż za najdostojniejszych krwią, lub za najmężniejszych chociaż ubogich mirzów, a wtedy posagiem swoim podnosiły mężów do wyższego stopnia zamożności i wzięcia. Han nikogo z rodziny nie mógł karać śmiercią, co wszystko inaczej było widzimy, jak w Turcji.

Han, powiedzieliśmy, dźwigał majestat narodu, dla tego próżność mongolska dodała mu wiele świetnych, arcyświątecznych tytułów. Kiedy stara dynastia europejska o każdą zmianę choćby najmniejszą, tytułu dawnych monarchów i książąt chrześcijańskich, prowadziła nieraz zacięte układy, o tytuł hanów nikt się nie troszczył. Dawano im taki, jakiego sami chcieli. Polska nazywała hana krymskiego bez ceremonji „wielmożnym księciem, wolnym hanem, cesarzem Tatarów krymskich, nogajskich i czerkieskich,” zwała go „panem, przyjacielem i sąsiadem najmilszym” (a). Po łacinie zaś zwała go: Imperator. Han sam w dyplomatach pisanych do mocarstw europejskich, zwał się cesarzem tatarskim, czerkieskim i dagestańskim. Tytuł nie był stały, odlany w pewne nieodmieniające się formy, ale zawsze był najwyższy na ziemi, bo cesarski. A nawet dziwnie to już wyglądało, gdy han przyjął chrześcijańską formułę i pisał się „z Bożej łaski.”

Przywileje hańskie zwały się *jarłykami* w narzeczu tatarskim, po turecku zaś *bujurułdu*. Używali też hanowie pieczęci, na których pospolicie wyrżnięte było imię hana i rok wstąpienia na tron, a we środku napisów *tamga* czyli herb urzędowy. Oprócz tego na wierzchu *jarłyka*, znajdowała się *tuhra* czyli monogramma sztucznie ułożona ze związanych z sobą wyrazów. Takową *tuhra* opatrywały się wszystkie reskrypta, manifesta i listy sultanów, zastępowała ona własnoręczny podpis Padyszacha. Hanowie mieli również ten przywilej udzielności monarszej, że *tuhry* swoje mieścili na ważniejszych aktach i pozwach. Rzadko bardzo się zdarzało, żeby han czy sułtan w Turcji przydawali jakie *jarłyki* bez daty, chyba wtedy kiedy akt jakiś miał być tylko uzupełnieniem innego.

(a) List króla Stefana do hana z dnia 9 stycznia 1576 w Orzelskim, Spassowicza T. 3. str. 49.

Stolica hańska zmieniała się kilka razy z upływem czasów, a nawet można powiedzieć, że przed Mengli Girejem nie było stolicy, gdy han siedział tam, gdzie mu się podobało, w Karasubazarze, w Kaffie, w Teodozji, w Czufutkale i t. d. Dopiero ów Mezryk osiadł w Bachczyseraju i zrobił to miasto urzędową stolicą hanatu. Miasto leżało pod górą wznoszącą się po nad rzekę Czu-rak-gu.

#### *Konstytucja krymska.*

Organizacja państwa krymskiego spoczywała także na feudalnych zasadach, ale tutaj wiele pozwalało się wolności, czego znowu w Turcji nie było. Władzę hana panującego, ograniczało w Krymie władz wiele. (a)

Pierwsze miejsce po hanie zajmował *Kağa*, który posiadał własne księstwo i dwór, miał nawet wezyra i wielkich urzędników, z którymi codziennie naradzał się, jak han w dywanie; w istocie appellowano do tego dywanu od wyroku kadych lub sędziów. *Kağa* jednak nie mógł sam przez się wydawać wyroku śmierci, ale się z tem odnosił do hana. Zresztą prócz tej sądowniczej, *kağa* w rękach swoich jednoczył najwyższą władzę wojskową i administracyjną w pewnych oznaczonych przez konstytucję państwa chwilach. Szedł naczelnym wodzem na wyprawy w zastępstwie hana, a po śmierci jego, jak książę prymas w Polsce rządził państwem, dopóki Porta nowego hana nie nazaczyła. Mieszkał osobno w stolicy swojego księstwa w Karasubazarze na połowie drogi pomiędzy Kaffą a Bachczyserajem. Pobierał pensję, brał udział w haraczu, jaki płacili Krymowi gospodarowie Multan i Wołoszczyzny, nadto pobierał podatki od chrześcijan, którzy jego księstwa zamieszkiwali. W ogóle używał wszelkich praw panującego.

Po *kağdzie* następował *Nuradyn*, który wchodził we wszystkie jego prawa i obowiązki wrazie tamtego śmierci lub choroby. Posiadał także swój dwór i wezyra, ale już nie miał dywanu i spraw nie sądził nawet wtenczas, kiedy stał na czele wojska, bo kady *kaği* wymierzał przy nim sprawiedliwość. Miał pewne oznaczone dochody, ale nie miał już oddzielnego kraju.

Dostojność *kaği* i *nuradyna* były pozostawione li tylko dla

(a) To wszystko podług Haxthausena tu i owdzie dopełnianego luźnymi wiadomościami

członków panującego domu Girejów, han wybierał pomiędzy niemi i mianował na te dostojności, ale że kałga miał w każdym razie wysokie polityczne znaczenie, wybór jego bywał zatwierdzany przez wielkiego sułtana, czyli padyszacha, przyczem mianowany dostawał z Konstantynopola honorowe futro i 2000 cekinów.

Po nich szli wyżsi urzędnicy, ale już nie z panującego domu, jeden *orbej* i trzej *seraskierowie*, niby rządcy i wodzowie trzech wielkich hord nogajskich, ci jako udzielnii prawie władcy, bo z pod oka hańskiego daleko w stepy wysunięci, mieli nieco także monarchicznej okazałości w miarę powagi swojej i znaczenia w państwie; mieli wezyra, dywany i sądownictwo, które bez appellacyi sądziło wszystkie sprawy prostych nogajów, bo tylko murzowie stanowiący klasę wyższą (niby szlachtę) w stepach, szli o majątek i prawo swoje przed wielki dywan hański i tylko w sprawach cywilnych, nie zaś głównych. Seraskierowie obierali się zawsze z pomiędzy wysokiej szlachty, a na utrzymanie swoje brali z każdego namiotu swojej hordy po piastrze, z aulu po owcy, z całej zaś hordy przy wstąpieniu na urząd po 500 wołów i dziesięćcinę ze zboża.

Dwór hański urządzony był na wzór carogrodzkiego. Mufty jako głowa duchowieństwa, zabierał na nim pierwsze miejsce zaraz po sułtanach i miał głos przeważny w obradach. Wielki wezyr tak samo jak w Turcji był rodzajem kanclerza. Dalej szli urzędnicy dworscy, najwyższy sędzia wojskowy, podskarbi, jeneralny kontroler czyli *defterdar*, koniuszy, marszałek, łowczy, sekretarz dywanu t.j. minister spraw zagranicznych i t. d. Wszyscy ci urzędnicy nosili tytuł wielkich, czyli nadwornych, hańskich. Nazwaliśmy ich tutaj po polsku, lubo mieli swoje narodowe tytuły, tylko że ucho nasze do nich nie nawykłe, w ogólności wskazaliśmy tedy ich obowiązki w nazwaniu; zresztą urzędy takie egzystowały wszędzie po dworach królewskich, w Polsce nawet znaczenie ich prawami i zwyczajem były określone. Murzowie sprawowali te urzędy, lubo trzeba to powiedzieć w ogóle, że klasa ta wyższa nie lubiała słańać się na dworze hańskim i wołała zawsze posady seraskierów w hordach. O żadną kwalifikację do tych urzędów nie pytano, dosyć było pochodzenia: do osiągnięcia trzech jednak godności, muftego, najwyższego sędziego wojska i sekretarza dywanu, potrzebna była znajomość prawa i zwyczajów narodowych. Kadowie czyli sędziowie po dowo-

dach sądzili. Byli zresztą w kraju urzędnicy osobni, policyjni, muniępalni, miejscy i t. d.

To klasa rządząca. Rządzona zaś dzieliła się w ogóle na szlachtę, wolnych i uwolnionych. Mirzowie jak powiedzieliśmy stanowili szlachtę, ale i ci byli podwójni, starzy czyli pierwotni i wysłużeni. Pierwsi ci byli, co razem z całym narodem przywędrowali do Krymu, drudzy zwani kapikulisami sprawowaniem tylko urzędów nabyli praw szlacheckich i stanowili klasę, że tak powiemy dorobkowiczów. Potomków jednak starożytnych Murzów nie było wielu, wszystkiego pięć rodzin, prawda że bardzo rozgałęzionych. Patriarchalność jednak przechowała się w tych stosunkach. Najstarszy w rodzinie, wybierany wolnem głosowaniem wszystkich jej członków bej, piastował nad nią władzę żelazną, a tem silniejszą, że uświęconą dawnym zwyczajem; wszyscy mu winni byli albowiem już nie tylko poszanowanie, ale bezwarunkowe nawet posłuszeństwo. I pomiędzy temi nawet rodzinami, przechowywało się starszeństwo, najznakomitszą albowiem z tych pięciu rodzin byli Szyrykowie, którzy szli zaraz bezpośrednio po rodzie Girejów, i którzy nawet utrzymywali, że mają daleko słuszniejsze prawo od nich do tronu hańskiego, gdyż przodek ich zawojował Krym, a był pokrewnym nie zaś poddanym Czyngishana. Bej Szyryków był rodzajem patriarchy w narodzie, jako stróż narodowego prawa dawstwa i opiekun swego ludu, sprzeciwiał się każdemu naruszeniu zwyczaju lub praw, bez względu na to, kto go dokonał, sułtan turecki, czy han i dla tego nieraz obalał z tronu mniej ostrożnych władców. Wielką tedy cześć odbierał od narodu, a kałga i nuradyn dla tego jedynie brali przed nim przodek, że pochodzili z Girejów. Bej Szyryków zasiadał w dywanie obok muftego, miał też swojego kałgę i nuradyna, których sam mianował z pomiędzy członków rodziny. Szyrykowie wiązali się też często przez małżeństwa z Girejami, co także podnosiło znakomicie ich znaczenie polityczne w państwie, lubo i pomiędzy drugimi rodzinami pierwotnych murzów często han szukał towarzyszek życia. Kapikulisowie zaś nie mieli już takiego poważania u dworu i narodu. Nawet owe pięć rodzin, spokrewnienie się z niemi uważały za jakiś rodzaj uniżenia się, lubo tu i owdzie małe przywileje wynosiły jednych nad drugich. Wszystka szlachta jednego imienia wraz ze swojemi podwładnemi stanowiła jeden *kabil* czyli pokolenie, pomiędzy któremi była także pewna solidarność

krwi i honoru. Mimo tój rycerskiej szlachty, była jeszcze druga, to jest uczona, albo duchowna. Składali ją ulemowie, to jest ludzie uczeni w prawie, kapłani, stróżownicy ziem na których mieściły się klasztory derwiszów, groby świętych, a z których pobierali dochody. Do miejsc tych lud pobożne odbywał pielgrzymki. Głównie cztery rodziny były ulemów i najstarszy każdój z nich nazywał się szejchem klasztoru rodzinnego, to jest niby rządcą, po naszymu opatem, przeorem. Tak wszędzie, gdzie tylko spojrzym patryarchalność.

Ziemie, które posiadała szlachta, były albo dziedziczne albo lenne, jeżeli nie należały do jakiego urzędu lub władzy. Jak w Polsce ziemie te nie płaciły żadnych podatków, a nawet bywało że han nie pobierał opłaty od żydów mieszkających w dobrach szlacheckich, chociaż żydzi gdziekolwiek bądź siedzieli, winni byli płacić podatek samemu hanowi. W czasie wojny jednak, każdy mówiąc po naszymu powiat, z dóbr szlacheckich dostarczał sucharów, powózek i pieniędzy.

W Krymie nie było poddaństwa pomiędzy potomkami Mongołów, szlachta jak w Polsce wyłącznie posiadała urzędy i godności, ale nieszlachta za to, już nie tak jak w Polsce, była wolną, nie podległą i oddawała się handlowi, gdy znowu zupełnie jak w Polsce, trudnić się zarobkiem, przemysłem i handlem, było to poniżeniem dla szlachty: jedna wojna była zatrudnieniem godziwym dla rycerstwa. Mirzowie jednak i kapikulisowie, dla tego że byli po nad tłumem, trzymali się oddzielnie, z góry spoglądali na lud, pomiędzy sobą zaś, znosili się bardzo poważnie i ceremonijalnie. Na zgromadzeniach wszelkich, wśród których panowała nie tak jak w Polsce, przyzwoitość i spokojność, godność znowu jak u nas brała pierwszeństwo, wyższa przed każdą niższą. Nawet po pijanemu kłótni tam nie bywało. W dobrach u siebie, szlachta posługiwała się wolnemi, uwolnionemi, lub niewolnikami, którzy uprawiali grunta, albo téż wydzierzawiali je na siebie. Wszędzie feudalność aż do najniższego stopnia w cywilizacji mongolskiej, każdy albowiem właściciel ziemi, posiadał swoich wasalów z pomiędzy wolnych i ci patryarchalnie od niepamiętnych lat rodowi służyli, lub ich sobie tworzył przez uwalnianie od niewoli jeńców wojennych, którzy odrabiali nawet pańszczyznę. Na wojnę han powoływał tylko szla-

chę, szlachta albowiem swoją koleją powoływała do broni wasalów.

Niewolników składali tylko jeńcy wojenni, z bardzo naturalnie różnych narodowości. Byli albowiem pomiędzy niemi, Czerkiesi, Abchazjanie, Gruzini, Kałmucy, ale podobno najwięcej gniło w Krymie zapędzonych w jassy Polaków i Rusi. Polaków jeszcze natrafiliby rzadziej, chyba co ze szlacheckich rodzin, któremi nagle o władnęła pożoga tatarska, ale Rusi było wiele z ludu prostego, co niedziw, boć wszakże i do polskich czysto prowincji, droga wiodła najeźdźców przez krainy ruskie, przez Wołyń, Podole, Ukrainę, Ruś Czerwoną. Jeżeli jeńców wykupiono, wracał ten i ów z niewoli, ale nie każdemu stać było na drogi pospolicie okup, stąd zdarzało się często, że biedny jeniec żył długie lata w Krymie i tam umierał, nawet się żenił, jeżeli go nie wzięto wraz z całą rodziną, zostawiał dzieci. Potomkowie tedy pojmanych jeńców, żyli w niewoli pokolenie za pokoleniem, często zapominając nawet wiary ojców i języka. Z takich jeńców, których miała w dobrach swoich szlachta, z czasem tworzyła się klasa uwolnionych tatarów odrabiających pańszczyznę.

W ogóle trzeba to powiedzieć, że prawo o niewoli czyli jassyrze tureckie, a więc i krymskie, bo pod tym względem jedne zasady tu i tam panowały, nie było wcale podobne do ustaw barbarzyńskich prawa rzymskiego; technęło owszem daleko większą ludzkością. U Rzymian niewolnicy byli zupełnie jak pecora, jumenta et ceterae res, byli umarli cywilnie, można ich było zabijać. Przeciwnie, tutaj: kodex muzułmański nie zapiera się człowieczeństwa w niewolniku, pozostawia mu pewne prawa i przywileje, które nie ulegały przedawnieniu, bronił go przed nadużyciem, nareszcie zostawiał mu liczne drogi do powrócenia sobie wolności. Nawet samych Tatarów zachęcało prawo do usamowolnienia jeńców, czyn taki wskazując za jeden z największych uczynków pobożności. Stąd nie raz się zdarzało, że panowie uwalniali swych jeńców i to bez żadnych formalności i opłat, prostemi wyrazami, które do nich wymawiali: „jesteś wolny, jesteś panem” i t. d.

#### *Kraj tatarski.*

Stepy i stepy, morze stepów, to kraj tatarski od strony Turcji, Polski i ziem wschodnich, aż po Don i Wołgę. Jechało się wszę-

dzie trawami wielkimi, a czasem piaskami, tu i owdzie przeglądało morze. Trzeba było brać z sobą żywność, bo na polach pustych co dostanie? wody chyba, bo tu i owdzie znajdowały się studnie na stepach, ale z tój niezawsze pociecha, bo gdzie studnia murowana, tam woda dobra, gdzie tego niema, bardzo śmierdząca i robaczna. Nocowało się pod gołem niebem, gdzie przy studni lub obok strumienia. Czasem na polu oko upragnione spotyka niby oazę, to jest pola zielone a na nich łąki. Tutaj i ludno i głośno i wesoło. Tatarzy bowiem spędzają tutaj ze wszech stron bydło, owce i wielbłądy na zimowanie; nic dziwnego, trawy tam bardzo wielkie, a rzeki bardzo rybne. Gdy nie zwykli sian żadnych kosić, więc szli z bydłem tutaj w trawy, gdzie śnieg odgrzebawszy, jeszcze doskonale mogło się najeść bydło. W tych zaś polach, zwierzyny niezmierna moc, sarn, jeleni, dzikich koni, nieraz po trzysta sarn razem widzieli tam myśliwi w jednym stadzie. Na takie pola biegną i sami carewicze pasać wielbłądy i stada, a uczą się strzelać z łuku. Jest i niewygodą z tój obfitości. Jedna szczególnieź dąbrowa niewielka, ale bardzo gęsta nad rzeczką Muszą wyglądała jak wysepka. Otóż zwykle się w niej zaczajali kozacy polscy, żeby i zwierza strzelać i Tatarów rozbijać; jeżeli ich się tam ze dwustu zebrało z rusznicami, kilka tysięcy tatarów nie śmie wtedy uderzyć na dąbrówkę, stąd książę Wiśniowiecki rad w niej przebywał i łowił nieprzyjaciół krzyża. A rzeczek i jezior błotnych nie mało od wschodniej mianowicie strony. Przez Don dwa razy aż się potrzeba pławić, kto dalej jedzie. To tóż Tatarzy wymyślali osobliwy na tę przeprawę sposób: gdy z wojskiem idą, nawiązywali dwa snopy trzciny i forowali konie jakby psy, uzdy na szyję od jednego do drugiego włożywszy, wiązali też ogony jednego konia z drugim, potem na jednej wiązance kładli łuk z sajdakami, a sami siedząc na drugiej, konie trzymali za ogon jedną ręką, a drugą ich popędzali. Czasem w polu nad wodą stoi jaka świątynia pogańska, tu tatarzy schodzą się i pierworodne bydło składają bogom swym na ofiarę, połowicę ich paląc, a połowicą karmiąc ptaki i różne zwierzęta, stąd tam zwykle bywa sroga moc orłów, sępów i kruków.

Krym od Polski oddzielały stepy, które weszło w zwyczaj nazywać pospolicie kijowskiemi polami, dla tego że Kijów stał od tój strony na granicy rzeczypospolitęj i wieżami swojemi daleko spoglądał na stepy. W zamku kijowskim z ramienia królewskiego

czuwał i dzień i noc wojewoda i okiem sokolem w stepach wyglądał Tatarów, czy nie idą czasem na Polskę, żeby wtenczas w grozę uderzyć wojenną. Otóż na polach owych, co się rozciągały na wschód i na południe, aż do Czerniechowa nie było nic, płynął tylko jeden Dniepr, aż do Perekopu zaś były nie ludne stepy. Grunt to neutralny, niczyj i na nim często hordy zwoziły ze sobą walki. Szła jedna w pomoc wielkiemu księstwu Moskiewskiemu, druga na rozbój do Polski, a znalazłszy się w stepie, mordowały się nawzajem, i krwią swoją zalewały pola. Po sto tysięcy koni rżało nieraz w pośród tych bitew. Czasami katastrofa była innego rodzaju. Szachmat han hordy zawolskiej szedł po tych dalekich a trudnych drogach na pomoc Polsce, a czekając w polach, zmarł od zimna i głodu i konie zdychały, aż wypatrzył go car perekopski i rozbił do szczętu.

Owe pola kijowskie jak długie były i szerokie, nieraz pokrywała ogromna łuna pożarów. Gdy krymskie hordy zbliżały się pod samo miasto znieścacka i zabierały stada nietylko kijowskie, ale i samego wojewody, gdy stąd były częste nieporozumienia i nawet poselstwa, obrońcy miasta postanowili step zapalać. Pokazało się potem, że to rzecz dobra dla bardzo wielu powodów. Zwykle tedy w post wielki przed posuchą zapalane ognie w polach dla zniszczenia zeszłorocznej trawy i burzanów, które wybujały wysoko, bo po spalonym stepie młoda trawa rosła piorunem, pastwiska nierównie lepsze, rozwijały się bujną zielonością, jak na tych polach, po których nie bujały płomienie. W lato znowu drugi raz step palono, ale już dla tego żeby zniszczyć zupełnie pastwisko; była to ostrożność naprzeciw nieprzyjacielowi, po gołym stepie swobodne oko zdala błędziło i mogło spostrzedz najmniejsze poruszenie ptaków, cóż dopiero ludzi z ryszunkiem wojennym i na koniach?

W późniejszych czasach i te pola kijowskie zaludniły się, rozszerzyły i aż pod sam Krym zabiegły swojemi wioskami. Było to szczególnie za owych wojen kozackich Chmielnickiego, kiedy to tłumy zbuntowanego ludu wychodziły z Polski daleko za Dniepr na stepy i zakładały osady. Ustępując z Polski na wschód, rodziła się i tworzyła mała Ruś, a kiedy po r. 1654 uznała nad sobą inną opiekę, aż do Krymu i Kaukazu przez stepy sięgnęła Rossji i utrwaliła swoje tam panowanie. Wtenczas Kijów stracił swoje stanowisko jakimiał przez kilka wieków na stepach. Już nie patrzył okiem soko-

lem na południe, bo został się na uboczu i niebezpieczeństwo krymskie oddaliło się cokolwiek od niego; był teraz pod zasłoną Małej Rusi, jak niegdyś sam zasłaniał Halickie. A kiedy i Kijów przeszedł pod panowanie Rossji, był już nie przednią strażą Polski przeciw Krymowi, ale przednią strażą ukraiны zadnieprskiej przeciwko Rplitéj. W historycznym pochodzie wypadków i Mongołowie krymscy na różne się rozpadli pokolenia w różnych stronach państwa.

Prawdziwy typ mongolski stanowili Nohajcy i ci głównie siedzieli w stepach za Donem jako rozbitki złotój hordy. Barbarzyństwo wszędzie widoczne; pili kobyle mleko i jedli mięso końskie i baranie, nie bali się Boga, ani też go znali, „czci ani cnoty u nich nie masz, ani też prawa żadnego nie mają, kto duży ten tam lepszy.” Starszego swego słuchają kiedy chcą, a czasem przez bojażń cara perekopskiego brali sobie syna jego za pana. Bydło i dobytki wszelkie u nich obfite, tak iż u jednego bywa po kilka, set owiec, po kilkadziesiąt klaczy, krów i wołów, po kilkanaście wielbłądów. Nie orzą, ani sieją, nie znają chleba ani jarzyn. Bydlę, które im zdechnie jest osobliwą zwierzyną u nich i twierdzą, że gdy to Bóg sam zabił, jeść potrzeba. Zresztą jedzą lisy i wilki, które w polach biją. Żadnych nie znają pieniędzy, chyba kiedy z Czerkas tatarowie do nich z suknem i płótnem przyjadą, za to dają im co z trzody swojej. Ze skór bydłowych robią wory, w które doją krowy, owce, wielbłądzice i kobyły mleko owe kwaszą, potem odlewają serwatkę i wylewają na opończę, na której zwykle śpią: i tak się to suszy na słońcu. Bydlę zaś w cieniuchne paski krają i suszą też na słońcu. Jedno i drugie zachowują na zimę, bo drzewa nie mają żeby sobie co ugotować mogli i w ostatnim razie trawę suchą zapalają i jeść sobie przy takim ogniu warzą. Domki swoje budują z pilśni owczej albo wielbłądziej; ale i to niepotrzebne w lecie, bo lud to nomadyczny raz wraz koczuje z miejsca na miejsce, z pastwiska na pastwisko, jak wypasie tu, idzie dalej i domki swe z sobą przenosi. Wielki to u nich i bogaty pan, który na dwóch wozach majątek swój i dom uwozi, zaprzęgają do nich wielbłądy lub woły. Gdy się zdarzy, że nieprzyjaciel bydło im zabierze, mrą Nogajcy z głodu, a wtedy u nich taka moralność, że syn ojca zabija i zjada, brat dziecię z ziemi zmarłe wykopuje i karmi się. Dla tego zaś, żeby się lud mnożył, wolno im mieć żon, ile każdy zechce.

Taki obrazek Nohajców społecznych sobie maluje Biel-

ski (a). Łatwo sobie wystawić, co ta dzicz wyrabiała na wojnach łupieżniczych! Obawiali się ich nawet i carowie perekopscy, których nie zawsze słuchali, dlatego, że nigdy nie mając pojęcia o prawie, rozumieć nie mogli stosunków, jakie ich z Krymem łączyły. Carzyki Nohajskie nieraz prosto znosiły się z Polską (b). W dawniejszych czasach często łupy przez Krym zabrane w Polsce, w Rusi i w Węgrzech, szły na okupienie pokoju ze strony Nohajców. Częste wojny z perekopskim znękały ich butę. Sławna szczególnie była wyprawa z r. 1510. Car zdybał ich nie gotowych za Donem, dwakroć poraził, żony i dzieci im pobrał i tak przeszło 70,000 pogłównia wszystkiego do hordy swojej zapędził. Więc Nohajcy żałując noc i dzień, zaczęli uciekać do Krymu, czem się han wielce smucił. Z początku wielce na rękę była Polsce ta emulacja, bo kiedy krymscy szli na Podole za Dniepr, Nohajcy nagle spadali na nich, zabierali im znowu żony i dzieci, wtedy ci żalem ujęci wracali wskok do domu. Gdy zaś z drugiej strony urywali Nohajców Rossja i Turcy, han krymski do szczytu ich poskromił, i na pierwszy raz ku Przekopowi nad Dniepr czterdzieści tysięcy ludu przeprowadził. Stało się to jeszcze za czasów Zygmunta starego (c).

Stąd utworzył się pierwszy zawiązek później tak nazwanych białogrodzkich Tatarów. Była to liczna bardzo horda mieszkająca za Dniestrem pomiędzy Izmailem a twierdzą Akermanem, który po słowiańsku zwał się Białogrodem, stąd nazwisko hordy. Kraj ten, niedgdyś częśćka Multan, dzisiaj stanowiący Bessarabję, nazywał się podówczas Budżakiem, po polsku zaś Budziakiem. Stąd często w kronikach naszych mowa o wkroczeniu na Budziaki. Kozaki i Rusz zwali ten kraj Białogrodzszczyzną. Nohajcy tutaj osiedli, aczkolwiek dużo dzikości zachowali aż do ostatnich chwil swoich, przecież wiele stracili z barbarzyństwa narodowego, którem się tak odznaczali w ulusach za Donem. Ale zawsze dzicy i okrutni, straszniejsi byli od innych, mniej nad sobą uznawali panów, a nie prawa, miast nie mieli, ucywilizowali się tylko po wierzchu nie wewnątrz.

Inny jeszcze w owych stronach rodzaj Mongołów stanowili tak nazwani Lipkowie. Byli to po większej części nasi Rusini, lub Polacy renegaci, pomieszani z czeremisami tatarskiego narodu, także

(a) VII. str. 192—4. (b) Bielski VI. 87 za Alexandra Jagiellończyka. (c) Bielski w różnych miejscach T. VII. str. 123. 128. 133. 207.

spędzeni kiedyś od Donu. Mieszkali pomiędzy górami po nad Smotryczą. Mieszkańcy ci stanowili jakies przejście pomiędzy Mongołami a innymi plemionami w rysach twarzy. W stroju, w mowie, ani byś ich poznał że Tatarzy, nosili się albowiem po polsku. Stąd najbardziej pustoszyli nadgraniczne Podole, bo świadomi kraju napadali miasta i wsie w małej liczbie ludzi pospolicie z nienacka i uprowadzali zdobycz.

Rej naturalnie w tym sojuszu krymskim wodzili sami mieszkańcy Krymu, hordy ucywilizowane, rządzące się jak państwo. Prawdę powiedziawszy mało co w nich mongolskiego nawet pozostało. Nohajca obok krymskiego tataru było postawić, zaraz uderzała różnica. Mongołowie krymscy albowiem, może być, że stanowili odrębny jaki słów narodowy wśród mieszaniny czyngishańskiej i tamerlańskiej, który zachował swoją rasową pierwotną czystość; być może znowu, że krwią swoją tak się zmieszali z różnymi narodowościami w Europie, że zatarli w sobie wszelki typ mongolski. W Krymie też pokłady jednych ludności spoczywały na drugich; była tam krew całego świata: Grecy, Włosi, Słowianie, Turcy i Czerykiesi, pomieszali się razem w Krymie i utworzyli coś z tego, co rasę kaukazką ludności przypomina.

## ROZDZIAŁ V.

*Ciągnienie wojska tatarskiego. Zagony jak daleko idą w Polskę i w Litwę? Odpór Polski. Bohatyrowie. Sławne bitwy. Systematycznej wojny nigdy nie było. Same klęski. Tryumfy polskie. Rady Daszkiewicza i pomysł biskupa Wereszczyńskiego. Pustki po najściu tatarskiem. Kto nawodził dawniej wroga? Jurgielt. Sojusze z Tatarami. Szahin Giraj. W bojach Chmielnickiego słabnie potęga tatarska.*

Tatarzy zwykle rozpuszczali swoje zagony na Polskę w czas zimowy na Boże Narodzenie, w styczniu lub w lutym, bo wtedy w stodołach było pełno, i Ruś świeciła bogactwem swojej ziemi: później atoli nauczyli się o każdej porze nawiedzać Rzeczpospolitą, ale to czy zima, wiosna, czy jesień, wszystko to dla nich było jedno. W jassyr zaś uprowadzać ludność można było o każdej porze, choćby zimowej. Pierwszy taki jassyr uprowadzili w r. 1287 (a).

Na wojnę wybierając się Tatarzy zbierali nadzwyczajny podatek z obwodów, których w państwie krymskiem liczyło się 84, i wozy parokonne z sucharami. Rada wojenna u hana złożona, oznaczała zawczasu, z jakiej ilości domów ma iść jeden człowiek, a to stosownie do celu lub ważności wyprawy. Pozostający w kraju zaopatrywali ciągnących w broń, w odzież, w żywność i pociąg. Zbierali się zaś wojownicy pod chorągwią kabilu czyli plemienia. Każda

rodzina ze swemi poddanemi stanowiła bejraki czyli oddziały, które się różniły od siebie kolorem chorągiewki, każda rodzina miała swój kolor własny. Bejrakiem dowodził najstarszy i najpoważniejszy z rodu, wszyscy zaś inni bez żadnej różnicy stanowili korpus wojenny.

Ciągnęło tedy wojsko tatarskie, na pozór zdaje się foremnym szykiem. Była straż przednia, lewe i prawe skrzydło, odwód i hetman najwyższy osobny, ile kroć nim nie był sam han, koło którego wtedy bywał huf ludzi dla straży. Kiedy han wyjeżdżał, bardzo rano bito w bęben jedną pałką i ruszał się zaraz lud przedni; potem w godzinę trąbiono jako na psy, a wojsko wsiada na konie i ciągnie z chorągwiami, których cztery jest głównych. Jedna z nich czarna i czerwona z sercem złotem, na której wypisany stoi zakon Proroka; wynosi się ona z namiotu hańskiego, a wtedy za nią wychodzi już sam han i siada na konia, a za nim synowie jego. Przed hufcem hańskim noszą tedy owe cztery chorągwie, jedną czerwoną z żółtą kitajką, drugą z białą czerwoną, trzecią z białej kitajki a trzy końce zielone u niej, a na wierzchu ogon koński czarny, czwarta całkiem czerwona kitajczana z jabłkiem złotem, pomalowana złotem pismem arabskiem. Dalej przed hanem wiodą kilkanaście koni powodnych w jarczakach pięknych, osiodłanych. Za hanem huf ludu wielki, a każdy w nim wie dzie po pięć po sześć koni, za ogony powiązanych. Potem idzie działek polnych dziesięć z prochem, z kulami i innymi przyprawami, dalej strzelcy z rusznicami i wozy, które czasami ciągnęły wielbłądy. Wozy są o dwóch kołach. Insze hufy wałą po stronach, z przodu, z zady, z boku, tak że zdawali się by chmura ptastwa i zakrywali sobą całe pola. Nie tak wiele ludzi szło jak koni, bo też zwykle liczne stada z sobą pędzili dla mleka i żywności, stąd ich wojsko zdawało się zawsze bardzo wielkie, choć czasem i wielkie nawet nie było. Synowie hańscy, każdy ma swój osobny znak i chorągwie z kobyliim ogonem, u każdego innéj sierści ogon. Pochód ich nieregularny, nierządny. Kiedy kto chce, może jechać. Lud w ogóle bardzo był nikienny i źle zbrojny, ledwie połowa jego miewała buty; pancerczów ani zobacz, jeno same siermięgi; kto broni nie miał, brał do ręki kość kobyłą, którą wiązał u kija. Niczem inszem nie stoją, tylko prędkością swą, a tém, że byle czem się obejdą; bywało, że nieraz przez trzy dni ciągnęli przez stepy bez wody i jedzenia. Konie tatarskie również były wytrzy-

małe i tylko się trawy z rosą najadłszy mogły biedz mil kilkanaście; padł który na drodze, to go właściciel zabił i zjadł jako przysmak, a przesiadł się na innego i pogonił dalej za wojskiem.

Sunie się tedy, bywało, chmara pogaństwa nawałą czarną przez stepy ku Dnieprowi. Carzyki prowadzą ją czarnym szlakiem do Rusi. Przyszli po nad Dniepr i u czarnego znowu lasu nad samą rzeką rozłożyli się obozem, tutaj im albowiem czasem zimować wypada. Nazwiska miejsc malowniczo odpowiadają naturze Mongołów, wszędzie po drodze mają czarny szlak, czarny las. Tu straż ich przednia teraz obozuje na granicach mieszkalnej ziemi, stąd namysłali się, gdzie uderzyć i szli albo na Wołochy, albo na rzeczpospolitą przez kraje Wołyńskie i Podolskie. Rozdzielali się na cztery szlaki wszedłszy już na Ruś, a nagle Kamieniec, Latowicz, Międzyboż i Zinków zapłonieniały się od ognia, zaczarniały od dymu. Bywało czasami, że na granicach dowiedziawszy się o gotowości polskiej w jednej stronie, zawracali na drugą i wpadali tam gdzie się ich wcale niespodziewano. Jeżeli król i hetman się nie spostrzegli biada Rusi i biada ziemiom koronnym! Niktby albowiem nie uwierzył, gdyby na to świadectw dziejowych nie było, jak daleko w głąb kraju naszego zaciekali się Tatarzy. Że zawadzali o Braclaw, o miasta i twierdze nadgraniczne, nie dziwnego, bo choć ich często starostowie odparli od zamków, za to palili miasta i łupy uwozili. Ale zdarzało się nieraz, że hetmana oblegali w Międzybożu, gdzie go dobywali wielką mocą (1566); że kosz swój rozkładali aż w Rusi Czerwonej, w Sieniawie, w Trębowli, pomiędzy Buskiem a Oleskiem (1512), a dopiero na wsze strony rozszedłszy się zagonami wszecz i wzdłuż, spędzali bydło i ludzi do kosza. Potem szli od Dniestru ku góróm węgierskim, zboże palili, starsze dzieci bili, niewiasty gwałcili. Bywało że na czterdzieści mil kwadratowych zająwszy, z kraju zrobili pustynię i bezludzie. Z kosza w Busku, wpadali do Węgier. Inną razą nakrywszy się koszem u Mościsk, wpadli na samo przedmieście Lwowskie. Upatrywali chwilę, gdy król był w Węgrzech, a sprawiali się tak cicho, że napadali na ludzie służebne, nawet we śnie pogrążone. Wtedy zagony sięgały, aż do miasteczka Kanczugi i rzeki Wisłoki (1498). Za Alexandra Jagiellończyka, zaszedł aż głęboko w Sandomierskie do Pacanowa, spalili Kunów, Łagów i Opatów; pod Pacanowem dał im wstręt Jan Wapowski, dworzanin kardynała Fryderyka Jagiellończyka (1502). Kraków

niejednokrotnie był w ogromnym strachu, bo wieść o Tatarach, biegnąc piorunem, przesadzała zwykle o sile wojsk napastniczych i o nieszczęściach. Za Jagiellów nie można albowiem było, jak widzim, oglądać Tatarów, jak niegdyś za Batego. Później to ustało i Ruś tylko pokutowała. Ostatni raz zdarzyło się to po ucieczce króla Henryka. Była w Polsce wtedy od Tatarów trwoga tak wielka, że ludzie wszędzie uciekali niewidząc zagonów i aż do Krakowa, jak mówi Bielski, zabieg był wielki (a).

Na Litwę także daleko sięgały tatarskie zagony. Co rok pojawiały się tutaj zwłaszcza po upadku Tatarów zawolskich. Bywało, nie raz pokażą się barbarzyńcy przez Wołyń, od Włodzimierza i Brześcia na Litwę, czasami prosto sobie szli przez Siewierskie ziemie. Czasami Bug przeszedłszy, rzucali się na Koronę, wtedy miały za swoje województwa, szczególnie Bełzkie i Lubelskie; wszystkie miasta i miasteczka aż do Wisły, do Warszawy, paliły się na ogromnej przestrzeni. Tak często gorzał Lublin i Urzędów. Brześć Litewski był jakby stanowiskiem tatarskiem na Litwie. Do niego dochodząc rozchodzili się, cofali się też nieraz na Brześć od Zawichosta do Wisły. Bywały lata, że po dwa razy wpadali w granice nasze, że złożywszy jedne łupy w Krymie, wyprawiali się po drugie (1499). Docierali do Słucka i do Pińska. W Słucku nieraz oblegali książąt. Zachodzili pod Mińsk Litewski. Ale jak w Koronie tak i w Litwie słabiał czasem ich zapęd. W dawniejszych czasach zakładali swój kosz pod Kleckiem i tutaj pokonał ich Gliniński, pod Troki i Wilno wtedy sięgały zagony, potem nie sięgały już tak daleko i można powiedzieć, że od unji Lubelskiej Litwa wcale nie widziała Tatarów. Zagony ich tylko prowincje koronne miały na celu.

Cóż nasi ojcowie wtedy robili? jakich używali środków na swoją obronę? Bywało, sokołem okiem wojewoda kijowski, wypatrywał Mongołów w stepach, ale Tatarzy wprędce się nauczyli mijać Kijów. Gdy kraj był ostrzeżony, wszystko stało gotowe do boju i najeźdźców nieraz spotykały kłęski. Ale udawało się nieraz wrogom podchodzić czujność straży, i spadać jak piorun na nieprzygotowanych. Wtedy rejwach wielki i powszechne nieszczęście. Królz urzędu zawsze temu lub owemu walecznikowi czuwać polecał tu i owdzie:

(a) Bielski. VIII. str. 220.

dla tego na Rusi trzymał służebnych ludzi, to jest wojskowych. Walecznik ów na pierwszą wiadomość gromadził służebnych i luźnych ludzi, miał nawet prawo zwoływać pospolite ruszenie ze szlachty; a król sam jeżeli zagony były większe, z tyłu za nimi prowadził szlachtę, a przodem wyselał swój dwór dawszy mu jakiego wodza i potem biegł na plac boju. Zwykle wici pod Sandomierz zwoływały rycerstwo. Ale częściej jak te regularne boje, zwodzili nasi ojcowie pojedyncze homeryczne bójki z Tatarami na Rusi. Jak najście było nagłe, tak i nagła obrona. Miał tedy pole dzielnie występować duch narodowy, duch szlachecki. Pierwszy lepszy pan ruski gromadził swoje szyki, rozpoczynał walkę odporną na własną rękę. Sam rwał i kozacy jego lub rotmistrze nadworni urywali gdzie mogli. Nie raz dwieście koni na całe zagony uderzało, a widząc że czy uciekać, czy mężnie się bronić, zawsze ginąć potrzeba, dokazywali cudów odwagi i nieraz świetne odnosili zwycięstwa. Gdy wtedy Tatarzy porzuciwszy plon uchodzili z duszami, bojarowie książęcy konno wypadali z zamków i bili, gonili za mil kilkanaście, topili nabłotach. Było to czysto po polsku dorywczó, dzielnie, w hajdamacki sposób. Śniegu Tatarzy bardzo nie lubili. Otóż nowa rozkosz dla rycerstwa, gdy poganin aż po brzuch brodził w tej szacie zimy polskiej, a szlachta na niego napadała, zwłaszcza na świtanu; bywało nieraz że ani do koni przyjsc nie mogli i aczkolwiek długo się bronili z łuków, ginęli w ukropie. Inną razą rzucał Tatar wozy i zawady, gdy widział że jest otoczony i mnóstwo tylko strzał wyrzucał w powietrze, nieraz od mnóstwa tego ćmiło się niebo całe, a nasi ludzie i konie padali, ale obręcz ściskał, bo nasi zabiegali im wszystkie szlaki, a wodzowie kozacy doskonale świadomi byli tam miejsc i wawozów. Gdy nieprzyjaciel uciekał, wtedy i małe siły wielkie odnosiły korzyści, bo wiatrem gnany zmykał. Dla tego też wszelkie ucieczki tatarskie kończyły się klęską najeźdźców.

Rozmaitych sposobów na Tatarów zażywali ojcowie nasi. Książę na Rusi, poznał że ciągną, po wielkiej ilości ptastwa, które leciało z lasów i po mocy zwierza, który błędził po lasach wystraszone ze swoich legowisk. Więc nieraz obstawiał się w około czatami, żeby goście nieproszonych złapać we srodek; czasem się to udawało, czasami przemknęli się gładko i przez czaty nieproszeni goście na Rusz głębszą. Obiedwie strony sadyły się tedy na różne pomysły. Kiedy w ucieczce raz dogrzewali Tatarów nasi Rusini, han stanął

na górcesuchéj, w około której były trzęsawice wielkie i czekał, żeby się zaś wojsko jego ogromniejsze wydało, kazał cieniów co najwięcej porobić i poubierawszy je w szaty, na konie powodnie powsadzał; w trzęsawicach ginęli nasi, a kiedy inni zaczęli górkę obchodzić, ci co z przodu byli wzięli to za ucieczkę i sami zmykać zaczęli, klęska była wtedy nie mała. Rzecz dziwna, że nieraz pomiędzy trupami tatarskimi na polu boju znajdowano i niewiasty, które sobie „łby pogoliwszy, w męzkim odzieniu chodziły.” (a) Chłopi nasi nie mało ich kosami posiekli.

Wieczna cześć się należy tym dzielnym ludziom dawnéj Polski, co przelewali krew swą na łąkach podolskich. Poczet ich nie mały, a pamięć słynie w historii. Zanim królowie potrafili uorganizować jaką obronę, zanim się nauczyli wojować z pogaństwem, ci bohaterowie ciałami swemi zarzucali drogę, stawiali wrogom barykady. Buczaccy zaczynają ten szereg znakomitych wodzów i bohaterów. Po nich idzie szlachta polsko-ruska, to jest Polacy osiedli na Rusi, Kamienieccy, Odrowążowie, Ostrogscy, Wisniowieccy, wszystko senatorowie koronni, starostowie pogranicznych zamków, a często gęsto hetmani. Buczaccy, jeszcze za Korjatowiczów ucierali się tutaj, broniąc granie Polski. Michał Buczański poległ w boju z Szachmatem (w r. 1438). Śmiercią téż bohatyrską opłacił swoje zwycięstwo Windyka starosta na Glinianach (1442). Spytek Jarosławski i Jan Odrowąż wojewoda podolski płoszyli nieprzyjaciół samą swoją obecnością (1478). Jan Kamieniecki, kasztelan lwowski, z pięćdziesiąt ludzi służebnych, dognał zagon tatarski uciekający już pod Komorowem i 2000 na placu położył najezdnicę i łup wszystek odbił (1506). Dwaj książęta Ostrogscy, ojciec i syn, Konstanty z pod Orszy i Konstanty Wasil, codziennie tutaj prowadzili boje i nic dziwnego, zamek ich leżał prawie po drodze Tatarom. Stary książę miał szczególnie trzech dzielnych ludzi, którzy się doskonale do tego boju urywczego nadali, był to naprzód Ostafi Daszkiewicz „kozak niepospolity,” znakomitość historyczna, a po nim dwaj Polus Rusak i Łukasz Morawiec rotmistrz, obadwaj najprędzej kozacy (b). Za Zygmunta starego Stanisław Lanckoroński i Jan Tworowski hetmany ciągnęli do Wołoch, aż tam szukać wroga (1511). Ci obadwaj działali i w rozgromie Tatarów, który prowadził Marcin Ka-

(a) Bielski IV. 224.

(b) O nich Bielski T. VI. str. 117.

mieniecki wojewoda podolski, a potem Mikołaj Firlej hetman koronny (1516).

Rycerska dusza narodu stwarzała fantastyczne pomysły, zdobywała się na bajeczne wyprawy, jakby kraj cudów, a przynajmniej mitologii greckiej miała przed sobą. Niczem innym nie są jak fantastyczną pieśnią narodu owe wyprawy oczakowskie, które powoli wchodzą w zwyczaj za czasów większego rozbujania się żywiołu kozackiego na Rusi. Przeclaw Lanckoroński i Daszkiewicz puścili się raz cichaczem pod Oczaków, trzy bitwy z Tatarami zwiedli, 30,000 bydła i po kilkaset koni do domów swych przynieśli. Było to miasto pierwotnie polskie, ale już dawno od Tatarów zabrane. Zasmakowała w tem szlachta. Na lato tedy następne za odjechaniem królewskim do Litwy, Jazłowiecki, Sieniawski, Latański i drudzy, którzy tam z rotami swemi na granicy podolskiej leżeli, w tysiąc koni pobiegli do Oczakowa (1517). Bili i tłukli aż z Oczakowa wymknął się Oslam sułtan, pobratym króla Zygmunta, który mu pozwolił niegdyś mieszkać w ziemi koronnej nad Dnieprem. Nie wiedzieli że Oslam pogodził się z bratem i że wziął od niego Oczaków jako udział. Dowiedziawszy się zaczęli przeproszać i zdobyć oddali, sułtan zaprosił wodza wyprawy Jazłowieckiego do siebie, a gdy pojechał, Tatarzy naszych obskoczyli zewsząd i nuż z łuków. Przybiegł Oslam i hamował swoich i chociaż sam ich zabijał, nic to nie pomogło, nasi zaczęli uciekać i rozgrom był wielki.

Bernard Pretwic starosta barski, potem trębowelski, unieśmiertelnił się w pieśni narodowej; był tak czujny na pograniczu i tak ostrożnym wodzem, że ptak bez jego wiedzy przez Dniepr nie przeleciał, a Tatarzyn nigdy bezkarnie do Polski się nie zapuścił; śpiewano też o nim: że za pana Pretwica, była bezpieczna granica; wszyscy spać mogli, kiedy mąż wielki tu czuwał. Sławne były jego wycieczki pod Oczaków, z garstką czeremisów i kozaków biegł przez stępy za uwożonym jassyrem, siekł i topił, innych na wodzie strzelał już jako kaczki i z plonem powracał do domu (1541). Fortelów nikt lepszych nie miał nad Pretwica, to też kiedy umarł w roku 1561, Rus go bardzo płakała.

Na Rusi niewiasty nawet dzielnie się biły z Tatarami, ale też niewiasty owe były na wskrós przesiąknięte duchem rycerskim wieku; ciało ich delikatne przywykło do żelaznych trudów, gdy w około siebie widziały nieustannie niebezpieczeństwa a' mścić się musiały

za krew ojców i braci. Krew hetmańska płynęła w żyłach bohaterów Jagiellońskich, a więc i w żyłach niewiast książęcych. Księżna Anastazja Słucka dzielnie gromiła najezdników ze swojego zamku. Katarzyna Ostrogska księżniczka, wraz z wielą pannami schroniła się do Dubna i wytrzymała oblężenie straszne, gdy Tatarzy chcieli je koniecznie wszystkie pochwycić dla okupu lub seraju (1577). Beata Dolska inną razą w wilgę swojego wesela odparła od Dubna ćmy Tatarów.

Dzieje wojen narodowych przytaczają wiele nazwisk sławnéj, albo smutnéj pamięci, uniesmiertelnionych wiekiem i bitwami z dzielnością. Pod Kopertynem nad rzeką Szawraną, która do Bugu wpada, świetne zwycięstwo odniósł Jan Olbracht jeszcze będąc królewiczem, za co pozyskał wielką miłość u wszystkich ludzi rycerskich (1489). Sławna była bitwa pod Tarnopolem, sławniejsza jeszcze pod Wiszniowcem w r. 1512, na której Konstanty książę Ostrogiński rozgromił Tatarów; był tutaj cały kwiat polskiego rycerstwa. Pod Sokalem ponieśliśmy znowu ogromną klęskę (1519). Za uchodzącymi Tatarami puścili się jak zwykle żołnierze polscy i szlachta ruską, do nich przybył niezmordowany książę Konstanty ze swemi ludźmi. W tém nadeszły chmary pogańskie, pędząc przed sobą tłumy ludzi i bydła, jakby szarańcza wszystkie pola zakryły. Tatarów było do 80,000; ludu polskiego, nad którym książę wziął wódzstwo, 5,000. Było to nad Bugiem, radził więc książę rotmistrzom, by się między wodami gdzie położyli; w cieśni lepiej mogli urywać nieprzyjaciela i nie narażać się na walną bitwę; albo radził, żeby pozwolili Tatarom przeprawiać się za Bug i potem na pozostałych po téj stronie uderzyć. Starsi słuchali, ale młodsi jęli to ganić hetmanowi, że niby to tchórz i zazdrosny sławie polskiej, ale hetman mimo uszu to puszczał, a składając ręce prosił, by przynajmniej do jutra bitwę odwlekli, obiecując że lada chwila Tworowski z Podola nadciągnie ze świeżą siłą, że Litwa i Wołosza popieszą. Ale młodź hetmanowi łajała, przypominając, że to był wtorek i dzień u niego jako zabobonnika feralny. Więc książę rad nie rad wsiadł na koń, a nasi przez Bug jęli się przeprawiać i uderzać na Tatarów. Na lewéj stronie rzeki było pogorzelsko miasteczka spalonego przez Tatarów, tam nasi wysiedli, a niewiedzieli że wróg chytry doły i zapady tam porobił, więc jeden za drugim wpadali do piwnic i dołów a Tatarzy tymczasem z łuków, z po za ogrodów, płotów i rozlicznych zawad spokojnie strzelali. Książę Konstanty widząc to, innym bro-

dem siły swe przeprowadził i gdy zwarł się z Tatary, Polacy mieli czas wydobyć się z owego pogorzelska i poskoczyli do boju. Ginęło wiele najezdźnika, ale wśród téj mnogości, ani ich znać było, tymczasem nasi ginęli i szyki się zmniejszały. Na roli pooranej była ta bitwa. Konie depeząc taką podnosiły kurzawę, że nasi nie prawie nie widzieli, więc wróg po lekku obszedł chrześcijan bijąc się w pośrodku. Konstanty zwracał się, biegał, serca dodawał wszystkim, wielki wódz, wielki bohater. Ale gdy trudno było co poradzić, gdy zły przykład senatorowie dawali, jako to: Marcin Kamieniecki i Stanisław Halicki marszałek koronny ucieczką do Sokala, nastąpiła rzeź. Frydrusz Herbut jeden z młodych, których upór wywołał bitwę, będąc serca wielkiego, gdy żywot swój za nic uważał, rzekł rzucając się w pośród obręczy tatarskich: „Boże tego nie daj abych ja przy méj miłej braciéj gardła nie miał dać!” Bił się póki mógł, potem go rozsiekano na sztuki. Drugi Kurejusz rzymski. Miała ta bitwa miejsce 20 sierpnia 1519 roku.

Takich ustępów, takich poświęceń moc, w ciągu wojen naszych z Tatarami. Każde miejsce upamiętnione krwią, było klęską, albo Polaków albo Tatarów, ale Tatarów zwykle. Bitew sokalskich niewiele było, ale wiśniowieckich wielkie mnóstwo. Nic zresztą dziwnego. Wojna z Tatarami nie była to wojna z Krzyżakami, ze Szwedem, nie państwo tutaj walczyło z państwem, nie było więc systematycznego podboju, swobodnych obrachowanych naprzód ruchów wojennych, ale był to bój z rozbojem, z hajdamactwem tatarskiem. Późniejsze hajdamactwo ukraińskie niczem się inném od tatarskiej napaści nie odznaczało. Krymcom nie szło o sławę, o rozwiązanie jakiegos zagadnienia politycznego, o zawojowanie kraju, potęgi swojej w przestrzeni rozszerzać nie chcieli, ale szło im o bogactwa, o łupy; nawet mord był rzeczą tutaj postronną. Tatar nie zabijał przez chciwość krwi, ale kiedy mu krwi było potrzeba dla wzięcia łupu. Hajdamactwo ukraińskie z XVIII wieku, już więcej pożytkowało krwi, chociaż głównie wyprawiało się na Ruś po łupy. W takim systemacie wojny nie mogło być wstępnych bitew. Pogaństwo spiskowało w tajemnicy i tylko cichaczem przekradając się, mogło tak ogromne kraju obiegać przestrzenie, jakie przebiegało. Wojna regularna posuwała się krok za krokiem, a nie zdobywała się nigdy na awanturników, bo nie ten cel jój był, żeby łupów nawieść do domu. Dla tego wróg krymski piorunem wbiegał, piorunem chciał wymknąć

się z kraju polskiego, żeby ująć pogoni i wcale nie lubił widzieć wojska koronnego. Dościgniony tylko staczał niechętnie bitwę i ponosił klęskę. Niedościgniony, skoro tylko, wpadł na owe kijowskie pola, w stepy, rozlatywał się jako ptastwo bez śladu, a kto ptastwo mógł zgonić do kupy? Przed bitwą dościgniony wydawał krzyk, którym napełniał powietrze, ale walczył dzielnie w jeden zwykłe zbiwszy się hufiec, zostawiwszy co podlejszych przy łupach i jasyrze. Wyprawy więc tatarskie nieraz kończyły się pogonią tylko, nieraz jedną bitwą i klęską, po której następowało odbicie łupu i oswobodzenie ludu ze łzami witającego braci. Gdy w ciągu bitwy huf polski przebił się do kosza, rozwiązał kilku jeńców, aż zaraz jeden drugiemu pomagał i z więźniów stawało się rycerstwo. Tylko wtenczas nasi ponosili klęskę, gdy jak pod Sokalem młodzi wzięli górę nad starszemi, Frydrusz Herburt dzielnego serca nad doświadczonym a hetmańskiego serca księciem Konstantym. Gdy Polacy często się wyrwali naprzód a niebacznie, hetman ich zawsze hamował powiadając: „z Tatory różne jest dzieło, a niż z inszemi, trzeba z nimi umieć.” (a) Dla tego zawsze pierwszy potykać się chciał ze swym ludem, jako ze zwyczajniejszym, który wiedział dobrze, jaki jest obyczaj tatarski. Są i te spory o pierwszeństwo charakterystyczne, a pełne woni poetycznej; gdy książe upierał się przy swoim, Polacy odpowiadali, że muszą mieć czoło pierwsze, bo zbrojni są i konie mają lepsze, więc nie nowina im bić się z nieprzyjacielem. Przyznawał to rozumny książe, a jednak zawsze lepiej wszyscy na tem wyszli, skoro go słuchali.

Dla charakterystyki tych cudnych poematów w życiu narodowym, bo każdy bój walny z Tatarami, był bitwą Lignicką, w której dowodził zawsze jakiś Henryk pobożny, trzeba dodać, że zwykle szczupłe siły polskie uderzały na ogromy mongolskie. Hufy z 500, z 1000 ludzi złożone odnosiły zwycięstwa. Najznakomitsze tryumfy Konstanty odnosił przy sile kilku tysięcy zbrojnych, wtenczas kiedy Tatarzy zawsze ich kilkadziesiąt, często po sto liczyli. Ale wróg Rusi był pierchliwy, a obciążony zdobyczą, o niej myślał głównie, żeby jako ją ocalić, bo po cóż inaczej byłyby trudy wyprawy? To położenie rzeczy i rycerstwo w krwi rusko-polskiej, dawało naszym zwycięstwo. Bywało, że od cząstkowych takich urywek topniały

(a) Bielski T. V. str. 137.

zagony. Gdy Tatarzy zmykali z plonem, raz wraz jakiś oddział polski za oddziałem pojawiał się na placu boju, gnał i pędził; razem na ogromnej przestrzeni kraju kilka takich oddziałów w różnych miejscach pędziło przed sobą tłumy, któreby mogły całą siłę polską rozrzuconą strzałami swojemi zarzucić. Nieraz pospolite ruszenie zbiegów niedogoniło, nie raz nie zebrało się wcale wydając kraj „Tatarom na mięsne jatki.” Nieraz król zmartwiony wracał ze Lwowa do Krakowa, że plonu nie odbił, ale nigdy owi harconwicy polscy, owe oddziały rycerstwa, nie żałowały swojego poświęcenia dla ojczyzny.

Ale zato jakże świetne tryumfy po zwycięztwach w Krakowie! Książę Konstanty (bo zawsze bierzem tutaj na przykład najdzielniejszego pogromcę Tatarów), otóż książę Konstanty wjeżdżał do Krakowa z więźniami i proporcami tureckimi, król mu dawał wielką uczciwość i podziękowanie, a massy ludu okrzyki wydawały na cześć bohatera (1527). Więźniów tureckich rozsełano wtedy po zamkach. Inną razą Daszkiewicz przywoził do Krakowa wielkie kule od strzelby tatarskiej, przeciw którym się bronił na czerkaskim zamku. Król, biskupi, panowie, wszyscy mu dziękowali, pieniądze mało złożyli, a Pan dał mu jeszcze dwa zameczki Krzyczów i Cieciersko za Dnieprem. Pytano się owego Ostafieja jak zabieżyć napasciom tatarskim? Radził aby na Dnieprze chować ustawicznie 2,000 człeka, żeby na czajkach bronili przeprawy i kilkaset jazdy do tego żeby swym ludziom obmyślali żywność. Na Dnieprze zaś są ostrowy, te radził miasteczkami obsadzać i budować na nich zameczki. Podobało się to wszystkim, ale rada nie wzięła skutku. (a) Później już w lat kilkadziesiąt po Ostafieju myśl podobną wziął sławny kozak biskup kijowski, co mówim na jego pochwałę, rycerz winfule x. Wereszczyński. Sławny ten w owych czasie kaznodzieja radził fundacją rycerskiego zakonu na Dnieprze, sam się nawet podejmował nim dowodzić. Wszystkie te myśli dowodzą, że rzecz, pospolita małą bardzo, pracą mogłaby wistocie uwolnić się od nawiedzin nieproszonych gości. Lada czujność byłaby ich spłoszyła, a gdyby i do straży Dnieprowej przywykli, szlachta miałaby czasu zawsze więcej przygotować się i wybiedz na pospolite ruszenie ku swojej obronie.

(a) Bielski ks. IV. str. 73, i też księga, tom następny str. 38.

Ale otóż i kraj mamy spustoszony po nawiedzeniu gościnnem Tatarów. Pustynia wszędzie i sieroctwo. Ów nie może poznać wioski swojej i domu, ten oplakuje stratę najdroższych w życiu osób. Napaści tatarskie nawet bogatych panów przyprowadzają do ubóstwa. Raz poważny wiekiem starzec, niegdyś dobry żołnierz kasztelan halicki, Jan Sieniński ze łzami w oczach rozpowiadał na sejmie o swoim ostatnim ubóstwie po jednej z takich kąpeli. Król dał mu za to arcybiskupstwo lwowskie na opatrzenie (1576). Lud płakał, bogatsi lecieli do Krymu szukać więźniów, zbierano składki po rzeeczypospolitej, nawet i bogaci zabiegać musieli o pieniądze, bo okup kosztował strasznie wiele. Opowiadano sobie przypadki, jakie tego owego spotykały. Obfitują herbarze nasze i kroniki w mnóstwo słicznych legendowych podań, które się proszą pod pióro, z wielu wieje nawet woń piękna tęsknoty religijnej (a). Bywały i wielkie wędrówki narodów po niejednym takim przejściu po ziemi polskiej Tatarów. Na puste zagony wychodził lud z głębszej Polski i osadzał się na Rusi. Szlachta sławy wojennej chciała biegnąć też na Podole rzucając rodzinne strony, biegnęła tam gdzie niebezpieczeństwo, rzucając spokojność wiosek i życie domowe rodzinne. I tej fantazji wojennej szlacheckiej pełno także śladów po naszych wioskach historycznych (b). Mazowsze, arcy polska kraina, przepelniona wiejską i szlachecką ludnością, wysyłała na Ruś całe tłumy i do dziś dnia w słojach ludowych zostały tego ślady. Mazurowie na Rusi, przyjęli język i obrządek unicki, pochodzenie zostało. Tak napady tatarskie w wewnętrznym życiu narodem wielkie wywoływały skutki, kraj się przenikał cały, poznawał się, krewnił. Nareszcie Kozaczyzna, Zaporozże, ważna instytucja hetmańska, wyrosły z tych napaści. Szlachta wołała gwałtem o zasłonicie Rusi całkiem ubogiej. Więc po kolei powiększał się zastęp służebnych ludzi na Rusi i urodziła się myśl o hetmaństwie stałem ruskiem, rozwijała się myśl ta z czasem i wreszcie powstała na niej oparta buława koronna. (c)

Na nieszczęście nasze, a hańbę chrześcijaństwa, trzeba to powiedzieć, że nie zawsze Tatarzy szli na ziemię polską za własnym po-

(a) Patrz np. Niesieckiego o Elżbiecie-Lucji Gostomskiej.

(b) Niesiecki pod Szczawińskimi str. 308.

(c) Dowiedzimy tego później w osobnym poglądzie.

pędem. Wprawdzie nie trzeba ich było do wyprawy zachęcać, gdy utrzymywali się z łupu. Ale nim się nazwyczaili do perjodycznych napaści, i ci i owi prowadzili ich na Polskę. Już to naprzód za pierwszych Jagiellów niespokojni książęta z Wołynia i z Halickiego, szli z bandami Tatarów i łupieżyli. Potem i Litwa chociaż już nawet z Polską złączona sojuszem wiecznym, cichaczem się mściła przez Tatarów, krzywd swoich urojonych. Swidyrgiełło Tatarów prosi, by go na księstwie litewskim wbrew królowi posadzili. Michał Zygmunto wicz straciwszy wszelkie nadzieje, że po ojcu dostanie się do władzy, także uciekał się do nich, co nie małej dało podniety napaściom w latach 1448—50. Potem mszcząc się że Korona bierze ruskie ziemie do siebie, ten i ów Litwin przekradał się do Krymu i wiódł najezdców na Polskę. Żadna wojna domowa, nieporozumienie większej wagi pomiędzy Koroną a Litwą, nie odbyło się bez towarzystwa tatarskiego. Ale wszystkie te nieprzyjaźni i czasowe środki ustały, ale nie ustała nienawiść czy sobkostwo Wołochów. Szli nieraz z Turkami i z Tatarami na Polskę uwodząc ludność jak tamci i zabierając łupy. Czasami nawet na własną rękę odbywali wyprawy Wołochowie w czasie napaści tatarskich na koronne ziemie i gdy wróg już liczne zagony zapuścił, oni z tyłu wpadali na Pokucie i sprawiali się tani zupełnie po tatarsku, a trzeba wiedzieć że Wołochowie Pokucie uważali za swój kraj, za odrywek od ojczyzny, i często dawniej o nie spierali się z Polakami; tem więc brzydszy ich był postępek, że niszczyli tych, których za własnych uważali braci. Ale chytry wołoszyn umiał drwić sobie z tego nieprzyjaciela. Nieraz, bywało, swoich w Polskie przestroiwszy suknie bił Tatarów i Turków, a łomaczył się potem, że to Polacy ich bili. Potem już znali najlepiej drogę Tatarzy do Polski i nie potrzebowali pomocników.

Mimo to jednakże rzeczpospolita często wchodziła w traktaty z nieznosnym sąsiadem.

Jurgieltem zjednywali ich sobie naprzód, jako ludzi łakomych, królowie. Dawniej słali tylko upominki i dary, Kazimierz Jagiellończyk miał hanów, którzy na jego rozkaz a tem bardziej na prośbę, w piekło gotowi byli polecieć, ze strachu dla potęgi polskiej i sławy. Później jurgieltem trzeba było Tatarów sobie kupować, zwłaszcza, że w zwyczaj weszło jeszcze go hordzie złotój płacić. Król Olbracht dawał zwykle zawolcom 30,000

kożuchów, sukna; prawda że za to stawali hanowie w pewnych zależnych stosunkach względem Polski. Podobno Zygmunt stary, pierwszy taki rozejm uczynił, zaraz po swoim wstąpieniu na tron, nim jeszcze na koronację wyjechał do Litwy. Stało tedy w r. 1506, że Perekopski ma być gotów na wszelką potrzebę królewską, przeciw każdemu nieprzyjacielowi, a król mu za to 15000 złotych w monecie co roku miał płacić (a). Ale to była zawsze z Tatarem, a do tego z Mengli Gerajem sprawa. Więc kiedy mu się żal zrobiło pieniędzy, a król je cofał z powodu coraz to nowych łupiestw na Rusi, prosił han o jurgielt i obiecywał złote góry, syna i wnuka obiecywał dać w zakładzie. Król złapał się drugi raz i znowu 15000 postąpił mu jurgieltu, połowicę z polskiego, połowicę z litewskiego skarbu (1511). Dzierżał to stale han dopóki mu pieniędzy niedano a potem znowu leciał ku Wołoszy, przyczem zarwało się i Rusi, a potem i do samych ziem koronnych. Przepraszając znowu króla posłał han w istocie syna swojego Dżaladyna do Wilna, ale ten umarł z gorączki nie widziawszy króla (1512). Zygmunt stary owe pieniądze postanowił obrócić raczej na obronę kraju, tembardziej, że gdy Tatar niepowolny był, łatwo mógł jurgielt wziąć za haracz i za jakąś powinność, więc możeby i Turkowi się zachciało pieniędzy od Polski. Nie płacił król tem bardziej, że han brał później jeszcze od nas jurgielt, żeby był przeciw Rossyi (1513), i od Rossyi, żeby przeciw nam walczył. Przy jurgielcie zostawały zawsze upominki więc chociażby i można było mieć trwałą przyjaźń z Tatarami, myślał król, że lepiej będzie w razie potrzeby dawać upominki. Kiedy wykłamywał się i potem ciągle han, król więcej jego przysiędze zupełnie wierzyć nie chciał (b). Jeden tylko han Oslan był wierny królowi i żądając 15000 czerwonych złotych, utrzymywał, że inaczej ulemów i murzów swych nie utrzyma (1531), ale wyparty z Krymu przez brata nie długo stracił panowanie. Póki rządził, miał król dowody jego szczerości, płacił mu wreszcie dobrze zapracowany jurgielt, prawda, że się han o to z orężem w ręku dobijał (1533). Gdy Zygmunt mu pozwolił osiąść nad Dnieprem w koronnych ziemiach, całe życie był wierny Polsce i pogodziwszy się z bratem władał w Oczakowie (c). Bywały jednak i na Tatarów

(a) Bielski VI. 99. (b) Bielski VI. 173.

(c) tamże VII. str. 14, 21, 27.

pod tym względem złe czasy: opłacać się musieli. Raz obciążeni łupem wracali z krajów rossyjskich; bojąc się hetman Jazłowiecki, żeby na koronę nie szli, bo zdarzało się, że z wyprawy jednej biegli na drugą, wyszedł aż na pola kijowskie ku nim. Tatarzy chcąc mieć pokój dali mu wtedy upominki (1579).

Biorąc Tatar jurgielt nie służył dobrze, szczerze, i to rzecz naturalna, brał też pieniądze dla tego, że chciano się od niego odczepić. Ale bywało i tak, że na bój han pociągnięty, stał bezczynnym świadkiem walki i dopiero kiedy się szala ważyła, tu albo tam się przechylał. Szedł na rozbój żądzą łupu gnany, a przechwalał się potem że to robi za jurgielt. Ksiądz Commendoni kiedy bawił w Polsce zajęty myślą o handlu Czarnomorskim, niezmiernie żałował, że Krym Tatarowie posiadli. Jednakże sądził, że gdyby tylko sułtan z królem się wzięli za ręce, zabezpieczyliby handel silnie, zwłaszcza, że Tatarzy za małą opłatą, acz wrogi wielkiego księcia moskiewskiego przeprowadzali kupców z Kaffy aż do granic rossyjskich. Na chciwości tatarskiej budował pomysły względem przyszłości handlu morskiego, któryby z bogacał Polskę (a).

Tatarzy kiedy przysięgali pokój, na szable gołe leli wodę, którą pili mówiąc: iż ktoby tę przyjaźń i to sprzymierzenie złamał, tedy od szabli ma ginąć. Krew jego ma się tak lać, jak ta woda.

Największy popłoch przed Tatarszczyzną panował w Rplitéj w XVI wieku. Za Batorego mniej było strachu; za Zygmunta III. powiększyło się go trochę, ale już po wszystkim wówczas czuć było, że Tatarzy wewnątrz siebie słabli. Już lada wezyr mógł hanów strącać z tronu i lada komu opłacać się musieli w Carogrodzie. Była epoka za tego panowania, że Krym i stopy tatarskie mogłyby łatwo przejść zupełnie pod panowanie Rplitéj. Szahin-Giraj dzielny najeźdnik, przez nienawiść dla Turków, za treść główną życia swego położył, przywiesić do skutku sojusz wieczny z Polską. Dla tego bratał się z kozakami, dla tego ręce wyciągał do króla i błagał go o pomoc, poddawał się mu z całą starszą krymską. Dokazywał cudów waleczności, ale sam się narażał i kozaków czasami ku sobie ciągnął, król Zygmunt nie chciał i nie umiał być dobroczyńcą swego narodu, zbawcą Tatarów i panem. Są listy, a w nich pomysły Szahin-Giraja zachowane dla pamięci historii, której tylko ubolewać, że

(a) Commendoni przez Krzeczковского T. I. str. 101.

jednemu więcej znakomitemu człowiekowi niedano się czynami uniesmiertelnic w przeszłości (a).

Po Szahin-Giraju jeszcze więcej horda słabnie. Trzyma się jeszcze i pośredniczy w wojnach, Rplitéj z kozaczyzną, z Chmielnickim. Wtenczas złote byłyby czasy dla Tatarów, gdyby już nie opuszczała ich siła, co było zwiastowaniem doby upadku. I Ukraina i Rplita we dwa ognie biorą butę tatarską, jedni i drudzy ciągną ją ku sobie. Za kozakami szli, bo łupież była, ale trzeba im oddać jednakż sprawiedliwość, że czuli lepszość sprawy polskiej, i że wciągu téj wojny częścięj usłużyli Janowi Kazimierzowi jak Bohdanowi.

Po tym ostatnim wysiłku potęga tatarska gnie się coraz gorzej i głośnie przedźj nawet, jak potęga Osmańska. Za Sobieskiego Tatarzy już są tylko czystą hajdamaczyzną; już to nie naród cały jak dawniej idzie na łupież, ale naród rozbił się na pojedyncze bandy rozbójnicze.

(a) O Szahin-Giraju czytaj artykuł Seweryna Gołębiowskiego w Bibliotece Warszawskiej z roku 1852, Tom II.

## ROZDZIAŁ VI.

*Szkic dziejów tureckich od 1566 do 1794 r. Potęga Selima II. Genjalne pomysły króla polskiego Stefana. Stosunki Porty do Austrii i Polski. Traktat pod Buszą i utrata wskutku tego Wołoch. Wojna Chocimska. Sobieski. Ostatnie wyłanie się fanatyzmu na Podole i pod Wiedeń. Pokój karłowicki, passarowicki, belgradzki. Nowe położenie rzeczy za Stanisława Augusta, Projekt grecki. Wojna Rossji z Turcją i pokój w Jassach.*

Panowanie Sulejmana wielkiego, jak powiedzieliśmy, stanowi zenit potęgi tureckiej w Europie. Odtąd zaczyna się doba upadku, której rysy główne, li tylko w stosunkach z Polską, uchwycim. Panowali po Sulejmanie:

15. Selim, II. n. 1526, Sułtan od 4 września 1566 r. umarł 13 grudnia 1574 r.

16. Amurat III. syn Selima, wstąpił na tron nim ogłoszono śmierć ojca; morderca pięciu braci swoich, z których najstarszy nie miał lat ośmiu, umarł 18 stycznia 1595 r.

17. Muhamed III. syn Amurata, mając lat 27 wstąpił na tron i zaraz kazał wrzucić w morze dziesięć żon brzemiennych ojca i dziewiętnastu braci skazał na śmierć. Wykonaniu tego wyroku sam się przypatrywał, a potem mocarstwom europejskim oznajmił swoje panowanie, umarł 21 grudnia 1603 r.

18. Achmed I. umarł 15 listopada 1617 r.

19. Mustafa I. wyznaczony przez brata swojego Achmeta następcą pomimo synów. Pomieszany na umysle i obalony przez synowca 1618 r.

20. Osman II. 17-o letni, syn Achmeta, od r. 1618, zabity 20 maja 1622 r.

Mustafa I. po raz drugi od r. 1622, złożony znów 16 sierpnia 1623 r.

21. Amurat IV. brat rodzony Osmana, syn Achmeta, czternaście lat, wstąpił na tron 1623 r. umarł 8 lutego 1640 r.
22. Ibrahim—1648 r. 17 sierpnia.
23. Muhamet IV. złożony—1687 r. 29 października.
24. Soliman III. brat Muhameta IV, um. 1691 r. 22 czerwca, mając lat 50.
25. Achmet II. brat Solimana III, um. 1695 r. 6 lutego.
26. Mustafa II. syn 30letni Muhameta IV, złożony 1703 r. 20 września.
27. Achmet III. brat Mustafy II, złożony 1730 r. 2 paździer.
28. Mahmud I.—1754 r. 13 września.
29. Osman III.—1757 r. 28 października.
30. Mustafa III. n. 20 grudnia 1715 r., syn Achmeta III um. 1774 r. 21 stycznia.
31. Abdul Hamid czyli Achmet IV. syn Achmeta III, narodzony w r. 1723, umarł 1789 r. 7 kwietnia.
32. Selim III. syn Mustafy III, a synowiec Abdul-Hamida., n. 24 grudnia 1761, złożony zaś 1807 r. 29 maja.
33. Mustafa IV. syn Achmeta IV, brat stryjeczny Selima; n. 1 września 1779, zrzucony z tronu 1808 r. 28 lipca.
34. Mahmud II. brat Mustafy IV, syn także Abdul-Hamida., n. 20 lipca 1785. Sułtan od 28 lipca 1808. umarł 1 lipca 1839 r.
35. Abdul-Medzyd n. 19 kwietnia 1823 r.

---

Selim II, używał tylko życia wśród pijaństwa i rozpusty i o nic się więcej nie troszczył. Mimo to odblask rządów Sulejmana spadał i na panowanie jego syna. Siła i umysł zmarłego nie przełały się albowiem w Selima, ale w Mohameda Sokoli i muftego Ebusund-el Amady, którzy u steru rządu pozostali i pod nowym sułtanem. Wielki cień Sulejmana panował tedy i dalej po nad dzikim fanatycznym jeszcze narodem. Chrześcijańskie narodowości pochłonięte przez barbarzyństwo już tak były upadały, że weszły w skład cesarstwa i przyczyniały się do jego świetności. Serbja żywiła jeszcze jakieś nadzieje niepodległości, ale Bosnja cała z rodziną książęcą nawet, przeszła do Islamu; mówią po sławiańsku, ale Brankowicze, Lubowicze, Sokołowicze walczą już przeciw „chrześcijańskiemu bałwochwalstwu.” Dziwić że tu się biednym ugiętym w niewolę nieszczęśliwym, kiedy blask korony Otto-

mańskiej ściągał do siebie tłumy awanturników, kiedy renegatów pojawiało się wiele nawet z pośród potężnej Polski? I ów wezyr Mahomet, który pod trzema panowaniami, bo i po Selimie został się u rządów, pochodził ze słowiańskiego rodu Sokołowiczów i podniósł niezmiernie blask Turcji. Za Selima jeszcze podbił całą Arabję (1569), i Cypr, w którym dotąd panowali Wenecjanie (1570). Liga chrześcijańska trzynasta z kolei stoczyła tylko świetną morską bitwę pod Lepanto (7 października 1572), i nie miała żadnych innych skutków, oprócz zniszczenia floty tureckiej, co rzecz była zresztą podrzędna gdy sułtańskie państwo głównie rozwijało się tylko po ziemi.

Najniebezpieczniejsze zamiary dojrzewały dla Turcji w głowie Stefana Batorego. Wielki ten król postanowił dokonać tego czego nikt dotąd, czego żadne ligi i spiski chrześcijaństwa nie dokonały, postanowił wypędzić Turków zupełnie z Europy. Długo się gotował, długo środki i plany obmyślał. Jeszcze nigdy Rplita chrześcijańska nie myślała o takiej potędze i sile jaką miał wystawić król Stefan. Polaków czterech tylko było, co o jego przygotowaniach wiedzieli, pomiędzy nimi Zamoyski i Żółkiewski. Skrycie rzeczy się toczyły, Syxtus V króla już błogosławił i miecz mu poświęcony przysłał, Filip II i Rossja przyjmowały udział. Król z wojskiem lądowem, książę Parmy z morskimi siłami, mieli się razem zejść w Grecji i jednocześnie lądem i morzem nacisnąć dzicz turecką. Przez Wołochy król nie myślał iść, bo strzegł się zatrudnienia w przeprawie przez Dunaj. Wielki król miał już i pieniądze i mógł mieć na pierwsze wezwanie wojsko, ale milczał ciągle przed Stanami, bo rzeczy jeszcze nie dojrzały. Napatrzył się dosyć i na nędzę biednego ludu panując w Siedmiogrodzie, żeby powziąć postanowienie, że tak być nie powinno. Nie marzył o tem w księstwie, ale korona Jagiełłów, którą z dumą nosił, dała mu prawo do uroczystego wystąpienia. Tem większy rozum i takt pokazał król, że Turków uwiódł, mieli go bowiem ciągle za swojego sprzymierzeńca i jego głównie na tron Polakom zalecali. Nieszczęście mieć chciało, że śmierć jego wszystko rozerwała, a nikt inny tylko Batory nie był zdolnym do stworzenia tej olbrzymiej myśli, do wykonania zamiaru (a).

(a) Materję tę rozwinie my kiedy osobno na obszerniejszą skalę.

Gdy myśl przepadła, Turcy jak poprzednio wciąż śmiałą nogą stali w Węgrzech. Zawieszenie broni raz zawarte przedłużyło się do nieskończoności. Większa część tedy Węgier południowych należała do Porty. Bywały i wojny z rozmaitem prowadzone szczęściem; miejsca warowne zdobywali Niemcy, ale barbarzyństwa wypędzić wszelako nie mogli. Elekcyjni książęta Siedmiogrodu będąc razem lennikami Porty i Węgier, już tem samym podwójnem stanowiskiem swoim musieli dawać powód do bezustannej na granicach wojny. Gdyby umieli korzystać z dogodnego położenia także by mogli zostać założycielami wielkiego niepodległego państwa, aleć Batorych tam nie było. Betlem Gabor wzniósł się nad innych, ogłaszał się już królem węgierskim. Austrija musiała się u niego ustąpieniami i próbami dokupować pokoju, ale Gabor nie umiał widać sobie radzić, więc ciągle w Węgrzech trwał stan przechodowy.

Stosunki Porty z Polską były lepiej oznaczone, ale tutaj wszystko się rozbijało o księstwa nad Dunajskie, nad którymi Polska miała prawo opieki, a do których wdzierali się Osmanie. Krok za krokiem traciła Polska i tutaj swój wpływ. Jeszcze Zamoyski osadzał na tronach rumuńskich gospodarów z ramienia polskiego (1600), jeszcze panowała tam wierna Polsce dynastia Mohilów, która była szlachtą polską, panowie nasi silnie jęj jeden za drugim bronili przeciw piorunom Porty, ale już Żółkiewski musiał stanowczo ustąpić traktatem nad Buszą wszelkiego w księstwach panowania Rplitej (23 września 1617). Stało się tedy przez niedołęstwo Zygmunta III i swawolę kozaków, że Polska bezpośrednio teraz dotykała się granic tureckich i stała się sąsiadem Porty kiedy przez całe złote Jagiellońskie i Batorowskie czasy oddzieloną była od nięj przez księstwa, a wpływ swój rozciągała aż do Dunaju.

Mówiliśmy o swawoli kozackiej. „Stefan Batory stworzył, a przynajmniej uorganizował kozaków. Wszyscy go za to chwalimy i słusznie, bo wielką było myślą osłonić ludem bitnym wschodnie granice koronne. Ale ta myśl obok korzyści miała i niebezpieczeństwa wielkie. W dzisiejszych czasach mądrych i spokojnych bezpiecznie może dadzą się tworzyć te i owdzie takie osady wojskowe, pułki pograniczne, jak w Austrii, ale wtedy było inaczej. Wszędzie a szczególnie u kozaków duch jeszcze był nieukrócony, burzliwy; kozacy powstali z samowolnych zapasników z bisurmanami, powo-

lani do odpędzenia ich od granic Polski, mieli się naturalnie za poświęconych na wieczną wojnę z Tatarami, zurkami, na wojnę wszędzie i zawsze. Nic więc nie było użyteczniejszego od nich dla Polaków czasu wojny, ale bardzo były niedogodnymi czasy przemierza i spokojnego sąsiedztwa. Tymczasem należy uważać że Turcja tamtoczesna nie była to Turcja dzisiejsza. Wielką było lekkomyślnością zadzierać z nią bez powodu, lub w niewłaściwą porę. Pamiętajmy, że całe chrześcijaństwo drżało przed półksiężycem, i zagrożał on nie tylko Wiedniowi, ale ledwie nie Włochom. Polska, przedmurze chrześcijaństwa, miała stać na swojej straży i z sercem nieustraszonem i z umysłem przytomnym. Junactwo zatem kozackie było nie raz Rplitej nie na rękę. Atamaństwo odważne, towarzystwo beztroskliwe, myślało tylko o tem, żeby w stepie hulać, sławę kozacką po świecie roznosić, a tym czasem cały kraj polski za to odpowiadał. Nabieg kozacki lądem lub wodą, który innéj korzyści nie miał, tylko, że kozaków pocieszył i bandurzystom treści do nowych dum dostarczył, sprowadzał wzajemny napad hord tatarskich, lub formalną z Portą Ottomańską wojnę. Rząd Polski był przymuszony kielznać zapał wojskowy kozaków, przedsiębrać środki, żeby narządzie stworzone przez Batorego na obronę Państwa, nie obracało się na zgubę. Środki, które ku temu przedsiębrał, wydały się kozakom dobrowolną napaścią. Rycerze stepowi nie wdawali się w konsyderacje polityczne, postępowania rządu polskiego nie pojmowali, lub pojmować nie chcieli, nazywali te środki naruszeniem swych przywilejów, krzywdą i uciskiem. Być bardzo może, że mianowani przez Polaków hetmani, stanowieni pułkownicy ze szlachty, obchodzili się z kozakami ze zbyteczną srogością, samowolą, dumą. Są o tem skargi w pamiętnikach spółczesnych; ale już to były tylko następstwa. Wszędzie ludzie wnoszą ze sobą namiętności i wady. Jak skoro zaszło starcie się z sobą przeciwnych zamiarów i popędów, jak skoro kozaków trzeba było wstrzymywać i karcic, a oni to za przemoc nad sobą poczytali, musiały zajść stosunki coraz bardziej zajętrzone i zwadliwsze" (a).

(a) Michał Grabowski w liście do Kulisza pisanego z powodu wydania manifestu hetmana Ostranicy. List ten drukował w przekładzie rossyjskim Kulisz w drugim tomie swojego dzieła. „Zapiski o jużnoj Rusi.” Tekst oryginalny zaś listu mamy w ręku od samego p. Grabowskiego.

Tryumfami nad Polską, połknięciem Multan i Wołoszczyzny ozuchwaliła się potęga turecka. Gdy kozaków niezahamowano, nastąpiła klęska cecorska, a w niej poległ sędziwy hetman, anioł stróż bezpieczeństwa Rplitej od granic; inne hetmany poszły w sromotną niewolę. W Carogrodzie powstał nowy a młody sułtan Osman, który zwiastował, zdawało się, odrodzenie się państwa. To pewna, że szedł po śladach najslawniejszych sułtanów, że chciał wojować i Polskę. Zdawało się mu, że to już niewielka praca po klęsce Cecorskiej. Marzył o panowaniu nad światem, chciał podobno przenieść stolicę swoją w sam środek cesarstwa do Damaszku. Niebezpieczeństwo usunęłoby się od Polski, to też sułtan chciał ją wprzód rozgromić. Wojna chocimska tedy wybuchła. W niej ostatnie technienie wydały księstwa rumuńskie, wyciągając poprzednio przez Gracjana hospodara rękę do Polski po ratunek. Co kiedyś za Kazimierza Jagiellończyka miało się stać na korzyść naszą, to teraz na korzyść szło turecką. Wojna chocimska poświęceniem się bohaterów, nie zaś siłą, potęgą Rplitej odparła od Polski straszego wroga, ale Multany i Wołochy były już bezpowrotnie stracone: sułtanowie marzyli, jak ludność z nich przepędzić do Azji a osadzić księstwa muzułmanami. Tymczasem Osman ten dzielny władca poległ jako pierwszy sułtan z ręki zbuntowanych janczarów. Dotąd mordowali się sami sułtani.

Tymczasem w państwie coraz więcej żywiołu tego, co sprowadza rozkład, wszystko jakoś dziwnie na to kroi: niedoężni w seraju wychowani władcy, duma janczarów tron otaczających, bunt pysznych panów. Gdy jednak nigdy niegaśnie osobista siła u barbarzyńskiego ludu, potrzeba tylko władcy, aby na nowo pchnął tłumy na ludzkość. Tylko na nieszczęście dla władców takich czas już przeszedł. Dawniej jeden po drugim na tronie Osmanów zjawiali się wojownicy, administratorowie, prawodawcy; zdarza się to i dzisiaj, ale już są przerwy, już duch fanatyzmu przysiąda się, już zapala gaśnie. Po Osmanie jeszcze dzielny Amurat IV, ale mniej go czuje Europa na swoich barkach, bo za Osmanem zdobywcze kroki swoje kierował ku Persji. Ibrahim rozpoczyna długo trwałą wojnę przeciwko Kandji, którą ledwie syn jego Mahomet wydarł Weneccjanom w r. 1668. Z Mahometem tym wybijała godzina i gotowała się już ostatnia napaść wrzącego fanatyzmu, ostatnie jego wysilenie się na Europę. Doroszenko na Ukrainie i po-

wstania węgierskie były do tego powodem. Hetman czyhiryński poddał się Turcji. Polska zrzec się musiała traktatem Radziejowskiego zwierzchności nad jego kozakami, zobowiązała się na żądanie Turcji wypowiedzieć wojnę Rossji o Ukrainę. Poseł polski siedział w więzieniu w Adrjanopolu, co nie było zresztą nigdy nowiną; każdy wybierający się na poselstwo do Turcji był przygotowany na największe nieszczęścia, przesładowania, nawet na śmierć w owych chwilach rozdrażnienia kolossu, a jednak każdy się ubiegał o zaszczyt pracowania na tem polu dla ojczyzny. Minęły czasy Zygmunta starego, w których sułtan zabiegał skrzętnie o przyjaźń z Polską. Dzisiaj nawet z nią się poróżnił, jak z całym chrześcijaństwem. Gdy pomiarkował, że oporu mu niestawia, jednym zamachem zagarnął Podole, a katedrę kamieniecką zamienił na meczet. Było to w r. 1672 w skutku traktatu Buczackiego. Turek samowładnie panował po obu brzegach Dniepru, bił taranem do Czyhiryna, strącał hetmanów kozackich, stanowił swoich. I świetne zwycięstwo chocimskie nic nie pomogło, całe panowanie Jana III, którego męstwo jednak Turcy bolesnie poznali, nic nie pomogło. Związał się król Sobieski z cesarzem, z Wenecją i z Rossją. Wojnę prowadził przez lat dwadzieścia i snuł plany romansowe. Myślał o wyzwoleniu Grecji, o wznowieniu cesarstwa wschodniego, chciał w Azji podnieść na nogi Armenję, ożywić podupadłe tam na duchu pod groźbę turecką chrześcijaństwo, królewscy wysłańcy wszędzie sposobili umysły do wielkich wypadków; wschód chrześcijański tylko czekał hasła. Ale nie na romanse czas był, tylko na czyny. Epoka czynu już z Batorym przebrzmiała.

Czem że się skończyły te wielkie zamachy? oto Kara Mustafa obozował pod murami Wiednia. Austryja już ginęła, ratował ją z martwych, ów romansowy król Sobieski, ratował, a za to jemu i Polsce odplaciła czarną niewdzięcznością. Marzenia się rozwiały, a Jan III nawet Multan i Wołoszczyzny nie dostał; przynajmniej na to pewno rachował, że księstwa dostanie dla Polski lub na dziedzictwo dla swojego domu. Nawet Kamięca nie odebrał, tego na skale zamku, tego przedmurza Polski, w którym na kościele katolickim półksiężyc bujał, jakby się natrzęsając z wielkich wysilen narodowych. Zbudował król pod Kamięcem okopy św. Trójcy i z nich obserwował twierdzę swoją, patrzył na hańbę narodu. W tej długiej wojnie każdy coś zyskał, Austryja zaprowadziła albowiem try-

bunał postrachu w Przeszowie i na śmierć wskazywała bez liczby powstańców węgierskich, wreszcie po odsieczy wiedeńskiej, gdy król Jan nie korzystał z okoliczności i wierzył w swoje marzenia, jak w rzeczywistość, królestwo węgierskie zacne, szlachećne, dawniej jagiellońskie ogłosiła za dziedziczne w swoim domu. Wenecja poczyniła zdobycze w Dalmacji, w Morei i na archipelagu. Rossja zdobywała Azow, Polska tylko jedna wzdychała pod Kamieńcem trzymając kilka kurników na Wołoszczyźnie. A jednak w wilgę samą jeszcze śmierci swej, kiedy już cały świat szedł do pokoju, kiedy Anglja i Hollandja ofiarowały swoje pośrednictwo, kiedy podniesiono zasadę „uti possidetis” to jest: „bierz każdy co trzymasz” gdy jedna Polska nie trzymała i nawet własnych nie odzyskała granic, w owej chwili Jan III myślał o nowej wyprawie na Wołoszczyznę dla dobra sprzymierzeńców i słał nowych do Armenji gońców.

Pokój Karłowicki, który nastąpił po owych pośrednictwach (29 stycznia 1699 r.) na wiek cały to jest na ostatnie lata bytu politycznego Rplitej urządził stosunki jej do Turcji. Odzyskałiśmy tylko Podole i Kamieniec, kiedy wszyscy inni zyskali rzeczywiste korzyści. Największe jak zawsze Austria, gdy książę Siedmiogrodzki Michał Abaffi nie chciał abdykować na rzecz cesarza i na pensji tylko pozostać. Aleć przynajmniej trudy lat dwudziestu opłaciły się radością, że ojczyzna uściskała wszystkie swoje dzieci. Były takie co je zdradzały okropnie. Opowiadają dzieje, jak za czasów owych *dum podolskich*, za czasów niewoli, jeden rzezimieszek rodem ze Lwowa, którego matka świecę sprzedawała, zmienił ojczyznę i wiarę i przysłał do Tatarów Lipków i urosł pomiędzy nimi na murzę; niewymowne przez ten czas najazdy czynił ów świecarczyk w krajach ruskich. Po oddaniu Kamieńca naznaczono tym Lipkom do osiedlenia miejsca między odnogami Dunajowemi. Białogrodzkich tatarów też wyprowadzono z Budziaków. I nagle sąsiedztwo ustało i wszelkie wojny z barbarzyńcami ustały.

Rzeczywiście Tatarów już nikt i nigdy nie poświęcił w kraju polskim. Mieli teraz co sami o sobie myśleć Tatarzy. Już też wszystko coraz szło koło nich gorzej, kłęska za kłęską; godziny krymskiego państwa były u góry porachowane. Nieprzyjaciel ten i ów często zaglądał na Perekop i burzył nawet stolice hańskie. Łotrostwo już się zużyło, chociaż Polska stała otworem, i kiedy już nie Tatarom, to własnemu nieszczęściu płakała, hajdamackiemu ko-

zactwu. Bywało nawet że hanowie miłości chcieli od Polski, i że jój się nawzajem wypłacali miłością. Toż samo z Turcją. Porta do szczytu osłabła pod Mahometem IV. W skutku własnego ciężaru i zwycięstw Sobieskiego uważała, że Rplita jój nie zaszkodzi: stając się ofiarą własnych paszów i buntów pałacowych, widziała, że Polska jest też ofiarą swawoli i pomiechą sąsiadów. Podobne położenie Polski do Krymu i Turcji musiało wywołać jakieś spółczucie trzech krain. I było rzeczywiście przez wiek cały to spółczucie.

Pokój Karłowicki zatamował najniebezpieczniejszy zaród wojen tureckich na przyszłość, z tem wszystkiem przyczyny do nieporozumienia zostały gdzieindziej; dla Polski były tylko rzeczywistością. Zachód chrześcijański brał teraz odwet na muzułmanach, wtenczas kiedy krzyż proroka pochylał się, a półksiężyc zbledniał. Zachód brał teraz korzyści z poświęcenia się polskiego przez kilka wieków. Dawniej Rplita była przedmurzem i tarczą chrześcijaństwa, sama jedna wstrzymywała napór dziczy pogańskiej, kiedy ta dzicz jeszcze była niebezpieczną, dzisiaj Polska osłabła. Tak każda wojna od wschodu przynosiła Austrii nowe zdobycze. Po świetnej wojnie księcia Eugenjusza sabaudzkiego zawarty 20letni pokój w Passarowicach (21 lipca 1718 r.) dał jój Belgrad, banat temeswarski, część Serbji i Wołoszczyzny, aż do rzeki Aluty. Traktat handlowy otworzył wszystkie kraje Ottomańskie cesarstwu niemieckiemu. Któżby się nie spodziewał prędkiego zakwitnienia Austrii po takich pomyślnościach, pyta się Heeren, gdyby rozsądne korzystanie z podbojów nie było trudniejsze nad same podboje?

Porta raz przeszedłszy w położenie odporne, jako mocarstwo, straciła całe znaczenie dla Europy. Późniejszy związek Francji z Austrią do szczytu wywrócił jój wpływ; związku tego, przyzwyczajona do spółzawodnictwa dwóch mocarstw, długo Porta zrozumieć nawet nie mogła. Odtąd z systematu południowego, państw przemącą przerzucona do północnego ma głównie do czynienia z Rossją i w ogóle z północą i wchodzi w nasz systemat słowiański. Wojny w téj stronie leżą już na porządku dziennym Turcji, a za wojnami nieuniknione klęski. Przeniewierstwo wezyrów ratunku jój nie daje. Tak po sławnym rozgromie pułtawskim pokój nad Prutem zawarty za sprawą pierwszej Katarzyny (24 lipca 1711 r.) ostatnie wydarł Turcją, które zyskać mogła, korzyści. Odtąd czuwa i patrzy co w Polsce się dzieje, odtąd Turcja największą przyjaciółką Rplitej.

Zawarł z nią ugodę August II, (2 kwietnia 1714) r. a fakt ten daje poznać Turcji, że i ze Szwedami już się zupełnie skończyło.

A obok o ścianę huczała wojna. Po elekcji Augusta II w Polsce, Rosja postanowiła zadać cios ostatni Tatarom w Krymie, i panowanie swoje ustalić na brzegach morza Czarnego. Münnich wziął naczelne dowództwo wyprawy. Chwila dobrze była wybraną, bo Turcja zostawała w krwawych zapasach z azjatyckim zdobywcą Szach Nadirem. Zdobyty Azow, a Münnich wkroczył do Krymu, gościł w Bachezy-seraju, opanował ujścia dniewrowe i krwią wywalczył Oczaków. Ale potem druga nastąpiła wyprawa w r. 1738 nieszczęśliwa dla niedostatku żywności i zarazy, na stepach ukraińskich. Mimo to Münnich przeszedł Polskę, przeprowił się przez Dniestr, pobił Tatarów pod Stawuczana (28 sierpnia), zajął Chocim i Multany. Za to Austrii mniej się powodziło. Straciła wszystkie owoce zwycięstw Eugenjusza. Polska lękała się żeby nie sprowadziła w granice swoje wojny tureckiej i dla tego z radością pozwoliła, żeby kongres Niemirowski otworzył się i obradował na Podolu w r. 1737 i żeby tam strony wojujące mogły się porozumieć z sobą (a). Turcja widziała, że ze strony Polski była niemożność, zawarła wreszcie ostatni zwycięzki pokój pod Belgradem (18 września 1739 r.), haniebny dla Austrii. Rosja w swoim traktacie była szczęśliwszą (28 grudnia).

Turcja i władze koronne najsilniej przestrzegają pokoju Karłowickiego. Stosunki są najprzyjaźniejsze. Hetmanowie wciąż się znoszą z paszą chocimskim i hanami, Rplita z Portą. Wszystkie spory pograniczne, naruszenia traktatu, polubownie się sądzą. Tak zwanym redempcjom czyli wyprawom po wykupno niewolników wziętych do jassyru Trynitarzy polskich, wszystkie kraje tureckie i tatarskie są otwarte, han i sułtan nadają przywileje zakonnikom. Jeszcze nigdy tak doskonale sąsiedztwo nie panowało pomiędzy dwoma narodami.

Zrywa to szczęśliwe położenie śmierć Augusta III i potem konfederacja barska. Wypadki prędko zbliżają się do końca. Króla Poniatowskiego Porta długo nie uznaje. Stąd sprzyja poruszeniom się szlacheckim. Aleksandrowicz poseł królewski długo cze-

(a) O kongresie Niemirowskim art. Tym. Lipińskiego w Bibliot. War. z r. 1852 T. 2.

ka firmanu na podróż do Konstantynopola, gdy wysłańcy barscy jeden zmieniają się za drugim w stolicy. Han krymski sercem i duszą oddany stronnictwu które jest przeciw Poniatowskiemu; wojna zaczyna się kotłować od spalenia Bałty. Siły tureckie wchodzą na plac boju barskiego. Tatarów ostatni raz widzi wtedy Rplita na łanach swoich, ale już nie jako najeźdźników, tylko widzi w nich sprzymierzeńców, chociaż to zawsze jeszcze najście dziczy, bo Tatar acz dużo nauczony, ucywilizowany więcej, zawsze jest Tatarem. Ale kłęski na lądzie się i na morzu uspokajają prędko dumę padyszacha. Rumianców rozbija tłumy niesforne Turków pod Kagulem. Panin zdobywa Bendery, Orłow pali całą flotę turecką pod Czesmą, Dołhoruki zabiera półwysep krymski. Potem Rumianców zmusza w Bułgarii za Dunajem wezyra do pokoju w Kuczuk-Kajnardzi pod Sylistrją (21 lipca 1773). Najważniejszy warunek tutaj, że Turcja musiała uznać niepodległość hana krymskiego.

Dopiero wtenczas przyjechał do Polski pierwszy poseł turecki Numan bej w r. 1779. Polska Stanisława Augusta pogodzona z Turcją, wciąż zostaje z nią na stopie warunków Karłowickich.

Ale w Rossji dojrzewa projekt grecki. Myśl Batorego i Sobieskiego, myśl tyłu wypraw i wojen chrześcijańskich przeciwko barbarzyństwu, podejmuje teraz Rossja. Projekt grecki najbliższy teraz rzeczywistości. Wielka potęga bierze go w swoją opiekę, i okoliczności jęj sprzyjają. Niemcy drżą tylko ażeby coś urwać. Porta bezsilna nikt jęj bronić nie może i nie potrafi. Powstanie w Grecji czas od czasu zapala się, ostatni tryumf nad barbarzyństwem miał się spełnić. Oczekiwanie jest powszechne.

Wreszcie i Polska wchodzi w te plany. Zagajono przynajmniej o tem w Kaniowie na zjeździe monarchicznym. Józef II czynnie się do tego przykładą. Chciała cesarzowa Katarzyna II by Stanisław August objął dowództwo naczelne nad wojskami sprzymierzonymi. Nie miał król do tego głowy, ale tutaj chodziło nie o niego samego, ale o powagę i znaczenie wyprawy. Sztab jeneralny miał robić wszystko, król miał dawać tylko swoje imię. Dla tego chociaż się król wymawiał długo nieznanomością wojny, skłaniał się powoli. Cesarzowa Katarzyna pozwalała za to powiększyć liczbę wojska narodowego do 100,000. Austrja w nadziei świetnych zdobyczy na Turcji oddawała Polsce Galicję. Nie można zadosyć ubolewać, że wtedy projekt grecki nie przyszedł do skutku. Drogi

do Turcji były otwarte. W Krymie han od kilku lat niepodległy przyjął opiekę Rossji nad sobą, ale gdy nastąpiły bunt i jedni drugich przepędzali z hanem, półwysep zajęty i wcielony został do Rossji, na co sułtan przystał (8 stycznia 1784 r.) Potemkin urządził tedy Krym na sposób europejski i budował czarnomorską flotę. Sławna podróż cesarzowej Katarzyny na południe była wstępną uroczystością, wśród której łuki tryumfalne wskazywały Rossji drogę do Carogrodu.

Nieszczęściem się stało, że projekt nie przyszedł do skutku. Na sejmie czteroletnim Polska zaczęła się przemieniarz układow kaniowskim i rzuciła się w objęcia króla pruskiego. Rossja więc z Austryją tylko prowadziły wojnę, wśród intryg zachodu. Trwała lat cztery przeszło uporczywie. Kroki jej stanowe były z obu stron następne: 1788 r. 19 września zdobycie Chocima, 17 grudnia wzięcie Oczakowa. W 1789 r., 8 października Austriacy opanowali Belgrad, Suworowa zwycięstwo pod Fokszanami 31 lipca i pod Rymnikiem, 22 września. Galacz, Akerman, Bendery zdobyte. W r. 1790 po śmierci Józefa cofa się Austrija, ale 22 grudnia Suworow zdobywa Izmaik. W ciągu tej wojny książę Nassau przaył znowu Turków na morzu Czarnem.

Austrija pierwsza zawarła pokój w Szystowie 4 sierpnia 1791. Rossja później w Jassach, 9 stycznia 1792 r. Małe sobie zdobycze porobiły obadwa mocarstwa: projekt grecki spelzł na niczem.

## ROZDZIAŁ VII.

### Szlachta Polska, Tatarzy.

*Skąd Tatarzy w Litwie? Witold. Późniejsze pochodztwa. Przegląd prawodawstwa polskiego co do Tatarów. Osiedli i nie osiedli. Klasa wyższa co krok uszlachca się za Zygmunta III. Jana, Kazimierza, Sasów, Poniatowskiego. Czasy ostatnie. Rodziny szlacheckie tatarskie.*

„Tego czasu (mówi Bielski pod r. 1397) Witold wyprawił się przeciw Tatarom, które poraził i przygnał jedną horde do Litwy z żonami i z dziećmi, które osadził rozdawszy im pewne wsie około Waki rzeki, uczynił wolnemi od podatków wszelkich, tylko co na wojnę powinni są jechać. Ale się oni prę tego aby byli więźniami Witoldowemi, tylko, że z dobrej wolej przywiódł je ku pomocy przeciw Prussom. Było to w ciągu onęj wyprawy, jaką Witold przedsięwziął po zrobyciu Smoleńska w dzikie pola, żeby zaprobować siły mongolskiej i położenie hordy na stepach wybaść wypiegiować. Olgierd jeden z panów litewskich był hetmanem na tęg wyprawie. Nad Donem spotkał trzech carzyków braci, którzy na swych śmieciach będąc śmielsi, z wielkim krzykiem na Litwę uderzyli, Litwa też, którym i o sławę i o zdrowie szło, gdyż daleko było do ojczyzny uciekać, z niemniejszą śmiałością pierwszym i wtórym tańcem odpór dali. Był tam i trzeci taniec, po którym poczał nieprzyjaciel pierzchać po polach szerokich. Litwa też zaś zająszywszy się za nimi i gonionej tańczując tęg śmielęj

biła. Trzy hordy na głowę były pobite, trzej carzykowie na placu polegli. Olgierd wrócił się z litewskimi wojskami do Witolda szczęśliwie, który jeszcze u Smoleńska wtenczas leżał „a to był pierwszy credenc bitwy litewskiej z Tatarem” (a).

Nie trzeba jednak sądzić, że ten pierwszy *credenc*, jak go nazywa Strykowski, zapoznał dopiero bliżej z Tatarami Litwę. Już dawno przedtem Litwa mongołów, mongołowie Litwę wprowadzali w jassyr. Jeńcy tatarscy ginęli pospolicie w stepach lub dzwigali kajdany najhaniebniejszej niewoli, mimo to położenie jeńców tatarskich w Litwie było daleko szczęśliwsze, szczęśliwsze jak na Rusi: w Rusi niewola, na Litwie tylko służba. Jeńcy tatarscy byli po prostu czeladzią u swoich panów. Stąd Giedymin który nigdy z mongołami wojen nieprowadził i daniny im niepłacił, nieraz miał w półkach swoich pomocnicze hordy; tak w r. 1319 w wojnie z krzyżakami, tatarzy szli w przedniej straży przed Litwą. Najmowali się pospolicie, jak mówią kroniki za srebro i złoto. Czasem znowu hanowie przysyłali tę zbrojną Litwie pomoc. Są nawet poszlaki, że już od czasów Giedymina osiadali w Litwie tatarzy. Jeden z franciszkanów, których Giedymin sprowadził do swoich krajów, żeby opowiadali wiarę chrześcijańską, pisze pod r. 1324, że bracia jego znaleźli na Litwie cały lud pogrążony w błędach, kłaniający się przed płomieniem, oraz Scytów, którzy używali w modlitwach swoich języka azjatyckiego, przybyli zaś do Litwy z państw jakiegoś hana. Były to zapewne pierwsze osady tatarów w Litwie. Polityka książąt przyciągała naprzód pojedyncze osoby, potem całe pokolenia. Tatarzy zbliżeni więcj z Litwą, cywilizują się, rzucają koczownicze życie, służą wiernie książętom. W r. 1350 oddział ich jakiś z Kiejstutem działał w Polsce przeciw Kazimierzowi wielkiemu, później Olgierd z Litwą i z tatarami wypędzał z Podola innych tatarów, którzy podług wyrażenia się latopisca Daniłowicza, byli już po ojcu i dziadzie właścicielami Podola. Olgierd oczyścił całą tę krainę od Dniepru do Oczakowa i od Putywła do ujścia Donu.

Są ślady, że nawet w Polsce osiadali po wojnach mongołowie. Za hana Dżanibeka, który kilka razy z fanatyzmu muzułmańskiego napadał nasze granice, wielu tatarów osiadało w Polsce. History-

(a) Strykowski, nowe wydanie Glücksberga z 1846 r. T. II. str. 3.

cy nasi nie o tem nie wzmiankują i wiedzą tylko o jednej wojnie z Dżanibekiem w roku 1343, ale tureccy podają wiadomość (a).

Bądź co bądź, wielkim kolonizatorem tatarów wśród nas jest dopiero Witold, a pierwszy jego *credenc* stanowczym krokiem na tej drodze.

Krok ten wypłynął z większego wyrachowania, z daleko przewidującej polityki. Podania tatarskie mówią, że w czasie wojen domowych hordy, w czasie zapasów Timura z Tochtamyszem, dobrowolnie 40000 wychodzców opuściło stepy i przeniosło się do Litwy, w r. 1391 w pięć lat uciekł do Witolda i sam han Kipczału Tochtamysz z drużyną. Książę obiecał mu pomoc a tymczasem osadził na mieszkanie w Lidzie. Wtedy to Olgierd ze Smoleńska zaczął macać hordę, w r. 1397. Wtedy to w. książę moskiewski Wasil, przyłączył się do Litwy. Wspólna wyprawa świetnie przyniosła korzyści, wojska sprzymierzone przeszły za Don pod Azowem, uderzyły na hordę, pognały ją do Wołgi, pojmały wiele ułusów. Witold część jeńców posłał Jagielle do Polski, gdzie z połowa ich przyjęła wiarę chrześcijańską, większą zaś liczbę z żonami i dziećmi przepędził do Litwy i osadził nad Waką, gdzie nasi osadnicy znaleźli już swoich ziomeków, wychodzców z Kipczału. Litwa była jeszcze podówczas bardzo pustą, zatem oczywiście w widokach było Witolda kraje swoje zasiał co prędzej ludnością. A światły człowiek rozumiał to dobrze, że tatarzy osiedli wśród Litwy, zrosnąć się kiedyś muszą z przybraną ojczyzną uczuciem wspólnego interesu i przywiązania. Stąd wielkie nadawał osadnikom przywileje, stąd jego ludzkość, która z czasem wydała dobre owoce dla Rplitej.

Dawał im ziemie w lenność ale prawem dziedzicznym, z prawem nawet sprzedaży, pozwalał osiadać po miastach, zajmować się czem chcieli, uwolnił ich od podatków. Zapewnił im wolne wyznawanie wiary. Kiedy księcia za to strofowano, odpowiadał, że i najgorsze zwierzęta można oswoić łagodnością. Czernili go za to krzyżacy przed światem i zmyślali na księcia niesłychane rzeczy, mówili np. że jest wrogiem wiary a jednocześnie, że Tatarom u siebie lby

(a) Świadcstwo ich przywodzi Antoni Muchliński profesor języka tureckiego w uniwersytecie petersburgskim w broszurze, której tytuł: „Izslodowanie o proischożdenji i sostojanji litowskich tatar.” Petersburg 1857 str. 70, patrz str. 8 i 55.

ścina. Niezważał na to bohater i postępował po ludzku. Żądał od tatarów tylko służby wojennej a zapewnił im pomoc i opiekę.

Cóż dziwnego, że tatarzy ci litewscy wiernie służyli Witoldowi na wojnach jego, które prowadził? To też jak czasem była potrzeba posłać władcę do Perekopu, książę nie namyslał się długo i nieraz z owęj dziczy osiadłej po nad Waką tworzył władców; „wziąwszy tatarzyna z Litwy Betsubała, powiada kronikarz, posłał go z wojskiem na państwo do tatar, ale potkawszy się z nim Karemberd zabił go.” Było to w r. 1418 (a). I później w lat kilka tenże sam zdarzył się wypadek. W r. 1428 Mengli Gireja troczanina swego na pokorną prośbę hordy kipczaackiej, jako potomka w prostęj linii Czyngishana odziewał Witold w Litwie purpurową szubą, hanem mianował i z poczem własnego rycerstwa na panowanie tam wyprawił (b). Mówi się tutaj o tatarach jedynie litewskich, o naturalizowanych już niby Litwinach, bo innych hanów z ramienia Witolda daleko więcej w hordzie bywało. Takim był np. Dżelal-ed-din, (u naszych historyków błędnie nazywany Saladynem), syn Tochtamysza, który z hordą przyszedł na pomoc Witoldowi w czasie pamiętnej wojny z r. 1410 z krzyżakami i który bił się pod Grunwaldem, rabując też i polskie ziemie w okolicy: w r. 1411, był Dżelal-ed-din z Witoldem w Kijowie, a r. 1412 z pomocą jego zasiadł na hanstwie kipczaackiem. Później dzieci jego doświadczyły łaski Witolda. Na swoich tatarów z Litwy mógł się książę zupełnie spuścić, chociaż ich posadził nawet na tronie.

Z początku ci jeńcy mongolscy na Litwie, co nie dziwnego, póki się nieprzyzwyczaili, póki niepoznali swego dobra i cywilizacji, czuli bardzo niewolę; boć Litwa nie od razu do nich przywykła i z początku patrzyła jak na bisurmanów. Są nawet dowody, że ich sprzedawano, przynajmniej, że książę moskiewski Wasilij Dymitrowicz kupił na Litwie jednego tatarzyna, jak powiadano, imieniem Misiura, jednego z owych niewolników Witoldowych. Ale poświęceniem się dla Litwy, prędko ci jeńcy nabyli prawa do większych swobód i zaufania książąt. W niewoli obcej nawet pamiętali, że rodziny ich mieszkają na Litwie, i że im tam dobrze się dzieje. Tak Kirej wnuk owego Misiury, chociaż się urodził już na Moskwie, i „w chłopstwie,” kiedy się pora stósowna do tego nadarzyła, uciekł

(a) Bielski. (b) Narbutt T. VI. str. 498.

do króla Kazimierza i służył mu potem wiernie i zrzęcznie, jako poseł do złotój hordy (a).

Daléj u nas krew mongolska plątała się nieraz z krwią litewską, szlachecką a nawet książęcą. Sławna jest naprzykład historia owej księżnej krewnej Tamerlana, która poszła za mąż za litewskiego magnata Moniwida. Pojął ją gdzieś do niewoli, ochrzcił na imie Zofii i potem ożenił się. Księżna tatarska niezapomniała wcale mimo to stosunków z rodzinnym krajem i nie zapominali jéj także swoi, przysyłali jéj albowiem na Żmudź, gdzie mieszkała z mężem, znaczne summy, za które nabywała ogromnych dóbr w Koronie i w Litwie, jako to Memla, Dorbjan, Bratiana i t. d. Później po śmierci męża powzięła zamiar wyjechać z kraju, zaczęła więc powoli dóbr się swoich pozbywać i weszła w tym celu w tajemne związki z krzyżakami, odstąpiła im dawnego dziedzictwa Biryuty, to jest pogranicznych ziem z Prussami; za co Witold rozgniewany, kazał jéj dobra wszystkie zabrać na skarb. Dymplomacja aż wdała się w jéj sprawę na owym sławnym zjeździe łuckim, na którym to Witold podejmował świetnie pół Europy i hanów tatarskich z Perekopu, z nad Donu i z za Wołgi. Zdaje się, że było w Łucku wtedy osobne jeszcze poselstwo z dalekich krajów Azji li jedynie dla księżnej Zofii. Obce dwory krom tatarów wdawały się także za nią. I uzyskała wtedy księżna przywilej od Władysława Jagielly i Witolda, na mocy którego, w mocy jéj było odjechać do ojczyzny, a dobra jéj skarb wziął w zastaw. Dostała za to 6,000 rubli i prawo, że potomstwo jéj w trzecim pokoleniu będzie mogło dobra okupić; zostawiała albowiem w Polsce małoletniego syna Jana Janowicza de Tamerlan z Pausza, którego przezwała Paalksnisem. Sama zaś nazywała się z przesadą wschodnią tak: „Zofia z familii Tamerlana Izmaela Sofihali i Solimanów Paalksnisowa, Kniahinia Mingrelii, Georgii, Czerkiesów komańskich, hrabina Abyssynii, Saustopola i brzegów morza Czarnego.”

Tatarzy głęboko czcili pamięć Witolda, jako swojego dobroczyńcy. W ich podaniach narodowych zmienił się bohater Litwy w całkiem legendową postać. Wyznawali z wdzięcznością, jak mu wiele byli winni. „Niemamy już sławnego Witolda, mówili

(a) Karamzin T. VI. str. 33.

(b) O niej i losach jéj potomstwa ciekawy artykuł Ignacego Chodźki w Gazecie Warszawskiej 1856 r., I. str. 199, 200, 205.

w jednej z późniejszych prośb swoich (do króla Zygmunta 1519 r.); nie pozwalał nam zapominać o proroku i obracając wzrok nasz ku świętym miejscom, powtarzaliśmy imię jego, jak imiona kalifów naszych. Przysięgaliśmy na miecze nasze, że kochamy Litwę, gdy w czasie wojny uważali nas za jeńców, a przy wejściu naszym do tej ziemi mówili, że ten piasek, ta woda i te drzewa będą dla nas wspólne. Witolda znają dzieci nasze i przy jeziorach słonych (t. j. w Krymie) i w Kipczaku wiedzą żeśmy w ziemi naszej nie cudzoziemcy” (a).

Napływ Tatarów do Litwy był wielki w ciągu całego XV wieku. Pretendenci do różnych tronów w stepach tutaj uciekali, prowadząc za sobą całe orszaki stronników. Jeżeli udało się jednemu, drugiemu, powrócić do ojczyzny z tryumfem (*np.* Oslan Girejowi), za to wielu przeżyło u nas dni boleści po stracie najdroższych nadziei, a zostawiwszy już drugie, trzecie pokolenie w kraju, powoli przywykali do Litwy i zrywali ze swoją ojczyzną, do której już tylko wiązały ich podania. Cywilizacja tutaj najważniejszą była nicją. Dziki Tatar jeszcze nie smakował w porządku społecznym na łonie chrześcijaństwa, ale urodzony już na wygnaniu, znajdował na Litwie ziomek swoich, znajdował wolność, prawa, rzucał na bok nienawiści, jeżeli jakie były i stawał się powoli tatarskim wprawdzie ale litwinem. Zresztą słoje po słojach kładły się na tych wychodźcach, całe rodziny przenosiły się do nas zmuszone okolicznościami, a największy ich orszak zapamiętała historia za dni Aleksandra Jagiellończyka, kiedy to biedny Szachmat król Zawolski schronił się do nas z całymi resztkami swojej hordy. Kiedy go wzięto ostatecznie do więzienia, Tatarów rozsadzono po różnych zamkach litewskich i pewnie tam pomarli. Również, jeżeli zdarzyło się, że w wojnie z Tatarami Polacy i Litwini pojмали kiedy jeńców, rozsyłali ich również po zamkach, w których musieli polszczyć się, litwinić i zapominać dzikiej ojczyzny.

Dobry byt i pomysłowość w Polsce, jakiej tu używali Tatarzy, była powodem, że wychodźstwa przeciągnęły się i dłużej, i że trwały ciągle, aż nawet i w ośmnastym wieku, można wskazać na ich ślady. Tak nogaje Jusuf Mirza i Tuimirhana ze swemi braćmi

(a) Muchliński te słowa wypisał z akt metryki litewskiej, str. 14.

i stronnikami po buncie przeciw hanom krymskim musieli ucieczką ratować się do Polski już późno za Augusta II (a).

Tak więc pierwszy pokład tatarski w Litwie położył Witold nad Waką. Potem jeńcy i poniewolni naprzód wychodźcy, wreszcie dobrowolni, gdy pomiędzy Polską a Tatarami przez kozaków często zachodziło rycerskie powinowactwo, sprowadziło do Rplitej całe osady Tatarów, którzy już nie w samej tylko Litwie, ale osiadali i na Rusi po różnych miejscach.

Osadzano ich oczywiście po królewsczych i starostwach. Nie obracano na poddanych, ale prawem lennem nadawano Tatarom ziemię. Było to biedne opatrzenie ich potrzeb, ale i Rplita nie miała powinności wynagradzać obcych, przytulała ich tylko do swego łona. Za ziemię, którą dostał Tatar w lenność, musiał iść na każdą wojnę i na wszelkie zapotrzebowanie królewskie. Służąc wiernie a dziarsko Rplitej po kolei przychodzili do własności ziemskich. Jeżeli wprzód osiedli na lennościach i byli na w pół szlachcicami, bo zostając po nad ludem wiejskim, nie uprawiali ziemi, ale służyli rycersko, nabywszy własności stawali się zupełnie szlachtą, poprzybierali nazwiska polskie od miast i od wsi, a nawet herby. Taki był historyczny rozwój zasady. Różnicę jedyną ich od innej szlachty stanowiła religja, a powierzchowność odznaczały wyraziste rysy tatarskie. Zresztą zachowali pomiędzy sobą, co już Rplitej nie interessowało, całą narodową hierarchję dla siebie tylko, mieli albowiem pomiędzy sobą kniaziów czyli begów, murzów, ułanów, chorążych i marszałków.

Szanowano nawet narodowe prawa wychodźców. Begów i murzów tatarskich przyjmowano w Litwie na równi prawie z panami, ze szlachtą, miano tedy względ na ich ród wysoki, poważny w hordzie. *Beg* był księciem, *Murza* był panem, członkiem potężnej rodziny. *Ulan* był trzecią osobą z kolei w hierarchij tatarskiej; ci odpowiadali szlachcie, ziemianom. Urzędy zaś chorążych i marszałków były już czysto miejscowe, czysto polskie. Chorążowie dowodzili chorągwiami, marszałkowie jak inni na Litwie urzędnicy byli ziemskimi, cywilnemi naczelnikami osad. Król mianował marszałków i chorążych, których po źródłach spotykamy, już w końcu XV wieku. Byli jeszcze pomiędzy Tatarami *kozacy*, którzy po dwo-

(b) Muchliński, w Pamiętniku rel. mor. T. XXXIII, str. 277.

rach królów i wojewodów służyli dla posyłek. Obowiązek ten nie miły i dla tego z ochotą wyłamywali się od niego Tatarzy i mamy stąd przywileje królewskie dla różnych osad, np. dla Tatarów rudomińskich, memezkich i mereczlańskich, które uwalniały od tej powinności (a). Za to kozacy posiadali ziemię.

Ale nim się zupełnie Tatarzy zespolili ze szlachtą dużo upłynęło wody. Owszem Rplita z początku tamowała im drogę do nabycia rycerskiego klejnotu, bo nie dawała go nabywać za pieniądze, a przeciwko tym, którzy się wcisnęli do szlachty, pisała konstytucje na sejmach. Powoli jednakże przeszło i prawo na stronę Tatarów.

Lenni właściciele ziemi, mówiliśmy już, byli czems więcej jak ludem kmiecym, jak mieszczanami, byli to już pół na pół szlachta. Prawo zaś Kazimierza Jagiellończyka z r. 1457, mieszczan na Litwie porównało z książętami, pany i bojarzy, więc i Tatarowie po miastach osiedli, zyskali w tem nowe zatwierdzenie swoich wolności. W r. 1496 stanęło prawo na wieki oddzielające mieszczan od dziedzictwa ziemi, więc Tatarzy którym król ziemię rozdawał, już tem samem wynieśli się po nad tłum nie szlachecki. Lenności zaś były dziedziczne. W Litwie pod tym względem był inny zwyczaj jak w Koronie, tutaj rozdawano ziemię pomiędzy niższy gmin ludu z warunkiem służby wojskowej i straży przy zamkach, więc i także warunkowe uposażenie Tatarów nie było tak czems bardzo nadzwyczajnem, owszem leżało w duchu prawodawstwa litewskiego, które w podobny sposób powiększało w razie potrzeby liczbę wojska narodowego. Ale Tatarzy zapewne w nadziei pozyskania większych wolności, nawet od tej służby zgrabnie się wymykali, tak swobodne prawodawstwo dawało im wiele sposobów uszlachcenia się na wzór np. bojarów litewskich i ruskich. Sprzedawali lenności swoje a nabywali innych dziedzictw, wolnych od służby wojennej, prywatnych. Stąd wychodziły zakazy, które zabraniały szlachcie kupować *tatarowszczyzn*, chociaż na tem właściwie kraj nie tracił, bo szlachta na lennych dobrach osiadła, musiała stawać pod chorągwie; ciężar nie do osoby był przywiązany, ale do ziemi. Stąd nie raz rewizje, lustracje *tatarowszczyzn*. Pierwszą o której dotąd wiemy, była lustracja nakazana w r. 1559, przez króla księciu Maciejowi

(a) Kilka z nich przytacza Muchliński z akt metryki litewskiej z roku 1540 str. 25.

Ogińskiemu, ciwunowi wileńskiemu. Ale i lustracje nietrafiały do celu; kto chciał łatwo obchodził prawo. Tatarzy bili się dzielnie, Litwa zatem słusznie wносиła, że obsypać ich dobrodziejstwami było to ich przez samo zetknięcie się z cywilizacją przerodzić, unarodowić.

Gdy zaś starszyzna dostawała ziemię, lud prosty, uboższy, służebny tatarski miał także prawo do wolnej służby w wojsku za żołd. Tak więc i jedni i drudzy pobierali zapłatę, pierwsi lepszą, bo w ziemi, drudzy w pieniądzech. Rzeczywiście przekonała się Litwa, że dobrze urządziła Tatarów; mogła się albowiem zawsze na nich spuścić, na prawosć, wierność i cnoty rycerskie.

Tatarzy stanowili zwykle lekką jazdę litewską; na podjazdy, na przespziegi, dla dostania języka byli jedyni. Biegali w przedniej straży, jako nieregularne wojsko, a lękano się ich zawsze w kraju nieprzyjacielskim, jako naturalnie pohańców. Nie tylko hufy ich szły za królem pod hetmanami, jako należało, ale i prywatni panowie z owęj czerni nie osiadłej zakładali sobie pułki, a przyjmując na żołd swój, ruszali na wojnę. Takie hufy tatarskie służyły podczas wojen połockich za Zygmunta Augusta i takie same wiódł Radziwił rudy wojewoda wileński pod Pskowem w r. 1581 (a).

Dwaj Zygmuntowie Jagiellońscy, ojciec i syn, już nie za obcych uważali Tatarów, owszem obchodzili się z nimi, jako „z ojczycami,” bo „z dawna na imionach siedzą.” Chcieli też, by ich za ziomeków uważali insi obywatele księstwa litewskiego. Statuta w r. 1529 i 1564 wydane, są dowodem téj sprawiedliwości królewskiej. W ogóle zyskali Tatarzy wiele przez to prawodawstwo, ważny krok zrobili na szlachectwo. Za rany im zadane statut przepisał nawiązki, za zabójstwo głów szczyzną, takie same jak szlachcie, dalej dowód i odwód za zabójstwo Tatara, był znów takiż jak dla szlachty; w sporach granicznych i w sądach stawali Tatarzy jako świadkowie na równi praw ze szlachtą; zeznania włościan jako służebnych, nie były takiej wagi u sądów. Owszem, Zygmunt August otwarcie, jako za zasadą rządu oświadczył się za wszystkimi wolnościami tatarskimi w Litwie. Po ogłoszeniu albowiem drugiego statutu dojrzeli w nim Tatarzy jakiegoś praw swoich uszczerbku, a miano-

(a) Turgieniew w dziele: *Historica Russiae monumenta* Tom I. stronica 355.

wicie w rozdziale dziewiątym z artykułu trzeciego i w rozdziale dwunastym z artykułu piątego upatrywali, że jeżeli nie zapobiegą temu, mogą ważne dla nich wyniknąć z czasem niedogodności. Oblegli więc króla razem na sejmie grodzieńskim 1568 r. wszyscy kniaziowie, ułany, murzowie i w ogóle cała starszyzna tatarska prosząc, żeby statut objaśnił, a wolności ich nie umniejszył. Pano wie rady, nie tylko świeccy ale i duchowni, (co wysokości tolerancji dowodem jest), błagalne prośby za nimi wnosili do króla. Król tedy nie zmieniając brzmienia statutowego, boby to było za wielką poruszać machinę dla stosunkowo małych rzeczy, wydał Tatarom osobny przywilej, tamże zaraz na miejscu w Grodnie, jako nie tylko zaskarżone one dwa przez nich artykuły, ale wszelkie inne statutowe „kotorje by prawom i udobnostiam ich od predków naszych i od nas hospodaria im nadanym protiwny byli, niezoho udobnostiam i swobodam ich szkoditi, na perekaze byti ne majut wiecznymi czasy” (20 czerwca 1568) (a).

Unia lubelska uznając wszystkie posiadłości ziemskie na Wołyniu, w księstwie kijowskiem i na Litwie, jakimkolwiek prawem nabyte, chociażby nawet i listów królewskich nadawczych już na nie żadnych w rękach właścicieli nie było, uznając je za wieczyste, dziedziczne i niewzruszone, tém samem wszelkie lenności tatarskie zamieniła w majątności ziemskie, zrównała zupełnie ze szlacheckimi i Tatarów coraz więcej zamieniała w szlachtę. Potrzeba było jeszcze cokolwiek czasu i dłużej nieco rządu łagodnego a sprawiedliwego Jagiellonów, żeby Tatarzy zupełnie zostali szlachtą, a tém samem nabyli wszelkich praw już bez wyjątku szlacheckich. Chrześcijańskie społeczeństwo jeszcze za żywy, za świeży wstręt czuło do wyznawców Mahometa, żeby im pozwalało już zasiadać na urzędach i radzić w izbie poselskiej, ale powoli wstręt ten by się przełamał. Chciało zrządzenie Opatrzności, że od czasów Zygmunta III dzieje nasze wzięły nowy kierunek i odąd już nie tak na rozwój wolności Tatarów litewskich, jak raczej na ich zastój uważać należy. Wolności nie zmniejszono, lubo tu i owdzie skubano ją po trochu. Tatarzy zatrzymali się więc nagle w swoim pochodzie. Unarodowiwszy się, byli zawsze czemś obcem u narodu. Zostawszy

(a) Przywilej ten Zygmunta Augusta w ekstrakcie z metryki litewskiej Stanisława Augusta, wydrukował Wójcicki w Archiwum Domowem str. 45, 47.

szlachtą byli bez politycznych praw szlacheckich. Ale że wierni byli ojczyźnie, że się z obcemi na jej zgubę nie zmawiali, lubiono ich, popierano, chociaż nienawidzono w nich niby dyssydentów.

Prawo narodowe jednak za dyssydentów ich wcale nie miało, równie jak Rusi nie zjednoczonej; ale gdyby ich jako różnowierców podciągnąć pod tę ogólną historyczną nazwę, Tatarzy byli to jedyni dyssydenci w Polsce, przeciw którym nic nie stanowiło nigdy prawo narodowe, których owszem zawsze popierało, pomimo tego, że rozmaite wypadły konstytucje. Charakter opieki jest wybitniejszy, jak każdy inny, i można powiedzieć, że jeżeli co stanęło mniej więcej godzącego na Tatarów, to przez zazdrość szlachty, która chciała przed nimi uchować czysty swój klejnot i herby.

Najwięcej też owych praw niby nie znaczących dla Tatarów jest za Zygmunta III. Zaraz w statucie trzecim wileńskim w roku 1588, zapowiedziano żeby „żyd, Tatarzyn i każdy bisurmanin” nie był urzędnikiem i nie trzymał chrześcijan w niewoli. Mogli Tatarzy brańców, lub zakupniów chrześcijan trzymać na wyrobku do lat siedmiu, lub na ziemiach swych osadzać i pasznię im dawać, ale zakupować ich w niewolę wieczną zakazywano pod przepadem pieniędzy. Nic dziwnego, że zakaz był także nawracania chrześcijan do muzułmanizmu i nic dziwnego, że i mamek naszych mieć Tatarom nie pozwalano, że niedawano im prawa powiększenia podatków lub robocizny po wsiach. Takich reform żadne społeczeństwo chrześcijańskie nigdyby nie tolerowało. W tem jeszcze wszystkim ściesnienia żadnego uważać nie można, owszem statut mocno ponawia prawa osiadłych Tatarów, których uważa za ojczyców litewskich. Zakazy więc głównie dotyczyć mogły niższą czerń tatarską (a).

W istocie, potrzeba dwa już wyraźne słoje rozróżnić podówczas w stanie społeczeństwa polskiego Tatarów. Osiedli tworzyli przez narodzenie się proletarjat, zubożeli i przechodzili często w stan nieosiadłych, biegających wszędzie za zarobkiem Tatarów. Lenności jeżeli drobily się, ciężar pozostawał zawsze przy ziemi; na pewnej tedy przestrzeni ziemi osadzeni Tatarzy, już podzieliwszy grunt, musieli dostarczać z pomiędzy siebie kontyngens. Ci zaś, co się już puscili klamki, spadli z lenności, pomieszali się z ludem

(a) Statut litewski rozdział 12, art. 9 i t. d.

prostym roboczym tatarskim, jak był w Litwie od początku wychodźstwa mongolskiego. Nie osiedli, ci zubożeli Tatarzy zawsze zostawali pod zwierzchnictwem swój starszyny, ale zażywali tylko praw gminu wolnego pospolitego, stracili już pozór szlachecki, jakim się ich szczycili bracia. Szczęśliwsi, opłacali zarówno z żydami pogłówne za siebie, żony i dzieci. Ci co więcej zachowali w sobie dziarskiego życia, szli zwykle służyć za żołd w pułkach i w chorągwiach narodowych; inni zaś woleli się zabawiać furmanką, handlem i rzemiosłami. Głównie więc temu motłochowi, że się tak wyrazim, tatarskiemu, nie wolno było nabywać brańców chrześcijan i mieć poddanych, gdyż osiedli na lennościach mieli poddanych. Wprawdzie, jeżeli wyrazim się prawnie, zawsze to byli poddani królewscy, gospodarscy, jak mówiono w starej Litwie, boć i ziemie były królewskie, aleć kiedy w posiadanie wieczne puszczone, kiedyć przez unię lubelską w ziemskie zamienione zostały, poddani włościanie na lennościach byli poddanymi Tatarów. Nawracać zaś, któżby u siebie pozwolił? Wolność wszelka religijna mogła być tylko dla chrześcijan, nie zaś dla mahometan.

Starano się oddawna pewnemi prawami oznaczyć służbę osobistą Tatarów z ziemi i owszem powiedzieć można, że to główna była treść wszelkiego prawodawstwa naszego względem Tatarów, około téj kwestji obracało się wszystko. W r. 1607 postanowiono więc, że Tatarów osiadłych nie wolno zaciągać na żołd, gdyż powinni odbywać wyprawy na własnym koszcie, nie chciano dwa razy ich płacić. Gdy wojna wypadła, nakaz królewski i uniwersał hetmański powoływał ich pod chorągwie. Bywały albowiem przykłady, że hetmani wybierając się na zabawę rycerską, takim Tatarom dawali na rotmistrzów listy przypowiednie, starodawnym obyyczajem zaciągając wojsko. Rotmistrz taki był już oficerem nim miał żołnierzy, owszem przeciwko zasadzie owego listu, dopiero się gromadził. Rotmistrzom płacono pieniądze na zaciąg i osobno żołd na niego i na wszystkich, których zebrał do chorągwi. Tak jeden za drugim uformowawszy się, spieszyli na bój za hetmanem. Otóż gdy zakazano wydawania takich listów przypowiednich Tatarom, utrzymywano tylko zasadę dawnego prawa, nie więcej; wprawdzie ukrócano trochę i ambicji bezprawnej, bo z tego płynęło, że koniecznie musiało być mniej rotmistrzów z Tatarów. Kto z nich przyjął list przypowiedni tracił dobra lenne. Gdy zaś zdarzało się

że Tatarzy dopełniali w ciągu swęj wojennęj służby gwałty, rozboje, wyrządzali szkody ziemianom i t. d., obrać miano o to na nich sąd hetmański. Ale szanowanie praw, przywilejów i zwyczajów Tatarom konstytucją zawarowano 1607 r.

Ale w dawnęj Polsce prawa często się stanowiły nie dla egzekucji, tylko dla zapelnienia braku w konstytucjach, gdy panowie, zwłaszcza wyżsi urzędnicy, byli zbyt silni, żeby sobie zadawali jaką subjekcję z prawem. Musiały się zdarzać wypadki, że przekraczano i te ostatnie konstytucje, skoro w r. 1611 podnoszono na nowo prawo i zakazywano podskarbin, oraz pisarzom polowym, żeby pieniędzy na zaciągi chorągwi rotmistrzom tatarskim nie dawali. Mogli i tak dawać, więc Rplita stanowiła, że nie przyjmie pieniędzy takich w liczbie. A dalej obostrzono surowość względem Tatarów wojskowych. Idąc na służbę Rplitej żadnych stacji wyciągać nie mają. Ktoby brał i szkodę wyrządzał, już nie hetman, ale chorąży jego własny ma czynić zaraz sprawiedliwość i na gardle może karać. Wolno też skrzywdzonemu pozwać winnego pozwem grodzkim do województwa lub powiatu i kłaść areszt na jego majątności, urząd zaś ma się zachować wtedy według prawa bez wszelkich odwłok. Więc urzędy mają wykonywać natychmiast wyroki pod wianami opisanemi w prawie. Żywność, którą w ciągnieniu chorągwie tatarskie brać będą, mają płacić, nie więcej wszelako brać im wolno, jako przez noc wychować się może, nie spisując wozów, ani biorąc podwód. Nie wolno im było brać stanowisk na odpoczynek po majątnościach szlacheckich i duchownych, nie wolno czynić noclegów bliskich nad mil trzy i cztery i z drogi w stronę zjeżdżać, a prosto iść na miejsce oznaczone w uniwersale hetmańskim. Te przepisy zastosować i do luźno służących Tatarów.

Nie była więc za tém Rplita, żeby Tatarom powierzać jakie takie dowództwa nawet chorągwi. Owszem przepisywała, żeby na rokach walnych ziemskich lub grodzkich, szlachtę osiadłą obierała na rotmistrzów 1613 r. Było to prawo wymierzone prosto przeciw niewiernym, przecież kto chciał, podciągał i Tatarów lennych pod nazwę szlachty osiadłej. W każdym razie trudności mnożyły się coraz więcej i prawo to o rotmistrzach ponawiano jeszcze 1658 i 1662 r. Na hetmana i podskarbiego, gdyby przekraczali prawo postanowiono dwa tysiące grzywien kary, czego połowa szła na donosiela, połowa na trybunał wyrokujący. Nie tylko rotmistrzami

ale chorążemi, porucznikami, być Tatarom nie wolno. Pisarze polni też zapłacą karę, jeżeli popisywać ich będą w tych stopniach. Pierwszy tutaj raz prawa rozróżniają Tatarów koronnych od litewskich.

Bywały przykłady, że Tatarzy sprzedawali lenności swe, a nabywali dóbr szlacheckich, zatem zupełnie stawali się szlachtą i na prawach dyssydentów mogli głos podnosić na sejmikach. Bywało, że z chrześcijkami się żenili, to pewna, że nie z katoliczkami, bo by im w kościele księża nasi nie dawali ślubu. Zapobiedz temu stara się następne w r. 1616 prawodawstwo Rplitéj. Stanowi albowiem że pod karą śmierci na oboje małżonków, Tatarzy żenić się nie mogą z chrześcijkami, ani też czeladzi chrześcijańskiej chować. Pierwszy lepszy o to skarżyć może przed urzędem grodzkim, który ma śledzić i karać.

Małżeństwa jednak Tatarów z chrześcijkami, na które się gniewano za Zygmunta III, wywierały wpływ na całe pokolenia wychodźców. Im to głównie podobno przypisać potrzeba okoliczność, że Tatarzy zapominali prędko swojego języka, a mówili pomiędzy sobą po polsku lub po rusku. Niedługo nierozumieli już Koranu, i musieli go sobie tłumaczyć na polskie, objaśniać. Rękopisy owych koranów polskich, ale pisanych głoskami arabskimi do dziś dnia gęsto znajdują się na Litwie. Są także księgi modlitewne i wiele innych dzieł religijnej treści, z przekładem polskim lub ruskim. Można z owych zabytków literatury tworzyć biblioteki, taka ich dzisiaj jeszcze obfitość, co dowodzi również, że mieli Tatarzy nasi i popęd jakiś umysłowy, że zajmowali się chociażby swoją teologią.

Co zaś do dóbr nie godzi się Tatarom na przyszłość skupować dóbr i tak samo jak i cudzoziemcom, bez pozwolenia Rplitéj, ku czemu podnoszą się wszystkie owe prawa zakazowe. Kupione już sprzedać w przeciągu najdalej dwóch lat nakazano. Gdyby tego nie uczynili, potomkowie tych osób, któreby posiadały dziedzicznie te dobra, za pół ceny w statucie oznaczonej, mogą je wykupić. Szlachta również tatarszczyzn nabywać nie może bez wiedzy królewskiej, ci zaś co już nabyli, mają służyć Rplitéj o swoim koszcie na każdą wyprawę wojenną pod utratą lenności.

Być może, Tatarzy przez kupno dóbr szlacheckich chcieli się wylamywać ze służby wojennej, dla tego obostrzając te zakazy, sta-

nowiono w r. 1620, że Tatarzy tak z dóbr dawnych, jako i z tych, które od szlachty pokupili wedle powinności swojej, służbę wojenną odprawować mają. Ciężar ziemi tedy przeniesiono już na osoby.

Gdy to wszystko nie uspokoiło jeszcze Rplitej, sejm wyznaczył rewizję czyli lustracje do dóbr tatarskich, od czasów Zygmunta Augusta, pierwszy raz w r. 1626; a kiedy i to nie wielki skutek sprawiło, lustracje ponowiono. Naprzód pociągano do obowiązku Tatarów, którzy kupnem szlacheckiej ziemi, wyłamywali się niejako z prawa (1626). Potem lustracja dóbr w ogóle tatarskich w roku 1628 miała wykazać, ile ich jest w istocie, żeby się nikt pozorem wolności w lennościach nadanych nie obywał. Lustratorowie mieli przywieźć tę robotę na sejm przyszły, na który stawić się mieli i ci ze szlachty, którzy tatarszczyzny pokupowali, a powinności z nich nie pełnią, co im groziło utratą lenności. Podskarbiemu litewskiemu nakazano, żeby lustratorom wszelkie akta, jakie im będą potrzebne wydał. Obrano już kommissarzów, ale gdy leniwo się brali do roboty i na sejm następny wyśpieszyć nie mogli; w r. 1629 postanowiono, że ciż sami lustratorowie dalej mają kończyć robotę. Nadto zakres ich działań zwiększał się powoli. Już mieli i czern tatarską lustrować; szło albowiem tutaj Rplitej o pogłówne, dla tego chciała wiedzieć ilu jest furmanów, rzemieślników i tak dalej z Tatarów. W istocie teraz skończyli kommissarze swoją lustrację, ale gdy ich praca nie była ani na sejm wzniesiona, ani przez izby zatwierdzona, w r. 1632 znowu sejm wdał się w to, i inną nakazał rewizję, bo tamtej nie bardzo chciał wierzyć dla wielkiej tajemniczości, jaką była okryta. Jest to wtedy w dziejach naszych Tatarów okres sześćo-siedmioletni lustratorski, który podobno na niczem się skończył. Pamiątką po nim została w aktach metryki litewskiej rewizja z r. 1631 zrobiona przez Jana Kierdeja.

Otóż i wszystkie owe scieżnienia za Zygmunta III, dla których chcą niektórzy narzucić cię jakiś podejrzenia na króla dowodząc, że wykroczył względem Tatarów z zasad tolerancji. Widzimy że nawet i projekta na niczem się skończyły. Zresztą żadna winanie ciśnie tu zupełnie rządu, ale przesady narodowe. Szlachta przez zazdrość spoglądała z góry na Tatarów do tego łączył się wielce naturalny zresztą, wstręt czysto religijny. Stąd jeszcze za Zygmunta starego starostowie zaczęli już powoli przesładować Tatarów i pobierali

od nich kunicę t. j. daninę słubną od córek znakomitych rodzin. Król surowo karcił i te prześladowania, czego między innymi dowodem jest list pisany do wojewody trockiego z dnia 21 lipca 1537 r. (a). Ale kto pomoże przeciw uprzedzeniu i złej woli? Za Zygmunta III, gorzej pod tym względem było, bo znalazł się człowiek który jawnie zachęcał do prześladowania. Rozgniewany na jednego z Tatarów za to, że zabił mu ojca, zemstę postanowił rozciągnąć do całego narodu. Wydał więc tym końcem dziełko w r. 1616 bez wyrażenia miejsca w ćwiartce pod tytułem: „Alfurkan.” Jestto wyraz arabski i co do słowa znaczy *różnicę*, a właściwie jest nazwiskiem muzułmańskim koranu. Piotr Czyżewski autor tej książeczki chciał niby odsłonić przed światem polskim zasady koranu, i ostrzedz go przed niebezpieczeństwem, że Tatarów chowa na swem łonie. Nie ma więc potwarzy którejby tutaj naszym muzułmanom oszczędził, nie ma zbrodni, którejby im nie przypisał, nie ma obrazy, którejby się względem nich niedopuscił. Cel Czyżewskiego więcej był jeszcze praktyczny, bo opisując w książce swojej początek Tatarów i przyzwanie ich do Litwy dowodził, że nie są ani szlachtą, ani nawet wolnymi ludźmi, ale prostemi poddanemi szlachty. Książkę jego dosyć czytano, bo zaraz w r. 1617, wyszło jej drugie wydanie, a w r. 1743 trzecie, mimo to nie zrobiło żadnego skutku. Owszem jeden z Tatarów Azulewicz opisał Czyżewskiemu w r. 1630, oddzielną broszurę w której zamknął *Apologję Tatarów*, a więc osłabił i tak nieznaczny wpływ *Alfurkanu* (b).

Za to spóczesny Zygmuntowi historyk turecki Peczewi wymowne podaje fakta o tolerancji polskiej względem Tatarów (c). Było za tego króla w Polsce aż sto wsi tatarskich i w każdej znajdowała się jedna większa bóżnica, *dziamia*, a co w piątki w tych bóżnicach odprawiano *chutby* t. j. uroczyste modlitwy za pomyślność państwa muzułmańskiego i monarchy. Wspominano też w tych modlitwach z wdzięcznością imię króla polskiego. Wsie tatarskie były ludne i bogate; Peczewi jednak narzeka, że niewierni t. j. Po-

(a) Jest w metryce litewskiej, Muchliński str. 30.

(b) Pierwsze wydanie Maciejowski wiedział w Sieniawie, drugie zaś i trzecie znajdują się w bibliotece Okręgu Naukowego Warszawskiego. O Azulewiczu pisze Czacki i Kraszewski w dziele: „Wilno,” ale Maciejowski nie zna *apologji*, patrz Piśmiennictwo T. III, str. 618, 619.

(c) Muchliński str. 31.

lacy nie pozwalali stawiać Tatarom nowych bóżnic i mieli słusność bo jedna wygodnie mogła wystarczyć dla wsi, a tutaj Tatarom może się chciało budować meczety jak kościoły. Mieli zresztą nasi muzułmańscy bracia wszelką wolność religijną; mogli np. swobodnie wysyłać gońców do muftych choćby za granicę, do Akermanu, dla poradzenia się w rzech wiary, dla odbierania rozkazów. Niepłacili podatków, jak mówi Peczewi, tylko trzysta ludzi z pomiędzy siebie dawali królowi na wojnę; co większa, historyk muzułmański rozповіда, że król miał więcej zaufania do Tatarów, „jak do niewiernych swojego narodu.” Zaiście takie fakta nie zbyt pokazują na prześladowanie.

Nic dziwnego, że mógł te rzeczy widzieć inaczej fanatyzm muzułmański, polityka zaborcza sułtanów. Adil-Girej-han, śmiertelny wróg Polski nastawał na Portę aby się wdała za jednowiercami swemi na Litwie. Stąd nawet wielcy wezyrowie tureccy dowodzili posłom polskim, że Tatarzy litewscy pod względem swojego wyznania podlegali sułtanom i jako władcy wszystkich prawowiernych. Było w tem w tem wszystkiem jednak daleko więcej wyrachowania, jak prawdy. Turkom szło o to aby pokłócić Tatarów naszych z Rplitą, dla tego udawali protektorów, dla tego radziby widzieli, żeby się Rplita brała do prześladowania wychodźców. Objawił to potem pokryjomu przed Polską, sławny Bobowski renegat, który się u Turków nazywał Ali-Bejem i był dragomanem Porty. Fanatyzm muzułmański chciał wywołać w Polsce bunt Tatarów, ale niedopiął celu, bo zdrowy rozum wychodźców oparł się wszelkim poduszczeniom i nie miał w istocie dla czego za marą gonić a polskiej ojczyzny się wyrzekać dla niepewnej opieki i miłości.

Owszem, garnęli się do nas wychodźcy i lenności tatarskich wciąż na Litwie przybywało: jeszcze Władysław IV. nadawał Tatarom przywileje na grunta, (np. przy Niemieży w województwie wileńskim dla Fursieskiny Tatara). A mniejsze lokacje po królewskich czynach ciągle trwały nawet aż do czasów saskich.

Za Jana Kazimierza znów prawodawstwo dużo zajmuje się Tatarami, jak za Zygmunta III.

Konstytucja 1650 r. ogłasza konfiskatę względem tych nawet którzy do obozu wybiierają się nie porządku dobrym i nie w rymsztunku porządnym. W r. 1658 ponawiano dawne prawa względem Tatarów i szlachty osiadłej po tatarskich czynach; zmiana ta jedynie

w nowej konstytucji, że sąd już nie u hetmana, ale razem może być i w trybunale i u dworu królewskiego. W r. 1659 sejm zatwierdził we wszystkiem przywileje dawne Tatarom litewskim, koronnym, wołyńskim, służbę ziemską wojenną odprawiającym warując, aby im taki żołd płacono ze skarbu, jaki płaci się innym chorągwiom kozackim, do czego jednak Tatarowie cudzoziemscy należeć nie mają. Gdy zaś inni nie mieli przywilejów ziemskich, urządzono pogłówne dla nich, po złotemu albowiem winni byli płacić od siebie, od żony i dzieci. Poborca zbierał, ale chorążowie i ulanowie rachowali się z ludności owej roboczej w taki sposób, że na czas wybierania poborów składali przysięgę jako nie ochraniają nikogo z podlegających pod to pogłówne i że tylko wyjmują Tatarów lennych.

W r. 1662 sejm pozwolił wreszcie, żeby na chorążstwa dożywotnie hetmanowie mogli mianować Tatarów. Ci czasu pospolitego ruszenia mają ciągnąć ze swojemi do województwa lub powiatu i tam iść pod wodzę urzędników miejscowych według przepisane-go starszeństwa. Służących podówczas w wojsku po za domem od kandydatów skarbowej uwolniono.

Za bezkrólewia następnego w r. 1668, przy zatwierdzeniu na czas bezwładzy praw tatarskich, zastrzeżono jednak, że gdzie meczetów nie bywało, tam stawiać nowych nie wolno.

W r. 1670 od pogłównego, które nieprawnie płacili czasami Tatarowie lenni, Rplita ich uwolniła.

Tutaj kończą się prawa służby wojennej Tatarów. Od r. 1672 nie ma już pospolitego ruszenia w Rplitej: zwołane nie przychodzi do skutku. Zatem, ostatni ciężar, który robił z Tatarów wasalów korony, ustaje. Prawo wspomina jeszcze czasami o ich powinności, mówiąc o pospolitem ruszeniu, ale to już przygrywka do pieśni, której akkordy rozplynęły się w powietrzu. Owszem Rplita ma już Tatarów za szlachtę i mnoży ich pod tym względem przywileje. Zakazuje *np.* grodom ziemskim i trybunałom, żeby od nich niewyciągały żadnych ciężarów (depaktacji), stanowi szlacheckiemu nie zwykłych; poborcowie nie mają wymagać w rachunkach od nich kwitów, pod karami w przeciwnym razie na uciemężających stan szlachecki (w r. 1673). Też wolności zatwierdził sejm w r. 1674. W dwa lata później dana amnestja Tatarom Lipkom i Krzczkowskiemu ich rotmistrzowi (1676). Tutaj znowu na plac wychodzi w całym swiecie przeczność Rplitej. Epoka buntów kozackich,

Chmielnickiego, Hanenka i Doroszenki do szczeru popsuły ład na Rusi, za niemi z kolei przyszło mieszanie się Turcji w sprawy wewnętrzne Polski i straszne wojny, których skutkiem utrata Ukrainy i Podola a wreszcie haniebnny pokój buczacki. Kiedy padł przed księżyccm Kamieniec, klęska ta całego chrześcijaństwa przeraziła Europę. Znalazło się wtenczas wiele pomiędzy Tatarami polskiemu odstępców, a mianowicie pomiędzy Lipkami. Przeszedłszy jawnie na stronę turecką, z Kamieńca wypadając mordowali, łupieżyli po całej Rusi Czerwoniej, Podolu i Wołyniu, brali sobie starostwa, bawili się w obywateli, w szlachtę turecką. Nazwiska dowódców band pojedynczych z Lipków przeszły wtenczas do historii. Najcięższe lata dla Polski były w r. 1672—1674. Turcy grozili jej niewolą, Lipkowie morderstwami. A przecież amnestja pokryła i te zbroczenia zapewne z uwagi, że to było chwilowe zapomnienie się, i że zresztą Tatarzy Lipkowie jako bliżsi pobytom Carogrodu i więcej dzicy od osiadłych swoich spółbraci na Litwie zawsze więcej w zamieszkach politycznych zatrudnienia dla siebie szukali.

W r. 1677 znów stanęło zaręczenie wolności wiary i zabezpieczenie od ucisków. Co do osób i majątków Tatarów statut litewski dla nich zostaje prawem. Gdy zaś nie wypłacali się i dekreta skarbowe otrzymywano na chorążych tatarskich, nakazano ostrą egzekucję skarbowi przez dworzany. A na potem spisywanie pogłównego tatarskiego, już nie do chorążych, ale do władz ziemskich ma należeć. Dobra tatarskie ziemskie, uwolniono od ciężarów i przechodów żołnierskich. Nowe te dwa rozporządzenia ważne są, bo coraz więcej niszczą wyjątkowość, w jakiej dotąd względem ogółu szlachty Tatarowie zostawali.

Zatwierdzenie praw w r. 1678 dokładne jest, bo wszystkie wolności tatarskie wymienia i równa wychodzców we wszystkim ze szlachtą. Ale zakazuje w ogóle wszystkim niewiernym chować czeladzi i kobiet chrześcijańskich w dobrach królewskich, ziemskich i duchownych, okrom słodowników, browarników i furmanów, dalej nie pozwala ceł, myt i żadnych dochodów, jakimkolwiek bądź tytułem trzymać pod karą dwóchset grzywien, w połowie na sąd, nadto więzę przepisaną w zamkach na chrześcijan za wykroczenie w tym względzie. Zakazano też Tatarom trzymać dóbr królewskich, świeckich i duchownych, pod wszelkim pozorem i kontraktem za przepadem summy. Nareszcie ciągle kładziono Tatarom w ucho, że

choć są zupełnie szlachtą, siedzą jednak na ziemi nie swojej, ale na królewskiej.

Najwięcej wrzasków na Tatarów, podniosło się w Polsce za pierwszego sasa, i to się zresztą bardzo tłumaczy. Król ciągle był w niezgodzie z narodem, więc krzyczano na jego wojsko i na chorągwie tatarskie, które utrzymywał. Być może i Tatarzy postępowaniem swoim dawali powód, ale wtedy lada chorągiew, lada przechód po kraju zdobywały się na niesłychany ucisk, rabowano, palono, zabierano wszystko i t. d. Tatarzy ruchliwi, zawsze w przedniej straży stanowili wojsko niesforne, ruchliwe, niecierpliwe. Ztąd wrzaski, że niechrześcijanie, że nic u nich świętego i t. d.

Mimo to, braterstwo szło górą. Gdy dyssydenci tracili polityczne prawa, Tatarzy nic a nic nie tracili. Nowy dowód tolerancji narodu nawet w czasach największej tak zwaną nietolerancji. Ale dyssydenci łączyli się z każdym wrogiem przeciw Rplitej, i przemocą, rabując po dworach, dopominali się praw swych, Tatarzy zaś wierną służbą krajowi zasłużyli na to, że ich przywileje wszyscy razem, to jest sejmy, król i szlachta szanowali. Tak w r. 1717 uroczyste wolności tatarskie jeszcze raz zatwierdził sejm, tak w roku 1726 uznano wszelkie uchwały prywatne, przeciw Tatarom za nieważne, prawu przeciwne i powiedziano o Tatarach, że jako szlachta w trybunale litewskim i innych urzędach płacić nie powinni. Tak w r. 1736 jeszcze raz zawarowano, żeby nad stan szlachecki w niczem nie byli gorsi Tatarzy.

Stanisław August ostatnie i te jakie jeszcze były zatarł różnice. Wprawdzie przy dyssydentach wiele zyskali Tatarzy na wolnościach religijnych, których im jednak nigdy nie tamowano, ale jednak postęp ogólny światła przemawiał coraz więcej na ich stronę i Rplita usuwając surowość dla niewdzięcznych dzieci, dla dobrych i wdzięcznych konieczność musiała być wyrozumialszą. W r. 1768 pozyskali tedy Tatarzy wolność podnoszenia i naprawiania meczetów. Nadto drobniejszych właścicieli tatarskich porzrzucanych po królewskich przez Jana Kazimierza, Sobieskiego i Augusta II. postanowiono urządzić i lepiej opatrzyć. Zamiast rozproszonych dzielnic obiecano im dwa starostwa, każde po 10,000 złotych dochodu.

W r. 1775 sejm delegacyjny potwierdził prawa Tatarów z tym jeszcze dodatkiem, że wolno im dobra nabywać i zbywać, trzymać

ludzi do usług obojęd płci, meczety budować, tak w dobrach ziemskich, jak stołowych, bez żadnej przeszkody.

Gdy Tatarzy zrzekając się swoich starostw prosili, by ich zostawiono przy dawniej nadanych ziemiach wieczystych i dożywotnich, gdyż tam mają domy, meczety i groby, Rplita dalej poszła jak chcieli, i na sejmie 1786 r. wszelkie te posiadłości ich nawet dożywotnie w dziedziczne zamieniła.

Wszystko zatem mieli Tatarzy krom głosu na sejmikach i sejmach. Ale powoli wchodzili i na urzędy. Chociaż albowiem prawa dawniejsze zakazywały im udzielać wyższych urzędów wojskowych, jednak zwyczaj za Stanisława Augusta mieć chciał, żeby kawalerja narodowa zostawała pod rozkazami jenerała z rodziny tatarskiej.

Prawa dopiero polityczne wszystkie zyskali, ci nasi od wieków i dobrze zasłużeńi ziomkowie za czasów księstwa Warszawskiego, jakoż zdarzało się wtenczas, że bywali nawet posłami co miało miejsce i za odnowionego królestwa. Ziemia podlaska dała takim wyborem dowód wysokiego światła i pewnej dojrzałości politycznej.

Tatarzy nasi powinniiby zrobić statystyczny obraz swojej historii, porachować się, zliczyć, Niesieckiego swojego ułożyć, gdy nasz Niesiecki dla nich nie był i nie mógł być sprawiedliwy. Gdy do tego nie doszli jeszcze sprobujemy tutaj przynajmniej porachować ich rodziny; spis rzeczywiście będzie bardzo niepełny, ależ to początek, zresztą nie możemy tutaj rozszerzać się o tem i fakta musimy ile możności streszczać.

1. *Abrahamowiczowie*. Jeden z nich na czele Lipków hulał na Podolu 1673 r.

2. *Achmantowiczowie*.

3. *Alciewiczowie*. Z tych *Assan* zabił ojca Piotra Czyżewskiego i wywołał przez to przeciw całemu swojemu narodowi broszurę *Alfurkan*, o czem już mówiliśmy.

4. *Azulewiczowie*. Jeden z nich wydał: „Apologję Tatarów” w r. 1630 przeciw dziełku Czyżewskiego, o czem mówiliśmy wyżej.

5. *Bajbuzowie*.

6. *Baranowscy*, z tych jenerał Baranowski dziedzic Winksznupia, Wilkopolów, Rosi, Potylczów, Piłokalni (w ziemi dzisiaj Augustowskićj), zbudował jedyny meczet w królestwie w Winksznu-

piu. Synowie jego podzielili się folwarkami, Maciej, Salich, Eliaz, Mustafa i Abram, i niedługo je posprzedawali tak, że całkiem rodzina ta podupadła (Listy Połujańskiego z gubernii Augustowskiej, list XIV. drukowane w Kronice 1857).

7. *Bażarewscy* czy *Bozarewscy*, z tych książę *Mustafa* Iman czyli duchowny w Winksznupiu w r. 1821—1827 odnowił tam meczet jenerała Baranowskiego podupadły. Siedmnastu złożyło na jego ręce, rząd wydał w r. 1821 złotych dwa tysiące i drzewo, w roku 1824 dodał jeszcze dla dokończenia meczetu i na wystawienie domu dla imana złotych polskich 3,604 (tamże list XIV), Mustafa był jeszcze obrany do spraw rozwodowych swego wyznania w sądzie najwyższej instancji, w sądzie appellacyjnym i w trybunale Augustowskim.

8. *Bielakowie*. Z tych sławny jenerał major wojsk litewskich za Stanisława Augusta, walczył jeszcze za wojny siedmioletniej. Walczył także w wojnach narodowych, i na jednej z nich umarł wśród boju t. j. w r. 1794: był wierny do śmierci Rplitej, zaeny obywatel, godzien obszerniejszego w dziejach wspomnienia. *Mustafa* iman gminy w Studziance na Podlasiu 1824 r.

9. *Buczaccy* murzowie, w ostatnich czasach dziedzice Wólki Kościenieckiej na Podlasiu. Z tych *Jakób Buczacki*, dziedzic dóbr *Małaszewicz* i *Lebiedziowa* w powiecie bialskim, dawniej brzesko-litewskiego, później podlaskiego województwa, ur. się około roku 1745 t. j. za panowania Aug. III. Przez *Korycką*, mahometankę, żonę swoją, został ojcem kilkunastu dzieci, płci obojga. Szukając trudu i nauki na drodze doświadczenia i boju, a zawsze pragnąc stać się pożytecznym rodzinnemu krajowi, zaciągnął się do przybocznego orszaku Grzegorza księcia *Potemkina*, wojsk naczelnego wodza w państwie rossyjskiem. Stąd od 1786 r. zaciągnął się do artyllerji St. Szczesnego *Potockiego*, wojewody ruskiego, potem jenerała artyllerji koronnej, dziedzica najobszerniejszych podówczas posiadłości w Polsce. Wystąpieniem z pod rozkazów *Potockiego* około r. 1790. *Jakób Buczacki*, widząc się w niebezpieczeństwie, wyjechał do południowej Azji i tam zwiedził kraje Turcji i Arabji. Po roku 1795, powrócił do swój ojcowizny (patrimonium) i tu odtąd za spólną swoją wyrocznię uważali go tak muzułmańscy jak chrześcijańscy ziomkowie, tamci w okolicach Ostroga, Brześcia i Białej osiedleni od czasów jeszcze Konstantego księcia *Ostrogskiego*. Będąc sędzią

pokoju powiatu bialskiego przez dwadzieścia lat, *Buczacki* przywrócił pokój i zgodę mnóstwu spornych rodzin które dotąd błogławiają jego imię. Ten sam powiat obrał go posłem na sejm roku 1818, kiedy *Buczacki*, z funduszów swego majątku, zbyt nadwężonego wypadkami poprzednich krajowych wojen, nie mógł opędzić kosztów nowego zaszczytu. Wszakże obywatele pospieszyli mu na pomoc czynem, przez który, oddając hołd cnotom swego na sejmie wyobraziciela, własne w odpowiedniem świetle objawili. Jako poseł bialski jest spomniony *Jakób Buczacki* w książce, pod tytułem: *Diète du Royaume de Pologne 1818* roku na stronie 278. Piękne 90letnie życie swoje, czczony i oplakiwany przez potomki i ziomki, zakończył w swych dobrach roku 1835. Byłto pierwszy, a może dotąd ostatni poseł sejmowy z Tatarów. Poznawszy ducha i język zwiedzonych przez siebie krajów wschodnich, mianowicie tureckich, twierdził że tamtejsi chrześcijanie jużby się dawno zmużłmanili, gdyby nie ucisk i prześladowanie, na jakie są skazani przez rząd turecki.—„Dla czegoż tedy, zapytywało go, wy nasi tatarsko-muzułmańscy ziomkowie nie chcecie zespolić się do reszty z nami na łonie Chrystusowego kościoła, kiedy was dla waszjej wiary nie prześladowali nasi ojcowie i my nie prześladowujemy?—„Dla tego odpowiadał, że tu zachodzą przeszkody, które trudniej niż opokę złamać i uprzatnąć. My Tatarzy i Muzułmanie jesteśmy przez przekonanie z głęboką czcią dla Chrystusa, którego i Mahomet nazwał w Alkoranie posłańcem boskim, pełnym nauki i światła. Chętnie tedy przeszlibyśmy do chrześcijaństwa, gdyby nie wasze w każdym z waszych stanów moralne zepsucie i skażenie, które jako sędzia pokoju i poseł na sejm miałem najlepszą sposobność poznać z gruntu; zgorzenia tego winy nie przypisuję bynajmniej waszjej Ewangelii, lecz niem koniecznie musielibyśmy podzielić się z wami, gdybyśmy naszjej odstąpili a do waszjej przeszli wiary. Wszakże pókiśmy mahometanami, krewkości nasze, od natury ludzkiej nieodłączne, razem z tem co w naszym Alkoranie może was razić, pokryje nocną pomroką księżyc, i tylko od waszych zdrożności rumienić się będzie boskiej Ewangelii słońce.” (Adrian Krzyżanowski).—Wnuk jego *Jan Tarach* zmarły d. 13 września 7518 r. w Warszawie i tu pochowany na cmentarzu mahometaniskim, tłumacz Koranu, a raczej redaktor, tak jak wychodzi z nakładu A. Nowoleckiego. Miał lat 26.

10. *Bykowscy*, jeden z nich działał na Podolu i Wołyniu przeciw Rplitéj, pomagając Turkom w r. 1673 za życia króla Michała.
11. *Fursieskina*, Tatar, któremu Władysław IV. nadał lenności przy Niemieży.
12. *Januszewscy*. Z tych *Abraham* iman w Winksznupiu w r. 1830.
13. *Józefowiczowie*. *Aleksander* Chorąży buławy wielkiej litewskiej. Jemu konstytucja i dzieciom 1775 r. zatwierdza posiadanie tatarszczyzny, nadanej jeszcze przez Władysława IV. przy Niemieży w Wileńskim dla Fursieskiny Tatara. Vol. Leg.
14. *Kijeńscy*, z tych *Zacharjasz* generał major wojsk rosyjskich zmarły w r. 1857 w Warszawie i tu pochowany.
15. *Koryccy*, *Bogdan Ulan* rotmistrz, któremu zatwierdza sejm przywilej w r. 1678. Vol. Leg.
16. *Kryczyńscy*. Jeden z nich najeżdżając szlachtę po domach dał się ruskim krajom we znaki, za króla Michała w r. 1673. Został bejem i że pamiętał o sobie, obudzał nienawiść Tatarów Lipków. Jednocześnie z bunczukiem dał mu sułtan przywilej na Bar z przyległościami; z półkiem tedy i żonami udał się tam i objął Bar na siebie 22 lipca. Dowodził kilką chorągwiami czemerysów. Z radością wtenczas następującym siłom narodowym doniesli szpiegowie że Kryczyński 13 października w Barze, „zdech i to się nie odmieni.” Ztąd nadzieja, że się Lipkowie poddadzą. Sieniawski chorąży koronny wzięwszy Międzyboż, prosto poszedł do Baru na tę wiadomość. Ale gdy król umarł, skończyło się powodzenie Rplitéj. Przyczyną śmierci Kryczyńskiego to miało być, że gdzieś się z Litwą zszedł i dzidą dostał w bitwie. Zostawił syna, który na czele Lipków napadał jeszcze z Baru na szlachtę, podczas tego bezkrólewia.
17. *Krzeczkowscy*. Dana amnestja rotmistrzowi Krzeczkowskiemu na sejmie w r. 1676. Vol. Leg.
18. *Kurczewiczowie*. Z tych *Kieldyjar* był marszałkiem tatarskim 1505 r. Muchliński str. 26.
19. *Ledzińscy*.
20. *Muchowie*.
21. *Okninscy*, z tych *Maciej*, iman w Studziance, obrońca spraw rozwodowych w trybunale podlaskim 1827—1830 r.
22. *Osmolscy*.

23. *Paalksnisowie*, z linii żeńskiej potomkowie Tamerlana. O ich matce pisaliśmy wyżej. Pierwszy z rodu, a jej syn i Jana Monwida z Pauszy pana żmudzkiego. *Jan Janowicz* Monwidowicz zastawił Memel Krzyżakom w r. 1466. Ożenił się z Elżbietą Reisówną siostrą wielkiego mistrza. Z niej syn *Bartłomiej* Janowicz, w r. 1525. Tego syn *Hrehor* ziemianin gospodarski włości Korszewskiej na Żmudzi w r. 1551—1575. Jego dwaj synowie, jeden *Wacław* ginie w zajądździe, pozostawił żonę *Zofię* i *Wojciech*. Wiodą dalej ród Paalksnisowie aż do wieku naszego i teraz podobno wygaśli. Chociaż chrześcjanie, ale pochodzenie od Tamerlanówny przeważnie wpłynęło na ich położenie w świecie, zapomniawszy o litewskim ojcu, pamiętali ciągle o mongolskiej matce (Ignacy Chodźko, *Gazeta Warszawska* 1856, Nr. 199, 200, 205).

24. *Ryżewscy*.

25. *Sobolewscy*.

26. *Tarasowscy*, jeden z nich prosił sultana o przywilęj na Husiatyn, Satanów lub Międzyboż, w czasie niewoli Podola w roku 1673.

27. *Tupalscy*.

28. *Ułanowie*, z nich kniaź *Machmet Ułan Osanczukowicz* (syn Osanczuka), mianowany był marszałkiem tatarskim 15 maja 1540 r. przez króla Zygmunta starego. Muchliński str. 26. Z dojskości urobiło się z czasem nazwisko. Gdy potomkowie ułanów t. j. wyższej szlachty tatarskiej, która miała prawo dawać swój głos przy wyborze hanów, tak zbiednieli w Litwie rozrodziwszy się, że naraz znalazło się ich wielu, zapomnieli swoich rodzinnych nazwisk, a ułanami się przezwali. Muchliński, str. 24. Z tem nazwiskiem ma związek jazda ułańska, t. j. lekka. Polacy zaprowadzając pułki lekkiej jazdy, od Tatarów wzięli pomysł i nazwisko. Z Polski ułani dostali się do innych wojsk europejskich. W Rossji są dopiero od cesarza Pawła, który pierwsze pułki ułańskie formował z Polaków. Tak narodowa instytucja tatarska przez Polskę zyskała obywatelstwo europejskie.

## ROZDZIAŁ VIII.

### Posłowie Polscy do Turcji.

Dla wyjaśnienia stosunków dyplomatycznych Polski z Turcją zebraliśmy tutaj razem chronologiczne wszystkie poselstwa nasze do Porty. Być może bardzo, żeśmy jedno i drugie opuścili, nie to nie szkodzi, łatwiej z czasem uzupełnić rzecz, której położono już początek. Nie odróżniliśmy tutaj stopni poselstw wielkich, zwyczajnych, lub prostych gońców, ale zbieraliśmy wszystkie nawet mniejszej wagi, ażeby cały obraz przedstawić na kanwie téj chronologii. Kto ciekaw rozwinie potem na większą skalę całą historję naszych stosunków z sułtanami. Brakuje tutaj spisu posłów tureckich do Polski ale trudno ich zebrać, bo kroniki nasze zwykle nie podają imion owych posłów, zresztą trudno ich rozróżnić dobrze, gdy nazwisk nie mają; czasem tylko do téj listy załączamy wiadomość o główniejszych posłach tureckich do nas. I tak:

1. Skarbek z Góry i Grzegórz Ormianin byli pierwsi posłowie nasi do Turcji w r. 1414, o tém Wapowski w tłumaczeniu Malinowskiego T. I. str. 356.

2. Dobrogost z Ostroroga i Łukasz z Górki posłani w r. 1440 do Amurata z doniesieniem, że Władysław jest już królem węgierskim, żeby więc od oblężenia Białogrodu odstąpił i Węgiel nie najeżdżał, tę zaś przyjaźń, którą Polsce przez posły ofiarował, skutkiem pokazał: Amurat nie dał posłom żadnej odpowiedzi. Bielski T. IV, str. 196.

3. Marcin Wrocimowski podstoli krakowski w r. 1475 jeździł z prośbą, aby sułtan dał pokój gospodarowi Wołoskiemu, a jeżeli ma co do niego żeby do króla się zgłosił. Bielski V. 227 Gołębiowski panowanie Jagiełłów III 247. Wrócił już w r. 1476 z niczem Bielski str. 231.

4. Mikołaj Firlej dworzanin zawarł pierwszy pakta z Bajazetem 1489 r. Bielski VI, 25. Niesiecki IV 26. Gołębiowski III. 247. Ten odprawiał krom tego dwa jeszcze poselstwa, raz za Olbrachta, drugi raz za króla Aleksandra, jak świadczy przywilej jemu dany, w Niesieckim. Zapewne z tego drugiego wrócił w r. 1502 i mianowany za to starostą lubelskim. Bielski VI, 72. Wtedy to może po śmierci Olbrachta odnowiono przymierze Aleksandra z Bajazetem na dniu 9 października 1502 przedłużono na lat pięć. Stało tam bezpieczeństwo dla posłów kupców i podróżnych z obu stron: patrz Bibliotekę Polską 1826 T. I str. 92.

5. Wawrzyniec Fredro, podkomorzyc podolski, mąż rycerski, poseł do Bajazeta (około r. 1500) Jocher obraz I 430 Niesiecki IV. 50.

6. Jan Buczacki wracając z rozejmem z Konstantynopola, umarł 1509. Tomicjana I 44—63.

7. Jędrzej z Radziejowic kasztelan sochaczewski, starosta rawski, pojechał z tem, że król chce utrzymać pokój zawarty z turekami za Aleksandra. Na to przychylna odpowiedź Bajazeta Zygmuntovi po włosku 7 października 1509 r. Sułtan zaprzysiągł pokój i posyła Simona Czausza o toż samo do Polski. Biblioteka polska 1826 I 92. Ale przyjechał posłem Imbraim i wziął do króla przysięgę 10 marca 1510. Bielski VI 129. Przymierze zawarto roczne, dłużej go sułtan brać nie chciał, spodziewając się wojny od panów chrześcijańskich, której pożądał.

8. Jędrzej Zakrzewski pierwszy raz 1509 r. drugi raz 1510. Tomicjana I 56—76. Pisarz królewski, 15 października 1510 r. wrócił do Polski, tamże str. 89. Bielski VI 129. Jeździł naprzód po to samo przymierze roczne, po które posłował do Polski Imbraim, ale po co raz drugi? nie jasno. W r. 1511 od Selima posłował do Polski Zygmunt Laskowski wójtowicz z Mościsk, renegat. Bielski VI 133.

9. Janusz Swierczewski starosta trembowelski i robczycki

jeździł w maju 1511 do Bajazeta. Tomiciana I 110, 117, 194. Wrócił w r. 1512 tamże II 66, rozejm zawarty na lat pięć, str. 69.

10. Jędrzej Zakrzewski trzeci raz w marcu 1513. Tomiciana II 179.

11. Jerzy Krupski z Orchowa kasztelan i starosta bełzki, stara się o poselstwo 1513. Więc król 26 września t. r. każe mu być gotowym do drogi przed postem. Tomiciana III 22. Instrukcja tamże str. 23, wydana dnia 4 lutego 1514. Dostał też i listy do hospodara wołoskiego. Był i drugi list króla do kasztelana, żeby przyspieszał wyjazd. Wszystkie te papiery są w Tomicianach str. 26, 42, 57. Był Krupski aż w Anatolii. Wrócił w lipcu 1514 z rozejmem na trzy lata. Tamże.

12. Mikołaj Lanckoroński w r. 1517. Baliński, Pielgrzymka do Częstochowy str. 70, relacja jego tamże str. 71, porównać Jochera Obraz bibliogr. histor. T. III, str. 625.

13. Jakób Secygniowski w r. 1517 Tomiciana VI, 207.

14. Jan z Tęczyna w r. 1524 posłany po rozejm do Sulejmana, który go dał znnowa na lat pięć. Biblioteka polska 1826 r. I 92. Niesiecki IX, 69. Pamiętnik Warszawski 1818 str. 410. Sławny potem nienawistą do Barbary Radziwiłłówny, marszałek nadworny. (Kierdej Polak poseł turecki do Polski 1530 r. Bielski VII, 24).

15. Jakób Wilamowski z Orła posłany w r. 1531 z wiadomością o zwycięstwie Obertyńskim i odebraniu Pokucia i z prośbą aby sułtan nakazał gospodarowi wołoskiemu zachowywać się spokojnie. Sulejman dziwił się zwycięstwu, winał królowi i posłał do wołoszyna, aby z królem pokój „zawzdy chował, a granic jego potem nie sięgał.” Bielski VII, 18.

16. Piotr Opaliński herbu Łodzia, kasztelan łódzki w r. 1532 ponieszczęśliwej wyprawie Sulejmana do Węgier, w czasie której odznaczyli się bardzo Polacy. Pokój stanął teraz między królem a sułtanem i między ich następcami Zygmuntem Augustem a Mustafą. Sulejman obiecał nam pomoc, aczkolwiek król jój nie żądał, przeciw wszelkim nieprzyjaciółom, wymawiając sobie wzajemność, którą otrzymał. Tamże sułtan srodze zakazał Przekopskiemu i Wołoskiemu żeby nie śmieli czynić przeciwko Polsce. Bielski VII, 25. Niesiecki VII, 106.

17. Jan Ocieski herbu Jastrzębiec posłany w r. 1535 z listy dwojego przymicrza z Sulejmanem ojcem i z synem jego Mustafą.

Poprzednio albowiem we wrześniu przysły listy od Sulejmana do rad koronnych pełne żalości z powodu, że wieść była o śmierci obudwu naszych Zygmunów: sułtan więc obiecywał im pomoc, ubolewał, biadał i radził, żeby sobie pożytecznego króla obierali, na co panowie odpisali stósownie. Bielski VII, 43.

18. Erazm Kretkowski herbu Dołęga, kasztelan kujawski, poseł z sejmu 1538 r. Sprawił Kretkowski to, że sułtan obawiając się aby król Zygmunt wołoskiej ziemi nie wziął, wolał go uprzedzić: hetman Tarnowski z wojskiem się spóźnił pod Chocim w sierpniu t. r. Bielski VII, 54 Niesiecki V, 379; który myli się w tem, że był niby posłem Kretkowski od Zygmunta Augusta. Posłował podobno i drugi raz 1538 r. Pamiętnik Warszawski 1818 r. str. 396, 405, i t. d.

19. Jakób Wilamowski, drugi raz w kwietniu 1539 r. Bielski VII, 36, w sprawie Izabelli węgierskiej, córki Zygmunta starego i wołoskiej. Instrukcja jest w Ojczystych Spominkach Ambrozego Grabowskiego I, 2; ma też być i w Tomicianach T. XVII—XIX, o tem jego poselstwie.

20. Hieronim Domański, najprędzej goniec, był w Turcji w r. 1539.

21. Tomasz Sobocki herbu Doliwa posłany 22 grudnia 1539 r., „około Tatarów, kupców niektórych i Janusza króla węgierskiego” Bielski VII, 57. W tymże czasie od Ferdynanda Rzymskiego króla posłował bez wiedzy Zygmunta, Hieronim Łaski. Tamże.

22. Henryk jakiś, dworzanin, Henricus aulicus regius, jeździł do Sulejmana z odpowiedzią na skargi. Instrukcja jest w zbiorze pamiętników o dawnéj Polsce Niemcewicza. Daty nie mamy tego poselstwa. Może tutaj szło o szkody które nasi po sejmie w r. 1543 poczynili kupcom tureckim pod Oczakowem, a które król nagradzał, o czem Bielski VII, 74.

23. Stanisław Broniewski lub Broniowski herbu Tarnawa w r. 1546. Bielski VII, 74. Górnicki dzieje, wydanie Mostowskiego str. 292. Niesiecki II 308.

24. Mikołaj Cikowski herbu Radwan w r. 1546. Bielski i Górnicki tamże. W 1547 stolnik koronny.

25. Jędrzej Jakóbowski herbu Topor, poseł w r. 1546 do Węgier w sprawie Izabelli królowej, a ztąd do Turcji przeciw biskupowi waradzyńskiemu. Bielski VII, 75:

26. Jędrzej Burski, zapewne goniec w r. 1549.  
 27. Stanisław Tęczyński, w r. 1550.  
 28. Mikołaj Bogusz, w r. 1550, (starosta lubelski?).  
 29. Jędrzej Ciołek Bzicki, później kasztelan chełmski, mąż wojenny, posłował w r. 1551. O czym wspomina Kochanowski, który mu we fraszkach swoich zostawił nagrobek w ośmiu wierszach a wielkich pochwałach. O poselstwie pod koniec tak wspomina:

Do Turek posłem chodził, labirynty dawne,  
 Jeżeli jednemu w Polsce, jemu były jawne.

Porównać Niesieckiego T. II. str. 389.

30. Jan Dembiński, kasztelan biecki, w r. 1552 miał jeździć dla odnowienia przymierza z Portą, ale gdy gospodar multański chciał go pojmać do Krakowa, z drogi zawrócił: poselstwo więc do skutku nie doszło. Szczegóły o tem podaje Mikołaj Malinowski w artykule: Jakób Heraklides i Olbracht Łaski, patrz Tekę wileńską, zeszyt III, str. 152. (W r. 1550 kasztelanem chełmskim był Jan Ocieski ale już w r. 1553 Walenty Dembiński; czy tutaj nie zaszła czasem pomyłka w imieniu posła?)

31. Jerzy Jazłowiecki w r. 1552 i 1553, patrz o nim niżej.

32. Stanisław Tęczyński, kasztelan lwowski w r. 1553, ten sam powtórnie.

33. Jan Piotr Pilecki, w r. 1554.

34. Mikołaj Brzozowski, w 1554.

35. Stanisław Warszewicki herbu Paprzyca, za Zygmunta Augusta jak świadczy Niesiecki IV 232 ale roku nie kładzie (później sławny Jezuita).

36. Jerzy z Buczacza Jazłowiecki kasztelan kamieniecki jedzie na wiosnę 1564 r. Mencken w zbiorze swym, Sigismundi Augusti Epistolae, legationes et responsa, ma aż ośm pisem dotyczących się tego poselstwa. Porównać pamiętniki o dawniej Polsce obejmujące listy Commendoniego T. I, str. 96; i Tekę wileńską, zeszyt III, str. 176. Opóźnione nieco to poselstwo, bo już winno było wyjechać w r. 1563. Król albowiem już 3 czerwca 1563, listem z Wilna zawiadomił Heraklidesa hospodara multańskiego, że Jazłowiecki wyjedzie. Miał z nim jechać pisarz polny Maciej Gorecki jako sekretarz: wstrzymali się, dla zaburzeń na Wołochach, o czym list króla do He-

raklidesa 22 września z Wilna. Mencken, str. 154. Uprzedził wyjazd Jazłowieckiego poseł turecki, który stanął w Warszawie w początkach kwietnia 1564 r., o czem Teka I. l. c. str. 195.

37. Piotr Zborowski herbu Jastrzębice, świeżo z kasztelana bieckiego mianowany wojnickim, posłany w r. 1567 po przymierze dożywotnie do sułtana Selima po śmierci Sulejmana. Zatrzymany w Turczach, gdyż Albrycht Łaski z Jakóbem Secygniowskim Tatarów pod Oczakowem tak pogromili, że aż za morze uciekali w r. 1568. O czem Bielski VII, 176 i Strykowski wydanie ostatnie Warszawskie T. II. 418. Wrócił dopiero w r. 1569 do Polski na sejm lubelski z przymierzem, w którym stało, żeby zapomnieć dawnych krzywd i szkód z obu stron, a z nowych tylko czynić sprawiedliwość. Bielski VII, 184. O temże poselstwie herby Paprockiego str. 95, i Niesiecki T. X. str. 131. W czasie tego poselstwa postąpił Zborowski w roku 1568 na wojewodę sandomierskiego.

Teraz do Polski przyjechał Imbraim Strasz Polak sturczony z żądaniem, aby król pozwolił przez ziemie koronne przejść do rosyjskich w 30,000 „czego król mu pozwolić żadną miarą nie chciał owszem im tego mocą wszystką bronić miał.” Bielski 105. Głównie jednak poselstwo jego było przeciw Zapolskiemu królewiczowi węgierskiemu a siostrzeńcowi Zygmunta Augusta. Królewicz gotował się z wojną przeciw cesarzowi sprzymierzeńcowi sułtana. Nie przepuściła by mu tego łatwo Porta, ale dla przyjaźni z Polską chciała, by ta rzecz zrobiła się w zgodny sposób, i dla tego prosił sułtan króla, aby napomniiał siostrzeńca. Zygmuntowi Augustowi bardzo to było na rękę, gdyż niepodobały się mu oddawna, rady niespokojne a burzliwe siostrzeńca. Pragnął spokoju na południu Rplitej. Stąd poselstwo Jakóba Woronieckiego sekretarza królewskiego do Węgier. Instrukcja po polsku dana mu jest 25 maja 1569 tekst jej znajduje się w rękopisnie podkanclerzego Krasieńskiego w muzeum Świdzińskich, str. 23, 25. Stąd wzięło początek następne poselstwo koronne.

38. Jędrzej Taranowski herbu Belina, podczaszy halicki, człowiek „miernego wzrostu i nauki, wszelakoż przezpieczności wielkiej i serca,” Paprocki herby str. 330. Górnicki wydanie Mostowskiego, str. 475—9. Niesiecki I 219. Wyjechał z Lulina w wilię Bożego Ciała 1569 r. Drogę jego opisuje Bielski VII, 185. Wjechał do Carogrodu 14 lipca, wyjechał z powrotem stamtąd 14 sierpnia i stąd

pod Astrachań udał się, gdzie Rossja biła się z Turkami; o czem wszystkim obszerniej Bielski. List sultana przywiózł datowany z dnia 12 sierpnia, tenże str. 213, 217. Król wysyłał Taranowskiego i w r. 1570 do Porty. Jest w księdze korespondencji podkanclerzego Krasińskiego, która się znajduje w Sulgostowie i o której wyżej, list królewski do żyda Naci „Judaco Naci” z dnia 8 marca 1570 r. w którym czytamy co następuje: „Illris Princeps amice nr dilecte. Gratissima est nobis egregia ista voluntas Illtis Vrae erga nos, quam nobis partim litterae Illtis Vrae repraesentant, partim etiam renunciant ii, qui istinc ad nos reverti solent. Quod cum ita sit, persuadere sibi debet Illtas Vra, paratos nos vicissim esse atque fore ad referendam parem gratiam Illtis Vrae, quotiescunque se ejus declarandae occasio praebuerit. Nunc cum in negotiis nris mitteremus istuc ad Excelsam Portam nobilem Andrean Taranowski, inter-nuncium nostrum, voluimus illum sine nris ad Illustritatem vestram litteris discedere, postulantes ab Ill-te vra ut si qua in re in negotiis nris, opere, officio, favore Illtis Vrae opus habuerit, sentiat sibi has nras litteras magno apud Illtem Vram in rebus omnibus adju-mento fuisse.” Datum Varsoviae die VII, martii anno MDLXX Karta 167. Naci ów był jednym z ministrów sultana.

39. Krzysztof Dzierżek w r. 1572 w sprawie Bogdana, którego Iwonia z Wołoch wypędził; skarży się, ale uzyskał odpowiedź nie zadowalniającą. Mikołaj Malinowski w życiu Strykowskiego przy jego kronice wydanej w Warszawie w r. 1846 I, 6. Dzierżek był na lat sześć przez Zygmunta Augusta wysłany dla nauczania się języków wschodnich.

40. Jędrzej Taranowski więc jedzie trzeci raz 1572 r. Malinowski tamże, Bielski VII, 235, choć dobrze był przyjęty, ale nie udało się poselstwo, wojna wybuchła, Mielecki i Jazłowiecki wkroczyli do Wołoch, Bogdan przegrał sprawę, ale Iwonia przysiągł na wierność Polsce. Ale gdy król umarł, w tejże sprawie posłował Taranowski raz drugi, a czwarty raz jechał do Turcji nie na końcu września 1574 r. jak pisze Malinowski, ale na początku 2 września, jak ma Orzelski współczesny, który często wspomina o tem poselstwie, patrz przekład Spassowicza w Dziejopisach krajowych II, 51, 72, 94, 98. Opis drogi ma jak wyżej Malinowski. Przyjechał do Carogrodu na krótko przed śmiercią Selima II, która nastąpiła 12 grudnia 1574 r. Posłował więc u Murata III, otrzymał odprawę

dopiero w marcu 1575 r. Przy czem wezyr mu oświadczył, że Porta niechętnieby na tronie polskim widziała arcy-księcia lub cara, ale najchętniej Batorego lub Szweda. Zresztą przymierze zatwierdzono. W tej drodze towarzyszył posłowi Strykowski: w kwietniu 1575 powrócili prosto na sejm stężycki, gdzie Taranowski zdawał sprawę z poselstwa na dniu 12 maja. Treść rozejmu u Malinowskiego, tamże str. 12.

41. Jan Tomasz Korczak Drohojewski poseł od Stefana do Amurata w r. 1578, Solikowskiego pamiętnik w Dziejopisach krajowych str. 46.

42. Kacper Kłodziński starosta błoński miał być posłem do Amurata 1582 r., ale wymówił się, o czem Niesiecki.

43. Hieronim Filipowski w r. 1582 do Amurata III. Sułtan zaprosił króla Stefana do Carogrodu na uroczystość obrzezania synów swoich. Więc czego się może nie podjął Kłodziński, tego podjął się Filipowski, żeby osobiście zastąpić króla przy tej ceremonii. Miał też sultanowi oddać dwóch książąt tatarskich jeńców.

44. Krzysztof Dzierżek wraca z Turcji r. 1587. Bielski wydany przez Sobieszczańskiego str. 33, 36.

45. Paweł Radwan Uchański wojewoda belzki w sierpniu 1589. Ambroży Grabowski, Starożytności Polskie II, 419. Bielski str. 113. Umarł na poselstwie, nie sprawując go w Carogrodzie 1 grudnia 1589 r. Jechali z nim Łaszcz, Czyżewski i Myszkowski.

46. Mikołaj Topor Czyżewski, kończy poselstwo Uchańskie, wrócił do Warszawy na sejm w marcu r. 1590. Bielski dalszy ciąg str. 115.

47. Jan Grzymała Zamojski, dyplomata zawołany swego czasu, poseł w r. 1590 do Turcji, Bielski tamże str. 135. Jechał z małą nadzieją pokoju, ale w Skale u Kamieńca spotkał się z Łaszczem, który ciało Uchańskiego wiozł i odżył trochę. Zawistne pióro, pisze Niesiecki, oczerniło go przed sultanem, stąd prawie rok cały trzymany pod strażą, aż póki nie nadeszły listy królewskie, które potwierdziły mu charakter poselski. Wtenczas uwolniony i przyjęty był z honorem. Anglja pomagała tu Polsce, więc Zamojski postąpiwszy sułtanowi sto soroków soboli, pokój zawarł i szczerze obdarzony przez sultana wracał do kraju; gdy w drodze dowiedział się o nowych rozbojach Tatarów, zawrócił do Konstantynopola więc

i tam się żalił na tę „niestworę tatarską.” Niesiecki T. X. str. 56. Wrócił z czauszem i przywiózł wieczne przymierze, słuchano go w Janowcu. Bielski str. 151.

48. Krzysztof Dzierżek wysłany przed powrotem jeszcze Zamojskiego z upominkami, które jednak miały być poczytane za nagrodę szkód przez kozaki poczynionych, nie zaś „za jaką na potem powinność i dań.” Bielski pod r. 1591 str. 144.

49. Adrjan Jelita Rembowski sekretarz królewski posłany gońcem do turek 1595 r., dla glejtu na posła i w przeszpiegi. Bielski str. 261.

50. Piotr Ostrowski poseł w r. 1596, o ledwie co nie zabity w Carogrodzie czasu wielkiej trwogi za wojny rakuskiej, o czem Bielski str. 297. Gdy nadeszły lepsze wieści, dobrze się sprawił u sułtana.

51. Stanisław Gulski, kasztelan halicki, wysłany z sejmu w r. 1597, dla przymierza, Bielski tamże str. 301.

52. Krzysztof Korwin Kochanowski poseł w r. 1601. Instrukcja wydana w Warszawie znajduje się w T. V zbioru pamiętników Niemcewicza.

53. Szcześny Herburt.

54. Stanisław Stadnicki, kasztelan przemyski w r. 1606. Domyślamy się, że takie jego nazwisko, bo Niemcewicz w dziejach panowania Zygmunta III zwie go zapewne błędnie Przemyskim, z tytułu urabiając może nazwisko. Dodaje także Niemcewicz, że zachorował i nie może jechać, co było powodem sejmowi w marcu 1606 r., do wrzasków. T. II.

55. Mikołaj Sas Daniłowicz, starosta dorohobycki czyli drohobuski „legacją do Amurata cara tureckiego, wielką dzielnością i roztropnością szczęśliwie zakończył.” Niesiecki T. III str. 303. Podobno wtenczas oboźny koronny. Jednak Maskiewicz str. 7 mówi, że był przyjęty przez sułtana pod pozorem, że w Polsce jest bezkrólewie; w istocie Batorego prowadził wtedy rokosz Zebrzydowskiego na tron. Niesiecki myli się mówiąc, że to była legacja do Amurata, chyba do Achmeta, (sułtan Murad III, albowiem już w r. 1595 nie żył).

56. Piotr Abdank Ciekliński podczaszy krakowski. Niesiecki III. 113.

57. Jerzy Roch Niemojewski (później kasztelan chełmiński). Niesiecki VI 554.

58. Krzysztof Kiełczewski był posłem podczas wstąpienia na tron Amurata (?). Wójcickiego, pamiętnik do panowania Wazów.

59. Jędrzej Nałęcz Górski był, posłem do Turck, kiedy? nie wiadomo. Późniejszy to wojewoda mazowiecki. Niesiecki IV. 213.

60. Samuel Targowski, jeździł w obronie Konstantego Mohiły wygnanego przez zemstę w r. 1613. Wójcicki pamiętniki j. w. I, 42. Toż Niesiecki, który mówi, że Samuel aż dwa razy był w Stambule.

61. Jerzy Kochański mianowany w kwietniu 1616 r. z sejmku warszawskiego o pokój, w sprawie kozackiej i Tomszy, którego znowu Turcy po wyprawie księcia Koreckiego przywrócili. Piasecki str. 298. Wójcicki tamże 48.

62. Piotr Oźga starosta trębowski do Osmana o pokój i poprawę traktatów zawartych nad Buszą, bo horda napada. Wyjechał z obozu hetmana wielkiego koronnego 19 września 1617 r. za Dniestrem, J. U. Niemcewicz zbiór pamiętników VI 7, 290. Sobieski o wyprawie chocimskiej, przekład polski u Wolffa str. 4, Piasecki Wójcicki str. 67 pod r. 1619.

63. Samuel Otwinowski, niedopuszczony 1620 r. Sobieski str. 4. Wójcicki str. 71. Niemcewicz tamże str. 313, 317.

64. Stanisław Suliszewski sekretarz królewski, rezydent 1621 r. Sobieski tamże str. 70, 74. Przyjechał jako goniec przed posłem wielkim. Odtąd rezydent polski ma być zawsze w Carogrodzie, a poseł wielki ma przybyć w roku przyszłym. Traktat chocimski przez Sobieskiego zawarty, zaraz potem posłany. Ciekawe korespondencje dotyczące się tego poselstwa, jak i w ogóle stosunków Polski z Portą zaraz po wojnie chocimskiej znajdują się w bibliotece p. Stanisława Kosseckiego w Warszawie.

65. Krzysztof książę Zbarański koniuszy wielki koronny, poseł wielki w r. 1622, 1624. Trafił na czas do Carogrodu, kiedy turcy obalili z tronu Osmana, a posadzili na nim stryja jego Mustafę. Światne to było poselstwo, jedno z najświetniejszych w ciągu całej osnowy dziejów polskich. Książę je odbył własnym kosztem a wspólnie. Kuszewicz napisał osobne o niem dzieło: Legatio Zbaraviana. Birkowski w kazaniu na księcia pogrzebie słał jego zasługi. Wszystko należycie uspokoił, niektóre artykuły w pokoju chocimskim, albo poprawił, albo wyrzucił, za co mu Rplita na sejmie

dziękowała w r. 1624, ile że wydatki swoje na to poselstwo pańską ojczyźnie darował fantazją. Jeńców wielu znakomitych uwolnił. A dzielny i przytomny był tak, że gdy od niego wezyr się domagał, aby zdawał sprawę z poselstwa z głową odkrytą: „wprzód mi głowę zdejmiesz, rzekł, aniżeli czapkę.” Tem jednym poselstwem uniesmiertelniał się książę, czem innem zresztą nie pamiętny. Niesiecki str. 119.

66. Korycki w r. 1629, (Gołębiowski w artykule „Szahin Grirej i kozacy,” w Bibliotece Warszawskiej 1852 r. II. 14, z powodu bratania się kozaków z Tatarami.

67. Aleksander Lis Piaseczyński, starosta ulanowski, poseł do Amurata IV. Instrukcja w Warszawie 3 maja 1630 r. Zródła do dziejów Polskich Malinowskiego i Przeździeckiego II. 190. Tego Turcy mieli tylko za gońca po księciu Zbarańskim. Wojcicki str. 157, 158. Piasecki 420. Zepsuli się zbytkiem i już za posła nie chcieli uważać człowieka mniej bogatego.

68. Aleksander z Czyżykowa Trzebieński, podkomorzy lwowski, poseł do Amurata IV. 1633 r. Z nim jedzie jako sekretarz Aleksander Nałęcz Podolski, o czem Niesiecki, „Wojcicki, Piasecki str. 464. W Prowadzi zatrzymany od Abazy paszy który chce, żeby przed nim Trzebieński odbywał poselstwo. Wydobył się wreszcie ale przez intrygi onego paszy źle przyjęty wrócił z objawieniem wojny tureckiej. Piasecki str. 474. Turczyn dawał mu trzy warunki pokoju: pierwszy haracz płacić, drugi wiarę mahometańską przyjmując, trzeci twierdze pograniczne znieść. Poseł odparł, że na to słowy nie odpowie, ale „wszystek mój naród krwią i mieczem.” Pisał zaraz do Warszawy 15 marca 1634 r. „że jest bardziej captivus niż legatus.” Dodatki do Piśmiennictwa Maciejowskiego str. 240.

69. Jerzy Pobóg Kruszyński (błędnie Krasińskim nazywany), dwa razy jeździł do Turcji; raz wróciwszy był obersterem t. j. pułkownikiem w wojnie pruskiej. Trzymany był w więzieniu przez dwadzieścia pięć tygodni, za to jak powiada Niesiecki, mianowany został stolnikiem podolskim w roku 1635, kiedy znów Szajnocha w Szkicach historycznych, mówiąc o rodzinie Oświecimów, stron. 179, podaje o nim, że posłował w początkach r. 1636, jako podstoli podolski.

70. Wojciech Leliwa Miaskowski, podkomorzy lwowski, poseł z sejmu 1647 r. do Amurata IV, kończył poselstwo u sułtaua

Ibrahima. „Wszystko do affektacji ojczyzny sprawił, kilkaset ludzi polskich z niewoli tureckiej wyprowadził.” Niesiecki VI. 380. Opisał sam swoje poselstwo w zbiorze Pamiętników Niemcewicza V. 35. O nim też Zródła do dziejów polskich Michała Grabowskiego, I. 18 i Wojeicki I, 268, II. 55.

71. Mikołaj Grzymała Bieganowski, częsty gość w Carogrodzie, bo i od hetmana Koniecpolskiego za Amurata jeszcze był w poselstwie u wezyra, a zawsze szczęśliwie mu się wiodło. Władysław IV. ślał go do Ibrahima na utwierdzenie pokoju, „co fortunnie skonkludował.” Niesiecki II. 135. Musiało więc to być zaraz po poselstwie Miaskowskiego.

72. Żebrowski, sekretarz królewski, poseł w w lipcu 1648 r. o wypuszczenie hetmanów, skarżąc się na Tatarów. Pamiętniki kommissyji kijowskiej archeologicznej I. oddział III. 110 gdzie jest list prymasa Łubieńskiego do hospodara wołoskiego z Warszawy 3 lipca 1648 r., żeby mu rady i pomocy dodać raczył. Żebrowski posłował od senatu.

73. Mikołaj Bieganowski, wielkim posłem drugi raz, jeździł za Jana Kazimierza do Mahometa. Instrukcja dla niego z dnia 11 stycznia 1654 r. znajduje się w Ojezystych Spominkach Grabowskiego I. 91. Był wtedy chorążym lwowskim. Ozdobne to było poselstwo i jak mówi Niesiecki II. 135, „wielu paniąt polskich komitywą zagęszczone,” jeździł między innymi i przyszedł król Jan Sobieski. To darami, to przemyślem swoim, poseł wymógł na Porcie, że i pakta zatwierdziła i hana tatarskiego, od ligi z kozakami oderwała. Gotował się na poselstwo i trzeci raz, ale zdrowie mu nie służyło, więc go Jan Kazimierz zwolnił z tego. Umarł 1674, Niesiecki.

74. Jerzy Godlewski, miecznik nowogrodzki, zapowiada posła wielkiego, jechał gońcem w r. 1667. Biblioteka Warszawska 1858 II, 466. Przywiózł listy Mustafy paszy, zastępcy wezyra, do króla, oraz kanclerza i hetmana koronnych, „w których było wiele pozornej chęci pokoju.” Tamże, str. 477. Pewnie to będzie ów Niesiecki w roku 1686, chorąży czerniechowski, o którym wydanie browicza T. IV, str. 163.

75. Hieronim Radziejowski, poseł wielki, dawniejszy podkanclerzy koronny. Niesiecki z wie go na tem poselstwie, które odbywał do Mahometa IV. w r. 1667, wojewodą inflantskim, inni lubelskim, był zaś tylko podobno łonżyńskim, wareckim i soleckim starostą

jak stoi wyraźnie w relacji Wysockiego, i w instrukcji mu danej w Warszawie 18 lutego 1667, którą wydrukowaliśmy w dodatkach do tomu drugiego Pamiątek historycznych rodzin Święckiego. Wyjechał Radziejowski w końcu kwietnia i czekał w Buczaczu na papiery. Wiózł z sobą syna starostę soleckiego. Wjazd do Jass 8 maja wyjazd 11-go, już 20-go pod Ibrahilem przebywa Dunaj, 8 czerwca był pod Adrjanopolem, 22 u sułtana pod Dymotyką w obozie, 28 miał posłuchanie i t. d. Energiczny, nie chciał się nisko kłaniać sułtanowi, toż i swoim zakazał i karciał za przekroczenie surowo. Ufny w wolność narodową, umrze, jak mówił, a „servitutum” nie ścierpi. Szanowali go też Turcy, lubo uwięzili. Ale mimo to, wrzał jeszcze dawnymi namiętnościami i jako człowiek zepsuty przechwalał się na tem poselstwie: „uczyłem ja królów rozumu,” opowiadał z przekąsem, wyrazы te stosując do Jana Kazimierza. Książd Barącz w Pamiętniku dziejów polskich wydał „drogę jego do Porty.” str. 74—80. Relacja Wysockiego drogi téj i układów jest w rękopiśmie. Umarł na poselstwie w Adrjanopolu na kamień, gdy poprzednio najadł się owoców, 8 sierpnia 1667 r. Chrapowicki często o nim wspomina w niewydanej części swego dyarjusza. Toż Jerlicz w kroniczce II. 16.

76. Franciszek Kazimierz Wysocki, cześnik sochaczewski, sekretarz poselstwa Radziejowskiego, sam je po śmierci tamtego dokończył i napisał relacją na sejm. Odprawiono go dnia 16 sierpnia 1667 r. Relację tę miał czytać na sejmie styczniowym 1668 r. w Warszawie. Ale gdy go zerwano 7 marca, odprawił relację w naradzie senatu posejmowej „gdzie i drugie były relacje różnych funkcji czynione,” 13 marca 1668 r. Ten właśnie rękopism jego posiadamy. Wysocki w wielkiej ekstazie ciągle jest dla Radziejowskiego, sam podobno nie bardzo czysty. Prymas przydał go temu posłowi na sekretarza, na co niechętnie i z podejrzeniem patrzano, bo Wysocki nie miał żadnej posiadłości w kraju, a był zaufanym przyjacielem Radziejowskiego. Dyarjusz Chrapowickiego, str. 10 wspomina o téj relacji Wysockiego.

77. Karwowski jakiś miał gońcem poprzedzać posłów, ale w drodze uwięziony przez paszę w Belgradzie, nie puszczony do Carogrodu w r. 1670. Pewnie to będzie Jan Karwowski, skarbnik lwowski, który poprzednio posłował do Tatarów.

78. Franciszek Kazimierz Wysocki, drugi raz gońcem wy-

ślany, ma poprzedzać posłów w r. 1671, Kochowski w Klimakterach. Dumą swoją wywołał wojnę z Turcją. O polityce jego Ambroży Grabowski w Ojczystych Spominkach II. 189.

79. Jan Trach Gniński, wojewoda chełmiński, mianowany posłem wielkim, w r. 1672, nie chce jechać, Kochowski.

80. Bienkowski wysłany gońcem z rady senatu w lipcu 1672, Chrapowicki.

81. Jan Wieniawa Wieniawski, wysłany gońcem w sierpniu 1672 r. z rady senatu po zerwanym sejmie. Chrapowicki 297, 312. Że nie miał dla traktowania władzy odebrać tę odpowiedź, że gdziekolwiek znajdzie sułtana idącego, z danym sobie instrumentem od króla i Rplitéj, zatrzyma dalszy postęp wojny. Niesiecki IX. 307. Niedopuszczony jednak do sułtana, tylko go wezyr sam z niczem odprawił jak Wysockiego z uwagą, że król może ślać kommissarzów, lub posła do traktowania pokoju byle kogo rozumnego i godnego, tak jednak aby poseł ten ani wzmianki nie zrobił o powrocie Kamieńca który tylko co był dobytey, Podola i Ukrainy i haracz z całej Polski pozwolił. Wypuszczony był razem ze Złotnickim posłem do hana 5 września z pod Husiatyna tem oświadczeniem. Stąd po radzie senatu w Janowcu wyznaczony był Lubowidzki kasztelan wołyński (10 września). Grozili przytem Turcy, że jeżeli poseł nie stanie w obozie ich d. 15 września, prosto z pode Lwowa pójdą pod Zamość, a stąd do Krakowa. Wieści były, że wezyr Wieniawskiego nogami deptać kazał i powiesił, ale to jak widzimy nie była prawda. Dniem i nocą biecze kazano Wieniawskiemu do sułtana, żeby uwiadomił o wielkich posłach. Konstytucja w r. 1673, powraca mu wydatki poniesione na tem poselstwie. O nim też w Ojczystych Spominkach T. II.

82. Jan Franciszek Lubowidzki, kasztelan wołyński podjął się niemiłego posłannictwa. Dodany mu do pomocy Jan Szomowski podskarbi nadworny koronny i Złotnicki cześnik poznański. Odjechali z Janowca natychmiast. Mieli najrozlicniejsze pełnomocnictwa do zawarcia pokoju, chociażby „iniquissimis conditionibus, pod najgorszymi warunkami.” Zawarli też haniebną pokój buczacki, którego sejm jednak nieprzyznał.

83. Rudzki któryś, mianowany przez radę senatu, wziął na poselstwo pieniądze, ale nie pojechał i żadnej z tego nie zdał sprawy.

Ztąd w rachunku podskarbiego koronnego Morsztyna, z r. 1676 zastrzegł starosta łomżyński Przyjemski *salvam vindicationem summy*, którą wziął Rudzki do skarbu. Bibl. Warsz. 1844 IV. 654.

84. Jędrzej Rola Modrzejowski, (czy Modrzewski, bo i tak często go piszą), poseł mniejszy w r. 1677, nie zaś prosty goniec, jak go mylnie nazywają. Był wtedy podczaszym sieradzkim, starostą medyckim i pułkownikiem królewskim. Gdy stanęło w traktacie pod Żórawnem 17 października t. r. że poseł mniejszy ma wyruszyć razem z wojskiem tureckim i być w zakładzie póki wielki nie przyjedzie, na ten cel wybrano Modrzejowskiego. Wyjechał 18 października. Miał w Carogrodzie posłuchanie tylko u wezyra, nie zaś u sułtana, bo według etykiety stambulskiej, żaden nieprzyjaciel u sułtana być nie mógł, a Rplita, zanim przyjechał poseł wielki i ostatecznie wykonał się traktat żórawiński, była jeszcze w stosunkach nieprzyjaznych z Portą. Krótką relację jego poselstwa wydaliśmy w dodatkach do tomu I. Pamiętek Święckiego. Sekretarzem jego był w poselstwie jakiś Olszewski.

85. Jan Trach Gniński, wojewoda chełmiński, poseł wielki zdecydował się przeciejechać. Bawił w Turcji przez dwa lata 1677—1679 r. Wrócił albowiem w tym ostatnim roku jak ma Batowski w opisanu rękopisów zakładu naukowego Ossolińskich str. 22.

86. Dzierżek rezydent wyjechał do Turcji z sejmu 1679 roku. Jemiołowski. Może to Jan, o którym Niesiecki III. 471, pisze, że „posłem do Turek kilka razy jeździł.”

87. Samuel Proski, rezydent w r. 1686, kawaler maltański.

88. Władysław Łoś wojewoda pomorski, podskarbi ziem pruskich, nadzwyczajny poseł króla i Rplitéj do zawarcia traktatu z Turkami. Do niego list Jana III. pisany z Warszawy 29 kwietnia 1689 r. do Wiednia, znajduje się w Dzienniku Warszawskim 1826 r. IV. str. 107.

89. Stanisław Nałęcz Małachowski, wojewoda poznański, mianowany wielkim posłem na radzie senatu, 25 sierpnia 1698 roku do układów na pokój wieczny z Turcją. Wyjechał zaraz ze Lwowa. Stanął pokój w Karłowicach 26 stycznia 1699 r., za pośrednictwem Anglii i Holandji, razem Turcji z Polską, z Moskwą, z cesarzem i z Wenecją. Jędrzej Gólkowski, sekretarz poselstwa

wydał „Compendium legationis” i t. d., w arkuszu, stron nieliczonych 62.

90. Rafał Wieniawa Leszczyński podskarbi wielki koronny, wielki poseł, (ojciec króla Stanisława), jedzie z ratyfikacją pokoju karłowickiego. Ostatni to może poseł Rplitéj, który skarby swoje oddawał krajowi, na podarunki i na godne wystąpienie je rozrucając. Wyjechał z Rydzyny w tę podróż 3 grudnia 1699 r., z Warszawy 22-go. Jechał na Lublin i Lwów. W Carogrodzie trzyma ciągle pod ręką dyarjusz ostatniego wielkiego posła Gnińskiego i stosuje się doń co do etykiety. Dyarjusz jego czytaliśmy w rękopiśmie.

91. Bąkowski któryś, w listopadzie 1709 r. Żaluski epistolae, hist. famil. IV. 891, 897.

92. Jakób Zygmunt Wydra Rybiński, lowczy wielki koronny, mianowany 1710 r. Z nim jadą i wyjęci są dla tego od sądów Adam Doręgowski vice instygator koronny, Michał Garbowiecki pułkownik i rotmistrze Antoni Czepielowski i Jan Chodykiewicz; wyjęcie dla nich z pod sądów w Gdańsku 26 grudnia 1710 r. Metryka. Piśsze o tem poselstwie Nordberg.

Wtedy od Karola XII. posłował do Turcji Stanisław Ciołek Poniatowski, generał szwedzki, stronnik Leszczyńskiego, ojciec Stanisława Augusta.

93. Stanisław Bończa Chomętowski wojewoda mazowiecki, mianowany już 1712 r. Erazm Otwinowski 200—201. Wysłany w r. 1713. Preliminarja pokoju 23 kwietnia 1714. Pomysłnie załatwił rzecz, Otwinowski str. 223. Nordberg.

94. Dominik Jastrzębiec Bekierski, konsyljarz konfederacji tarnogrodzkiej i poseł jej do Turcji w r. 1717. Niesiecki. Teka Podoskiego I. 193, 196 i t. d.

95. Lemaha (?) w r. 1719, posłany dla asystowania kupcom polskim i nabycia pewnych towarów; Piotr wielki niepokoi się, stąd zapewnienia dane mu względem tego poselstwa w Tece Podoskiego I. 220.

96. Jan Strutyński starosta wilkomirski i pułkownik królewski w r. 1720. Król pisze list do cesarza żeby go internuncjusz austriacki w Carogrodzie popierał. Teką tamże I. 248.

97. Krzysztof Sulima Popiel, starosta tuczapski, pułkownik hetmański, ablegat do Porty i do hana tatarskiego, mianowany w maju 1721 r. Teką II. 158. Wstrzymany str. 166 i III. 83. Stał w Stambule 12 czerwca 1722 r. Posłuchanie miał u sułtana 21 lipca, wrócił do Polski we wrześniu 1722 r. Sprawił wszystko dobrze. Za czasów jego poselstwa wielkie było w Turcji powietrze, i szesnaście osób orszaku poselskiego wymarło z tego powodu. Popiel mieszkał dla tego we wsi nad Bosforem.

98. Józef Dołęga Sierakowski, strażnik wielki koronny, mianowany na radzie senatu 1732 r. powinszować szczęśliwych rządów nowemu sułtanowi; 30 sierpnia przekroczył granice i przyjechał do Chocimia. Wjazd do Stambułu 6 listopada. Cały jego obszerny Dyarjusz znajduje się w Kurjerze Polskim w r. 1733.

99. Jan Szreniawa Stadnicki, kasztelan bełzki, synowiec strażnika, pojechał z nim razem w r. 1732, i po wyjeździe jego został rezydentem polskim w Carogrodzie w r. 1733. Nazywany inaczéj internuncjuszem. Powrócił dopiero do Polski w r. 1738 i w marcu zdawał relację w Dreźnie. Kurjer Polski z tego roku Nr. 61 i 64. Teką Podoskiego IV. 405.

100. Paweł Benoe, instygator koronny ablegat do Porty z rady wschońskiej senatu w r. 1742. Wyjechał z Kamieńca 11 listopada, z Jass 26-go w połowie stycznia 1743 r. stanął w Stambule. Szło o pokój i granice. Wyjechał ze Stambułu 3 czerwca 1744 r. a na sejmie grodzieńskim zdaje sprawę 13 października 1744 r. Swada Danejkowicza I. 425. Teką IV. 578.

101. Tomasz Aleksandrowicz, herbu tegoż nazwiska szambelan, posłował od prymasa i regimentarza wojsk koronnych w bezkrólewiu do Porty zaraz po konwokacji, ale nie pojechał. Mianowany więc internuncjuszem na radzie sanatu w styczniu 1765 r., miał donieść o konwokacji Stanisława Augusta i zawiązać stosunki sąsiedzkie z Portą, do których się nieznała z powodu elekcji. Długo czekał na firman i dopiero 24 marca 1766 r. mógł wyjechać w podróż z Chocimia. Ostatnie to było Rplitej poselstwo według dawnéj formuły. Wjazd do Carogrodu 14 czerwca, posłuchanie u wezyra 12 lipca, u sułtana 22 t. m. Posłuchanie pożegnalne u sułtana 9 września, wyjechał z Carogrodu 14 października. Ustanowił szkołę polską orjentalną w czasie tego poselstwa, 4-go grudnia prze-

był Dniestr na granicach polskich. Żartowano sobie wierszami ze skutków tego poselstwa.

102. Karol de Boscamp, indygenat dostał z nazwiskiem Lasopolskiego. Zdolności niepoślednie sprawiły mu wzięcie, ale smutny koniec. Za wstąpieniem na tron Stanisława Augusta, został pełniącym obowiązki tajnego konsyljarza dworu i wyprawiony przy poselstwie do Turcji w r. 1764. Miał go tam zostawić Aleksandrowicz na stałego rezydenta, ale gdy sułtan nie uznawał długo Stanisława Augusta więc i Lasopolski nie był za rezydenta polskiego uznany, aż do upadku konfederacji barskiej. Reprezentacja Polski na pół uznana w Turcji była wtedy przy konfederacji barskiej, od której w różnych czasach do Stambułu posłowali:

103. Roch Dołęga Lasocki, skarbnik rawski, od r. 1769—1772 tymczasowy rezydent.

104. Książę Karol Radziwiłł, wojewoda wileński mianowany posłem wielkim w r. 1770, a przydany mu został Lasocki na rezydenta stałego. Książę wziął to poselstwo raz przed Suffczyńskim, kasztelanem czerskim, którego chciała pierwiastkowo posłać tam jeneralność, drugi raz przed Rzewuskim chorążym wielkim litewskim a szwagrem swoim, który o to poselstwo sam się usilnie starał. Książę obiecał je odprawić własnym kosztem i dla tego może najwięcej otrzymał górę nad wszystkimi współzawodnikami, ale gdy pieniędzy spodziewanych od bankierów nie dostał, podróż jego skończyła się na projekcie i wyjechał za niego.

105. Joachim Czerny chorąży księstwa zatorskiego i oświęcimskiego, marszałek krakowski, jeden ze współzawodników księcia wyjechał w sierpniu 1771 roku, ale niedługo konfederacja koniec wzięła.

106. Everhardt, kiedyś sekretarz Lasopolskiego, w tym czasie sprawy polskie załatwiał w Stambule ze strony królewskiej, jako nie uznany rezydent przez sułtana.

107 Lasopolski powtórnie już po uspokojeniu Rplitej posłował od Stanisława Augusta. Potem szambelan, kawaler orderu świętego Stanisława otrzymał miejsce w departamencie do spraw zagranicznych z pensją 5,000 złp. w r. 1775. Internuncjuszem polskim w Stambule mianowany, wyjechał na swe poselstwo w lutym 1777 r. skąd już 1778 r. wrócił. Skończył życie 28 czerwca 1794 r. Bos-

camp wyszukał w Stambule ową sławną piękność 18 wieku, a drugą żonę Szczęsnego Potockiego.

108. Piotr Franciszek Potocki, starosta szczyrzycki, mianowany posłem do Porty na sejmie wielkim 6 kwietnia 1790 r.

Ostatni poseł Rplitój. O szczegółach dotyczących jego poselstwa czytaj w Pamiętnikach niedawno zmarłego wojewody Stanisława Małachowskiego, które drukiem ogłosił w Krakowie Lucjan Siemiński.

## ROZDZIAŁ IX.

---

### Posłowie litewscy i polscy do Tatarów.

Nie wiele znajdziem śladów w źródłach naszych o stosunkach Litwy i Polski z Tatarami, kiedy się jeszcze kupy trzymali w ułusach swoich nad Donem i po za Kaukazem. Częściejsze są stosunki te w późniejszych czasach, ale sąsiedzkie i przyjacielskie dopiero z Tatarami osiadłemi w Krymie. Poselstwa do Krymu wysoce interessują nawet nasze dzieje dyplomatyczne, gdy poselstwa do hord nadwolskich i zawolskich rozmaitemi okolicznościami bywały spowodowane, gdy w nich żadnego nie było ciągu. Jednak ślady, które się dały i z téj odległej starożytności wydobyć, porządkujemy według kolei chronologicznej poselstw. Sięgniemy tylko wieku XIV, niezapuszczając się dalej, aczkolwiek Wiszniewski w swoich dziejach literatury polskiej, nawet najpierwsze poselstwo, jakie Europa słała do dzikich zdobywców w stepy, to jest poselstwo mnicha Plano Carpino od papieża, uważa za polskie, a raczój posłów za polaków. Właściwie albowiem stosunki polskie z Tatarami zaczynają się od Tochtamysza i króla Władysława Jagiełły. Książę Oboleński, naczelnik archiwum ministerjum spraw zagranicznych w Moskwie, wynalazł niedawno pierwszy urzędowy zabytek i dowód tych stosunków, t. j. jarłyk hana złotej hordy Tochtamysza, czyli poprostu list pisany w staro-tureckim języku na dwóch kartkach woskowanego papieru. Oryginał ów jarłyka chował się

niegdys w archiwum koronnem, w Krakowie i teraz dopiero wynalazł się w Moskwie. Hanowie jarłyki swoje pisali po ugarsku; i ugiurowie zaś, było to jedno z plemion środkowej Azji, które zlawszy się z innymi na potęgę mongolską, w sojuszu tym ludów rej wodziło, jako plemię więcej ukształcone. Pismo ugarskie dopiero w XV wieku ustąpiło arabskiemu (a).

Tochtamysz rozbitý przez Tomura w r. 1392, obóz miał nad Donem, umizgał się tedy do Jagiełły przez posły swe Kotłubugę i Asana. Nazywał go bratem i królem, obiecywał, że będzie mu przyjacielem, prosił o przymierze zaczepne i odporne. Drugi raz przez posły Asana i Tułuożę powiedział do Jagiełły: „między twoją ziemią są książęce włości, co dawały wychód do białej hordy, to nam nasze dajcie, a co będzie waszój dzierzawy pod nami, a my o to nie dbamy, żądajcie swego, a my wam damy. A jeszcze co było między nami z dawna, gościom droga wolna i waszym i naszym kupcom, bez opłat, bez dokuczania, każdemu człeku i pracowitym ludziom.” Otóż między jednym, a drugim poselstwem Tochtamysza znajdujemy już nasze poselstwa do hana. Szereg tych stosunków dyplomatycznych, pierwszy z nazwiska znany, rozpoczyna rusin, a potem litwin:

1. Iwonia, sędzia chełmski, „wielce zasłużony poseł królewski do ziem tatarskich,” (mówi Szajnocha w dziele: *Jadwiga i Jagiełło* T. II. str. 110). Posłował od Polski za Kazimierza wielkiego. Był to ojciec sławnego Dimitra z Goraja. Ród jego w ziemi chełmskiej.

2. Niewoista, o którym han w swoim jarłyku wspomina w r. 1392. *Bibl. Warszawska* 1853 III, 573.

3. Kirěj wnuk Tatara jeńca Witoldowego, zbiegł z Moskwy, posłany był do złotój hordy, w której panował podówczas Achmat w jesieni 1470 r. bawił tam przez rok cały, o czym Karamzin wyd. *Ejnerlinga* T. VI, str. 33; i przypisek 75. Tenże sam zapewne zwany w innym miejscu u Karamzina Ahirěj Muratowicz str. 95. Tu go zwie autor Kirejem.

4. Książę Dymitry Puciatycz, wojewoda kijowski, umarł na poselstwie tem. *Zbornik Muchanowa*, str. 23. Inny to był książę

(a) Opis jarłyka Tochtamysza w Bibliotece Warszawskiej 1853 roku, III. 571., przez Gołębiowskiego co mylnie o nim pisali w *Dzienniku Warszawskim* 1851 r., w kwietniu, przywiódłem niżej w osobnej notatce.

Puciatycz, nie ten co umarł w r. 1503, jak to widać z porównania dat, gdy Gliński i następni posłowie już po nim jeździli do hordy.

5. Olechno Skoriesza, rusin, co widać z nazwiska, jeździł razem z Puciatychem. Zbornik tamże.

6. Iwan Gliński, książę w r. 1479. Zbornik Muchanowa str. 25.

7. Piotr Paszkowicz marszałek, zatrzymany u hana w Krymie, tamże str. 29. Umarł na poselstwie. W innym miejscu Zbornik spomina Pietrasza i Zenkę, str. 37. Może ów Pietrasz jest to nasz Paszkowicz.

8. Miszko Swirynicz dworzanin, wysłany z Trok gońcem do Krymu. Zbornik str. 29.

9. Bohdan Andrejewicz, (syn Jędrzeja), wojewoda trocki, marszałek ziemski, poseł do Mengli Gireja. Zbornik str. 31. Nie ma tego Bogdana u Niesieckiego w spisie wojewodów. W źródłach Mikołaja Malinowskiego znajdujem Bogdana Andrejewicza w Kijowie wojewodą w tomie II. str. 120, pod rokiem 1484. Jest przytem marszałkiem ziemskim i starostą połockim. Może to jedna osoba.

10. Jan Dowojnowicz i

11. Jakób Domotkan, obadwaj posłani w roku 1486. Zbornik str. 30.

12. Krzysztof Terlik z Polski i

13. Michał Halecki z Litwy, obaj posłani do hordy złotej w roku 1501. Bielski Tom V. str. 63.

14. Jan Jastrzębiec Zborowski, kasztelan wieluński, że jeździł do Tatarów, mówi Niesiecki Tom X. str. 129, z Kromera księgi 27-jej. Poległ potem pod Orszą 1515 r.

Tu następują znaczne przerwy w naszych spisach, jeszcze do-  
tąd nie zapełnione. Następane badania niezawodnie szczerbę tę po-  
kryją.

15. Ostafi Daszkiewicz, starosta czerkaski. Posłany był w r. 1528 przez króla Zygmunta do Islama carewicza krymskiego, z oświadczeniem starodawniej od ojców przyjaźni i obietnicą pomocy, gdyby Islam chciał opanować haństwo, w każdym razie przytułek miał w Polsce. O tém patrz Akty zapadnoy Rossji. T. II. str. 290.

16. Wasil Tyszkiewicz, w r. 1532, posłował do Oslam sultana t. j. na Perekop. Teka wileńska, zeszyt IV. str. 224.

17. Jędrzej Taranowski, bawi u Tatarów kilkakrotnie 1577, 1578 i t. d.

18. Marcin Tarnawa Broniowski, sekretarz i dworzanin Jego królewskiej Mości także kilka razy jeździł do Krymu. Pierwszy raz do Machmet Giraja w r. 1578. Instrukcja dla niego 4 kwietnia 1578 wydana jest w Raczyńskiego materiałach do panowania Stefana Batorego. O jego poselstwach do Krymu mają: Zbornik Muchanowa N. 90; Niesiecki, Turgieniew, *Historica Russiae Monumenta*. T. I. str. 272. O poselstwie w r. 1589, ma Ambroży Grabowski „w Ojczystych Spominkach” Tom II. str. 417. Pojechał w sierpniu 1589, wrócił zaś w 1590 r. Bielski pod tymże rokiem str. 144—151. Toż poseł z sejmu 1591. Bielski tamże. Znał doskonale Tatarów i opisywał ich, o czem między innymi Niesiecki. Jedno dziełko jego o Tatarach przedrukował K. Wł. Wojcicki w Bibliotece Starożytniej pisarzy polskich.

19. Ławryn Piasoczyński, podkomorzy braclawski, sekretarz królewski, poseł wielki. List do niego króla z Wilna, 2 marca 1602 r., z powodu tego poselstwa ma „w Zródłach” Malinowski Tom II. str. 162—5. Opisał to poselstwo, o czem świadczy Janocki.

20. Dzierżek uwięziony w r. 1639.

21. Korycki, chorąży nowogrodzki, poseł w r. 1653. Jerlicz, kroniczka str. 142—156.

22. Marjusz Jaskólski, wielki wojownik i dyplomata, posłował także kilka razy, jak Taranowski i Broniowski. Instrukcją na jedno z tych poselstw pod dniem 20 lutego 1654 r. wydaną, mają Ojczyste Spominki Ambrożego Grabowskiego, T. I. str. 131. Drugi raz wyjechawszy w r. 1654, stanął w Perekopie 16 września. Rada Tatarów czy przyjąć sojusz z Polską, czy z kozaczyzną 15 paźdz. Wygrał Jaskólski, bo zjednał nowego hana dla Polski. O czem obszerniej donosi sam poseł „z pola pod Perekopem” 18 października 1654 w liście do kanclerza Korycińskiego. Pamiętniki kommissji kijowskiej Tom III. str. 102—108.

23. Piótrowicz i

24. Szumowski, obadwaj jeździli z prozbą o posiłki przeciwko Szwedom w zimie 1655 r. Des Noyers Portofolio Marji Ludwiki str. 247.

25. Paweł Rzemek Wolski, jeździł dwa razy do hana z prozbą o pomoc i zawsze znalazł się należycie. Z drugiego poselstwa tylko co wrócił, poległ pod Buzynem w r. 1664, Kochowski Klimakter III.

26. Jan Wieniawa Wieniawski, ten sam co do Turcji posłował, jeździł do Krymu w r. 1665. Niesiecki nowe wydanie Tom IX. str. 307.

27. Jan Karwowski, skarbnik lwowski, jeździł w r. 1667, patrz o tem Bibliotekę Warszawską 1858. T. II. str. 464 i 477.

28. Kucharski, cześnik bielski, w r. 1667. Tamże str. 465. Jeździł do Dewlet Nuradyna i Aleb-Gireja, którzy już wkroczyli i do Ukrainy.

29. Franciszek Kobyłecki, h. Godziemba podczaszy mielnicki, wraca z Krymu w czerwcu 1667 r., patrz tamże Bibliotekę str. 475. Pewnie to będzie ów Samuel.

30. Samuel Kobyłecki w r. 1667 o którym Raczynski, panowanie Jana Kazimierza, niewiadomego autora Tom II. 439.

31. Petrykowski, starosta nurski, posłany w sierpniu 1672 r. O czem ma Chrapowicki w dayrjuszu str. 301, żeby han pośredniczył do pokoju z Turcją jako przyobiecał. Kochowski Klimakter IV. wydany po polsku str. 241. Zachorował poseł we Lwowie i leżał tu, Chrapowicki str. 309.

32. Mikołaj Złotnicki posłany więc przez hetmana Sobieskiego na miejsce swojego poprzednika do Krymu we wrześniu 1672 r. o pośrednictwo, Chrapowicki str. 309. Han kładzie warunki, które ma Ambroży Grabowski w Ojczystych Spominkach Tom II. str. 170—181. Tom I. str. 188. Był wtedy Złotnicki namiestnikiem chorągwi starosty perejasławskiego Lubomirskiego. Puszczoney był od hana już po zdobyciu Kamieńca przez Turków.

33. Kaczorowski, sekretarz Złotnickiego, bawi na poselstwie w sierpniu 1673 r: Ambroży Grabowski w Ojczystych Spominkach Tom II. stronica 242, 272, 275, 352. O tem poselstwie jego pisze dawny rękopis mojej biblioteki (na stronicy 87, 88). Kaczorowski z powrotem był w Jassach 1 października, jechał na Chocim, bo tak mu rozkazał Hussejn pasza. Staął pod Łuką na przeprawie Dniestrowej 21 października.

34. Mikołaj Topor Księski, cześnik krakowski, umarł 1676 r. Niesiecki.

35. Rzewuski, starosta chełmski, posłem w r. 1693. Wrócił już w r. 1694. Atheneum 1848 VI. 94.

36. Jan Matczyński, chorąży pancerny. Jemu konfederacja je-

neralna koronna w r. 1764 przyznała za to poselstwo 12,000 złp. Vol. Leg. VII. 95.

37. Adam Rostkowski, starosta wiski, pułkownik Rplitěj, posłany z sejmu roku 1726. O celu jego poselstwa pisze w materjach do historyi kościoła polskiego, tłumaczonych ze wschodnich języków Muchliński, patrz Pamiętnik rel. moral. Tom XXXIII, str. 278 i dalej. Wrócił z Krymu w lutym, lub w początkach marca 1728 r.

38. Gurowski, stolnik podolski, kommissarzem Rplitěj mianowany do hana, stanął dopiero 15 listopada 1731 w Bachczysaraju, miał posłuchanie uroczyste u hana słabego właśnie na pedogrę. Opis tego posłuchania w Kurjerze polskim 1731 r. N. 109.

39. Maliński, starosta nowogrodzki stanął w Żwańcu 12 czerwca 1732 r. Kurjer polski Nr. 132. Mianowany był jednocześnie posłem do hana 30 marca t. r., kiedy Sierakowski do Turcji.

40. Łopuski, wyznaczony przez radę senatu w Krakowie w r. 1742. We wrześniu t. r. czekał w Kadynowcach na nowego paszę chocimskiego, który miał mu dać paszport. Kurjer polski Nr. 305. Stanął 1 grudnia na miejscu, 3 grudnia miał posłuchanie. Kurjer Nr. 314. Wrócił w styczniu 1743 r. Otrzymał wszystko po co był posłany i przyjmowany był bardzo grzecznie, Kurjer Nr. 325. Sprawę zdawał ze swego poselstwa na sejmie 13 paźdz. 1744 r. Był podówczas pisarzem grodzkim, chełmskim.

41. Makowiecki poseł od konfederacji barskiej do hana w marcu i kwietniu 1768 r. Materjały Szczęsnego Morawskiego str. 95.

## DYPLOMAT Tatarski DO Jagiełły.

Książę Michał Oboleński naczelnik archiwum w Moskwie położył wielkie zasługi dla dziejów Litwy. Niema roku jednego, żeby nie zbogacił literatury historycznej nowem jakim odkryciem, albo wydaniem, które nie tylko cesarstwo, ale i nas interesuje.

Oboleński godnie idzie za śladami swoich znakomitych poprzedników Müllera, Strittera, Bantysza, Kamińskiego i Malinowskiego.

W roku 1850 wydał znowu w Kazaniu: Jarłyk hana złotój hordy Tochtamysza do króla polskiego Jagiellę, 1392—1393 roku, w 8-ce str. 70.

Jarłyk, to jest list urzędowy Tochtamysza, godzien uwagi pod wielu względami. Jest to naprzód zabytek ciekawy dawniej grafiki mongolskiej i ruskiej, potem zajmuje i swoją treścią historyczną. Oboleński znalazł ten jarłyk jeszcze w r. 1834, i zdjął z oryginału natychmiast wierne kopie, mongolską i ruską, dla tego żeby porozsyłać je uczonym orientalistom. Akademy Petersburgscy Fraehn i Schmidt, profesorowie: Kowalewski i Kazem-Bek i Hammer z Wiednia, rzeczywiście zwrócili uwagę na jarłyk i jednomyślnie uznali, że książkę Oboleński odkrył pomnik wysokości historycznej.

Treść listu chańskiego bardzo prosta; wkrótkich słowach zawiadania Tochtamysz Władysława Jagiellę, że wyprawił do niego posłów, że na jego hordę uderzył Timur wezwany przez zdradzieckich wielkich kniaziów tatarskich, nakoniec oświadcza się chan dla króla z przyjaźnią i chce dalej utrzymywać z jego państwem stosunki handlowe. Jarłyk pisany jest w r. 795 hegiry, to jest, podług naszej rachuby w r. 1392—3 dnia 8 miesiąca redżeba.

Przy oryginalu tatarskim znajduje się, jak już wspomnieliśmy, obok zaraz tłumaczenie jarłyka, nie terażniejsze, ale społeczne, z końca XIV wieku, chociaż tłumaczenie różni się cokolwiek od oryginału, bo ma więcej szczegółów, jednakże orientaliści uznali, że usterek tych nie można uważać za samowolne i niewierne dodatki tłumacza,—owszem, widoczna ze wszystkiego, że nie tylko oryginał tatarski, ale i przekład ruski, wygotowany był jednocześnie w kancelaryi Tochtamysza. Stąd i wielka ważność jarłyka pod względem historycznym, bo teraz możemy widzieć jakim sposobem zawiązywały się i utrzymywały stosunki dyplomatyczne książąt ruskich i litewskich z hanami złotój hordy. Professor Kazem-Bek dał zdanie, że ruskie tłumaczenie wypełnia nawet w kilku miejscach ciekawymi wypadkami sam oryginał tatarski. Dla tego uczonego wydawca nie nazwał nigdzie tego przekładu tłumaczeniem, ale wziął je po prostu za oryginał, za drugi i oddzielny oryginał mający także swoje znaczenie.

Wydanie listu hańskiego pod każdym względem zaspokaja wymagania najsurowszej krytyki. Idzie naprzód tekst mongolski, potem kopie z niego arabskimi literami, dalej jarłyk w języku ru-

skim, i nakoniec późniejszy już dobrze przekład polski. W dotychczas zamieścił wydawca listy orientalistów, o tym ciekawym zabytku historycznym, ale tylko w urywkach. Po listach znajduje się objaśnienie do jarłyka, które napisali: professor uniwersytetu kazaniańskiego Berezin i uczoney mongol Banzarow. W Cesarstwie coraz więcej zaczyna zakwitać filologia wschodnia. Ten sam professor Berezin, o którym tutaj wspominaemy, zajmuje się właśnie wydaniem kilku dzieł, nie powiemy wielkie, ale pierwsze dopiero rzuca światło na stosunki nasze z Tatarami. Zbiera on jarłyki Tochtamysza, Timur-Kutłuka i Saadet-Gireja, chce je wydrukować w Kazaniu i podług podań w nich zawartych, opisać stan wewnętrzny hordy złotej. Z téj ciekawej pracy dowiemy się nowych zupełnie rzeczy o potędze Witolda w stronach astrahańskich i czarnomorskich.

## O ARABACH



## ROZDZIAŁ I

# O ARABACH.

O ARABACH PRZED MAHOMETEM, O ICH HISTORJI, RELIGJI, NAUCE, ZWYCZAJACH, O OBRZĄDKACH RELIGIJNYCH, O STANIE JUDAIZMU ZA CZASÓW MAHOMETA, O ŚRODKACH PZEŹEŃ UŻYTYCH DLA ZAPROWADZENIA JEGO RELIGJI, O OKOLICZNOŚCIACH KTÓRE SIĘ DO TEGO PRZYCZYNIŁY, O PRZEPISACH KORANU W SPRAWACH CYWILNYCH, O SEKTA- RZACH MIĘDZY WYZNAWCAMI ISLAMU, O PODAJĄCYCH SIĘ ZA PROROKÓW POMIĘDZY ARABAMI ZA MAHOMETĄ, LUB PO NIM. WYJĄTKI Z DZIEŁA TŁUMACZA KORANU J. SALE, UCZONEGO ANGIELSKIEGO.

# O ARABACH

W tym dziele przedstawiono historię Arabów od czasów ich wyjazdu z Arabii aż do chwili obecnej. Autor opisał ich zwyczaje, religię i politykę. Wskazano na ich wielki wpływ na kulturę i historię świata. Dzieło to jest cenne źródłem wiedzy o tym wielkim narodzie.

## ROZDZIAŁ I.

Życie Mahometa nie wyczerpuje w zupełności wszystkich objaśnień koniecznych do zrozumienia Koranu i jego wpływu, tak w dziejach świata, jak dziś. Jakikolwiek sąd o tej nauce wydać zechcemy, nie podobna jej nie przyznać wielkiej potęgi, bacząc na skutki. Trzy razy Islam kusił się o zgniecenie w Europie chrześcijaństwa, wypartego przezeń z Azji i Afryki, z trzech stron rzucały się tłumy jego wyznawców na Europę, od południo-zachodu z Arabami hiszpańskimi, od wschodu z Tatarami Batego, od południo-wschodu z wojskami Bajazeta, Amurata, nareszcie Solimana. Wiek ósmy, wiek trzynasty, wiek siedmiasty; są datami owych starć, w których za przedmurze chrześcijaństwa stały Francja, Rosja, Polska. Bitwy pod Ronceveaux, na Kulikowem polu, odsiecz Wiednia, mają tu jedno znaczenie, ostateczne zwycięstwo krzyża nad półksiężycem. Karol Martel, Iwan Wasilewicz i Jan Sobieski są głównymi przedstawicielami tej walki, od dwunastu wieków tak rozliczne przechodzącej zmiany. Chrześcijańskie rycerstwo Polski więcej jak którekolwiek tu oddało usług wierze i oświacie, chociażby tylko od strasznej bitwy pod Lignicą, gdzie Henryk Wrocławski przegrał swą wstrzymał jednak zastępy Batu-Kana chociażby od Władysława Warneńczyka, którego pierwiastkowe zwycięstwa przeraziły Amurata, przez cztery wieki opieraliśmy się najeźdniczniej potędze, przez cztery wieki zasłaniałiśmy Europę, krusząc ostatecznie zaborczą siłę Turcji, w 1686 roku, a odejmując moc orężnego uzewnętrzniania, stanowiącą główną istotę Islamu, zmusza-

jąc go do zamknięcia się w danych granicach, przygotowaliśmy ten jego rozkład wewnętrzny, którego dziś świadkami jesteśmy, zmusiliśmy go pośrednio do wyrzekania się powoli przynajmniej cywilizacji Azjatyckiej, do przyjmowania stopniowo form cywilizacji naszej które wszczepić się weń nie mogą, bo nie pochodzą z treści istotnej, nie wywiązują się jak z cywilizacji naszej, z wiary i religii której są tylko wypływem. Dla tego to nie uważaliśmy za błache obznajmienie ogółu naszego z koranem, księgą wiary, która stworzyła cywilizację tak różną od naszej, a z którą zostawaliśmy i zostajemy dotąd w tak ścisłych, w tak ważnych stosunkach; księgą liczącą dziś jeszcze więcej wyznawców jak chrześcijaństwo, pomimo całej jego moralnej i materialnej nad wszystkimi innymi religiami przewagi.

Ponieważ jednak Koran sam w sobie nie jest dość przystępny, dodajemy tu niektóre nad nim uwagi, wyjęte z dzieła uczonego Jerzego Sale (wydanie londyńskie 1835 r.), który życie prawie całe poświęcił na badanie Islamizmu, jego wpływu, stosunków i zasad. Uwagi te podajem w treści, unikając o ile można powtórzenia szczegółów, znajdujących się w poprzednio już drukowanym życiu Mahometa.

Sale rzecz swoją o Koranie podzielił na ośm części i te nazwał traktatami wstępnymi (preliminary discourses), oto ich tytuły:

1. O Arabach przed Mahometem, albo jak się sami wyrażają w czasach ciemnoty.
2. O stanie chrześcijaństwa i judaizmu w epoce Mahometa, o środkach początkowych rozszerzania Islamu.
3. O samym Koranie, o szczegółach téj księgi, jój napisaniu i rozpowszechnieniu, oraz o jój ogólnym celu.
4. O zasadach i przepisach Koranem objętych, z obowiązaniami religijnymi.
5. O zakazach Koranem objętych.
6. O postanowieniach Koranu w sprawach cywilnych.
7. O miesiącach uważanych przez Koran za święte i przeznaczaniu piątku na służbę Bożą.
8. O głównych sektach między Mahometanami, o prorokach między Arabami za Mahometa, lub po nim.

Arabowie sami nazywają kraj który zamieszkują Dżezira al Arab (półwysep Arabów), imię zaś Arabji otrzymał ten kraj od Ara-

ba, małej cząstki w prowincji Tehama, której nazwę dał Yarab syn Katana, patriarcha Arabów i w której następnie zamieszkał Ismael syn Abrahama i Agary. Pisarze chrześcijańscy nazywali ich Saraceni, zapewne od *szark* (wschodu), gdzie potomkowie Joktana (po arabsku Katana), według Mojżesza, zamieszkiwali stosunkowo do położenia Żydów. Niekiedy nazwę Arabji dawano krajom między Eufratem a zatoką Perską, Indyjską, morzem Czerwonem i częścią Śródziemnego. Arabowie w istocie, czy to kolonizacją, czy to najazdami zajmowali te strony; właściwa jednak Arabja na północ nie przechodzi międzymorza idącego od Aila do krańca zatoki Perskiej i granic terytorjum Kafy; Grecy nazywali tę część Arabją szczęśliwą. Wschodni geografowie Arabję skalistą rozciągają ku Egipcjom z jednej, ku Szem albo Syrii z drugiej strony, pustą zaś Arabję nazywają pustynią Syryjską. Ciż geografowie dzielą właściwą Arabję na pięć prowincji: Yemen, Hedżaz, Tehama, Naddid i Yemome, niektórzy dodają szóstą Barein zwaną, ale to należy do Iraku, inni znowu dzielą ją zwykli na dwie Yemen i Hedżaz, ta ostatnia bowiem obejmuje trzy pozostałe.

Yemen tak nazwany albo od położenia względem Mekki, leży bowiem na południe, czyli po prawej jego stronie, albo od zieloności i bogactwa gruntu; rozciąga się od Adenu do przylądka Rezalgat, dzieli się na kilka mniejszych prowincji, jak Hadramot, Szir Oman i t. d., z których tylko Szir wydaje wonności. Stolica Yemenu Sanaa, gród niesłychanie starożytny, kiedyś zwany Ozal, sławny z piękności swego położenia. Prowincja ta zawsze słynęła pięknoscią swego klimatu; Aleksander Wielki wróciwszy z Indji zamierzał ją podbić i tam stolicę swą założyć. Część jednak bogactw, któremi wyobraźnia starożytnych przystroiła Yemen, szła z Indji i Afryki drogą handlową przez morze Czerwone, Egipcjanie zaś umyślnie kryli ich źródło; zamknięcie portów i pustynie trudne do przebycia sprawiły, że o tej części Arabji Grecy i Rzymianie wiedzieli tak mało. Yemen winien swą wieczną wiosnę górcom; od brzegów Czerwonego morza do tych gór rozciąga się na mil nieraz 10 do 12 pas piaszczysty, za górami jednak spotykamy kraj obfitszy w wodę, ztąd urodzajny, zielony, jakkolwiek bez rzek z wodą, bo strumienie z gór spływające wsiakają w rozpalony piasek, nim dojdą do morza.

Inne prowincje są bardziej jałowe, składają je piaski spalone

lub skały nagie z oazami drzew palmowych, i źródeł po nich rozrzuconemi.

Prowincja Hedżaz mająca na południe Yemen, na zachód morze, na północ pustynie, sławna jest dwoma miastami Mekką i Medyną; w pierwszym urodził się Mahomet, obok sławnej świątyni, w drugim mieszkał już ostatnie lat dziesięć życia i tam pogrzebany został.

Mekka inaczej Bekka (oba wyrazy znaczą miejsce wielkiego zebrania), jest niezawodnie miastem najstarszem w świecie. Leży w skalistej i jałowej dolinie, otoczonej zewsząd górami; długość miasta od północy na południe wynosi ze dwie mile, a na szerokość od stóp góry Adżiad jedną milę; miasto budowane jest z kamienia branego z gór sąsiednich. Wody źródlanej brak, mieszkańcy muszą deszczową zbierać w cysterny; wszelka inna jest gorzka, lub sprawia wymioty; a wodociąg długi, z wielkim kosztem wzniesiony, prowadzi także wodę z góry Arapt. Grunt około Mekki całkiem jałowy, nie wydaje, Szeryf jednak posiada o trzy mile od miasta dość znaczny ogród w swym zamku Merba. Wszystko to sprowadzać trzeba, a już Hanem prapradziad Mahometa, naczelnik swego pokolenia, urządzał co rok dwie karawany, które dostawiały zboże, rozdawane następnie biednym i pielgrzymom. Mieszkańcy jednak bardzo są bogaci w bydło i wielbłądy, oraz zyski z pielgrzymów głównem są źródłem ich dobrego bytu.

Zaledwie opuścimy jednak terytorjum Mekki, spotykamy pełno źródeł, strumieni, pola i ogrody dobrze uprawne.

Medyna przed ucieczką Mahometa zwana Yatreb, jest pół raza mniejszą jak Mekka, otoczona murem, zbudowaną jest na płaszczynie w wielu miejscach piaszczystej, ale gdzieśniedzie żyznej, głównie w daktyle bogatej, zwłaszcza koło gór Ohod i Eir o dwie mile odległych. Tu spoczywa Mahomet w wspaniałym budynku, połączonym z świątynią, w środku miasta wzniesioną.

Prowincja Tehama nosi tę nazwę od niesłychanego żaru jej piaszków. O innych nie ma co wspominać.

Arabowie, mieszkańcy tych rozległych przestrzeni, które posiadają od najdawniejszej starożytności; dzielonymi byli przez swych własnych pisarzy, na dwa rodzaje, starych Arabów i dzisiejszych.

Pierwsi, bardzo liczni, podzielonymi byli na pokolenia dziś zagubione całkiem, albo raczej złączone tak z innymi pokoleniami,

że i ślad niektórych zatracony został, jakkolwiek o innych pozostała tradycja, lub ślady w Koranie. Najślawniejszymi z tych dawnych pokoleń były: Ad, Temud, Tasm, Dzadi, dawniej Dzoram i Amalek. Pokolenia Ad początek wywodzą od Ada syna Ana, syna Arama, syna Sema, syna Noego. Ow Ad według tradycji, osiadł w pustyniach piaszczystych prowincji Hadramot, gdzie jego potomstwo bardzo się rozkrzewiło. Pierwszym królem był jego syn Izedad, o którym wschodni pisarze mnóstwo bajecznych powieści podają; miał on dokończyć miasto rozpoczęte przez jego ojca, wybudował cudnej piękności pałac, otoczony ogrodami wielce wspaniałemi i chciał, by go poddani jako Boga czcili. Koran wspomina o tym ogrodzie, czyli raju, zwanym Irem. Legendy wschodnie mówią, że owe miasto stoi dotąd w pustyniach Ademu, że sprawiedliwość Boska je zachowała, jako pomnik, jakkolwiek tylko rzadko jest widzialnym. Kolabach wysłany przez Kalifa Moawje dla zbadania rzeczy, opisuje, że szukając straconego wielbłąda, znalazł się nagle na ulicach miasta, w którym żadnego nie widział mieszkańca, przerażony tem uciekł, zabrawszy kilka pięknie obrobionych kamieni, które Kalifowi pokazał.

Potomkowie Ada z czasem porzucili wiarę w jednego Boga i stali się bałwochwalcami. Bóg zesłał proroka Hud (czyli Heber) dla nawrócenia narodu. Ponieważ jednak nauki proroka nie słuchali, Bóg zesłał na nich gorący i duszący wichur, który dął przez siedm nocy i ośm dni, wchodząc nozdrzami przenikał ciała, i zabijał, kilku wyjąwszy, którzy uwierzyli w Huda i przenieśli się z nim na inne miejsce. Prorok ten wrócił do Hadramot i pochowany został koło Hazek, gdzie dziś stoi małe miasteczko zwane Kabr Hud, czyli grób Huda. Przed wytopieniem plemienia Aditów Bóg dotknął ich suszą czteroletnią, która zabiła im wszystko bydło i samych o mało nie wytopiła. Wysłali więc Lokmana z 60 ludźmi do Mekki dla uproszenia Boga o deszcz, gdy zaś modlitwy nie skutkowały, Lokman pozostał z kilku towarzyszami w Mekce, tam śmierci uniknął i był założycielem, nowego pokolenia zwanego Ihtem Adami, którzy następnie zamienionemi zostali w małpy. Komentatorowie niektórzy Koranu dowodzą, że ci starzy Adytowie byli kolosalnego wzrostu od 40 do 60 stóp.

W podobny sposób legenda mówi; o pokoleniu Tamud lub Temud pochodzącym od Aram; Bóg zesłał proroka Saleh dla od-

wrócenia ich od bałwochwalstwa. Saleh żyć miał w tymże samym czasie co Hud i Abraham. Część uwierzyła w proroka, reszta jednak na świadectwo żądała cudu, który się stał. Ponieważ jednak bałwochwalcy i tem nie dali się przekonać, a cudowną wielbłądzie zabili, Bóg wytepił ich wszystkich trzęsieniem ziemi, trzy dni trwającym i straszną z nieba burzą, która była tylko głosem Gabryela Archaniola wołającym głośno: Gińcie wszyscy.—Wszyscy wierzący w Saleha ocaleli, prorok zaś ruszył do Palestyny, ztamąd do Mekki, gdzie życie zakończył. Pokolenie to mieszkało najprzód w Yemie, po wypędzeniu go zaś przez Hamyara syna Saby przeniosło się do Hedży w Hedżaz. Koran wspomina o ich mieszkaniach wykowanych w skale, równie jak o skale, z której wyszła cudowna wielbłądzica. Koran często wspomina o smutnym końcu tych pokoleń, widząc w tym dowód Boskiego wystąpienia przeciw niewiernym i kary.

Pokolenie Tasm szło od Luda, syna Sema, pokolenie Dziadi od Jesra. Te dwa pokolenia żyły razem, dopóki tyran jakiś nie wydał prawa, iż żadna dziewczyna z pokolenia Dziadi, nie może iść za mąż, dopóki mu swego dziewictwa nie odda. Dziadi oburzeni zawiazali spisek, wytepiłi część plemienia Tasm, sami zaś napadnięci przez resztę wspieraną przez króla Yemenu wyginęli.

Pokolenie Dżoram pochodziło od jednego z 80 ludzi, którzy według mahometańskiej tradycji wyszli z Arki. Pokolenie Amalek według innych wschodnich pisarzy szło od Amaleka wnuka Ezawa, według jednych zaś Amalek był synem Hama lub Sema, synów Noego. Amalecytowie owi byli bardzo potężni, a przed epoką Józefa, król ich Walid podbił niższy Egipt, a wschodni pisarze dowodzą, że on pierwszy nosił tytuł Faraona. Może to Amalecytów egipsy historycy nazywają Fenicyjskimi pasterzami. Przez kilka generacji dzierżyli oni tron Egiptu, wypędzeni następnie całkiem przez Izraelitów wytepieniami zostali.

Dzisiejsi Arabowie wywodzą ród swój od Katana (czyli Joktana), i od Adnan potomka Ismaela syna Agary i Abrahama. Pierwszy szczepek uważają za Arabów czystych, drugi za przybyszów, ponieważ Ismaelici pochodzeniem i językiem byli żydami. Połączyli się oni z pokoleniem Dżoram i zleli się z niemi. Arabowie posiadają ściśle genealogiczne tablice, pochodzenia pokoleń i rodowody.

Obok tych pokoleń, które pisarze arabscy wyprowadzają od Sema, mieszkali także potomkowie Hama, po jego synu zwanym Kusz. Pismo święte tę nazwę daje Arabom i ich ziemi, jakkolwiek zawsze tłumaczy to wyrazem Etopja. Zdaje się jednak, że owi Kuzszyci nie zamieszkiwali właściwej Arabji, tylko wybrzeża Eufratu i zatoki Perskiej.

Arabami przez wiele wieków rządziło plemię Katana; jeden z jego synów Yarab założył królestwo Yemenu, drugi Dżoram założył królestwo Hedżaz. Prowincja Yemenu rządzoną była głównie w Saba i Hadromot przez książąt z rodziny Hamyar, która miała zwierzchnictwo nad wielu innymi drobniejszymi książętami, zachowując tytuł Tobba (następca), jak imperatorowie rzymscy nazywali się wszyscy Cezarami, a następcy Mahometa Kalifami.

Pierwszą wielką klęską, która spotkała pokolenia osiadłe w Yemenie, był wylew Aramu, zaszły po śmierci Aleksandra wielkiego. Ośm pokoleń musiało opuścić swe ziemie i założyło królestwo Gasan i Hiro. Wówczas to zapewne nastąpiła owa wędrówka pokoleń do Mezopotamji, pod naczelnikami Bekr, Moder i Rabia, od których nazwę noszą prowincje tej strony, jak Diyar-Bekr, Diyar Moder i Diyar-Rabia. Abdszem zwany Saba wznosił miasto swego nazwiska (później Mareb), a przytem zbudował wielkie zbiornisko dla wód z gór spływających; celem jego było nie tylko zapewnić mieszkańcom wodę potrzebną do irygacji, ale utwierdzić swe panowanie, czyniąc ich od tej wody zależnemi. Ta budowla, niby twierdza panowała nad zamkiem, i woda wznosiła się do 20 sążni, a mieszkańcy tak wierzyli w siłę, i wieczną trwałość budowli, iż powznosili na niej domy. Każda rodzina miała prawo do części wody w owym zbiorniku, którą wodociągami rozprowadzano. Bóg jednego z nich pychą urażony, zesłał potężny prąd, który zerwał tamy w nocy, a gród wraz z sąsiednimi miastami i ludem zaginął.

Pokolenia powstałe w Yemenie po tej klęsce, rządzone były i dalej przez swych książąt; dopiero na 70 lat przed Mahometem król etjopski osłaniając chrześcijan Yemenu przed prześladowaniami króla Du Nona, fanatycznego żyda, zabił króla, zabrał kraj, który rządzonym był przez książąt etjopskich, dopóki Seif z pokolenia Hamyar z pomocą Kozroesa (Kozru), Anuszyrwan króla perskiego, gdy mu tej pomocy cesarz Herakliusz odmówił, wypędził etjopczy-

ków. Sam jednak zginął, a król perski naznaczał książąt Yemenu, aż ta prowincja wpadła w ręce Mahometa, którego religję przyjął ostatni Yemenu książę Badan. Owo królestwo Hamyaritów trwało lat 2,020, według innych 3,000.

Królestwo Gassen założone przez wyszłych Arabów, leżało w Syrii, nad rzeką Gassen, w ziemi odebranej pokoleniu Salih, trwało lat 500, według innych 600, według Abulfedy 616. Pięciu królów nazywało się Hares (po grecku Aretas). Damaszek do nich należał. Plemię to wyznawało chrześcijaństwo, następnie ostatni król Dżabatem przyjął mahometanizm pod Kalifatem Omarem, ale wrócił do dawniej religji i umarł w Konstantynopolu.

Królestwo Hira założoném było przez wychodźców w Chal-dei czyli Iraku, trwało lat 612, podbitem zostało za Kalifatu Abu-Bekra przez Kaleda Ebn el Walid. Królowie Hira zostawali pod opieką królów perskich, których namiestnikami byli w zarządzie Arabami Iraku, jak królowie Gassen byli namiestnikami Rzymian nad Arabami Syrii.

Potomstwo Dżorama syna Katana panowało w Hedżaz do czasu Ismaela, którego potomkowie Dżoramitów wygnali. Zdaje się, że następnie w tej stronie nie było jednego króla, ale że rząd należał do pokoleń, podobnie jak dziś między Arabami pustyni. W Mekce górę miała arystokracja, a kierunek nad sprawami należał tam do pokolenia Koreisz, aż do czasów Mahometa, zwłaszcza gdy straż Kaaby na nich przeszła z rąk pokolenia Kuza.

Obok tych królestw, istniało mnóstwo niezależnych pokoleń, o których niema co wspominać w tym krótkim zarysie.

Po Mahomecie Arabja przez trzy wieki zostawała w ręku kalifów jego następców, ale już w 325 roku hegiry znaczna ich część należała do Karmatian, nowój sekty, która Mekkę spustoszyła wielce i której kalifowie musieli płacić haracz, by pozwałała na piel-grzymki. Yemen następnie rządonym był przez ród Tabateba, idący od Alego pasierba Mahometa; według kronikarzy arabskich, panowanie to wypadaloby w tym samym czasie co Karola W. w Europie. Owi potomkowie Alego rządili w Yemenie i Egipcie do X. wieku n. e. Dziś w Yemenie panuje zapewne ród Ayub, którego gałąź panowała tam w XIII. wieku nosząc tytuł kalifów i Imanów. Nie cały Yemen do nich należy, nie brak tam bowiem drobnych królestw niezależnych, jak np. Fartacz. Korona nie spada

na starszego syna, lecz na księcia krwi, który umie sobie zjednać starszyzną narodu.

Rządcy Mekki i Medyny, jako pochodzący z rodu Mahometa, nie zależeli od kalifów. Cztery rodziny idące od Hasana syna Alego, rządziły tam z tytułem Szeryfa (co znaczy szlachcic), tem odznaczają oni swe pochodzenie. Owe rodziny są: Banu Kader, Banu Muza Jani, Banu Haszem, Banu Kitada. Ta ostatnia rodzina dziś jeszcze rządzić ma, przez 500 lat będąc w posiadaniu władzy. W Medynie panującą jest rodzina Banu Haszem.

Królowie Yemenu równie jak książęta Mekki i Medyny są niezależni od Turków. Wojny ich pomiędzy sobą pozwoliły Selimowi I. zająć brzegi Czerwonego morza i część Yemenu, za pomocą floty zbudowanej w Suez. Następcy Selima nie zdołali utrzymać tych podbojów z wyjątkiem miasta Dżodda, w którym trzymają załogę i paszę, ale tego znaczenie jest bardzo małe.

Tak więc Arabowie zdołali utrzymać swą wolność i niezależność przez tyle wieków, bo od potopu z małemi wyjątkami; największe i najwaleczniejsze wojska nie mogły ich podbić. Assyryjskie i Medyjskie panowanie utwierdzić się tam nie zdołało. Persowie nigdy nie mogli zrobić Arabów hołdownikami, a Kambyzes w wyprawie do Egiptu musiał ich prosić o pozwolenie przechodu. Gdy Aleksander podbił Persję, Arabowie tak mało sobie z jego potęgi robili, iż sami jedni z wszystkich sąsiednich narodów nie wyprawiali do niego posłów. Aleksander myślał o podboju Arabji, ale go śmierć zaskoczyła, a żaden z jego następców, czy to w Azji, czy w Egipcie nie pokusił się o to. Rzymianie nie podbili żadnej części właściwej Arabji, co najwięcej, zrobili hołdownikami pewne pokolenia w Syrii. Żaden jednak naród tak daleko nie wniknął w Arabję, jak Rzymianie pod Aeliusem Gallem za Augusta Cezara, jednak Aelius Gallus nie zdołał ich podbić, a straciwszy większą część wojska przez choroby, wrócił. To niepowodzenie wstrzymało zapewne Rzymian od dalszych pokuszeń, bo Trajan pomimo podchlebnych historyków i mówców swego czasu, oraz medali, nigdy Arabji nie podbił, z wyjątkiem Arabji skalistej, która jest owęj strony warownią.

Religia Arabów przed Mahometem, w tak zwanym przez nich stanie ciemnoty, światło bowiem dopiero dał im prorok, była zwy-

kłem bałwochwalstwem, Sabeizm panował w całym narodzie, jakkolwiek nie brakło wielu chrześcijan i żydów.

Sabejczykowie nie tylko wierzą w jednego Boga, ale nie brak im silnych dowodów tej jedności, jakkolwiek czczą gwiazdy jako aniołów światem rządzących pod kierunkiem jednego Bóstwa. Kształcą się w czterech cnotach moralnych, dowodzą, że dusza grzesznego karana będzie przez 9,000 wieków, ale że następnie przebaczenie zyska. Modlą się trzy razy na dzień, przed wschodem słońca tak modlitwę urządzając, iż w chwili wschodu kończyć winni ośm pokłonów, z których każdy zawiera trzy przykłonienia. Druga modlitwa przypada w południe i składa się z pięciu podobnych jak pierwsze pokłonów, trzecia o zachodzie. Poszczą trzy razy na rok, po 30, 9 i 7 dni. Składają liczne ofiary, ale nie z nich nie jedzą, paląc wszystko. Nie wolno im używać mięsa niektórych zwierząt, ziarn i jarzyn. Nie ma pewności w którą stronę Sabejczycy zwracają twarz w czasie modlitwy, według jednych zwracają się ku północy, według innych zaś ku południowi, albo ku Mekce, albo też ku gwiazdzie do której się modlą. Odbywają pielgrzymki do miejsca blizkiego miasta Harran w Mezopotamji, gdzie ich wielu mieszka; czczą też bardzo świątynię w Mekce i piramidy egipskie, uważając je za groby Seta, oraz jego dwóch synów Enocha i Sabi, od którego swą religję wywodzą. Tym budynkom w ofierze składają koguta, czarne ciele i palą kadzidła. Obok psalmów, najważniejszej dla nich księgi, posiadają inne dzieła równie święte, zwłaszcza jedno w chaldejskim języku, pełne moralnych zdań i rozpraw, a nazywane księgą Peta. Nazywają się Sabejczykami od owego Sabi, albo raczej od wyrazu Saba (zesłaniec niebieski). Podróżnicy zwą ich chrześcijanami świętego Jana Chrzciciela, oni sami mianują się uczniami tego świętego; w istocie mają pewien rodzaj chrztu z wody; ale ten symbol jest jedynym znakiem ich chrześcijaństwa. Religję tę Mahomet tolerował (za opłaceniem haraczu), wyznawców jej Koran nazywa „ludem księgi.”

Bałwochwalstwo Sabejczyków zależy na czczeniu gwiazd i planet, aniołów i ich obrazów. Są to dla nich niższe bóstwa, których błagają o wstawiennictwo do Boga. Ostatecznie czczą jednego Boga Pana i stwórcy świata, nazywają go *Allach Taala*, (najwyższy Bóg), mniejsze zaś podrzędne bóstwa nazywają *Ilahat*, to jest boginiami. Grecy przekreśliли te nazwy dowodząc, że Ara-

bowie czezą tylko Orobalta i Alilata, że to znaczy Bachusa i Uranję. Zwyczajem Greków było wszystkie inne religje do swojej stosować; Bachus zaś miał się w Arabji wychować, a Uranja przeznaczoną była nad gwiazdami.

Najlepszym dowodem czci jednego Boga, jest zwykła formuła ich modlitwy: „Oddaję się na usługi twe o Boże! Oddaję się na usługi twe o Boże! Ty nie masz towarzysza jeno tego, którego panem jesteś wszechwładnym.”

Tak więc, chociaż bałwanom składają ofiary równie jak Bogu, nie przypuszczają w nich równości z Bogiem, który jednak dla tego najmniej może być święconym, jak to im wyrzuca Mahomet. Gdy zasadzają owocowe drzewo, lub uprawiają rolę, dzielą je na dwie części, jedna z nich jest boska, druga bałwanów; jeżeli owoc padnie przypadkiem z owęj drugiej części w część boską, zwracają go bałwanom, jeśli przeciwnie, zwrot miejsca nie ma. Podobnie z rolą, gdy woda skieruje się z części bałwanów w część boską; dowodzą, że wszystko potrzebuje wszystkiego od Boga, on zaś nic nie potrzebuje. Przy ofiarach, jeżeli część bałwana jest gorszą, robią zamiannę z częścią Bogu poświęconą.

Założeniem Mahometa było wytepić owe bałwochwalstwo, a zwrócić Arabów do czci jedyne Boga.

Cześć dla gwiazd wyrodziła się z ciągłego ich radzenia się w drodze, czy w domu; stąd z czasem gwiazdom moc nadprzyrodzoną przypisywać zaczęto, im to głównie przypisywano deszcze, tak ważne dla tój spalonej strony.

Dawni Arabowie i Indjanie mieli siedm kościołów, poświęconych siedmiu planetom, jeden z nich zwany Bait Gomdan zbudowany w Sanea, stolicy Yemenu na cześć Zohara, czyli planety Wenus, zburzonym został przez Kalifa Osmana.

Jakkolwiek te bóstwa czczonemi były przez naród, każde pokolenie jednak wybierało sobie jedno specjalnie czczone. Tak plemie Hamyar czcilo przedewszystkiem słońce, Misam czcilo gwiazdę Al Debaram, Kaisów bóstwem był Syrjus. O czci tēj gwiazdy, Koran często wspomina.

Z aniołów czczonych kiedyś przez Arabów, Koran tylko trzech wspomina: Allat, al Uza i Manah i nazywano ich boginiami, albo córkami Boga; tę samą nazwę nadają nie tylko aniołom swym i bóstwom, ale ich obrazom, przypuszczając, że Bóg życie w nich na-

tehnąć może, albo raczej, że te obrazy staną się mieszkaniem aniołów; stąd owa cześć dla bałwanów, jako mogących wstawić się za niemi do Boga.

Alat był bałwanem pokolenia Takib i miał świątynię; zniszczył go Mahomet w dziewiątym roku hegiry. Mieszkańcy zwłասzcza kobiety boleli bardzo nad zniszczeniem bałwanów; za warunek pokoju kładli zostawienie im ich bóstwa na trzy lata, następnie na miesiąc przynajmniej, ale nie zdołali nawet tego od Mahometa uzyskać. Zdaje się, że Alat jest żeńskim rodzajem od Allah (Bóg).

Al Uza był bałwanem pokolenia Koreisz i Kenana; według innych miało to być drzewo akacji, z kaplicą czy świątynią. Kaled Ebn Walid w ósmym roku hegiry wysłany przez Mahometa, zburzył kaplicę, drzewo, czy bałwana spalił, zabił też arcykapłankę, która wybiegła z rozpuszczonemi włosami i z załamanemi rękoma, prosząc za bałwanem. Inni dowodzą, że ową kaplicę zburzono, bo zbyt ściągala pielgrzymów i odwozila ich z drogi do Mekki.

Manah był czczony przez pokolenia Hodhel i Kozaa, żyjące między Mekką i Medyną. Ów bałwan był tylko wielkim kamieniem; zniszczył go Saad w ósmym roku hegiry.

Innych bałwanów także mnóstwo czczono, ważniejszymi są: Uad, Saa, Yagut, Yauk, Nasir, legenda mówi, że te bałwany jeszcze przedpotopowe wydobyl Noe, arabowie dostawszy je, czcili najprzód jako posagi ludzi wielce pobożnych w swoim czasie, następnie oddawali im cześć boską. Uad ma znaczyć niebo, i czczonym był pod postacią mężczyzny. Saa miał postać kobiety; po potopie wynalazł go djabeł i wyciągnął z wody. Yagut miał kształty lwa, Yauk konia, Nasir orła. Cześć tych bóstw u pewnych pokoleń była większą jak u innych, jak to już mówiliśmy wyżej.

W Bamiyan w Kabulu miały się znajdować duże statuy po 50 stóp wysokości, z trzema nieco mniejszemi w formie stariej kobiety; przypuszczają, że te statuy przedstawiały bóstwa arabskie Manah, Alat i Nasir. Owe statuy były drażone we środku dla dawanja wyroczeni. W Somenat w Indjach znajdował się bałwan 50 stóp wysokości z jednego kamienia na pięćdziesięciu sześciu szczerokolumnach; zburzył go własną ręką Mahmed Ebn Sebektegin, który podbił tę część Indji.

Obok wyżej wspomnianych, Arabowie czcili wielką liczbę innych bałwanów, o których wspominać nie warto; każdy właściciel

domu miał swe domowe bóstwa, którym pokłony najprzód oddawał, wracając z drogi, albo w drogę się udając. Na około Kaaby w Mekce liczono 360 bałwanów. Odpowiednio do liczby dni arabskiego roku, głównym z nich był Hobal przywieziony z Syrii, który miał sprowadzać deszcz. Była to statua mężczyzny z czerwonego agatu i przypadkiem odbito téj statuy rękę, a Korejszytowie zastąpili ją ręką złotą, trzymał w ręku siedm strzał bez głów czyli pierza (podobnych strzał używali Arabowie do przepowiedni). Ta statua może jest za jedno brana z statuą Abrahama, zniszczoną przez Mahometa w ósmym roku hegiry, gdy wziął Mekkę. Abraham ów miał być otoczony mnóstwem innych bóstw mniejszych, pomiędzy temi znajdował się Ismael z proroczymi strzałami. Asaf i Nayela były statuami mężczyzny i kobiety, jedna stała na górze Safa, druga na górze Merwa. Legenda mówi, że Asaf syn Amru i Nayela córka Sahala oboje pokolenia Dżoram zamienionemi zostali w kamień za spełnienie razem grzechu nieczystości w Kaabie. Korejszytowie tak czcili owe bałwany, że Mahomet nawet, jakkolwiek owe bałwochwalstwo potępiał, pozwolić im musiał na odwiedzenie owych gór, jako świadectwa sprawiedliwości boskiej.

Pokolenie Hanifa czciło także kawałek ciasta czy chleba.

Mnóstwo tych bałwanów stanowiły tylko zwyczajne wielkie kamienie, część dla nich wprowadziło najprzód plemię Ismaela. Gdy z powodu wzrostu ludności musieli szukać innych stron, każdy unosił z sobą jaki kamień, niby wspomnienie Kaaby, czyli kraju. wspomnienie to następnie wyrodziło się w bałwochwalstwo.

Wielu Arabów, pogan, nie wierzyło, ani w stworzenie świata, ani w zmartwychwstanie, początek rzeczy przypisywali samej naturze, jéj koniec wiekowi. Inni znów wierzyli w wieczne życie, pomiędzy niemi przy grobie przywiązano wielbłąda, by ten zdechł z głodu; wówczas bowiem stawał się towarzyszem umarłego, który na nim jechał na sąd ostateczny, bo przyzwoitość nie pozwalała na tym sądzie pokazać się piechotą. Inni znowu wierzyli w rodzaj metempsykozy; według nich z krwi przymózgowej zmarłego, rodził się ptak zwany Hama, który raz w sto lat odwiedzał grób. Inna legenda dowodzi, że ptak ów ożywiony jest duszą niewinnie zamordowanego, że stąd ciągle woła: „Oskani, Oskani” (daj mi pić), dopóki się nie napije krwi mordercy, czyli dopóki jego śmierć nie zostanie pomszczoną. Mahomet tej wiary zabraniał.

Należałoby tu wspomnieć o niektórych przesądnych zwyczajach i formach pomiędzy Arabami. Mahomet jedne z nich utrzymał, innych zabronił; lecz o tem będzie później. Teraz zwrócim się od bałwochwalców do tych, którzy przyjęli bardziej racjonalne religie.

Persowie, skutkiem częstych z Arabami stosunków, wprowadzili tam religję Magów, najwięcej wyznawców liczyła ona w pokoleniu Tamin. Mahomet znał tę religję i nie mało z niej wziął.

Żydzi, których mnóstwo schroniło się do Arabji, po zniszczeniu ich państwa przez Rzymian, wiele pokoleń nawrócili, a mianowicie: Kenana, Haret Ebn Kaaba, Kenda. Z czasem stali się bardzo potężnymi, posiadali własne miasta i twierdze. Judaizm jednak znany był Arabom daleko wcześniej; Abu Karb Asad, który był królem Yemenu na 700 lat przed Mahometem, miał judaizm wprowadzić między bałwochwalczych Hamyarytów. Jeden z jego następców Yuzef, przewany Du Noua, odznaczył się żarliwością i zacięciem prześladowaniem nie nawracających się na żydostwo i męczarniami do zmiany wiary zmuszając. Zwykle wrzucać on kazał opornych w rów ogniem napełniony i stąd nazwano go: „Pan Rowu.” Koran wspomina o tem.

Chrześcjanizm zrobił także wielki postępek między Arabami przed Mahometem. Nie ma dowodów pewnych, czy święty Piotr nawracał w której części Arabji właściwej, ale prześladowania i kłótnie zaszły w kościele wschodnim, w pierwszej połowie trzeciego wieku, zmusiły wielu chrześcijan, zwłaszcza Jakobitów, przenieść się do Arabji. Następne pokolenia przyjęły chrześcijanizm: Hamyar, Gassen, Rabia, Taglab, Bara, Tonucz, mieszkańcy Nedżran, i Arabowie z Hira. Mieszkańcy Nedżran zostali podobno chrześcijanami za czasów owego Du Noua, a to z tej przyczyny, jak mówi legenda: Żydzi z Hamyar wyzwali sąsiednich chrześcijan na dysputę która się odbywała przez trzy dni pod gołym niebem w obec króla i szlachty, ze strony chrześcijan stanął Gregentius biskup Tefra (może Dafar), ze strony żydów Herbanus. Trzeciego dnia, by zakończyć dysputę, Herbanus zawołał, że jeżeli Jezus Nazareński istotnie żyje w niebie i może wysłuchać modlitw swych wyznawców, to niech się pokaże widocznie, a on, Herbanus, wówczas przyjmie wiarę chrześcijańską. Wówczas żydzi zaczęli krzyżeć: „pokażcie nam waszego Chrystusa, a uwierzymy w niego.” Nagle po strasznej burzy, z piorunami i błyskawicami na purpurowej chmurze otoczon

promieniami sławy, z bezcenną na głowie koroną, z mieczem w ręku, ukazał się zebrany Chrystus Pan. „Oto jestem ja, którego ojcowie wasi ukrzyżowali.” Chrześcjanie zaczęli wołać: Kyrje elej-son! żydzi zaś wszyscy oslepli i odzyskali wzrok dopiero po przyjęciu chrztu.

Z chrześcijanami w Hira połączyło się mnóstwo pokoleń, chroniących się przed prześladowaniem Du Noua. Al Numan zwany Abu-Kabus król Hira, zamordowany na kilka miesięcy przed urodzeniem Mahometa, został chrześcijaninem z powodu następnego. Pewnego razu książę ten pijany rozkazał żywcem spalić dwóch swoich najbliższych towarzyszy, którzy odurzeni trunkiem zasnęli. Przyszędłszy do przytomności nie tylko w żalu wielkim wzniosł wspaniały pomnik spalonym, ale wyznaczył dwa dni osobne, jeden nazwał nieszczęsnym, drugi szczęsnym; cokolwiek spotkał w dniu nieszczęsnym zabijano i krwią ów pomnik skrapiano, co spotkał w dniu szczęsnym, darami i łaskami obsypywał. W jednym z owych dni nieszczęsnych spotkał Araba, który króla zmęczonego polowaniem przyjął i ugościł. Według postanowienia Arab powinien był zostać zabitym dla pomnika, ale temu znów sprzeciwiła się prawa gościnności, święte dla Arabów. Rzecz pogodzona w ten sposób, że Arab odesłany został z darami do domu pod warunkiem, iż za rok się stawi i śmierć poniesie. Za powrót zaręczył jakiś dworzanin. Gdy nadszedł termin, Arab zaś nie przybywał, król kazał poręczyciela stracić; doradcy jednak wymogli, że król poczekał do wieczora. Przed wieczorem w istocie zjawia się Arab, a król zdziwiony tem dochowaniem słowa i poddaniem się śmierci, której mógł uniknąć, zapytał co go skłoniło do podobnego kroku. Na to Arab odpowiedział, że tak mu każe jego religja której Chrystus nauczał. Król tem ujęty, kazał sobie naukę chrześcijańską wyłożyć, przyjął chrzest wraz z poddanemi swemi, Arabowi i poręczycielowi życie darował, i ów okrutny obyczaj narodu zniósł. Nie był to jednak pierwszy król chrześcijański Hira, jego pradziad Al Mondar wyznawał także religję chrześcijańską i wiele kościołów wznosił w swęj stolicy.

Chrześcjanie mieli także swych biskupów w Arabji. Wspominaliśmy już o biskupie Dafaru. Nedżran było także stolicą biskupią. Jakobici mieli dwóch biskupów, jeden nazywał się biskupem Arabów w ogóle i mieszkał zwykle w Akula (według innych w Ku-

fa), albo blisko Bagdadu. Drugi nosił tytuł biskupa Arabów Senitów, pokolenia Taleb w Hira, lub Hirta jak je Syryjczycy nazywali, stolica jego była w tem mieście. Nestorjanie mieli jednego biskupa, który w obu tych djecezjach zarządzał.

Te religje głównie szerzyły się między Arabami, z powodu jednak nieograniczonej niczem wolności, mnóstwo innych krążyło opinji. Korejszytowie zwłaszcza wyznawali Zendycyzm, podobny w zasadzie do Saduceizmu u żydów, może nawet niezbyt różny od zwykłego teizmu, stąd nawet przed Mahometem wielu z tego pokolenia czciło jednego Boga i nie kłaniało się bałwanom, jakkolwiek nie wyznawali żadnej z religji w kraju panujących.

Arabowie przed Mahometem podobnie jak dziś dzielili się na osiadłych w miastach i na żyjących pod namiotami. Pierwsi trudnili się rolnictwem, hodowaniem palmowych drzew, chowem bydła, handlem wszelkiego rodzaju w czem słynęli, zwłaszcza za czasów Jakóba. Pokolenie Koreisz głównie oddawało się handlowi i Mahomet za młodu tem -ię zajmował, bo zwyczajem jest u Arabów, że syn bierze zajęcie ojca. Arabowie żyjący pod namiotami zajmują się chowem bydła i rabunkiem.

Żyją mlekiem i mięsem wielbłądziem, prowadzą życie koczujące, przenoszą się z miejsca na miejsce, stosownie do potrzeby wody, lub nowego pastwiska. Zimują zwykle w Iraku, i na granicy Syrii. Plemie Ismaela głównie oddanem jest temu sposobowi życia, uważając go za najlepszy i najszanowniejszy.

Język Arabów, jest niezaprzeczenie najstarszym w świecie językiem, dzieli się on na kilka djalektów, najczystszy mówi pokolenie Hamyar i Koreisz. Zdaje się, że ten djalekt najwięcej się zbliżał do czystości syryjskiego, od której pierwszy odstąpił wedle Arabów ich patryarcha Yorab (syryjski bowiem język azjaci uważają za najstarszy). Djalekt Korejszytów, w którym napisany jest Koran nazywa Mahomet czystą i jasną arabszczyzną; odległość Mekki od stosunków z cudzoziemcami, mogła ochronić czystość języka. Arabowie cenią niezmiernie swój język, jako nader harmonijny, wyrazisty i bogaty i skarżą się nawet, że większa część jego piękności zaginęła, co być może, bacząc od jak dawna sztuka pisania była pomiędzy niemi w użyciu. Jakkolwiek bowiem znana była Jobowi i Hamyarytom na wiele wieków przed Mahometem, inni Arabowie zwłaszcza Mekkeńczycy nie znali tej sztuki. Moramer

Ebn Mora z Aubar, miasta w Iraku, był wynalazcą pisma arabskiego, nie na wiele lat przed Mahometem, wprowadził je do Mekki Baszar. Piękne jednak pismo, którego dziś używają, utworzył, naśladowując pismo Kufickie, Ebn Mokla wezyr Kalifa Mokteradera, żyjącego w 300 lat po Mahomecie, wykształcali je zaś następnie inni.

Najważniejszymi u Arabów przymiotami były: 1. Wymowa i znajomość doskonała własnego języka, 2. Biegłość w robieniu bronią i w zażywaniu konia, 3. Gościnność. By wyrobić w sobie pierwszy ów przymiot, układali mowy, lub poemata; mowy te były albo rytmiczne, albo wolne (proza), pierwsze porównywano do pereł na sznur nawiązanych, drugie do pereł rozsypanych. Biegły mówca na zgromadzeniach ludowych zwał się Kateb; ten tytuł dziś jeszcze noszą kaznodzieje muzułmańscy. Ich retoryka całkiem jest różna od greckiej; zbierają sentencje, jak perły rozrzucone, a piękność retoryczna zależy na pełności perjodu, wykwintności ozdób, dowcipie w użyciu przysłów. Poezja w wielkiem była poszanowaniu, a szczerne wyrażenia sławnych poetów używanymi były często w rozmowie zwyczajnej. W poematach sławiono przodków, prawa pokoleń, zwycięstwa; poeta znakomity tak był uważany za sławę swego pokolenia, że inne wyprawiały poetów dla składania mu życzeń. Kobiety w godowych szatach śpiewały na podobnych zebraniach, objawiając radość, że sława plemienia, i czystość języka nie zaginie. By podnieść współzawodnictwo w tych bardach narodowych, odbywano co rok zebrania pokoleń w Okad. Był to razem jarmark trwający miesiąc blisko. Poemat uznany za najlepszy, składanym był w skarbcu królewskim, obok siedmiu sławnych poematów zwanych Moallakat (złote wiersze), bo wypisane na jedwabiu złotemi literami zawieszono były w Kaabie. Mahomet zniósł zebrania Okad. Arabowie wówczas podbojami zajęci, zarzucili nieco poezję; zamiłowanie jednak wzmogło się na nowo w czasie pokoju; wiele jednak starych poematów zginęło w skutek przerwy, bo sztuka pisania była wówczas rzadką pomiędzy niemi.

Długo bowiem nie pisano wierszy, uważano je raczej, jako improwizację okolicznościową i nawet iloczias nie miał ścisłych praw, położył je dopiero Kalil-Ahmed al Farahidi za Kalifa Haruna Al-Raszyda.

Ciągłe walki pokoleń były powodem nieustającej z orężem praktyki, stąd przysłowie, że Arabom Bóg zalecił, by turban służył

im za dżadem, namiot za dom i mury miast za szaniec, a poemata za prawa pisane.

Gościnność była prawem ściśle zachowywanem, historia podaje tego przykłady prawie niepodobne do uwierzenia. Sławni stąd byli Hetem z pokolenia Tay i Hasn z pokolenia Fazarah. Brak gościnności w takić był pogardzie, że poeci zarzucają mieszkańcom Uazet, iż od kobiet łatwiej tam co bądź uzyskać niż od mężczyzn. Po Mahomecie Arabowie równie jak dawniej szczerzy zostali. U starożytnych także Arabowie zwłaszcza stepowi uchodzili za słownych i bystrych w pojęciu i pełnych sprytu w słowie i działaniu. Wad jednak nie brakowało w narodzie; własni ich pisarze przyznają, że Arab skłonny jest do rzezi, mordu, okrucieństwa, łupiestwa, mściwości (co Arabowie przypisują mięsu wielbłądziemu, to bydle bowiem służące za pożywienie w stepach jest bardzo zacięte i pamiętne na krzywdy). Rozboje na kupcach i podróżnikach wyrobiły im złe imię w Europie, wiedzą oni o tem i czują to, tłumaczą jednak, że Abraham wygnał z domu Ismaela ich przodka bez niczego, a Bóg tylko oddał mu pustynię, dziś więc muszą sobie wynagradzać nie tylko na pokoleniu Izaaka, ale i na innych. Pomiedzy sobą jednak, albo gdy chodzi o prawo gościnności, więcej o prawość im chodzi, jakkolwiek rzecz zrabowaną nazywają rzeczą zyskaną.

Przed Mahometem Arabowie głównie zajmowali się trzema naukami: 1. Genealogją czyli historją, 2. Gwiazdździarstwem dla poznawania drogi i przepowiadania pogody, 3. Sztuką tłumaczenia snów. Dbałość o sławę rodziny doprowadzała ich do bitew. Astronomia ich nie miała żadnych zasad naukowych, podstawą jej były postrzeżenia na doświadczeniu oparte, głównie obserwowali gwiazdy stałe, kiedy przeciwnie inne narody zajmowały się planetami; stąd różnica między ich bałwochwalstwem a Chaldejczyków lub Greków. Z położenia księżyca względem gwiazd stałych przepowiadali pogodę. Później naukę astronomji podnieśli oni nader wysoko, nie ograniczając się na drobnych praktycznych postrzeżeniach, nazwiska gwiazdom przez nich nadane niezmiernie liczne świadczą o tem.

## ROZDZIAŁ II.

Przejdziem teraz do krótkich uwag nad stanem chrześcijańskiego świata w chwili zjawienia się Mahometa. Zawisłe wzajemna, duma, drobiazgowość, rozdziały nieskończone i kłótnie, osłabiły wielce tego ducha pokoju i miłości, nakazanej przez Zbawiciela. Te rozdziały i swary, głównie przyczyniły się do wzrostu Mahometanizmu. Po konciljum Nicejskiem kłótnie Arjanów, Sabeljanów, Nestorjanów, Eutychnianów osłabiły wiarę, wywołały polityczne rozdzielenia, wojny, prześladowania, które tak zabójczo oddziaływały na stan wschodniego cesarstwa. Z drugiej strony kłótnie Damasusa i Ursicynusa połączone z gwałtem i mordami nie pomagały do siły. Zepsucie z góry oddziaływało na lud; wiara zniknęła, myślano tylko o zyskaniu pieniędzy, by też przez największe podłości, dla wydania ich następnie na rozpustę bezprzykładną.

Pomiędzy Arabami chrześcijan nie brakło, ale w tym kraju znanym oddawna z herezji, co może jest wypadkiem swobody jego pokoleń, spotykamy wyznawców, najwięcej sektarzy potępionych, jak Ebion, Beryllus, Kolidjanów i innych, którzy w Arabji szukali schronienia przed srogością edyktów konstantynopolizańskich.

Jakkolwiek Żydzi w innych stronach świata byli narodem pogardzonym, w Arabji wszakże, dokąd wielu się schroniło po zburzeniu Jeruzolimy, wzrosli w potęgę; wielu bowiem książąt, i wiele pokoleń przyjęło ich religję. Dla tego to Mahomet tak na nich zwrócił uwagę i dla tego to przyjął tyle zwyczajów i zasad z ich religji. Lud ten jednak uparty i zacięty, wcale nie liczył się do

prozelitów Mahometa, który w istocie w Żydach spotkał najzacieńszych wrogów, aż nareszcie w jednej z tych wojen stracił życie. Ta zaciętość wyrodziła w nim nienawiść przeciw Żydom, tak, że pod koniec życia gorzej ich traktował niż chrześcijan, w Koranie często przeciw nim występuje. Jego wyznawcy do tej pory go naśladują, uważając Żydów za naród najbardziej pogardy godny na ziemi.

Niepodobna stać się założycielem państwa, bez szczęśliwych po temu okoliczności. Z jednej strony zachwianie w wierze przyjało Mahometowi, z drugiej strony słabość monarchji perskiej i rzymskiej, z których każda kiedyś mogła zgnieść Mahometanizm w zarodzie, zwiększało potęgę Arabów, zapewniało im powodzenie, które oni przypisywali nowej swój religji i błogosławieństwu niebieskiemu.

Rzymskie cesarstwo upadało coraz bardziej po Konstantynie, którego następcy odznaczali się tylko wadami i występkami, głównie zaś okrucieństwem i tchórzostwem. Za Mahometa zachodnią częścią cesarstwa owładnęli Gotowie, wschodnią naciskali Hunnowie z jednej, Persowie z drugiej strony. Cesarz Maurycy płacił haracz Kaganowi, czyli hanowi Hunnów, po morderstwie Fokasa, gdy Heraklusz odbywał przegląd armji, tylko dwóch żołnierzy znalazł, którzy jeszcze za Fokasa pierwszej uzurpacji oręż nosili. Heraklusz był wprawdzie księciem wielkiej odwagi i wytrwałości, zrobił co mógł dla przywrócenia karności w armji, odniósł wielkie nad Persami zwycięstwa, odebrał im swoje własne dzierżawy, a nawet część kraju im zabrał; zdawało się jednak, że imperjum jest rańcionym śmiertelnie w najżywotniejszych swych organach.

Powszechna rozpusta i rozwiążość obyczajów pomiędzy Grekami, przyczyniły się też niezmiernie do wyssania reszty sił państwa.

Persowie przed Mahometem podobnie znajdowali się w najstraszliwszem rozstrojeniu; głównie z powodu krwawych niesnasek wywołanych nauką Mazdaka, Manesa. Nauka Manesa jest więcej znaną, Mazdak zaś żył za panowania Kozru Kobada, i dowodził, że jest prorokiem zesłanym od Boga, by ludzi nawracać do zasad wspólności kobiet i majątku, ponieważ wszyscy są braćmi i pochodzą od jednych rodziców. Według niego ta wspólność miała położyć koniec wszystkim niesnaskom pomiędzy ludźmi. Kobad sam przyjął tę naukę, Mazdakowi zaś zgodnie z jej zasadami, pozwolił

mieć stosunki z królową swą żoną; ledwo Anuszyrwan syn Kobada z wielkim trudem wymógł na Mazdaku, iż z pozwolenia tego nie korzystał. Te sekty byłyby niezawodnie Persję do zguby przywiodły gdyby nie Anuszyrwan, który zaraz po wstąpieniu na tron, Mazdaka śmiercią ukarał, wszystkich jego wyznawców potępił, równie jak Manicheuszów, przywracając dawną religję Magów.

Za panowania tego księcia przezwanego sprawiedliwym, narodził się Mahomet. Ostatni to książę panował samowładnie w Persji, po jego śmierci tron stał się przedmiotem ciągłych wojen domowych, aż do podboju kraju przez Arabów. Jego syn Hormuz naraził sobie poddanych swem niesłychanem okrucieństwem; bracia żony wylupili mu oczy, oddał więc berło swemu synowi Kozru Parwis, który przeciw niemu powstał, następnie zaś został uduszony. Parwis musiał zstąpić z tronu dla Barama, odzyskał jednak koronę przy pomocy greckiego cesarza Maurycego. Jego okrucieństwa skłoniły kraj do spiskowania z Arabami, zamordowanym narzeczie został przez swego syna Szirujeh. Po Parwisie w ciągu sześciu lat sześciu książąt zasiadało na tronie. Te niesnaski domowe spowodowały upadek Persji, jakkolwiek bowiem skutkiem słabości Greków nie zaś własnej siły, Kozru Parwis zdołał zrabować Jerozolimę i wziąć Damaszek; jakkolwiek z powodu rozdziału między Arabami zdołali zyskać wpływ pewien w Yemenie, gdzie czterech królów przed Mahometem było z ich ręki: jak tylko jednak Herakljusz uderzył na nich, nie tylko stracili swe zdobycze, ale jeszcze część swych dzierżaw; gdy wreszcie Arabów zjednoczył mahometanizm, porażeni wszędzie stali się ich zdobyczą.

O ile te państwa upadały, o tyle Arabja od Mahometa wzrastała w potęgę; zaludniwszy się kosztem państwa greckiego, skąd sekty słabsze uciekały, przed prześladowaniem mocniejszych, szukając spokoju. Arabowie nietylko byli w ludność zamożnym narodem, ale nie znali rozpusty i wykwintności Greków i Persów, znosili łatwo wszelkie trudy, umieli żyć skromnie, rzadko jedząc mięso, nie pijając wina. Rozdział ich na pokolenia sprzyjał bardzo Mahometowi, który przy jedności państwa nie byłby swych zamiarów przeprowadził. Po przyjęciu zaś mahometanizmu konieczne zjednoczenie dało im siłę i jednolitość, tak potrzebne dla przyszłych podbojów i wielkości.

Mahomet w podróżach swój młodości, jako kupiec, zapewne miał sposobność poznania na wschodzie stanu rzeczy, religijnych i politycznych; a lubo nadzieje jego później wsparte szczęściem, przeszły jego oczekiwania, jednak jako człowiek zdolny i obrotny, mógł się spodziewać z wyżej wymienionej przyczyny pewnego skutku, szczególnie, że wiedział jak korzystać z wypadków i obrócić to na swoją korzyść, co innym mogło się zdawać niebezpiecznem.

Ojciec Mahometa, Abd'allah, był młodszym synem Abd'el Motaleba, umierając młodo zostawił swoją wdowę i dziecko w biednym stanie. Abd'el Motaleb widział się zmuszonym do opiekowania się swym wnukiem Mahometem. Umierając polecił swemu najstarszemu synowi Abu-Talebowi staranie o jego przyszłość. Wychowany przez swego stryja na kupca, Mahomet w 13 roku swego życia był w Syrii, później polecony został przez niego pewnej bogatej wdowie Chadiży, której postępowaniem dobrem w jej służbie zjednał sobie przychylność i rękę, przez co stanął na równi z najbogatszymi w Mekce.

Żyjąc teraz swobodnie, powziął myśl, czy to z zapału czyli też z chęci wyniesienia się, pochodząca, wyprowadzenia swoich ziomków z bałwochwalstwa i przesądu, zaszczerpieniem religii patriarchów izraelskich, czczących jednego Boga.

Co rok na jeden miesiąc wydalął się do jaskini położonej na górze Hara blisko Mekki, dla rozmyślenia nad powyższym planem.

Straszne zniszczenie kościołów wschodnich przez mahometanizm, nagle się szerzący, naturalnie wzniecało nienawiść przeciw jego założycielowi; przecież szkody uczynione przezeń chrześcijaństwu, wpływały więcej z niewiedomości aniżeli ze złośliwych chęci, ponieważ największém nieszczęściem jego było iż nie posiadał zupełnych wiadomości o prawdziwej czystości nauki Chrystusa, która to w owych czasach tak źle była zrozumianą i zastosowywaną iż niedziw, że zamierzał zniszczyć to, czego nie mógł należycie poprowadzić.

Nie ma wątpliwości, że Mahomet życzył sobie uchodzić za nadzwyczajnego człowieka, czego nie mógł dostąpić, jak tylko udając się za posłańca boskiego.

To był może najwyższy stopień jego chciwości sławy. W tym stanie umysłu może byłby pozostał prywatnym człowiekiem, gdyby

go nie zmuszono prześladowaniem do szukania gdzie indziej przytułku i pochwylenia za broń w własnej obronie.

Że Mahomet był, jak to wspólne wszystkim Arabom, wielkim zwolennikiem kobiet, wiemy z jego własnych oświadczeń. Poligamia na wschodzie wówczas była już w używaniu, wiele praw co do małżeństwa i rozwodów w jego Koranie są wyjęte z żydowskich. Mogło przeto wydawać mu się, że to było najlepszem jako wzięte z religji objawionój. Zapewne też jako obrotny polityk, potrafił on korzystać dla swych widoków, ze skłonności swoich ziomków do wielożeństwa.

Jakiekolwiek mogły być jego powody. Mahomet bez wątpienia posiadał te wszystkie przymioty jakie mu były potrzebne do wykonania zamiarów. Mahometańscy pisarze nie mogą się nachwalić jego przymiotów, szczególnie cnoty miłosierdzia. „Bóg” mówi Al-Bokhari, „oddawał mu klucze skarbów tego świata, lecz on przyjmą ich nie chciał.” Lubo te wszystkie pochwały sprawiedliwie mogą być podejrzanemi; bo Arab wychowany w bałwochwalstwie czyliż mógł mieć zupełną świadomość swych obowiązków, był on może niezłym jednak człowiekiem, chociaż godzi się wątpić o szczerości jego chęci.

Niezaprzeczenie, musiał mieć bardzo przenikliwy i pełen rozoznania umysł, i przytem być biegłym w sztuce dowodzenia. Podług wschodnich pisarzy miał mieć bystry sąd o rzeczach, szczęśliwą pamięć, przytem, posiadał wielką znajomość ludzi. Mówią oni także że był małowowiącym, jednakiego wesołego humoru, przyjemnego wejrzenia i grzecznego obejścia, co mu nie mało pomagało u osób które sobie chciał zjednać.

Co do wiadomości, nie posiadał żadnych, tak mówią przynajmniej. Ten brak wszelako tak mało mu szkodził w jego przedsięwzięciach, że użył go z największym pożytkiem dla siebie, wydając swoje pisma za natchnienia boskie. Jego wyznawcy nawet, dumni z tego, nazywają go niepiśmiennym prorokiem.

W miesiącu Ramadan, w 40 roku swego życia który jest nazwany rokiem posłannictwa, Mahomet w owój jaskini na górze Hara oznajmił po raz pierwszy żonie swojej Chadiży, że anioł Gabrjel tylko co mu się był objawił i oświadczył, że przez Boga był wybranym na Apostoła. Chadiża z wielkiem ukontentowaniem przyjęła tę wiadomość i natychmiast udzieliła ją swojemu krewnemu Waraka Ebn

Naufal chrześcijaninowi umiejącemu pisać w hebrajskim języku i niezłe świadomemu pisma świętego, który ją zapewnił, że to ten sam anioł co się był Mojżeszowi objawił, ukazał się i Mahometowi.

Pierwsi nawróceni byli żona jego Chadiza, służący ich Zeid Ebn Hareta i kuzyn, wychowaniec Mahometa Ali Abu syn Taleba. Później nawrócił Abdallaha Ebn Abi Kohafa przezwanego Abu Beker, człowieka wielkiego znaczenia pomiędzy Korejszycami, Abu Beker ten ze swjej strony nawrócił Otmana Ebn Affan. Abd'alarahmana Ebn Arof, Saad Ebn Abi, Wakkas al Zobeir Ebn al Awam i Telha Ebn Obeid'allah najznakomitszych w Mekce. Po trzech latach Mahomet nie robił tam już tajemnicy ze swego posłannictwa, lecz utrzymywał, że Bóg rozkazał mu napomnieć swoich krewnych. Przez Alego zaproszeni krewni w liczbie czterdziestu wyszdzili, pomimo gróźb Alego, Mahometa i jego naukę.

Po tem niepowodzeniu Mahomet zaczął kazać publicznie; dopóki nienaruszał ich bałwochwalstwa i przesądów słuchano go cierpliwie, lecz skoro naruszył jedno i drugie, naraził się na ich nienawiść przez którą byłby i zginął gdyby nie protekcja Abu Taleba. Korejszyci obchodzili się tak źle z jego wyznawcami, że Mahomet był zmuszony pozwolić na ich wydalenie się z Mekki.

Po śmierci Abu Taleba sam Mahomet prześladowany przez Korejszyców zmuszony był schronić się do Tayef, o dziesięć mil na wschód Mekki leżącego; tam zostawał tylko przez miesiąc, ponieważ zbuntowani niewolnicy zmusili go do powrócenia do Mekki, gdzie przybywszy oddał się pod protekcję Ebn Adi.

Mahomet niezrażony przeciwnościami, miewał publiczne kazania, które mu zyskały nowych prozelitów.

W dwunastym roku swojego posłannictwa, Mahomet utrzymywał, że odbył swoją podróż nocną do Jerozolimy i do nieba gdzie mu Bóg miał rozkazać ustalenie jego zwierzchnictwa prawami słowa.

Ta historia była tak niedorzeczną, że wielu ze zwolenników opuściło go.

Zaręczenia Abu Bekera, iż twierdzenie Mahometa względem wymienionej podróży było prawdziwem, ochroniły sprawę jego od zguby. Główną przyczyną rozkrzewienia się mahometanizmu było nawrócenie dwunastu Medyńczyków z pokoleń Khazraj i Aros przybyłych do Mekki, bo ci za powrotem do Me-

dyny tak gorliwie szerzyli naukę Mahometa, iż niezadługo większa część tego miasta złożoną była z nowowierców.

Dopóki słabe jeszcze było stronnictwo Mahometa, starał się wpajać w uczeni swoich umiarkowanie; lecz skoro wzmocniony został ludźmi z Medyny, począł utrzymywać, że Bóg pozwolił jemu i jego współwyznawcom bronić się przeciw niewiernym, a nawet później, iż mu zostało pozwolone uderzać na nich i wytępiać bałwochwalstwo.

Korejszyci obawiający się władzy Mahometa w złączeniu się jego z ludźmi z Medyny; przemyśleli jakimby sposobem zapobiedz ucieczce jego z Mekki i postanowili go zabić. Zgodzili się przeto ażeby ze wszystkich pokoleń wybrać po jednym, z których by każdy uderzając Mahometa swym mieczem, sprawił, że wina krwi na wszystkich pokoleniach równoby ciężyla, przez co pomsta krwi pokoleniu Mahometa będącemu w mniejszości, stałaby się niepodobną do wykonania.

Mahomet gdy się o tem dowiedział, użył fortelu ku złudzeniu swoich przeciwników, utrzymując, że wiedział o wszystkim od Gabrjela anioła. Przez trzy dni ukrywał się w jaskini góry Thur, poczem przybył do Medyny gdzie i Ali w kilka dni z nim się połączył.

W Medynie najpierwszem zatrudnieniem Mahometa było wybudowanie meczetu i mieszkania dla siebie, na ziemi wydartej sierotom. Wielu utrzymuje wszelako, że grunta te kupionemi zostały przez niego.

Mahomet usadowiony bezpiecznie w Medynie rozpoczął powoli kroki nieprzyjacielskie z Korejszycami. Pierwszem było zabranie im karawany. W drugim roku hegiry wygrana przezeń bitwa pod Bedr położyła podstawę jego wielkości. Wielu liczy więcćj jak 27 wypraw, w których sam Mahomet był obecnym.

Wojsko utrzymywał z podatków tak nazwanych zakat czyli jałmużna, z nakazu jednego z głównych artykułów wyznania, jako też z piątej części łupów.

W szóstym roku hegiry zmusił Korejszyców do dziesięcioletniego pokoju.

W siódmym roku hegiry przemyślał, o rozprzestrzenieniu

swojej wiary po za granicami Arabji. Z téj przyczyny posłał był do Kozru Parwis króla Persji, listy wzywające go do przyjęcia wiary mahometańskiej. Król Persji przyjął je z największem oburzeniem i rozkazał Badhanowi królowi Jamaun ażeby mu dostawił Mahometa, który mu oświadczył, że mu było już odkryte przez anioła, że Kozru zabitym był przez własnego syna. Badhan w kilka dni otrzymał listy od Szirujeh donoszący o śmierci Kozru, z rozkazem ażeby proroka przestał niepokoić, po czem Badhan i Persowie przeszli na wiarę mahometańską.

Cesarz Herakljusz miał przyjąć listy Mahometa z wielkiem uszanowaniem.

Mahomet pisał także do króla Etjopji pomimo że ten nawróconym miał już być poprzednio. Pisał on też i do Mokawkas rządcy Egiptu, który mu przesłał w podarunku mnogie kosztowności, pomiędzy innemi i dziewczynę Marję, która to później stała się jego faworytą. Posłał był listy także i do wielu książąt arabskich, z których al Mondar Ebn Sawa król Bahreiny przyjął wiarę Mahometa.

Ósmy rok hegiry bardzo był pomyslnym dla Mahometa, albowiem Kaled Ebn al Walid i Amru Ebn al As, późniejsi zdobywcy Syrii i innych okolic a najpóźniej Egiptu, przeszli na jego wiarę. Wkrótce prorok posłał przeciw Grekom trzy tysiące żołnierza dla pomszczenia śmierci swojego posła. Przewyższająca siła Greków w spotkaniu się pod Jerozolimą, zrazu miała górę nad niemi, lecz Kaled Ebn al Walid objawszy nad niemi dowództwo, pobił Greków i wrócił z niezmiernie bogatym łupem, za co mu prorok nadał tytuł Miecz Boży.

W tym roku Korejszyci naruszający w drugim już roku rozejm na dziesięć lat zawarty, narazili się na zemstę Mahometa, której skutkiem było opanowanie przez niego Mekki.

Resztę tego roku Mahomet użył na zburzenie bałwanów w Mekce i jej okolicy.

W dziewiątym roku hegiry nazwanym rokiem poselstw, Arabowie widząc przez poddanie najpierwszego pokolenia Ismaela, jakimi byli Korejszyci, że daremne było dalsze opieranie się władzy Mahometa, dla przyjęcia jego wiary albo stawiali się sami w wielkiej liczbie, albo też przysyłali na ten cel poselstwa.

W dziesiątym roku Ali został posłanym do Imanu ażeby wiarę rozprzestrzenić i wnet cała ta prowincja stała się mahomekańską.

Tak tedy mahometanizm ustalonym został i jeszcze za życia Mahometa bałwochwalstwo zniesione w Arabji, oprócz jednej Yamamy która to po śmierci Mahometa pod pierwszym Kalifatem Abu Beker podbitą została.

---

### ROZDZIAŁ III

### ROZDZIAŁ III.

Wyraz *Koran* w arabskim znaczy czytanie, albo raczej to co powinno być czytaniem. Wyrazem tym nietylko oznaczają Arabowie księgę Koranu, ale nawet którykolwiek rozdział lub część onejże, tak samo jak i żydzi mianują wyrazem tego samego znaczenia stary testament, *Karah* albo *Mikra*. *Al* jest nie więcej jak przedimkiem niemogącym inaczej w naszym języku być tlomaczonym, jak tylko przez *ten* przeto *Al-Koran* będzie *ten* Koran. Nazywany jest także *Forkan*, od słowa *Forak* dzielić, rozróżnić, w tem samym znaczeniu jak i u żydów *Perek* lub *Pirka*, tego samego źródła dla oznaczenia jakiejkolwiek części pisma. W wyższem znaczeniu nazywa się także *al Moshaf*, tom, albo *Kitab* książka, co odpowiada Biblii Greków lub *Dhikr* napomnienie, dawniej nazwie *Pentateuchu*.

Koran mieści w sobie mniejszej lub większej obszerności sto czternaście rozdziałów. Arabowie nazywają je *Suar* w liczbie pojedynczej *Sura*, co się ma znaczyć, rząd, porządek, pewne następstwo, całość z części oderwanych złożoną. Niektóre z tych rozdziałów mają dwa lub więcej tytułów, wynikłych z różności ich odpisów.

Jedne z tych rozdziałów pochodzą z natchnienia w Mekce, drugie w Medynie, przeto i ich tytuły do tych okoliczności zastoso-

wane. Wykładcze (komentatorowie) wszelako nie są z sobą wzgrodzie jaki z rozdziałów do jednego lub drugiego miejsca należy.

Podziałki rozdziałów, także rozmaite co do swęj rozciągłości, nazywają się Ajat co odpowiada hebrajskiemu Ototh, znaczącemu oznaki, cuda; jako to: tajemnice Boga, jego własności, dzieła, sądy lub przepisy, podzielone na wiersze. Wiele z tych mają także właściwe swoje nazwy. W ogólności Koran podzielony jest na trzydzieści części.

Nadglówek każdego rozdziału oprócz dziewiątego brzmi »w Imie Boga litościwego i miłosiernego« Dwadzieścia dziewięć z nich zaczyna się pojedynczemi lub kilku literami których znaczenie samemu prorokowi tylko wiadomem było. Są one wykładane dosyć sprzecznie i na rozmaite sposoby, i tak pięć rozdziałów między niemi drugi, oznaczone literami A. L. M. co ma znaczyć, Allah latif magid, Bóg jest miłosierny, powinien być czczony; lub *ana li minni*, do mnie i ze mnie, to jest do mnie należy wszelka doskonałość, zemnie pochodzi wszelkie dobro; albo też *Ana Allah alam*. Jestem najmędrszym Bogiem, biorąc pierwszą literę za początek pierwszego wyrazu, drugą za środek drugiego, trzecią za koniec trzeciego. Albo też mogące znaczyć *Allah, Gabrijel, Mahomet*, autor, objawiciel, głosiciel Koranu. Inni utrzymują, że litera A, należąc do dolnej części krtani, jest najpierwszym z organów mowy, L mająca brzmienie z podniebienia średnim, M. wymawiane wargami, ostatnim; przeto te trzy litery znaczą, że Bóg jest początkiem, środkiem i końcem i że powinien być chwalonym przez nasze czyny od początku, środka aż do końca. Ponieważ całkowita wartość tych liter, w cyfrach jest 71, przeto uważane są jako przepowiadające, że w tym przeciągu czasu wiara objawiona w Koranie zupełnie będzie ustalona. Domysły uczonego pewnego chrześcijanina przynajmniej równie dobre jak i poprzednie tłumaczą znaczenie tych liter na *Amar li Mahomet*, to jest: z rozkazu Mahometa.

Powszechnie utrzymują, że Koran jest napisany z największą, wykwiutnością i czystością języka, w dialekcie pokolenia Korejszytów, najszlachetniejszym i najpiękniejszym z pomiędzy arabskich, Koran jest uznany jako podstawa arabskiego języka i jako niemożący być naśladowanym żadnem innem ludzkim piórem, lubo inni sektarjusze są innę w tym względzie opinji i np. Ahmed Abd alhalim twierdzący, że Mahometanie wschodni, uważają swoje święte

pismo za podstawę pismienictwa na szkodę wszelkiej prawdziwej uczoności. Wszelako Mahomet odwoływał się do tego pisma jako do ciągłego cudu, wzywając wszystkich uczonych swego wieku, których była nie mała liczba, ażeby mu choć jednym rozdziałem potrafili wyrównać.

Drugi rozdział Koranu przyczepiony do drzwi świątyni w Mekce, od razu nawrócił hałwochwaleę Labida, który czytając pierwszy wiersz onego, uderzony podziwieniem oświadczył, że takie słowa mogły tylko pochodzić od osoby natchnionej. Tenże Labid był później użytecznym Mahometowi w odpowiedziach swoich na wszelkie satyry i potwarze niewiernych.

Styl Koranu jest zwykle piękny i płynny, tam szczególniej gdzie naśladuje proroków. Jest zwięzły i często niezrozumiały, przyozdobiony śmiałemi figurami wschodniego stylu, ożywiony kwiecistemi i sentecjonalnemi wyrażeniami i w wielu miejscach, w których mowa o atrybucjach i majestacie Boga, jest wzniosły i wspaniały.

Lubo prozą, napisany jest rytmicznym sposobem; Mahometowi nie była obcą wymowa i jój oddziaływanie na umysł ludzki; przeto używał największej zręczności w utrzymaniu tego stylu, któryby mógł się zdawać godnym istności, jakiej to dzieł przypisywał.

Główną podstawą Koranu jest jedność Boga; do przywrócenia tego głównego punktu on się uważał za głównego posłannika, twierdził on iż to było jedyną wiarą, dla utrzymania której Bóg zysłał Mojżesza, Chrystusa, i jego, jako ostatniego, po którym nie można się spodziewać innego. Większa część Koranu jak się zdaje składa się z wyjątków starego i nowego testamentu, w wielu miejscach pozmienianych.

Druga część Koranu składa się z praw, napomnień, względem moralnych i świętobliwych cnót, głównie odnoszą się one do czci boskiej i do zastosowania się do jego woli.

Mahometanie zaprzeczają najzupełniej, że Koran był pisany przez proroka, lub też kogo innego i utrzymują, że pochodzi z nieba, że wzór jego był napisany na ogromnym stole przy tronie Boga, na którym są wpisane wszystkie przeszłe i przyszłe wyroki, a z którego odpis na papierze, był przez anioła Gabrjela przyniesionym do najwyższego nieba w miesiącu Ramadan, w nocy władzy skąd anioł Gabrjel objawiał go cząstkowo Mahometowi w Mekce

lub Medynie, w przeciągu dwudziestu trzech lat. Anioł pocieszał go wszelako pokazywaniem mu co rok całego tomu, oprawnego w jedwab, złocenia i klejnoty rajskie.

Po śmierci Mahometa wszystkie te objawienia zostawały w zupełnym nieporządku; Abu Beker kazał je zebrać wszystkie, nie tylko na palmowych liściach i na skórach pisane, ale nawet i z ust tych którzy się ich na pamięć byli nauczyli. Odpis ten, powierzonym został jednej z wdów proroka, córce Omara, Hafzie.

Opinią Al-Jahedka naczelnika sekty tej nazwy względem Koranu było, że Koran jest ciałem mogącym się zmienić w człowieka lub zwierzę, co zdaje się zgadzać z opinią utrzymujących, że Koran ma dwie twarze, jedną człowieka, drugą zwierzęcia, ze względu na rozmaite tłumaczenia onego wyrazów lub ducha.

U Mahometanów Koran jest w takim poważaniu, że nie śmieją dotknąć się go nawet bez poprzedniego oczyszczenia i ażeby nikt się onego nie dotknął przez rostargnienie, wpisują na okładce: Niechaj się niepoważy dotknąć jak tylko czysty. Przysięgają na niego, radzą się go w ważniejszych okolicznościach swego życia, piszą jego zdania na swoich chorągwiach, ozdabiają go klejnotami i niecierpią posiadania onego przez niewiernych.

## ROZDZIAŁ IV.

---

Główną zasadą na której Mahomet wznosił budowę swęj wiary, była wiara w jednego Boga i nauki tych posłanników i proroków których od czasu do czasu zsyłał dla ogłoszenia ludziom swęj woli, co do spełnienia wiecznych prawd dobrego i złęgo, łącznie z takimi zasadami i obrzędami jakię Bóg mógł zmienić lub nakazać stosownie do przeobrażeń wieków. Tęj wierze dał nazwę Islamu, co znaczy oddanie się służbie i woli Boga; którego on mienił się być apostołem, dla czego też wszelkie przepisy i prawa jego powinny były być uważane jako pochodzące od Boga.

Mahometanie dzielą swoję wiarę Islam na dwie części *Iman* wiara, i *Din* wykonanie, a składają się one z pięciu głównych punktów, jeden należy do wiary, a cztery do wykonania.

Pierwszym jest uznanie, że nie ma Boga, jak Bóg prawdziwy, a Mahomet jego prorok. Ten obejmuje sześć rozgałęzień, to jest: wiara w Boga, w jego aniołów, w jego pisma, w jego proroków w zmartwychwstanie i dzień sądu ostatecznego i w niczem niezmiennione wyroki Boga co do predestynacji złęgo lub dobrego.

Cztery punkta praktyczne są: Modlitwa łącznie z czyszczeniami i myciem, potrzebnemi przed modlitwą, dalej jałmużna, posty i pielgrzymka do Mekki.

O tych głównych częściach wiary i jej praktyki, ponowimy porządkiem. Aniołowie różnią się między sobą co do rodzaju, a ten co by chciał temu zaprzeczyć, uważanym jest za

niewiernego. Utrzymują, że ciała ich są złożone z ognia, że ani piją, ani jedzą, ani też się mnożą i służbą ich jest spiewać chwałę Boga i prosić go za ludzkością. Mówią, że niektórzy z nich użytemi są do zapisywania czynów pojedynczych ludzi, do noszenia tronu Boga i innych posług.

Czterech aniołów uważają w szczególnej łasce Boga będących, *Gabriel* najwięcej zaszczycony ufnością Boga, użytym jest do pisania jego wyroków i nazywają go „świętym Duchem i aniołem objawień.” *Michał* przyjaciel i protektor żydów. *Azrael* anioł śmierci i *Izrafil* który ma zadąć w trąbę zmartwychwstania.

Mahometanie wierzą także, że dwóch aniołów stróży znajduje się przy każdym człowieku. Cała nauka o aniołach wyjęta jest z żydowskiej.

Djabel nazwany przez Mahometa Eblis z przyczyny jego rozpacz, był niegdyś aniołem najbliższym Boga, nazwiskiem Azazil, który upadł podług Koranu dla tego, że niechciał stósownie do rozkazu Boga pokłonić się Adamowi.

Oprócz aniołów i djabłów Mahometanie znajdują ~~się~~ w Koranie podanie o pośrednich istotach które nazywają dżin, gienjusami, także utworzonymi z ognia, niższej natury od aniołów, ponieważ jedzą i piją, mnożą się między sobą i podlegli są śmierci, zbawieniu i potępieniu równie jak i ludzie.

Te gienjusze odpowiadają w zupełności rodzajowi demonów w opisach żydów nazywanych Szedim, spółdzonych przez dwóch aniołów *Aza* i *Azael*, z *Namachą* córką *Lamecha*, przed potopem. Utrzymują także, że niektórzy z nich wierzą w prawa Mahometa i dla tego też są dobrzy, inni przeciwnie niewierni i potępiency.

Co do pisma Mahometanie nauczeni są przez Koran, że Bóg w rozmaitych wiekach dawał pismienne swoje objawienia prorokom. Liczba tych świętych ksiąg była około stu czterech. Dziesięć z nich, danemi były Adamowi, pięćdziesiąt Setowi, trzydzieści Edrysowi czyli Enochowi, dziesięć Abrahamowi, a reszta, cztery z kolei, były dawane Mojżeszowi, Dawidowi, Jezusowi i Mahometowi. Mają oni posiadać na arabski język przełożone psalmy Dawida, z niektórymi modlitwami Mojżesza, Jonasza i innych. Znajduje się pomiędzy nimi w arabskim i Ewangelja przypisywana świętemu Barnabaszowi, lecz odmienna zupełnie od prawdziwych i odpowiadająca tym tłumaczeniom, za którymi Mahomet był poszedł w swoim

Koranie. W tój jak się zdaje dla swych widoków naciąganój kopji wyraz Paraklet pocieszyciel, zmieniony na Peryklyt sławny, co ma znaczyć w arabskim Mahomet, pod inną nazwą, Ahmeta, którą tę samą ma wartość w arabskim jak i Mahomet. O tem i o innych ustępach wspominają oni, a których ani śladu nie ma w nowym te-stamencie.

Oprócz tych pism, Mahometanie zwracają uwagę na pisma proroka Daniela i innych, a lubo z nich robią częste przytaczania nie uważają je za żadną powagę, w rzeczach religji.

Liczba proroków zesyłanych, od czasu do czasu przez Boga, miała podług jednych wynosić 224,000 podług drugich 124,000. Pomiedzy niemi mieści się 313 apostołów przesyłanych przez Boga dla wyrwania ludzkości z bałwochwalstwa i przesądu, sześciu z nich przyniosło nowe prawa i zarządzenia: temi byli, podług nich Adam, Noe, Abraham, Mojżesz, Jezus i Mahomet. Wszyscy ci prorocy wolnymi byli od wielkich grzechów, i jak twierdzą Mahometanie byli wyznawcami Islamu.

Następnym artykułem wiary wymaganym przez Koran jest wiara, w powszechne zmartwychwstanie i sąd ostateczny.

Skoro ciało złożone w grób, utrzymują oni, że zostaje przyjęte przez anioła który uwiadamia zmarłego o przybyciu inkwitów, dwóch błdych aniołów o strasznein wejrzieniu, Monker i Nakir. Ci rozkazują umarłemu ażeby usiadł, wypytują go, co do wiary w jedność Boga i co do posłannictwa Mahometa, jeśli dobrze odpowiada zostawiają ciało w spoczynku i bywa odświeżane powietrzem raju. W przeciwnym zaś razie biją go w skronie żelaznemi maczugami, tak, że z bólu krzyczy głosem, słyszanyin, wyjąwszy ludzi i gienjuszów, przez cały świat od wschodu do zachodu. Później narzucają ziemię na ciało które jest kāsane i obgryzane do sądnego dnia, przez dziewięćdziesiąt dziewięć smoków o siedmiu głowach każdy.

Wierzą w tę tradycję prawowierni i dla tego też groby swe budują tak ażeby umarły mógł w nich z łatwością usiąść, pod czas badania. Sekta motazalitów całkiem odrzuca to podanie. Zresztą jest ono kopją podania żydowskiego w tym względzie.

Co do duszy utrzymują, że po rozdzieleniu jój z ciałem przez anioła, pozostają pomiędzy śmiercią a zmartwychwstaniem, wstanie nazwanyin al Berzak. Jeżeli umarły prawowiernym, 'mó-

wią, że dwóch aniołów ją prowadzi do nieba ażeby tam oznaczyć jej miejsce, stosownie do zasługi i stopnia. Stopnie prawowiernych rozróżniają na trzy klasy, pierwsza proroków, których dusze wprost idą do raju, druga męczenników których dusze zostają, według Mahometa; w ustach ptaków karmiących się owocami raju. Co do trzeciej klasy prawowiernych rozmaite są zdania, mówią, że się błakają przy grobach, podług innych, że się od razu znajdują z Adamem w najniższym niebie. Inni znów rozumieją iż dusze prawowiernych zostają w studni Zemzem, a zaś niewiernych w innej studni nazwanej Borbut, prowincji Hadramant. Ta opinja wszelako uważaną jest za herezję. Dalej mniemają, że dusze zmarłych znajdują się w trąbie, której głos ma wzbudzić umarłych, lub też, że dusze zmarłych w kształcie białych ptaków znajdują się pod tronem Boga. Co do stanu duszy złych, prawowiernych opinją, oprócz już wymienionych jest, że zaprowadzone do nieba tam nie są przyjęte ale strącone na ziemię, tu równie nie przyjęte, zaprowadzone bywają do siódmej ziemi gdzie trzymane w więzieniu zwanem Sazin pod wielką skałą, podług podania Mahometa pod djabła strażą, i tak długo męczone będą, dopóki nie zostaną powołane do połączenia się napowrót ze swemi ciałami.

Opinie o zmartwychwstaniu są rozmaite. Mahomet sam lubo utrzymuje, że ciało i kości w proch się rozsypują, zachowuje kość łonową Ajb, (os coccigis) od zepsucia, jako nasienie z którego po deszczu, okrywającym ziemię na dwanaście stóp, mają się wyrozić po czterdziestu dniach dawne ciała. I to podanie Mahomet winien żydom, którzy to samo utrzymują o kości Luz, tylko, że zamiast deszczu rosa będzie ożywiać prochy ziemi.

O chwili zmartwychwstania Bóg jedynie tylko wiedzieć może. Sam anioł Gabrjel gdy oto przez Mahometa był zapytany przymuszonym był do wyznania swęj riewiomości w tym względzie. Wszelako zmartwychwstanie ma być poprzedzone znakami większego i mniejszego rodzaju. Pomiedzy mniejszemi, upadek wiary między ludźmi, zamieszanie i powstanie wojny z Turkami. Wielka nędra, tak że człowiek przechodzący obok grobu innego powie: „Oby Bóg dał, żebym na jego był miejscu, i t. d. Pomiedzy większemi zaś będą, wschód słońca na zachodzie; ukazanie się wielkiego potwórnego zwierzka powstałego w świątyni w Mekce.

To zwierzę od razu odróżni wiernych od niewiernych i wska-

że nicosć innych religji oprócz Islamizmu. Dalej wojna z Grekami, wzięcie Konstantynopola przez 70,000 potomków Izaaka siłą zbrojną; którego mury upadną na okrzyk. „Nie ma Boga nad Boga. Bóg jest największym.” Przybycie jednookiego antychrysta z napisem: „Kafer niewierny,” na czole; a nazwiskiem Masich czyli Dijal co znaczy fałszywy Chrystus. Mahometanie mówią, że żydzi nazwią go Messyjaszem Ben Dawid, który im ich królestwo przywróci. Za tym wielkim znakiem będzie zstąpienie Jezusa na ziemię, ten przejdzie na wiarę Mahometa, pojmie małżonkę, spłodzi, z niej dzieci; zabije antychrysta, i panować będzie przez lat 40. Wtedy będzie wielki pokój i dostatek, wszelka nienawiść zniknie, lwy wielblądy, niedzwiedzie, owce, będą bez szkody żyły przy sobie. Szóstym wielkim znakiem wojna z żydami, których Mahometanie wyrzną znaczną liczbę. 7. Wpadnięcie Goga i Magoga na wschodzie zwanych Yażuj i Mażuj; ci barbarzyńcy przejdą jezioro Tybenas które przednia straż téj wielkiej armji wypije na sucho; mocno niepokoić będą Jezusa w Jeruzolimie, na którego proźbę, Bóg ich dopiero wyniszczy. 8. Dym napelniający całą ziemię. 9. Zaćmienia księżycy, których będzie widocznych trzy przed ostatnią godziną. 10. Powrócenie Arabów do bałwochwaltstwa. 11. Odkrycie wielkiej kupy złota i srebra przez odstąpienie Eufratu, które to się staną zgubą dla wielu. 12. Zniszczenie Kaaby czyli świątyni Mekkańskiej przez Etyjopów. 13. Mówienie zwierząt i innych martwych rzeczy. 14. Wybuch ognia w prowincji Hedżaz podług innych w Yaman. 15. Zjawienie się człowieka z pokolenia Kahtan pędzącego swym kijem ludzi przed sobą. 16. Przyjście Mohdi to jest rządcy względem którego Mahomet przepowiedział, że ziemia nie będzie miała końca dopóki jeden z własnych jego potomków nie będzie rządził Arabją, stąd opinja upowszechniona pomiędzy chrześcijanami, że mahometanie spodziewają się swojego proroka. Nakoniec 17. Wiatr mający ponieść wszystkie te dusze któreby miały choć ziarnko wiary w swém sercu.

Te są większe znaki, które według ich wiary mają poprzedzić zmartwychwstanie a z których ostatnim będzie głos trąby słyszanej po trzykroć. Pierwszy nazywają głosem trwogi, którego skutki podług nich mają być straszne. Drugi głos nazywają głosem śmierci wszech rzeczy, oprócz wyłączonych przez Boga od wspólnego losu. Dla tego jednak wszystko umrze, anioł śmierci na ostatku

nie nie zostanie prócz Boga raj i piekła. Trzeci głos trąby będzie zmartwychwstaniem w 40 lat później; ten trzeci głos zabrzmiał przez usta Izrafiła z Gabrjelem i Michałem, powróconych do życia. Pomiędzy najprzód wskrzeszonymi będzie sam Mahomet.

Co do czasu trwania sądu ostatecznego, Koran w jednym miejscu powiada, że trwać będzie tysiąc w drugim znów, że pięćdziesiąt tysięcy lat.

Że zmartwychwstanie będzie ogólnem, rozciągającym się do aniołów, gienjuszów ludzi i zwierząt, jest przyjętą u nich opinią, wspartą na Koranie.

Rodzaj zmartwychwstania ma być rozmaity; przeznaczeni do szczęścia wiecznego, powstaną w zaszczycie i spokoju, ci znów co do wiecznej nędzy, w niełasce i smutku. Ludzie powiadają, powstaną w zupełnej całości swych członków, boso, nago, nieobrzezani. Podług Mahometa ludzkość wówczas ma być podzielona na trzy klasy. Pierwsza idących pieszo, druga jadących, trzecia pelzających, z twardą ku ziemi.

Ali zapewnia, że pobożni po wyjściu z grobów, znajdą przygotowane dla siebie białe skrzydlate wielbłądy o siodłach złotych. Pieszo iść będą ci których dzieła były nie wielkie lecz przyjęte przez Boga. Pelzający będą niewierni, uderzeni głuchotą i pozbawieni mowy. Nie koniec tu jeszcze ich kary, jedni z nich zamienionemi będą w małpy it. p., jak nauczyciele Zendycyzmu. Inni w świnie jak ci którzy żyli z bogactw nabytych uciskiem, lichwiarze będą zmuszeni chodzić na głowach. niesprawiedliwi sędziowie będą pozbawieni wzroku. Ci co się chwala z własnych czynów zostaną bez mowy, słuchu, widzenia. Inni będą gryźć własne języki wywieszone po pas, będą to uczeni doktorzy których czyny niezgodne z ich mową. Tym co krzywdzili sąsiada pouciane będą ręce i nogi. Fałszywi świadkowie i szpiegi będą przywiązani do drzew palmowych lub zawieszani na żerdziach. Inni będą cuchnąć jak gnijące ciała i to ci, co się oddawali namiętnościom i żądom, odmawiając Bogu należnej mu cześci.

Nareszcie próżni, dumni i zarozumiali, przybranemi zostaną w suknie nasiąkłe smołą.

Co do miejsca zgromadzenia przeznaczoną jest ziemia, a mianowicie Syrja podług jednych, podług drugich kawał białego ładu bez śladu zabudowań. Al Ghazali twierdzi, że to zgromadzenie

będzie miało miejsce na drugiej, srebrnej ziemi, na zasadzie Koranu mówiącego: „W dzień w którym ziemia zmienioną zostanie w inną ziemię.”

Celem zmartwychwstania u mahometanów jest, ażeby wskrzeszeni zdali rachunek ze swoich czynów i mogli za nie otrzymać nagrodę. Wierzą oni że nietylko ludzie i gienjusze ale nawet i bezrozumne zwierzęta sądzonemi będą i że w tym wielkim dniu nie zbrojne bydłeta pomszczą się zupełnie nad zbrojnemi. Opiera się to zdanie na źle zrozumianym ustępie Ezechiela gdzie powiedziano: „Co się was tyczy, O moja trzodo” tak rzekł Bóg i pan, patrzaj. Ja sam będę sądził tłuste i chude bydłeta, ponieważ odpychaliście waszemi nogami schorzałe, tak długo dopóki nierozegnalście ich: dla tego też chcę ocalić moją trzodę i sędzić będę pomiędzy bydłeciem a bydłeciem i t. d. Ezechil XXXIV. 17, 20, 21, 22.

Co do samej ludzkości utrzymują mahometanie, że będzie sądzoną po zgromadzeniu się w lat czterdzieści podług jednych, podług drugich w lat siedmdziesiąt, nawet podług innych dopiero w lat 50 tysięcy. Przez ten czas będą patrząc w niebo stojąc spokojnie nieotrzymując ztamtąd żadnej nauki ani rozkazu, wystawieni na wielkie męki równie sprawiedliwi jak i niesprawiedliwi z tą tylko różnicą, że ciała pierwszych będą jasne i że cierpienia ich będą się im zdawać chwilowe, ostatnim poczerwienią twarze strasznie się zmieniając. Przez nacisk i gorąco będą się pocić, co się stanie przyczyną ich męczarni, a w czaszkach ich gotować się będzie jak w garnku, od tej przykrości sprawiedliwi uchronionemi będą, cieniem tronu boskiego. Zli będą dręczeni pragnieniem i wołać będą: „Panie ratuj nas z tego cierpienia, chociażbyś miał nas posłać do ogni piekła.” Skoro zli wycierpią przeznaczony czas męki, mahometanie wierzą, że Bóg dla sądzenia ich ukaże się. Mahomet natenczas, po odmówieniu przez Adama, Noego, Abrahama i Chrystusa przyjmie na siebie obowiązek obrońcy. Poczem każdy będzie wypytywany o wszystko co mówił, co czynił za życia, co do czasu, jak go używał i co do majątku jakim sposobem go nabył i jaki z niego zrobił użytek. Co do ciała, w czym go sposobił; o swoich wiadomościach i nauce i na jaki użytek obrócił je. Na te zapytania każdy odpowiedzieć winien, i bronić się w sposób jak będzie mógł najlepszy, zrzucając swoją winę na drugich, ztąd ma powstać pewien rodzaj sprzeczki pomiędzy duszą a ciałem, dusza powie:

O Panie, moje ciało otrzymałam od Ciebie, albowiem stworzyłeś mnie bez ręki do trzymania, nogi do chodzenia, bez oka do patrzenia ani też rozumu do pojęcia tego, dopókim nie weszła w to ciało; przeto ukarż je na wieki ale zbaw mnie. Ciało ze swój strony tak się znów bronić będzie. O Panie stworzyłeś mnie jak kij drewniany nie mający ręki do trzymania, nogi do chodzenia, oka do widzenia, dopóki ta dusza jak promień światła, nie weszła we mnie, mój język na ten czas zaczął mówić, moje oko widzieć, a moja noga chodzić; przeto ukaz ją wiecznie, a mnie uchron. Na to Bóg im odpowie powieścią o ślepym i kulawym, co równie jak i poprzednia sprzeczką pożyczonem jest od żydów.

Co do czasu trwania sądu ostatecznego Koran powiada: Bóg będzie spiesznym w swoim sądzie, osądzi wszystko w pół dnia, podług innych, sąd się odbędzie w mgnieniu oka.

Dla oznaczenia dokładności z jaką sąd odbywać się będzie opisują wagę do ważenia wszelkiej rzeczy. Mówią, że będzie trzymaną przez Gabrjela i tak obszerną, że jedna z jej szalek zawieszoną nad rajem, druga nad piekłem, dostateczną będzie do zamieszczenia w sobie ziemi i nieba. Wielu, to co mówione o wagach biorą za figurę przedstawiającą sprawiedliwość boską. Lecz dawniejsi i więcej prawowierni, myślą, że to powinno być wzięte co do litery; a że słowa i czyny ważonemi być nie mogą, przeto wrzucanemi mają być książki w których złe i dobre są zapisywane. Których szala pokaże się lekką, zostaną potępieni a znów ci których ciężką będą zbawieni.

Dawni żydzi, także wspominają i o podobnych książkach i o wagach, lecz to co perscy magowie wierzą o obydwóch, najbliżej jest mahometańskiej opinji.

Po ukończoném badaniu, wyroku, i po odważeniu każdego czynów, nastąpi odpłata jednego drugiemu, za krzywdy poczynione sobie zabopólnie. Ponieważ nie będzie sposobu oddania równe za równe, przeto odpowiednia część wyjętą zostanie z szali krzywdziciela i włożoną w szalę pokrzywdzonego. Co gdy spełnione i gdy anioł powie: Panie oddaliśmy każdemu co się należy, a tego tu dobrego zostaje tyle ile zaważy mrówka. Bóg w swój łasce może podwoić dobre dla niego, ażeby był przypuszczonym do raj. W przeciwnym razie, skoro wyczerpane zostanie dobre a jeszcze wielu będzie pokrzywdzonych, na ten czas odbierają tauntym złe

i jemu dokładają ażeby za nich wycierpiał karę. Takim sposobem Bóg postępować będzie z ludzkością.

Co do zwierząt, po pomszczeniu się jednych na drugich, rozkaże, ażeby się w proch zamieniły. Gorszi ludzie, do straszniejszych kar przeznaczeni, słysząc ten wyrok powiedzą: „Dałby Bóg żebyśmy się także w proch obrócili.” Co do gienjuszów wielu z mahometanów utrzymuje, że podlegną tej samej przemianie jak zwierzęta. Wszelako wielu zdawało się to być niesłusznem, szczególnież że i gienjusze mogą być dobrymi powinni przeto być wynagrodzonymi lub wrznie przeciwnym karanymi, dla tego też wierzą, że dobrzy umieszczeni zostaną niedaleko raj, choć nieprzypuszczeni do do szczęśliwego tego przybytku, źli zaś pogrążeni w piekle zmuszeni do cierpień razem z innymi śmiertelnymi.

Po sądzie zgromadzenie zostanie rozpuszczone; mahometanie utrzymują, że ci którzy mają mieć udział raj, udadzą się drogą na prawo a ci co skazani do piekła, na lewo, obiedwie strony muszą przejść most położony przez środek piekła nazwany al Sirat, cieńszy od włosa, ostrzejszy od ostrza miecza. Motazalici odrzucają tę bajkę, lubo najprawowierniejsi utrzymują iż dostateczność prawdy dowiedziona tem, że to było powiedziane przez proroka, który nigdy niepowiedział kłamstwa. Przez ten most Mahomet i jego współwyznawcy postępować będą na czele, z największą łatwością i przejdą go nadzwyczaj spiesźnie, gdy tymczasem źli nie mogąc się na nim utrzymać, wpadną głową naprzód w otchłanie piekła.

I tę okoliczność Mahomet wyjął z magów, którzy tak samo o moście wspominają i żydzi o podobnymże mówią lecz w innym znaczeniu.

Co do kary dla złych, Mahomet dzieli piekło na 7 pięter czyli izb, jednych nad drugimi. W pierwszym zwanem Gehanna są ci co po otrzymanej karze mogą mieć nadzieję uwolnienia. Drugie Ladha przeznaczone dla żydów, trzecie Hotama dla chrześcijan, czwarte al Sair dla Sabeistów, piąte Sakar dla Magów, szóste Jahim dla bałwochwalców, a siódme najgorsze zwane Hawijat przeznaczone dla hypokrytów, to jest dla tych co na pozór wyznawali jakąś religję a w sercu jęj nie mieli. Na każdym piętrze są pilnujący anieli w liczbie dziewiętnastu, którym potępiency mogą się spowia-

dać co do uznania sprawiedliwości boskiej, prosić o zmniejszenie cierpień, lub też upraszać przez nich o zagładę.

Mahomet, w Koranie i tradycjach dokładnie opisuje rozmaite cierpienia piekła, na które zli będą wystawieni. Z gorąca najlżejszą karą jest przywdzianie w trzewiki z rozpalonego żelaza, co sprawi, że głowy się im gotują jak kotły. Stan ich jak sam prorok tego uczy, nie jest ani stanem życia ani śmierci, a ich cierpienie powiększa przekonanie, że na wicki trwać będzie. Nadmienić należy, że tylko niewierni są potępieni na wieki. Mahometanie, lub inni którzy się nawrócili do prawej religji, choć byli bardzo grzeszni, zostaną uwolnionemi po wycierpianej karze. Niewiara w tę zasadę uważana jest za herezję. Prawowierni skazani do piekła, podług podań proroka, mogą tam cierpieć nim ich wypuszczą do rajn nie mniej jak dziewięćset lat a nie więcej jak siedm tysięcy. Skoro zostaną wypuszczeni, ciała ich oczernione dymem i ogniem zostaną zanurzone w jedną z rzek rajn, gdzie tak się wymyją iż bielszymi zostaną od perł. Co do opisu piekła Mahomet winien je żydom a w części i Magom, obie strony bowiem zgadzają się na piekło podzielone na siedm oddziałów choć się różnią co do szczegółów.

Raj Mahometa, oddzielony od piekła murem nazwanym Orf w liczbie mnogiej Araf, od wyrazu arafa znaczącego rozróżnianie, dzielenie; inni wykładacze dają inną przyczynę tej nazwie, bo mówią oni, że ktoby stał na tym murze, łatwo rozróżni błogosławionych od potępieńców, znowu inni mówią, że znaczenie Arafa właściwie jest wysoki, wyniosły jak naturalnie taki wał czyli mur być by powinien. Rozumieją niektórzy, że powierzchnia tego muru jest rodzajem galerji dla patryarchów i proroków, inni znów zamieszczają tu takich których czyny równie były dobre jak i złe, zupełnie się równoważące, niezasługujące ani na nagrodę, ani na karę ci nakoniec, jak utrzymują zostaną przypuszczeni do rajn po dopełnieniu aktu czci, co im będzie policzone za zasługę. Podług drugich miejsce to przeznaczone tym co bez pozwolenia rodziców poszli na wojnę i w niej zginęli, zasługujący za nieposłuszeństwo na karę; za śmierć męczeńską na nagrodę. Wszelako szerokość tego muru nie może być zbyt wielką bo będący na nim łatwo mogą rozmawiać z błogosławionymi i potępieńcami równie jak i ci znów pomiędzy sobą.

Zawsze zdaje się, że i ten mur Mahomet miał z drugiej ręki,

od żydów, którzy także wspominają o murze rozdzielającym raj od piekła.

Sprawiedliwi po przewyciężonych trudnościach, jak to jest powiedziane Mahometanom, nim wejdą do raj, zasileni będą napojem ze studni Mahometa, która jest opisaną przez niego jako zupełnie kwadratowa, a miesiąc podróży potrzeba aby ją obejść do koła. Obstawiona kubkami tak licznymi jak gwiazdy na niebie a kto z niej pije nigdy nie zapragnie. To jest pierwszy przedsmak dla błogosławionych tego co dalej na nich czeka.

Lubo raj tak często wspomnianym jest w Koranie, nie ma wyjaśnienia czy już jest stworzonym czyli też ma dopiero być stworzonym później. Najprawowierniejsi utrzymują, że był stworzonym nawet przed światem i opisują z podań swojego proroka jak następuje.

Mówią, że jest położonym w siódmym niebie i zaraz pod tronem Boga, a dla wyrażenia słodyczy tego miejsca powiadają nam że ziemia tam złożoną jest z najpiękniejszej mąki żytniej albo też z najczystszeo piżma, lub z szafranu, że jego kamieniami są perły i hjacynty (klejnoty), że mury jego ozdobione złotem i srebrem i że wszystkie pnie drzew są ze szczerego złota, pomiędzy niemi najznaczniejszym jest drzewo szczęścia, Tuba. Drzewo to stoi przed pałacem Mahometa, ale konary jego dosięgają do każdego z domów prawowiernych, jest obciążone granatami, daktylami i winogronem nadzwyczajnych wielkości i smaku i to tym sposobem, że ktokolwiek pomyśli o jakim owocu, natychmiast go tam znajduje, lub gdy kto zażąda ryb, mięsa, ptastwa przyrządzonego, natychmiast gotowe stoją przed nim. Mówią, że gałęzie tego drzewa nachylają się natychmiast do ręki która by z nich owoc zerwać chciała. Oprócz tego, że dostarcza błogosławionym jedwabne odzienia i zwierzęta osiodłane gotowe do przejażdżki, nakoniec, że jest tak ogromne iż człowiek na najszybszym rumaku w sto lat by go nieobjechał.

Woda jako największy dodatek dla przyjemności tego miejsca często wspomnianą jest w Koranie. Rzeki tu płyną wodą, mlekiem, winem, a niektóre miodem; wypływają wszystkie z korzeni drzewa Tuba, razem z dwiema rzekami życia, i al Kawthar. Wrazie gdyby te nie wystarczały, jest tam jeszcze mnóstwo źródeł i fontann z re-

zerwoarem z rubinów i szmaragdów, ziemią z kamfory a ścianami z szafranu.

Wszystkie te jednakże wspaniałości zaćmione są przez dziewice rajske od czarnych ocz nazwane Huraloyun, których towarzystwo będzie szczęśliwością dla błogosławionych prawowiernych. Mówią, że są utworzone z czystego piżma i jak prorok zapewnia, wolne od wszelakich nieczystości, błędów i niewygód właściwych płci. Mają być bardzo skromne, ukryte w pałacach z wydrażonych pereł, tak dużych, że dochodzą do sześćdziesiąt mil.

Nazwisko jakie mahometanie dają temu przybytkowi szczęścia jest al Jannat, czyli ogród. Często też Jannat al Forotos ogród raju, Jannat Aden, ogród Edenu. Eden nie w znaczeniu hebrajskiem, ale własnem wyrażającym ciągle mieszkanie. Janat al Mawa ogród pobytu, Janat al Naim ogród rozkoszy.

Ażeby zapobiedz przesyceniu Mahomet zapewnił swoich wyznawców, że Bóg udzieli każdemu z nich siłę stu ludzi.

Oprócz napoju ze stawu Mahometa, przy wnijsciu, sprawiedliwi piją prócz tego wodę z jednej z dwóch fontann, dla oczyszczenia się z wszelkich grubych nieczystości i myją się w drugiej. Skoro staną przed samymi bramami, spotkani będą przez pięknych młodzieńców im na służbę przeznaczonych, biegnących dla wskazania im mieszkania ich żon, oprócz nich zbliży się do nich dwóch aniołów niosących im podarunki od Boga i przydziewających im sukniami rajskimi, na każdy z palcy włożą im pierścienie, z napisem stosownym do szczęśliwego stanu. Można tu nadmienić, że podług Mahometa żadne czyny człowieka nie są zdolne zbawić i że on sam zbawionym będzie przez łaskę Boga. Szczęście raju wszelako będzie stopniowane według zasług każdego. Mahomet zapewnia, że nawet czas wpuszczenia do raju, będzie nierówny, lubo on sam wejdzie najpierwszy, bogaci wszelako o pięćset lat później od ubogich wejdą do raju. Kiedy Mahometowi zdarzyło się oglądać raj, spostrzegł, że największa część jego mieszkańców złożoną była z ubogich, tak jak *w piekle najwięcej znalazł kobiet*.

Na pierwsze przyjęcie błogosławionych ziemia zostanie bochenkiem chleba, który im Bóg własną podą ręką, trzymając go jak ciastko, na mięso będą mieli wołu Belam i rybę Nun, której wątroba wystarczy na siedmdziesiąt tysięcy ludzi. To wszystko będzie

przedstawione głównym gościom, to jest tym co do rajy zostaną przypuszczeni bez egzaminu.

Po tej uczcie każdy się uda do swego pałacu, w którym użyje takiej części szczęścia jaką sobie był zasłużył, a zawsze przechodzącej jego oczekiwania i pojęcie, albowiem najmniejszy z nich będzie posiadał, siedmdziesiąt dwie żon z pomiędzy dziewic rajskich; oprócz żon które posiadał na ziemi. Będzie miał osmdziesiąt tysięcy sług, namiot wystawiony dla siebie z pereł i hjacyntów, o wielkich rozmiarach. Dania będą na półmiskach złotych, z których trzysta od razu przed nim postawionych będzie, a każdy kęs równie będzie mu smaczny jak był i pierwszy. Napoje będą mu nalewane z takich samych naczyń, niebraknie tam i wina, zakazanego wprawdzie na ziemi lecz dozwolonego tam zupełnie. Nie ma wątplenia że zapach tego wina będzie najwyborniejszy, ponieważ wiadomo, że wody fontann które służyć mają do rozczynienia go słyną ze swej woni.

Wspaniałość ubiorów i porządków przyrzeczonych w Koranie sprawiedliwym w przyszłym życiu, wyrównywa wykwintności jada i napoju. Mają być przyodziani w jedwabie i złotogłowie głównie zielone, z owoców drzewa Tuba, będą ozdobni naramienikami i koronami wysadzanymi perłami pięknego światła, będą używali jedwabnych dywanów, nosz ogromnych, łóżek, podnóżków i innych kosztownych przyborów ozdobnych złotem i klejnotami.

Mieszkańcy rajy będą się cieszyć wieczną młodością w jakimkolwiek wieku śmierć przypaść by była mogła, będą przywróceni do pierwotnej swej siły, to jest około lat trzydziestu życia i będą na wstępie tak wysokimi jak Adam który miał być na sześćdziesiąt stóp wysoki.

Ktoby chciał mieć dzieci te mu się urodzą, wyrosną w przeciągu godziny, tak samo gdyby kto miał chęć poświęcić się rolnictwu może zasiewać a w moment wszystko mu wzrośnie i dojrzeje.

Spiew anioła Izrafiła będzie mile tam bawił ucho, złączenie z dzwonekami zawieszonemi na gałęziach drzew, a poruszanemi wiatrem pochodzącym od tronu boskiego, nawet sam szelest liści będzie nie małym źródłem uciechy rajskiej.

Rozkosze te będą udziałem wszystkich mieszkańców nawet najmniejszych, cóż muszą używać ci co otrzymają wyższy rodzaj

nagrody. Tym przygotowane będzie to czego ludzkie oko dotąd niewidziało, ucho niesłyszało, a serce pojąć niezdolne.

Ich będzie udziałem oglądanie twarzy boskiej od rana do wieczora, co al Ghazali ma za największe szczęście i tak wzniosłe że inne rozkosze rajy przy nióm zapomnianemi zostaną.

Zkąd Mahomet wziął większą część swego rajy łatwo wskazać. Żydzi ciągle opisują przyszły przybytek i rozkoszny ogród sięgający siódmego nieba, wspominają o bramach, rzekach Edenu płynących miodem, mlekiem i t. d. Ich Behernoth i Lewiatan co ma być zabitym na ucztę błogosławionym, są tak podobne do Balama i Nuna, że jego wyznawcy sami przyznać zmuszeni, że im winien obydwóch. Perscy Magowie mieli podobne wyobrażenia o szczęściu przysłem. Nawet są u nich i czarno okie Haurani behishet w kryształowych pałacach.

Nasz Zbawiciel także mówi o przyszłym stanie błogosławionych, gdy będą jedli i pili przy jego stole. Lecz te opisy nie mają tych drobnych pojęć które panują u Mahometa, tem mniej, nie ma tam żadnych rozkoszy zmysłowości, przeciwnie zapewnieni jesteśmy, że po zmartwychwstaniu ani się nie będą żenić ani też nie będą dawani w małżeństwo i żyć tylko będą z sobą jak anieli w niebie. Mahomet wszelako dla podniesienia wartości rajy, wolał naśladować Magów, aniżeli prostotę chrześcijan.

Niektórzy pisarze wzmiankują, że prości mahometanie utrzymują jakoby kobiety nie miały duszy, jednakże zdaje się, że Mahomet miał za wielki szacunek dla płci pięknej, ażeby taką głosić naukę. W Koranie znajduje się kilka ustępów mówiących o karze i nagrodzie kobiet w przyszłym życiu. Wprawdzie mniemaniem jest ogólnem, że dobre kobiety dostaną się do innego miejsca gdzie będą używać wszelakich rozkoszy, lecz czy do tych należą i rozkosze miłości, to jest niewiadomem.

Szósty ważny punkt wiary którego się uczą mahometanie przez Koran, są nieodzowne wyroki Boga, predestynacja tak dobrze złego jak dobrego, naprzód od wieków wpisana na zachowanym w niebie stole. Bóg tajemnie przeznaczył szczęśliwy i przeciwny los każdego w najdrobniejszych szczegółach, nawet co do wiary, posłuszeństwa i nieposłuszeństwa, ciągłego szczęścia lub nędzy po śmierci, który to los czyli przedpostanowienie żadnemi usiłowaniami ani rozumem obejść się nie daje.

Z tej nauki dużo korzysta Mahomet w Koranie, co do swoich widoków, zapala swoich wojowników do waleczenia bez bojaźni, nawet z narażeniem na widoczną śmierć dla rozszerzenia wiary.

Ponieważ ta nauka o zupełnem wybraniu lub też odrzuceniu zdawała się nie zupełnie zgodną ze sprawiedliwością boską, niektórzy duchowni mahometańscy wymyślili niejakię w niej modyfikację. Byli nawet tacy co utrzymywali przeciwnie zupełną wolę człowieka.

Z czterech głównych punktów Koranu pierwszym jest modlitwa, wymagająca czyszczenia i mycia.

Dwa rodzaje są oczyszczenia, jedno zwane Ghost, to jest zanurzenie całego ciała, drugie zwane Uodu które zależy na myciu twarzy, rąk i nóg pewnym sposobem.

Pierwsze jest wymagane w szczególnych razach tylko po stonkach z kobietą, lub za zbliżeniem się do umarłego. U kobiet po połogach; drugie przed modlitwą.

Te czyszczenia Mahomet może wziął od Żydów. Przynajmniej że się zgadzają z sobą w wielu punktach.

Al Ghazali wylicza cztery rodzaje puryfikacji; czyszczenie ciała od brudu, czyszczenie członków od wszelkich niesprawiedliwych czynów; czyszczenie serca od wszelkiej złej skłonności, nakoniec czyszczenie tajnych myśli ze wszystkiego tego, co by mogło sprawić roztargnienie w służbie Boga, dodając, że ciało jest dla serca jak zewnętrzna skorupa dla ziarna. Dla tego uskarża się mocno na tych, którzy szukają wyższości w zewnętrznem obmyciu, nad innemi, zastawiając swój umysł bez uprawy, obciążony dumą, ciemnotą i hypokryzją.

W razach choroby, lub dla braku wody, wolno im użyć na ten cel miłkiego piasku albo też kurzu. Na ten czas uderzają rękoma o piasek i jak umaczaniem w wodzie przechodzą niemi po częściach mających być czyszczonemi. Żydzi i Magowie takie same mają przepisy w podobnych razach. Chrześcjanie długo przed Mahometem używali dla braku wody przy chrzcie piasku.

Oprócz zwykłych czyszczeń mahometanie uważają za konieczne, inne punkta czystości, jak czesanie włosów, ostrzyżanie brody, obcinanie paznokci, wyrywanie zarostu z pod pach, golenie części wstydlivych i obrzezanie.

Obrzezanie lubo raz tylko wspomniane w Koranie, uważane przez mahometan za niemniej święte postanowienie potwierdzone

religią Islamu, a lubo niekoniecznie wymagane w pewnych razach, uważane jest zwykle jako stósowne i użyteczne. Arabowie używali tego przepisu długo przed Mahometem, zapewne nauczeni przez Izmaela. Wiadomem jest z historii, że Ismaelici używali obrzezania nie tak jak Żydzi w ósmym ale w trzynastym roku życia. Mahometanie podobnie, wykonywają je nie wcześniej, aż kiedy dziecko wyraźnie umie wymówić pierwszy artykuł wiary. „Nie ma Boga nad Boga, Mahomet jest apostołem Boga.”

Modlitwa uważaną jest przez Mahometa jako filar wiary, klucz do raj. Ażeby nie zaniedbywali tak ważnej powinności jego współwyznawcy, Mahomet rozkazał im modlić się pięć razy na dwadzieścia cztery godzin i to w pewnym czasie. Rano przed wschodem słońca, po południu przed zachodem słońca, po zachodzie słońca, przed pierwszą strażą nocną. Do ustanowienia tego świętego obowiązku, mówił im prorok, że miał rozkaz od samego Boga, wydany mu w czasie nocnej podróży jego.

Stosownie do tego skoro tylko ze szczytu minaretu meczetów Muezyni oznajmia publicznie czas modlitwy, każdy sumienny mahometanin przygotowuje się czy to w meczecie czy to w innym czystem miejscu do odmówienia onej podług przepisanej formy, zależnej od pewnej liczby pokłonów i wykrzykników przy pewnych położeniach ciała i odliczaniu różańca; modlitwa nie może być skróconą jak tylko w pewnych razach, tak jak w podróży, przed bitwą i t. p.

Do regularnego odbycia modlitwy należy i to ażeby pod czas jej trwania twarz modlącego się obróconą była ku Mekce, dla tej przyczyny w Meczetach to miejsce oznaczonem bywa framugą nazywaną Mehrab, a na zewnątrz położeniem drzwi na galerji wież. Mają także i stoły urządzone na łatwe wynalezienie swojej Kiebli, to jest strony zwrotu twarzy w czasie modlitwy.

Na skłonności serca, jak utrzymują ich uczeni, przy tym obowiązku najwięcej uważać potrzeba, bo to jest właśnie życiem i duszą modlitwy. Szczególniejsza u mahometan, że zdejmują z siebie kosztowne ubrania pod czas modlitwy ażeby nie być dumnym i zarozumiałym w obliczu Boga.

Kobiety nie są przypuszczane do publicznych modlitw i są zmuszone odmawiać je sobie z tą samą wymagalnością ażeby twarz obróconą była ku Mekce, pod czas niebytności mężów.

Ważnym nader punktem wiary Mahometa jest dawanie jałmu-

żny. Są one dwojakie prawne i dobrowolne. Prawne są konieczne z zastrzeżeniem ilości i rodzaju w jakim mają być dawane. Dobrowolne zostawione do woli każdego.

Kalif Omar Ebn Abd'alaziz zwykł mawiać: „Że modlitwa unosi na pół drogi do Boga, post prowadzi do drzwi Jego; a jałmużna otwiera je.”

Hasan syn Alego a wnuk Mahometa, 10 trzykroć w czasie swego życia rozdzielał swój majątek równo między sobą a ubogimi, a dwa razy dał im wszystko co miał. Ogół mahometanów tak ma być skłonny do czynienia dobrego, że je wyświadczają nawet i zwierzętom.

Prawna jałmużna zbieraną była przez samego Mahometa, używającego jej podług woli, na wsparcie biedniejszych krewnych i współwyznawców, później używał jej na utrzymanie sił zbrojnych, walczących, jak mówił na drodze Boga.

Trzeci punkt praktyczny wiary jest post. Powinność tak wielka, że ją Mahomet nazwał bramą niebiańską, a którą al Ghalzali uważa jako czwartą część wiary.

Zależy ona na wstrzymaniu żołądka, i innych części ciała od zadowolenia się. Wstrzymaniu ocz, rąk, języka, nóg i innych członków ciała od grzechu. Na poście serca, co do światowych stań i wstrzymaniu myśli od wszystkiego prócz Boga.

Mahometanin podług rozkazu Koranu winien pościć przez cały miesiąc Ramadan, od jednego do drugiego nowiu. Pod ten czas powinni się wstrzymać od jedzenia, picia i od kobiet od wschodu do zachodu słońca. Post ten zachowują tak ściśle, że nic do ust przyjąć nie śmieją, nawet uważają za niedotrzymanie onego powąchanie jakiego pachnidła lub pocałowanie kobiety. Po zachodzie słońca wolno im się posilić i zabawić ze swojemi kobietami.

Post ten, nader jest uciążliwy z przyczyny upałów, skoro miesiąc Ramadan wypada w lecie. (Rok Arabów albowiem jest księżycowy).

Przyczyną dla czego miesiąc Ramadan postanowiony na post jest, że w tym miesiącu Koran zesłany był z nieba, podług innych że w tym miesiącu Abraham, Mojżesz i Jezus otrzymali swoje objawienia.

Od tego postu nikt nie jest wyjęty, oprócz chorych kobiet karmiących, ciężarnych, dzieci i starców. Wszelako kto tylko wycho-

dzi z tej kategorii, zmuszony równą liczbę dni, w innym czasie pościć. Przełamanie postu wynagradza się jałmużną dla ubogich.

Mahomet w tym jak i w innych przepisach naśladował Żydów.

Oprócz miesiąca Ramadan najściślej zaleconym dniem postu jest Mohura dziesiąty miesiąca Moharram, wyraźnie na pamiątkę Mojżesza, albowiem u Żydów ten dzień w miesiącu Tyrzy jest dniem expiacji przykazanym prawem Mojżeszowem.

Al Kazwini powiada, że Mahomet przybywszy do Medyny widząc Żydów poszczących w ten dzień, pytał się ich o przyczynę, a gdy mu odpowiedzieli, że dla tego iż to był dzień w którym Faraon z wojskiem utonął, a z temi co byli z nim Mojżesz się wyratował, Mahomet rzekł: że bliżej należał do Mojżesza aniżeli oni i rozkazał swoim pościć w ten dzień.

Pielgrzymka do Mekki jest tak wielkim punktem wykonania wiary, iż stosownie do podań Mahometa, kto umiera bez jęj dokonania, umiera jak Żyd lub chrześcijanin. Jest ona wyraźnie przykazaną w Koranie.

Świątynia Mekki położoną jest w pośrodku miasta i nazwaną jest Masjad al alharam, (święte nienaruszone miejsce). Najwięcej czczoną w tem miejscu i nadającą mu świętość, jest czworoboczna budowla nazwana Kaaba. Długość budynku wynosi 27 łokci, drzwi od wschodu są około czterech łokci po nad powierzchnią ziemi. W rogu blisko drzwi znajduje się czarny kamień. Na północ Kaaby w półkolistej odgradzie leży biały kamień, jak mówią grób Ismaela. Kaaba ma podwójny dach utrzymywany na zewnątrz przez trzy ośmiogranne filary z drzewa aloesowego, a na szynie żelaznej łączącej je znajdują się zawieszone lampy. Zewnątrz okryta cienkim czarnym adamaszkiem ozdobionym szeroką taśmą złotą, odmienianym co rok, dawniej przez Kalifów, przez sułtanów Egiptu później, a teraz przez samych tureckich cesarzy.

W niejakiem oddaleniu Kaaba otoczona jest nie zupełnie, półkolistym rzędem filarów, u dołu połączonych niską balustradą, u góry szynami srebra. Na zewnątrz tego zamknięcia znajdują się modlitewnie gdzie najprawowierniejsi, odbywają swoje modły, sekta Szafiejów przenosi na ten cel stację Abrahama. Na wschodnio-południowej stronie stoi budynek okrywający źródło Zemzem, Skarbiec i kopułę al Abbas.

Wszystkie te budynki w znacznej odległości otoczone są kolumnadą o wielkich rozmiarach, pokrytą małemi kopułami, z czterech rogów których wznoszą się minarety czyli wieże z podwójnemi galerjami i ozdobione złożonemi półksiężycami. Pomiędzy filarami obudwóch otoczeń wiszą mnogie lampy ciągle palące się pod czas nocy. Pierwsze fundamenta tego otoczenia, położone były przez Omara drugiego Kalifa i były tylko niskim murem dla przeszkodzenia prywatnym w budowaniu się wewnątrz obrębu Kaaby; a przez wspaniałość następnych paujących wzrosło ono do dzisiejszego przepychu.

To jest właściwą świątynią, ale ponieważ cała przestrzeń gruntu Mekki uważaną jest za Haram czyli świętość, przeto jeszcze jest trzecie otoczenie, odznaczające się w oddaleniu małemi wieżyczkami, niektóre o pięć a inne o dziesięć mil od miasta, na wewnątrz tego obrębu niewolno uderzać na nieprzyjaciela, a nawet choć ptakowi jakiemu szkodę zrobić, lub chociaż gałązkę drzewa uciąć. Dla tego też gołębie w Mekce uważane są za święte.

Kaaba od najdawniejszych czasów służyła Arabom za miejsce modłów i lubo jest bardzo starożytną, trudno żeby mogła mieć tak jak oni utrzymują swój początek od stworzenia świata.

Utrzymują, że założoną była przez Adama; wybudowaną z gliny i kamienia przez Seta, a po zmyciu jęj potopem przez Abrahama i Izmaela odbudowaną została na miejscu gdzie stoi. W kilka lat po urodzeniu się Mahometa budynek ten z fundamentu swego został wybudowany przez Korejszytów. Poprawiony przez Abdallah Ebn Zobeir Kalifa Mekki i znów odbudowany przez Ynsufa w 74 roku hegiry z odmianami i w tym kształcie w jakim dziś się znajduje.

Podług prorocstwa Mahometa ma być przez Etjopów zniszczoną, później odbudowaną i na wieki trwającą.

Należy tu nadmienić o czarnym kamieniu oprawnym w srebro przy wchodzie leżącym, jako o wielkiej świętości u mahometanów. Ten kamień zwany ręką Boga bywa z wielką pobożnością całowany przez pielgrzymów. Mówią, że to jeden z kosztownych kamieni rajy spadły z Adamem na ziemię, że cudem zachowany od potopu przyniesionym został napowrót Abrahamowi przez anioła Gabrjela kiedy tenże budował Kaabę. Kamień ten pierwotnie był białym jak mleko lecz zczerniał, za dotknięciem się onego kobiety w mie-

sięcznej słabości będącej. Karmatjanie wzięli byli ten kamień do siebie i długo oddać go nie chcieli nawet za ofiarowane im znaczne summy, lecz widząc nareszcie, że pielgrzymów przyciągnąć nie mogą, oddali go sami z siebie napowrót, utrzymując, że dali zań inny. Próba wszelako dowiodła, że był ten sam, ponieważ rzucony na wodę pływał na jej powierzchni.

Innym przedmiotem godnym uwagi jest kamień na stanowisku Abrahama, na którym miał stać Abraham budując Kaabę; pokazuje na nim ślady nóg jego. Inna tradycja powiada, że Abraham stał na tym kamieniu podczas odwiedzin matki Izmaela, właśnie kiedy ta myła głowę swojemu synowi.

Ostatnim przedmiotem o którym powiemy w tem miejscu, jest krynica Zemzem na wschodniej stronie Kaaby, pokryta małym budynkiem z kopułą. Mahometanie utrzymują, że to jest to samo źródło co wytrysło na pokrzepienie Izmaela kiedy matka jego Agara błąkała się z nim po puszczy. Woda téj krynicy uważaną jest za świętą, pielgrzym ją pije ze szczególną pobożnością i posyłaną bywa w butelkach po rozmaitych mahometańskich krajach.

Do téj świątyni wszyscy mahometanie obojéd płci którym dostatek i zdrowie pozwala, udać się powinni, choćby tylko raz w życiu. Powinni się tam znajdować na początku miesiąca Dzulkada, który to miesiąc jak to nazwa jego opiewa, jest szczególnie postanowiony na obchód téj uroczystości.

Wchodząc w święty obręb mężczyźni pokrywają się odzieniem świętem zwanem ihram, złożonem z dwóch części, jednéj służącej do obwinienia średniej części ciała, a drugiej zawieszonéj na ramionach. Z gołą głową, na nogach rodzaj małych pantofli. Nie wolno im natenczas nic zabić oprócz zwierząt szkodliwych. Pielgrzymom nieprzystoją kłótnie, wciąż przeto powinni być bocznymi na swoje słowa i czyny. Żadnéj styczności nie powinni mieć z kobietami, żadnych światowych rozmów, cała ich baczność winna być skierowaną na świętość przedsięwzięcia.

Pielgrzymi skoro tylko przybędą do Mekki, odwiedzają świątynię, a potem rozpoczynają wykonanie przepisanych ceremonji, głównie na tem zawisłych, ażeby odbyć processją naokoło Kaaba, biegać pomiędzy górami Safa i Merwa, odprawić stację na górze Arafat, zabić ofiary i ogolić głowę w dolinie Mina.

Chodzenie siedm razy do koła Kaaby wolnym i spiesznym

krokiem, ma przekonać niewiernych o sile mahometanów nienaruszonej przez upały Mekki.

Bieganie siedm razy pomiędzy górami jakby szukając czego, ma być na pamiątkę Agary szukającej źródła dla swego syna.

Dziewiątego Dzulhadża, po ranniej modliwie pielgrzymi opuszczają dolinę Mina, i udają się w nieporządku na górę Arafat gdzie odprawiają nabożeństwo do zachodu słońca.

Ztamąd udają się do Mozdalifa, gdzie spędzają noc na modłach i czytaniu Koranu. O brzasku dnia odwiedzają Maszir al haram święty pomnik. Ztamąd przed świtem udają się do Batn. Mohasser w dolinie Mina, gdzie rzucają siedm kamieni do pewnych słupów oznaczających miejsce w którym Abraham spotkał był diabła, chcącego go kusić do nieposłuszeństwa, wtenczas kiedy szedł ofiarować syna, a któremu Bóg rozkazał, rzucić w szatana siedmioma kamieniami.

Po téj ceremonji dziesiątego Dzulhadża, zabijają swoje ofiary w dolinie Mina, z których sami z przyjaciółmi jedzą nieco, resztę oddając ubogim.

Po ofierze golą głowy i obcinają paznogie i zagrzebują w tem samym miejscu. Po spełnieniu tych obrzędów pielgrzymka uważana jest za ukończoną.

Wiele tych ceremonji były w użyciu u dawnych pogańskich Arabów.

## ROZDZIAŁ V.

Wino jako upajające zakazane jest przez Mahometa; niewolno go używać ani też żadnych mocnych napojów w jakiegokolwiek ilości. Rozwiązli pozwalają go sobie, wszelako ściśli mahometanie szczególniej po powrocie z Mekki unikają ściśnienia nawet w ręku grona, a robienie wina i sprzedawanie go, mają za przeciwne prawu.

Persowie wszelako i Turcy lubią wino, a gdy zapytani dlaczego go piją, skoro tak surowem zakazane prawem, odpowiadają, że robią to co inni, którym zakazane upicie się i cudzołoztwa a którzy jedno i drugie popełniają, uwodząc zamężne kobiety i pijąc do zbytku.

Użytek kawy, jako działający na wyobraźnię, był raz wzbrańniany, innym razem pozwalany, dziś wszelako jest tolerowany również jak tytuń, chociaż go surowsi mahometanie nie używają. W jednym i drugim Persowie i Turcy mocno są zamięłowani.

Opium i beng (hadzi) to ostatnie z liści konopnych w kształcie pigułek lub konserwów), są także przedmioty przez ściśłych mahometan uważane jako niedozwolone do użytku (choć wzmiankowane w Koranie) jako upajające i działające na rozum również jak wino. Wszelako ogólnie używane są na wschodzie.

Gra, jest zakazaną Koranem dla tych samych przyczyn co i wino.

Szachy są jedyną grą dozwoloną, lecz zawsze z pewnemi

względami, ażeby nie były przeszkodą w powinności modlenia się i ażeby ani o pieniądze ani też o inne przedmioty w nie nie grywano; co też Turcy zachowują, a czego Persowie i Mogołowie nie trzymają się.

Koran zakazuje jedzenia krwi i wieprzowiny i co tylko traci samo przez się życie, albo też jest zabite na cześć bożyszcza, to co jest zaduszone, zabite uderzeniem, upadnięciem, lub przez inne jakie zwierzę. Te prawa wzięte są od Żydów, i dobrze znane, lecz Mahomet pozwala to jeść co u nich było zakazanem jak np. mięso wielbłąda szczególnie. Wrazie głodu u niego tak jak Żydów pozwolone jest jedzenie rzeczy zakazanych.

Co do lichwy Mahomet poszedł za przykładem Żydów u których jest zakazana pomiędzy sobą, a której tak niegodziwie używają w swoich stosunkach z ludźmi innego od nich wyznania. Mahomet nie zrobił żadnej różnicy w tym względzie.

Mahomet pomiędzy innemi uchylił zabijanie córek będące wówczas w zwyczaju u Arabów.

## ROZDZIAŁ VI.

---

Że wielożeństwo którego moralną prawność utrzymują mahometanscy doktorzy, jest dozwolone Koranem, każdy wie, lecz mało komu jest wiadome z jakimi ograniczeniami. Koran wyraźnie w tym względzie mówi, że nie jest wolno nikomu trzymać więcej nad cztery żony, lub nałożnice. A jeżeliby kto obawiał się skutków nawet i z téj liczby żon, niech sobie dobierze z pomiędzy swoich niewolnic, zawsze nie przechodząc liczby przepisanej. Więcej żon jest przeto nadużyciem bogatszych stanów.

Rozwód równie jak u Żydów dozwolony mahometanom, wolno im się rozwodzić z jedną dwa i trzy razy i ożenić się napowrót; czwarty raz wszelako, już im niewolno się żenić z sobą, chyba, że kobieta taka pójdzie za innego, dopełni z nim warunku małżeńskiego i znów się rozwiedzie; natenczas dopiero wolno pierwszemu ożenić się z nią nanowo. Chociaż mahometanin może odsunąć swoją żonę, za lada przyczyną, téj ostatniej niewolno go opuścić jak tylko dla złego obchodzenia się, dla braku potrzebnego utrzymania, zaniedbania małżeńskiego obowiązku, niemocy i t. p., zawsze wszelako traci swój posag.

Przeciwnie rzecz się ma przy rozwodzie, tu bowiem mąż obowiązany jest wrócić żonie jój posag, wyjąwszy kiedy rozwód spowodowany jest przez bezwstyd lub uderzające nieposłuszeństwo.

Skoro żona jest rozwiedziona, powinna podług przepisu Koranu, czekać dopóki trzy razy nie miała zwykłej słabości, po upływie tego czasu, skoro się okaże że nie jest brzemienną, może postąpić względem swój osoby podług woli własnej. Wrazie przeciwnym, może pozostać w męzowskim domu na jego koszcie do czasu rozwiązania. Jeżeli rozwiedziona ma młode dziecko, wolno je karmić je do dwóch lat, ojciec przez ten czas winien utrzymywać ją pod każdym względem. Wdowa podlega tym samym przepisom i winna czekać nim pójdzie znów za mąż, przez cztery miesiące i dni dziesięć.

Rozpusta wolnej lub zamężnej niewiasty ostro była karana w początkach mahometanizmu. Lecz później zmieniono te prawa, Dowody cudzołóstwa powinny być stwierdzone przez czterech męskich świadków, w przeciwnym razie, nieudowadniający skargi otrzymuje czterdzieści plag i traci prawo świadectwa na przyszłość.

Jeżeli mąż oskarża żonę o przemieszczenie się, a nie jest wstanie dowieść jej tego, gdy przysięga na to cztery razy, a w piątym jeżeli przyzywa zemsty Boga na siebie, żona tak oskarżona uznana jest za winną, jeżeli ona ze swój strony złoży te same przysięgi i zawezwie takąż zemstę na siebie, jest wolną od kary lecz małżeństwo powinno być rozłączone.

Mahomet utrzymywał, że mu Bóg udzielił pewne pozwolenia wyłączone, wyższe niż dla innych wyznawców. Jedno z nich było że wolno mu było pojąć tyle żon ile mu się podoba. Drugie że mu wolno zmieniać podług woli kolej żon. Trzecie, że nikomu nie wolno się żenić ani z jego rozwódką ani też wdową.

Prawa Koranu dotyczące dziedzictwa są również podobne z wielu względów do żydowskich.

Ogólna reguła spadku była ta, że mężczyzna winien mieć dwa razy więcej z działu niżeli kobieta, niektóre były od tego wyjątki.

Dwóch świadków powinno utwierdzić ważność testamentu, dysponującego częścią swego majątku, a świadkowie ci powinni być z pokolenia testatora i wiary mahometańskiej. Spadkobiercy, jeżeli wielkość spadku na to pozwala, powinni jakąś część onego udzielić ubogim, wrazie jeżeli niema zapisu w tym względzie, lub jeżeli nieboszczyk zmarł bez testamentu.

Pomiędzy mahometanami dzieci spółdzone z nałożnic lub niewolnic są uważane jako prawe.

Co do prywatnych kontraktów Koran zaleca sumiennosc i dla zapobieżenia kłótni i nieporozumień powinny być zawierane przy świadkach.

Morderstwo z namysłu, choć skazane Koranem na karę w przyszłym życiu, jest tolerowane za wynagrodzeniem pieniężnym dla familji zabitego i to uwalnia mordercę od więzienia. Przyjęcie wynagrodzenia zależy od najbliższego krewnego, ponieważ on wymagać może, jako mściciel krwi, wydania mordercy w jego ręce, ażeby był zabitym jakby mu się zdawało stosownem. Tu Mahomet różni się od prawa żydowskiego.

Karę w razie przypadkowego zabójstwa jest wynagrodzenie pieniężne w wartości stu wielbłądów; w razie niemożności przestępca powinien pościć przez dwa miesiące.

Kradzież karana jest ucięciem ręki. Sonna zakazuje ten rodzaj kary i dozwala tylko w razach kradzieży znaczniejszych.

Co do obraz osobistych, prawo odwetu, mające miejsce u Żydów, jest dozwolone Koranem, który też przepisuje skazanie na karę stosowną pieniężną za wyrokiem sędziego.

Koran jest uważany przez mahometan jako fundament prawa ich cywilnego.

Pod tytułem praw cywilnych mieści się i obowiązek wojowania z niewiernymi, często wzmiankowany w Koranie jako wielka zasługa w obliczu Boga. Polegli w bitwach uważani są za męczenników i natychmiast są przypuszczeni do raju. Ztąd też nazywają miecz kluczem do nieba i piekła, a jedna noc spędzona w obronie ziemi prawowiernych, więcej warta niż post dwumiesięczny. Ucieczka, lub niesłużenie w świętych wojnach, jeżeli człowiek ma zdolność potemu, są najstraszniejszymi zbrodniami przeciw którym Koran często powstaje.

Skoro mahometanie wypowiadają wojnę ludom innego od nich wyznania, dają im wybór trzech punktów: to jest albo przyjąć mahometanizm, albo poddać się pod haracz, lub roztrzygnąć sprawę mieczem.

Po pierwszej znacznej wygranej, z przyczyny rosterek wynikłych pomiędzy jego towarzyszami co do podziału łupów, Mahomet uznał za potrzebne ustanowić niektóre przepisy w tym

względnie. Utrzymał przeto, że miał boskie polecenie do podzielenia łupów podług własnej woli, oddzielając piątą część na użytek sobie wiadomy.

W wyprawie przeciw Nadyrowi miał pozwolenie wzięcia całego łupu dla siebie, ponieważ ani koń ani wielbłąd nie były użyte-  
mi w tej wojnie.

## ROZDZIAŁ VII.

Miesiące Moharrem, Redżeb, Dzulkada i Dzulhedże, pierwszy, siódmy, jedenasty i dwunasty w roku, uważane były za święte u Arabów. Zatrzymał je Mahomet i utwierdził kilku ustępami Koranu, zakazującemi prowadzić wojny w tych miesiącach, przeciw tym którzyby je uznawali za święte, lecz zostawiającemi zupełną wolność w działaniach wojennych naprzeciw tym którzyby ich nie uznawali za takie. Lubo piątki były u Arabów przeznaczone na ich zbory niereligijne, Mahomet wybrał ten dzień jako najstosowniejszy na chwałę Boga. Mahometanci pisarze chwalą ten dzień i nazywają go księżyciem dni, lub najdoskonalszym dniem, w którym się słońce podnosi; utrzymując, że w tym dniu właśnie przypadnie i sąd ostateczny. Uważają za szczególnie zaszczyt Islamizmowi uczyniony, iż podobało się Bogu ten dzień wybrać mahometanom na dzień świąteczny.

Mahometanie nie są obowiązani tak surowo utrzymywać świętość tego dnia jak żydzi i lubo im pozwolone Koranem wracać do swych zatrudnień tygodniowych po ukończeniu modlitw, jednak gorliwsi wstrzymują się w ten dzień od światowych zatrudnień i żądają ażeby całkiem był poświęcony służbie Boga.

Oprócz tego święta tygodniowego, mahometanie zachowują dwa różne święta Bajramu. Pierwsze jest nazwane w arabskiem,



## ROZDZIAŁ VIII.

---

Pierwsza zasada odnosząca się do przymiotów Boga tyczy się jedności. Pod to podciągają się kwestje dotyczące się wiecznych atrybucji uznawanych przez jednych, zaprzeczanych przez drugich i t. p. Ten przedmiot stanowi niezgodność pomiędzy Assaryanami, Keramianami Modzassemistami czyli Korporalistami i Modzalitami.

Druga zasada dotyczy się predestynacji; wyrodziła sekty Kadarjanów, Nadarzanów, Dzabarjanów, Aszarjanów i Keramianów.

Trzecia zasada co do obietnic i groźb, jest w sporze pomiędzy Morgianami, Waidianami, Motazalitami, Aszarianami i Keramianami.

Czwarta zasada odnosi się do historii i rozumu i stała się przyczyną dysput pomiędzy Szyitami, Motazalitami, Keramianami, i Aszarjanami.

Rozmaite sekty mahometańskie mogą być podzielonemi na dwa rodzaje; te które są uznane za prawowierne i te co uważane za hereetyczne.

Pierwsi są nazwani Sonnitystami albo Tradycjonistami, ponieważ uznają zwierchność Sonny, czyli zbioru moralnych podań o mowach i czynach proroka, co jest pewnym dodatkiem do Koranu. Sonnici dzielą się na cztery inne sekty.

Hereetyckie sekty u mahometan są te które utrzymują różno-

rodne opinie co do rzeczy wiary. Dzielą się one na Motazalitów, Sefatianów, Karaitesów i Szytów.

Motazalici uczniowie Wazil Ebu Ata, utrzymują pomiędzy innemi że Bóg pojmuje swoją esencją nie zaś wiedzą. Zaprzeczają zupełną predestynację utrzymując, że Bóg nie jest autorem złego lecz dobrego, i że człowiek jest wolno działającym, co jest ściśle mówiąc opinią Kadrjanów.

Ta sekta była wynalazcą scholastycznej duchowości i podzieloną jest na mniejsze, w liczbie dwudziestu, zobopólnie piętnujące się niewiarą. Główniejsze z nich są:

Hodejlianie idący za przekonaniem Hamadana Abu Hodejla, utrzymującego, że Bóg pojmuje swoją wiedzę, lecz że wiedza jest jego esencją.

Jobbajanie idący za Abu Ali Mohamedem Ebn Abd Wathabem przezwanym Jobbai.

Haszemianie nazwani od swojego mistrza Abu Haszem al Salam syna Abu Ali al Jobbai. Ta sekta tak dalece obawia się utrzymywać, iż Bóg jest autorem złego, że nie pozwala nawet powiedzieć iż utworzył niewiernego, ponieważ Bóg nie może być twórcą niewiary.

Nodhamranie (współwyznawcy Ibrahima al Nodham), utrzymujący, że Bóg mógł działać złe, lecz że tego nie czyni dla tego że złe jest nikczemnością.

Hajetianie nazwani od Achmeta Ebn Hayet, którego opinia było, że Chrystus jest wiecznym słowem wcielonym, że przyjął rzeczywiste ciało i że będzie sędził wszystko stworzone w życiu przyszłym. Opinia jego co do samego Boga mało co się różni od Arjanów i Socynianów. Utrzymywał on transmigrację duszy winne ciało które otrzyma karę należną do każdej duszy.

Jahedhanie uczniowie Amru Ebn Bahr przezwanego Jahedh, utrzymywali, że ktokolwiek wierzył, że Bóg był jego panem z Mahomet apostołem jego, zostawał prawowiernym i nie był obowiązany do niczego innego.

Mozdarianie opinji Isa Ebn Sobeilld al Mozdar utrzymującego, że Bóg jest niewiernym przywłaszczającym sobie najwyższe rządy i że wszyscy wyznający, że nie ma Boga prócz Boga byli także niewiernymi.

Bazharjanie trzymający się prawideł Bashar Ebn Motamera mistrza Mazdara i jednego z główniejszych Motazalitów, utrzymują że człowiek aż do niezależności jest panem swojej woli, wszelako mniemają że Bóg może potępić na wieczną karę i dziecko nowonarodzone.

Thamamianie idący za Thamama Ebn Bashar.

Kadarjanie, których dawniejsze nazwisko jak Motazalitów, a którym to Mohab al Johni i jego współwyznawcy byli nazywani. Ta sekta zaprzecza predestynacji w zupełności mówiąc, że zło i niesprawiedliwość nie może być udziałem Boga, lecz człowieka jako samowolnie działającego, będącego w możności działania zło lub dobrze, mającego wolny wybór pomiędzy jednym i drugim i stosownie do tegoż wyboru podległego karze lub nagrodzie. Nazwę Kadarjanów wszystkie inne sekty uważają jako hańbiącą i mianują nią Motazalitów, którzy są w ich opinji tak jak Magowie wyznający inną jeszcze wolę oprócz boskiej. Trudno jest wiedzieć jaką była opinja samego Mahometa co do predestynacji, ponieważ jedna strona Koranu utrzymuje ją w zupełności gdzie wprowadza Adama i Mojżesza spierających się przed Bogiem. „Ty jesteś Adamem,” mówi Mojżesz, którego Bóg stworzył i ożywił technieniem życia i rozkazał ażeby cię uczcili aniołowie i co cię umieścił w raju z którego ciebie wypędził za przekroczenie jego rozkazu.” Adam odpowiedział: „Ty jesteś Mojżeszem, którego Bóg wybrał za swojego apostoła, dając ci tablice dziesięciuro przykazania i którego do rozmowy z sobą przypuścił, ile lat myślisz, że prawo było napisane przedemną.” Mojżesz odpowiedział: „czterdzieści.” „A nie znajdujesz, że tam wpisane, odpowiedział Adam, te słowa: A Adam podniósł rokosz przeciw Bogu i przewinił.” Co gdy Mojżesz przyznał, Adam rzekł dalej: „Śmieszże mnie ganić żem zrobił to co było wpisane iż zrobię, temu lat czterdzieści, przed mojem stworzeniem, to co było postanowione nawet na stopięćdziesiąt lat przed stworzeniem nieba i ziemi? W konkluzji Mahomet uznaje, że Adam miał więcej racji aniżeli Mojżesz.

Z innój znów strony Mahomet ma mówić, że Kadarjanie i Magowie są przeklęci przez języki siedmdziesięciu proroków, a na zapytanie kto byli ci Kadarjanie odpowiedział: „Ci którzy utrzymują, że Bóg ich przeznaczył (przedpostarowił) do rokoszu; a jednak karci ich za to.

Safetianie utrzymywali przeciwną opinię od Motazalitów we względzie wiecznych właściwości (atrybutów) Boga, odrzucając wszelkie podobieństwo Boga do reszty rzeczy utworzonych.

Sektą Safetianów są: Aszarjanie od Abdu'l Hasana al Ashari i ucznia Abu Ali al Jobbai, z którym się był rozłączył z przyczyny następującej. Z wypadku różnicy trzech braci, pierwszego który żył w posłuszeństwie Bogu, drugiego w rokoshu z Bogiem, a trzeciego który umarł dzieckiem, pytano się Al Jobbai, jaki rozumie że mógł by być los tych trzech w przyszłym życiu. Al Jobbai odpowiedział że pierwszego nagrodą będzie raj, drugiego piekło, trzeciego ani jedno ani drugie. Lecz odpowiedział Ashari: trzeci powiedzieć może: O panie! gdybyś mi udzielił był dłuższego życia, ażebym był mógł z wierzącym moim bratem wejść do raju byłoby lepiej dla mnie. Na co al Jobbai rzekł, że Bóg byłby odpowiedział: wiedziałem, że gdybyś był żył dłużej, zostałbyś był złym człowiekiem, przeto wrzuconym w piekło. Na to, odrzekł Al Ashari, drugi powiedzieć może. „O Panie! czemu nie dałeś mi umrzeć dzieckiem, jak mojemu bratu, a nie byłym wrzucony w piekło.” Jobbai nie mógł odpowiedzieć nic innego jak tylko, że pierwszemu dał dla tego dłuższe życie ażeby mógł dojść do doskonałości. Na to Ashari pytał dalej dlaczego nie zezwolił na dłuższe życie tamtego któremu ono mogłoby było być z równą korzyścią; czem al Jobbai tak został przyciśnięty, że się zapytał, czyli djabeł go opętał? Nie, rzekł Ashari, tylko że osieł mistrza nie chce przejść przez most.

Moshabbehitanie utrzymują podobieństwo Boga do swojego utworu. Niektórzy dodają, że Bóg może się okazać w ludzkim cielesie opierając na słowach Mahometa, że widział swego pana w najpiękniejszym kształcie i Mojżesza który naocznie z Bogiem rozmawiał.

Karamanie przypuszczają zupełną cielesność Boga.

Niektórzy z nich wierzą, że może być dotknięty ręką i widzianny okiem. Nawet Dawid al Jawari mówi, że jest złożony z ciała i krwi i że posiada członki ciała, wszelako nie takie jak inne ciała i niepodobny do swego utworu. Wszystko na zasadzie słów Mahometa utrzymującego w Koranie iż czuł zimne palce Boga na swoim grzbiecie. Żydzi przedstawiają Boga jako płaczącego nad potopem tak że mu się oczy zaczerwieniły.

Jabarjanie zupełnie przeciwni Kadarjanom odmawiają wolnej woli człowiekowi. Tych jest dwie sekty: jedna utrzymuje, że czło-

wiek nie ma żadnej władzy w czynach, że czyny te wypływają z konieczności, nie mają żadnej siły, woli, wyboru, równie jak rzecz jaka martwa. Mówią oni także, że nagroda i kara, wypływają także z konieczności, to samo utrzymują o narzuceniu przykazań. Druga ich sekta przyznaje niejaką siłę człowiekowi, lecz niewywierającą żadnego skutku na czyny. Tych znów podsekty są Najarianie i Derarianie którzy mniemają że Bóg stworzył czyny ludzi dobre lub złe.

Jobarianie utrzymują, że Bóg jest panem zupełnym swoich stworzeń i że z niemi podług swęj woli może robić co mu się podoba, nie zdając z tego rachunku nikomu i że gdyby wszystkich przypuścił do raju nie byłoby to żadną stronnością, tak samo jak gdyby wszystkich pograżył w piekle żadnąby nie było niesprawiedliwością.

Morgianie, gałęz poprzednich, są zdania że gdy kara za jaką zbrodnię będzie na tamtym świecie, tu więc karać za nie niewypada. Uważają, że czyny poprzedzają wiarę. Że nieposłuszeństwo jeżeli połączone z wiarą, nie szkodzi.

Kharejci są ci którzy odstępują lub podnoszą rokosz przeciw swoim książętom skoro to zostało przez wszystkich potwierdzonem. Wyraz ten oznacza rokoszan. Są to ci sami co w 12-cie tysięcy podnieśli rokosz przeciw Alemu dla tego że rzeczy boskie poddał pod rozstrzygnięcie ludzkie, to jest że prawo swoje do Kalifatu, które mu Moawiahowie zaprzeczali, oddał pod sąd arbitrów. Oprócz tego byli téj opinji, że każdy niebędący Korejszytą choćby był niewolnikiem aby był prawowiernym, mógł być podniesionym do stopnia Imana czyli książęcia.

W nowych czasach dwie są najgłówniejsze sekty mahometan przesladujące się z największą zajadłością to jest Sunnitów i Szytów stronników Alego. Lubo pierwsze różnice pomiędzy temi stronami powstały z przyczyn politycznych, przez sprzeczki i dodatki, jednak do tego stopnia doszły one zawiści, że jedna strona drugą potępia i wyklina jako obrzydłych heretyków. Główne punkta różnicy ich są że: Szyici odrzucają Abu Bekera, Omara i Othmana pierwszych trzech Kalifów jako przywłaszczycieli, gdy tymczasem Sunnici uznają i szanują prawych swoich Imanów. Szytowie przenoszą Alego nad Mahometa w Sunni przeciwnie; oprócz tego

oskarżają Szytów o zepsucie Koranu i zaniedbywanie onego prawideł, Szytowie to samo zarzucają Sunnitom, Sunnici przyjmują Su nnę księgę podań proroka jako prawdziwą, Szyici odrzucają ją jako podsuniętą, niezasługującą na wiarę. Do tych dysput przyczynia się nienawiść narodowa. Turcy bowiem są Sunnitami a Persowie Szyitami czyli sekty Alego.

W ślady Mahometa jako proroka postąpiło dwóch innych, Mozeilama i Al Aswad których mahometanie nazywają kłamcami.

Pierwszy był z pokolenia Honeifa zamieszkującego prowincję Yamana. Znajdował się na czele poselstwa wysłanego do Mahometa w dziewiątym roku hegiry i wyznawał Islamizm, lecz z powrotem do siebie w mniemaniu iż z Mahometem może dzielić się władzę, ogłosił się sam w następnym roku jako prorok, utrzymując, że miał wspólne z Mahometem posłannictwo w przywróceniu ludzkości do jednego Boga.

Ogłosił przeto piśmiennie objawienia nasladujące Koran z których Abu Ifaragins zachował niektóre ustępy. Mozeilama zrobiwszy sobie wielu stronników z pokolenia Honeifa, mniemał się w równi z Mahometem i posłał mu list z przedstawieniem mu współnictwa w słowach: „Od Mozeilamy apostoła boskiego do Mahometa. Niechże teraz ziemia będzie w połowie moją a w połowie twoją.” Lecz Mahomet uważając siebie za dobrze ustalonego, niepotrzebującego współnika, odpisał mu: „Od Mahometa apostoła Boga do Mozeilamy kłamecy. Ziemia należy do Boga, on daje ją takim ze sług swoich, jacy mu się podobają.” Podczas kilku miesięcy które Mahomet przeżył po tym rokosz, Mozeilama zyskał na znaczeniu i stał się groźnym, lecz Abu Beker w jedenastym roku hegiry posłał przeciw niemu zwyczajną armją, pod dzielnym dowódcą Khaled Ebu al Walid. W krwawej bitwie fałszywy prorok został zabitym przez czarnego niewolnika Wahisha co zabił Hamze pod Ohod tą samą włócznią. Muzułmanie otrzymali zupełne zwycięstwo; dziesięć tysięcy apostołów zostało na miejscu, reszta przeszła na mahometanizm.

Al Aswad z imienia Achala był z pokolenia Ans i rządził tem i innym pokoleniem Arabów pochodzącemi od Madhaj. Ten człowiek był równie apostołem mahometanizmu i zaczął na siebie w roku śmierci Mahometa. Przewanym był Dhu Ihemar co znaczy mistrz osła, ponieważ często mawiał: „mistrz osła przejdzie do mnie.”

Utrzymywał, iż miewał objawienia swoje od dwóch aniołów Sohaik i Szoraik. Posiadając wiele zręczności i gładki język zyskał sobie mnogich zwolenników; a uczyniwszy się panem Najran i ziemi Tajef, zajął prowincją Yamanu po śmierci Badhama rządcy Yamanu w zastępstwie Mahometa; pojął za żonę wdowę Badhama której wuja Firuz Deilami zabił. Po otrzymaniu tych wiadomości posłał Mahomet do swoich przyjaciół, jako też do przyjaciół Hamadana, którzy spiskując z Firuzem i żoną Aswada wpadli w nocy do Aswada i tam Firuz uciął mu głowę. W pierwszej chwili napadu krzyknął strasznie na co przyboczna straż jego przybiegła do drzwi, lecz żona jego wmówiła w nich, że prorok był wzruszony świętem natchnieniem. To się stało w nocy poprzedzającej śmierć Mahometa. Na wtóry dzień spiskowi następujące zrobili ogłoszenie. Swiadczymy, że Mahomet jest apostołem Boga, a że Aihala jest kłamcą. Listy opisujące to zdarzenie zostały przesłane Mahometowi, lecz anioł prześcignął je i dał znać o wszystkim prorokowi, co Mahomet krótko przed śmiercią oznajmił swoim towarzyszom, listy zaś doszły dopiero za Kalifatu Abu Bekera. Powiedzianem jest, że przy tej okoliczności Mahomet miał oświadczyć że nim dzień sądu nastąpi, trzydziestu jeszcze samozwańców oprócz Moseilamy i Aswada, ukaże się udając proroków. Rokosz Aswada trwał cztery miesiące.

W tymże samym roku to jest jedenastym hegiry, ale już po śmierci Mahometa, Toleiha Ebn Khowailed ogłosił się prorokiem; a Sedżaj Bint al Mondar prorokinią.

Toleiha pochodził z pokolenia Asad które poszło za nim, jako też i wielka liczba z pokoleń Ghatfan i Tay. Przeciw nim Kaled znów był posłanym, i zmusił Toleihę do schronienia się w Syrii, ze szczątkami swoich stronników, gdzie pozostał do śmierci Abu Bekera. Później udał się do Omara, przyjął mahometanizm; a po złożeniu mu przysięgi na wierność, wrócił do swego kraju.

Sedżaj przezwana Omm Sader, była z pokolenia Tamim i żoną Abu Kahdala wieszczka z Yamanu. Nietylko pokolenie jój ale i inne poszły za nią. Mniemając, że prorok najstosowniejszym dla niej mógł być mężem, udała się do Mozeilamy i została jego żoną, lecz po trzech dniach pobytu z nim opuściła go. Co się z nią dalej stało, nie wspomina historia.

W następnych wiekach wielu jeszcze powstało samozwańców

wielu z nich skończyło na niczem. Niektórzy jednak znaczną odgrywali rolę i byli założycielami sekt długo po nich trwających.

Pod panowaniem al Mohdi trzeciego Kalifa z rodu arabskiego al Abbas, niejaki Hakem Ebn Hashem, pochodzący z Meru w Korasan, sekretarz Abu Moslema rządcy téj prowincji, przeszedł ztamtąd do Marwara Inahr, gdzie się udawał za proroka. Powszechnie przez pisarzy arabskich nazwanym jest al Mokanna a czasami Borkai (zakryty) dla tego, iż złoconą maską, dla osłonięcia swój szpetności, zakrywał twarz; lubo stronnicy jego utrzymywali iż dla tego to czynił, równie jak Mojżesz, ażeby swym blaskiem nie razić oczu nai patrzących.

Zjednał sobie wielu stronników w Nakshab i Kash sztukami łudzac ludzi które to oni przyjmowali za cuda, szczególniej przez kilka nocy jedna po drugiej, pokazując księżyc wychodzący z pewnej studni, z czego był nazwanym przez Persów Sazendeh mah, czyli robiciel księżyców. Ten prorok niezadowolniony tytułem proroka, przywłaszczał sobie boskie zaszczyty, utrzymując, że bóstwo w nim zamieszkiwało. Nauka jego była tą samą co Gholaitow wierzących w transmigracją, albo raczej w kolejne objawy boskości w niektórych prorokach i świętych ludziach. Szczególną nauką al Mokanny było, że osobą w której bóstwo poprzednio mieszkało był wyżej wspomniany Abu Moslim, i że po jego śmierci ono przeszło w niego. Fakcja Mokanny stawała się codziennie silniejszą, Kalif widział się zmuszonym posłać przeciw niemu armją, na zbliżenie się onej al Mokanna cofnął się do jednej ze swych najmocniejszych twierdz. Ścisłe oblegany przez Kalifa skoro dostrzegł że nie było dlań sposobu ucieczki, całą swoją familję i wszystkich znajdujących się w miejscu potruł w winie, ciała ich spalił, a żeby ciało jego nie było znalezione, sam skoczył w ogień. Skoro Kalif wszedł do miasta, oprócz jednej nałożnicy al Mokanny która się była ukryła, nie znalazł i żywej duszy. Ta sztuka sprawiła pożądany skutek na współwyznawcach jego. Ponieważ obiecał im że dusza jego przejdzie w człowieka o siwej głowie jadącego na szarem bydłęciu, przeto sekta jego utrzymywała się przez kilka wieków później pod nazwą Mobeygiditów, albo z perska Sefid Zamelighian co znaczy ubrani białe, ponieważ nosili takiego koloru odzież, na przekor Kalifom z familji Abbas których sztandary i odzież były czarne.

W roku 201 hegiry, Babek przezwany Khorremi, ponieważ

był z pewnego obrębu blisko Abherbijan, zwanego Khorrem, albo li też że ustanowił wesołą wiarę, co wyraz ten w perskim oznacza, ogłosił się prorokiem. Mówią, że wiara jego nie była wcale podobną do wyznawanych w Azji. Zyskał sobie szczególnie w Persji wielu stronników, tak dalece, że śmiało toczył wojnę z Kalifem al Mamun, pobił kilkakroć jego wojska i z pomiędzy kilku poległych jego generałów sam własnoręcznie zabił jednego. Następca al Mamuna widział się zmuszonym całą swoją armją posłać przeciw niemu, na czele téj armji był Afshid który poraziwszy Babeka w jednej bitwie, zdobył jedną fortecę po drugiej, nareszcie obległ go w jednej, skąd Babek przebrany uciekł do Greków, lecz zdradzony przez ormiańskiego oficera Szahela i przez niego wydany został Afszidowi al Motasema. Kalif skazał go na okrutną i haniebną śmierć. Sektarjusze Babeka po śmierci jego zostali rozproszeni.

Około roku 235 Mahmud Ebn Faraj podawał się za wskrzeszonego Mojżesza i tak dobrze swoją odgrywał rolę, iż wielu mu wierzyło i towarzyszyło mu kiedy był stawiony przed Kalifa al Motawakkel. Ten książkę który był sam słyszał jego nedorzeczną mowę, rozkazał ażeby mu każdy z jego towarzyszy dał po dziesięć szturchańców, później żeby go bito do śmierci. Towarzyszy kazał zamknąć dotąd dopóki nie powrócą do rozumu.

Karmatjanie nienawidzący mahometan podnieśli pierwszy rokosz w roku hegiry 278 w ostatnich czasach Motameta. Powiadają o nich że ogłosili książkę w której było napisane pomiędzy innemi. „W Imie Boga liłościwego i miłosiernego, Al Faraj Ebn Othman z miasta Nazrana powiada, że Chrystus mu się objawił w ludzkim kształcie i że mu mówił. Ty jesteś wezwaniem, ty jesteś objawem, ty jesteś wielbłądem, ty jesteś bydłkiem, ty jesteś Janem synem Zacharjasza i t. d.” Od roku wyżej wymienionego Karmatjanie pod wielu dowódcami swemi przez kilka lat niepokoili Kalifów, czyniąc wielkie bezprawia w Chaldei, Arabji, Syrji i Mezopotamji. Nareszcie utworzyli znaczne państwo kwitające aż do panowania Abu Dhaer sławnego z wzięcia Mekki, lecz wkrótce później upadłe.

Karmatjanie i Izmaeljanie byli spokrewnieni z sobą. Ci ostatni w wielu punktach zgadzali się z pierwszymi szczególnie w swęj nienawiści dla mahometan, w posłuszeństwie bez granic swoim książętom, na których rozkazy gotowymi byli do morderstwa lub innéj krwawéj sprawy; w swem zamiłowaniu pewnego Imana Alego

i t. p. Izmaeljanie w roku 488 posiadli Al Dżebal (w perskim Irak) pod dowództwem Hassan Sabah, posiadaniem czego ten książę i jego następcy cieszyli się przez sto siedmdziesiąt i jeden lat, aż dopóki cały ród nie został wytępiony przez Tatara Holagu.

Batenici, których to nazwisko dawane jest naprzemian równie Izmaeljanom jak i Karmatjanom, byli sektą tych samych obrzydłych zasad i byli rozproszonemi po rozmaitych częściach wschodu.

Abu'l Teyyeb Achmed wielki wschodni poeta tak dalece był ujęty swojemi poetycznemi tworam, iż mu się wydawało, że były boskiem natchnieniem, ogłosił się przeto prorokiem. Zdolności jego były tak wielkie że umiał osiągnąć pewne korzyści w tym względzie; wiele pokoleń Arabów puszczy wierzyło w niego. Wszelako Lulu rządcą w tej części kraju Akhshida króla Egiptu i Syrii wnet położył koniec temu wtrąciwszy proroka do więzienia i przymusiwszy go do zaniechania swęj chimerycznej godności. Później Teyyeb został uwolnionym a oddając się już teraz wyłącznie poezji zyskał znaczny majątek na dworach licznych książąt. Zginął z synem swoim na piaskach Tygrysu broniąc pieniędzy które był otrzymał od sułtana perskiego, przeciw rabusiom arabskim roku 354.

Ostatni samozwaniec był z Amazji w Natolji w roku 638 który swojemi cudownemi sztukami uwiódł bardzo wielu. Był on z urodzenia Turkomanem, zwał się Baba i miał ucznia z nazwiska Izaak, którego wysyłał dla zapraszania innych do połączenia się z nim. Izaak szczególniej w Turkomanji zgromadził oprócz piechoty sześć tysięcy zbrojnych jeźdźców. Temi siłami Baba począł otwarcie wojować z tymi którzy z nim wykrzykiwać nie chcieli. „Niéma Boga jak Bóg, Baba jest jego apostołem.” Wycięli wielu mahometan i chrześcijan w tych stronach. Nakoniec połączeni chrześcijanie i mahometanie pobili go w bitwie, wysiekli wszystkich, oprócz dwóch naczelników, którym przez oprawcę głowy zostały ścięte.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

## Znaczniejsze omyłki w druku.

Stronica	Wiersz	Wydrukowano	Czytać
6	9	do najniższego	do najwyższego
14	18	Życiopisów	Życiopisarzy
15	15	Paroxymów	Paroxyzmów
16	6	Ataki	Ataki
26	36	Dajcie im mu pokój	„Dajcie mu pokój
38	5	Zachwychających	Zachwycających
42	10	Herakliusa	Herakliusza
56	38	Kalaly	Kalaly
66	21	Stawawała	Stawała
74	7	o zmiejszenie	o zmniejszenie
84	37	malkolentów	malkontentów
86	21	Chaibara	Chaibaru
87	10	Konstantynopolskiego	Konstantynopolitańskiego
88	3	Wezwłogłowa	Wezwłowa
89	15	z dwoma	z dwoma
92	2	Zamiray	Zamiary
96	6	z Balka z Syrji	z Balka w Syrji
104	17	Cztery	Czterej
113	22	w drugim objawienia	w drugim objawieniu
120	25	a wezmę drugą	a ja wezmę drugą
145	11	335	365
147	22	a reszta 5	a reszta 19
—	23	i piątym	dziewiętnastym
154	8	czy	czyli
—	27	<i> dodać: E. Chr. odpowiedni rokowi 1000 hegiry. I naodwrot o- brócilibyśmy rok Ery Chr. np. 1592</i>	
—	37	<i> dodać do wyrazu upłyniony</i>	Ery Chrz. do
170	12	Imran	Imram
337	32	tem	tam
345	33	metampsykosa	metempsychozy
352	25	ramionym	ranionym
364	21	ponowimy	pomówiony

*W niektórych miejscach mylnie wydrukowano.*

zamiast	Abu-taleb i Abd-el-Motaleb, jest	Ab-Talib i abdel Motallib
„	Koran	„ koran
„	Korejszyci	„ korejszyci
„	Mekce	„ Mecce
„	Ibn Haret	„ Ibu-Haret
„	Izmael	„ Ismael



## KSIĘGARNIA

**ALEKSANDRA NOWOLECKIEGO,**

PRZY ROGU ULICY KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE I SENATORSKIEJ  
WPROST KOLUMNY ZYGMUNTA N. 457.

	<i>Rs. k.</i>
BOGUCKI J. S. Wizerunki społeczeństwa warszawskiego, szkice obyczajowe, 2 t. . . . .	2 10
CHĘCIŃSKI JAN. Anioł i Czart, powiastka . . . . .	75
— Jałmużna, gawęda z podania ludowego, . . . . .	45
* CZAKI A. Wzory budowli wiejskich na 24 tablicach litograficznych, ze wskazaniem zasad do oznaczenia ich obszerności, i obrachowaniem kosztów, oraz, z dodaniem nauki stawiania budowli z ubijanej ziemi, wraz z tekstem, objaśniającym, ułożone z polecenia Kom. Spraw. Wewn. i Policji. . . . .	2 25
* DAWID W. Krótka Grammatyka Polska dla dzieci polskich. . . . .	35
— — — — — na papierze białym. . . . .	45
* DOLINOWSKI X. JAN. Chów Pszczół w ścisłym połączeniu metody rojnej z miodną, w stosownym na ten cel urządzonym ulu, z dodaniem rycin. . . . .	75
DMOCHOWSKI F. S. Obecne kwestje gospodarcze i przemysłowe. . . . .	75
DWIE POWIASTKI DLA DOBRYCH DZIECI. Obraz Boga-Rodzicy czyli dziecię zgubione. Dobry uczynek czyli dobrodziejstwo wynadgrozone, z 3-ma rycinami kolorowanemi, w ozdobnej okładce. . . . .	75
— Toż samo z rycinami czarnemi . . . . .	60
FLIS Obrazek ludowy w 1-m akcie, przez St. Bogusławskiego z muzyką St. Moniuszki. . . . .	25
GREGOROWICZ J. K. Gawędy księdza proboszcza pod lipami, dla <i>Czytelników Czytelni Niedzielnej</i> . Serya I. . . . .	30
— Różne różności, albo prawdziwe historie, z opowiedania Janka z Bielca 2 t. . . . .	1 50
HUGONOCI, Opera w 5-ciu aktach. Słowa Eugenjusza Scribe, muzyka Joachima Meyerbera . . . . .	37½
KUNICKI L. Nad-Bużne powiastki i obrazki, 3 tomy. . . . .	2 50
KUCZ K. Jasno-góra Częstochowska, gawęda. . . . .	7½
LENARTOWICZ T. Poezyi nowy zbiór, . . . . .	1 50
* MACIEJEWSKI A. O plantacji buraków. . . . .	70
MALCZEWSKI A. Marya, powieść Ukraińska . . . . .	7½
MACHCZYŃSKI ST. Han-Akmet i Janczar, dwie powiastki Kaukazkie. . . . .	75
MINISZEWSKI J. Listy Cześnikowicza do Marszałka . . . . .	1 50
MORZKOWSKA W. Nowy Gładjator; powieść oryginalna. . . . .	1 —

T. / π 570. —

624/10982





24 07181962

---

474231

---

12.